

**red. nauk. Zbigniew Goliński,
Jarosław Maciejewski, Roman
Pollak, Czesław Zgorzelski**

Miscellanea z okresu Romantyzmu. 2

Archiwum Literackie 15, 1-528

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I N S T Y T U T B A D A Ń L I T E R A C K I C H
P O L S K I E J A K A D E M I I N A U K

ARCHIWUM LITERACKIE

Komitet Redakcyjny

ZBIGNIEW GOLIŃSKI, JAROSŁAW MACIEJEWSKI,
ROMAN POLLAK, CZESŁAW ZGORZELSKI

TOM XV

MISCELLANEA
Z OKRESU ROMANTYZMU

2

WROCLAW • WARSZAWA • KRAKÓW • GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

MISCELLANEA Z OKRESU ROMANTYZMU

2

Redaktor naukowy:
JAROSŁAW MACIEJEWSKI

WROCŁAW • WARSZAWA • KRAKÓW • GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1972

Okładkę projektował
TASIOS KIRIAZOPOULOS

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1972.
Nakład 400 + 130 egz. Objętość: ark. wyd. 35,20, ark. druk. 33,13 + 9
wklejek, ark. A-1 46. Papier druk. sat. kl. IV, 70 g, 70 × 100. Od-
dano do składania 24 III 1971. Podpisano do druku 14 I 1972. Druk
ukończono w lutym 1972. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 609/71.
K-10. Cena zło 88.—

MICHAŁ WITKOWSKI

DOMINIKA MAGNUSZEWSKIEGO „RADZIEJOWSCY”.
DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

Radziejowscy należą do sporej grupy niedrukowanych utworów Magnuszewskiego, o których istnieniu wiadano w szerszych kręgach co najmniej od chwili zgonu pisarza, wyróżniającego się wśród twórców krajowych doby między powstaniami (zm. 27 II 1845). W omówieniach twórczości Magnuszewskiego ten pięcioaktowy dramat historyczny był wymieniany, lecz jego tekst mało kto znał. Nie został więc włączony do badań nad polskim dramatem romantycznym. W późniejszych latach zanosilo się nawet dwukrotnie na publikację dramatu: miały to urzeczywistnić lwowskie wydania zbiorowe *Dzieł* Magnuszewskiego z lat 1857 i 1877. Obie edycje mające liczyć po trzy tomy, utknęły jednak na pierwszym. Dramatu o Radziejowskich w nim nie umieszczono; wspólnie z innymi utworami Magnuszewskiego pozostał w rękopisach i — zapomnieniu. W takim położeniu, zwłaszcza po kataklizmie ostatniej wojny, łatwo było mniemać, że ważna część spuścizny po autorze *Uwag nad dramatem* uległa zataraceni.

Znaczna ilość rękopisów utworów Magnuszewskiego zachowała się wszakże do dzisiaj i znajduje się obecnie w Bibliotece Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. Należy tam do tzw. Zbioru Rulikowskiego, który Biblioteka zakupiła w roku 1952 po zgonie właściciela kolekcji, badacza dziejów teatru polskiego Mieczysława Rulikowskiego (1881—1951)¹. Teka nr 70 tej kolekcji zawiera w dwóch dużych kopertach same Magnuszewsciana. W jednej i drugiej mieści się po kilkaset kart rękopisów, między którymi są autografy, kopie, bruliony i plany utworów oraz notatki pisarza z różnych okresów twórczości. W zespole owym wyodrębniają się zeszyty z utworami widocznie przygotowanymi do wydania zbiorowego. Na nich skupia się nasza uwaga, albowiem w zeszytach zachował się dramat *Radziejowscy*.

¹ O wcześniejszych losach spuścizny rękopiśmiennej Magnuszewskiego pisał K. W. Zawodziński, *Dwa jubileusze*, „Życie Literackie”, 1946, nry 1—2.

Zbiór Rulikowskiego ocalał w tece nr 70 (2) dwa teksty *Radziejowskich*. Jeden mieści się w luźnym, nie oprawionym zeszycie (k. 435—493), drugi — w zeszycie o niebieskiej okładce, który razem z trzema podobnymi zeszytami tworzy zespół tekstów przygotowanych do edycji zbiorowej. Oprócz naklejek z tytułem: *Dzieła Dominika Magnuszewskiego* wskazują na to adnotacje rosyjskiej cenzury. Łatwo stąd wywnioskować, że w tej grupie rękopisów mamy przed sobą materiały do drugiego wydania zbiorowego. W pozytywistycznej już Warszawie przygotował je szwagier Magnuszewskiego, Kazimierz Władysław Wójcicki. Wpisy cenzury warszawskiej (żądamy licznym wykreśleń!) są datowane, poznajemy zatem chronologię edycji, a zarazem tekstu *Radziejowskich*. Zeszyt nr 1 (k. 43—188), gdzie się utwór mieści (k. 54—115), obok dwu innych dramatów: *Władysława Białego* i *Kamila*, oraz głośnej rozprawy *Uwagi nad dramatem* cenzura przejrzała 26 I/7 II 1876 roku. Wcześniej oddała zeszyt nr 2 z opowiadaniem (19 XI/1 XII 1875) i zeszyt nr 3 z cyklem *Niewiasta polska w trzech wiekach* (15/27 I 1876), później zaś — zeszyt nr 4 z poezjami i krótkimi utworami różnego rodzaju (13/25 II 1876) ².

Żadnego momentu czasowego nie utrwalono wprost na kartach luźnego zeszytu z drugim tekstem *Radziejowskich*, mimo to można od razu stwierdzić, że jest on bez wątplenia rękopisem starszym od poprzedniego. I na nim widać ślady po zamiarze włączenia dramatu do jakiejś edycji zbiorowej. Notatka na pierwszej, tytułowej karcie rękopisu (k. 435) dowodzi, że planowano umieścić *Radziejowskich* w drugim tomie owej edycji. Utwór został w nim wysunięty na czoło, przed *Władysława Białego*, *Kamila* i *Uwagi nad dramatem*. Kompozycja tomu odpowiada więc w dużej mierze zawartości drugiego tomu pośmiertnego wydania *Dzieł* Magnuszewskiego we Lwowie w roku 1857 ³.

Jak pamiętamy, publikacja tego tomu nie doszła do skutku. Planowaną jego zawartość utrwalili wszakże anons księgarski, z którego można się dowiedzieć, że na miejsce *Władysława Białego* wydawca, Seweryn Koszowski, zamierzał dać „trzy obrazy składające poemat fantastyczny” *Dramat w naturze* ⁴. Domyślamy się, że na ówczesnej decyzji edytorskiej za-

² Wydrukowany tom I tej edycji objął *Niewiastę polską w trzech wiekach*, *Dramat w naturze* i poezje liryczne, czyli zawartość zeszytu nr 3 i część zeszytu nr 4.

³ W świetle tej notatki plan edycji kształtował się w trzech fazach. Najpierw Magnuszewski zanotował ołówkiem taki układ zawartości: 1. *Radziejowski*, 2. *Dramat w naturze*, 3. *Kamil*. Następnie atramentem (zostawiając poz. 1) zmienił układ: 1. *Radziejowski*, 2. *Kamil*, 3. *Uwagi nad dramatem*, 4. *Poezje liryczne* (!) — *Dramat w naturze*. W końcu i to zostało przekreślone, a obok napisano atramentem zawartość „tomu drugiego”: 1. *Radziejowski*, 2. *Władysław Biały*, 3. *Kamil*, 4. *Uwagi nad dramatem*.

⁴ Ogłoszenie prenumeraty na pisma śp. Dominika Magnuszewskiego, „Dziennik Literacki”, 1857, nr 54 z 9 V, s. 461 (poprawnie: 473). Prenumeratę przyjmował Ko-

ważył stan rękopisu *Władysława Białego*. Już bowiem wtedy wydawca nie posiadał chyba całego tekstu tego dramatu; dziś znamy zeń tylko pierwszy akt. Nic tedy dziwnego, że zrezygnował z ogłoszenia fragmentu w nadziei, że kiedyś odnajdzie się reszta rękopisu *Władysława Białego*. Wedle zapewnienia Wójcickiego, był on „zupełnie wykończony” w pięciu aktach ⁵.

Na druk wydania Koszowskiego łożyli krewni i przyjaciele pisarza — w drugim kręgu zwłaszcza August Bielowski i Kornel Ujejski. Bielowskiego Magnuszewski uczynił u kresu swego krótkiego życia opiekunem rękopisów, co pozwala przyjąć, że edycję *Dzieł* z roku 1857 zamierzano przygotować na podstawie archiwum domowego pisarza. (Nawiasem dodajmy, że zapewne były z tym jakieś kłopoty, skoro w jedynym tomie ogłoszono rzeczy znane wtedy z druku.) Układ zawartości tomu drugiego, z *Radziejowskimi*, dowodziłby, że edycji tej miał posłużyć tekst z planem zawartości tomu, zachowany w Zbiorze Rulikowskiego. Rękopis uznać by więc należało za pozostałość po autorze, co datę powstania tego tekstu cofa poza rok 1845.

Na pierwszy rzut oka rozpoznajemy w tekście czystopis. Utwór jest pisany starannie i nader czytelnie, jedną ręką od początku do końca. Warto by dowieść, że jest to ręka autora, aby utrzymać domniemanie o pochodzeniu rękopisu z archiwum pisarza. Porównanie charakteru pisma z niewątpliwymi autografami Magnuszewskiego w Zbiorze Rulikowskiego nasuwa przypuszczenie, że mamy przed sobą tekst *Radziejowskich*, przepisany (nie bez błędnej ortografii) przez samego autora. Skądinąd wiadomo, że rękopisy Magnuszewskiego kopiował Ignacy Uniszowski, jeden ze znanych pisarzy ⁶.

Od razu też dają się zauważyć w tekście czterech aktów w tym rękopisie tu i ówdzie drobne poprawki i uzupełnienia. Są to w większości dopiski atramentowe, choć nie brak i ołówkowych. Występują tam jednak

szowski w Gwoźdźcu, w obwodzie kołomyjskim, a także redakcja „Przyjaciela Domowego” we Lwowie. Zawartość wydanego tomu I (którego druk już pono w owym czasie rozpoczęto) różni się od zapowiedzi. Zamierzano ogłosić w nim: 1. biografię Magnuszewskiego, 2. tragedię *Rozbójnik salonowy*, 3. poemat dramatyczny *Barbara z Radziwiłłów Gastoldowa* [tak!] i 4. *Inkwizycję świętą*. W tomie 3 miały się znaleźć: 5. *Poezje liryczne*, 6. ustęp z dramatu [!] *Chrzest krwawy*, 7. *Posiedzenie Bacciarrellego* (proza) i 8. powieści prozą. Ostatecznie tom I pierwszej edycji zbiorowej dzieł Magnuszewskiego objął pozycje 2, 3 i 6.

⁵ W Zbiorze Rulikowskiego jest rękopis sceny 1 I aktu *Władysława Białego*, datowany 26 XI 1833.

⁶ Podpis Uniszowskiego zob. w Zbiorze Rulikowskiego, nr 70 (2), k. 526 i 533. O roli Uniszowskiego przy porządkowaniu rękopisów Magnuszewskiego pisze K. W. Wójcicki w biografii pisarza w tomie I *Cmentarza powązkowskiego pod Warszawą* (Warszawa 1855, s. 173—182; nazwisko w formie: Uniszewski).

dość rzadko. Dopiero na tekście aktu V znać częstsze i rozleglejsze ingerencje podobnej — jak łatwo spostrzec — ręki w przejściach z jednej sceny do drugiej. W pewnym miejscu nowy początek sceny (sc. 4) zmieścił się dopiero na doklejonej kartce. Porównawcza analiza cech pisma w dodatkach ujawnia pióro autora *Radziejowskich*.

Jak można wnioskować z wyglądu dopisków, autor poczynił je w ostatnim okresie życia. Pisarz przygnieciony zmartwieniami, poważnie schorowany i zagrożony śmiercią, począł gromadzić swe utwory i przystosowywać do edycji zbiorowej. Na to wskazuje nie tylko wspomniany plan zawartości tomu na karcie tytułowej rękopisu *Radziejowskich*, lecz ponadto poprawki w podobnie czysto przepisanych tekstach dwóch dramatów również wymienionych w planie: w *Kamili* i *Władysławie Białym, księciu gniewkowskim* (zachowanych w Zbiorze Rulikowskiego). W obu utworach pozostały ślady poprawiania rażących usterek pisowni, od których Magnuszewski nie zdążył już uwolnić tekstu *Radziejowskich*. Kiedy więc Bielowski przejął rękopisy Magnuszewskiego, mógł bez większego kłopotu dać dramaty do druku. Wiemy od Włodzimierza Wolskiego, że przyjaciel pisarza nosił się z takim zamiarem w roku 1846. Chciał dramaty historyczne Magnuszewskiego wydać w następnym roku, ale i ta najwcześniejsza, zapomniana inicjatywa udostępnienia *Radziejowskich* czytelnikom także się nie powiodła, może wskutek niesprzyjającej atmosfery po zaburzeniach w Galicji w roku 1846⁷.

Rękopis, który przyjmujemy za podstawę obecnego, pierwszego wydania *Radziejowskich*, nie stworzył poważniejszych trudności edytorskich. Przejrzyście ułożony tekst dramatu nie wyłania ciekawszych problemów filologicznych, bo wtręty Magnuszewskiego szanują porządek zaprowadzony przy przepisywaniu dramatu na czysto. Strona zaś językowa przekazu tylko miejscami komplikuje zabieg adaptacji do wymogów współczesnej tekstologii. Winniśmy przy tym ciągle pamiętać, że mimo poświadczonej lektury autora, jego kontrola chyba nie była dość skrupulatna, skoro w tekście *Radziejowskich* pozostały wielokrotnie się powtarzające błędy ortografii.

Wartość naszego przekazu polega na czym innym. Nie dość bowiem tego, że badacz twórczości Magnuszewskiego otrzymuje w nim tekst utwo-

⁷ W. Wolski, *Dominik Magnuszewski i jego pisma*, „Dzwon Literacki”, 1846, t. I, s. 7. Zadnego z historycznych dramatów Magnuszewskiego nie grano w teatrze, choć w Krakowie domagano się w roku 1844 wystawienia utworów Magnuszewskiego (por. korespondencję w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, 1844, nr 297, s. 2381; przedruk. J. Got, *Teatr Krakowski pod dyktando Hilarego Meciszewskiego*, Wrocław 1967, s. 86). W Warszawie wczesne komedie Magnuszewskiego grano dość długo — *Dziszława* do roku 1835, a *Starego kawalera* aż do roku 1842.

ru, o którym dotychczas jedynie słyszał, ale jeszcze zyskuje ciekawe świadectwo kształtowania się *Radziejowskich*. Aczkolwiek sprawa to do osobnej rozprawy, warto jednak już tu wskazać na przemiany aktu V, wyraźnie widoczne w naszym rękopisie. Ostatni akt *Radziejowskich* prezentuje się w nim jako część utworu dopracowana w wyniku zmiany pierwotnej koncepcji dramatu.

Jak można wnosić ze stanu rękopisu, Magnuszewski dokonał w tym akcie przeformowania tekstu przez nową lokalizację scen. Wpłynęło na to rozbudowanie wcześniejszej wersji aktu, który pierwotnie składał się z obecnych scen: 3 (*Sala w pałacu Ujazdowskim*), 2 (*Komnata sypialna*) i 4 (*Dwór w zamku warszawskim*). Takie następstwo scen w pierwszym rzucie aktu wynika ze spisu osób, które w nim występowały, następnie w czasie przeróbki w rękopisie zaklejonego (k. 483). Oto postaci dramatu we wcześniejszej wersji V aktu *Radziejowskich*:

Lubomirski	} dworzanie Jana Kazimierza	Anna — żona Hieronima Radziejowskiego	} biskupi
Sapieha		Dziecię	
Koryciński		Hieronim Radziejowski	
Morsztyn		Florian Czartoryski	
Opaliński		Jan Białłozor	
Długolecki	} szlachta polska	Konfederaci i wielu innych dworzan.	
Gończa			
Śmigieński			
Fredro			
Powalski			

Spis ten rzuca światło na pierwszą koncepcję V aktu. Nie było w nim ani sceny rozprawy Szwedów z Solnicką i zabójstwa Wüttemberga (*Wielka komnata zamku warszawskiego*), czyli obecnej sceny 1, ani też epizodu z Czarnieckim i Starą w obecnej scenie 3 (*Sala w pałacu Ujazdowskim*). Napomknęliśmy już, że owa scena poprzednio zaczynała V akt (sc. 1), teraz zaznaczmy, iż w tej wersji następowała po niej scena 2, otwarta wejściem Jana Kazimierza, którego poprzedzał marszałek Opaliński. Szczałek jej pozostał w obecnej scenie 3 jako jej końcowa część, w której ukazują się hetman i Stara, aby wyjednać łaskę królewską dla Radziejowskiego. Po tych dwóch scenach, z których drugą znamy jedynie w drobnym fragmencie, szła w pierwszym rzucie V aktu scena spotkania Radziejowskiego z żoną i synem w komnacie sypialnej (sc. 3). Kolejna scena przenosiła akcję na dwór warszawski (sc. 1), co jest bezspornie potwierdzone w rękopisie w partii tekstu zasłoniętej podczas przeróbki naklejką (k. 482 verso). I obecnie jest to 4 scena tego aktu.

Przeróbkę V aktu *Radziejowskich* tak, jak ją zdradza rękopis, można zatem najprościej ukazać następująco:

<i>wersja I</i>	<i>wersja II</i>
scena 1*	scena 1 (nowa)
scena 2*	scena 3*
scena 3*	scena 1* + 2* (fragm.) + epizod (nowy)
scena 4*	scena 4*

Nasze rozpoznanie stanu rzeczy w rękopisie pozwala dostrzec przyczyny nie tylko zaznaczonej już ingerencji autora w przejściach między poszczególnymi aktami i scenami, lecz tłumaczy również brak konsekwentnego porządku w numeracji i objętości składek (arkuszy) w rękopisie. Ma on kształt zeszytu *in quarto*, o 59 kartach (wedle współczesnej foliacji nru 70 (2) w Zbiorze Rulikowskiego: k. 435—493). Zeszyt powstał z 15 składek czterokartkowych, już dawniej ponumerowanych od 1 do 15. Ale składka 10 ma tylko 3 karty (trzecia jest luźna) i na ostatniej z nich (k. 473 verso) kończy się akt IV. Dalej, już w składce oznaczonej jako 11, rozpoczyna się (od k. 474) akt V, w którym dostrzegliśmy zasadnicze autorskie ingerencje. Skutki ich ujawniają się w tej części zeszytu w zburzonym porządku kart w składkach. Składka 11 bowiem liczy 6 kart (czwarta i piąta są właściwie osobną składką⁸). W składce 12 są trzy karty, a w 13 — siedem (może wraz z kartami składki 14, gdyż karty z tym numerem w ogóle nie ma⁹). Ostatnia składka 15 z Przypisami jest znów poprawnie czterokartkowa. Wszystko to dodatkowo świadczy o przemieszczeniach całych kart podczas dokonywania przez Magnuszewskiego przebudowy tekstu w V akcie.

Wreszcie ustalenie, na czym polegała zmiana jego pierwotnej wersji, wyjaśnia nam, skąd wynikło naruszenie logicznej konstrukcji akcji, jakie zauważamy w ostatniej części dramatu. Po przeróbce bowiem Radziejowski już w scenie drugiej powiada żonie, że przebłagał króla, aczkolwiek dopiero w scenie 3 na prośbę Starej i za wstawieniem się Czarnieckiego Jan Kazimierz godzi się zdjąć ze zdrajcy wyrok banicji. Tej niestosowności nie było we wcześniejszej wersji V aktu. Tam przed wyznaniem Radziejowskiego (w ówczesnej scenie 3) Magnuszewski nie umieścił w scenie 2 (dzisiaj 3) epizodu z Czarnieckim i Starą.

Nie będziemy się tu wdawali w domysły, w jakiej mierze przetworzenie V aktu wpłynęło na zmianę tytułu utworu. Warto jednakże przypomnieć, że dramat nosił najpierw tytuł *Hieronim Radziejowski* (lub krót-

⁸ W tej składce mieści się epizod z pojmanym Rycerzem-Solnicką, którego Wütemberg bierze za Radziejowskiego.

⁹ Może numer 14 kryje się pod plamą atramentową na k. 481? Numer 12, pisany innym charakterem, jest przekreślony. Składki 12 i 13 (k. 480—489, razem 10 kart) formują jeden arkusz.

szy: *Radziejowski*). Magnuszewski zaczął go pisać już za młodu w Warszawie, zachęcony do tematu przez Wójcickiego. Do wybuchu powstania 1830/31 miał w tece prawie dwa akty, resztę ułożył w Załączu pod Kołomyją, gdzie osiadł na wiosnę 1832¹⁰. Utwór długo leżał nietknięty i dopiero w rękopisie, zrewidowanym (niedokładnie) przez autora, nadał mu on ostateczny kształt. I jeszcze wówczas w planie edycji zbiorowej, zanotowanym na naszym rękopisie, Magnuszewski umieszczał *Radziejowskiego* (dwukrotnie), a nie *Radziejowskich*¹¹.

Niewątpliwym natomiast wydaje się wpływ przeobrażeń tekstu w rękopisie na *Przypisy*. Brak w nich not do V aktu. Dowodziłoby to, że zmiany zmusiły do nowego ich opracowania, czego jednak Magnuszewski nie zdążył uczynić¹².

Jak powiedziano, wydawca *Radziejowskich* od strony filologicznej stał przed zadaniem w miarę łatwym. Pewna ilość poprawek w tekście najstarszej kopii utworu nie świadczy ani o konsekwencji, ani o skrupulatności wobec szaty językowej tekstu. Poprawki te w edycji oczywiście uszanowano, lecz zasadniczo tekst podaje się tak, jak został on przepisany¹³. Pisownię jednak unowocześniono, pozostawiając w niej wszystko to, co może uchodzić za właściwości języka autora lub próbę stylizowania na archaizm. Od tej zasady odstąpiono wszakże w pozycjach rymowych, aby zachować wartość brzmieniową klauzul (typ: *tulaczem / zobaczem, mowi / katowi, drzymie / imię, nie szalij / dalój*). W tych miejscach oraz w niektórych innych respektowano więc *e* pochylone. Odwrotnie potraktowano wypadki z dzisiejszym pochylonym *o*: nie zachowano go w pewnej ilości rymów. (Dla rymu trzeba było jednak pozostawić formę: *Karóla / kula*, a gdzie indziej dawną postać: *nóta*.) Sporadyczne pochylenia *o*, np. *mógłem, óltarzem*, sprowadzono do dzisiejszej normy. Poniechano też kilkakrotnych zdwojeń spółgłosek (typ: *mappa, officer, hussarz*), jak i pisowni (a chyba i wymowy) *śmieje, spiące*.

Do nagminnych cech pisowni w rękopisie należą wyrazy pisane łącznie, które dziś pisze się rozdzielnie, lub też postępowanie odwrotne (typ:

¹⁰ K. W. Wójcicki, *Cmentarz powązkowski*, t. 1, s. 175—176.

¹¹ W anonsie edycji Koszowskiego z roku 1857 dramat tytułuje się już *Radziejowscy*. Tekst ocenzurowany w roku 1876 jest wersją dramatu po przebudowie V aktu oraz dopiskach i zmianach w innych miejscach tekstu, tak jak to widzimy w rękopisie przyjętym za podstawę niniejszej edycji.

¹² Nie przypuszczamy, aby w rękopisie brakło kart z resztą Przypisów. Magnuszewski zaskoczony przez chorobę i rychłą śmierć wielu utworów nie dokończył (np. *Rozbójnika salonowego*, którego uzupełnił w roku 1871 dla sceny krakowskiej Michał Wołowski).

¹³ Tu należy zaznaczyć, że w rękopisie można znaleźć przeszło 20 wersów, które nie tworzą zestawień rymowych. Są to ww.: I 49, 112, 131, 157, 207; II 123, 130, 145, 150, 163, 247; III 95, 120, 246; V 11, 13, 42, 45, 54, 55, 56, 163, 164, 439.

wniebie, niezobaczy, wtamtym, wobec, w pośród) oraz użycie przedrostka *z-* przed spółgłoskami bezdźwięcznymi (typ: *zchowal, zfolguje, zkusil, ztracil i zciemnia*). Ale i tu zauważa się brak konsekwencji. Poprawiono oczywiste błędy ortografii (w części za Magnuszewskim), jak: *świerze, przeżucając, porządany, rozrzarzę, w lupierzy, prętko, wacha się, chelm* itp. Nazwiska: Czartoryski i Czarniecki mają w kopii także postać: Czar-I 304: *z nim* zamiast *za nim*; II 33: *Rzuci* zamiast *Rzuć*.

Wprowadzono trzy koniektury do tekstu: I 18: *droga* zamiast *druga*, I 304; *z nim* zamiast *za nim*; II 33: *Rzuci* zamiast *Rzuć*.

Interpunkcję uporządkowano wedle współczesnych zasad, ograniczając zwłaszcza nadmierne użycie wykrzyknika wszędzie tam, gdzie nie osłabiałoby to waloru emocjonalnego kwestii w dramacie. Inne odstępstwa od tekstu lub też miejsca wątpliwe zaznaczono lub objaśniono w przypisach.

Michał Witkowski

DOMINIK MAGNUSZEWSKI

RADZIEJOWSCY

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

AKT PIERWSZY

OSOBY AKTU PIERWSZEGO:

HIERONIM RADZIEJOWSKI — kanclerz

ANNA — żona jego

SŁUSZKA¹ — podskarbi litewski, jej brat

MAKOWSKI — starosta (Wessel)

OPALIŃSKI — marszałek nadworny

STĘPOR

WYRWICZ

SOLNICKA — służąca Anny

NIEZNAJOMY RYCERZ z zasłoniętą przyłbicą

Rzecz dzieje się w Polsce r. 1655 i 1656.

SCENA PIERWSZA

Obszerna komnata w starożytnym guście; we środku wielkie podwoje, na prawo drzwi uboczne, na lewo duże gotyckie okno. Stół dywanem tureckim zasłany stoi na boku; ściany zdobią obrazy rodzinne i pozawieszane zbroje. Za sceną słychać huk strzelby i szczęk pałaszy. Służba w rozmaite rozchodzi się strony, część jej zostaje (1) ²

SŁUSZKA

Obsadzajcie tarasy, zamykajcie bramy,
Z okna niech wierna gawiedź na najeźdźców strzela!

¹ Rkps: *Służka* (tak samo dalej w tekście rękopisu).

² Liczby w nawiasach, wprowadzone dopiero do niniejszego tekstu, odsyłają do *Przypisów* Magnuszewskiego na końcu utworu.

Dziatwo! Rzeško, po polsku grom nieprzyjaciela,
 Wszak jeszcze ręce mamy, wszak i kordy mamy!
*Służba się rozchodzi, hałas się zwiększa; wpada ANNA z pannami
 dworskimi.*

ANNA

5 Ratuj bracie! W imię Boże!
 Chroń od męża wściekłych gromów.
 Ach! On może...

SŁUSZKA

 Co on może?
 W buntowniczym swym zapędzie
 W oczach króla czyliż będzie
 10 Bez skarania wpośród domów
 Mordy swoje rozpościerał,
 Z rąk braci siostry wydierał?
 Nie! Na Pogoń, na dzicz Rusi!
 Jakiem Litwin, ulec musi.

MAKOWSKI

wpada z orężem w rękę
 15 Już Hieronim w jednej bramie
 Wszystko niszczy, siecze, łamie;
 Naszych zapał już ustaje.

SŁUSZKA

 Nie, wszak droga nam zostaje.
 Leć do króla!
 Zbliża się do Makowskiego i resztę mówi mu do ucha.

ANNA

z ubolewaniem

 Więc się stało!
 20 Znowu wracam w jego łono,
 Znów mnie nazwie swoją żoną!
 A to, co serce mile kołysało,
 Ach, gdzież się, gdzież się podziało?

SŁUSZKA

*skończywszy mówić do Makowskiego, który natychmiast odchodzi, zbliża
 się do Anny i z uśmiechem szyderczym*

25 Kalebki płaczu, niewieście stworzenia,
 Wzrok wasz tak grubą opięty zasłoną,
 Że gdy dla was właśnie płoną
 Wśród gromów chwile zbawienia
 I gdy jednym poskokiem los wam daje życie,
 30 Wy się trwożąc gromami, skutków nie widzicie.
 Zbudź się Anno! Swojej żony
 Już Hieronim nie zobaczy.

ANNA

Jak to, bracie? Cóż to znaczy?
 On zwycięża!

SŁUSZKA

On zgubiony
 I za chwilę w chwały dymie
 35 Straci żonę, byt i imię!
 Król nieszczęsne starga związki.
 O, niech się Anna spodziewa!

ANNA

Próżno się tve oko śmieje,
 Nie powrócą me nadzieje,
 40 Jak liść spadły od gałązki
 Nie powróci znów do drzewa!

SŁUSZKA

Dość tych żalów, w imię Nieba!
 Nam nie płakać, działać trzeba.
 Uzbrój w stałość swoją duszę;
 45 Wy kobiety do swoich odejdźcie pokoi.
*Odchodzą z wolna, jedna tylko spomiędzy nich zostaje w miejscu;
 do Anny*
 Ciebie stąd tylną bramą uprowadzić muszę.
oglądając się
 Czegoż to Solnicka stoi?

SOLNICKA

Ja służę u pani mojej,
 Jej tylko słucham rozkazów.
 50 Powtórz pani! Miałabyś zdradzać swego męża
 Dla królewskiego rywala?
 Uciekać z domu jego, kiedy on zwycięża?

ANNA

Jadwigo! Kto ci dozwala
Mnie, twą panią, obrażać słowem tak zuchwałem?

SŁUSZKA
porywając za szablę

55 Na Pogoń! Precz mi z morałem
Lub głowa twoja w zapędzie
Stopy moje liczyć będzie!

Solnicka z pogardą spogląda na niego, wznosi oczy do nieba i odchodzi szybko.⁽³⁾ Wzmaga się hałas, krzyk kobiet wpadających na scenę. Za nimi z dobytym orężem RADZIEJOWSKI wbiega wielkimi podwojami; żupan karmazynowy, piersi okrywa zbroja, na wierzchu delija sobolowa, czapka takiegoż koloru, jak żupan, z czaplím³ piórem, bogato osadzonym.⁽²⁾

RADZIEJOWSKI

Gdzie żona? Pójdź tu do mnie, pójdź na moje łono,
przyciskając ją

Niechaj mi serce sfolguje pod zbroją.
60 Droga żono! Wierna żono!
Znowuś moją!

Przez grad mieczów, trupów stosy,
Ja po twój uśmiech przybiegłem
I gdy ciebie tu spostrzegłem
65 Już nie dbam o moje losy!

Kiedy tętni blisko łona,
Szabla w dłoni, w ręku żona,
Niech się teraz tu poważy
Najemnicza zajrzeć tłuszczą!
70 W domu moim kto się waży
Mordy wszczynać, kto poduszcza?
Wśród stolicy kto orężem
Chce rozłączyć żonę z mężem?

SŁUSZKA
spokojnie

Słuszka, podskarbi Litwy, a brat twojej żony.

³ Magnuszewski poprawił w kopii *czaplem* na *czaplím*.

RADZIEJOWSKI

75 Służka! Brat jej! Do obrony
 Kto ci takie prawo nadał
 I takie kroki doradza?
 Gdzie zachodzi męża władza,
 Tam brat swą władzę postradał!
 80 A mnie trzy lata utonęło życia
 Przy jej ulubionym łonie
 I jeszcze reszta utonie.
 A miłość tak nam nowa, jak gdyby z powicia
 Pierwszym wyjrzała urokiem!
 85 Lecz, Anno, czemuż smutek twoją twarz narowi?
 Pozwól, niechaj oko z okiem,
 Serce z sercem niech przemowi.
 Niech brat czyta w tej zamianie
 Nasze szczęście i kochanie.

SŁUSZKA

wyrywając Annę z objęcia Radziejowskiego

90 Dość tych szaleństw, bo, na Litwę!
 Zagram ci lacką modlitwę;
 Ty chóralnym śmierci łupem
 Będziesz mi wtorował trupem.

RADZIEJOWSKI

 Tu! W mym domu! Precz z tą mową!
 95 Broń się, ty litewska głowo,
 Bo cię Pogoń nie ocali,
 Kiedy się Orzeł zapali!
 Porywają się do szabli.

ANNA

wpadając pomiędzy nich

Szanuj brata! Jeden dom nas oboje schował!

RADZIEJOWSKI

z przymówką do Anny

A ty jego nie prosisz, żeby mnie szanował?

SCENA DRUGA

*Ciż; MAKOWSKI wchodzi z OPALIŃSKIM marszałkiem nadwornym
i orszakiem*

OPALIŃSKI

100 W imię króla! Zaprzestać mordów i pożogi,
A kto śmiał najezdniczo wciskać się w te progi
I w stolicy pod okiem króla Kazimierza
Kto zbrojno domy gwałci i zbrojno uderza,
Nawet się surowością prawa nie ustrasza —
105 Tego niniejszy wyrok wygnańcem ogłasza.
Oddaje wyrok Radziejowskiemu. Na stronie do Słuszki
Spełniłem moje; spiesz, niech się nic nie zwleka.
Król już na ciebie i na Annę czeka.
Odchodzi.

RADZIEJOWSKI

 Kto wygnańcem? Kto tułaczem?
Kto tu w obce wpadał progi?
110 Stary lisie! Hej, zobaczem!
I przed tronem, klnę na bogi,
Święta prawda się wyświeci!
do Słuszki
Pójdź do króla ze mną żywo!
Ej, tyś obrał drogę krzywą
115 I fałszywą stąpasz nogą.
Ja ci wskażę proste drogi,
Które znają nawet dzieje,
Których Słuszki znać nie mogą!
Chce odchodzić.

MAKOWSKI

Gdzież to?

RADZIEJOWSKI

Do króla!

MAKOWSKI

Ty już nie masz króla!

RADZIEJOWSKI

120 A ty ich masz aż nadto!

MAKOWSKI
z gniewemHej, marszałku, hola!
On krzywdzi urzędnika!

RADZIEJOWSKI

On ci prawdę mowi!

MAKOWSKI
z pogardąPrecz mi z oczu z twoją głową,
Albo rzeknij jeszcze słowo,
A wnet ją oddam katowi.RADZIEJOWSKI
z zajądłością125 Kiedy ci głowa za wiele,
To ci ją u nóg pościele.*Uderza na Makowskiego; ten się broni, ale cięty w głowę pada.⁽⁴⁾ Służka
i kobiety uchodzą. Radziejowski uciekającą Annę chwyta za rękę.*Luba Anno! Nie uciekaj!
My ucieknem razem z sobą.

ANNA

130 Nigdy! Ja się brzydzę tobą,
Precz ode mnie!*Wrywa rękę z dłoni Radziejowskiego i spiesźnie odchodzi.*

SCENA TRZECIA

RADZIEJOWSKI
sam

Anno! Czekaj!...

Co ja słyszę? W duszy mojej
Tętni jakby dzwon żałobą:
„Nigdy! Ja się brzydzę tobą”.*Poruszenie wściekłości; kilka kroków chce postąpić⁴ w tę stronę, w którą
odeszła Anna i trafia na leżącego Makowskiego.*⁴ Rkps: *postąpić*.

135 Ha, rozumiem! Tu jest przedział,
 Ta przegroda między nami;
 O, dobrze Anna mówiła
 I jam dobrze przepowiedział:
wskazując na trupa, z ironią
 Śmierć nas tylko rozłączy i śmierć rozłączyła!
Z zimną krwią bierze stółek i siada koło Makowskiego; obracając się, do trupa.

140 Powiedz mi, nędzne piskłę, z twoimi panami,
 Za których wiernie latałeś rozkazem,
 Kto lepiej płaci? Czy oni swym złotem,
 Czy Radziejowski żelazem?
 Idź, królowi powiedz o tem,
 Że moja szabla także wyrok pisze
 145 Na wygnańców, na tułaczy
 I kogo raz wygnańcem pošlę w tamte cisze,
 Ten już światła nie zobaczy.

zrywa się
 Uśmiech piekła przeleciał po twarzy zmarłego.
z ironią
 150 On się śmieje z mego losu. Och, wiem dlaczego!
 Dwóch wygnańców na jednym spotkało się brzegu.
 Pierwszy został wygnańcem od jednego ciosu,
 A drugi od dwóch razem i w srogim obłędzie
 Życ musi i cierpieć będzie!

zwracając się do trupa
 155 Powiedz mi, czy w tamtym biegu
 I w tym śmiertelnym ukryciu
 Nie ma już cierpień, nie ma już wspomnienia,
 Tej trumny szczęścia w pożyciu
 I tej gorączki duszy, co by nas trawiła,
 160 I takiej żony, co by nas zdradziła?
 Bo chciałbym zasnąć, a sen mieć tak twardy,
 Żeby mnie nawet i słowo pogardy
 Nie mogło z niego ocucić!

Pauza.
 165 Co? Hieronim bez zemsty miałby świat porzucić?
 Ja kanclerz państwa, wygnaniec, nieznany
 Miałbym umierać, jak jaki poddany?

w uniesieniu
 Nie! Na kord mój! Choć wygnaniec

170 Znajdę przecie świata kraniec,
Gdzie ma szabla nie zadrzymie.
Tam zdobędę grób i imię,
I przez wyspy, lądy, morze,
Każmierzowi znów pogrożę.

SCENA CZWARTA

Radziejowski i Rycerz uzbrojony z zasuniętą przyłbicą ⁽⁵⁾

RYCERZ

Ach, na Boga! Spiesz się panie,
Chwila zguby niedaleka.

RADZIEJOWSKI

175 Niechaj kto inny ucieka,
Kancierz państwa tu zostanie.

RYCERZ

klęka

Panie!

RADZIEJOWSKI

180 Ty zginasz kolana?
Postać mi twoja nie znana,
Głos, jak we śnie. Zsuń przyłbicę.
Czyś z orszaku? Jakie miano?

RYCERZ

185 O, tam w niebie napisano,
Kiedy ujrzysz moje lice,
I tam z losem moje imię
W kolebce przyszłości drzymie.
Ale uchodźmy! Już Słuszka na czele,
A za nim chmara służebnych siepaczy.

RADZIEJOWSKI

190 Cóż tłum niewolników znaczy,
Gdy dwóch wolnych czoło stawi?
Zawołaj! Gdzie są mojej szabli przyjaciele?
Niech Orwicz wnet szyki sprawi.
Czołem w czoło najezdnika!

Albo nie; w takiej sprawie krwi braterskiej szkoda.
 Niech Prasnyski wojewoda
 Wrota zastawi, bramy pozamyka.
 Bieź!

195

RYCERZ

Gdzie?

RADZIEJOWSKI

A tam, gdzie oni.

RYCERZ

Nie, nigdy!

RADZIEJOWSKI

z gniewem

Tej chwili!

Wszak tyś ze mną?

RYCERZ

Tak, z tobą. A tamci zdradzili!

RADZIEJOWSKI

Co? Gdzie zdrada? Kto się waży
 Krzywdzić mojej szabli dzieci?
 Jeśli kłamiesz, to ci z twarzy
 Maskę razem z głową zleci.

200

Biegnie do okna.

Co widzę? Sami otwierają bramy
 I Słuszce biją pokłony!

Wraca. Z wściekłością

Biada! Hieronim zdradzony!
 Może wzajem zdrajcą zostać.
 I lis przywdzieje lwa postać,
 Kiedy mu wliziesz do jamy.

205

z boleścią

Rozdarli serce moje, a serce człowieka
 Ma kwiaty uczuć, ma uniesień róże,
 Ale tam i wulkan płonie

210

I gady zemsty piastuje w swym łonie,
 A gdy go iskra udręczeń zapali,
 Czucia przełamie, rozwali,

215 Wywnętrzy piekielne łoże,
 Wśród niezgodnych uczuć dziczy
 Z piersi padalcem zasyczy!
 spoglądając na Rycerza
 Pójdź do mnie, daj dłoń do dłoni!
 Choć mi nie znana twa postać,
 Poznało cię serce moje!
 220 Ty chcesz jak ja wolnym zostać.
 Ty masz zbroję, ja mam zbroję.
 z wściekłością
 W imię Boże! Hej, do broni!

SCENA PIĄTA

Ciż i SŁUSZKA ze szlachtą zbrojną i żołnierstwem nadwornym.

SŁUSZKA

Dalej wiara do niego!
 Chwytać jeńca zbiegłego
 Lub go trupem rozciągnąć na ziemi!

RADZIEJOWSKI

225 Precz mi stąd z tym szaleńcem!
 Ja kanclerzem, nie jeńcem.
 Precz służalcze z sługami twojemi!

SŁUSZKA

230 On dom niszczył, rabował.
 Król banitą go mianował
 Dalej bracia! Weźcie go na miecze!

RADZIEJOWSKI

235 Kto tu sięgnie po ramię,
 To mu karku nadłamię
 I krew mu, jak woda, pociecze!
 Ja tu panem w mym domu,
 Mnie przystało, nie komu
 Rozkazywać, wypędzać winnego.
 A kto pragnie Pogoni,
 Temu miecz mój zadzwoni
 Głosem dzwonu świata zmarłego.
 do orszaku Słuszki

240 Cóż stoicie zasłupiali,
 Jakby dźwiękiem ze stali
 Dusza wasza wybiegła już z łona?
 Myśleliście siepacze,
 Że mi dusza zaskacze,
 245 Gdy mi szabla zabłyśnie ostrzona?
 Strach mi zębem nie dzwoni,
 Szabla nie marznie w dłoni,
 Widzieliście to sami na bitwie!
 I wam oręż nie ciężał,
 250 Gdy niejeden zwyciężał⁵
 Pod mą wodzą na Rusi i Litwie!
 I biliście aż miło,
 Bo wam serce mówiło,
 Że Bóg z nami, a dobra jest sprawa!
 255 Teraz pierzem odziani,
 Z męstwa, z cnoty obrani,
 Więzić wolnych, to wasza zabawa?
 Hej, na Orła! W kim serce
 Męstwem tętni w iskierce,
 260 Niechaj za mną pospiesza na boje!
 A bój będzie nielada⁶
 I niezgorsza biesiada.
 Będzie waszym to wszystko, co moje.
 Hurra! Słuszkom zahuczem
 265 I Kaźmierza nauczem,
 Że tu królem trza być, nie tyranem,
 Że kto w Polszcze panuje,
 Polskie prawa szanuje
 I nie będzie jak w Turczach sultanem!

SŁUSZKA

270 Jeszcze ty śmiesz zuchwalcze
 Swe namowy padalcze
 W polskie piersi przelewać?
 Wiążcie tego zbrodniarza,
 Co królowi odgraża!
 275 W turmie będzie mógł resztę dośpiewać.

⁵ Ww. 250—251 skreśliła warszawska cenzura w roku 1876.

⁶ Ww. 261—299 — jw.

RADZIEJOWSKI

Nie, ja w turmie nie śpiewam;
 Wolnych serca zagrzewam
 Do wojennych z tyranem zapasów.
 Ja tylko chcę słuszności,
 280 Tylko prawa wolności,
 Choćby przyszło ich szukać wśród lasów!
 Czy kazała ustawa,
 Czy kazały i prawa
 Z mienia, z imion niewinnych obłupić?
 285 Żony mężom wydzierać,
 Wolnych jeńcem zabierać,
 Aby względy u innych okupić?
 Nie, precz z gniazdem sokolem!
 Kiedy król zły, precz z krolem!
 290 Nasza szabla innego wybierze!
 Gdy Kaźmierza zła sprawa,
 Weźmiem sobie Gustawa,
 On zachowa niezłomne przymierze!
 A co dzieci? Czy zgoda?
 295 Niech mi każdy z was poda
 Swą prawicę na hasło, na boje.
 Hurra! Słuszkom zahuczem,
 A Kaźmierza nauczem!
 Waszym będzie to wszystko, co moje!

 JEDEN ZE SZLACHTY
do drugich

300 Pan Hieronim nielada
 Tęgo rąbie i gada.
 Dalej bracia, ja za nim, a wasze?

DRUGI [ZE SZLACHTY]

E, niech się co chce dzieje,
 Lecz ja z nim poszaleję.
 305 Wszak co jego, to będzie i nasze!

TRZECI [ZE SZLACHTY]

Już też długo w zamknięciu,
 Jakby dusza w zakłęciu,
 Spoczywały poczciwe szabliska.

CZWARTY [ZE SZLACHTY]

310 Pan Hieronim dowodzi,
To i diabeł nie szkodzi.
Wraz wojenne zapalmy ogniska! ⁽⁶⁾

RADZIEJOWSKI

Więc na pactum dłoń w dłonie,
Hukiem działa zadzwonię
Na dobranoc Warszawie i tobie!
315 Teraz oręż w prawicy, ⁽⁷⁾
Ufność w Boga Rodzicy,
A za hasło: Życ z innym lub w grobie!

WYRWICZ

dobytając szabli

W imię Boże! Jak błyska!
Dobądź Stępor szabliśka,
320 Na sejmikach twa tylko stępała.

STĘPOR

Folguj waszmość swej mowie,
Bo jak szabla odpowie,
Nie zmiarkujesz czupryny, czy cała.
Radziejowski do nieznanego Rycerza kilka słów przemawia, który od-
chodzi zaraz.

325 Teraz bracia panowie
Wypijemy za zdrowie
Tych, co wkrótce z nami się spotkają.
do Słuszki z ironią

A ty, Słuszko, do króla!
Powiedz, że kanclerz hula
I są ludzie, co za nim trzymają.
Dworzanie Radziejowskiego przynoszą wino i puchary.

RADZIEJOWSKI

do dworzana

330 Dawaj kielich, (*wstrząsając pucharem*) lej głębiej,
Niech się serce odziębi,
Niech krew winem rozżarzę i spalę!
wypiwszy duszkiem
Wiwat! Zdrowie tyranów

335 I litewskich żupanów,
 Których lby jak to szkło rozwałę!
Rzuca kielich i druzgocze za odchodzącym Słuszką.
 Bracia! Drugie kielichy!
 Wszak my szlachta, nie mnichy,
 Byśmy haustów jak diabła się strzegli!
 Zdrowi żyją, co biją,
 340 Dłużej żyją, co piją,
 A nie piją ci tylko, co legli!
Pije drugi kielich duszkiem, a z nim orszak.
 Hej, podczaszy! Znów wina!
 Niech wysączy drużyna!
 345 Wszystkie beczki roztoczyć, rozplawić!
 Czyż nie dosyć dziewice,
 Trzeba jeszcze piwnice
 Dla jakiegoś tam króla zostawić?
 Wasze zdrowie wypiję!

STĘPOR
wznosząc kielich

350 Niechaj kanclerz nam żyje!
 Bóg da szczęście; on z tobą, ty z nami.

RADZIEJOWSKI

Pijcie bracia! Lecz słowo,
 Każdy kielich spłać głową;
 Tak się trzeba rachować z wrogami!

STĘPOR
z zarozumieniem

355 O, to mało na pracę!
 Jeden pięciu zapłacę,
 Gdy waszmości tylko się spodoba.

WYRWICZ
podpity

Na sejmiku ten plucha
 Stracił ongi pół ucha;
 Nim dotrzyma, wpierw straci oba.

RADZIEJOWSKI

pijąc następny kielich, stawia go na stole i mówi do siebie

360 Tu niedawno z zapalem
 Zdrowie żony spijałem.
 Byli bracia i król był, i grono.
 Dziś gdzie żona? Uciekła!
 Może z królem!...
Uderza o stół i przewraca go.
 O, wściekła

365 Myśl tu pali!
wskazując głowę
 Spal raczej to łono!
Przechodzi się nagłymi krokami po komnacie.
 Żywo! Kończyć puchary,
 Bo powiedzą, że stary
 Lew się zaspiał i ulgnął w swej jamie!
z niecierpliwością
 Skończcie z piekła drużyno,
 370 Niech krew płynie, nie wino!
 Dość dla gardła, sięgnijcie po ramię.
Nieznamomy RYCERZ wpada i w tejże chwili słycać głos trąb i kotłów
coraz wyraźniej.

RYCERZ

Już Kaźmierza orszaki
 Dążą pędem w te szlaki;
 Blisko, słyszysz, dochodzi ich granie.

RADZIEJOWSKI

rozdzielając rotę towarzyszków i podany hełm przywdziewając

375 Stępor! W prawo zagrażaj,
 Po natarciu uważaj
 Zwrot ku lipom w podwornym parkanie.
 Wyrwicz! Z boku uderzysz,
 Kilku chłystków przemierzysz,
 380 Potem ściągniesz z Stęporem co żywo.
 Reszta za mną w zawody,
 Zapewniemy przechody
 I za miasto ujdziemy skwapliwo.
 Jutro w polu pokotem
 385 Przykryjem się namiotem,
 A pojutrze!...
Zamyśla się.
 Lecz co tam wspominać.

*Słuchać strzał bliski.
 Hasło dane! Stęporze,
 Dalej wstrzymać na dworze,
 Sprawić szyki!
 Porywa rusznicę, mierzy przez oko i strzela.
 Hop! Hurra! Zaczynać!*

Rozbiegają się; STĘPOR z oddziałem wprost, WYRWICZ ze swymi w lewo. Słuchać gęste wystrzały i wrzawę. RADZIEJOWSKI udaje się sam za Stęporem; po chwili wpada na scenę i wskazuje pozostałym drzwi boczne.

Koniec aktu pierwszego

AKT DRUGI

OSOBY:

KAROL GUSTAW		WARSZEWICKI	} szlachta polska
HIERONIM RADZIEJOWSKI		ZAWISZA	
WÜTTEMBERG	} generałowie szwedzcy	RYCERZ NIEZNAJOMY	
DUGŁAS		STARA	
TARŁO	} szlachta polska	GONIEC SZWEDZKI	
WYRWICZ		WERDON — strzelec Gustawa	
ORDEGA		Orszak Radziejowskiego	
STĘPOR		Wojsko Karola Gustawa	

SCENA PIERWSZA

Widać z daleka mury Krakowa, bramę Floriańską¹ z przybocznymi basztami. Wojsko szwedzkie ciągnie środkiem sceny i rozchodzi się w oddziały. Na czole teatru KAROL GUSTAW otoczony orszakiem swoim przygląda się wojsk pochodowi; przy jego boku stoi RADZIEJOWSKI z poczem szlachty polskiej.

GUSTAW
do Duglasa

Otoczyć miasto łańcuchem od rzeki!
 DUGŁAS odchodzi; do innego generała
 Zwrócić konnicę ku północnej bramie!
 GENERAL odchodzi; do Radziejowskiego
 Jakże obszerne będzie Wisły ramię?

¹ Rkps: *Florijańską.*

RADZIEJOWSKI

Sześć czajek w linią ⁽¹⁾.

GUSTAW
do Wüttemberga

Jakże dzień daleki?

WÜTTEMBERG

5 Szesnasta prawie ⁽²⁾.

GUSTAW
do swych generalów

Więc dosyć ochoty;
Zatrzymać wojsko, rozwinąć namioty!
Rozchodzą się niektórzy z rozkazami.
Spocząć gotowo! (pokazując na lewo) Ja tutaj z orszakiem;
Gdy trąba wrzaśnie, każdy w pole ptakiem;
Jutro!

Zamyśla się i obszernym krokiem odchodzi dumając, lecz spostrzegłszy cały orszak jeszcze zgromadzony, mówi z prędkością w gniewie.

Cóż chcecie? Już dałem rozkazy,

10 A ja i szabla nie mawia dwa razy;
Namiot!

Widać na lewo wznoszący się namiot Karola [Gustawa]. Rozchodzą się wszyscy generalowie, RADZIEJOWSKI z orszakiem polskim zostaje.

GUSTAW
przechodząc się ciągle, do Radziejowskiego

Dziś jeszcze pod światłem księżycy,
Jutro pod dachem starego zamczyska.
Dalekoż w miasto?

WYRWICZ

O, już droga bliska,
15 A wokół ono równa okolica,
Lecz dzielnym wodzem Kraków dzielnie stoi.
Gruby mur z wyżyn szturmę się nie boi,
Bo nawet w strzelniach, ile ręka ima
wysuwając się z orszaku
Pewnie i mojej grubości dotrzyma ⁽³⁾;
A zamek taki patrzy się w półkole.

GUSTAW

zniecierpliwiony wstrząsając jego ramieniem

20 Łatwo go wstrząsnąć, aby milczał w dole.

WYRWICZ zmieszany cofa się do orszaku.

Gdy Gustaw zechce, cedr mu łbem uderzy.

Kto dziś niewierny

wskazując na zamek krakowski

jutro tam uwierzy.

DUGLAS

wracając

Rozkaz spełniony, Najjaśniejszy Panie!

wskazując na mapę

Piechota w łańcuch ten obszar zajęła.

GUSTAW

25 Niechaj konnica w lewym skrzydle stanie!

Bacznie uważać, by się rozpierzchnęła

Gęsto po błoniach, a zwiady oblawa

Niech w nocy tętnią, by sił nie zmiarkować.

Brzezi rozpoznać, przeprawy zgruntować,

30 Linia umocnić okopać w prawo!

Jutro przed świtem obejrzą robotę.

do Duglasa

Ty dojrzysz szanćów.

do Wüttemberga

Wüttemberg, piechotę

Rzuci na brzezi!

GENERALOWIE odchodzą; patrząc na plan

A gdyby w tej dobie

Los!...

Zamyśla się i przechodzi prędko.

Ja się troszczę?

uderzając w pałasz

Wszak mam los przy sobie,

35 Z niego koronę wykuję na głowę,

Dwa ludy w jedną zaprzęgnę osnowę.

Już!... Lecz w Czarnieckim przeciwnych opieka.!

Polsko! Jednego masz jeszcze człowieka!

Odchodzi z Radziejowskim.

SCENA DRUGA

*Orszak polski zostaje.*TARŁO ⁽⁴⁾

40 Mleko pod nosem, a już pan zuchwały,
 Szlachtą pomiata, jak prostą hołotę.
 Dla kraju nasze włosy posiwiały,
 A lada młokos kryje je sromotą!
 O! Stopień tronu pod tym się załamie,
 Kto podniósł rękę na szlachcica ramię;
 45 Berła mu królów nie damy do dłoni,
 Bo szkoda kalać Orła i Pogoni.

ORDEGA ²

A kto nam, bracia, może ręczyć śmiało,
 Że się nie targnie w nasze przywileje?
 Pacta conventa ceniąc sobie mało,
 50 Szlachtę kajdanem z chłopami odzieje? ⁽⁵⁾

STĘPOR

z zarozumieniem

Kto może ręczyć?... My i szable nasze,
 I pan Hieronim, i wszyscy, co bokiem
 Nie strzygą strachem, gdy bójka pod okiem,
 Bo z taką mową lepiej na kiermasze
 55 Wyjeżdżać tobie.

ORDEGA

Nie pokazuj zęby,
 Żebyś miał potem czym zjadać obiady.
 Kiedy ci pańskie smakują otręby,
 To świeć mu bakę ⁽⁶⁾, ale tu do rady
 Przekupionego nie dawaj języka!

TARŁO

60 Stójcie, przez Boga! Precz z kłótniami temi!
 Gdzie o kraj chodzi, niech prywata znika.
 Tu wolni radźcie o losach swej ziemi.
 Długom ja milczał, w sercu słowa dusił,

² Rkps tu i dalej kilkakrotnie błędnie: *Odęga*.

Chcąc was daremnie zatrzymać w ślepotcie.
 65 Niech szatan porwie tego, co was skusił
 I naszych przodków dziś urąga cności!
 O, bracia szlachta! Porzućmy zapasy
 I z własnym królem wejdźmy w związek ścisły.
 Brońmy ojczyznę, bo szwedzkie tarasy
 70 Nad sercem państwa już zgubnie zawisły!
 Ścierpiecież, bracia?

WARSZEWICKI

Stój! Czyż w słabe siły
 Myślisz duch nowy swym zapalem przelać?
 Posłuchaj starca! Kto nie chce podzielać
 Swego sumienia lub kogo zwabiły
 75 Własne widoki, niechaj tu u Szweda
 Zebrze strawnego i swój kord zaprzeda.
 Ale wy, bracia, którym pod kapotą
 Jednakie serce w każdej dobie bije ³,
 Z nami! Do swoich po ziemię, nie złoto!
 80 Hukniem młokosom: Nasz Kaźmierz niech żyje!

ORDEGA

Niech żyje Kaźmierz! Dobrze prawisz wasze,
 My wszyscy z wami!

KILKU Z ORSZAKU

Wszyscy!

ORDEGA

I gotowo.
 Łby tym podgołem, co nam na kiermasze
 Każą wyjeżdżać z szlachecką przemową ⁽⁷⁾.

STĘPOR

pokręcając wąsa

85 Prawda, że starym czas do domu leżyć ⁴,
 Bo na wojaczkę słania się głowina,
 Lecz komu w myśli oręż, nie pierzyna,
 Z panem kanclerzem, hej, na boje bieżyć!

³ W kopii błędny szyk: *w każdej bije dobie*.

⁴ *Leżyć* — tak w kopii.

90 Kogo kark śwędzi ⁵, niech go nie nadstawia.
Tutaj nie w todze, z kordem się rozprawia.

NIEKTÓRZY Z ORSZAKU

Dobrze powiedział, my z panem kanclerzem!

STĘPOR

Niech żyje Gustaw!

KILKU Z ORSZAKU

Niech żyje! Niech żyje!

STĘPOR

95 Jego, panowie, dziś królem obierzem,
A kto w swych uścich jaką zdradę kryje,
Precz nam z orszaku!

TARŁO

z uniesieniem

O, nie tak zuchwale!
Bo pierwszy trupem szaleńca powalę,
Co się we szwedzkim zakochawszy tłumie,
Wolnego zdania szanować nie umie.

STĘPOR

brzęcząc kordem w pochwie, do Tarły

100 Bracie! Czy słyszysz? Niech cię brzęk nauczy,
Że to nie drewno, lecz żelazo mruczy.

WYRWICZ

ujmując się za Tarłem

Nie trzęś no kordem, bo myślisz, że sami
Ci mają szable, co są za Szwedami?
Takich, jak waszmość, pięciu sam położę,
Gdy mi Stanisław święty dopomoże ⁽⁸⁾.

ZAWISZA

*ze stronników Gustawa, przysuwając się do Wyrwicza i wstrzymując go
za rękę*

105 Pofolguj dłoni, bo jeszcze drży cała,
Gdy cię Gustawa ręka przywitała.
Głośne śmiechy w partyi Stępora.

⁵ Rkps: *świędzi*.

TARŁO

I wy szydziecie z krzywd szlacheckich braci
 Zamiast swe serce słusznym gniewem żarzyć!
 Przyjdzie wam dmuchać, gdy was będzie parzyć
 110 Szwedzki despota i hojnie wam spłaci
 Za śmiechy wasze szlachecką sromotą!

STĘPOR

Hej! Kto Gustawa śmie tu zwać despota
 I braciom moim złą mową przewodzi?
 Niech od nas szablą weźmie pożegnanie
 115 I, jeśli zdoła, niech pędzej uchodzi;
 U Kazimierza starostwo dostanie.
 U nas inaczej płacą myśli płoche —
 Na sośnie może przewietrzyć się trochę.

TARŁO

w uniesieniu

O, zgniłe piskłę lechickiego rodu!
 120 Jeśli chcesz jeszcze doczekać się wschodu,
 To lepiej zamilcz w łożysku swych brudów.
 Święty Stanisław nie pokaże cudów,
 Jak Pietrowinę z grobu cię nie zbudzi!

STĘPOR

Czy zbudzi, czy nie, tego nikt nie zgadnie,
 125 Ale pytanie (*dobywa szabli*), kto wpierw w grób wpadnie.
*Zamięszanie; trzymający za Stęporem dobywają szabli, partyja Tarły, osła-
 niając go, bierze się do kordów.*

SCENA TRZECIA

Ciż i RADZIEJOWSKI

RADZIEJOWSKI

wypadając z namiotu Gustawa

A cóż to, bracia, orężę dobyte?
 Pod okiem króla? Co znaczą te krzyki?
 Chcecież w obozach zakładać sejmiki?
 Toż wasze szable tak są krwi niesyte,
 130 Że już do rana zaczekać nie mogą?

TARŁO

Trudno tam czekać, gdzie gwałt prawo rodzi,
 Trudno tam milczeć, gdzie się serce pęka,
 Ciężko tam walczyć, gdzie obcy przewodzi,
 Gdzie bratnie w boju bratnia bije ręka.

RADZIEJOWSKI

135 Cóż to za mowa?

TARŁO

O, godna szlachcica,
 Co w każdym czynie o kraju pamięta,
 | Któremu dana nie na to szablica,
 By na rodaków obce kował pęta,
 Któremu niechęć umysłu nie dwoi
 140 I zawsze wiernie przy swym panu stoi!

RADZIEJOWSKI

z gniewem

Kogo zwie panem twoja myśl zaciekle
 I kto wraz z tobą wszczyna nowe zwady,
 Tego ja wyślę poddańcem na zwiady
 Wraz z waszym panem na samo dno piekła!

TARŁO

145 O, raczej sam się nad sobą zastanów,
 Panie kanclerzu! Daj niechęci miarę,
 Wszak cię te ręce piastowały stare
 Dzieciuchem jeszcze; i na młode lata
 Patrzyłem okiem równego brata,
 150 I w słusznych walkach...

RADZIEJOWSKI

w uniesieniu

Precz z tym wspomnieniem! Teraz inne czasy.
 Już tam Hieronim zapomniał, co było.
 Dawne pamiątki — to się już przeżyło.
 Tutaj nie pałac; patrz stary — szalały!
 155 Tu mieszka kanclerz, to jego dziedzina,
 To jego mienie i cała rodzina,
 To wszystko, wszystko, co z sobą zabrałem!

160 A znałeś przecie, co było mym działem,
I ją też znałeś, wszak było nas dwoje.
Gdzież jest to jedno? Gdzież to wszystko moje?
A ty wspomnieniem witasz mnie w tej dobie?

TARŁO

165 Kanclerzu! tylko pamiętasz o sobie,
A o swym kraju zapomniałeś wcale!
Dawne pamiątki w sercu twym przyzywam,
Bo się jak Polak do ciebie odzywam.

RADZIEJOWSKI ⁶
z gniewem

Tarło!

TARŁO
z mocą

Ojczyzna!

RADZIEJOWSKI
z większym gniewem

Tarło!

TARŁO
I król prawy!

RADZIEJOWSKI
z uniesieniem największego gniewu

Tarło! Precz z królem! Niech piorun jaskrawy
Trupem przy nogach moich wraz uderza
Tego, co wspomni tu imię Kaźmierza.

TARŁO
z oburzeniem, do swoich

170 Bracia! Za okrzyk! niechaj Kaźmierz żyje!

STRONNICY TARŁY

Niech żyje Kaźmierz!

⁶ Dalej aż do nagłówka „Tarło z oburzeniem, do swoich” skreśliła warszawska cenzura w roku 1876.

RADZIEJOWSKI

Milczeń z piekła źmije!

TARŁO

ze stronnnikami, głośniej

Niech żyje Kaźmierz!

RADZIEJOWSKI

w szaleństwie uderza jednego z orszaku Tarły szablą

Macie, to zapłata!

Czy jeszcze Kaźmierz?

STĘPOR

dobrywając szabli i wskazując Tarłę

Jeszcze tego chwata

Przywitać krzepko.

Stronnicy Tarły z dobytymi szablami otaczają go wokół.

RADZIEJOWSKI

Pofolguj mu płazem.

TARŁO

*zrywa się do Radziejowskiego, Radziejowski okiem spokojnym go mierzy,
Tarło wstrzymuje się i rzucając mu szablę pod nogi*

175

Uderz, a nie lżyj Tarłę tym wyrazem!

SCENA CZWARTA

*Ciż i KAROL GUSTAW, z obnażoną głową wypada na czele orszaku
szwedzkiego ze swego namiotu.*

GUSTAW

ze złością

Krzyki? Tu wobec? Schować mi pałasze!
Pod moim bokiem? Precz z oczu krzykacze!
Bunty! O, ja wam te bunty naznaczę,
Co spamiętają nawet dzieci wasze!

WARSZEWICKI

180

Panie!

GUSTAW

Milcz! Słuchaj! To służba żołnierza,
 Z krzykiem i gębą uchodź między baby.
 To mi rycerze, to mi polskie draby!
 To wojsko godne króla Kazimierza,
 Lecz ja nie ścierpię sejmikowych pleśni.
 185 Będziecie burczyć, to was zamknę w cieśni,
 Co i sam Tatar nie zwącha w łupieży.

TARŁO

Królu! Nim sądzić, wpierw słuchać należy.
 My podług prawa Litwy i Korony
 Chcemy elekcji; niech rycerskie koła
 190 I stany państwa, i sejm zgromadzony
 Króla wybiera i sejmiki zwoła.
 I w czasie wojny my tych praw ustrzeżem.
 Ten będzie królem, kogo my wybierzem,
 Więc przy elekcji obstajem z zapalem.

GUSTAW

z szyderczym uśmiechem uderzając w rękojeść pałasza
 195 Tym ja orężem królem już zostałem,
 A o wasz wybór szalony nie stoję ⁽⁹⁾.

TARŁO

z oburzeniem

Nie będziesz królem! Nie, na głowę moją!
 Naród w nas prawo z ufnością położył.
 200 Król Kaźmierz żyje, naród go nie złożył.

GUSTAW

zaledwo z gniewu mogąc przemówić, do swojej straży wskazując na Tarłę

W kajdany!...

Straż szwedzka otacza i krępuje Tarłę.

TARŁO

z godnością

Tarło choć więźniem zostanie,
 Głos wolnej szlachty w narodzie powstanie,
 Pod dumne nogi praw swoich nie rzuci,
 Wybierze króla, najeźdzcę ukróci.

Straż wyprowadza TARŁĘ.

GUSTAW

po kilku chwilach milczenia, do Radziejowskiego

205 Zbierzesz swój oddział, niech te polskie chwaty,
Kiedy tak krzyczą, w nocne pójdą czaty.
do orszaku polskiego, groźno

Zbierać się!

Kilka słów cicho przemawia do Radziejowskiego i odchodzi.

*Radziejowski udaje się w lewo, za nim cały orszak polski; RYCERZ tylko
z zakrytym hełmem pozostaje na scenie.*

SCENA PIĄTA

Sciemnia się; widać dalekie ogniska w obozie szwedzkim, coraz mocniejsze.

RYCERZ

Boże! Niech twoja opieka
Czuwa nade mną i nad nim łaskawie!
Ojcze! Zwróć promień, co tak bije krwawie
210 W rozdarłe serce wielkiego człowieka!
Za jego winę łzy przed tobą leję;
Przebacz mu, a mnie powróć choć nadzieję!
*W tej chwili nadchodzi STARA niewiasta z koszykiem obwarzanków i ja-
dła, a ostrożnie zbliżając się do Rycerza*

STARA

Czy w niebie tylko jedna gwiazdka świeci?

RYCERZ

z obawą oglądając się na wszystkie strony i poglądając po namiotach
Jedna, lecz słońce dopiero się skryło.

STARA

215 Gdzież słońce?

RYCERZ

pokazując namiot Karola

Tutaj!

STARA

A wiatr dokąd leci?

RYCERZ

W mury Krakowa.

STARA

Coś się rozpleniło

Zboże po polu!

RYCERZ

220 W północnej ustroni,
Jakiem posłyszał, koń kopytem dzwoni.
Na lewe skrzydło zaciągnięto pługi,
Konie zbyt gęsto puszczono na smugi.
Pluska się rybak w Wiśle na przestroge,
By jutro na sieć utorował drogę,
A gońce nocną już gonią obławą,
Piasek się górą usypuje w prawo.

STARA

225 Któż piasek rusza?

RYCERZ

Duglas.

STARA

Kto rybakiem?

RYCERZ

Wüttemberg.

STARA

Z białym co też robią ptakiem?

RYCERZ

Poszedł na czaty z całym gniazdem w pole,
Powstał nań sokół, lecz już po sokole!

STARA

Gdzież go zadzieli?

RYCERZ

wskazując

Tam został pod strażą.

STARA

230 Ptaszki bez niego czy się też odważą?

RYCERZ

Nie ma nadziei.

STARA

Gdzież jutro gospoda?

RYCERZ

wskazując na Kraków

Tam, jeśli piekło zaświeci pogodą.

STARA

Czy też do rady nasz ptak był wybrany?

RYCERZ

Nie, słońce samo ukrywa swe plany.

235 A u was?

STARA

Jedno; Orzeł Boga śławi,
Lecz na Wawelu pono nie zabawi.

RYCERZ

z boleścią

A więc się wszystko już dla nas skończyło?

STARA

z zapalem

Chyba by Boga w niebiesiech nie było.
Jeszcze wschód, zachód!

RYCERZ

spostzegając kilku przechodzących żołnierzy

Cyt!

STARA

niezmieszana, sięgając do koszyka

240 Oto są grzanki,
Mąka krakowska, świeże obwarzanki.
I stół królewski tym się nie powstydzi.

ZOŁNIERZ
z głębi sceny

Stara, masz wódkę?

STARA

Przedałam, Bóg widzi.
[Żołnierze] odchodzą w swoją stronę.

RYCERZ

Więc jest nadzieja?

STARA

Lud nasz się obrusza.

RYCERZ

245 I szlachcie nie w smak harda Szwedów dusza.
Lecz ptak z Wawelu gdzież powiedzie dziatki?

STARA

Pewno do miasta Chrystusowej Matki.
Ktoś się przybliża...
Spiesznie przechodzi GONIEC szwedzki z listem.

GONIEC

Gdzie król w tej dobie?

RYCERZ

wskazując namiot

Tam.

Goniec odchodzi.

STARA

Droga daleka,
A na mnie jeszcze ktoś w Krakowie czeka.

RYCERZ

250 Niech Bóg wspomaga!
Słychać odgłos trąby z dala.
I mnie trąba wzywa.

STARA

Jutro!

RYCERZ

O świcie!

STARA

Droga wam życzliwa.
Rozchodzą się w strony przeciwne.

SCENA SZÓSTA

GUSTAW

*w kapeluszu, z papierem w ręku wybiega z namiotu; poprzedza go trzech
służebnych z pochodniami; wokoło orszak liczny*

Wołać Radziejowskiego!
kilku z orszaku wybiega; do jednego z przybocznych

Na prawo od Wisły
Przy okopach jest Duglas; niech tutaj powróci.
do siebie

Może zdrada? (*do służebnego* ⁷) Wüttemberg niech czaty rozrzuci
I pod sam Kraków szereg rozprowdzi ścisły.

do innego

Kulbaczyć konie; pieszy gotów do obrony.

Słychać dalekie dzwony.

Cóż to? W murach Krakowa biją na gwałt dzwony?

do przybocznego generała

Odwołać orszak polski, co na pierwszej straży!

Uważaj — jeśli opór, szwedzkim ludem żywo
Zajść im z czoła, a z haubic niech ich ogień praży,
Lecz pamiętaj, gdy opór, byś nie działał krzywo.
O tym tylko ma wiedzieć król i twoja głowa.
Biada jej, gdy słów moich, jak w grób, nie pochowa!

GENERAL odchodzi; do oficera

Kilku pewnych przerzucić na przeciwne brzegi,
Od ognisk niech żołnierze kupią się w szeregi.

OFICER odchodzi; woła

Strzelec!

Z namiotu króla wybiega WERDON.

Tutaj! Koło mnie broń opatrz nabojem!

Werdon z wolna broń nabija przy Gustawie; DUGLAS wchodzi.

⁷ W kopii błędnie: *służbego*.

Duglas! Z sześciu drabanty (*wskazując namiot*) tu w namiocie
moim

Czekaj znaku!

DUGLAS *wchodzi z drabantami do namiotu królewskiego.*

WERDON

biorąc rusznicę do nogi

Nabita!

GUSTAW

*ogląda się wokoło; uderza po ramieniu strzelca i pokazuje na kępiasty
krzak choiny przed swoim namiotem*

Werdon, pod tym krzakiem,

270 Gdy skinę, obok kula niech doleci ptakiem!

Stawaj!

Werdon staje za krzakiem, widziany w głębi. OFICER od służby wchodzi.

GUSTAW

Kto?

OFICER

Radziejowski.

GUSTAW

Niech wejdzie.

do Oficera wskazując mu miejsce

W tej stronie.

Twoje miejsce! (*komenderując strzelcem*) W ramię broń, bierz na
cel, Werdonie!

SCENA SIÓDMA

Ciż i RADZIEJOWSKI

*Wchodzącego Radziejowskiego strzelec na celu trzyma i za każdym po-
ruszeniem mierzy.*

GUSTAW

pokazując mu papier, nie dając mu wszakże do ręki

Kanclerzu! Znasz ten podpis?

RADZIEJOWSKI

Znam.

GUSTAW

Jegoż to ręka?

RADZIEJOWSKI

Jego.

GUSTAW

wpatrując się bystro w Radziejowskiego

275

Widzisz te słowa: „Kraków się poddaje”! (10)
Co myślisz?

RADZIEJOWSKI

spokojnie, uchylając czapki

Jak królowi pierwszy hołd oddaję!

GUSTAW

A jeżeli to zdrada?

RADZIEJOWSKI

z niejaką ironią

Król Gustaw się lęka

Zdrady?

GUSTAW

z prędkością i pomięszaniem

Kto? Ja się lękam? Broń w miejsce, Werdonie!

Duglas!

Duglas wychodzi z namiotu z drabantami.

Pościgać warty! Mój orszak na konie!

Gasić ogniska! (*do Radziejowskiego*) Hufiec gdzie polskich rycerzy?

RADZIEJOWSKI

280

Z przednich czat odciągnięty, już obozem leży.

Generałowie wysłani na początku poprzedzającej sceny wracają.

GUSTAW

do nich

Zwinać namioty!

Widać namiot królewski i boczne zwijające się; coraz w oddaleniu gasną ogniska; ciemność zupełna.

Każdy w swoje stanowiska!
W milczeniu czekać, może walka nazbyt bliska.
Czujno ciągnąć rotami!

Różne oddziały przechodzą.

Na przyległe błonia!

do Radziejowskiego

Za mną, przy moim boku!

do służby

Podajcie mi konia.

Wyprowadzają rumaka, KAROL [GUSTAW] zakłada nogę w strzemię; orszak rozchodzi się. Zastona spada.

Koniec aktu drugiego

AKT TRZECI

OSOBY:

KAROL GUSTAW

HIERONIM RADZIEJOWSKI

STEFAN CZARNIECKI

SZYMON STAROWOLSKI, kanonik krakowski

MÖLLER

WÜTTEMBERG } generałowie szwedzcy

WARSZEWICKI }

ORDEGA } szlachta polska z orszaku Radziejowskiego

MALCHER }

COMBER }

LIBROWSKI } mieszczenie krakowscy

PIOTRKOWCZYK }

MAŁGORZATA — jego żona

JADWIGA — córka

RYCERZ NIEZNAJOMY

STARA

Goniec szwedzki

Duchowieństwo katedry krakowskiej

Orszak Gustawa i Radziejowskiego

SCENA PIERWSZA

Widok części krakowskiej katedry; po lewej stronie grób Władysława Łokietka, po prawej ołtarz. Z jednej [strony] widać wchodzący orszak przyboczny Karola [Gustawa], za nim postępuje sam [KAROL] GUSTAW z RADZIEJOWSKIM; z drugiej strony na czele duchowieństwa krakowskiego kanonik STAROWOLSKI.

STAROWOLSKI

Mieszkaniec grobów w grobach ciebie wita,
Dla tych popiołów zebrzący litości.
Królu! Poszanuj Bohaterów kości!
Z nich kwiat pamięci jak z Arki wykwita,
5 Tu tajemnica królów i człowieka
Pod stopą czasu w grobowisko ścieka,
Tu myśl zastygła w koronie spoczęła,
Niejedna wielka, może nazbyt wielka,
Aby się w ludzkie mogła zmieścić dzieła.
10 I znów niejedna poddanych mścicielka
Zaległa głowę mocarza przed dołą
I mroczy przyszłość występłą żalobą,
Budząc go ze snu pod grobowym wiekiem,
Że będąc królem przestał być człowiekiem.
15 Więc je poszanuj, bracie ich Gustawie!
Bo na ich straży przyszłość tu zasiadła
I sądzi królów jak poddanych stadła;
Sądzi ich w gniewie, w złości i w obawie,
Myśli ich zwija na wagę rozsądku,
20 Bada, czy kiedy marzyli o niebie,
O tym ogniwie ostatniego wątku,
Co od kolebki ciągniemy do truny:
Królu! Ta przyszłość czeka i dla ciebie
Może już bliska rozwiesza całuny,
25 Bo któż jej przyjsie z prorokiem oznaczy?

GUSTAW

Niech przyjdzie, głowę królewską zobaczy,
Co się jej sądów wyroczych nie złąknie.
Lecz dość o śmierci. Wpierw stary uklęknie,
Nim mój włos zblednie, wpierw twój proch rozmiecie;
30 Jeszcze król Gustaw potrzebny na świecie.

STAROWOLSKI

O królu! Świętej posłuchaj powieści.
Trzy były groby w cmentarzu plebana.
Wiejski to cmentarz; i przejeżdżał z rana
Pan koło niego i dumą szeleści,
35 Że Bóg na kmiotków tak śmiercią zawzięty.
Aż tu wieczorem tejże samej doby

Trzykroć na zamku zawarły się groby,
A cmentarz kmiotków pozostał nietknięty.

GUSTAW

z niecierpliwością przechodzi się przy grobach i wskazując na nie, mówi do orszaku

Wielkie to skarby, godne to pamiątki,
40 Ludów i króli szacowne schronienie.
Z całej wielkości oto prochu szczątki,
Z całej powagi oto te milczenie!
Tu niechaj śmiało przypatrzy się twarzy
Lud swego rządcy i niechaj wybada /
45 Choć jedną rozkosz z trosków milijona,
Niech się przypatrzy, co to jest korona!
O szczęściu królów niech z śmiercią pogwarzy.
Tu miejsce pytań, gdzie grób odpowiada,
A kiedy ujrzy troski i niedolę,
50 Za życia kornie niech pełni ich wolę.
obraca się do orszaku polskiego
Dla was nauka!

do Starowolskiego
Czyjeż to popioły?

STAROWOLSKI

Wielki to uczeń z tej nieszczęścia szkoły,
Co z losem sprzecznym uderza w zawody.
Grób Władysława! On z królów gospody
55 Trzykroć stracony, trzykroć Polskę rzucił,
A jednak z berłem i z koroną wrócił.

GUSTAW

Jam raz waszego wypędził Kaźmierza,
A — na mój oręż! — nie wróci do niego.

STAROWOLSKI
z mocą i powagą

Znasz słowa ojca świętego
wskazując na niebo
60 Tam rządzą — człowiek zamierza!
Miecz nie bogiem, a bój losem;
Chwila bytu nie jest wiekiem;
Piorun zbawia, piorun ciosem;
Król człowiek zawsze człowiekiem.

GUSTAW

zmięszany zdejmuje kapelusz, który dotąd miał na głowie

65 Prawdęś powiedział, dziękuję ci, stary,
 A obozowym mieszkańcom przebaczysz,
 Że coś z swej dawnej uronili wiary.
 Gdy ty dni twoje paciorkami znaczysz,
 To u nich w pochwie mieszkają modlitwy.
 70 Król ich ołtarzem, kościołem plac bitwy,
 To szwedzka wiara! ⁽¹⁾

WARSZEWICKI

do Ordegi

Czy slyszales bracie?
 Takiegoz pana swym królem witacie?

ORDEGA

O, niechaj wpierwej piorun w nas uderzy!

RADZIEJOWSKI

poslyszawszy rozmowe, do Ordegi, z gniewem

Milcz!

ORDEGA

wskazujac obok, z ironija

Tutaj obok Szamotulski lezy ⁽²⁾.
 75 Jego nagrobek czyś widzial hetmanie?
 Radziejowski z oznaka oburzenia odsuwa się od swego orszaku.

SCENA DRUGA

Ciż i POSLANIEC z listem do Karola [Gustawa]

GUSTAW

odbierajac

Skąd?

POSLANIEC

Spod Warszawy, Najjaśniejszy Panie.

GUSTAW

odrywajac pieczęć, czyta
 Wüttemberg!... Wzięta!

wydając rozkaz do przybocznego orszaku

Niech jazda gotowa

Wsiada na konie (*czytajac dalej*) Jeszcze Częstochowa!

z gniewem

Jeszcze i jeszcze, o, na moję duszę!

do generała

80 Móllerze! Jutro, jutro tam być muszę.

Tak chce król Gustaw. Do szturmu, Móllerze!

Móller odchodzi, do Starowolskiego

Dość dla umarłych.

Wychodzi spiesznie, za nim orszak prócz RADZIEJOWSKIEGO i nieznanego RYCERZA.

STAROWOLSKI

wznosząc oczy do nieba

O, Bóg tych ustrzeże,

Co w nim swą ufność złożyli z nadzieją!

Tyś ojcem wszystkich sierot, co łzy leją!

85 Ty nam rozjaśniesz niepokodne zorze,

Boś naszym Bogiem, ojców naszych Boże!

Po cichej modlitwie kapłana i otaczającego go orszaku wychodzi. Podczas tej modlitwy Rycerz z zsuniętą przyłbicą klęka przy grobie Władysława Łokietka.

RADZIEJOWSKI

rozrzuwiony stoi z spuszczonej oczyma i powtarza ostatni wiersz Starowolskiego, z wolna

„Boś naszym Bogiem, ojców naszych Boże!”

Czemuż Hieronim powtórzyć nie może

Tych słów kapłana, choć serce powtarza?

90 Czemu drzę cały przy stopniach ołtarza,

Czemu i oko spojrzeć się tu broni?)

pokazując na grobowiec Szamotulskiego

I myśl tak szybko w grobowiec się chroni

I z tym napisem zawsze się spotyka!

Czemu?...

z ironią

! Ten zdrajca już znalazł współnika.

95 Potem dwóch przyszłość pokazywać będzie.)

Słychać obok śpiew kościelny, co drugi wiersz organ przygrywa.

GŁOS

„Przed oczy twoje, Panie, winy nasze składamy,
A karanie, które za nie odbieramy, przyrównujemy”.

RADZIEJOWSKI

100 {Oni się modlą, jak dawnymi czasy
I jam się modlił i tym samym śpiewem
Żegnałem góry i rodzinne lasy,
I przed odjazdem pod Maryi drzewem,
Pod świętą lipą!... Cóż to za wspomnienia,
Rodzinne myśli i rodzinne pienia!

GŁOS

105 „Jeżeli uważamy złości, któreśmy popełnili,
Mniej daleko cierpiemy, niżeliśmy zasłużyli”.

RADZIEJOWSKI

110 O, mniej cierpicie! Ale są wśród ludzi,
Są, co by chcieli może nie być więcej!
Spytajcie tamtych, czy się w nich obudzi
Choć jedna rozkosz, kiedy serce wdowie;
Tym szczęście dalsze, im pragną goręcej;
Ich zapytajcie, a ten wam odpowie,
Co teraz nie śmie modlitwami swymi
Błagać u Boga przebaczeń z innymi!

GŁOS

115 „Tobieśmy, wielki Boże, serca nasze oddali,
Uchroń nas ode złego, byśmy ich nie pokalali”.

RADZIEJOWSKI

120 O, czyste serca! I ja tym zaszczytem
Mogłem się chlubić i dumny przed panem
Ofiarą serca biłem mu kolaniem,
A dzisiaj... Dzisiaj w Krakowie zdobytem
Z dawnych pamiątek ta pieśń pozostała!

GŁOS

*coraz dalszy, z końcem wiersza ginie, słyhać tylko daleki odgłos choru
i organ*

„A gdyby kiedy, Panie, nad czym serce nam truchleje,
Zboczyli z prostej drogi, racz nam wrócić...”⁽³⁾
Ostatniego słowa już nie słyhać.

RADZIEJOWSKI .

I nawet słowa: „Nadzieję”
 Nie chciały echa wywróżyć!
 125 O, wróćcie pieśni! Niechaj z tego łona
 Ostatnia iskra zawziętości skona.
 Tylko przez litość zechciejcie powtórzyć
 Głos przebaczenia modłami swojemi.
Pauza. Coraz smutniejsza nuta organu zamienia się w Requiem.
 Nieba! Czyż dla mnie na ziemi
 130 Tylko ta nuta brzmieć będzie w żalobie
 Zbawieniem, szczęściem, nadzieją, otuchą?
 I o mej sławie tak pomówią głucho
 Jak o Szamotulskich grobie?
 I moją śmiercią zarumienią lica
 135 Tym, których pod tym wiekiem spotka mię żrenica,
 Inny Ordega wskazując na niego
 Rzeknie: „Czyś widział grób Radziejowskiego?”

SCENA TRZECIA

*RYCERZ dotąd klęczący podnosi się.*RADZIEJOWSKI
sposzregając go

I tyś się modlił?

RYCERZ

Za tych, co w zapale
 Prostych dróg Pana zapomnieli chwycić.

RADZIEJOWSKI

140 O, gdybyś, gdybyś umiał w sercu czytać
 To, co się w głębi tłumi tak zuchwale!
 O, to byś nie wznosił szyderczego słowa,
 Za które innych spłaciłaby głowa!

RYCERZ

Więc raz ostatni!...

RADZIEJOWSKI

145 Dosyć tych powieści,
 Dosyć tych baśni, którymi co chwila

Twój głos wewnętrzne zgryzoty zasila;
Dosyć, już serce moje ich nie zmieści.
Ty zawsze przy mnie z postacią anioła
Słowem szatana szafujesz bez miary.
150 Przez ciebie zawsze król Kazimierz woła,
Mnie przypisując haniebne zamiary.
I nieraz w szrankach oko tve spotkało
Oręż w tej dłoni, gdym miał cios wymierzyć;
Musiałem wstrzymać, boś mi kazał wierzyć,
155 Że w przeciwniku brata się widziało.
Przy moim łożu, w obozach, pod nocą,
Gdy myślą gonię za przeszłymi chęci,
Ty mi dodajesz natrętnej pamięci,
Kreślisz obrazy, co myśli kłopotą.
160 Nawet gdy niebem chcę zasilić duszę,
Z tobą spojrzeniem wpierw się dzielić muszę.

RYCERZ

A czemuż jednak nie słuchasz porady?
Jeszcze czas; teraz, panie, rzucaj zdrady,
A jedna chwila na królewskie łono
165 Rzuci kanclerza i pojedna z żoną.

RADZIEJOWSKI
w uniesieniu

Niebaczny! Wieszże, czyjeś wspomniął imię?
Wiesz, że jej pamięć tak głęboko drzymie
Zapiętnowana kamieniem niechęci,
Że jej i chwili kanclerz nie poświęci,
170 Nawet pół chwili, by znów nie odżyła
Dawną pamiętką, gdy jeszcze tak miła,
Tak sercu luba, swej cnoty urokiem
Wabiła duszę; dusza była okiem
I uchem dla niej; w jej oczach odbity
175 Świat się uśmiechał, jak dziecko z powicia.
I nic nie śniłem, nic więcej prócz życia
Dla niej i przy niej. Wówczas znakomity
I jej godnością, i moją zasługą
Drzymałem w niebie, niestety, zbyt długo,
180 Aby to sennym mógł nazwać zjawieniem.
Lecz odtąd dosyć, dosyć z tym wspomnieniem,
Ze wszystkim, z światem, z nią, nawet i z tobą,

Jeżeli wspomniesz, co niegdyś ozdoba,
A dzisiaj zgubą dla mnie zawitało...
Odchodzi.

RYCERZ
po chwili

185 Wszystko stracone! Nieba! Już się stało!
patrząc za RADZIEJOWSKIM i wskazując na własną zbroję
Po raz ostatni widziałeś tę zbroję!
z boleścią
A więc do drogi!
wznosząc ręce w górę
Boże, w imię twoje!
Odchodzi.

SCENA CZWARTA

Taras pod zamkiem krakowskim; widać ten gród starożytny od strony Bielan wraz z katedrą; z daleka Wisła, po której przepływają ładowne statki w drugiej stronie mały domek. Dzień ku zachodowi; lud dosyć gęsto przechodzi ze strony zamku królewskiego. MALCHER i COMBER spotykają¹ z przeciwnej strony LIBROWSKIEGO i PIOTRKOWCZYKA idących z żoną i córką.

MALCHER

Skądże to kumie?

LIBROWSKI

Z niesporów wracamy.
W nieszczęściu człowiek modlitwą się cieszy.

PIOTRKOWCZYK
wskazując na serce

190 Zawsze tu ciężko! Wśród szwedzkiej rzeszy
Zawsze my swoje: „Wybaw nas” śpiewamy.
Po wymówieniu tego ogląda się poza siebie.
Człowiek, jak może, skargi swoje głaszy,
Bo teraz nawet mury mają uszy.

¹ Rkps: *spotykając*.

MALCHER

Czyście słyszeli?

Wszyscy obstepują z ciekawością.

MALGORZATA

Nic a nic, mój kumie.

MALCHER

195 Szwed był w katedrze!

JADWIGA

W katedrze? O, święty!

Luter! W katedrze!

MALCHER

I jeszcze w swej dumie

Śmiał się z ołtarzy! Gdy Szwed² zacięty

Nowe bluźnierstwa językiem dodawa

Na groby królów, na Boga naszego,

200 Aż krew świętego przysła Stanisława,

Aż z grobu powstał Łokietek do niego!

MALGORZATA

O Matko Boska!

MALCHER

Nasz kanonik w Bogu

Naprzeciw Szweda chciał wyjść z kapitułą,

Ale mu ręka zadrżała pod stulą,

205 Święta patena³ wypadła na progu!

JADWIGA

Jezus Maryja!

COMBER

Znak widoczny Nieba,

Ile mu cięży poganin w tej ziemi.

² Rkps pierwotnie prawdopodobnie: *Niemiec*, lecz Magnuszewski to zatarł i wpi-
sał: *Szwed*, przez co zburzył rytm wiersza.

³ Rkps ma formę oboczną: *patyna*.

LIBROWSKI

Istne prorocstwo! Jemu ufać trzeba,
 Że się niedługo pożegnamy z niemi.
 210 Gdzie nasz król dobry? O, żeby powrócił!

MALCHER

Pono nie z dala...

COMBER

prędko, z ciekawością
 Co? Już niedaleko?
obracając się do Librowskiego
 Czyż wam nie mówił? Pan Bóg nas zasmucił,
 Lecz wkrótce swoją utuli opieką.

LIBROWSKI

Bodaj to prawdą! Jeszcze bym z demeszą
 215 Na stare lata wybrał się na lany,
 Byle by wrócił nasz Kaźmierz kochany.
 Spędziłbym Szwedów ⁴, co się u nas cieszą
 Cudzym nieszczęściem i w boskim kościele
 Luterskie swoje wyprawiają trele.

MALCHER

I ja też starą poruszę rusznicę
 220 Spróbować, czy mi nie zgrabniało ramię.
 Z każdego okna urobię strzelnicę,
 A chłopcom każę trzymać się przy bramie.
 Luter ⁵ by zaraz zwinął myśli płocze,
 225 By polskich klusków zasmakował trochę.

JADWIGA

która dotąd oglądała się wokoło
 Porzućcie kumie... bo tam ktoś nadchodzi.
 Wszyscy zwracają oczy w tę stronę, zabierając się do drogi.

SCENA PIĄTA

Ciż i STARA

STARA z wolna wchodzi z koszykiem obwarzanków; wszyscy lecą do niej ⁽⁴⁾.

Jak się masz matko? Co cię tu przywodzi?

⁴ Rkps pierwotnie: *Niemców* (?).

⁵ Rkps pierwotnie: *Niemiec* (?).

LIBROWSKI

Skądże wracacie?

STARA

Bóg zapłać, me dzieci!

230 Wracam z daleka, a dzień prędko leci.
Z pracą to człowiek chleba się dorabia,
Na większą starość zapas przysposabia,
Aby po Bogu wyżyło się przecie.

JADWIGA

Zmęczonaś?

STARA

235 O, tak! Zawsze na tym świecie
Starość nie radość, a w późnej siwiźnie
Niemalym potem praca się wyśliźnie.

zamyśla się

Cóż u was słyhać? Mąka nie tak droga?
Czy wiele chleba?

MAŁGORZATA

O, bój się ran Boga!

240 Wszystko zdrożało i na chlebie zbywa,
Odkąd wojaczka u nas nieszczęśliwa
I tymi Szwedy ⁶ Bóg nas wielki raczy,
Odtąd tu chleba całkiem nie zobaczy.

STARA

To dużo Szwedów w Krakowie gościną?

LIBROWSKI

245 Czy dużo Szwedów ⁷? O, Matko jedyna!
W samym Krakowie nawet i na błonia
Ino spojrzycie, to człek wedle konia,
Aż ciemno prawie.

STARA

A król ich gdzie bawi?

⁶ Rkps pierwotnie: *Nieprzyjacioly*, co Magnuszewski zmienił: *I tym Szwedy*.

⁷ Rkps pierwotnie: *wrogów*, co Magnuszewski zmienił na *Szwedów*.

COMBER

pokazując na zamek

W zamku królewskim teraz rozkoszuje;
Gdy wierny płacze, Luter bankietuje.
Ale znów kiedyś wierny tam zasiędzie,
A...

250

STARA

przerywając mu

Kanclerzego gdzie też orszak będzie?

LIBROWSKI

z uniesieniem

Tego wyrodka?...

wstrzymuje się; widać w tej chwili RYCERZA z zakrytą przyłbicą zstępującego z zamkowej drogi

Oto jeden ze straży.

Stara spostrzegając RYCERZA, opuszcza otaczających ją mieszczan i zastępuje mu drogę, nastawiając się ze swym koszykiem.

MALCHER

do Librowskiego, z cicha

Kiedy Waszmość gwarzy,

To trzeba wiedzieć, przed kim słówka cedzić.

Lepiej zamilczeć niż w turmie odsiedzieć.

wskazując na Starą

255

O, pstry to ptaszek, co na płocie siada,

A taki ptaszek, co wie, to wygada.

Rozchodzą się wszyscy z wielką niespokojnością.

SCENA SZÓSTA

RYCERZ i STARA

STARA

I nie rzekł słowa?

RYCERZ

Daremne zabiegi;

Duma przemogła obrażonej głowy.

Na próżnom mniemał, że moje namowy

Obudzą cnotę! Prędzej Wisły brzegi

Zejdą się z sobą niż...

260

STARA

Chroń się rozpaczy;
Tego, co ludzkie nie zdołało ramię,
Tego Wszechmocność piorunem rozłamie
I niespodzianą nadzieją uraczy.
265 Ale cóż słyhać? Bo nasi nie z dala
Jeszcze tu świecą swoimi zastępy,
Jeno się srożą na nich obce sępy,
A pan dzisiejszy dotąd nie pozwala
Mimo ugody wolnego przechodu.

RYCERZ

270 Dokąd?

STARA

Tam, gdzie on — do Maryi grodu.

RYCERZ

Już u nas o tym głośno rozmawiano,
Nawet do szturmego Möllera wysłano.

STARA

Dawno?

RYCERZ

Przed doba, bo nie będzie więcej.

STARA

oglądając się

A wiele przy nim?

RYCERZ

Do sześciu tysięcy.

STARA

275 Przez drogę tylko widziałam konnicę.

RYCERZ

I piezki idą.

STARA

A skądże haubice?

RYCERZ

Z murów Krakowa.

STARA

Więc nie traćmy czasu.

Czy idziesz za mną?

RYCERZ

Idę, w imię Boże!

STARA

Trzeba pospiechu, choćby bez popasu;
 280 Nocną godziną człek się przemknąć może.
 Więc pójdź tu ze mną, nie drżij, dziecię moje,
 W tym domku złożysz te świecące zbroje.
 Słońce daleko, już gwiazdy na niebie,
 Pomrokiem z miasta wyprowadzę ciebie.
 285 Prędej do naszych! W drogę się zabieraj!
Wchodzą do przybocznego domku.

SCENA SIÓDMA

Coraz więcej się ściemnia; widać na drugim brzegu Wisły jakby na galarze małe światelko. Przechodzi oddział szwedzkiej piechoty, oficer rozprawia z czaty; wkrótce z tarasu schodzi KAROL GUSTAW i NIEZNAJOMY w zbroi i burce ⁽⁵⁾.

GUSTAW

do żołnierza, wskazując na prawo

W głąb! I nie wpuszczać!

*obracać się do Nieznajomego, zawsze z ucinanym i prędkim głosem**Bez świadków wybieraj*

Wszystko, co zechcesz, masz słowo Karóla.
 Wszystko, tak, wszystko, prócz innego króla
 Dla tego ludu, to możesz uprosić!
 290 Dosyć tych zwycięstw, dla Gustawa dosyć,
 Dosyć dla króla, co chce waszym zostać.
 Inny król w Polsce, inna rzeczy postać.
 Możesz być wielkim, więcej niż hetmanem,
 Wodzem wojsk licznych, a moim poddanem.
 295 Będzie ci lepiej niż innym w koronie;
 Bogactwy, dary, łaską cię osłonię.

NIEZNAJOMY

Królu! Jam ci nie z soli
 Ni z zamożnej wrosł roli,
 wskazując na blizny w twarzy
 Ale z tego jedynie, co boli ⁽⁶⁾.
 300 O łaskę się nie kłaniam
 I tych piersią zasłaniam,
 Co mi sercem, nie złotem zapłaca.
 Burką nagość okryję,
 Śpię na koniu i biję.
 305 Bójka dla mnie zabawą i pracą.
 pokazując na szczękę
 Dosyc srebrow mam w gębie,
 Choć mi zbywa na zębie,
 Pod Monasterzysk wzięły je haubice;
 Choćby wzięły w swe kleszcze
 310 I tę rękę, to jeszcze
 Na żelazną stanie mi prawicę.

GUSTAW
z gniewem

A gdyby, słuchaj dobrze! gdyby jedno słowo
 Kosztowało cię szczęściem, albo twoją głową?

NIEZNAJOMY

*nie zmieszany, poglądając na swój kord, zbliża się do Gustawa, który kilka
 kroków się cofa*

315 Dwóch nas tutaj, szabl dwoje,
 Ty mi grozisz, ja stoję
 I nie cofnę, na Boga potęgę!
 Ja mam słowo Karóla,
 Ciebie hańba, mnie kula,
 To nas czeka; łam teraz przysięgę!

GUSTAW

320 Nie, choć byłbyś Kaźmierzem, com wyrzekł, zostanie.
 Ja lubię takich ludzi i chcę takich ludzi,
 Ja muszę ciebie dostać, tak, muszę, hetmanie!
 Przyjdzie czas, on to twoje szaleństwo ostudzi,
 Szaleństwo bez nadziei, nawet bez widoku.
 325 Gdzież ten, którego bronisz? Gdzież jego dzielnica?

Gdzie są jego poddani? (z *ironją*) Jedna nałożnica
Tylko mu się została z kanclerskiego boku,
Co go cieszy po stracie kwiatkiem lub pieśczołą.
I toż u was król wielki?... Tułacz! I z niecnotą!

NIEZNAJOMY
obrażony

330 Wierzaj staremu słudze,
Lepsze nasze niż cudze;
Naród obrał, ja wierzę, jak w Pana.
Przed narodu obliczem
Głos jednego jest niczem,
335 Choćby ten głos był głosem hetmana.

GUSTAW

Motłoch! Nie ma narodu, tam gdzie króla nie ma.
Król jeźdźcem, szparko naród w lejcach swoich trzyma
I nie dozwoli koniom zajrzeć sobie w oczy.
Nie pobrykną mu szałem, ani koń zuboczy,
340 Nie dodźwignie kopytem, nie podniesie grzywy,
Bo mu nade łbem śmiercią miecz zabłyśnie krzywy.

NIEZNAJOMY ⁸

Na północy te prawa,
U nas inna ustawa.
Naród sądzi i królów wybiera.
345 Król nie jeźdźcem, nie katem.
Z księgą ustaw, z bułatem
Rządzi dziećmi i łaską je wspiera,
A lud kogo wybierze,
Tego kocha i strzeże
350 I dla niego krew chętnie frymarczy.
Prosta powieść, choć stara:
„Jeden król, Bóg i wiara;
Dwójgu służyć Polaka nie starczy”.

GUSTAW

355 Dosyć tych baśni, uprzedzenia stare
Porzuć! Żołnierze! Mamy jedną wiarę,
Los u nas Bogiem, zwycięstwo ołtarzem,

⁸ Całą kwestię Nieznajomego (ww. 342—353) skreśliła warszawska cenzura w roku 1876.

A inne baśnie dzieciom wierzyć każem,
 Żeby się miały czym bawić za młodu.
 Ale ty wyższy, wyższego zawodu
 360 I wyższych chęci, ulubieńcze losu;
 W radach dziecięcia nie używaj głosu.
 Dla ciebie Karol chce ten świat otworzyć,
 Wynieść nad innych, wyższym, dzielnym stworzyć.

NIEZNAJOMY
z obojętnością

Królu! Jam ci nie z soli...

GUSTAW
z gniewem

365 Dostyc, już slyszalem!
 Zawszeż ta jedna piosnka, z tym samym zapalem?

NIEZNAJOMY

U starego wojaka
 Zawsze piosnka jednaka.
Wtem slychać na flecie z drugiego brzegu Wisly smętną nutę krakowiaka.

Królu! Słyszysz! Oto pieśń jest druga!
 Króle o niej gadają,
 370 Lecz tej nuty nie znają;
 Dla nich ta pieśń jak wieczność jest długa!
z uczuciem

Może kiedyś w tym rymie
 Nawinie się na imię
 I potomność tą nutą przywita
 375 Moje czucia, modlitwy,
 Miłość kraju i bitwy;

Może kiedy o mój grób zapyta!
do Gustawa
 Gdyby chciała o tobie,
 Wtedy nuta w żalobie
 380 Jęczyć będzie, jak matka po synie
 I ofiary policzy
 Twoich łupiestw, zdobyczy;
 Taką pieśnią ożyjesz w tym gminie!

GUSTAW
w uniesieniu

A więc nie?

NIEZNAJOMY
z *mocą*

Nie!

GUSTAW

I nigdy?

NIEZNAJOMY

Nigdy w takiej sprawie!

GUSTAW

odchodząc w gniewie w stronę do zamku, z pogroźką

385

Czarniecki! Popamiętasz!

CZARNIECKI

Nie, królu Gustawie!

Odchodzi w przeciwną stronę.

Koniec aktu trzeciego.

A K T C Z W A R T Y

OSOBY

KAROL GUSTAW — król szwedzki
HIERONIM RADZIEJOWSKI
STEFAN CZARNIECKI
KORDECKI — przeor paulinów w Częstochowie
TOMASZ ZAMOJSKI — miecznik sieradzki
STARA
JADWIGA SOLNICKA
Kapłani
Żołnierze
Lud

SCENA PIERWSZA

Widok kaplicy Matki Boskiej w Częstochowie. Niewiasty i dzieci z jednej [strony]; po drugiej stronie orszak kapłanów. Przeor KORDECKI na ostatnich stopniach ołtarza z krzyżem w ręku podniesionym.

KORDECKI

Do nieba, dzieci, z pieśniami świętymi!

Do nieba, dzieci, z pieśniami!

Bluźniercza ręka choć cięży na ziemi,
 Tu Boga Rodzica z nami!
 5 Daremnie ogniem Szwed bije w te wieże.
 Ludy! I moc szatana tych bram nie przełamie!
 JEJ święte ramię
 Tych murów strzeże!
 Módlcie się Bogu!
 wszyscy klękają; słyhać oddalony huk armat
 Ojców naszych Panie!
 10 Przyjmij serdeczne twoich sług wołanie,
 A ty, o, Panno cudami wślawiona,
 Bądź pozdrowiona!
 chór cały z nachyleniem powtarza
 Bądź pozdrowiona!

Wystrzał haubicy lamie filar, przy którym stał Kordecki; kapłan stoi nieporuszony. Niewiasty z krzykiem rozbiegają się po kościele. Orszak kapłanów strwożony rozprasza się.

KORDECKI
wznosząc krzyż

15 Gdzież to, niewierni?... Myślicie, że trwoga
 Przed ciosem śmierci was schroni?
 Patrzcie! I kula przed znamieniem Boga
 Niskim pokłonem się słoni.
 A kto w tym Bogu położył nadzieję,
 Niechaj przyszłości nie bada,
 20 Serce niech męstwem i cnotą odzieje.
 I za mną, bracia!

Postępuje ku drzwiom kościelnym, gdy z nich wybiega pomieszany
 ZAMOJSKI ⁽¹⁾.

SCENA DRUGA

Ciż i ZAMOJSKI

ZAMOJSKI

Zdrada, zdrada, zdrada! ⁽²⁾

KORDECKI

Gdzie? Jaka zdrada?

ZAMOJSKI

podając mu pismo

Z obozu Polaków

Przyszło wezwanie. Daremne zabiegi;
 25 Nasza nadzieja Czarniecki w szeregi
 Szwedów wplątany. Już im oddał Kraków,
 Szturm już gotowy, klasztor, Częstochowa...

KORDECKI

przerywając mu

Polegnie w gruzach, lecz wiary dochowa.
 Ja tutaj panem, ja namiestnik Boga
 30 W jego przybytku nie ścierpię sromoty
 I nie dam, aby u świętego proga
 Błóżniercze swoje wyprawiał ochoty,
 Kamienie święte podeptał nogami,
 Któreśmy codzien polewali łzami,
 35 I błogie vota Matki Stworzyciela
 Ażeby przelał w puchary wesela,
 Na którym ojców pić będzie zatrąte!
 Tu za swe zbrodnie niech znajdzie odpłatę!
 A jeśli ręka Boga tak wskazała
 40 I jego wola ich dumy nie zetrze,
 Z grobami przodków wylecę w powietrze,
 By ich kośćmi przygnieść wrogów ciała.
 Gdy mi żyjący odmówią pomocy,
 Wzruszę popioły w wiecznej śpiące nocy
 45 I boską mocą, i siłą tajemną
 Powstaną z grobów i pójda wraz ze mną.

KAPŁAN

sędziwy z orszaku

Bracie przeorze, czas na mury biec.
 Nie traćmy chwili, bo Szwed niedaleki.

KORDECKI

mocnym głosem

Niech będzie Jezus pochwalon na wieki
 50 I ten zbawionym, co chce cudom wierzyć!

ORSZAK KAPŁANÓW

Amen!

KORDECKI
z zapalem

Tak, „Amen” wszystkim, co w obronie
Ojczyzny swojej nie chcą ponieść głowy!
Ale ten „Amen” tak będzie surowy,
Jak głos sumienia przy zbrodniarza zgonie,
55 Tak będzie dziki jako krzyk rozpaczy,
A tak rozległy, że go i w zaciszy
Na drugim krańcu za światem usłyszy,
Kto się za życia tym piętnem oznaczy.
Wszyscy za KORDECKIM wychodzą.

SCENA TRZECIA

Widać róg kościoła i wały, na których stoją zatoczone haubice. Mały orszak żołnierzy z ZAMOJSKIM, kapłani, niewiasty, na czele KORDECKI z krzyżem w ręku wchodzi widzianą na rogu kościoła bramą.

KORDECKI
rozdzielając

Niewiasty, matki, opatrujcie rany
60 I świętym hymnem zabrzmiście w kościele.
Kiedy już szwedzkie zahuczą tarany,
W Bogu nadzieja! (do kapłanów) A wy, bracia, śmiecie
Do haubic! Darmo nie tracić wystrzału.
stawiając dwóch zakonników przy narożnym dziale
Ty zważaj obrót, ty na cel pomału,
65 Wytrzymaj; skoro rota się odsłoni,
Niech im twa kula godzinki zadzwoni.
Cicho!...

Słychać strzał daleki.

Z pół mili cofnęli się Szwedzi,
Więc my do pracy. — Bracia, nasze włości,
Co obok leżą, słońią ich przed nami,
70 Poświęćmy Bogu, zapalmy je sami!
Niech obca noga w tych chatach nie gości,
Niechaj to hasło najeźdzcę uprzedzi
O naszej woli i przy ich pożarze
Niech się Szwed patrzy na obrońców twarze.

*Kilka kobiet i zakonników wybiegają z zarzewiem. Cichość powszechna;
Kordecki przysłuchuje się i przygląda.*

75 Za lasem widać sprawiają swe szyki;
 Tętent daleki, ucichło, okrzyki.

Strzał działowy.

Ten strzał już bliżej o dziesięć pacierzy.

wskazując

Kto tam?

 ZAKONNIK

przy haubicy

Niewiasta.

 KORDECKI

 Prosto ku nam bieży.

Po prawej stronie jaśniejże blask luny.

Już widać lunę!

 DZIECIĘ

które dotąd przypatrywało się przy wałach

 Matko! Nasze chatki

80 Jakże się dymią! Ojciec wszystko straci!

 MATKA

ocierając łzy

Trzeba mój synu!

 DZIECIĘ

 Dla kogo?

 MATKA

 Dla Matki!

 DZIECIĘ

zdziwione

Gdzież ona?

 MATKA

w niebo wskazując

 Tutaj! Ona ci odpłaci

I świętą mocą zachowa od zguby,

Tylko ją kochaj i módl się, mój luby!

SCENA CZWARTA

Ciż i STARA, za sceną

STARA

85 Puśćcie czym prędzej!

na scenie

Przecież, Bogu chwała,

W te święte mury zdrowom się dostała.

przerzucając w koszyku, wydobywa zwitek

Wielebny ojcze! W twoje ręce złożę

Pismo pociechy; czytaj jego męstwo.

KORDECKI

po przeczytaniu

Boże!

90 Zwycięstwo!

Jak Samson w prochu legnie Szwed zbrojecki!

Pomoc nam idzie!

CAŁY ORSZAK

Kto? Kto?

KORDECKI

Nasz Czarniecki!

A tylko mężnie pierwszy szturm wytrzymać,

A tylko ufnie obrony się imać

95 I z Bogiem w sercu, z orężem w prawicy,

Bracia, zanućmy pieśń Boga Rodzicy!

W czasie śpiewu, daleki z początku, coraz się zbliża i zwiększa huk dział i wrzawy.

HYMN

Boga Rodzico!

Matko Dziewico!

Spójrzysz, a dzieci ożyją,

100 Choć w siedzibach warczy wróg!

Skiń, a mury nas okryją,

Tak niezłomne, jak nasz Bóg!

Naszą bronią święty śpiew,

Naszą tarczą bratnia krew,

105 Naszą nadzieją Nieba, co nam świecą.

Boga Rodzico!

* * *

Boga Rodzico!

Matko Dziewico!

110 Spójrzuj, w płomieniach dostatki,
 A twój jednak śpiewa lud!
 Bo niczym u naszej Matki
 Wielki wybawienia cud,
 Bo osłoda święty śpiew,
 Bo odkupem bratnia krew,
 115 Nadzieją polskie chorągwie, co świecą
 Boga Rodzico!

Boga Rodzico!

Matko Dziewico!

120 Spójrzuj, to ołtarz ofiary,
 Gdzie kapłanem szwedzki kat!
 Krew i życie to są dary,
 A gromnicą luna chat.
 Przy nich brzmi ci święty śpiew,
 Przy nich płynie wrogów krew,
 125 A świadkiem szwedzkie zastępy, co świecą.
 Boga Rodzico!

Boga Rodzico!

Matko Dziewico!

130 Spójrzuj, dziś święcim twą chwałę,
 Hymn przy huku kul i dział!
 Dziś za ołtarz niebo całe
 I te mury Bóg nam dał.
 Jednak cieszy święty śpiew,
 Jednak krzepi braci krew,
 135 Bo nam zwycięstwem jedno twoje słowo,
 Polska Królowo!

*Huk haubic się powiększa; kula obala zakonnika stojącego przy narożnicy,
 który z lontem się zbliżał.*

KORDECKI

*z rąk upadającego lont wyrzywa, strzela z działa, potem zbliża się do trupa
 i przyklada mu rękę do serca.*

Zemszczonyś, bracie! Już serce nie bije.
 Kto tak zakończył, w niebie z Bogiem żyje!

SCENA PIĄTA

Mieszkanie wiejskie plebana w Rudnikach; przy drzwiach stoi drabant szwedzki; stół nakryty na dwie osoby.

GUSTAW

wchodząc z jednej strony, do służby

Żywo, posiłku!

W tej chwili wchodzi z drugiej [strony] RADZIEJOWSKI.

Dotąd żadnej wieści?

RADZIEJOWSKI

Tylko huk armat.

GUSTAW

do służby

Podajcie kielichy!

do Radziejowskiego

140

Długo, za długo!... Te uparte mnichy
W pień wyciąć każę; tam bór zaszeleści,
Gdzie ich klasztory! Rozsadzę, rozwałę,
Jeśli do jutra... całą Polskę spalę!
Mnichy!

RADZIEJOWSKI

z przyciskiem

Nie mnichy — tam jest obraz święty!

GUSTAW

z ironią

145

Mnichy i obraz, i obraz przeklęty.

Radziejowski na ten wyraz wzdryga się, a odskakując w tył kilka kroków, oczy wznosi do nieba i nieznacznie się żegna. Słychać rozruch.

Żętent — posłaniec — to już po obawie!

Nagle drzwi rozpadają się, strzał obala drabanta stojącego. Czarniecki w zbroi i burce z dobytym orężem wpada, za nim Husarz z spuszczoną przyłbicą.

CZARNIECKI

chwytając Gustawa za bandelot

Jesteś mym więźniem, poddaj się Gustawie!

GUSTAW *zrzuca bandelot, który się w ręku Czarnieckiego ze szpadą został i sam uchodzi; za nim skwapliwie CZARNIECKI (3).*

SCENA SZÓSTA

*RADZIEJOWSKI z dobytą szablą czeka uderzenia nieznanego RYCE-
RZA, ten prędko przystępując do niego.*

RYCERZ

Kanclerzu! Przyszła chwila; miałeś przyjaciela,
Masz wroga. Uderz!

RADZIEJOWSKI

Zdrajco! Przy mym boku byłeś.

RYCERZ

150 Tak, żebym cię nawrócił; ty wiecznie błdziłeś.
Szukałem męża, tylko znalazłem mściciela.
Szukałem wielkiej duszy, znalazłem zbyt małą,
By się w niej dla ojczyzny coś czucia zostało!
Szukałem serca — biedny! — znalazłem niestety
155 Trochę gniewu dziecięcia za płochosć kobiety,
A nigdzie Hieronima! Nie znalazłem ciebie.
Zbudź się; może przed śmiercią, przed ostatnim ciosem
Wydołam cię pojednać z nieszczęśliwym losem.
Na Boga! Porzuć gniewy; czyż w twoim zakresie
160 Jedna jest tylko żona? — O, spojrzij przed siebie:
To ziemia! Ona twoje wypieściła lata.
Twoje dziedziny, przodków, ojców twych zasoby
Czekają na cię, zamki i ich święte groby;
A cóż Hieronim przodkom do grobu zanieśie?
165 I co odpowiesz ¹ ojcu, gdy starzec zsiwiał
Sięgnie zebrzącą ręką po wieniec twej chwały
I szwedzki kord zobaczy na miejscu bułata?
Gdy o swój ród zapyta, wygnańcze nieznany,
Cóż wolnemu odpowiesz? Chyba, że kajdany
170 Złotem płatne pokażesz i tych dziejów kartę,
Gdzie spleśniejże twe imię, krwią bratnią zatarte.
Daremnie pytać będzie, czyli ci w spuściznie
Nie zostawił choć chęci, co swobodą tchnęła,
Choć jednego wspomnienia o jego ojczyźnie,
175 Choć jednej myśli, co by poddaństwo przeklęła!
I łzami by chciał zalać miejsce, co zostało

¹ Rkps tu i kilka wersów dalej: *odpowiesz.*

W grobach przodków, gdzie twoje ma spoczywać ciało.
 O, raczej powróć jeszcze! Bo jak w dzień wesela
 Polska czeka cię z wieńcem swym obywatela
 180 I o pierwszeństwo w sercu słusznie dopomina.
 Król czeka na kanclerza, a matka na syna!
 I próżne krzesło w radzie, gdzie twoje naddziady
 Nie skąpili jej męstwa, ani zdrowej rady.
 Spiesz się! Niechaj powrotu twa duma nie zwleka,
 185 Póki matka z objęciem, nie z przekleństwem² czeka.

RADZIEJOWSKI

Stój! Ani słowa więcej! Cała twa zaleta:
 Umiesz mówić, lecz uczuć!...

RYCERZ

podnosząc przyłbicę

Patrzaj, jam kobieta!

RADZIEJOWSKI

z zadziwieniem

Solnicka!

SOLNICKA

Jam kobieta. Odepnij tę zbroję:
 Pod stałą bije serce już nie moje!
 190 Poświęciłam ojczyźnie, a może dla ciebie
 Tlała tam iskra. Chcąc jej dumnie użyć,
 Chciałam krajowi i tobie usłużyć
 I nie pragnęłam niczego dla siebie,
 Prócz twej wdzięczności, jednego westchnienia,
 195 A potem choć zapomnienia!
 Byłabym dumna, o, dumna, Bóg widzi,
 Tą cnotą, którą w tobie zbudzić chciała!
 A teraz prosta kobieta się wstydzi,
 Że tak niskiego człowieka kochała!
 200 O, raczej uderz, bo gdzież się pojawię,
 Kiedym nic własnej ojczyźnie i sławie
 Nie przyczyniła, co by mi w pamięci
 Niebaczne moje wymawiało chęci!

² Rkps: *przeklęctwem*.

RADZIEJOWSKI

Nie, stój!

Wpada orszak szwedzki

OFICER

Chwytajcie!

Solnicką z obnażoną głową porywa oficer za ramię; z śmiechem

Ha, wojak kudłaty?

KILKU Z ŻOŁNIERZY

205 Toć polska dziewczka!

OFICER

To rycerz, za katy!

Koniec aktu czwartego.

A K T P I A T Y

OSOBY

WÜTTEMBERG — generał szwedzki	DŁUGOŁĘCKI	} szlachta polska
OFICER SZWEDZKI	FREDRO	
[DRUGI OFICER SZWEDZKI]	GOŃCZA	
RYCERZ	POWALSKI	
RADZIEJOWSKI	ŚMIGIELSKI	} biskupi
JAN KAZIMIERZ — król polski	ANNA — żona Radziejowskiego	
CZARNIECKI — hetman	DZIECIĘ	} biskupi
[GROTHAUSEN — pułkownik]	[DWORZANIN RADZIEJOWSKIEJ]	
LUBOMIRSKI	STARA	
SAPIEHA	JERZY BIAŁŁOZOR	
KORYCIŃSKI	FLORIAN CZARTORYSKI	
MORSZTYN		
OPALIŃSKI		

Konfederaci i dworzanie króla. [— Żołnierze szwedzcy — Służba Radziejowskiej.]¹

SCENA PIERWSZA

Wielka komnata zamku warszawskiego.

WÜTTEMBERG

zamysłony nad planem siedzi, a gdy wchodzi OFICER służbowy, zrywa się nagle

Czy już szturmują?

¹ Rkps świadczy, że w spisie osób Magnuszewski dokonywał uzupełnień po przekomponowaniu całego aktu (zob. reprodukcję, k. 474).

OFICER

Od krakowskiej bramy
Rycerz i zbrojni żądają przechodu.

WÜTTEMBERG

Rycerz i zbrojni? Jakiego narodu?

OFICER

Polak.

WÜTTEMBERG

Nie wpuszczają! Dość już z Polakami.

RYCERZ

wchodząc nagle; twarz osłonięta przyłbicą

5 Dość lub za mało! Witaj generale.

WÜTTEMBERG

z złością

Wszedł?

RYCERZ

I jestem.

WÜTTEMBERG

Kto wpuścił?

RYCERZ

Twe straże.

WÜTTEMBERG

do Oficera

Ej, do pioruna! Rozsiekać cię każę,

Straż, co wpuściła, rozstrzelać.

Oficer od służby wychodzi. Słychać bliski strzał ręcznej broni.

RYCERZ

Wspaniale!

WÜTTEMBERG

Słyszysz? A ty pod pręgierz!

RYCERZ

Co? Mnie do pręgiarza?

10 Dobrze!

Odsłania przyłbicę.

WÜTTEMBERG

To Radziejowski!

OFICER

wraca, meldując

Już.

WÜTTEMBERG

obojętnie

Szkoda żołnierza!

A król nasz Gustaw?

RADZIEJOWSKI

z flegmą

Uciekł.

WÜTTEMBERG

z mocą

Kto?

RADZIEJOWSKI

Gustaw, król szwedzki.

WÜTTEMBERG

Tu drabanty...

RADZIEJOWSKI

Tu?

WÜTTEMBERG

Strzelcy przy bramie.

RADZIEJOWSKI

A od Bielan?

WÜTTEMBERG

Dragonia ². Tu zaś zasłoniona...

² Rkps: *Dragonija*.

- 15 Czym?
- RADZIEJOWSKI
- WÜTTEMBERG
- Wisła.
- RADZIEJOWSKI
- śmiejąc się*
- Ha! Potężne ramię.
- WÜTTEMBERG
- Śmiejesz się?
- RADZIEJOWSKI
- ze znaczeniem*
- Tyś nie świadom, że Wisła ma wody.
- WÜTTEMBERG
- I cóż?
- RADZIEJOWSKI
- Woda przybiera, zapragnie gospody
- I w miasto, w same miasto zatoczy swym szykiem.
- WÜTTEMBERG
- z uśmiechem*
- Ha! Kanclerzu, z tak srogim w boju przeciwnikiem
- Sam walcz!
- RADZIEJOWSKI
- O, ja tam będę.
- WÜTTEMBERG
- Na wodzie?
- RADZIEJOWSKI
- Przy wodzie.
- WÜTTEMBERG
- 20 Chlubne zyskasz zwycięstwo i zyskasz w nagrodzie...
- RADZIEJOWSKI
- przerywając*
- To, com stracił.
- Słychać wrzawę coraz zbliżającą się. Radziejowski przywdziewa szyszak.*

WÜTTEMBERG

Czy słyszysz?

RADZIEJOWSKI
z uśmiechem

To woda przybiera.
Odgłos dzwonów daje się słyszeć.

WÜTTEMBERG
uzbrajając się

Dzwony! Szturm!

OFICER SŁUŻBOWY
wbiega

Generale! Lud się tłumnie zbiera.

WÜTTEMBERG

Kto?

OFICER

Lud.

WÜTTEMBERG

Lud bezbronny!

OFICER

Lecz rozbroił strażę.

WÜTTEMBERG
ze wzgardą

Motłoch! Ognia do niego, niech się tu pokaże!

OFICER

25

Jest.

WÜTTEMBERG

Gdzie?

OFICER

Jest już w dziedzińcach.

WÜTTEMBERG

Kłamiesz! Garstka gminu

Śmiałyby?

RADZIEJOWSKI

Wüttembergu! Nie wiesz, co lud może?

WÜTTEMBERG

Uciekać!

RADZIEJOWSKI

Lub odeprzeć! O, zabłyśnie zorze!

Moc nie będzie w przemocy, ale w gwałcie czynu,

A głos ludu tak mocny, jak ziemi posada,

30 Strąci urok z głowy i sam prawa nada.

Już im łez nie poniosą synowie w podziękę,

Każdy gwałt myśl obudzi, a każda myśl rękę;

Nie złupieżą nam mienia, żon nam nie uwiodą,

A zbrodni, choć w purpurze, śmierć będzie nagrodą;

35 Nie skołyszą go dary, haubic się nie złęknię,

Gdzie lud głowę podniesie, tam wszystko uklęknie.

Teraz ten sam lud woła pogrózką za wami.

Słyszysz go?

WÜTTEMBERG

nasłuchując, odważnie

Nie.

Wrzawa coraz wyraźniejsza.

RADZIEJOWSKI ³

A teraz?

WÜTTEMBERG

Co?

RADZIEJOWSKI

powtarzając zasłyszany okrzyk

„Precz ze Szwedami!”

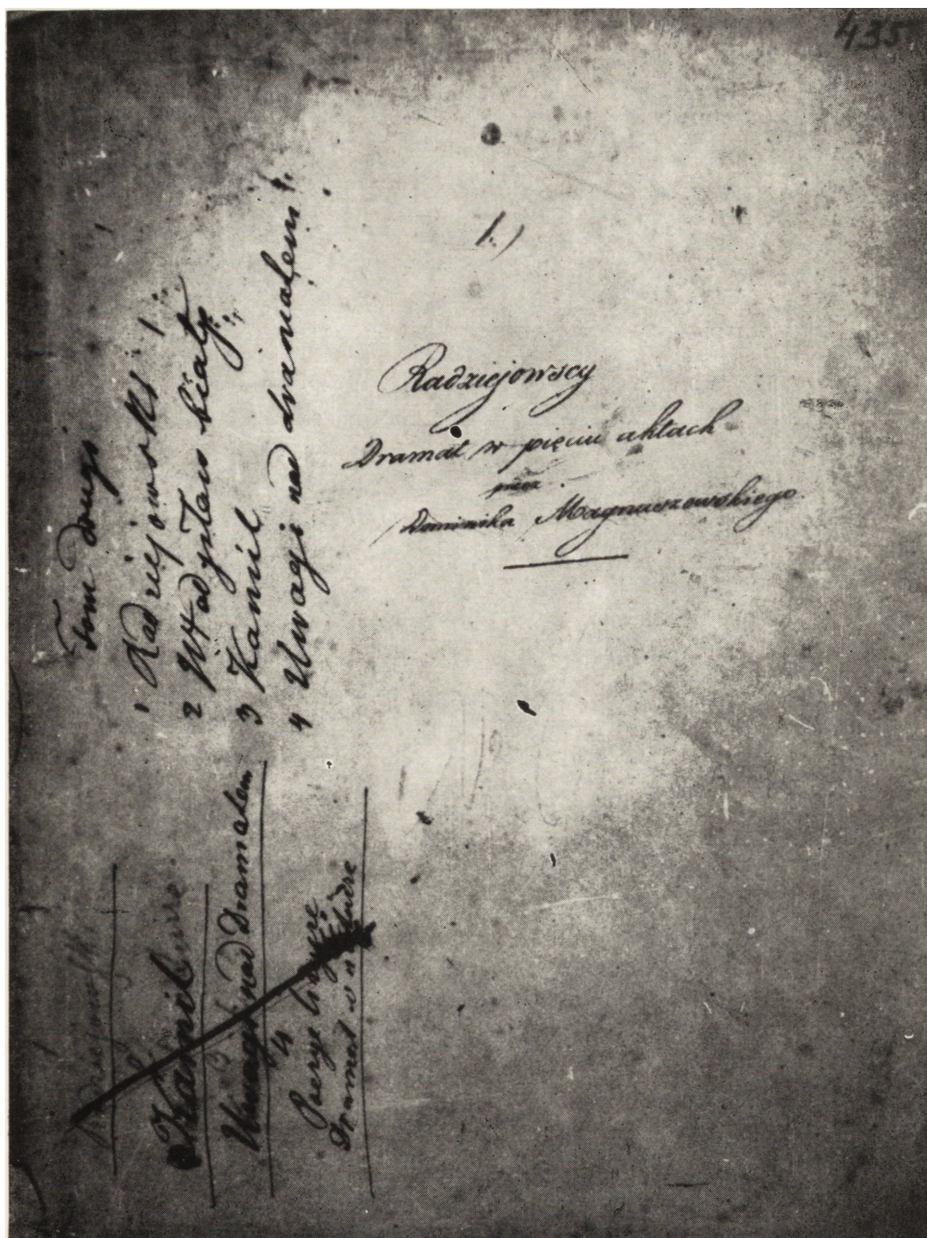
WÜTTEMBERG

porywając oręż

Precz z zdrajcą i z motłochem!

Wpada drugi OFICER.

³ Od tego miejsca (k. 476 verso) tekst pisany po przerwie z zachowaniem pisowni wedle poprzednich poprawek Magnuszewskiego (np. *oficer* zamiast *officer*, *prędko* zam. *prętko*).



1. Dominik Magnuszewski, „Radziejowscy”. Karta tytułowa rękopisu.

474

Akt V^o

Osoby

- Wültemberg generał szwedzki.
- Cyjer szwedzki.
- Rycecz
- Radziejowski.
- Jan Kazimierz Król polski
- Czarniecki hetman
- Lubomirski
- Sapieha
- Koryciński
- Marszałek
- Białobłoki
- Hutylowski
- Fredro
- Gonera
- Jankowski
- Smigielski
- Anna zonia Radziejowskiego
- Dżicz
- Stara
- Florian Orantoryjski
- Jerzy Białozor
- Konfederaci i dworzanie Króla

Scena I

Wielka komnata zamku warszawskiego.

Wültemberg

zamysłony nad planem siewi, a gdy wchodzi officer służbowy z ręką
w ręku

Co, panie surlimaja?

Officer.

Od krakowskiej strony.

Rycecz i szepci z sobą, przechodzą.

Wültemberg.

Rycecz i szepci z jakimś narodem?

2. Dominik Magnuszewski; „Radziejowscy”. Początek aktu V.

[DRUGI OFICER]

Już bramy w ich mocy.

WÜTTEMBERG

40 Bronić się z okien. Pomoc!

RADZIEJOWSKI

Nie myśl o pomocy.
W starym mieście mój obóz, tam drużyna moja
Wstrzyma.

WÜTTEMBERG

Kogo?

RADZIEJOWSKI
z szyderstwem

Dragoniją w pogoni.

WÜTTEMBERG

Radziejowski! Ty zdradzasz?

RADZIEJOWSKI

Już nie i nie zdradzę.
Mój orszak tutaj w pomoc Warszawie prowadzę.

WÜTTEMBERG

45 W pomoc?

RADZIEJOWSKI

Tak chciał przynajmniej wasz Gustaw niemiecki.
oddając rozkaz Gustawa
Oto jego; ja moje wydałem rozkazy.
dobitnie
Pełnią je w mieście — spełnią.

WÜTTEMBERG
z goryczą

Ja tutaj dowodzę.

RADZIEJOWSKI

Będzie nas dwóch.

WÜTTEMBERG

Za wiele.

RADZIEJOWSKI

Ja w dobie pogodzę.

Jeden z nas tu ustąpi.

WÜTTEMBERG

Cóż to za wyrazy?

RADZIEJOWSKI

50 Polskie.

WÜTTEMBERG

w uniesieniu

Polskie! Do czarta! Za szwedzkie pieniądze.
Straże!

OFICER służbowy wybiega.

RADZIEJOWSKI

z mocą, porywając rozkaz Gustawa

Rozkaz! Nad rozkaz więcej jedno słowo,
Jeden czyn Wüttembergu, a przyplącisz głowę;
Znasz Karola Gustawa.

WÜTTEMBERG

do nadchodzącej straży

Do stu! Precz!

Przechodzi się prędkim krokiem po sali.

RADZIEJOWSKI

zimno, przypatrując się planowi rozłożonemu na stole

Ja sędzę,

Że niepewna...

WÜTTEMBERG

Co? Szturm?

RADZIEJOWSKI

Nie, obrona.

WÜTTEMBERG

55 Czemu?

RADZIEJOWSKI

wskazując na plan

Tu?...

WÜTTEMBERG

zrywając się

Zdrajco!

RADZIEJOWSKI

Stój! Ten nie zdradza, kto swą matkę broni.

WÜTTEMBERG

Bunt! I ty na ich czele?

RADZIEJOWSKI

odchodząc

Wüttembergu! Tak, ja!

WÜTTEMBERG

Chwytaj go!

Jeden z OFICERÓW wybiega; patrząc na progu podwoi

Hej, drabanty! Uciekł!

Rozstawia sam żołnierzy w oknach, a przechodząc się, z wściekłością

Do obrony!

Ognia! O, Radziejowski!

Żołnierze rozstawieni ciągly utrzymują ogień.

OFICER służbowy

patrząc oknem

Ha, raniony!

WÜTTEMBERG

zbliżając się do okna

Kto?

OFICER

Dowódca!

WÜTTEMBERG

patrząc w okno

Lud pierzcha! Korzystać z ich trwogi.

Naprzód! Chwytać, a zdrajcę przywieźcie w te progi.

Żołnierze rozstawieni dawniej, wybiegają.

WÜTTEMBERG

ciągle patrząc oknem, z radością

Pomoc! Idą!

po pauzie z gniewem

Ej! Do stu! Dragonija pierzchnęła.

krzycząc przez okno

Naprzód!... Dobrze, odbity! Już rannego wzięła.

OFICER służbowy wbiega z kilku innymi.

Wszyscy?

OFICER

Nie, generale, stare miasto trzyma.

Wrzawa ustaje z wolna.

WÜTTEMBERG

A wały? A Polacy za miastem?

OFICER .

Z daleka,

65

Pod Ujazdowem.

WÜTTEMBERG

A lud?

OFICER

Lud w domy ucieka.

WÜTTEMBERG

A niewolnik?

OFICER

Jest wzięty.

WÜTTEMBERG

Wzięty?! Tu sprowadzić.

OFICER odchodzi.

Kanclerz! O, długo godność kanclerską zatrzyma —

Do jutra, bo zasłużył; dobrze umiał zdradzić,

Choć na krótko.

Straż wprowadza rannego RYCERZA, twarz przyłbicą osłonioną

O, ptaszku! Nie podlecisz więcej.

70 Podlecę.

RYCERZ

WÜTTEMBERG

Dobrze mówisz: żebyś chyżo sprostał,
Pomogę ci postronkiem, byś gałęzi dostał.

RYCERZ
zdejmując hełm

A więc spełnij powinność, jam moją spełniła!

WÜTTEMBERG

75 Kobieta? To nie kanclerz? Ej, do stu tysięcy!
Chwytać Radziejowskiego, złapać i rozstrzelać,
Wszystkie domy przerzucić, ronty powydzielać,
Bić, mordować; w pień wytnę, niech drżą Warszawianie,
Bo od nich głów pożyczę, gdy jego nie stanie.
Kilka oficerów wychodzi.

SOLNICKA

Na mnie uderzcie, jam go przemówiła.

WÜTTEMBERG

Ty?

SOLNICKA

Ja!

WÜTTEMBERG
z ironią

Jedna kobieta?

SOLNICKA

80 Kobieta w zapale.
Urągasz jej?... A przed kim drżałeś, generale?

WÜTTEMBERG
z oburzeniem

Ja?... Ty zadrżysz przede mną; za twoje namowy
Czeka cię...

SOLNICKA
do siebie

O, dla niego mało tej ofiary!
Uderz!

WÜTTEMBERG

Więc ty go kochasz?
Solnicka spuszcza oczy i nic nie odpowiada.

WÜTTEMBERG

Kochasz? Nie rozłączę pary;
Jemu dałaś twe serce, ja żądam twej głowy.
85 Hej! Do stryczków drużbowie! Ty panno na gody,
Kat czeka miasto księdza, a grób — twój pan młody.
Albo huczniej wyprawiam obrządek tak święty
Tej doby.
Stawia ją przy bocznej ścianie, naprzeciw sześciu żołnierzy szykuje.
Nabijać! (po nabiciu) Bacność! Na cel!

OFICER SŁUŻBOWY
wbiega spieszno

Wzięty.

WÜTTEMBERG
do żołnierzy

Wzięty? Broń w miejsce!

SOLNICKA
z rozpaczą

90 Wzięty! W waszej mocy!
I tyś mu wielki Boże uskaąpił pomocy!

WÜTTEMBERG
po namyśle, zimno

Wzięty, tak być powinno, gdy ja rozkazałem.
Gdzież?...

OFICER

Jeszcze w starym mieście bronił się z oddziałem.

SOLNICKA
odrywając zbroję

O lituj, generale! Tutaj piersi moje,
Za mnie, razem za niego, nie uskaąp tyraństwa;

95 To jam go namówiła, krwią cię zaspokoję.
 Jestem tylko kobietą, a on kanclerz państwa;
 On wam jeszcze usłuży; nie, on was nie zdradzał.
 Te go usta prosiły, ten wróg mu doradzał.
szamocąc się i usiłując wydrzeć się z rąk straży
 Tę pierś, rozkaż, by kule gotowe przesyły.

OFICER
meldując

100 Jeniec!

SOLNICKA

Boże! Mniej nieszczęść, lub daj więcej siły.
Straż wprowadza RADZIEJOWSKIEGO. Chwila milczenia. WÜTTEMBERG jakby nie zważał na jego przybycie, przechodzi dużymi krokami; nagle porywa plan miasta, z tamowaną porywczością zbliża się do Radziejowskiego i prowadzi na przód sceny, a wskazując na plan
 Kanclerzu! Tu drabanty, tu strzelcy przy bramie;
 Od Bielan to dragonia ⁴, a to Wisły ramię.

z przyciskiem

Pono już nie przybierze, choć Wisła ma wody;
 Nie wiesz, że tam są głębie, a w miejsce gospody
 105 Może służyć szaleńcom do wiecznej... Dość tego!

z ironią

Jak znajdziesz obronę? — pytam wodza mego.

Radziejowski milczy.

WÜTTEMBERG

oficerowi daje cichy rozkaz. ŻOŁNIERZE, którzy otaczali Solnicką, odstepują kilka kroków i biorą ją na cel.

Jeszcze jedna porada; w tym mieście przed doba
 Odkryłem zdradę, pewno wiesz, co zdrada.

coraz gwałtowniej

Zdrajcę mam w moich rękach, tutaj, tu, przed sobą.
 110 Co z nim uczynić? Niechaj kanclerz odpowiada.

RADZIEJOWSKI
z gorzkim uśmiechem

Rozumiem... śmierć.

WÜTTEMBERG

Śmierć, rzekłeś, więc niechaj umiera!

Daje znak, a z polyskiem pada SOLNICKA zabita.

⁴ Rkps: dragonija.

RADZIEJOWSKI ⁵*porywając za broń leżącą na stole*

I ciebie zbójco niech razem pożera.

Przebija pierś WÜTTEMBERGA, a położywszy kilku drabantów trupem, uchodzi.

SCENA DRUGA

Komnata sypialna; dwa obrazy na ścianie: Radziejowskiego i króla Kazimierza, wielkości naturalnej. Ogromne biuro, przy nim stoi dworzanin i pisze. ANNA w wielkim krześle, obok niej SYN bawi się łańcuchem złotym.

ANNA

dyktując dworzaninowi„Ojcie święty Kościoła! Co mnie za niewole
Żyć ze zdrajcą ojczyzny i wiary”...

DZIECIĘ

*przerywając jej, kładzie złoty łańcuch na szyję*115 Matko! Patrz matko! O, tak nosił stary
Ten, co nocą przychodził tutaj.

ANNA

Milcz pachole.

To sęp, nie dziecko. Czego tak mrużysz oczami
I wspominasz? Precz z dzieckiem.*do dworzana*

Pozostanie z nami.

120 Muszę skończyć, Rzym czeka, świat czeka, a dziecię,
Dziecię jakby wyrzutem, jakby głos po świecie.*ze złością*Będieszże mi zawadzał? No, nie patrz, nie szalij,
A nie patrz na mnie ojca okiem, nie mów dalej
Nic; zostań cicho.*odprowadza go do obrazów*Masz kopię ⁶ toczoną

I pałasz.

⁵ Tekst odtąd do końca sceny u dołu k. 479 verso dopisany później przez Magnuszewskiego, który dodał jeszcze informację: *Koniec Sceny I.*

⁶ Rkps: *kopiję.*

DZIECIĘ

biorąc

125 O! O! Dobrze! Ja im zetnę głowy
Turkom. (*do obrazów*) Chodźcie tu Turki, sowy.
O, to nie Turek, to nie są turbany.
Ja go znam

pokazując na drugi

i ten mi jest znany.

Leci za matką.

Ha, matko! Któryż to mój ojciec? Czy z koroną?

ANNA

Precz synu opętany!

130 Służba! Weźcie go, weźcie ten obraz ze ściany
Nic, co by jego nie było, niech nic nie zostanie.

Wyprowadzają DZIECIĘ.

Piszże wasze: „Ja żądam rozwodu, kapłanie,
Żądam rozwodu. Szweda do Polski sprowadził,
Żonę króla...”

zatrzymując się

Zmaż „króla”, król obok mnie, żony.

135 Obok mnie? O, znasz króla, może by wyczytał
Rzym, co w sercu i w myśli, może by i pytał:
„Kto? Dlaczego kanclerz zdradził?”
Może by dodał, że zdradził zdradzony!
Czekaj!

! Słychać zgiełk za sceną.

Cóż to?

RADZIEJOWSKI

wpada krwią i kurzawą okryty

O, jestem! Jak mi Bóg pomagał,
W rodzinnym grodzie.

do żony

Czemuż nie w tym łonie

140 Rzuciłem Szweda i królam przebłagał?!
I ciebie błagam, ściskam twoje dłonie;
Zimne rozgrzeję, roztopię je łzami
I mą żalobą, i moimi żalami,
I wszystkim, co się w tym sercu zbudziło,
145 Gdy ciebie przy nim nie było.

Patrz, wraca kanclerz, znów się z Orłem zbracił;
 Ja ich przywiodłem w te mury, w dziedzictwo,
 Nicem nie stracił, tylko me dziewictwo.
 Cnoty! O Anno! A kto je zatracił?!
 150 Kto? Temu niechaj... ale dość żaloby,
 Jak kamień w wodę odtąd, od tej doby.

ANNA

Odtąd, nie z nami, daremne błaganie.
obracając się do dworzana
 Pisz: „Ja o rozwód zaklinam, kapłanie,
 Rzymie! O rozwód błagam na kolana,
 155 W zdrajcy nie znam męża, pana”.

RADZIEJOWSKI ⁷

Ha? Co? O rozwód? To i mnie rozwiąże;
 Pisz, błagaj, zaklinaj; szatanie czy książe,
 Rwij węzły ślubu, serce, duszę przetnij —
 O, Rzym! On ci rozwodem zbrodnię uszlachetni;
 160 Co zmaże papież, zmaże władza boska!

ANNA

Dosyć!
do dworzanina
 Czy już skończyłeś? Podpisz: „Kazanowska”.
 Innego nie znam imienia na ziemi.

RADZIEJOWSKI

Lecz ja mam inne, ono się zaczyna...
 Hej! Tam pod Kazanowską dodaj: nałożnica.

ANNA

porywa się z wściekłością

165 Zdrajco! To nie ze Szwedem!
Leci do okna, otwiera chcąc wołać pomocy, wtem słyhać granie trąb kró-
lewskich; zostaje w oknie.

Patrz, króla orszaki!

Król jedzie, ja zawołam o pomoc za niemi.

z zachwyceniem

O, patrz, jak sadzi z pyszna koń i jeździec jaki

⁷ Rkps: *Hieronim* (tak w nagłówkach kwestii Radziejowskiego do końca sceny).

Z naszego Kazimierza, (*wiewając chustką*) aż mi oczy bierze.
 170 Kłaniają mu, on kłania; o, kłaniajcie szczerze,
 Bo twarz szlachetna, ale i na twarzy serce
 Szlachetniejsze on nosi; okiem jak przemowi,
 To król serc, duszy; pokłońcie królowi;
 Pokłon mu, chwała, chwała!
 O, jakim go już dawno, dawno nie widziała!
 175 Podścielcie mu pod nogi kwiaty i kobierce,
 Głowy nasze i łona, to dla niego trony,
 Podścielcie mu wezgłowia, jedwabie!

RADZIEJOWSKI
z wściekłością

I żony.

ANNA
ciągle w zachwyceniu

Bo jedzie nasz pan, Kazimierz. O, już my nie wdowy!
 Łzy nam opłaci uśmiechem i słowy
 180 Królewskimi i okiem... ach, spojrział! Widziałam!

RADZIEJOWSKI
 I jam widział.

ANNA
jak przebudzona
 Kto widział?

RADZIEJOWSKI
 Ja; przy twoim boku
 Mąż stał i widział; widzi, co się dzieje w oku.

ANNA
 Nie, ja już nie mam męża; kiedyś, kiedyś miałam!
 On w grobie — Kazanowski — innego nie znałam.
 185 Znać nie chcę; ty mi obcy, kanclerza znam mało;
 Leć, u Szwedów twe miejsce, aby ci zostało,
 Spiesz się, by cię w ucieczce nie spostrzegli w zbiegach,
 Bo tam trudno Polaka w niemieckich szeregach,
 Łatwo poznać, że ubył.

RADZIEJOWSKI
 Występna!

ANNA

190 Nie bardzo;
Występnymi występnymi nie lżą i nie gardzą,
A ja tobą pogardzam; oto król przybywa,
Ja mu się do nóg rzucę, jakem nieszczęśliwa.

RADZIEJOWSKI
z szyderstwem

Lepiej rzuć się do łona. Hej, służba! Dworzanie!
Służba wbiega.
Zgotować łoża, hej, drugie posłanie;
195 Kochanek przybył. Światła, lampy i kadzenia —
I wszystko pozapalać; on się boi cienia,
By się cień okiem męża nie patrzył z komnaty.
Powygrzewać manele! Trzęsie się z przestrachu,
Może z zimna; nocował nieboże bez dachu,
200 Bez puchu; on się przeląkł, omal nie miał straty
Worka, korony; zbójcę nań sprowadził
Jakiś kanclerz, zdradził go. (A mnie nikt nie zdradził!
Nikt nie wydarł, nie okradł, szczęścia nie urzekał?)
Nikt na mnie w oknie nie czekał!
205 Czyż i dawniej tak było? Zawszeż w moim ⁸ grodzie
O mnie jak o Tatarze myślano w gospodzie?
Gdzież te dawne uściski? O, żono wyrodna,
Gdzie lzy i przywitania, usta, których głodna
Ssałaś jak dziecię piersi? Patrz, te same lica,
210 Patrz, ta sama przez ciebie zapadła zrzenica,
Ten sam koń, co mnie nosił; szczyrby zatrzymała
Ta sama szabla; a tyś ust nie zachowała!
Oko komu innemu! Usta, o, i łono!
A tam mój syn był przecie; gdzie syn, podła żono?!

ANNA

z oburzeniem, chwytając nadchodzącego
215 Masz, odtąd nigdy więcej syna! Weź go sobie,
Dziecka tego nie zmieszczę w Kazanowskich grobie.
do dziecka, ściskając go ze złością
Pamiętaj! Nienawidzieć, to matki nauka.
wskazując na obrazy, przed którymi dawniej się bawił
A teraz między nimi niechaj ojca szuka.
Odchodzi ⁹.

⁸ Rkps: *mym*.

⁹ Następuje na zaklejonej partii poprzedniego tekstu dodatek Magnuszewskiego:
Koniec Sceny 2-giej.

SCENA TRZECIA ¹⁰

Sala w palacu Ujazdowskim. Konfederaci tyszowieccy i dworzanie Jana Kazimierza napelniają komnatę; w przybocznej [sali] odbywa się rada królewska, z której wychodzi LUBOMIRSKI i SAPIEHA

DLUGOŁĘCKI, GOŃCZA, ŚMIGIELSKI
otaczając ciekawie Lubomirskiego

I cóż na radzie? Dziś szturm do Warszawy?

LUBOMIRSKI

220 Nie dziś, panowie, bo nam inne sprawy
Kraju całego wypadło spokoić.
Bo gdy Szwed naszą ogarnął dzielnicę,
Wilhelm elektor nie przestaje broić,
Zalewa Sieradz, Wieluńską ziemie ¹¹
225 I wsparty dumną przewagą Gustawa
Do Warmii swoje rozpościera prawa.
Moskvicin z jednej rozpuścił zagony,
Smoleńsk, Czerniechów i Kijów zrusaczył,
Poszły mu na łup i litewskie plony,
230 Z z drugiej Kozak ażę Lwów okraczył,
A choć odparty, to obiegił do koła
I wpadł na Lublin, Lublin wsparcia woła.
Dotąd z pomocą wszechmocnego Boga
Trzymamy dzielnie, ale jedna siła
235 Nie starczy długo. By więc spędzić wroga,
Rada królewska dzisiaj uchwaliła
I sądzi podać na najpierwszym sejmie
Waszym miłościom tę myśl o rozejmie:
„By Ferdynanda drugiego cesarza
240 Jąć pośrednictwo i zawrzeć traktaty;
Jeden warunek Ferdynand nadarza,
Byście ręczyli za siebie i braty
I że po śmierci króla Kazimierza
Niemieckim na tron nie wzgardzimy domem”.

DLUGOŁĘCKI

245 Niechaj kto inny w traktaty uderza
Z tymi warunki, ale my ze sromem

¹⁰ Scena rozpoczyna się u dołu karty (483), powyżej poprzedni tekst przykryty naklejką.

¹¹ Rkps: *Wieleńską ziemię*.

Choćby o życie, choćby o swobody
Nie będziem żebrać, a raczej w zawody;
Z losem i z Niemcy, z Rusem i Kozakiem,
250 Choć człowiek zginie, to zginie Polakiem!
Bo niech nam w oczy zajrzy śmierć i skoro,
Przynajmniej syny wolno znów obiorą,
Nie wyszynkują elekcji traktatem.

GOŃCZA

Ja za przysłowiem: „Dopóki świat światem”,
255 Tak mój dziad mawiał, tak wnuka nauczył
I tak być musi póki szlachta żyje!
Chcecież, by obcy na tronie się tuczył
I jarzmo swoje włożył nam na szyję?
Zważajcie wasze! Już toć mi ze świata,
260 W takich frasunkach przeżyłem ci lata
I znam tę kolej; obym jej doczekał!
Szwed jak tu przyszedł, tak będzie uciekał.
Alboż to pierwszy raz Kozak nas smagał
I był smagany; a któż nam pomagał?
265 Czy to dragonia pod Żółtymi Wody,
Gdzie poległ mężnie nasz Potocki młody?
Obcy nie pomógł, ale obcy zdradził.
A pod Batowem kto klęskę sprowadził?
Patrzałem na nią! Jako z cnej umowy
270 Kozacy nasze kupowali głowy
Za rusą kosę, za płóche zaloty
Z ciała naszego krajali wyloty!
A ja tam byłem; związany z innemi,
A rany moje tarzałem po ziemi;
275 I brat był przy mnie, toć mu krwi puszczałi
I po tatarsku siebie częstowali,
Mówiąc, że Lacha krew silniejszym czyni.
On tam pozostał, szerniał na pustyni!
I drudzy bracia; o, tak, braci wiele
280 I dziewczek naszych, i chaty w popiele,
I wszystko nasze! A przecież widzicie,
Żem ja posiwał, że uniosłem życie,
A kto pomagał? Ten, co mieszka w niebie,
Co bez traktatów przychodzi w potrzebie,
285 On wspiera nędznych, a poskramia katów,
On teraz z nami! Nie trzeba traktatów.

SAPIEHA

Z przeszłych nie zawsze o przyszłości badaj,
 A dobro kraju trzeba mieć na pieczy,
 Bo Boga wzywaj, a ręki przykładaj,
 290 Zawsze pamiętny o publicznej rzeczy.
 Nie trzeba, bracia, pomocy nam skąpić,
 Bo runie naród lechickiej budowy;
 Dają wam pomoc, nie chcecie umowy,
 Bo w niej musicie coś drugim ustąpić.
 295 Gdyby ten traktat, co swobodom szkodził —
 Jakiem Sapieha! — nie podniósłbym głosu.
 Gdyby nie pomógł, nie poprawił losu,
 To jakim Polak, pierwszy bym nań godził!
 Ale tu inak ta się rzecz tłumaczy,
 300 My się na zawsze nie zrzekamy prawa
 Wolno obierać.

DŁUGOLEŃCKI

wyrywając się

Kto ręczy?

SAPIEHA

z powagą

Ustawa.

ŚMIGIELSKI

Co nam ustawa bez wolności znaczy?
 Pankom w to zagraj, bo im zawsze daje:
 Jeden starostwa, tak dobrze, jak drugi;
 305 A nam szlachcicom jeno to zostaje,
 By nas nie miano za królewskie sługi.

DWORZANIE, którzy dotąd spokojnie byli widzami, zbliżają się do unoszącego się Śmigielskiego.

KORYCIŃSKI

Tu nie o panach, nie o szlachcie mowa,
 Ale o kraju, o jego potrzebie;
 Wszelkie wyrazy rzuć waszmość za siebie,
 310 Z krzykiem na sejmik, od rzeczy nie zbaczaj,
 W radzie i mowie drugim nie uwłaczaj.

DŁUGOŁĘCKI

Trudno wam słuchać przykrej prawdy słowa,
 A nam po dworsku nie przystoi prawić;
 Szlachecki kołacz nie umiemy słodzić,
 315 Kołacz z szafranem, to musicie strawić.
 I cóż król winien, że błądzi wraz z pany,
 Prawdy nie puszcza na dwór partyzany ¹².

MORSZTYN

Ależ bo rady nie bierzmy opacznie;
 Waszym miłościom król żąda wygodzić;
 320 Wpierw oglądnicie rzeczy jeno bacznie.

ŚMIGIELSKI

My oglądneśli i widzimy jaśnie,
 Jak się szafują naszymi prawami.
 Lecz nigdy wolność elekcji nie zgaśnie!
 A jeśli zgaśnie, to wraz i z panami!
 325 A szlachta chętnie na stos drzazgę rzuci,
 I „Requiescat” pierwsza im zanuci.

MORSZTYN

głośno i poważnie

Pohamuj wasze, bo tutaj u dwora...

DŁUGOŁĘCKI

opryskliwie

Gdzie nie popłaca cnota i pokora,
 Kędy tak trudno o polskie czupryny,
 330 O polskie serca i o polskie głowy,
 Jak ci jest trudno i o polskie czyny,
 O nieprzedajne na sejmie wymowy.

GOŃCZA

z ironią, do Morsztyna

Panowie dworscy, z waszymi fryzury
 Raźniej wam okna zamkowe zasłaniać,
 335 Wypizmowani o łaskę się kłaniać,
 Raźniej wam straszyć obozowe ciury,
 Niżli nas szlachtę nastrzępionym pierzem;

¹² Rkps: *Partezany*.

Bo my za szpadki, my się za kord bierzem.
 Więc niechaj waszmość zaczepki nie szuka
 kładąc czapkę na głowę
 340 Mocniej nam siedzi czapka niż u was peruka.

SAPIEHA

poważnie, hamując uniesienie

Skończyć te brednie! (*do Gończy*) Hej tam, panie bracie,
 Jeno pomyślcie, że w króla komnacie,
 Nie na sejmiku! ¹³

MARSZAŁEK OPALIŃSKI

Król!...

Wszyscy wracają w swoje miejsca. JAN KAZIMIERZ wchodzi w całym uzbrojeniu, za nim STEFAN CZARNIECKI i pułkownik GROTHAUSEN.

Krzyk powszechny

Niech Kazimierz żyje!

KRÓL

I wy miłościu! (*do Czarnieckiego*) Więc jakże, hetmanie?

CZARNIECKI

345 Jużem powiedział, miłościwy panie!
 Nie można czekać, bo głód nas dobije.
 Czas! Nie zwlekać, nie czekać,
 Szwed dziś musi uciekać!

KRÓL

Kto ci ręczy?

CZARNIECKI

Kto ręczy?... Powstanie.

KRÓL ¹⁴

350 Kto powstał?

CZARNIECKI

Radziejowski!

¹³ Dalej cała jedna strona sporu szlachty (k. 486) dokładnie wykreślona przez Magnuszewskiego, po czym z góry strony następnej strony (k. 486 verso) ślad po nagłówku: *Scena 2.*

¹⁴ Odtąd do końca sceny *Kazimierz* zamiast *Król* w nagłówkach jego kwestii.

KRÓL

Gdzie?

CZARNIECKI

Już w samym mieście.

Słysząc daleki odgłos dzwonów.

Królu! I znak umówiony,
Od doby biją już dzwony,
Czekają nas!

KRÓL

Czekają?

CZARNIECKI

Dozwól tej niewieście
Przyjść przed twoje oblicze, o której wspomniałem.

KRÓL

355 Dobrze.

Pulkownik GROTHAUSEN wprowadza STARĄ, ta królowi do nóg upada.
Wstań! Ja cię matko gdzieś widziałem.

STARA

Tak, miłościwy panie! W drodze do Krakowa
Ostrzegłam cię, że Wessel Warszawę porzucił.

KRÓL

Pamiętam.

STARA

360 Lecz ten, panie, co cię więcej smucił,
Kancelarz! Jego przynoszę i prośby, i słowa,
Błaga o przebaczenie.

KRÓL

w uniesieniu

On Szwedów sprowadził;
Zemsta dla zdrajcy kraju!

CZARNIECKI

śmiało

Lecz winę zagładził.

KRÓL

Czym?

STARA

Miłościwy królu! On wpadł do Warszawy,
Wzbudził lud przeciw Szwedom i dla waszej sprawy,
Królu, życiem nadstawia!

KRÓL

Widziałaś?

STARA

z zapalem

Widziałam!

365 Właśnie w tej dobie przy okopach stałam,
Strach padł na straże, lud wołał: „Do broni!”
Ojciec Jakub spowiednik, zbrojny krzyżem w dłoni,
Na ten okrzyk zza murów rzuca się na mury,
370 Za nim szlachta z Mazowsza, pacholiki, ciury,
Wszystko, co w Boga wierzy, sercem niewstrzymanem
Rzuciło się z okrzykiem: „Idźmy za kapłanem!”
Wzięty mur na przedmieściu, a Szwed rozbrojony;
I otoczono zamek, ozwały się dzwony.
Pełniąc wolę kanclerza, biegnę w tej godzinie
padając do nóg królowi
375 Królu! Przebacz, daj pomoc lub go śmierć nie minie!

KRÓL

do Czarnieckiego

Możnaż ufać?

CZARNIECKI

Falsz piersią nie władnie wojaka.

Ona, królu, dniem, nocą
Moją była pomocą,
A jej serce czyste jak Polaka!
380 Niż Czarniecki, niż siła,
Ona więcej zrobiła,
Że dziś sztandar zatkniony w Warszawie.
Bo radziła, słuchałem,
Donosiła, bieżałem,
385 Ona wodzem, jam żołnierz w tej sprawie.

KRÓL

Matko! Taka pochwała za nagrodę staje ¹⁵.

wskazując na Czarnieckiego

Gdzie on uwielbia, musi być zasługa;

Może chwila powodzeń dla mnie nie zbyt długa,

podając jej rękę

Lecz w tym ściśnieniu wdzięczność na wieki ci daję.

odwracając się do dworu

390 Na mój dowód wdzięczności niech się nikt nie żali;

Godne szacunku króla, co Czarniecki chwali.

do Starej

Wierzę ci! Idę w pomoc! (*do szlachty*) Bracia, do obrony!

do dworzan

Dwór w pole!

do marszałka Opalińskiego

Zdjąć banicję, kanclerz powrócony.

Okrzyk powszechny

Niech żyje król!

Cały orszak odchodzi spiesźnie ¹⁶.

SCENA CZWARTA ¹⁷

Dwór w zamku warszawskim; godzina przed posłuchaniem u króla. Przechodzą się po sali z dworzan: Stefan KORYCIŃSKI, podkanclerzy; Florian CZARTORYSKI, biskup kujawski; Andrzej z Raciborska MORSZTYN, referendarz kor[onny]; Łukasz z Bnina OPALIŃSKI, marszałek dworu; Jerzy BIAŁŁOZOR, biskup wileński ¹⁸; ze szlachty: POWALSKI z izby poselskiej; Maksymilian FREDRO z senatu; GOŃCZA; ŚMIGIELSKI z Tyszowieckich i wielu innych. Wszyscy otaczają rozprawiającego Morsztyna.

POWALSKI

395 A to wždy co nowego!

MORSZTYN

O, jak mi Bóg miły,

Rzecz pewna; ja słyszałem od jego orszaku,

Co przeszedł z nim na naszą stronę.

¹⁵ Rkps: *stanie*.

¹⁶ Wskazówka u dołu karty (487 verso) dopisana później przez Magnuszewskiego.

¹⁷ Cały początek sceny, doklejony u góry karty (488), dopisany później przez Magnuszewskiego.

¹⁸ Rkps: *wileński*.

POWALSKI

Ja na haku
Powiesiłbym ich wszystkich razem i z kanclerzem.

KORYCIŃSKI

400 To waszmość, panie pośle, musisz mieć dość siły,
Kiedy chcesz ich zawiesić, bo spaśli.
Śmiech dworaków.

POWALSKI

Jak zbierzem
Szlachtę, mamy dość siły, by zdrajcom dać radę.

OPALIŃSKI

do Morsztyna

Jak to było z kanclerzem, powiedz nam na ucho.

MORSZTYN

405 Com słyszał, to waszmościom chętnie na stół kładę:
Owoż kiedy w obozie Szwedów było głucho,
Wpada huczno Czarniecki, z nim rycerz przy boku,
Gustaw w nogi, Czarniecki za nim; oko w oku
Został rycerz naprzeciw kanclerza z szablicą
I odsunął przyłbicę, a pod tą przyłbicą
Kobieta była.

ŚMIGIELSKI

410 Ha, ha! Kanclerz zawojował
Pewno kobietę.

MORSZTYN

Owoż szablę każdy schował,
Nuż kobieta rozprawiać, płakać, prosić ją
I odwozić od zdrady, aż serce zdjęła
Rozpacz, aż mu stara przyświeciła cnota.

BIAŁŁOZOR biskup

To piękna na niewiastę.

CZARTORYSKI biskup

415 O! To była złota
Wolność z nieba w postaci ludzkiego anioła;

Bóg to zesłał na prośby swojego kościoła,
 By ojczyznę wybawić; ino święta wiara
 Mogła syna grzesznego powołać do skruchy,
 Na niego w mocy ludzkiej była tylko kara,
 420 W mocy nieba, zbawienie; i doznał otuchy
 Naród przezeń dźwignięty.

KORYCIŃSKI
do Morsztyna

A to jak Xymena;
 Kanclerz nie zły na Cyda, nieprawda Morsztynie?

GOŃCZA

Czy kobieta, czy anioł, ja kanclerza winię,
 Zawsze bo to na zdrajcę infamia et poena.

MORSZTYN

425 Król darował, dwór przyjął.

POWALSKI

Dwór? I cóż to znaczy
 Dwór; król nie naród, szlachta naród, nie przebaczy;
 Krzywda, dobrze, a zdrada swoją chodzi drogą.

KORYCIŃSKI
do Morsztyna

On Cyda nie rozumie, co prawisz, do kogo?

POWALSKI

O, tak, ja nie rozumiem, co na dworze święci!
 430 U nas zdrajcy czy wielcy, czy mali, przekłęci,
 Czy z herbem, czy bez herbu, niechaj diabła goni,
 Kiedy zdrajca. O, u was, u was to herb broni!
 Patrz: herby na budynku, patrz: herby na zbroi,
 Herby w ganku, pod gankiem, porozec się stroi
 435 W herby; w kościele, w bramie herby, jak nakazał,
 Jak Włoch do dyalogu herbem się namazał
 Każdy pan i tak stoi w bursztynach na rynku,
 Jak owa sztuczna jego figurka w kominku,
 Co mu zdobi pokoje, a Bachus pazikiem
 440 Wino leje, dzban złotem błyszczy mu do ucha;
 A mów mu o pocziwej sławie, to nie słucha.

Wie, kiedy Szwedu służył, kiedy baba dmucha
Niemcom albo Francuzom na tron.

MORSZTYN
unosząc się

A to plucha!

GOŃCZA
ujmując się, do Śmigielskiego, pokazując na Morsztyna

445 Plucha albo nie plucha; hej, co to za dzwonny
Ten waszmość?!

SMIGIELSKI
ciszej

Referendarz to, Morsztyn, koronny,
Za mądrego uchodzi, żarcikami łupi.

GOŃCZA
No, to jeszcze czas spytać, czy nie całkiem głupi.
Jak zostanie kanclerzem, już będzie po czasie.

450 CZARTORYSKI
Ej, panowie i szlachta! Na co klócić zda się?
Oddajmy Bogu cudze, nasze sądźmy sprawy.
przypominając sobie
A, małom nie zabaczył; dziś goniec z Warszawy
Do Rzymu wyprawiony.

KILKU DWORZAN

Jak to??

CZARTORYSKI

O rozwody.

Kazanowska z kanclerzem...

KORYCIŃSKI

No, to będą gody
Trzecie dla Kazanowskiej.

FREDRO
z ucinkiem

455 A z kimże, wszak żyje
Kazmierz.

MORSZTYN

O, Fredro, i owca utyje,
A i wilk będzie syty, znasz tę litaniję?

CZARTORYSKI

Ależ bo wy, miłości, mówicie opacznie,
A można z Bogiem skończyć, chocia kto źle zacznie.
Ona idzie na mniszkę.

FREDRO

460 Modlitwa potrzeba;
Po grzechach ona mniszką, daj jej, Boże, niebo!

MORSZTYN
śmiejąc się

Z koroną!

Wszyscy się śmieją.

OPALIŃSKI

patrzac w boczne drzwi

Kancelarz idzie!

*Ustają śmiechy i głuche milczenie. Szlachta skupia się przy Powalskim.
Dworacy wlepiają wzrok w Opalińskiego.*

RADZIEJOWSKI
posepny, do siebie

O! Tylko mam syna!

OPALIŃSKI

idzie do niego i ściska mu rękę

Witaj kanclerzu!

MORSZTYN

podchodzi i także ściska, poczem i inni dworacy.

Witaj!

POWALSKI

do szlachty, [w]skazując witających

To jedna zwierzyna.

RADZIEJOWSKI
idąc, do szlachty

Witam braci.

Milczenie, szlachta się odsuwa.

POWALSKI
oglądając się, w pół głośno

Szwed gdzieś tu nie z dala
Być musi, ja go wietrzę.

GOŃCZA
To dworacka sala,
Niemieckie piżmo.

RADZIEJOWSKI
do siebie

Gardzą!

ŚMIGIELSKI
do swoich

Nie nowina.
Drzwi się otwierają.

OPALIŃSKI
podnosząc laskę marszałkowską
Król! Król!

RADZIEJOWSKI
z rozpaczą

Tylko mam jednego syna!
Szlachta staje w porządku; widać wchodzącego KAZIMIERZA.
Zasłona spada.

Koniec aktu piątego.

PRZYPISY DO AKTU PIERWSZEGO

1

Pierwsze dwie sceny są oparte na faktach historycznych. Anna z domu Słuszcanka¹, pierwszego małżeństwa Kazanowska, drugiego Radziejowska, gdy znalazła względy u Jana Kazimierza, opuszcza męża i nie tylko dom swój po pierwszym [mężu], gdzie dziś Towarzystwo Dobroczyńności, ale i Radziejowskiego własność (Roeflera teraz zwany) za pomocą podskarbiego litewskiego, brata swego, Słuszki i jego nadwornych żołnierzy odbiera. Próżno dworzanie kanclerza opór stawili; kilku zabito, wielu raniono. Dowiaduje się o tym Radziejowski, wnet zbiera poczet przychylny sobie szlachty mazowieckiej i podobnym gwałtem pomienione domy odbiera. Jan Kazimierz, że pod jego boki i sejmu działały się te napady, przychylniejszy niewiernej żonie jako swojej kochance, wydaje surowy wyrok skazujący² na wygnanie Hieronima Radziejowskiego, który mu wręczył Opaliński marszałek nadworny. Uniesiony zemstą, niesprawiedliwością dotknięty, opuszcza ojczyznę, udaje się do Wiednia, chcąc cesarza nakłonić do wojny z Polską; gdy wszakże widział wielkie w tym trudności, spieszy do Sztokholmu, gdzie Karol Gustaw gotował już pioruny Polsce. Z nim wkracza z orężem zemsty do swojej ziemi, wiele szlachty przymawia³, resztę Szwedzi zwycięstwami zmuszają. Niedługo Jan Kazimierz musiał uchodzić z kraju, w obcym szukać przytułku i ochrony i z króla został tułaczem.

2

Ubiór Radziejowskiego opisany z dawnego obrazu.

3

Jadwiga Solnicka nie jest zmyśloną osobą; rzeczywiście wielkie w owym czasie położyła zasługi⁴.

¹ Rkps: *Służczanka*.

² Rkps: *wskazujący*.

³ Rkps: *przemawia*.

⁴ W tym przypisie ślad późniejszej ingerencji Magnuszewskiego — dopisek

4

Makowski istotnie był to Wessel, starosta makowski, któren zostawiony z 200 ludźmi na obronę Warszawy przez Jana Kazimierza, gdy ten ze skarbami przed zwyciężskim Gustawem do Krakowa ujechał; dowiedziawszy się, że jest w obozie szwedzkim, Radziejowski, osobisty jego nieprzyjaciel, opuścił haniebnie straż i miasto, w ucieczce szukając ocalenia (Ks. M. Krajewski, *Życie Stefana Czarnieckiego*⁵).

5

„Rycerz z z[a]sunietą przyłbicą”. Przyłbica — po francusku *visière* — było to przy dawnych hełmach i kaskach okrycie na twarz rycerza, które podnieść się na czoło hełmu lub oblicze zakryć mogło. Używany było i przy naszych zbrojach. W sławnych turniejach najczęściej rycerze ukazywali się z zsuniętymi przyłbicami jako nieznanomi (Fr. Siarczyński, [w:] „Czasopism Naukowy”, *Przysłowia narodowe K. Wł. Wójcickiego*, t. 2⁶).

6

„Wraz wojenne zapalmy ogniska”. Jak u górali szkockich, tak i u nas w starożytności na hasło wojny lub wkroczenia nieprzyjaciół zapalano ogniska po miejscach oznaczonych i wybranych wzgórzach (patrz: Czacki, *O litewskich i polskich prawach*. — S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*⁷).

7

„Ufność w Boga Rodzicy”. Boga Rodzica N. P. Maryja była za szczególną patronkę, szczególnie od obrony Częstochowy w obecnym czasie uważaną. Nasi ojcowie przed zaczęciem bitwy na cześć Boga Rodzicy nucili pieśń znaną, którą w całości zachował J. U. Niemcewicz w *Śpiewach historycznych*⁸.

(w owym czasie) i skreślenie (w tych dla Polski smutnych dziejach — na miejscu poprzedniej wersji, dokładnie wykreślonej).

⁵ D. M. Krajewski, *Historia Stefana na Czarncy Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polskiego koronnego*, Warszawa 1787 (wznawiana w latach 1805, 1831, 1837 i 1845).

⁶ Fr. S. (F. Siarczyński), *O fizycznym wychowaniu młodzieży i o zapaśniczych ćwiczeniach (gymnastika)*, „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego imienia Ossolińskich”, 1829, z. 3, s. 51—53; K. W. Wójcicki, *Przysłowia narodowe*, t. 1—3, Warszawa 1830.

⁷ T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, t. 1—2, Warszawa 1800—1801 (dzieło wznawiono w Poznaniu w latach 1843—1845). Goszczyński wydał *Zamek kaniowski* w Warszawie w roku 1828, a następnie we Lwowie w roku 1835, w pierwszym tomie swoich pism.

⁸ Niemcewicz ogłosił *Śpiewy historyczne* w roku 1816, po czym kilkakrotnie je wznawiano.

PRZYPISY DO AKTU DRUGIEGO

1

„Sześć czajek w linią”. Czajka — łądz, pospolita u Kozaków, na których tyle dokazywali w sławnych wyprawach swoich na Turków (Beauplan, *Opisanie Ukrainy*⁹).

2

„Szesnasta prawie”. Liczono bowiem u nas, jako i we Włoszech, na 24 godzin (*Pamiętniki o dawnej Polsce* J. U. Niemcewicza).

3

„Bo nawet w strzelniach ile ręka ima,
Pewnie i mojej grubości dotrzyma”.

Strzelnie, strzelnice — były to otwory, okna w starożytnych basztach, skąd zaczajeni łucznicy lub strzelcy razili nieprzyjaciół.

4

Tarło, który występuje w tym akcie, zasłużenie chlubną pamiątkę mieć winien. On to na zebraniu się szlachty w początkach wkroczenia Karola Gustawa, gdy Radziejowski na stronę Szwedów przemawiał, niczym nie ustraszony śmiało mu zdradę na oczy wyrzucił, za co w kajdany okuty i do więzienia w Grudziądzu zasłany. Upłynęło niemało czasu, a cnotliwy Tarło jęczał pozbawiony wolności. Gdy los zmienny skruszył potęgę Karola w Polsce, a wojska nasze zewsząd parły Szwedów i podstąpiły pod Grudziądz, zabłysła i jemu gwiazda nadziei. Dozorca więzienia, który mu co dzień żywność przynosił, pomiędzy innymi wiadomościami doniósł, że Polacy obsaczyli fortecę dokoła i wkrótce szturmować będą. Tarło prosi go i zaklina, ażeby ułatwił mu ucieczkę. Niedługo się waha dozorca, wszakże z tym warunkiem, ażeby życie miał darowane, gdy Polacy szturmem zdobędą Grudziądz. Przyobiecuje mu to Tarło i za jego pomocą wśród pomroku nocy opuszcza ciemne więzienie, przebywa mury, już jest bezpiecznym. Z jakąż radością, z jak bijącym sercem spieszył do swoich! Jakiegoż nie doznał wzruszenia na widok Orła Białego i bratniej Pogoni! Staje przed hetmanem Lubomirskim i za całe dobrodziejstwo żąda i prosi, ażeby mógł być między pierwszymi, którzy uderzą w jutrzejszym szturmie na Grudziądz. Zabłysnął dzień pożądany, Tarło uniesiony bohater-skim męstwem porywa za sztandar i po krwawej i morderczej walce

⁹ *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce* Niemcewicza ukazał się w pięciu tomach w latach 1822—1830; *Opisanie Ukrainy* przez G. de Beauplana jest w tomie 3 (1822).

pierwszy wdziera się na mury. Tam powiewa chorągwią, zwołuje swoich, gdy postrzałem śmiertelnym ugodzony chwieje się i pada, trzymając jeszcze w stężalej dłoni powierzony sobie sztandar. Wkrótce Polacy zdobywają szturmem fortecę i Tarło w kościele tamecznym ma wystawiony nagrobek, który dotąd w całości zachowanym został (*Relacja wojny ze Szwedami roku 1652*¹⁰).

5

„Pacta conventa ceniąc sobie mało,
Szlachtę kajdanem z chłopami odzieje”.

Pacta conventa była to dobrowolna umowa narodu z królem elekcyjnym, który ją zaprzysięgał. W niej za pierwszy warunek kładziono, że jeżeli pactów nie dotrzyma, naród wymawia mu posłuszeństwo i zrzuca go z tronu.

6

„Nie pokazuj zęby!
Żebyś miał potem czym zjadać obiady,
Kiedy ci pańskie smakują otręby,
To świeć mu bakę”.

Cała ta rozmowa i użyte przysłowia są odpowiednie osobom wprowadzonym i wiekowi czasu. „Nie pokazuj zęby” to jest: nie gróż na próżno, daremnie. „Świecić komu bakę” to jest: nadskakiwać, pochlebiać komu (*Przysłowia narodowe* K. Wł. Wójcickiego).

7

„Lby tym podgołem, co nam na kiermasze
Każą wyjeżdżać z szlachecką przemową”.

Leb podgolić — wyrażenie staropolskie, pogróżka ze zwyczaju podgolenia włosów. Kiermasz (jarmark) — wyraz między ludem zwykły.

8

„Gdy mi Stanisław święty dopomoże”.

Ś[wię]ty Stanisław, patron korony polskiej; wzywanie jego imienia i opieki było zwyczajem u dawnych Polaków.

9

Gustaw: „Tym ja orężem królem już zostałem,
A o wasz wybór szalony nie stoję”.

Są to własne wyrazy Karola Gustawa. Gdy bowiem Polacy żądali elek-

¹⁰ Wskazówka Magnuszewskiego niedokładna, miał na myśli chyba *Relację wojny szwedzkiej* Michała Laskowskiego, wydaną w Wilnie 1677.

cji, uderzając w rękojeść szabli, zawołał: „Nie potrzebuję ja waszych elekcji; tym ja zostałem już panem i królem waszym!” (*Historija polska* J. S. Bandtkiego, t. 2¹¹).

10

„Kraków się poddaje”.

Kraków dzielnie się bronił przez cztery niedziele; dowodził załogą Stefan Czarniecki, w ostateku nie widząc znikąd pomocy, poddał się Karolowi (*Życie Stefana na Czarnicy*¹² Czarnieckiego, ks. M. Krajewski).

PRZYPISY DO AKTU TRZECIEGO

1

Scena pierwsza nie jest zmyślona. Karol Gustaw zwiedzał groby królów polskich w katedrze; oprowadzał go Szymon Starowolski, kanonik krakowski, mąż z wielu dzieł znany i każdego króla czyny opowiadał.

Gdy stanął przy grobie Władysława Łokietka: „Ten to (rzekł) jest monarcha, który po trzykroć strącony, trzykroć wrócił i zakończył dni swoje na tronie”. — „Ale wasz Jan Kazimierz — zawołał Gustaw — którego mocą oręza mego przymusił uchodzić z kraju, pewnie nań nie powróci”. — „W ręku Boga są losy królów i narodów” — odpowiedział Starowolski. Słowa te zrobiły na Karolu wrażenie i odtąd z odkrytą głową (gdyż wszedł w kapeluszu) i w milczeniu zwiedzał dalsze pamiątki¹³.

2

„Tutaj obok Szamotulski leży”.

Szamotulski, podobny zdrajca swego kraju za Władysława Łokietka, przeszedł na stronę Krzyżaków. Król przed zaczęciem sławnej bitwy pod Płowcami dnia 27-o września roku 1331 stoczonej, wysłał do niego z napomnieniem, aby baczył na los ojczyzny. Upamiętał się Szamotulski i z tyłu z pocztem swoich uderzył na Krzyżaków, czym dopomógł Łokietkowi do zupełnego zwycięstwa; ale nędznie skończył żywot, bo go swoi zaraz jako zdrajcę na szablach roznieśli (*Kronika* ks. Marcina Muryniusa, w Toruniu 1582-o in 4^o 14).

¹¹ J. S. Bandtkie, *Krótkie wyobrażenia dziejów Królestwa Polskiego*, t. 2, Wrocław 1810 (wydania następne: 1820 pt. *Dzieje Królestwa Polskiego* i 1835 pt. *Dzieje narodu polskiego*).

¹² Rkps: *Na Czarniej*

¹³ Rozmowę Starowolskiego z Karolem Gustawem w katedrze wawelskiej podał ówczesnie artykuł pt. *Szymon Starowolski*, „Tygodnik Literacki”, 1838, nr 4 z 23 IV, s. 30.

¹⁴ M. Murzyński [Maurinius], *Kronika mistrzów pruskich*, Toruń 1582 (wy-

3

Pieśń oznaczona gwiazdkami w scenie drugiej jest bardzo starożytną i znaną powszechnie.

4

Wprowadzenie Starej jest wzięte z późniejszej historii narodowej i przeniesione do obecnej. — W czasie powstania Tadeusza Kościuszki przy oblężeniu Warszawy kobieta, wdowa z nazwiskiem Granasowa, handlująca kielbaskami, wielkie przysługi Kościuszce oddawała. Zawsze albowiem ze sporym zapasem kielbas wychodziła z Warszawy i pod pozorem, że się wykrada z miasta, przychodziła do obozu Prusaków. Tam wszystko uważała bacznie i Kościuszce donosiła o liczbie dział i stanowisku nieprzyjaciół. Raz z naszej strony zamierzony był napad w nocy; Granasowa nie dosoliła umyślnie kielbas; gdy żołnierze pruscy narzekali na to, [rzekła im:] „No, no, poczekajcie, a my wam dobrze nasolem”, stosując te wyrazy do wiadomej wyprawy. Jakoż nasi w nocy napadli i dobrze im przysolili. Otrzymała chlubne własnoręczne świadectwo od T. Kościuszki z ważności usług i bezinteresowności, służąc wiernie jak ów szpieg w znanym Coopera romansie. Do ostatniej chwili mieszkała Granasowa w Warszawie za zdrojami.

5

W scenie siódmej widzenie się Stefana Czarnieckiego z Gustawem oparte jest na factum historycznym. Po mężnej obronie Krakowa Czarniecki zmuszony był poddać Kraków. Gustaw życzył sobie poznać bohatera polskiego, ofiarował przeto w zakład jednego ze swoich generałów. „Nie potrzebuję zakładników — odpowiedział Czarniecki — dość mi na słowie królewskim” — i pojechał do Karola.

6

„Królu! Jam ci nie z soli,
Ni w zamożnej wzrósł roli,
Ale z tego jedynie, co boli”.

„Ja nie z roli ani z soli, ale z tego, co mnie boli, wzrosłem” — mawiał Czarniecki; od ciężkiego albowiem w twarz postrzału miał przytrudną wymowę i znaczną szramę (*Apophtegmata dawnych Polaków* Ambr. Grabowskiego, w Krakowie roku 1819¹⁵).

dania następne: Kraków 1606, Poznań 1712; rzecz przedrukował K. W. Wójcicki w roku 1844).

¹⁵ M. H. Juszyński, *Krótkie przypowieści dawnych Polaków, czyli Apophtegmata [...] z rzadkich dzieł i rękopisów ojczyustych zebrane*, Kraków 1819 (wydał i uzupełnił Ambroży Grabowski).

PRZYPISY DO AKTU CZWARTEGO

1

Pamiętna na zawsze w dziejach narodowych będzie ta obrona Częstochowy; ona bowiem ożywiła ducha w znękaney klęskami szlachcie polskiej i uzbroiła opuszczone dotąd rąk tysiące. Dnia 19 listopada 1655 r. umocnioną od Władysława IV-o Częstochowę obległ Møller, generał szwedzki z wojskiem dziesięcioletnim Szwedów i dwoma pułkami kwarcianego żołnierza polskiego, który już był wtenczas przeszedł na stronę Gustawa. Stanął na czele 150 żołnierzy w twierdzy będących i 70 zakonników go-dzien nieśmiertelne zając w dziejach narodowych miejsce przeor paulinów Augustyn Kordecki, a mężny Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, który z rodziną swoją schronił się do twierdzy, zatrudnił się dozorem nad rozporządzeniem i stawianiem dział wojennych. Kordecki folwark klasztoru swego i domy miasteczka Częstochówki zapalić nasamprzód rozkazał. Rozpoczął Møller natychmiast straszne miotanie kul ognistych, a kanonada nie ustawała prawie ciągle przez dni 38. Usiłowali Szwedzi robić przykopy, lecz im twarđa skalista góry posada postąpić w tym przedsięwzięciu nie pozwoliła. Na próżno dla dokonania tego dzieła sprowadzili górników z Olkusza; wyginęli oni wszyscy w zrobionej przez garnizon wycieczce. Obleżeni z takim zaufaniem w pomocy Matki Boskiej szturmury wytrzymywali, iż codziennie muzyka na wieżach zwyczajne hymny Panny Maryi przygrywała, co tym bardziej jętrzyło i gniewało Szwedów. Sprowadził Møller artyleriją i ciężkie działa z Krakowa po zdobyciu tego miasta, w którym się długo i mężnie bronił S. Czarniecki. Przypuścili Szwedzi w dzień Bożego Narodzenia szturm ogólny, lecz wszystkie te usiłowania nadaremne były, bo obleżeni prócz kilku zabitych i porobionych małych zepsuciów w murach kościoła i klasztoru żadnej szkody nie ponieśli. Tak mała garstka odważnych kapłanów i żołnierzy wytrzymała z nieustraszoną, z bohaterką odwagą wszystkim nieprzyjaciół usiłowaniom, a Møller 27-o grudnia tegoż roku od obleżenia odstąpić przymuszonym został (wypis z dzieła *Przysłowia narodowe* K. W. Wójcickiego, t. 3, str. 103. Stąd też powstało przysłowie: „To tak trudno jak Częstochowy obronić”. Jest to rzecz snadna i łatwa, gdyż wiara powszechna była, że sama N. P. Maryja Częstochowę obroniła).

2

Scena druga: „Zdrada, zdrada!”

Stefan Czarniecki z załogą Krakowa, pomimo kapitulacji, zdradą Szwedów zmuszony był pomagać do obleżenia Częstochowy, ale niedługo przy upatrzonej sposobności uderzył na nich, rozgromił i od tej chwili stał się postrachem dumnych najeźdźców.

3

Scena piąta — osnowana na czynie historycznym. Stefan Czarniecki we wsi Rudnikach napadł niespodzianie Karola Gustawa, który wówczas obiadował w plebanii. W przestrachu król szwedzki zaledwie zdołał uciec wystrzelwszy z pistoletu. Tradycja miejscowa głosi, że sam Czarniecki, wpadłszy do komnaty, porwał za kiereję Karola, którą mu ten zostawiwszy w rękę, uszedł. Dodają, że gdy wybiegł na podwórzec, husarz, do którego wystrzelił, porwał go za bandolet od szpady. Karol zrzucił go z siebie i tym sposobem drugi raz od niewoli się uratował. Czarniecki zdobycz wziętą zachował u siebie. Było tam: trzy talerze srebrne, szarfa, szpada i chorągiew mała, dwukolorowa: czarna i żółta. Zostawało to w rodzinie Czarnieckiego; teraz posiadaczem tych pamiątek jest Leon Potocki, syn śp. Stanisława Potockiego, generała wojsk polskich, którego pospolicie Stasiem nazywano¹⁶.

Koniec.

Tekst opracował Michał Witkowski
przy współpracy Aliny Balcerzykówny

¹⁶ Generała Stanisława Potockiego zastrzelili powstańcy w listopadzie 1830 roku; senator wojewoda Leon Potocki żył w latach 1800—1864.

JANINA ROSNOWSKA

JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO „ISKRA POEZJI”.
KOMEDIA W TRZECH AKTACH, A PIĘCIU ODSŁONACH.

Po niefortunnym okresie rządów przedsiębiorcy Juliusza Pfeifera w lwowskim teatrze zaczęli w r. 1857 prowadzić go na swój rachunek starzy, świetni artyści sceny, Jan Nowakowski i Witalis Smochowski, choć jako administratorzy mieli zawieść i oni, skąpiąc na dekoracje, kostiumy, rekwizyty, lepsze aktorskie siły¹. W czasie, kiedy publiczność spodziewała się jeszcze wiele po tych swoich ulubieńcach, jedną z ich inicjatyw było zaangażowanie stałych tłumaczy sztuk obcych. Był wśród tych tłumaczy Józef Dzierzkowski, któremu zdarzało się zresztą przekładać dla teatru wcześniej. Zachowały się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dwa rękopisy jego tłumaczenia komedii Teodora Barrière i Ernesta Capendu, *Falszywi poczciwcy*², w Bibliotece Uniwersytetu im. Iwana Franki tłumaczenie „komedii w dwóch oddziałach” *Zuch i tchórz*³. Przełożył *Poczwardkę* Charlotty Birch-Pfeiffer, będącą sceniczną przeróbką powieści George Sand *La Petite Fadette*⁴. Są to najpewniej nikłe tylko szczątki jego pracy jako tłumacza dla teatru. A kontakt ze sceną dał owoce także w jego twórczości oryginalnej, wpłynął również na losy jego rodziny, gdyż aktorem teatru lwowskiego, a nawet przygodnym scenicznym autorem został jedyny jego pozostały przy życiu syn, Zygmunt⁵.

Prapremiera pierwszego oryginalnego utworu scenicznego Józefa

¹ S. Schnür-Pepłowski, *Teatr polski we Lwowie 1780—1881*, Lwów 1889, s. 257.

² Rkps B. Oss. 10.454/I, 11.345/I.

³ Rkps B. Un. Lw. 718/II.

⁴ *Poczwardka. Dramat pięcioaktowy*, „Przegląd Powszechny”, 1859, nr 8.

⁵ Józef Dzierzkowski, „Gazeta Narodowa”, 1865, nr 14. Wg *Bibliografii dramatu polskiego* L. Simona (maszynopis w Instytucie Sztuki PAN) w r. 1863 była grana komedia w 1 akcie Zygmunta Dzierzkowskiego: *Nie ma złego, co by na dobre nie wyszło*. Jej rękopis zachował się w Bibliotece Teatru Lwowskiego, sygn. 1771.

Dzierzkowskiego, *Iskry poezji*, odbyła się we Lwowie 27 stycznia r. 1860⁶. Imprimatur lwowskiej cenzury ma datę 4 stycznia tego roku⁷.

Pracował pisarz nad *Iskrą poezji* prawdopodobnie pod koniec r. 1859, szybko jak zwykle⁸ i dążąc zgodnie ze swymi nawykami do szybkiego także udostępnienia jej publiczności, tym razem do realizacji scenicznej. Dokładniejszej daty powstania sztuki podać nie można. Do Kazimierza Władysława Wójcickiego, z którym obficie Dzierzkowski korespondował, nie pisał on w latach 1859—1862. Nie zachowały się też listy z tego okresu do innych korespondentów.

W recenzji własnego pióra⁹ z przedstawienia *Iskry poezji*, w Krakowie pisał autor *Salonu i ulicy*: „Jest to raczej dramat niżeli komedia [...], są sceny życia, jedne pełne humoru komicznego, drugie odznaczające się i szczerym uczuciem, i głębszą myślą; ale całość — powiedzielibyśmy — w układzie swoim jest raczej powieściowa niżeli dramatyczna. Znać powieściarza w autorze. Zakończenie w powieści doskonałe, jest na dramat za chłodne może. Z tym wszystkim komedia ta może wzbudzić zajęcie, może nawet zostać w repertoarze”¹⁰. Był Dzierzkowski autorem około siedemdziesięciu większych i mniejszych utworów epickich. Co prawda ich romantyczna kompozycja odpowiadała niekiedy ujęciom teatralnym. Świetny aktor i reżyser Jan Królikowski uznał za doskonałą pod tym względem powieść *Dwaj bliźnięta* i chciał ją dla teatru przerabiać¹¹. Zaadoptowana przez Franciszka Gabriela Dorowskiego powieść *Król dziadów* z muzyką Adama Wrońskiego była grana w Krakowie w r. 1886, w Warszawie w latach 1885 i 1914, w Poznaniu w 1919, gdzie też została wydana drukiem w przeróbce i z nutami¹². *Nowy Rok*, drobnych rozmiarów „powieść” *par excellence* romantyczną, przerobił dla sceny w r. 1894 Klaudiusz Postępski¹³.

⁶ Uwaga na s. 129 manuskryptu *Iskry poezji*, rkps B. Oss. 10.207, zgodna jest z recenzją: J. Dobrzański, *Teatr Polski*, „Dziennik Literacki”, 1860, nr 9.

⁷ Odpis orzeczenia cenzury lwowskiej w manuskrypcie *Iskry poezji*, rkps B. Czart. 4942/II, s. 2 nieliczbowana na końcu.

⁸ K. Estreicher, *Powieściopisarze w Galicji*, „Biblioteka Warszawska”, 1860, t. 1, s. 628; W. Zawadzki, *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, opr. A. Knot, Kraków 1961, s. 160—161.

⁹ Dzierzkowski pisał stały felieton teatralny dla „Niewiasty” od ostatniego tygodnia października r. 1862 do lata r. 1863. Przebywał wówczas w Krakowie. Nazwisko recenzenta podaje spis rzeczy na r. 1862; zob. także: *Korespondencja Karola Szajnoch*, opr. H. Barycz, t. 2, Wrocław 1959, s. 370.

¹⁰ J. Dzierzkowski, *Teatr*, „Niewiasta”, 1863, nr 7. Dalsze cytaty z tejże recenzji podajemy bez przypisu.

¹¹ List K. W. Wójcickiego do J. Dzierzkowskiego z 27 lutego 1856 r., rkps B. Oss. 6524/II.

¹² L. Simon, *op. cit.*; *Pokłosie*, „Kłosa”, 1885, nr 1048.

¹³ Rkps B. Oss. 11.161/I.

O *Iskrze poezji* Dobrzański pisał: „Osnowa [...] jest bardzo prosta, intrygi bardzo mało, założenie więcej na dramat niż na komedię”¹⁴. Był to utwór pod względem sceniczności bardziej udany niż następna sztuka Dzierzkowskiego, *Krzywda i odwet*¹⁵. Pełnej sprawności dramaturga tworząc *Iskrę poezji* pisarz nie posiadał. Podtytuł tej sztuki określa ją jako „komedię w 3 aktach a 5 odsłonach”. W rzeczywistości odsłon jest siedem, pięć natomiast odmienionych dekoracji, które w dwóch wypadkach powtarzają się. Przyzwyczajony do komponowania powieściowej fabuły w rozdziałach, stanowiących jednostkę obszerniejszą niż w sztuce jedna scena, Dzierzkowski zamierzył dzielić akty *Iskry poezji* na „oddziały”. Pisał: „Zasłona zapada. Koniec oddziału drugiego aktu pierwszego” lub „Koniec oddziału pierwszego aktu drugiego”. Zaniechał jednak niędługo tego sposobu podziału. Dalej w akcie II nie ma „oddziału II”, tylko „czwarta odsłona”. W akcie III jest „piąta odsłona” a dalej — ze względu na to, że liczba odsłon nie zgadzała się z podaną w podtytule — już tylko wyrażenie „zmiana dekoracji” — dwukrotnie.

W kwestii tematu *Iskry poezji* wyjaśniał Dzierzkowski w cytowanym już omówieniu przedstawienia krakowskiego: „[...] Autor chciał w tej sztuce wypowiedzieć i uwydatnić tę myśl swoją dosyć prawdziwą, że pokąd tli w piersi człowieka uczucie i szlachetniejsza iskra, nadzieja nie przepadła, by się ten człowiek podniósł z upadku moralnego i miał zginąć w kale zepsucia. Gdzie nie ma tej iskry, tam nie ma już odrodzenia moralnego. Z tego powodu autor przeciwstawił w działaniu dramatycznym dwa charaktery: Zygmunta literata, któremu wśród towarzystwa birbantów tą iskrą zbawczą staje się pamięć na pierwszą, wielką i poetyczną miłość do Wandy, towarzyszkę pierwszej życia wiosny, i Ignacego Horoszka [Choroszczaka¹⁶], wyższej myśli i wyższego uczucia pozbawionego, który brnie do ostatka w kale ulicznym”.

Walkę przeciw romansowości tematyki i romantycznemu stylowi prowadził z Dzierzkowskim, głównym swoim współpracownikiem, Dobrzański jako redaktor „Nowin” i „Dziennika Literackiego”. Redaktor skreślał i przerabiał dostarczane mu rękopisy, narzucał własne koncepcje tematyczne¹⁷. Zerwanie Dzierzkowskiego z Dobrzańskim w r. 1858 nie zakończyło

¹⁴ Zob. przypis 6. Dalej cytaty z tej recenzji podajemy bez przypisów.

¹⁵ Zob. R. P., *Kilka słów o dramacie dzisiejszym z powodu dramatu Dzierzkowskiego „Krzywda i odwet”*, „Tygodnik Naukowy”, 1865, nry 26, 27.

¹⁶ W spisie osób w rkpsie B. Czart. i na s. 129 rkpsu B. Oss. nazwisko Choroszczak. Być może podał Dzierzkowski w recenzji w „Niewieście” przez pomyłkę nazwisko osoby rzeczywistej pochodzenia ruskiego, która posłużyła mu za prototyp. Również w recenzji Dobrzańskiego występuje to samo nazwisko, tylko w odmiennej pisowni: Choroszko.

¹⁷ J. Dobrzański, *Pan Józef Dzierzkowski*, „Dziennik Literacki”, 1858, nr 110.

ostrej wojny pomiędzy nimi. Dobrzański głównie pod swoim adresem i swoich, drukowanych w „Dzienniku Literackim” *Zapisków literackich* przyjął krytykę, jaką zawarł Dzierzkowski w sztuce w jednym ze zdań redaktora Salomskiego i w dyskusji z nim Zygmunta. Nie omieszkał Dobrzański wyrazić w recenzji tego swego pojmowania owego zdania Salomskiego. Zazwyczaj napastliwy w polemikach, tym razem bardziej ironiczny, dyskutował niby nie z Dzierzkowskim a z Salomskim: „Bardzo trafnie — pisał — w usta jego włożył autor niektóre zdania, pochwycone z obecnego dziennikarstwa. Przewrotność bowiem uosobiona w Salomskim zawsze umie i najuczciwszą myśl przekreślić i jako broni do swoich celów użyć, jak to czyni Salomski. Autor *Zapisków literackich* wspomniał raz, że czas powieści, w jednym kółku miejscowym ciągle się obracającej, minął, że powieściarstwo na obszerniejszą przestrzeń wyjść musi i cały naród objąć. Przewrotny Salomski zaś przekreślił to zaraz dla poniżenia powieściarstwa i podsunął mu to twierdzenie, że czas powieści w ogóle minął. Autor *Zapisków literackich* mówił o kilku pisarzach, którzy bez wyższego natchnienia, jakby podług recepty piszą poemata rozwlekłe i niezdarne, a dla ujęcia sobie czytelników patriotycznymi frazami jakby sosem je zaprawiają. Przewrotny Salomski i to najślusniejsze zdanie przekreślił, dla poniżenia poezji, podsuwając, iż ktoś tak z literatów powiedział: że poezje piszą się zawsze wedle recepty”.

Niewątpliwie, Dobrzański był redaktorem, którego cechy obserwował Dzierzkowski przez kilkanaście lat¹⁸, który przez te lata oburzał go i obrażał dostatecznie, aby mogło to przyczynić się do wyrazistego portretu postaci w sztuce. Wchodził w grę także stosunek do prowadzenia czasopisma przez redaktora jako przedsiębiorcy¹⁹, zaznaczony tak mocno w kwestiach Salomskiego. Szersza jednak znacznie była geneza tej postaci. Dzierzkowski jako romantyk — pod literackim i społeczno-politycznym względem — znajdował się w opozycji także do różnych swoich współkollegów w „Przeglądzie Powszechnym” i do głównego redaktora tego pisma, Hipolita Stupnickiego. Dzieło Józefa Supińskiego, *Myśl ogólna fizjologii powszechnej*, napisane przed kilku już laty, miało wyjść drukiem we Lwowie właśnie w r. 1860 i o poglądach Supińskiego mówiono w środowisku dziennikarskim. Idee pozytywistyczne rodziły się z trudem, były początkowo połowiczne i niekonsekwentne, lecz rodziły się właśnie w Ga-

¹⁸ Redaktor i pisarz zaczęli współpracować ze sobą w r. 1847 w „Dzienniku Mód Paryskich”.

¹⁹ Zob. J. Rosnowska, *Głos w sporze o Jana Dobrzańskiego*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, 1969, z. 1; Cz. Lechicki, *Najpopularniejszy dziennikarz galicyjski XIX wieku (Szkic biograficzny o Janie Dobrzańskim)*, „Małopolskie Studia Historyczne”, 1961, z. 1.

licji²⁰. Głośną też — w całym kraju — i budzącą ostry sprzeciw romantyków sprawą było związanie się Kraszewskiego z Kronenbergiem²¹. Prawdopodobnie w związku z tym faktem przeniósł Dzierzkowski akcję sztuki do Warszawy, w której sam był tylko podczas powstania r. 1831, i nieprzypadkowo nazwał swego redaktora Salomskim²². W jakim zaś stopniu dyskusja z antyromantycznym stanowiskiem środowisk dziennikarskich była dla Dzierzkowskiego ważna, świadczy fakt, że w cztery dni po prapremierze lwowskiej, 1-lutego, drukował w „Przeglądzie Powszechnym” dziejące się w redakcji „Gwiazdy Nowej” sceny 6, 7 i 8 aktu II, a według podziału dokonanego przez reżysera: aktu IV *Iskry poezji*²³.

Sceniczna realizacja tej sztuki przypadła na smutny okres dziejów zarówno lwowskiego, jak i krakowskiego teatru. We Lwowie prapremiera w dniu 27 stycznia 1860 r. była staranniejsza niż późniejsze przedstawienie krakowskie. Niemało zabiegów poświęcił najpewniej przygotowaniu prapremiery sam Dzierzkowski, z którym też liczono się w teatrze, pisywał bowiem od lat teatralne recenzje. Dobrzański chwalił: „Gra wszystkich artystów była nadzwyczajnie staranna i dobrze w zamiary autora wchodząca”. Lecz również to, co zarzucał Dobrzański *Iskrze poezji*: patetyczność wątku dramatycznego, zostało na niekorzyść sztuki w teatrze podkreślone. Romantycznie jaskrawa przesada dykcji, gestu i plastyki, afektacja i deklamatorska rutyna panowały na scenie lwowskiej i krakowskiej, zanim nie dokonali przewrotu, najpierw w Krakowie Koźmian, potem we Lwowie Dobrzańscy, ojciec i syn. W r. 1860 reżyserował *Iskrę poezji* we Lwowie Ignacy Kaliciński, który też odtwarzał tam główną postać Zygmunta.

„W rolach salonowych i dramatycznych kochanków, w których go używano, raził krzykliwością i nieestetycznymi ruchami [...] — pisze o Kalicińskim Schnür-Pepłowski. — Deklamował, rzucał się po scenie, ale ni-

²⁰ J. Maciejewski, *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość”, 1958, nr 10; J. Got, *Antonina Hoffmann i teatr krakowski jej czasów*, Warszawa 1958, s. 25; A. Bartoszewicz, *Spór o datowanie pozytywizmu*, „Ruch Literacki”, 1961, nr 1; J. Rosnowska, *Galicyjski manifest pozytywizmu*, „Rocznik Historii Czołpismniennictwa Polskiego”, 1970, z. 1.

²¹ Zob. J. Dobrzański, *Zapiski literackie*, „Dziennik Literacki”, 1860, nr 7; M. Gliszczyński, „Gazeta Codzienna” i *Kraszewski*, „Czas. Dodatek Miesięczny”, 1860, t. 17; P. Kraszewski i „Gazeta Codzienna”, „Przegląd Poznański”, 1860, nr 29.

²² Wszystkie fakty stanowiące o genezie *Iskry poezji* — biografia, poglądy, twórczość literacka, prace i stosunki dziennikarskie — ujęte szerzej w monografii J. Rosnowskiej: *Dzierzkowski*, Kraków 1971.

²³ J. Dzierzkowski, *Iskra poezji. Urywek aktu IV*, „Przegląd Powszechny”, 1860, nr 9.

kogo nie wzruszył, nie umiał widza nastroić sympatycznie dla przedstawianego przez siebie bohatera”²⁴.

Wandę grała Paulina Targowska. Dzierzkowski Targowską ceniał, może także jej schlebiał. Na tydzień przed prapremierą *Iskry poezji* w recenzji swojej w „Przeglądzie Powszechnym” ze sztuki Decourcelle’a i Jaime’a syna, *Sara Kreolka*, pisał: „Najwdzięczniejsza niemal była rola Aliksy; a jeszcze wdzięczniejszą się wydać musiała podniesiona grą tak znakomitej artystki, jak jest panna Targowska. Wszystkie najdrobniejsze odcienia swojej roli oddała z prawdziwie mistrzowską prawdą i z takim życiem, że zdało nam się widzieć naprawdę przed nami to lube, młode, trocha zepsute, wypieszczone a dobre dziecko [...]”²⁵. Kiedy w r. 1858 występowała Targowska gościnnie w stolicy Królestwa Kongresowego, pisano o jej grze w roli Klary w *Ślubach panińskich*: „Admiracji nie było, ale przynajmniej zdania co do Klary były rozdzielone. Spierano się w piątek w teatrze żywo bardzo; mówim tu o ludziach myślących i badających sztukę”²⁶. Według Schnür-Peplowskiego odznaczała się Targowska urodą i gustownymi toaletami, była najlepsza nie w rolach salonowych, lecz w komediach²⁷. Dobrze dobrany musiał być w konwersacyjnej roli Alfreda Patelskiego Józef Szturm, rutynista grający na zimno²⁸, co prawda naówczas — w tej roli „panicza” — czterdziestopięcioletni. Według Dobrzańskiego, „Osobliwie palmę tego wieczoru odnieśli: pan Maleszewski w roli Choroszka i pani Hubertowa w roli jego żony. Wybornie odegrał także rolę redaktora Salomskiego p. Woźniakowski”. Apoloniusz Maleszewski grywał z przesadą sceny komediowe, znany zwłaszcza jako Bakałarz w *Skalmierzankach* i Papkin²⁹. Józefa Apolonia Radzyńska-Hubertowa, „celująca w rolach szorstkich, a jednak żadnej nie psująca”³⁰, odpowiednia dla krzykliwej, nieznośnej Pelagii, musiała być w *Iskrze poezji* najlepsza. Brata Wandy, starszego od niej Władysława, grał trzydziestosiedmioletni mąż Radzyńskiej, Karol Hubert, „pokaźnej postawy, obdarzony pięknym głosem barytonowym”³¹.

Nie udało się ustalić, jacy aktorzy grali we Lwowie drobne role: Stasia,

²⁴ S. Schnür-Peplowski, *op. cit.*, s. 236—237, 255.

²⁵ J. Dzierzkowski, *Teatr Polski*, „Przegląd Powszechny”, 1860, nr 7. Podsygnował pisarz tę recenzję cyfrą 9, jak miał to w zwyczaju od lat.

²⁶ *Teatr Rozmaitości*, „Gazeta Warszawska”, 1858, nr 146.

²⁷ S. Schnür-Peplowski, *op. cit.*, s. 230, 252.

²⁸ Tamże, s. 205, 253.

²⁹ Tamże, s. 242, 253—4.

³⁰ K. Estreicher, *Teatra w Polsce*, wydanie drugie fotooffsetowe, t. 1, Warszawa 1953, s. 353.

³¹ S. Schnür-Peplowski, *op. cit.*, s. 255.

trzech modystek: Zosi, Malwinki i Florki, pracowników redakcji, Johanna i Hermanna, oraz Żyda i Dozorcy więzień. Lokaj wypowiedział tylko jedno zdanie.

W lecie r. 1861 występowało we Lwowie krakowskie „towarzystwo” Pfeifera z młodziutką Antoniną Hoffmann, na której zdolności zwrócono tam uwagę³². Wtedy prawdopodobnie zaproponował Dzierzkowski wystawienie *Iskry poezji* w Krakowie. Najpewniej potem z Pfeiferem korespondował i 21 listopada tego roku w pisanych przez siebie *Wiadomościach bieżących* w „Dzienniku Polskim” donosił, że sztuka będzie grana w Krakowie w pierwszych dniach grudnia. Zezwolenie krakowskiej cenzury ma jednak datę dopiero 24 lutego 1862 r. Nawet i po tym terminie nie doszło zaraz do przedstawienia. Dopilnował sprawy dopiero sam Dzierzkowski, kiedy po prasowych procesach we Lwowie znalazł się w jagiellońskiej stolicy na jesieni r. 1862. Odegrano w Krakowie *Iskrę poezji* 15 lutego 1863 r. w niedzielę, jak podawał „Czas” w numerze 37. Nie było to przedstawienie dobre. „Czas” recenzji nie zamieścił, jak zwykle zresztą wówczas. Sam autor w *Niewieście* czynił teatrowi gorzkie wyrzuty:

„Przeszła przez scenę nowość, przeszła — niepostrzeżona prawie. Jakkolwiek nowość ta nie jest wcale arcydziełem, że tak przeszła przez scenę, winno jest po części chwilowe zajęcie wszystkich umysłów [powstaniem styczniowym], a po części wielkie, więcej jak zaniedbane oddanie sztuki. [...] Przedstawienie — powtarzamy — było tak okropnie zaniedbane, że prawdziwie nic więcej ze strony większej części artystów grających uczynić nie było trzeba, aby wspólnie pogrzebać sztukę i autora. Roli nikt prawie nie umiał, mimo że sztuka od trzech miesięcy wisiała na repertuarze — a grali wszyscy niemal, jakby się co prędzej pozbyć chcieli pańszczyzny. Najlepsze miejsca znikają niedomówione lub źle wymówione. P. [Karol] Królikowski nawet, tak zwykle sumienny artysta, nie odegrał Zygmunta z tą wyższą iskrą poezji, ale go oddeklamował po większej części z patetycznością do tej roli zupełnie niestosowną. P[an]na Hoffmann, jak się zdawało, chciała wdzięcznej roli Wandy sprawić pogrzeb, i sprawiła. Prawdziwie autorowi nic nie zostawało, jak zaprosić na stypę. Nie chciała zrozumieć polskiej sercem i myślą wyższej dziewicy czy kobiety, z tym uczuciem natchnionym i zapalem gorącym, który rad się mieści w piersiach naszych Polek pocziwych, i zrobiła z Wandy jakąś postać nijaką, wykrygowaną, bez prawdy i życia. Tu dodać potrzeba po słuszności, że ta rola była zupełnie niestosowna dla jej talentu, skłonniejszego do deklamacji tragicznych niżeli do oddania samorzutnych uczuć naiwniej szczerych. Rolę tę w dzisiejszym składzie artystów mogła tylko oddać p[an]na [Marcella] Biedrońska, pojmująca doskonale to, o którym mówimy, uczucie

³² J. Got, *op. cit.*, s. 10.

proste, serdeczne, naiwne. Lecz w ogóle — można powiedzieć — role były nie najlepiej obsadzone. Dyrekcja, jak to wiemy, mając do tej sztuki prawo legalne, nie pozwoliła autorowi mieszać się w rozdawanie ról, a nawet niektóre obsadziła naprzeciw jego życzeniom. P[a]ni [z Morozewiczów Joanna] Krajewska, trzeba oddać sprawiedliwość, że starała się najsu-
mienniej w roli Pelagii utrzymać charakter. — Tak samo i p. [Feliks] Benda, źle czy dobrze grał, ale starał się przedstawić jakiś charakter [Alfreda Patelskiego], przez autora zakreślony. P. [Adolf] Delchau, w roli redaktora, przeciągał w nieskończoność scenę już i tak za długą, cedząc słowa powolnymi, choć niekoniecznie wyrazistymi kroplami i przesadzając sownością. Najlepiej niemal, można by powiedzieć, grała małą swą rolę Florki p. [Joanna] German. Rolę gryzетки bowiem w jej dość pospolitym i podejrzanym mizdrzeniem się oddała z — szczególną naturalnością”.

Delchau, „komik, ale niewybitnej indywidualności”³³, miał początkowo grać Choroszczaka. Kto grał Choroszczaka zgodnie z obsadą późniejszą, nie wiemy. Rola Władysława przypadła Antoniemu Ignacemu Janowskiemu³⁴. „Jest to — pisze o nim Estreicher — kochanek zimny, obojętny, przymusowy. Ułożenia salonowego nie zna, żywości lub serdecznego ognia niepodobna u niego dopatrzeć”³⁵. Malwinę grała córka Joanny Krajewskiej, Amalia Krajewska. Obsady ról innych nie udało się ustalić. Reżyserował Królikowski. Uczył on aktorów napuszonego deklamatorstwa. Miał jednak dobry pomysł skreślając odsłonę I *Iskry poezji*. Rozpoczęła się ta sztuka w przedstawieniu krakowskim od razu od dramatycznych scen na reducie. Sceny redutowe urozmaicił Królikowski piosenkami, co psuło raczej nastrój dramatyczny, o jaki chodziło Dzierzkowskiemu.

Kopia lub autorski rękopis *Iskry poezji* dostarczony przez Dzierzkowskiego teatrowi lwowskiemu nie zachował się ani w Polsce, ani w bibliotekach lwowskich. Posiadany przez nas inny, niepełny rękopis teatru lwowskiego to niektóre role, oprawne razem, kiedyś własność Biblioteki Teatralnej Gminy m. Lwowa. Egzemplarz ten, zwany tu L, jest obecnie w posiadaniu Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich — sygn. 10.207. Po drugiej wojnie otrzymała ta biblioteka część zbiorów dawnej Biblioteki Teatralnej Gminy m. Lwowa. Inną część zbiorów teatralnej biblioteki lwowskiej otrzymała Biblioteka Teatru Śląskiego im. Wyspiańskiego w Katowicach. W Katowicach nie ma żadnego rękopisu *Iskry poezji*.

Rozpisany na role L liczy stron 167 liczbowanych + 1 nieliczbowaną. Przeszytych razem składek nie da się przeliczyć. Oprawa sztywna, pół-

³³ K. Estreicher, *op. cit.*, t. 2, s. 559.

³⁴ Tak rozwiązuje skrót „Ja” w spisie osób rkps B. Czart. dr Zbigniew Wilski z Instytutu Sztuki PAN.

³⁵ K. Estreicher, *op. cit.*, t. 2, s. 302.

płótno, niestaranna i bardzo zniszczona. Format 20,5×25. Na dość licznych stronach górna linia tekstu obcięta przez introligatora całkowicie lub częściowo. Kopia atramentem, jedną ręką, dużymi, wyraźnymi literami. Skreślenia, poprawki i dopiski ołówkiem czarnym — prawdopodobnie pod dyktando reżysera, na stronie 129 — czerwonym. Na tejże stronie poza tym trzy dopiski inną ręką, drobno, atramentem: „Na benefis p[an]ny Targowskiej, Lwów dnia 27 stycznia 1860 r.”, „pieniądze pod siennikiem, klucz, fajki” (dotyczy to rekwizytów odsłony I), ołówkiem: „Rozdano d. 19.1”, i dwa nieczytelne podpisy. Na pierwszych stronach z rolami dopisano — tą samą ręką nazwiska aktorów. Na rolach Choroszczaka i Stasia nazwiska aktorów zostały obcięte przez introligatora. Na stronie 1 całego rękopisu dopisek ołówkiem „6^{1/2} arku”, sygnatura ołówkiem czerwonym, najpewniej Biblioteki Teatralnej Gminy m. Lwowa: „N^o 406”, pieczęć owalna, niemiecka teatru skarbkowskiego, pieczęć duża podłużna: „Biblioteka Teatralna. Własność Gminy m. Lwowa”, pieczęć i sygnatura Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Pieczęcie Biblioteki Teatralnej i Biblioteki Ossolineum liczne w całym rękopisie.

Na stronie 129 rozpoczyna się dopiero pierwsza w kolejności dramatycznej rola Choroszczaka, role nie zostały bowiem opracowane kolejno: na s. 1—44 oraz 121—127 jest rola Zygmunta Dołęgi, s. 45—57 rola Alfreda Patelskiego, s. 59—75 Ottona Salomskiego, s. 77—104 Wandy Zabuzkiej, s. 105—118 Władysława Wilejskiego, s. 129—160 Choroszczaka, s. 161—167 Stasia.

Drugi rękopis *Iskry poezji*, który będzie tu oznaczany K, to rękopis 4942/II Biblioteki Czartoryskich. Jak poinformował mnie uprzejmie kierownik Działu Rękopisów Biblioteki Czartoryskich, dr Adam Homecki, kupił go Władysław Czartoryski od Władysława Leśniewskiego po r. 1886 wraz z większą partią sztuk teatralnych. Jest to kopia sporządzona dla teatru w Krakowie. Posiada 149 liczbowanych + 13 nieliczbowanych stron, sklejonych z nierównych zszywek po 2, 4, 6. Format 22×18. Okładka sztywna, półpłótno, bardzo zniszczona.

Na początku pierwsza strona nieliczbowana nosi sygnaturę Biblioteki Czartoryskich oraz sygnaturę „N^o 39, litera I”, najpewniej biblioteki teatru krakowskiego. Drugą stroną nieliczbowaną wypełnia do ³/₄ orzeczenie cenzury krakowskiej — po polsku, z datą 24 luty 1862, z niewyraźnym podpisem i pieczęcią. W orzeczeniu są wymienione strony ze skreśleniami. Trzecia strona nieliczbowana to bardzo starannie napisana karta tytułowa. Posiada dwa stare napisy ołówkiem: „oprawić” i „Skreślić 1-ą odsł., dodać piosenki 2-ą odsłon.” Czwarta strona nieliczbowana jest wolna. Na piątej spis osób z zaznaczonymi ołówkiem na lewym marginesie początkowymi trzema, czterema literami nazwisk aktorów. Szósta strona nieliczbowana, wolna.

Na końcu pierwsza nieliczbowana wolna. Na drugiej odpis orzeczenia lwowskiego cenzora Chomińskiego po niemiecku, z datą 4 stycznia 1860. Do podanych w orzeczeniu stron ze skreśleniami w egzemplarzu lwowskim zostały dopisane w nawiasie — po polsku — odnośne strony egzemplarza krakowskiego. Trzecia, czwarta, piąta nieliczbowane strony wolne. Na szóstej na sznurku odcisnięta na kawałku papieru pieczęć z herbem — z dwugłowym orłem austriackim. Sznurek, dziś zerwany, przewlekał cały rękopis. W egzemplarzu częste pieczęcie Biblioteki Czartoryskich.

Kopię K sporządzało trzech kopistów. Pierwsza ręka — pismo bardzo staranne, niemal kaligraficzne, na stronach 1—22, 50—69, 77—103 i pół, dolna połowa s. 109—118, 140 do jednej trzeciej 142, 147—149 i na wszystkich nieliczbowanych, z wyjątkiem podpisu cenzora krakowskiego. Druga ręka, pisząca pośpiesznie, lecz dość wyraźnie — na stronach 23—49, 70—76, od dolnej połowy 103 do górnej połowy 108 oraz 119—139. Trzecia ręka, bardzo niewprawna, lecz kopiująca dokładnie — od dwóch trzecich s. 143 do 146.

W tekście sztuki skreślenia cenzury oraz skreślenia i podkreślenia czerwonym i czarnym ołówkiem reżysera krakowskiego.

Zestawienie tekstów K i L oraz drukowanego tekstu trzech scen aktu II w „Przeglądzie Powszechnym”, tu oznaczanego PP, prowadzi do wniosków następujących:

K zostało skopiowane z nie znanego nam pełnego rękopisu autorskiego lub kopii autoryzowanej, dostarczonej teatrowi lwowskiemu przez Dzierzkowskiego. Na tamtym zaginionym rękopisie zostały poczynione poprawki przez lwowskiego reżysera. K stanowi więc tekst niezupełnie wierny tekstowi autorskiemu, bo z poprawkami reżysera lwowskiego.

L — to kopie ról sporządzane przed wniesieniem poprawek reżyserkich, na skutek czego tekst L jest wierny tekstowi autora i ma skreślenia i poprawki ołówkiem reżysera.

W teatrze krakowskim w K na tekst z poprawkami reżysera lwowskiego naniesiono jeszcze ołówkiem dalsze poprawki. K to kopia bez uwzględnienia skreśleń cenzury lwowskiej. Skreślenia te przeniósł na K cenzor krakowski i dodał skreślenia własne. Pomimo skreśleń reżyserów i cenzora można jednak w L i K odczytać tekst pierwotny.

Tekst ról brakujących w L istnieje tylko w K, a więc już po ewentualnych poprawkach reżysera lwowskiego. W L są w tekstach różnych innych ról tylko końcowe partie kwestii ról brakujących. Brakuje w L ról następujących: Zosi, Malwinki, Florki, Pelagii, Johanna, Hermanna, Żyda, Dozorcy więzień, Woźnego i Lokaja. Są to wszystko role krótkie. Nieco dłuższa Pelagii.

Tekst PP jest różny od tekstu dostarczonego przez autora teatrowi. W PP są poprawki poczynione najpewniej ręką samego Dzierzkowskiego

przed oddaniem do druku lub w korekcie. Poprawki te nie znalazły się w rękopisie dla teatru, a więc nie ma ich w L i K.

Tekst poboczny w L był zmieniany przez kopistę, był przystosowywany każdorazowo do jednej roli. Brak w L opisów scenerii.

Poprawki poczynione przez reżyserów lwowskiego i krakowskiego polegają najczęściej na skrótach lub nadaniu zwięzłości przez przeredagowanie — na rzecz sceniczności dialogu. W K skreślonych zostało nieraz po kilka zdań w kwestiach Salomskiego, mało scenicznych u Dzierzkowskiego wskutek przeładowania argumentami. Tylko skreślenie reżysera krakowskiego w kwestii tej postaci na stronie tu 175 (przypis 90) mogło mieć pobudki społeczne — intencję złagodzenia krytyki sfer ziemiańsko-kapitalistycznych. W K poprawiono kwestie Żyda, czyniąc jego język polski bardziej zepsutym. Inne poprawki teatrów usuwały z języka Dzierzkowskiego prowincjonalizmy i wulgaryzmy, a także błędy gramatyczne.

Ze wszystkich tych wniosków i spostrzeżeń wynikają następujące wskazania dla edytora: Aby przywrócić tekst autorski — z właściwym temu pisarzowi językiem, prowincjonalizmami, a nawet błędami gramatycznymi, z niescenicznością bardziej powieściowego niż dramatycznego dialogu, za tekst podstawowy trzeba przyjąć L, nie uwzględniając skreśleń cenzury i poprawek teatru. Należy w tym tekście wprowadzić według K tekst ról brakujących w L, wiersze obcięte przez introligatora, opis scenerii i didaskalia. Wszystkie zdania, słowa, części słów i znaki wzięte z K ujęto w nawiasy ostre ().

Wszystkie różnice tekstu K i PP w stosunku do L, poprawki reżyserów lwowskiego i krakowskiego oraz cenzury lwowskiej i krakowskiej oznaczono w przypisach.

Język i ortografia utworu stworzonego i przepisywanego przez kopistów ok. r. 1860 i 1862 nie wykazują bardzo wielu odmian w stosunku do dzisiejszej polszczyzny i dzisiejszych zasad ortograficznych. Dzisiejszą ortografię zastosowano tu wszędzie tam, gdzie nie koliduje ona ze sposobem wymawiania właściwym dla połowy w. XIX. A więc pozostawiono: *ryczyć, ślęczyć, zijąć, wysęła, należemy, sklanka, kortyna, wziąć, wierszchu*. Pozostawiono oboczność *sygaro-cygaro*. Zrezygnowano z oboczności *ę:e* na rzecz *ę*, z oboczności *szlafmitca*: *szlafmyca* na rzecz formy drugiej. Niejednokrotnie pisownię imion ustalono: Johann, Hermann. Końcówkę typu *-emi* zmieniono w każdym wypadku na *-ymi*. Grzecznościowe duże litery w *Dobrodzieju*, *Pani* zmieniono na małe. Występujące w tekście sztuki *ironija*, *pretensyja* zmieniono na *ironia*, *pretensja*. Postąpiono też analogicznie z mającym tę samą pisownię imieniem żony Choroszczaka, poprawiając *Pelagija* na *Pelagia*.

W zasadzie powtórzono interpunkcję L, ingerując w odosobnionych przypadkach, gdy maniera interpunkcyjna połowy XIX w. i zwłaszcza

Dzierzkowskiego czyniłaby tekst nieprzejrzysty dla współczesnego czytelnika. Właściwością zachowanej obficie rękopiśmiennej korespondencji Dzierzkowskiego — w mniejszym stopniu w latach późniejszych, lecz także, jest nadmiar myślników, które zastępowały mu wielokropki, kropkę i przecinki. W kopiach *Iskry poezji* są nagromadzenia zdań oddzielanych myślnikiem lub przecinkiem tam, gdzie powinny być oddzielone kropką. Wprowadzono kropki i duże litery w wypadkach, gdy treści zdań odbiegały od siebie. Np. w kwestii Ignacego Choroszczaka tak napisanej: „Ależ panie dobrodzieju!... chwilkę cierpliwości... (*lata w kółko*) a to wariat, jeszcze mi tego nie stało! (*głośniej*) Fe! panie dobrodzieju!... jak się powiesi, to moja serdeczna lukrecja po całych nocach nie da mi spać...” Jest w ogóle obfitość w L i K myślników, trzykropków, wykrzykników. Usunięto tu nadmiar tych znaków, gdy nie odpowiadają one charakterowi danej kwestii. Skreślono niekiedy trzykropki po wykrzyknikach i znakach zapytania, i odwrotnie skreślono wykrzyknik, zachowując trzykropki. Zachowano trzykropki na ogół w refleksyjnych monologach, skreślono w kwestiach Stasia, Alfreda, bynajmniej nierefleksyjnych. Postawiono brakujące znaki zapytania. Tam, gdzie po zdaniu pytającym był wykrzyknik, pozostawiono go przed danym znakiem zapytania.

ISKRA POEZJI

KOMEDIA W TRZECH AKTACH A PIĘCIU ODSŁONACH ¹

PRZEZ JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO

OSOBY:

WANDA ZABUZKA — młoda wdowa
WŁADYSŁAW WILEJSKI — jej brat
ZYGMUNT DOŁĘGA — młody literat
ALFRED PATELSKI — panicz miejski
STASZ — były akademik
ZOSIA
MALWINKA } — modniarki
FLORKA }
IGNACY CHOROSZCZAK — właściciel kamienicy
PELAGIA — jego żona
OTTO SALOMSKI — główny redaktor pisma czasowego
JOHANN }
HERMANN } pisarze przy tym piśmie
ŻYD
DOZORCA WIĘZIEŃ
WOŻNY
LOKAJ pani Zabuzkiej
MASKI.

Scena odbywa się w Warszawie

AKT PIERWSZY

ODDZIAŁ PIERWSZY ²

〈Scena, podzielona na dwie części, przedstawia dwa pokoje obok siebie położone, połączone drzwiami zamkniętymi; w pokoju na prawo ³ dwoje

¹ Reżyser lwowski zmienił czerwonym ołówkiem podtytuł następująco: *Komedia w 5 aktach*; skreślił: *a pięciu odsłonach*; dodał po słowach: *przez Józefa Dzierzkowskiego: Pierwszy utwór dramatyczny.*

² L — skreślono czerwonym ołówkiem: *Oddział pierwszy.*

³ K — *na lewo.* Tu poprawiono zgodnie z dalszym tekstem w L i K. Pokój

drzwi: jedne w głębi, drugie naprzeciw drzwi komunikacyjnych. W pokoju na lewo ⁴ nieporządek kawalerski i poczynający niedostatek, stara sofka, parę nierównych krzesel, stolik zarzucony papierami i książkami; na wierzchu krawatek parę i ręcznik. W pokoju na prawo porządek wielki; w głębi łóżko zastane, przy nim stoliczek z zwierciadłem, kamódka, stolik, parę krzesel, zegar — od proscenium może być kominiek i za kominikiem fajczarnia z cybuchami porządnie ustawionymi.)

ODSŁONA PIERWSZA ⁵

SCENA PIERWSZA

IGNACY

Sam w pokoju na prawo — siedzi na fotelu koło kominka, ubrany jeszcze zupełnie, ale ma po wierzchu szlafrok i szlafmycę na głowie — świeca pali się na stoliku.

Głupiś! strasznie głupiś, panie Ignacy!... przyznaj sam. Godzina ósma ledwie; ludzie dopiero w świat wychodzą, biegają po ulicach, bawią się; a ty siedzisz w szlafroku. Dobrze ci tak, panie Ignacy! zachciało ci się żony!... masz teraz żonę! (*uderza się w głowę i ziewa*) O, nudy piekielne!... Hej! hej! święciłyby się czasy kawalerskie; dawniej człowiek wieczorkiem żyć zaczynał, aż miło. Poszło się, panie, do kawiarni (*uśmiecha się*) gdzie to była!... (*ogląda się*) Gotowa podsłuchać!... Tam kawka i dominko albo pulka à la *g[u]erre*!... potem albo do teatru, albo na bawara pocziwego... A teraz pij wodę, głupcze!... Potem znowu do kawiarni, ale do innej, bo tam także była!... hej!... hej!... przyszli znajomi, czajowało się, panie, do woli i najczęściej cudzym kosztem, bo to człowiek umiał trafić do humoru i człowieka ludzie potrzebowali — (*uśmiecha się*) były rubelki i bo-mażki!... O, głupi panie Ignacy!... zachciało ci się żony!... (*zamysła się nieco*) Różni tam różnie o tym mówią, ale ja wyznam szczerze, że kto wymyślił żonę, bodajby go tam smażyli. I to jeszcze wierna, kochająca i troskliwa żona!... to już klatka oczywista! (*ziewa, wstaje i przechadza się*) I jeszcze ulokowała mnie w istnym samotrzasku!... nigdzie wolnej ucieczki. Jak naumyślnie odnajęła pokój z drugim wychodem (*wskazuje na drzwi komunikacyjne*) — a tędy!... droga do imości!... luba droga!... (*ziewa znowu*) Ach! nudy piekielne! Chyba lulkę zakurzę. (*biegnie do fajczarni i wzięwszy jeden cybuch zaczyna go próbować*) Gdzie tam!... i lulka, ta dawna

z drzwiami w głębi, przez które wchodzi Pelagia, to pokój Ignacego Choroszczaka; pokój na prawo to pokój Zygmunta.

⁴ K — na prawo.

⁵ L — skreślono czerwonym ołówkiem: Odsłona pierwsza.

moja przyjaciółka, nie smakuje mi!... Dobrze mówią: Kto się ożeni, to się odmieni!... To coś dziwnego!... jak mi po ożenieniu nic nie smakuje; tak wszystko jakoś zakrawa na lukrecję; tchnie emetykiem. Ach!... idzie już!

SCENA DRUGA

(IGNACY, PELAGIA w stroju domowym, czepku nocnym, postawa wymuszona, pretensjonalna, głos ostry, a przycisk miodowy

PELAGIA)

Biedny Ignasiu!

IGNACY
na stronie

Oj, biedny!...

(PELAGIA

Nudzisz się,) duszeczko, beze mnie, prawda?

IGNACY
z niesmakiem

A nudzę się!

(PELAGIA
z karykaturowym przymileniem

Powiedzże:), „bez ciebie”! ((to słowo z przyciskiem))

IGNACY
z półziewaniem

Aha!

(PELAGIA
tak samo, jak pierwszej)

Bez twojej Pelazi!

IGNACY
półprzedrzeźniając

Pelazi!... (na stronie) O, pigułko!

(PELAGIA

zbliża się do niego i poglaskawszy chce go pocałować w czoło; on się wykręca, tak że ona całuje go w szlafmycę

Mój najdroższy Ignasiu!... ja dziś nie mogę) bawić się z tobą...

IGNACY
na stronie

I owszem! Chwała Bogu!

PELAGIA
*chce go <znovu> pocałować, on <nagle> wstaje i chodzi po pokoju, <ona
chodząc za nim mówi*

No, widzisz, serce moje, ja sobie mam co poprasować, bo te sługi nic nie potrafią, ale abyś się nie nudził, dam ci dobrą radę...

IGNACY
z cicha

Święta cierpliwości!

<PELAGIA>
Pójdź, kochanie, spać.

IGNACY
pólniecierpliwie

Dobrze! dobrze!

<PELAGIA>
Ale jak mnie kochasz, zaraz!...

IGNACY
jak pierwszej

Widzisz przecie, żem już w szlafroku!

<PELAGIA>
Ale masz buty... <i...
Spuszcza oczy ze wstydu.>

IGNACY
Idź już, prasuj, ja się rozbiore.)

<PELAGIA>
Pamiętajże, najmilszy!... bo ty, pieszcotku, potrzebujesz się wyspać.)
Dobranoc, duszeczko!

<Rzuca mu calusa i odchodzi.>

IGNACY
Niechże mi teraz kto powie: czy to może człowiek uczciwy wytrzymać?
Noc długa jak wieczność! Kładźże się z kurami spać. Dziś zapusty!... re-
duta!... a ja mam się do łóżka pakować.

⟨PELAGIA

wraca nazad z żelazkiem w rękę

Jeszcze się nie rozebrał, kochanie moje!?) a już cię tak proszę.

IGNACY

Zaraz, zaraz! dusza ci wystygnie ... *(na stronie)* Bodajem był prorokiem.

⟨PELAGIA

Ja cię jeszcze chciałam prosić, jak ten nasz czynszownik takie będzie hałasy wyprawiał, jak wczoraj, żebyś mu wyraźnie, jasno i kategorycznie powiedział, że my oboje żadnego) hałasu znosić nie chcemy.

IGNACY

Jakże? mam iść do niego?

⟨PELAGIA

Możesz mu) przeze drzwi powiedzieć!

IGNACY

Jakież ja mam prawo?... a jak mnie wyłaje?

⟨PELAGIA

Czyż nie jesteś panem) w domu swoim?

IGNACY

półgłośno

Ja — panem? *(na stronie)* o, ironio losu!

⟨PELAGIA

Jak mnie kochasz, to to zrobisz!... i kładź się zaraz spać, zaklinam cię na naszą miłość!) Dobranoc, aniołeczku!

(Odchodzi.)

IGNACY

Kto by słuchał, myślałby, że to prawda! że to słodycz anielska w własnej osobie!... ale niechno się imość rozgniewa, jakie to wyłają pazurki z tych aksamitnych łapeczek! *(rzuca się na krzesło)* I ten wielki poeta, co to piekło opisał, zapomniał w nim żony! — dureń!... ale ja większy, bo ja samoświadczem w to piekło! A ten poeta był podobno kawalerem.

Spuszcza głowę i zamyśla się.

SCENA TRZECIA

⟨W pokoju na lewo drzwi wchodowe roztwierają się z łoskotem i wpada ZYGMUNT⟩ w tużurku i kapeluszu, STAŚ w dominie i kapeluszu stosowanym, z maską w ręku.

STAŚ

popycha Zygmunta i mówi szybko

Nie bądźże nudziarzem! zbieraj się co prędzej!

• ZYGMUNT

Ale!...

STAŚ

Domino i maska czekają na cię u krawca teatralnego; zapłacisz mu, ubierzesz się po drodze i kwita.

ZYGMUNT

Alem goły!

STAŚ

Głupstwo! ⟨Francuzi dobrze mówią:⟩⁶ Interesa pieniężne zawsze się jakoś aranżują. Ja biegnę tymczasem po nasze panie i przychodzę po ciebie. Rozumiesz!

Chce odchodzić.

ZYGMUNT

Ja nie pójdę!

STAŚ

zatrzymuje⁶ się przy drzwiach

Pójdą moje kuzynki Zosia i Malwinka! słyszysz, Malwinka!... a może ich przyjaciółka, Florka.

ZYGMUNT

z ruchami niecierpliwości

Wiem! wiem!

STAŚ

Malwina ciebie jedynie kocha!

⁶ K — zatrzymując.

ZYGMUNT
z półwestchnieniem

Kocha!... piękne słowo!... ileż razy sponiewierane ...

STAS

O niej wątpić nie możesz!?

ZYGMUNT
*w półzamysleniu*⁷

W gruncie dobra dziewczyna...

STAS

Zresztą! nie mam czasu długo gadać! dałeś jej słowo! jak nie dotrzymasz, wyśmieją cię wszyscy znajomi na reducie!

IGNACY
w swoim pokoju

Mówią o reducie! szczęśliwi! nie posiadają mojej pigułki.

ZYGMUNT

Wszak ty wiesz ...

STAS

Ja to tylko wiem, że do wszystkiego się możesz przyznać, tylko się nie przyznawaj do golizny! To dzisiaj największa hańba! Widzisz mnie! moje dochody na księżycu! a hulam — a więc mam pieniądze! W tym postęp nowego świata! Rozumiesz mnie, marzycielu!? Za pół godziny jestem u ciebie.

Odchodzi.

SCENA CZWARTA

(ZYGMUNT, IGNACY w swoich pokojach)

ZYGMUNT
zaczyna chodzić po pokoju, z razu powolniej, potem coraz prędzej

Golizna! ale jaka golizna!... On nie wie wszystkiego!... Zyguncie! zastanów się! — i po co?... po co?... czy nie dosyć ślęczałem nad księgami? i cóż wysłęczałem?... co?! — Czym nie młody? czy nie czas mi używać? Czy

⁷ K — *wpółzamysłony.*

nie wre wszystko we mnie ku pełnemu użyciu!? Są siły fizyczne! jest czucie wyższe! — nie ma!... nędznych pieniędzy!... Malwinie przyrzekłem! Ja ją kocham!... ⁸ (*wpółpytająco, z westchnieniem*) Kocham?... a już cię kocham, bo coś kochać trzeba, bo bez kochania żyć nie warto! (*staje na chwilę*) A przecież... dawniej... gdyby mi kto powiedział, że ja taką Malwinę kochać będę!... I cóż? czyż ja ją ⁹ moją miłością podnieść, uszlachetnić ¹⁰ nie mogę!? Kocham ją tylko i dosyć na tym!... Ale skąd pieniądze dostać?...

Zaczyna znowu biegać.

IGNACY

Zaczyna się tupotanie! To tak czasem całą noc bywa... ale sam sobie tupocze... przynajmniej nie ma żony na głowie...

ZYGMUNT

Będą się śmieli!... ma słuszność!... A ona, biedaczka!... tak mnie prosiła!... to tyle przyjemności dla niej po całotygodniowej pracy!... Ale pieniędzy! pieniędzy! (*ogłąda się*) i gdzież ich wezmę? Wczoraj zastawiłem ostatni surdut zimowy! I to na co?... Zygmunco!... na co?... (*z rodzajem rozpaczliwego uporu*) Na co mi się podobało! aby kupić kilka chwil zapomnienia, aby nie być z sobą samym. (*po chwili*) Lecz czas uchodzi!... co tu robić? (*znowu ogłąda się*) Pusto! dalibóg, że doskonale pusto!... (*porywa się za piersi w półzamyśleniu*) Tylko tu, tu — jedno mi zostało!... pamiątka w sercu!... bardzo droga... Ale za tę żaden lichwiarz nie da grosza! (*pociera się po czole*) Precz z takimi myślami! Wszak to przeszłość niepowrotna!... Ona!... ona!... cudzym przykuta pierścieniem!... a ja... (*śmieje się szyderczo*) muszę dziś być na reducie, hulać z Malwinką! hulać, choćby życie przehulać! (*biegnie do stolika*) Nic nie ma!... nic!... Te książki głupie, bo bardzo mądre!... antykwarz da za nie na parę cygar ledwie! Nudne! głupie książki! (*rzuca je z loskotem po pokoju*) Precz!

SCENA PIĄTA

(*Ciż sami. PELAGIA wchodzi ze świecą.*)

PELAGIA

złośliwo-słodkim tonem

A prosiłam się, Ignasiu! moja duszko! idź mi zaraz do drzwi i powiedz temu panu, że my nie chcemy hałasów w naszym domu! Rozumiesz, lubko!? ale zaraz!

⁸ L — zmieniono ołówkiem czarnym (dalej zawsze ołówek czarny) na: *Kocham ją*. K — z tą poprawką.

⁹ L — skreślono ołówkiem: *ją*. K — z tą poprawką.

¹⁰ L — zmieniono ołówkiem na: *uszlachetnić jej*. K — z tą poprawką.

IGNACY
z niesmakiem

Dobrze już ... Dobrze ... (*na stronie*) mniej robi hałasu niż ty, nudziarko!

ZYGMUNT
w swoim pokoju przewraca stół w gniewie

A za ten stół czy da kto choć na kolację?!

⟨PELAGIA

Jezus — Maria! on mi dom zawali! Idźże zaraz, aniołku! idź! bo jak cię kocham, Ignasiu,⟩ będę się gniewać!

IGNACY

Idź już tylko ... ja z nim pogadam.

⟨*Pelagia daje mężowi znak półgroźący, półproszący i odchodzi.*⟩

SCENA SZÓSTA

⟨*Ciż sami bez Pelagii*⟩

IGNACY
po odejściu Pelagii idzie pomału ku drzwiom

Czy mnie diabli nadali z tą sekutnicą; co jej to szkodzi?...

ZYGMUNT
naprzewracawszy wszystko, siada przy stoliku, uderzając silnie pięściami
Co tu robić?... Malwince muszę dotrzymać!

IGNACY

Trzeba iść, bo najdroższa połowica gotowa raz jeszcze nadejść! (*przy samych drzwiach*) Panie dobrodzieju!... szanowny sąsiedzie!...

ZYGMUNT
odwraca się, słucha i mówi z cicha

To mój gospodarz ... ten kutwa nieznośny pod pantoflem ... a ma pie-
niądze ... gdyby to od niego wyrwać, ale jak?...

IGNACY

Wielmożny mości dobrodzieju!

ZYGMUNT
zrywa się z hukiem

Co pan chcesz do kroćset!?

IGNACY

Nic, tylko że żona moja...

ZYGMUNT

Co mi tam do pańskiej żony!

IGNACY

na stronie

Gdybym i ja to mógł powiedzieć! (*głośno*) Bardzo ma delikatne nerwy; ją każdy hałas przestrasza; ona wszystkiego się boi!... więc bym prosił...

ZYGMUNT

Abym ja się nie stukał?

IGNACY

Aha!... jeżeli to być może! bo moja najdroższa... nie da mi spokoju ...

ZYGMUNT

(który z ciągłym mówi roztargnieniem,) jakby o czym myślał

Dosyć źle, że pan się dajesz nudzić! trzeba być panem w domu.

IGNACY

Dobrze panu mówić!... nie znasz pan mojej pigułki!

ZYGMUNT

zaczyna się sam do siebie uśmiechać

Ale ja jestem panem u siebie i będę stukał, póki mi się podoba!

Idzie ku ścianie komunikacyjnej i zaczyna walić pięścią.

IGNACY

I to panu koniecznie potrzebne?...

ZYGMUNT

wali ciągle

Koniecznie!

IGNACY

Dlaczego?

ZYGMUNT

Co panu do tego? ale mniejsza o to ... powiem panu... ja przybijam hak — (*żałobnym tonem*) Chcę się powiesić.

IGNACY

Fe! co pan mówisz!?... to być nie może.

ZYGMUNT
coraz żalobniej

Za chwilę będę wisiał!

IGNACY

Na mojej ścianie?

ZYGMUNT
dusząc się od śmiechu

Na pańskiej ścianie!

Bije ciągle pięścią w ścianę.

IGNACY

Ależ panie dobrodzieju! chwilkę cierpliwości. (*lata w kółko*) To wariat, jeszcze mi tego nie stało!... (*głośniej*) Fe!... panie dobrodzieju!... (*ciszej*) jak się powiesi, to moja serdeczna lukrecja po całych nocach nie da mi spać! (*Zygmunt przestaje pukać i wzdycha głęboko*) Co to?... już cicho! Czy pan już wbiłeś!?

ZYGMUNT

Wbiłem!

IGNACY

Pfe!... pfe!... jeszcze minutkę!... Co tu robić?... Nie mogliśmy pomóc między sobą?...

ZYGMUNT

Pomówmy!

IGNACY

Odsuń pan zasuwkę z swojej strony! (*Zygmunt odsuwa, a Ignacy odemknąwszy kluczem wpada cały zmieszany i porywa Zygmunta*) za ręce; *Zygmunt stoi w tragiczno-smutnej pozycji*) Jeszcze się pan nie powiesił?... czego się pan chcesz wieszać?...

ZYGMUNT

Bom dał słowo!

IGNACY

Że się pan powieszysz?...

ZYGMUNT

Nie! ale że będę na reducie!

IGNACY

To idź pan na redukę!... to lepiej przecie, niżeli się wieszać! I ja bym, ach, jak chętnie poszedł na redukę!

ZYGMUNT

Ja nie mogę! muszę się powiesić!

IGNACY

Ale proszę pana! idź pan na redukę!... ach!... żeby nie moja nudziarka!

ZYGMUNT

(w czasie tego przypatruje mu się) z uwagą; półśmiejąco

Niestety! — nie mogę! czeka mnie tam Malwina!

IGNACY

uśmiecha się (obleśnie) ¹¹

A piękna?

ZYGMUNT

I Zosia! jeszcze piękniejsza!

IGNACY

na stronie

Żeby nie ta moja Ksantypa!

ZYGMUNT

No, mój panie, pomówiliśmy!... a teraz (*tragicznie*) bądź mi zdrów! odejdź! byś przykrego nie miał widoku.

IGNACY

Pfe!... pfe!... i dlaczegoż pan nie możesz iść na redukę?...

ZYGMUNT

Dla najsroźszej przyczyny, bom goły!

IGNACY

ogląda się

Uważaj pan! wprawdzie ja bym sam miał ochotę pójść na redukę... i ta Malwinka, i Zosia...

¹¹ L — *boleśnie*. Poprawiono tu zgodnie z K.

ZYGMUNT

I wiele innych!... I czemuż pan nie idzie?

IGNACY

Ależ moja żona! pan ją nie znasz!

ZYGMUNT

I owszem, nasłuchałem się nieraz! — trochę prędka.

IGNACY

Przeciwnie, flegmatyczka, ale sekutnica!

ZYGMUNT

Kłótniwa...

IGNACY

Istny smok!

ZYGMUNT

Możesz się pan wymknąć przez mój pokój!

IGNACY

To prawda!... ale pan nie wiesz, w jaką ja wlażłem niewolę...

ZYGMUNT

Jak to!?!...

IGNACY

Są czarne niewolniki — ja gorszy od wszystkich biały niewolnik, przykułem się samochcąc...

ZYGMUNT

Nie rozumiem pana.

IGNACY

I ja wszystkiego panu powiedzieć nie mogę.

ZYGMUNT

z przestraczem

Zapewne oddałeś jej pan wszystkie pieniądze?

IGNACY

Ach! oddałem! ale... (*uśmiecha się*) schowałem trochę.

ZYGMUNT

Cóż panu przeszkadza iść na redutę?

IGNACY

Myśli pan, że się nie dowie?

ZYGMUNT

Słowo honoru, że ja nic nie powiem!

IGNACY

Jakże to zrobić!?!...

ZYGMUNT

A gdzie pan masz pieniądze?

IGNACY

Pieniądze będą zaraz!

Wpada do swego pokoju, przewraca pod siennikiem i materacami¹² i dobywa paczkę kilkakroć obwiniętą.

ZYGMUNT

(przez ten czas)

Ten stary pantoflarz za nas wszystkich zapłaci! Brawo!
Podskakuje radośnie, lecz widząc wracającego, przybiera postać żalobną i rozpaczliwą.

IGNACY

O tu są!... idziemy na redutę! ale się pan nie powieszysz?...

ZYGMUNT

Robię to dla pańskiej przyjaźni! *(słysząc pośpieszne kroki)* Otóż i Staś!...

SCENA SIÓDMA

Ciż (sami) i STAŚ wpada ubrany jak pierwszej

STAŚ

do Zygmunta

A! nudziarzu! jeszcześ nie gotów? a kuzynki moje czekają już na nas w swoim pomieszkaniu, ubrane, umaskowane i czekające na ciebie z niecierpliwością; osobliwie Malwinka!

¹² K — *materacem.*

ZYGMUNT
z roztargnieniem

Pocziwa Malwinka! kocham, kocham ją serdecznie, kolosalnie i idę z wami!

STAŚ

Ja też im dowodziłem zawsze, że ty masz rozum, i to olbrzymi! — ale, ale, zrekrutowaliśmy przecież ¹³ pannę Florę pocziwą.

ZYGMUNT
śmieje się

Florę dowcipną!

STAŚ
śmieje się

A przynajmniej naiwną.

ZYGMUNT
tak samo

A nade wszystko zawsze głodną!

STAŚ

Co to, to prawda! jej apetyt na reducie będzie nieco ambarasowny.

ZYGMUNT

Nic to! — i owszem; patrząc na nią, wszyscy okropnie jeść będziemy.

STAŚ

Ba! ale!...

ZYGMUNT

Żadnego nie ma ale! Dobrze się stało, że znami idzie panna Flora, bo mam właśnie dla niej kapitalnego kawalera.

STAŚ

Kawalera?

ZYGMUNT

Przepraszam nawet, żem panów dotąd nie poznał.

Wskazuje pana Ignacego, (który się kłania) najuroczyściej.

¹³ K — *przecie.*

IGNACY

Bardzo mi miło i przyjemnie.

STAŚ

I mnie też!

ZYGMUNT

To jest mój przyjaciel, Staś! Inaczej go nie nazywamy!... Akademik wieczny, wytrwały i pełen najpiękniejszych nadziei, które się kiedyś ziszczą niezawodnie.

STAŚ

klania się panu Ignacemu, który mu to¹⁴ sowicie oddaje

Mój przyjaciel Zygmunt pochlebia mnie¹⁵, bo co do pięknych kiedyś zійść się mających nadziei, on ma przede mną pierwszeństwo.

ZYGMUNT

do Stasia

A tu prezentuję ci pana Ignacego Choroszczaka, obywatela stołecznego, mego gospodarza, pełnego zalet męża.

(Nowe ukłony.)

STAŚ

do Zygmunta cicho

A w punkcie najważniejszym?...

ZYGMUNT

po cichu do Stasia

Ma pieniądze!

STAŚ

na stronie

Przecudowna akwizycja! (*głośno do p(ana) Ignacego*) Nie znając pana dobrodzieja, dosyć popatrzeć na oblicze pańskie, aby w nim poznać wiel-
(c)e zacnego męża.

Ukłony.

IGNACY

To prawda! już od lat najmłodszych wszyscy mi to mówili, że mam twarz bardzo wyrazistą.

¹⁴ K — nie ma: to.

¹⁵ K — mi.

ZYGMUNT

I nie mylącą wcale!

STAŚ

Moje kuzynki bardzo będą rade z tej tak przyjemnej znajomości.

IGNACY

cicho do Zygmunta

A ładne?

ZYGMUNT

jak wyżej

Powiem panu, jak malowane: mianowicie panna Flora.

IGNACY

*tak samo*Bo ja się znam na piękności; to moja mocna strona! (*głośno*) więc ja będę miał zaszczyt towarzyszyć pannie Florze ¹⁶.

STAŚ

Fatygi wielkiej ona panu nie narobi. Zasadź ją pan tylko przy pełnym stole, a rękę, że się ¹⁷ nie ruszy.

IGNACY

To mnie mocno cieszy, bo i ja w rzeczy apetytowej nie jestem nowicjusz wcale.

ZYGMUNT

A więc zbierajmy się, przezacny Amfitrionie.

IGNACY

nagle, z głośnym krzykiem

Ach! ach!...

ZYGMUNT

Co to? mdlejesz?

STAŚ

*cicho*Byle pieniądze nie zemdlały ¹⁸.¹⁶ K — *Florze*.¹⁷ L — *że jej nie ruszy*. Poprawiono zgodnie z K.¹⁸ K — *umdlały*.

IGNACY
z wyrazem rozpaczy

Nie mam surduta!... *<(tamci w śmiech)>* Moja żona zabrała surdut do swego pokoju.

STAŚ
<z skrzywieniem>

To pan posiadasz żonę?

IGNACY

Niestety, mam!...

STAŚ

Wolałbyś pan mieć surdut! Lecz cóż robić teraz?

ZYGMUNT

Mam już! mam!...

IGNACY

Co? mój surdut?

ZYGMUNT

On pójdzie za Turka!

STAŚ

Rozumiem, szlafrok zamiast kaftana tureckiego.

ZYGMUNT

Postawa prawdziwie turecka.

IGNACY

To mi zawsze mówili; tylko haremu brakuje.

STAŚ

Ale turban?... z szlafmocy trudno turban zrobić.

ZYGMUNT

I na to mam radę. Masz ty fular? ¹⁹

STAŚ

A mam!

Podaje chustkę fularową.

¹⁹ L — ołówkiem zastąpiono *fular* przez: *chustkę fularową*. K — z tą poprawką.

ZYGMUNT

A ja ofiaruję ręcznik. (*Bierze ręcznik z stolika.*) Teraz bierzmy się do roboty.

Obadwa ze Stasiem skręcają z chustki i ręcznika rodzaj turbana, Ignacy przypatruje się \langle temu \rangle i uśmiecha.

IGNACY

Ale czy to będzie po turecku?

STAŚ

śmieje się

Po arcyturecku! po baszowsku!

Zdejmuje mu szlafmycę i obwiązuje zaimprovizowanym turbanem.

ZYGMUNT

A ja mam starą maskę!

Biegnie do alkierza ²⁰ i wynosi starą maskę, prawie z samego nosa składającą się ²¹, ubierają go, drapują szlafrok, przy czym \langle pan \rangle Ignacy stroi różne miny.

STAŚ

Idźmy teraz!

IGNACY

zatrzymuje ich

A jak mnie żona \langle w łóżku \rangle ²² nie znajdzie? bo że zajrzy, to wiem ²³ pewnie.

STAŚ

A to fatalnie!

ZYGMUNT

Wsadzimy mu szlafmycę do łóżka!

STAŚ

Zamiana stosowna!

²⁰ K — *alkowy.*

²¹ L — *układającą się.* Poprawiono tu zgodnie z K.

²² Skreślone przez cenzurę lwowską i krakowską: *w łóżku* zastąpiono w L i K przez: *tu.*

²³ K — *wiem to.*

ZYGMUNT

Brawo! brawo! i na to jest rada! (*wpada do alkierza*²⁴, *wynosi polano, wsadza na nie szlafmycę*) Teraz zaniemiemy do łóżka wierny obraz naszego towarzysza.

STAŚ

Podobniuteńki jak dwie krople wody!
Śmieją się *(wszyscy)*, Ignacy przypatruje się polanowi, Zygmunt z Ignacym idą do pokoju Ignacego, Staś zagląda za nimi dusząc się od śmiechu.

IGNACY

Tylko cicho, pst!
Kładą drzewo pod koldrę, poprawiają szlafmycę, gaszą świecę i wracają.

STAŚ

A teraz w nogi!

IGNACY

Oj, co w nogi, to w nogi!
(Zasuwiają drzwi komunikacyjne i na palcach wybiegają. Po chwili wchodzi Pelagia do mężowskiego pokoju.)

SCENA ÓSMA

PELAGIA

wchodzi po cichu, z świecą w ręku

Cicho zupełnie! musi już spać. (*zbliża się do łóżka na palcach*) Poczciwy Ignacy! śpi jak zabity... ani się ruszy kochany anioleczek! szlafmycę biedaczek zasunął sobie na uszy!... Mam ochotę wielką pocałować go za to, że mnie posłuchał; ale nie, nie chcę go budzić! Dobranoc ci, lubko!
Kilka całusów wysłała w powietrze i odchodzi. Kortyna się zasuwuje. Koniec pierwszego oddziału i połowa aktu pierwszego; kortyna odsuwa się jak najprędzej.

DRUGA ODSŁONA

(AKTU PIERWSZEGO ODDZIAŁ DRUGI)

Scena przedstawia salę oświetloną, prowadzącą przez głąb do większej sali redutowej, równie oświetlonej; w głębi widać od czasu do czasu przechodzące i gwarzące z sobą maski. Jest to sala przechodowa, z której po lewej

²⁴ K — alkowy.

stronie prowadzą drzwi szerokie, otwarte do pokoju oświetlonego, który jest bufetem i w którym widać snujące się postacie pijące i słychać gwar bufetowy.)

SCENA DZIEWIĄTA

WŁADYSŁAW i ALFRED (oba w czarnych dominach;) mówiąc podtrzymują maski w ręku; (wychodzą w rozmowie) z głębi, oddzielając się od grona innych obojętnych masek.

WŁADYSŁAW

Więc go znasz dobrze?

ALFRED

mówi z przesadzistą elegancją i przyciskiem nienaturalnym

Znam go, jak się tyle innych ludzi zna w mieście, osobliwie takich, co to niby są ludzie niezupełnie z tłumu, ale nie należą do nas! Wszak pojmujesz?

WŁADYSŁAW

Lecz on bywał podobno po lepszych towarzystwach?

ALFRED

Bywało to, bywało dawniej! wpuszczaliśmy do siebie tych gołych literatów, protegowaliśmy ich, bo to było niby w modzie i literatura niby coś znaczyła. Widzisz, mój drogi, te literaty strasznie wiele wrzeszczeli, o uczuciach świętych, o myślach wzniosłych! Kpiliśmy z nich w duszy, kpili serdecznie, ale żyło się z nimi przynajmniej pozornie.

WŁADYSŁAW

A teraz?

ALFRED

Dziwne pytanie! widać, że zaniedbałeś się tam pod górami; czasy literatury przeminęły; te wszystkie niebieskomigdałowe marzenia tych panów odegrały swą rolę. Nikt w nich nie wierzy i w ich słowa górno brzmiące! Czas marzeń i nadziei próżnych znikł na wieki! my dziś w rzeczywistości żyjemy, listy romansowe zastąpiliśmy listami zastawnymi, a zamiast bredni drukowanych w książkach wolimy literaturę tabularną i pisma bankowe.

WŁADYSŁAW

Przecież i dziś jeszcze piszą.

ALFRED

A' piszą tam, piszą! I jest ich więcej, niż kiedy! po ulicy snuje się mnóstwo literatów, dziennikarzy, poetów co niemiara; piszą, kłócą się, sami sobie dowodzą, jako są geniuszami. Ale to świat inny, to nie nasz świat! my już ich do siebie nie przypuszczamy! w naszym życiu spokojnym, uregulowanym, porządnym, na co nam tych ekscytarzy, zwiastujących ciągle jakieś godziny wielkie, stanowcze, budzących nas ze słodkiego²⁵ spokoju!?

WŁADYSŁAW

Ale twierdzą, że on ma talent.

ALFRED

Twierdzono to! i miał on tam coś (niby) na kształt talentu, do tych wielkich, a próżnych słów, co to jak fajerwerki błyszczą na chwilę, a potem więcej dymu i smrodu niż światła! Wdał się w jakiegoś moralistę, a socjalnego²⁶ reformatora! i wygoniliśmy go precz! z salonów na ulicę! niech sobie tam reformuje po błocie! przebrzmiał też już bez wieści.

WŁADYSŁAW

Słyszałem, że ma najgorszą reputację.

ALFRED

A naturalnie!... Kto nie z nami, ten przeciw nas; a dla takiego nie ma pardonu. Co on tam robi, na honor, nie umiem ci powiedzieć! słyszałem tylko, że w najgorszych żyje towarzystwach. Tacy ludzie miewają zwykle namiętności! A my nie cierpimy namiętności!²⁷ — Cały rozum w życiu beznamiętnym, wyrachowanym jak cyfry matematyczne.

WŁADYSŁAW

Lecz ma jeszcze nijakie znaczenie pomiędzy literatami ...

ALFRED

Nie umiem ci powiedzieć! Zdaje się, że się bawi w patriotę i to go jeszcze utrzymuje! Lecz cóż cię on tak bardzo obchodzi? Ot, wolisz mi co powiedzieć o twojej ślicznej siostrze, którą rad bym poznać jak najprędzej.

WŁADYSŁAW

Poznasz ją, wszak przyjechała do Warszawy na czas dłuższy.

²⁵ K — z *słodkiego*.

²⁶ K — w *socjalnego*.

²⁷ K — brak: *A my nie cierpimy namiętności!...*

ALFRED

Poznam ją! i nasze dawne plany ...

WŁADYSŁAW

Przyjdą do skutku, lecz nie tu miejsce o nich! Powiem ci tak między nami, że niedarmo się tak o niego wypytywałem: ma to pewny związek z naszymi planami.

ALFRED

A jakież?

WŁADYSŁAW

Słuchaj, Alfredzie! nie pytaj mnie o przyczyny... ale dobrze by było bardzo, gdyby tak jakim sposobem tego Zygmunta można zupełnie zgubić... ale to tak zupełnie, niepowrotnie w opinii publicznej.

ALFRED

Wpatruje się w niego przez chwilę.

Zaczynam coś rozumieć! zgubić go! żeby tak na przykład...

Namyśla się.

WŁADYSŁAW

*Podchwytuje jego*²⁸

Tak na przykład... żeby się sprzedał.

ALFRED

Diabłowi?

WŁADYSŁAW

A choćby diabłowi.

(Oba się śmieją.)

ALFRED

Wiem, że jest tak goły, jak święty turecki — a taki prędzej²⁹ czy później sprzedać się musi... chociaż nie rozumiem, czy może on już być więcej zgubiony w opinii pewnego świata... a o innym zapewne nie myślisz!... Przejdźmy się tylko, a zdybiemy go niezawodnie w towarzystwie, jak tylko być może, najwięcej pstrokatym, w środku figur niesłychanych, parawanowych... *(słysząc gwar głośniejszy, oba oglądają się)* Ot, idzie podobne towarzystwo... już pod dobrą datą; założyłbym się, że on jest między nimi.

²⁸ K — *pochwytuje go.*

²⁹ K — *a tak prędzej.*

SCENA DZIESIĄTA

⟨Ciż sami —⟩ usuwają się na bok. ⟨ZYG MUNT; STAŚ, IGNACY, MALWINKA, ZOSIA, FLORKA wpadają z bufetu. WANDA, która już przez chwilę stała w głębi⟩ w kolorowym³⁰ dominie i z maską na twarzy, przystępuje bliżej, ale tak zawsze, że ją nie uważają grający na przedzie.

ZYG MUNT

z maską na twarzy

Dajciez mi pokój!... pogódźcie się już raz i nie nudźcie mnie waszymi kłótniami!

WANDA

do siebie drżącym głosem

Miałby to on³¹ być?... on, o którym tylko co mówili?...

MALWINA

chce wziąć Zygmunta za rękę, (który się) jej wyrzywa

⟨I ja cię nudzę, mój Zyg muncie —⟩ ja, która cię tak kocham?

ZYG MUNT

Ja wiem, że mnie kochasz ... (połykając ziewnienie) I ja cię kocham ... ale tak już zaczęliście pleść bez sensu i krzyczeć nieznośnie.

⟨MALWINA

Jeżeli chcesz,⟩ będę milczeć!

ZYG MUNT

Znudzony jestem ... głowa mnie boli ...
Zdejmuje maskę.

WANDA

z uczuciem i przestraczem, do siebie

To on!

⟨ZOSIA

Ja oświadczam, że chcę tańczyć, ja nie przyszłam po to,⟩ aby siedzieć ciągle w bufecie.

³⁰ L — zmienione ołówkiem: w kolorowym na: w białym. K — bez tej poprawki.

³¹ K — on to.

STAS

I ja chcę tańczyć! a jeżeli się uda zrobić jaką awanturkę, wytłuc parę filistrów ³².

〈FLORKA

Ja nie chcę tańczyć — ja jeszcze jeść będę!

IGNACY

półpijany

Ale ja już płacić nie chcę!...

〈FLORKA

przymilając się

Czy tak mnie kochasz?

IGNACY

Kocham! dalibóg, że kocham! ale najdroższa, ty jesteś nienasycona!...
Ja się chcę trochę przejść, by przecie widziano mój turban śliczny.

〈ZOSIA

Piękna lala! nie ma co mówić.

MALWINA

Chodźmy teraz wszyscy, a potem wrócimy do bufetu!

FLORKA

Mniejsza o to, chodźmy! będę miała potem lepszy apetyt!

STAS

Brawo, Florciu! ty jesteś nieoszacowana!

IGNACY

mrucząc i kiwając się

Nadto tylko kosztowna!

〈ZOSIA

Więc idziemy!

WŁADYSŁAW

do Alfreda z cicha

Usuńmy się im z drogi ... Więc to ma być ten Zygmunt?...

³² L — filistynów. Poprawiono zgodnie z K.

ALFRED

Tak jest (*wskazuje Wandę*) Czy widzisz tę maskę? zdaje się przysłuchiwać!

WŁADYSŁAW

Widzę i właśnie dlatego chodźmy co prędzej!

ALFRED

Któż to taki?

WŁADYSŁAW

Powiem ci potem! chodź!

Ciągnie go za sobą, <odchodzą.

MALWINKA

do Zygmunta z czułością

Chodź z nami, Zyguncie!

ZYGMUNT

Tylko chwilkę, niech odetchnę ...

<MALWINKA

wpół serio, wpół żartem

Zobaczysz, że sobie wyszukam) na reducie innego kawalera.

ZYGMUNT

znudzony

A szukaj ...

<MALWINKA

z gniewem

Czy) to twoje ostatnie słowo?

ZYGMUNT

obraca się ku <niej

Nie gniewaj się, Malwinko! jak cię kocham, zaraz przyjdę.

WANDA

na stronie

On ją kocha ...

<MALWINKA

którą porywają ze sobą, oglądając się jeszcze

Pamiętaj, Zyguncie! (*z półwestchnieniem*) Niewdzięczny!
Odchodzą wszyscy prócz Zygmunta, który rzuca się znudzony na sofkę na prawo stojącą;) Wanda zbliża się pomału, krokiem niezdecydowanym.

SCENA JEDENASTA

(ZYGMUNT, WANDA *zawsze w masce*)ZYGMUNT
półgłosem

I to nazywa bawić się ... (*ziewa*) a bawiłem się ... i tak bawię się od dawna! Gdzież jest ta pełna czara użycia, której żądałem zawsze i żądam!? gdzie?... Tu w piersiach! pragnienie bez końca — ale za czym!? (*wzdycha*) Czyliż ja wiem sam!? a może to przesylenie już!?... (*wzdryga się*) Nie, to być nie może! Wszak tu! tu! (*uderza się w piersi*) bije jeszcze żądź silnych źródło żywe!... A wkoło mnie, jestże istota, myśl, uczucie, co by mnie nasycić zdołało?... Nigdzie!... (*ogląda się i postrzegłszy Wandę zrywa się — ciszej do siebie*) To ta sama maska, którą już dziś kilka razy zdybałem! ...³³ Dlaczego mi serce żywiej bije?! — bo ta kobieta nie z mego świata; ona jest ze świata zamkniętego!

*Waha się, czy ma przystąpić.*WANDA
Waha się (równie jak Zygmunt) i pomału odwraca się; do siebie
Na cóż z nim gadać?...³⁴ZYGMUNT
do siebie

Wstydz się, Zyguncie! ty śmiałku między śmiałkami! (*zbliża się do Wandy i mówi głośno*) Uciekasz już, piękna masko?...

WANDA
Nie chcę przeszkadzać rozmyślaniom twoim.ZYGMUNT
Mylisz się! ja należę do tych, którzy nigdy nie rozmyślają.WANDA
A przecież tym razem przez przypadek zapewne wyrwało ci się kilka uwag filozoficznych...ZYGMUNT
Mnie? więc podsłuchiwałaś?³³ L — zmieniono ołówkiem: *zdybałem* na: *spotkałem*. K — z tą poprawką.³⁴ K — *mówić*.

WANDA
nieco zmieszana ³⁵

Przechodząc... nie moja wina.

ZYGMUNT

My się już dziś nie pierwszy raz zdybujem! ³⁶

WANDA
przybierając ton obojętny. W ogóle w całej rozmowie jej ton mowy powinien być urywany, znamionujący tłumione uczucie, które chce pokryć pewną goryczą w przycisku mowy.

Być może!...

ZYGMUNT

I kilka razy zbliżałaś się do mnie, piękna masko!... nieprawdaż?

WANDA

Jak na reducie ...

ZYGMUNT

Więc nieumyślnie?

WANDA

Skądże ta myśl? (z lekkim uśmiechem) Jesteście zarozumiali, moi panowie miejscy!

ZYGMUNT

Nie! to nie zarozumiałość z mojej strony... ale...

WANDA
szybko

Ale co?

ZYGMUNT
z uczuciem

Czyż ja sam wiem!?!... ale jest coś, co mnie pociąga ku tobie ...

WANDA
z lekką ironią

Chwila znudzenia!

³⁵ K — *zmieszana*.

³⁶ L — zmieniono ołówkiem: *zdybujem!* na: *spotykamy się!*

ZYGMUNT

Nie przy tobie! o, nie!... (*chwila milczenia. Zygmunt wpatruje się w jej oczy, nagle porywa ją za ręce i odzywa się z rodzajem gwałtowności*) Ty mnie znasz!

WANDA

Ja ciebie!?... a czyliż ty się sam znasz?...

Wirywa mu ręce swoje.

ZYGMUNT

smutnie

Masz słuszność!... Lecz czemuż wrywasz piękne ręce twoje?

WANDA

Wszak sam w chwili szczerego rozmyślenia powiedziałeś, że my należymy do dwóch różnych światów ...

ZYGMUNT

Czyż nie ma drogi, która by je łączyła?

WANDA

⟨Przez przepaść żad⟩na ³⁷ nie prowadzi droga.

ZYGMUNT

Przez przepaść!... więc mnie znasz?

WANDA

Nie znam i znać nie chcę!... ale czyliż przed chwilą nie widziałam dosyć!?

ZYGMUNT

z goryczą

I jako istota wyższego świata, zeszedł na redutę — by się ciekawie przypatrywać, co się tam dzieje, na tym niższym świecie! Czy tak?... Czy się nie boisz, mieszkanko wyższych sfer, by się twa niepokalana sukienka nie powalała? ³⁸

WANDA

z godnością

Na to nie mam odpowiedzi! bądź zdrów!

³⁷ L — ucięty przez introligatora pierwszy wiersz u góry strony.

³⁸ Skreślone przez cenzurę krakowską od: *by się twa niepokalana* do końca kwestii.

ZYGMUNT

Przebacz i nie odchódź! przepraszam cię, przepraszam najszczerzej, za gorzkie i nierozważne wyrazy! już ich nie powtórzę, już cię nie dotknę skalaną ręką... ale jeżeli się przez przepaść dostać do ciebie już nie mogę, czyliż nie pozwolisz przynajmniej, bym pomówił z tobą przez przepaść!?

(głosem rozczulonym) Pozwól!...

WANDA

usiłując powstrzymać rozczulenie, głosem cichszym

Dobrze, mówmy... ³⁹ lecz o czym?

ZYGMUNT

Powiedz mi, powiedz co o twoim świecie! o tym świecie cudnych, niewinnych marzeń! powiedz — a może choć jedna jeszcze ozwie się w sercu moim dawna struna, i z piersi moich wyleci iskra dawnych myśli, która przemknie ku tobie, chociażby przez przepaść?... Mów! błagam cię!

WANDA

coraz więcej rozczulona, z początku mówi ciszej, jakby sama do siebie

Jedna iskra!... być że to może!?... Lecz cóż ci mam ⁴⁰ powiedzieć? Zdajesz się żądać obrazów romantycznych ... moja mowa tobie ich nie dostarczy. Jam nie wyższych sfer mieszkanka, jak mówiłeś, jam córką naszych pięknych niw polskich; prosta wieśniaczka ...

ZYGMUNT

z półwestchnieniem

I jam żył na wsi ... dawno, dawno temu ...⁴¹

WANDA

Nasza wieś każda — wieś polska — jest cudna prostotą swą i sielską pięknnością; stokroć piękniejsza od tych chwalonych krajobrazów zagranicznych, do których tak chętnie gonią ⁴² ludzie, w których rodzinne wyschły uczucia. Ale pomiędzy pięknymi wioskami kraju naszego najpiękniejsza wioska moja, bo tak mi dobrze znana; z krzyżem swoim i z chatami swymi ⁴³, i małym borem z cerkiewką, najpiękniejsza, bo rodzinna!

³⁹ L — zmieniono ołówkiem: *Dobrze, mówmy...* na: *Pomówmy!*... K — z tą poprawką.

⁴⁰ K — *mam-ci*.

⁴¹ K — *dawno temu — dawno*.

⁴² K — *gonią tak chętnie*.

⁴³ L — zmieniono ołówkiem na: *i z swymi chatami*. K — bez *i*: *z chatami swymi*.

ZYGMUNT
w półzamyśleniu

Bo rodzinna ...

WANDA
zapomina się prawie, zapalem porwana

I te góry nasze urocze, u których stóp rozciąga się moja wioska rodzinna, a między nimi największa, cudownie pokrajana, wśród czarnych borów sosnowych⁴⁴, piętrząca się aż ku obłokom!

ZYGMUNT
z coraz większą przysłuch(uje) się uwagą

U stóp gór ... a między nimi najwyższa, do obłoków sięgająca... I ja znam góry! i jam się u ich stóp urodził, przeskakał⁴⁵ dzieciństwo moje po wonnych borach naszych... Ach, góry moje! wspomnienia moje!...⁴⁶ Kocham was! Kocham!

WANDA

Kochasz góry!... i mogłeś je porzucić dla tych lamp dusznych... dla tego towarzystwa jeszcze duszniejszego?!...

ZYGMUNT

Słuchając ciebie, odżyłem dawnymi myślami! (*nagle do siebie*) Może to ona!?... ale nie!... ona by ze mną nie rozmawiała!... (*głośno*) Pani! słuchaj! o jedną łaskę cię proszę... nie byś mi odkryła twarz twoją, ale nie przemieniaj głosu twego! bo ten głos ma w sobie oddźwięk, który drży w sercu moim wszystkimi dawnymi ruchami. Przemów swoim głosem naturalnym. Błagam cię! (*wpół klęka*)
Słysząc nagle pisk masek wpadających na scenę.

SCENA DWUNASTA

(*STASZ, ZOSIA, FLORKA, IGNACY wpadają z hałasem, zgrzani, z sukniami rozwianymi. MALWINKA za nimi, postrzegłszy Zygmunta klęczącego prawie, biegnie ku niemu. ZYGMUNT, WANDA*)

WANDA
wracając niby do pisku...

Oto jest głos naturalny dla pana!

⁴⁴ K — sośnowych.

⁴⁵ L — poprawiono ołówkiem na: *w nich się rodzilem, przeskakałem*. K — z tą poprawką.

⁴⁶ K — brak: *wspomnienia moje!...*

(MALWINKA

A to co? mój pan kochanek kłęczy przed drugą? a to śliczna historia! Moja maseczko! (z *złośliwym przyciskiem*) to moja własność!) to nie dla takich pań wielkich!

WANDA
usuwając się

Nie odbieram panience tej własności ...

(DRUDZY)
stoją chwilę słuchając; nagle krzyczą, klaskając w dłonie
Brawo! brawo! fora! to mi scena okropnej zazdrości!

IGNACY
Jakby z moją lubą lukrecją —

(ZOSIA I STAS
Chodźmy pić!

FLORKA
I jeść.

WSZYSCY RAZEM)
Chodźmy — chodźmy.
(*Odchodzą*) *wśród śmiechu.*

ZYGMUNT
do Malwiny
Opamiętaj się! i wstrzymaj przynajmniej wyrazy twoje!

(MALWINKA
Moje wyrazy! proszę kogo? jeszcze czego nie stało? będę jeszcze może glancowane rękawiczki brała na ręce, mówiąc) do kochanka mego lub do jakiegś!

ZYGMUNT
w najwyższym gniewie
Malwino!

WANDA
cofając się pomału
Nie kłóćcie się, czuli kochankowie ... wyrazy tej panienci są godne pana i świata pańskiego...

MALWINA

rzuca mu się na szyję

⟨Przepraszam ciebie! ale ja ciebie kocham, ty wiesz, że cię kocham więcej od całego świata⟩ i żem ci tak wierna.

ZYGMUNT

spogląda na oddalającą się Wandę, jakby przyszedł dopiero do siebie, przeciera się po głowie

Masz słuszność ... my godni siebie ... i ja cię kocham ... (*Jeszcze raz spogląda* ⁴⁷ *ku odchodzącej, jakby szukał w niej* ⟨spojrzenie lub słowo jakie, lecz ona⟩ *robi gest odrazy. Z goryczą smutną*) Tak, kocham ciebie, Malwinko moja ...

WANDA

oddalając się, w samej głębi, do siebie

I on ją kochać może!

SCENA TRZYNASTA

⟨*STAŚ, ZOSIA, FLORKA, IGNACY* wpadają z bufetu z kieliszkami i szklankami. *WŁADYSŁAW* i *ALFRED* wychodzą z drugiej strony, głębiej, *WANDA* także w głębi po przeciwnej stronie zatrzymuje się⟩

STAŚ

mówi razem z Zosią ⁴⁸ *z jednej strony Zygmunta i Malwiny*

Jużeście się pogodzili, czuli kochankowie!? Wasze zdrowie!

IGNACY

po drugiej stronie z Florką ⁴⁹

I my także w najlepszej zgodzie! Idźmy i pijmy! ja wszystkim funduję! Niech tam sobie moja Pelazia robi, co chce!

MALWINKA

Chodźmy, Zygmuntku!

ZYGMUNT

najgłośniej ze wszystkich

Chodźmy! macie słuszność! pijmy! ale pijmy co najwięcej — ja was wszystkich przepiję! i pić będę, póki nie przepiję i pamięci, i... (*tu zwraca*

⁴⁷ K — brak: *spogląda*.

⁴⁸ K — brak: *mówi razem z Zosią*.

⁴⁹ K — z *drugiej strony*. Nie ma: z *Florką*.

się niby przypadkiem ku Wandzie) i... życia, i tej ostatniej iskry, co tam tli jeszcze ... Przyjaciele, chodźmy pić!... byłem głupi, lecz już zbudziłem się!...

Wszyscy w dzikim bezładzie podają sobie ręce.

WŁADYSŁAW

do Alfreda pokazując Wandę ukradkiem

Jeżeli to ją nie wykuruje!

Śmieje się.

ALFRED

A ja się tam między nich wsunę i poddam mu pewną radę, która go do reszty dobije!

(Odchodzą. Całe towarzystwo z krzykiem znika w bufecie.)

WANDA

przyciskając rękę do piersi

Zgubiony!...

Koniec oddziału drugiego i aktu pierwszego

TRZECIA ODSŁONA

AKT DRUGI

ODDZIAŁ PIERWSZY

{Scena, jak w pierwszym akcie; pokoje pana Zygmunta i pana Ignacego, jakeśmy je zostawili przy końcu pierwszego oddziału aktu pierwszego; dnieje już.

SCENA PIERWSZA

PELAGIA

wchodzi ze swego pokoju z filiżanką kawy w ręku, stąpa cicho

Ignas śpi! poczciwy Ignas, jaki on ma sen spokojny! Ręczę, że nigdy tak nie spał, gdy był kawalerem... te nudy domowe, ciągły niepokój wy-pędzający z domu, te nocne birbantki!... O mój Boże! ja nie wiem, jak ci mężczyźni mogą wytrzymać życie kawalerskie! Czy jest większe szczęście, jak w zaciszu małżeńskiego spokoju, kiedy wszystko idzie podług zegarka, cicho, spokojnie, porządnie... I jeszcze jeżeli kogo los obdarzy żoną tak dobrą, tak kochającą, tak łagodną, tak staranną!... Ja nie chcę się chwalić! *(stroji miny sama do siebie)* no!... ale przekonana jestem, że mój Ignas

ginie za mną. Przysięgłabym, że w tej chwili mój kochany anioleczek śni o mnie... Ach, nie ma, nie ma większego szczęścia na ziemi, jak w stadle tak dobranym i tak serdecznie kochającym się, jak my... Ignas i Pelazia!... Snać już w niebie było zapisane! — Ale kawa stygnie! a Ignas ani myśli się obudzić! — Ignasiu! Ignasiu!... (*zbliża się do łóżka*) Śpi jak zabity! ani się nie ruszy! — Ignasiu, serce! Ignasiu, duszko! Kawuncia i Pelazia czekają na ciebie! — Co to jest? Jeszcze tak mocno nigdy nie spał! (*przystuchuje się*) nawet oddechu nie słyhać!... Wszelki duch chwali Pana Boga! — może broń Boże — ? — pfe! pfe! odstęp mnie pokuso!... (*woła coraz głośniej, postawiwszy kawę na stolyczku*) Ignasiu! Ignasiu! Nie udawajże! — Nie odzywa się!... drzę cała!... (*zgina się nad nim*) Zlituj się nad twoją Pelazią i odezwij się!... (*ciągnie pomalu za kutas od szlafmycy*) A to co? — gdzie mój Ignas, gdzie mąż najdroższy!?!... co to się stało? kto mi go przemienił? (*wyciąga polano i przypatruje się mu z przerażeniem*) On zdrewniał!... Czy to figiel!? (*szuka po łóżku*) Nie ma go!... (*biega po pokoju*) A nie ma go nigdzie!... Oszukał mnie! (*puszcza polano z rąk*) a to zdrada! (*biegnie do drzwi komunikacyjnych i porusza je*) Zasunięte tylko z tamtej strony!... tamtędy się wyniósł, z tym krzykliwym i gołym sąsiadem! — Tak rano?... rano! gdzie tam rano!? Głupias, Pelaziu! On wybiegł na całą noc, wczoraj jeszcze, a ja marzyłam o nim, ja mu dziś do kawy o połowę mniej cykorii dałam!... Głupie my, wszystkie kobiety, co mężów tak źle pilnujemy! Dla mężów powinny być pokoje bez drugiego wychodu, bez okien, bez komina nawet! Ale poczekaj, panie Ignacy!... byłam dobra, byłam łagodna! — byłam głupia! ale teraz zemsta! sroga zemsta!... Nie daruję ci tego, jakem uczciwa kobieta!... zemszczę się! — wszak mam cię w rękę. (*śmieje się śmiechem tragiczno-komicznym*) Mam cię... i nie popuszczę, jakem wierna żona! (*słuchać za kulisami hałas i śpiew*) To jego głos podobno! —) śpiewa nic dobrego!

IGNACY

*śpiewa za kulisami*⁵⁰

Czy to dzień, czy to noc,
Zawszem wesół, zawsze pian itd.

(PELAGIA

mówi z coraz większym afektem

Śpiewa sobie jeszcze, jaki mi wesół! jaki mi rezolutny! Poczekaj, niewierny lamparcie! będziesz mi tu wnet cieniutko śpiewał!

Staje koło drzwi komunikacyjnych, po części słucha, po części rusza się z niespokojną niecierpliwością.)

⁵⁰ K — za *kurtyną*.

SCENA DRUGA

(PELAGIA w swoim pokoju, IGNACY mocno podпиты, za nim ZYGMUNT którego strój) *znamionuje także noc przebytą na birbantce* (— obydwu wchodzi do pokoju Zygmunta.)

IGNACY

śpiewa dalej

Zawsze śpiewam: hoc, hoc, hoc,
Bo ja sobie wielki pan!

ZYGMUNT

ma także w głowie, ale usposobienie jego kwaśne

Przestałbyś ryczyć tak przeraźliwie!

IGNACY

Ryczyć!... ja ryczyć!... ja sławny miałem głos na całe przedmieście... rozumiesz, mój ty! kochany ekswijsielcze!... bo się już przecie nie powieszisz... Kiedym jeszcze miał rozum, a nie miał żony... (*odbija mu się*)

(PELAGIA

robi gest groźny; cicho

Poczekaj, niecnoto! ja) ci to wszystko porachuję!...

IGNACY

zataczając się

To bywało, jak stanę w oknie i zaśpiewam: „Ach, Filido, co robisz!?”... to się wszystkie drzwi i okna otwierają i najpiękniejsze wylażą dziewczęta, a oczami... to... niechaj się drugi raz ożenię... to ledwie mnie nie zjedzą...

(PELAGIA

u siebie, z cicha

Poczekaj, zdrajco!) O, ty, rodzie mężczyzn niewierny!

ZYGMUNT

próbuje wesołego uśmiechu

Osobliwie jeżeli do śpiewu przygrywałeś⁵¹ na srebrze i złocie, jak dziś do Florki!

IGNACY

Florka!... aha!... dobra dziewczyna!... i kocha mnie wściekle... ciągle przy mnie wdychała.

⁵¹ L i K — przegrywałeś. Tu poprawiono.

ZYGMUNT

Bo się objadła!

IGNACY

A już to, co je, to je doskonale! mogłaby się (przed królem)⁵² popisywać!... na zdrowie jej!... ja ją kocham!...

(PELAGIA

Niegodziwiec!)

IGNACY

szuka po kieszeniach

Ani grosika!... pfe!... to reduta za droga trochę!... ale bawiłem się po królewsku!... (*poprawia zbakierowany turban*)... po sułtańsku!...

ZYGMUNT

szyderczo

Więc wszystko straciłeś?

IGNACY

Resztę wyprosiła Florka!... ale to na krenolinę, aby mi się podobać!...

ZYGMUNT

A co żona powie?

IGNACY

Ba!... żona!... alboż to my nie panowie ziemi? Het (precz) z całym rodem niewieścim!... A potem, to były moje pieniądze, które... oddając jej wszystko... delikatnie zwędziłem.

(PELAGIA

do siebie

A jam go kochała!) o, lotry mężczyźni!

ZYGMUNT

Zawsze bym ci radził, kochany sąsiedzie, abys się cichutko wsunął do łóżka... może ci się uda...

IGNACY

Co... ja mąż... ja pan... ja cichutko!?!... Ja się tej baby nie boję!... Chyba że mnie chce pocałować!

⁵² Skreślone przez cenzurę lwowską i krakowską: *przed królem* zostało w L opuszczone, w K zastąpione przez: *przed infantem*.

⟨PELAGIA
do siebie⟩

Bezbożnik!...

IGNACY

Jak będzie śmiała podnieść głos, to jej tak zamaluję! (*zaczyna machać rękami i ⟨omal⟩ nie upadnie*) Na dowód, że się nie boję tej starej baby... patrz, kolego, z jaką fantazją wpadam... do mojej zagrody...

⟨PELAGIA
w boki się bierze⟩

Zobaczymy! zobaczymy!

ZYGMUNT

I owszem! idź się, pan, prześpij! i ja to samo uczynić spróbuje...

IGNACY

Ja się nie prześpię, dopóki mojej baby nie zbiję na kwaśne jabłko... taką czuję w sobie odwagę... i ręce mię świerzbą okropnie...

⟨PELAGIA
jak wyżej⟩

Nauczę ja cię rozumu, ty, zuchu zawzięty!

ZYGMUNT

Do widzenia się!

IGNACY

A do widzenia ... ale się nie wieszaj ... jutro pójdziem znowu na redu-
tę ... (*odsuwa drzwi z łoskotem i zaczyna śpiewać*)

Gdy dziewczulę gdzie zobaczę,

Zaraz lecę do niej w skok!

Mało zważam, czy zapłacze!...

⟨*Idzie dalej; żona poza nim zamyka drzwi na prędcie i nagle zastępuje mu drogę, biorąc się pod boki.*⟩

IGNACY

⟨*na jej widok*⟩ odskakuje w tył i głosem niepewnym powtarza

Mało zważam, czy zapłacze. (*do siebie*) Tam do diabła! zaczynam się wytrzeźwiać.

⟨PELAGIA

Pięknie śpiewasz, Ignasięku!... czemuż nie śpiewasz dalej, Ignaniuń-
ciu!? — he!?

IGNACY

głosem coraz więcej drżącym

Ja dziewczulę cmok, cmok, cmok!
Widzisz, to jakby naumyślnie piosneczka dla nas ...
Chce ją pocałować.

⟨PELAGIA

trąca go z całej siły

Na reducie!) Florke całuj!

IGNACY

udaje śmiech

Cóż ci się przyśniło!? Ja do sąsiada zaszedłem sobie, i... widzisz... jak to między sąsiadami... ot tak sobie gwarzyliśmy...

⟨PELAGIA

A ten turban na twojej) głupiej głowie?

IGNACY

Ten turban... ha, ha, ha! toś spostrzegła turban na mojej głowie?... ten turban to... moja Pelaziu... siurpryza dla ciebie!

⟨PELAGIA

pryskakuje do niego

A to) moja siurpryza!

⟨Uderza go w twarz.⟩

IGNACY

trzymając się za twarz

Pelaziu, duszko!... ty masz rączkę silną!... daj, niech ją pocałuję... Ej, ty... ty żartobliwa!... tobie żarty zawsze w głowie!

⟨PELAGIA

pryskakuje znowu i chce go drugi raz uderzyć, ale on umyka

Ja ci pokażę,) jakie to żarty!

IGNACY

Pfe, aniołeczku!... bo widzisz, ja nie mogę uciekać, bo mnie coś nogi nie statkują... ale pomówmy sobie, lubko... tak od serca... o naszej miłości...

⟨PELAGIA

O naszej miłości, zdrajco ty! Ja dla ciebie poświęciłam) najpiękniejszą partię!

IGNACY
na pół do siebie, na pół do publiczności

Starego praktykanta loteryjnego ...

(PELAGIA)

Młodość moją!

IGNACY
tak samo

Miała (trzydzieści ośm) lat! dalibóg!

PELAGIA

Wdzięki moje!

IGNACY
tak samo

Proszę się na nią popatrzeć ⁵³... czy mogła kiedy być piękną? (*głośno*)
 Ach, to prawda! święta prawda!... ale ty wiesz, Pelaziu, że ja ciebie ko-
 cham!

(PELAGIA
z wzrastającym gniewem

Kochasz mnie, a zdradzasz, niegodziwy! Dlaczego) mnie zdradzasz?

IGNACY
z miną strasznie głupią

Dlaczego?... ha! ha!... ⁵⁴ to z miłości do ciebie, moja duszko!

(PELAGIA

Jeszcze drwisz! (*biegnie znowu ku niemu, on umyka, potyka się i pada na łóżko*) Ale poczekaj, niecnoto! inaczej teraz będzie! nie wyjdiesz mi z domu ani na krok! grosza ci nie dam! jeść ci nie dam, abyś nie brykał! a drzwi wszystkie każę zamurować, i okna, i kominy!... i dzień, i noc siedzieć będę koło ciebie, i stróża najmę, aby cię pilnował! Czy słyszysz? Nic nie odpowiadasz?... (*Ignacy zaczyna chrapać*) Już śpi! opój! A niech śpi! ale jak się obudzi... popamięta on mi! ruski miesiąc ⁵⁵ noc dzisiejszą! (*klucz wyjmuje ze drzwi komunikacyjnych*) Poczekaj, ptaszku! (*Ogląda się, potem wychodzi z pokoju i słycać, jak drzwi od siebie zamyka.*)

⁵³ K — *popatrzeć.*

⁵⁴ K — *ha! ha! ha!...*

⁵⁵ K — *rok.*

SCENA TRZECIA

(IGNACY w swoim pokoju śpi i słycać chrapanie od czasu do czasu;) ZYGMUNT w swoim pokoju przez czas rozmowy (powyższej) z początku chodził po pokoju, słuchając głośnej rozmowy, i uśmiechał się nieco, ale coraz mniej, coraz stawał się posępniejszy, aż w końcu rzucił się na krzesło, w smutnym pogrążony zadumanu.

ZYGMUNT

(podnosi głowę; pomału)

Ucichło przecie ... jakież to obrzydliwe!... co za wyrażenia!... jakie to wszystko niskie!... A toż ⁵⁶ wszystko, co mnie otacza, jestże lepsze!?... a jaż sam dzisiaj i wczoraj, i tyle innych wczoraj!... nie chciałbym popatrzeć się teraz w zwierciadło. Czyliż ⁵⁷ widok moich towarzyszy i towarzyszek nie jest dla mnie najwierniejszym zwierciadłem?... (wstaje z krzesła) Lecz po cóż rozmyślać nad tym, co się zmienić nie da?! Dlatego że widok tej maski, to spojrzenie oczu młodych, otwartych, ten głos dźwięczny, pełen harmonii żywej, niewinnej, rozbudził we mnie pamiątki jakieś dawne... głupie pamiątki!... śliczne!... ach, cudne pamiątki!... Przez chwilę myślałem, że to ona! i to mnie tak rozczuliło... śmieszny jestem!... przeszłość już nie powróci, ona przyzwyczaiła się do starego męża i wielkiego majątku... A ja zamiast próżnych marzeń o dawno przebrzmiałych ideałach powinienem myśleć o chlebie powszednim, o tym jutrze przeklętym!... Darmo ⁵⁸ taję sam przed sobą, jestem w położeniu okropnym! I cóż mam robić!? Pracować, dzień i noc ślęczyć ⁵⁹ o głodzie i chłodzie bez żadnej zabawy, aby w końcu zdobyć lichy obiad, lichą odzież, liche pomieszkanie. Czyliż innego nie ma sposobu, aby używać, jak drudzy, pełnym użyciem, żyć pełnym życiem wśród tych tysiąca rozrywek, co tak czarownie ciągną ku sobie ⁶⁰, wśród tego blasku i zbytku, który w mieście tak niewstrzymanie nęci oczy ku sobie. Jam młody!... ja chcę żyć, nie męczyć się!... ja muszę żyć i używać! Precz z tym życiem marzeń, ideałów, wielkich myśli, dążeń! to było dobre, póki byłem dzieckiem, głupim dzieckiem ⁶¹, wierzącym naiwnie we wszystkie nieba i ziemi świętości ⁶². Dziś już jestem

⁵⁶ K — to.⁵⁷ L — przed: czyliż dodano ołówkiem: *Hm!*⁵⁸ L — zmieniono ołówkiem *Darmo* na: *Bo darmo*. K — z tą poprawką.⁵⁹ K — *ślęczyć*.⁶⁰ L — skreślono ołówkiem od: *wśród tego blasku* do końca zdania. K — bez tej poprawki.⁶¹ Skreślone przez cenzurę krakowską: *głupim dzieckiem*.⁶² Skreślone przez cenzurę lwowską: *nieba*. Skreślone przez cenzurę krakowską: *nieba i ziemi świętości*.

wieloletni! wyrosłem z głupiego chłopca!... dziś nie wierzę... (*ciszej trochę*) nie wierzę!... i wierzyć nie chcę, wierzyć nie będę! Mamże całe życie być oszukany i deptany? zostawać w tyle, podczas gdy oszukujący i deptający biegną naprzód szybkim lotem pary, nadzieje rzeczywistości powierając piorunnym skrzydłom telegrafów!? A moje nadzieje! nikną bez wieści i celu po próżnej przestrzeni lub wloką się usadowione na żółwiej skorupie. Nie! nie! (*zamyśla się*)⁶³ Lecz cóż czynić, co przedsiębrać, by się od razu wydobyć na wierzch z tej kałuży codziennej biedy, co dzień wracających potrzeb! (*pauza*) Czy mi się to marzy, czy naprawdę ktoś mi dziś w nocy wspominał?... o czym?... tak!... już sobie przypominam, o miejscu bardzo dobrym przy nowej redakcji! Znam tę nową redakcję... tytuł jej, jeżeli się nie mylę: „Gwiazda Nowa”! reputację ma szkaradną! i wyznać muszę, że zasłużoną!... czytałem parę numerów i... wzdygnąłem się! ... Ba!... głupie przesady!... jakieś tam wspomnienia przebrzmiałe starych dziejów mają mi zawadzać!? To, co już było, co przeszło, zmartwychwstać nie może. Rzewuski, wielki geniusz, czy tego samego⁶⁴ nie powiedział!? Inny dziś świat, inni ludzie! inne potrzeby! inna moralność! — Ten w dominie mówił mi coś o dziesięciu tysiącach rocznie! A dziesięć tysięcy, na ileż to szczęścia i rozkoszy rozrachować można⁶⁵. (*po chwili*) A przecież gdy pomyślę, że dotąd mimo tego zepsucia, co mnie otaczało i wciskało się zewsząd jak wzbierająca powódź, była jedna jeszcze myśl święta!... I są⁶⁶ prace pozaczynane!... I⁶⁷ cóż mi po nich?... gdybym je nawet skończył, będą butwieć w tece!... Nie!... nie pójdę przecie do tej niecnej redakcji! *Rzuca się nazad na krzesło zamyślony — po chwili słycać pukanie do drzwi.*

SCENA CZWARTA

(*ZYGMUNT, po chwili wchodzi ŻYD*)

ZYGMUNT

ocucony z marzeń

Ktoś puka? Ciekawym, kto mnie chce odwiedzić tak rano? Pożądany, ktokolwiek mnie wyrwie z tej smutnej samotności... (*Żyd wsadza głowę przez drzwi*) To Żyd!... oczywiście jeden z licznych dłużników moich!... Pan Szmul w własnej osobie!

⁶³ Skreślone przez cenzurę krakowską od: *ciszej trochę* do: *zamyśla się*. L — skreślone ołówkiem: *lub wloką się usadowione na żółwiej skorupie... Nie!... nie!*

⁶⁴ K — *czyż to samo*.

⁶⁵ L — po: *rozrachować można* dodano ołówkiem znaki: *!?!*

⁶⁶ K — *Są i*.

⁶⁷ K — *Lecz*.

(ŻYD

idzie pomalu, klaniając się razy kilka

Ja to Szmul! ja, co pan go nazywałeś największego przyjacielem swego,
a) potem wytrącywałeś!

ZYGMUNT

obojętnie

I czegoż ⁶⁸ chcesz, przyjacielu Szmulu?

(ŻYD

Jakto? czego ja chcę! jeszcze pyta? A gdzie mych) pieniędzy?

ZYGMUNT

Albo ja wiem, gdzie twych pieniędzy...

(ŻYD

Ne herste di! pan nie wiesz, gdzie mych pieniędzy? A kto wziął od
Szmula biednego) dwieście pięćdziesiąt rubelków?

ZYGMUNT

Ja tylko wziąłem (sto ośmdziesiąt).

(ŻYD

udaje, że nie słyszy

A procentów i ekspensów prawnych czterdzieści dziewięć rublów
i pięćdziesiąt dziewięć kopijek,) co robi razem...

ZYGMUNT

Nawet trzysta rubli nie ma razem ⁶⁹.

(ŻYD

A nie ma! tylko dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć rubli i pięćdziesiąt
dziewięć kopijek! (*Zygmunt śmieje się*) Ny!) czego się pan śmiejesz?

ZYGMUNT

Czy mi śmiechu zabronisz?

(ŻYD

Ja nic nie bronię! ale nie wiem, czy pan długo śmiać będziesz... Jednego
słowa pan mi powiedz! czy mi pan) oddasz moich pieniędzy?

⁶⁸ K — *czego.*

⁶⁹ L — dodane ołówkiem: (*śmieje się*).

ZYGMUNT

Nie!

⟨ŻYD

Jakto nie? moich pieniędzy gotowych ⁷⁰, co ja na nich, biedny Żydek, pracował i biegał, i kupował... i) pan mi ich nie oddasz? ⁷¹

ZYGMUNT

Nie!

⟨ŻYD

Dlaczego ⁷² nie?

ZYGMUNT

Nie nudź mnie, kochany Szmulku, bardzo cię proszę uprzejmie, bo cię porwę za uszy i za drzwi wytrącę.

⟨ŻYD

Mnie wytrącać!? Otóż mnie pan nie wytrącisz! ⁷³ Chciałem w zgodnego sposób ⁷⁴ skończyć... ale kiedy nie... to zobaczymy! ⁷⁵ (*biegnie ku drzwiom, otwiera i woła za kulisę*) Proszę wejść!

⟨SCENA PIĄTA

Ciż sami, WOŹNY)⟩

ZYGMUNT

zrywa się na widok woźnego

Co to? kto pan jesteś?...

⟨ŻYD

To jest ten pan, co mnie przyprowadzi ⁷⁶ do moich pieniędzy.

WOŹNY)⟩

Jestem woźny sądowy.

ZYGMUNT

A fantuj pan sobie!

⁷⁰ K — poprawiono ołówkiem: *gotowych* na: *gotowizne*.

⁷¹ K — poprawiono ołówkiem: *oddasz?* na: *będzie oddać?*

⁷² K — poprawiono ołówkiem: *Dlaczego* na: *Za co*.

⁷³ K — poprawiono ołówkiem: *nie wytrącisz* na: *nie będzie wytrącić*.

⁷⁴ K — poprawiono ołówkiem: *sposób* na: *sposobność*.

⁷⁵ K — poprawiono ołówkiem: *zobaczymy* na: *będziemi zobaczyć*.

⁷⁶ K — poprawiono ołówkiem: *przyprowadzi* na: *będzie przyprowadzić*.

⟨WOŻNY
ogląda się

Ja wątpię, by się tu znalazło co fantować.

ZYD
szyderczo

Już ja znajdę tu jednego fanta) jeszcze bardzo drogiego.

ZYGMUNT

U mnie?... ciekawym!

⟨WOŻNY
bardzo uroczyście

W braku innych fantów mam polecenie wziąć pana, do aresztu!

ZYD
zacierając ręce)

Do aresztów!

ZYGMUNT
przerażony nieco, do siebie

Do aresztu?... czemu nie!?!... zwykły koniec! (*głośno*) Więc pan Szmul na serio myśli mnie zapakować do kozy i płacić za mnie?

⟨ZYD
złośliwie

Już mu on nic) nie będzie płacił! ⁷⁷

ZYGMUNT

Nie rozumiem.

⟨WOŻNY
zagląda do papierów

Na każdy przypadek pan Szmul Ficer złożył już za pana Zygmunta Dołęgę, literata, alimentanta) za rok cały.

ZYGMUNT
z coraz większym ambarasem, w pół cicho

Za cały rok?... cały rok siedzieć! (*do Szmula głośno*) I to już ostatnie słowo twoje?

⁷⁷ K — płacił.

(ŻYD

U mnie tylko jeden słów... Ny, jakże teraz będzie?... Proszę o moje pieniądze! Czy mnie pan będzie) wytrącywałś?

ZYGMUNT

Wszak wiesz, p(anie) Szmulu, że ja nie mam przecież; zechcesz mi poczekać?

(ŻYD

Ani pół minutów!

WOŹNY

Ja muszę panu oświadczyć, że nie mam czasu. Dziś przed południem mam jeszcze cztery fantowania i jeden areszt.

ŻYD

z triumfem

I to wszystkiego) dla Szmula Ficera!

ZYGMUNT

który myślał przez ten czas, do siebie

Tak chce przeznaczenie! (*głośno*) Idę już, proszę tylko, byście mi pozwolili wstąpić w jedno miejsce, gdzie się spodziewam...

(Żyd i Woźny patrzą na siebie nawzajem

WOŹNY

Ja nie wiem.

ŻYD

Gotów uciec ⁷⁸! I gdzie) to pan chce wstąpić?

ZYGMUNT

połyka westchnienie

Do redakcji „Gwiazdy Nowej”...

(ŻYD

Ach!... nowa gwiazda ⁷⁹...) ja tego nie znam!

ZYGMUNT

Którą założył świeżo pan Salomski podobno.

⁷⁸ K — poprawiono ołówkiem: *uciec* na: *ucieknąć*.

⁷⁹ K — poprawiono ołówkiem: *nowa gwiazda* na: *nowe gwiazde*.

ŻYD

Acheś mier! — Salomski!... groser puryc!... Jak won jedno słówko pisknie⁸⁰, to ja panu jeszcze dodam...⁸¹ Der Salomski, panie woźny, to wielkiego głów! Ny... ja już to dla pana zrobię, że my wstąpimy do tych redakcyjów!

Zygmunt, zamyślony i smutny, (bierze kapelusz; zabierają się wszyscy; Żyd trzyma się Zygmunta krok w krok.) Zastona zapada. Koniec oddziału pierwszego aktu drugiego.

CZWARTA ODSŁONA

(Scena przedstawia biuro redakcyjne. Pokój wielki, w głębi dwa biura, założone papierami, i krzesła przed nimi, na boku sofka i parę fotelów; na przedzie trzecie biuro, porządniejsze, także z papierami, przed nim krzesło poręczowe, drzwi główne w środku i po obu stronach dwoje bocznych⁸².)

SCENA SZÓSTA

JOHANN i HERMANN siedzą przy swych biurach w głębi i piszą

JOHANN

Cóż to za nudy te korespondencje! człowiekowi już konceptu nie staje!

HERMANN

A myślisz może, że zabawniejszy mój felieton!? przerabiaj i przekrawuj ciągle jakieś głupie powieści! to już do zbrzydzenia!

JOHANN

Takie pismo jak nasze obeszłoby się bez felietonu!

HERMANN

Bardzo przepraszam, większa część prenumerujących czyta naszą gazetę dla felietonu. Ale korespondencje to, nie wiem prawdziwie, co one pomagają.

JOHANN

Strasznieś naiwny, mój drogi! Właśnie korespondencje utrzymują

⁸⁰ K — poprawiono ołówkiem: *pisknie* na: *będzie pisknąć*.

⁸¹ K — poprawiono ołówkiem: *dodam* na: *będzie dodać*.

⁸² PP — *dwie boczne*.

pismo, bo to przecie każdy ciekawy czytać długie a szerokie zdania pisane z Paryża, Londynu, Rzymu...

HERMANN
śmieje się

Pisane za biurkiem przez pana Johana.

JOHANN

Równie jak twoje oryginalne powieści i recenzje przerabiane z francuskiego i niemieckiego.

HERMANN

Ale ja soli dodaję!

JOHANN

A ja zdarzeń nowych!

Śmieją się obydwaj.

SCENA SIÓDMA

⟨Ciż sami;⟩ SALOMSKI wchodzi krokiem powolnym z przesadzistą powagą; ogromny łańcuch od zegarka długo wisi⁸³ mnóstwem dewizek, na palcach pierścienie, na oczach okulary; w mowie lekko przeciąga, by choć z daleka przebijało pochodzenie starozakonne; z przyzwyczajenia pociąga się od czasu do czasu po brodzie.

SALOMSKI

zbliża się do piszących i przez chwilę⁸⁴ przypatruje się ich prędkiemu pisaniu

Panie Johann! mnie na dziś⁸⁵ trzeba koniecznie korespondencji krajowej.

⟨JOHANN

Mamy⟩ kilka prawdziwych!

SALOMSKI

Znam je! nic nie warte! zanadto są szczerze i zanadto szlacheckie.

⁸³ K — *wisi długo.*

⁸⁴ PP — brak: *przez chwilę.*

⁸⁵ K — *dzisiaj.*

⟨HERMANN⟩

Takie się podobają.

SALOMSKI

Ba! my na to, aby smak naprawić! Dosyć, że pan tam im w felietonie piszesz jakieś średniowieczne androny...

⟨HERMANN⟩

Mój manuskrypt, wynaleziony w zamurowanej wieży klasztornej, zrobił furorę.

SALOMSKI

zażywa tabakę

Zapewne! ale i w tym trzeba skręcać pomału. — Weźmiemy się wkrótce do poważniejszych recenzji, o naukach przyrodzonych, o ekonomii politycznej!... poddam⁸⁶ ci myśli moje, panie Hermann. Więc tedy, panie Johann, jak mówiłem...

⟨JOHANN⟩

Skądże ma być ta) korespondencja?

SALOMSKI

Tak niezupełnie wyraźnie!... znał Bugu⁸⁷ coś o żegludze w ogóle, o możliwości żeglugi na Bugu i wielkim onej pożytku! a między liniami, jak to mówią, coś tak zgrabnie o pewnym towarzystwie, zawiązującym się, i dać lekkie⁸⁸ napomknienie o pewnych znacznych funduszach, powierzonych pewnej osobie... to⁸⁹ ciemno i przezroczyście razem...⁹⁰ żeby się tak niby domyślali... że to u nas będzie komandyta główna!

⟨JOHANN⟩

otwiera gęby

U nas?

HERMANN

pólsprytynie)

Rodzaj reklamy!

SALOMSKI

zażywa tabakę

Być i to może!... i jedno, i drugie!... A o nawigacji na Bugu pisząc nie

⁸⁶ K — *podam.*

⁸⁷ PP — *znał Bugu!*

⁸⁸ PP — *lekkie bardzo.*

⁸⁹ K — *tu.*

⁹⁰ K — od: *a między liniami...* do: *przezroczyście razem...* skreślone przez reżysera krakowskiego.

zapomnij pan przedrabować geografię, abys tam byka jakiego nie strze-
lił, i jak najwięcej przycisku polecam⁹¹ na punkcie możliwości... rozu-
miesz mnie pan? (*Johann skrobie się w głowę; po chwili Salomski do sie-
bie*) Nie ma potrzebnego jeszcze sprytu! (*idzie do swego biura, głośnie-
j głaszcząc się po brodzie i czole*⁹²) Tu⁹³ są myśli, ale nie mam człowieka,
który by je oddał w należytej formie! (*po chwili, zażywając tabaki*) Ba!
jest spryt, znajdują się pieniądze! a ludzie lubią być oszukani!... i jeszcze
w naszej milej Polsce... A trzeba się śpieszyć!... (*uśmiecha się sam do
siebie*) póki inni nie posiedą tej bujnej ziemi!

Słychać pukanie, Salomski bierze się do gazet.

(HERMANN)

Proszę wejść!

SCENA ÓSMA

*(Ciż sami, ZYGMUNT, za nim wściubia⁹⁴ nieznacznie głowę ZYD, oglą-
dając pokój, jakby szukał, czy Zygmunt nie będzie miał którejdy uciekać;
to zagłądanie w czasie rozmowy następnej powinien powtarzać razy kilka.*

ZYGMUNT
do Johanna)

Czy jest pan redaktor?

*(Johann wstaje, pokazuje mu w milczeniu biuro redaktorskie. Pan Salom-
ski już się był obejrzał) i patrzy z ukosa na Zygmunta.*

SALOMSKI
*na stronie*⁹⁵

Coś niewielkiego!... jakaś mała figura!... hołysz zapewne!
Głośno nos uciera.

ZYGMUNT
do siebie

Odwagi, Zyguncie!... Tam koza, a tu dziesięć tysięcy rocznie. (*głośno,
kłaniając się*) Mam zaszczyt mówić z panem redaktorem Salomskim?

SALOMSKI
podnosi się powoli i robi leniwo parę kroków naprzód

⁹¹ PP — *polecam panu.*

⁹² PP — *po czole i brodzie.*

⁹³ L — *Ty.* Najpewniej błąd kopisty. Poprawiono tu zgodnie z K i PP.

⁹⁴ PP — *wściubia.*

⁹⁵ PP — brak: *na stronie.*

Tak jest! ja jestem redaktorem „Nowej Gwiazdy”. A pan — jeżeli mogę wiedzieć?

ZYGMUNT

Jestem Zygmunt Dołęga!... jeżeli pan słyszał kiedy o tym nazwisku mało znanym.

SALOMSKI

przypatruje mu się z uwagą

Jakże⁹⁶ mógłbym być redaktorem i nie znać nazwiska pańskiego? wszak pan byłeś już współpracownikiem.

ZYGMUNT

Jednego pisma beletrystycznego, które upadło.

SALOMSKI

Fi! piękne⁹⁷ było pismo, ale nie na dzisiaj!

ZYGMUNT

lekko dotknięty

Nie rozumiem pana ...

SALOMSKI

Świat na inne puszcza się już drogi⁹⁸! dłużej błędzić nie myśli po romantycznych ścieżkach.

ZYGMUNT

Mnie się zdaje przeciwnie ... (*opamiętuje się*⁹⁹) lecz przepraszam, ja nie po to przyszedłem, ja...

SALOMSKI

Jakież jest pana żądanie?

ZYGMUNT

puszcza oczy, jakby się sam przed sobą wstydzil

Słyszałem, że pan dobrodziej (iej) potrzebujesz współpracownika ...

SALOMSKI

nagle grzeczniejszy

Proszę pana dobrodzieja siadać. (*sadowi go na kanapie*¹⁰⁰) Może ta-

⁹⁶ PP — *Jakżeż.*

⁹⁷ PP — *Fi!... Piękne.*

⁹⁸ K — brak: *już.*

⁹⁹ L — *spamiętuje się.* Poprawiono tu zgodnie z K i PP.

¹⁰⁰ PP — *na kanapę.*

baczki...? (*podaje tabakierę, ocierając ją, by się lepiej świeciło złoto i palcami porusza, by się pierścionki ¹⁰¹ świeciły*) Więc pan dobrodziej chciałbyś zająć to miejsce? ¹⁰².

ZYGMUNT

Jestem przymuszony ... to jest ... tak ¹⁰³, chciałbym...

SALOMSKI

ściska go za rękę

A to ślicznie! (*siada koło niego*) Ja bardzo wiele o panu dobrego słyszałem, o pańskich talentach, o stylu ślicznym, o bogactwie myśli, wyobraźni, dowcipu, rozumu...

ZYGMUNT

Lecz tu nie o tym mowa...

SALOMSKI

I owszem, i owszem, to właśnie dowodzi bystrości pańskiego umysłu, że pan talenta swoje chcesz poświęcić memu pismu, które będzie nową erę stanowić w społeczeństwie naszym.

ZYGMUNT

Idzie tylko o to, czy zdołamy...

SALOMSKI

Porozumieć się? Pensja, panie dobrodziej, dziesięć tysięcy. Przyznasz ¹⁰⁴ pan, że niejedyn wyższy ¹⁰⁵ urzędnik tyle nie ma... a płaca regularna co miesiąc!... już to w tym trzymam się kupieckiej metody. I wreszcie każde przedsiębiorstwo to jest interes kupiecki!...

ZYGMUNT

I dziennikarstwo?...

SALOMSKI

Dziennikarstwo więcej jeszcze, jak inna gałąź kupiectwa!... ¹⁰⁶ Bo gdzie indziej widzi kupujący ¹⁰⁷, co kupuje, pieprz czy brylanty!...

¹⁰¹ L i K — na palcach świeciły. Tu poprawiono zgodnie z PP.

¹⁰² PP — inne znaki: *to miejsce!?*

¹⁰³ PP — inny znak: *tak!*

¹⁰⁴ PP — inne znaki: *dobrodziej... dziesięć tysięcy! przyznasz.*

¹⁰⁵ Skreślone przez cenzurę lwowską i krakowską: *wyższy.*

¹⁰⁶ K — *kupiecka.*

¹⁰⁷ PP i K — *kupujący widzi.*

a w dziennikarstwie kupuje to, co mu dadzą, i by kupił, trzeba mu tak podać, aby się w tym towarze rozmiłował. U nas, panie dobrodzieju, trzeba wszystko ¹⁰⁸ ozłocić, obrylancić!

ZYGMUNT
z półśmiechem

Nawet pieprz?... ¹⁰⁹

SALOMSKI

Pieprz więcej, jak cokolwiek innego, by dla czytelnika ¹¹⁰ stał się cukrem, a dla nas monetą! Ha! ha! ha! (*zażywa tabaki* ¹¹¹) Więc gdy na tę materię przyszedliśmy, trzeba się nam bliżej porozumieć... ¹¹² Już z mojego programu musiałeś pan wyczytać.

ZYGMUNT
(*wpadając*)

Że pan chcesz popierać spekulację, realizm...

SALOMSKI

Dlatego dał memu pismu nazwę „Gwiazdy Nowej”. Bo ja chcę, by moja gazeta kierowała nasze społeczeństwo za tym prądem, którym dziś pomyka cały świat. Pan mnie rozumie?

ZYGMUNT
z półwestchnieniem

Podobno ...

SALOMSKI

Bądźmy z sobą szczerymi ... Daję panu słowo, że ja bardzo kocham mój kraj, pasjami kocham — panowie to dawnym stylem nazywali ojczyzną ...

ZYGMUNT

Na co nam dotykać takiego przedmiotu!?!...

SALOMSKI

My się wnet zrozumiemy, kocham mój kraj, bo w nim i z niego żyję. I im temu krajowi będzie lepiej, tym go wyżej ¹¹³ kochać będę — bo

¹⁰⁸ PP — *wszystko trzeba.*

¹⁰⁹ PP — inne znaki: *Nawet pieprz!...*

¹¹⁰ PP — *cukiernika.* Niewątpliwy błąd zecerski.

¹¹¹ PP — *tabakę.*

¹¹² K — Skreślone przez reżysera krakowskiego od: *Więc gdy na tę materię...*
do: *porozumieć...*

¹¹³ PP — *więcej.*

i mnie będzie tym lepiej. Trzeba tedy, panie dobrodzieju, starać się o to wszystkimi siłami, aby temu kochanemu krajowi memu było jak najlepiej.

ZYGMUNT

Sprytna apologia egoizmu!...

SALOMSKI

Kochany panie dobrodzieju! Egoizm to najwyższa zaleta człowieka ¹¹⁴, bez egoizmu chodzilibyśmy dotąd w figowe liście ubrani! (z *szyderstwem*) I powiedz pan, panie Dołęgo! czy nie egoizm pana tu przyprowadził?

ZYGMUNT

smutnie

Masz pan słuszność!

SALOMSKI

Więc tedy, aby memu krajowi było lepiej, trzeba przecie go kierować drogą, która prowadzi do tej lepszości; nieprawdaż?

(Zażywa tabakę.)

ZYGMUNT

Nie ma co na to odpowiedzieć!

SALOMSKI

A teraz przyznaj pan tak sam, czy to już teraz czas do tych marzeń poetycznych, patriotycznych, historycznych, bibliograficznych i Bóg wie jakich, a razem zebrawszy nielogicznych!? — Bo czas, panie dobrodzieju, ucieka! wszędzie ¹¹⁵ nas uprzedzają! wszędzie już narody i ludzie pootrzeźwiali się ¹¹⁶, nie piszą wierszów, bo to i chleba nie daje, i diabła warte, ale księgi rachunkowe, panie dobrodz(ieju); nie wartują ¹¹⁷ starych książek, z których pan nie wyciśniesz kropli pożytku, ale spisują kolumny cyfer! kuponiki obcinają, puszczają je w obieg!... i zarabiają! (Dziś naród rozumny, jeżeli chce dobra swego, to zapomni na przeszłość, bo ta ¹¹⁸, panie dobrodzieju, jak każdy nieboszczyk, nie zmartwychwstanie! Na przy-

¹¹⁴ PP — inne znaki: *Kochany panie dobrodzieju!... Egoizm to najwyższa zaleta człowieka!...*

¹¹⁵ PP — zamiast: *wszędzie* jest: *wszyscy*.

¹¹⁶ PP — nie ma: *ludzie*. Jest: *narody pootrzeźwiali się*.

¹¹⁷ L i K — forma staropolska: *wartują*. PP — *dobrodzieju! Nie wertują*.

¹¹⁸ PP — *to*.

szłość nie tworzą jakichś drobnych utopii¹¹⁹ narodostkowych, bo to, panie dobrodzieju, cienie, mgły — nie! — a w końcu czy¹²⁰ to nie oczywiste głupstwo jakimiś palami granice sobie samym stawiać¹²¹, kiedy) dla nas powinien być cały świat¹²², panie dob(rodzieju) kochany!?¹²³ Kolej żelazna to nabytek całego świata, a sznurek telegraficzny nie ma barw narodowych.

ZYGMUNT

zrywa się

A dajże mi pan pokój z takimi zasadami! Więc nic dla pana nie jest świętego?... za nic ważą pamiątki przeszłości tego kraju, który przodkowie twoi krwią zleli swoją?¹²⁴

SALOMSKI

rusza ramionami

Moi przodkowie! krwią?¹²⁵

ZYGMUNT

nie zważa na przerwę¹²⁶

Ani¹²⁷ ta ziemia, w której spoczywają kości ojca, matki, krewnych, dzieci, której powietrze obwiewało kolebkę twoją; a zielone niwy, góry i bory były nauczycielami pierwszych wrażeń dziecka; pierwszych uczuć młodzieńca¹²⁸, myśli, zapału i czynów męskich!?

SALOMSKI

To są, panie, wielkie słowa jakby wielkie pęcherze, zgnieć je pan; wiatr wyjdzie¹²⁹, a pożytku ani na główkę od szpilki!

ZYGMUNT

z zapalem

Dosyć tego! nawet słuchać pana nie chcę¹³⁰.

¹¹⁹ PP — *nie zmartwychwstanie!... W przyszłość nie marzy o jakichś drobnych utopiach.*

¹²⁰ PP — *czyż.*

¹²¹ PP — *inne znaki: stawiać!...*

¹²² PP — *inny znak: świat!*

¹²³ Od: *Dziś naród... do stawiać, kiedy* skreśliła cenzura lwowska; do: *dobrodzieju kochany!?* — cenzura krakowska.

¹²⁴ PP — *inne znaki: Swoją!?*

¹²⁵ Skreśliła cenzura lwowska i krakowska od: *za nic ważą* do: *przodkowie krwią?*

¹²⁶ K — *przerwy.*

¹²⁷ L i K — *zastąpiono: Ani przez: Nic i powiązано ze zdaniem: Więc nic dla pana nie jest świętego?...*

¹²⁸ PP — *młodziana.*

¹²⁹ PP — *inne znaki: jakby wielkie pęcherze!... zgnieć je pan, wiatr wyjdzie!...*

¹³⁰ PP — *inne znaki: nie chcę!...*

SALOMSKI
szyderczo

A po cóż pan tu przyszedł? ¹³¹ czy te sentymenta błyskotne przyniosą panu chleb!? tym mniej jeden z tych pierścieni brylantowych, co się świecą na mych palcach promieniami od słońca zda się pożyczonymi?

ZYGMUNT
smutno, siadając nazad

Prawda! okropna prawda ¹³². Ależ, mój panie, jak pan tak pisać będziesz, nikt pana czytać nie będzie.

SALOMSKI

I to ja rozumiem! zaraz przejdziemy do tego! i spodziewam się, panie dobr<odzieju>, że się zupełnie porozumiemy. Ja nie będę dbał ¹³³ o to, by dać panu dwanaście tysięcy, po tysiącu ¹³⁴ miesięcznie, a i przy Nowym Roku mam zwyczaj...

ZYGMUNT

Jak lokajowi!

SALOMSKI

Nie możesz się, kochany panie dobrodzieju, odzwyczaić jeszcze od tych loków komuniów ¹³⁵, które robią efekt w powieści i poezji! A przecież już jeden z waszych powiedział, że czas powieści przeminął, a poezje można pisać z recepty, jak ułopek na piersi albo maść na liszaje?

ZYGMUNT

Kończmy tę rozmowę, która mnie męczy okropnie.

SALOMSKI

Zaraz ukończymy! Jedną i największą zaletą umysłu wyższego jest, panie dobrodzieju, elastyczność ¹³⁶. A był czas, że trzeba się było dawać nadymać wiatrem, toś dobrze zrobił, żeś się jak pęcherz nadymał. Więzraj mi, dziś przeminął ten czas! dziś nastał wiek spekulacji, która pomału rozciągnąwszy się na cały świat, soczystymi ¹³⁷ żyłami swymi rozleje po-

¹³¹ PP — inne znaki: *przyszedł!?*...

¹³² PP i K — inne znaki: *Prawda!... okropna prawda!...*

¹³³ PP — *dbać*.

¹³⁴ L i K — *po dwa tysiączków*. Poprawiono tu zgodnie z PP.

¹³⁵ K — *komunałów*.

¹³⁶ PP — inne znaki: *elastyczność!...*

¹³⁷ PP — *sączystymi*.

żytek po wszystkich świata ziemiach i pomału poniszczy wszystkie różnice drobiazgowo, wiążąc ludzi wszystkich stron i sfer węzłem braterskim ¹³⁸.

ZYGMUNT
z *goryczą*

Myśl poetyczna ¹³⁹.

SALOMSKI

Myślisz, że kupiec nie może stać się poetą!?!... ale w czasie, gdy poezja jest towarem pokupnym. Gdy tak tedy przyszedł wiek spekulacji, kochając nasz kraj, prowadźmy go na drogę zbawienia!... ¹⁴⁰ uczmy go spekulacji ¹⁴¹, spekulujmy dla przykładu sami! bogaćmy się sami, aby przez to samo i bogactwo krajowe się zwiększało, bo przecież bogactwo pojedynczych indywiduów stanowi bogactwo powszechności ¹⁴².

ZYGMUNT

Nie zawsze szkatuła bogacza bywa otwartą! ¹⁴³

SALOMSKI

I głupi byłby, żeby ją otwierał dla próżniaków i marzycieli, ale ją otworzy dla spekulantów umiejących z twardej nawet skały wydobyć pożytek. Lecz pan dobr(odziej) jesteś jeszcze nowicjusz! przyjdzie to z czasem. Mówiłeś pan, że jak tak pisać będę moją gazetę, to jej nikt czytać nie będzie!

ZYGMUNT

Takie jest moje zdanie!

SALOMSKI

Właśnie ¹⁴⁴ dlatego najlepiej będzie, gdy się my między sobą porozumiem. — Ja mam myśli, a pan masz styl! potoczystość i te wszystkie flo-skuły ¹⁴⁵, jak wy je tam nazywacie. Nauczyłeś się pan tych wszystkich zwrotów, którymi przemawiałeś do serca ziomków! zachowaj je pan, tylko

¹³⁸ PP — *braterstwa!*... K — od: *A był czas* do końca kwestii skreślone przez reżysera krakowskiego.

¹³⁹ PP i K — inny znak: *poetyczna!*

¹⁴⁰ PP i K — *zbawienną!*

¹⁴¹ PP — inne znaki: *spekulacji!*...

¹⁴² K — od: *aby przez to samo* do końca kwestii skreślone przez reżysera krakowskiego.

¹⁴³ PP — *otwarta!*...

¹⁴⁴ L — *właśniej*. Poprawiono zgodnie z PP i K.

¹⁴⁵ K — *formuły*. Niewątpliwy błąd kopisty. PP jak L.

się treść odmieni. Predykowałeś pan dawniej próżne ideały, bądźże teraz apostołem spekulacji, którą pozwalam pańskiej wyobraźni ubierać w jak najcudowniejsze sukienki. I owszem, jako konieczny kładę warunek, abyś pan do moich pomysłów dodawał swój sos patriotyczny. Wierz mi pan, lepsi ode mnie tyle mają w sobie patriotyzmu, ile go użyć¹⁴⁶ mogą na cieńki sosik patriotyczny i niedarmo też z nim wyjeżdżają¹⁴⁷. Spekulacja, panie dobr<odzieju> kochany!...

ZYGMUNT

A przekonanie?...

SALOMSKI

Co tam przekonanie? Weź pan dzieje! a zobaczysz pan, któredy poszły najdzielniejsze przekonania. I co panu pomogło przekonanie pańskie? — Ja znam pańskie położenie¹⁴⁸ i wierzaj mi pan, że z całym przekonaniem będziesz wiecznym golcem¹⁴⁹.

ZYGMUNT

Ale mogę być prócz tego męczennikiem!

SALOMSKI

Aby cię wyśmieli współcześni, a potomni zapomnieli! a tymczasem głupcy, co¹⁵⁰ ci nie wyrosli po obcas, bez wszelkiego przekonania, używać będą z pełnej czary i uśmiechać się do nich będą najpiękniejsze usta! i złoto się im będzie sypać pod nogi i kłaniać się im będą najpierwsi twego kraju¹⁵¹, którzy się odwróca od twego jedynego, jaki posiadasz¹⁵², surduta!

ZYGMUNT

wzdycha

Prześtań pan!... niestety obraz to prawdziwy.

SALOMSKI

A więc przystajesz pan? ¹⁵³ Dla okrągłości liczby niech będzie po dwa tysiące ¹⁵⁴ miesięcznie.

¹⁴⁶ PP — *zżyć*.

¹⁴⁷ K — skreślone przez reżysera krakowskiego od: *Nauczyłeś się pan do: z nim wyjeżdżają*.

¹⁴⁸ PP — inne znaki: *położenie!*...

¹⁴⁹ PP — inne znaki: *golcem!*...

¹⁵⁰ L — zamiast *co* jest *a*. Poprawiono tu zgodnie z PP i K.

¹⁵¹ K — skreślone przez reżysera krakowskiego od: *i uśmiechać się do: twego kraju*.

¹⁵² PP — *jak powiadasz*.

¹⁵³ PP — inne znaki: *pan!*...

¹⁵⁴ PP i K — *tysiące*.

ZYGMUNT

z oczami spuszczoneymi, do siebie

Co tu robić? (*głośno*) Moje położenie... (*po cichu*) Czuję, że to stanowczy dla mnie godzina...

SALOMSKI

Pańskie położenie nakazuje panu przyjąć propozycję tak korzystną. Szkoda, panie dobrodzieju kochany, byś dał zmarnieć¹⁵⁵ twoim talentom! Trzymajmy się razem, a kto wie (*wskazuje palcem na piersi*¹⁵⁶ *Zygmunta*) czy kiedyś w miejscu¹⁵⁷ tego guzika, co się ledwie trzyma, nie będzie wisiał znak jaki honorowy!¹⁵⁸ (*podaje mu rękę*) No, panie Dołęgo! uderz w rękę i rzecz skończona!

ZYGMUNT

Zapewne, że mi nic nie zostaje!

(Słysząc pukanie.

JOHANN

wola

Proszę wejść.

Salomski się odwraca.)

SCENA DZIEWIĄTA

(Ciż sami, WŁADYSŁAW)

WŁADYSŁAW

Chciałbym pomówić z panem redaktorem. (*oglądając się spostrzegając Zygmunta; sam do siebie*) Jeżeli się nie mylę, to Zygmunt; koncept Alfreda udał się zupełnie — Zygmunt sprzedał się.

SALOMSKI

postępuje ku Władysławowi

Czym mogę służyć panu dobrodziejowi?

(Kłaniają się sobie.)

¹⁵⁵ K — *zmarnieć*. Prawdopodobnie K jak u autora ze względu na lekko zepsuty język Salomskiego.

¹⁵⁶ K — *piers*. PP — nie ma tego tekstu pobocznego.

¹⁵⁷ K — *miejsce*.

¹⁵⁸ Skreślone przez cenzurę lwowską i krakowską od: *czy kiedyś do: jaki honorowy!*

ZYGMUNT
do siebie

Co tu robić? drzę cały! więzienie lub dostatek... wieczna sromota i użycie lub spokój sumienia i wieczna nędza.

WŁADYSŁAW

Chciałbym, panie dobr<odzieju>, abyś w szanownym piśmie swoim raczył ¹⁵⁹ (*Salomski kłania się*) umieścić anons jeden.

SALOMSKI

Moja cała gazeta jest na rozkazy pańskie.

WŁADYSŁAW

Jest to wioska w Galicji pod Karpatami

ZYGMUNT

(który to słyszał,) *wzdycha i cicho*

Pod Karpatami ...

WŁADYSŁAW

Chciałbym ją sprzedać, zowie się Skalińce.

ZYGMUNT

cały się wstrząsł ¹⁶⁰

Skalińce! (*porywa się za serce*) O, wspomnienia moje złote, wspomnienia mojej niewinnej młodości!

SALOMSKI

klania mu się (niżej)

Czy pan dobr<odziej> ma już anons nagotowany?

WŁADYSŁAW

wyjmuje papier

Mam tu wszystko spisane.

SALOMSKI

znowu się kłania

Proszę tu do tego pana (*prowadzi do Johanna*), on zapisze wszystko i wyrachuje.

¹⁵⁹ K — *abyś raczył w szanownym piśmie swoim...*

¹⁶⁰ L — *wachnął*, poprawione ołówkiem na *zachnął*. Poprawiono tu zgodnie z K.

⟨Oba zginają się nad biurkiem, przez ten czas Zygmunt⟩ występuje naprzód z załamanymi rękoma.

ZYGMUNT

Skalińce!... to jedno słowo ileż mi w piersi obudziło pamiętek i uczuć... jakby naraz odtajały wszystkie w niej lodem ścięte źródła. I ona — ach, ona!... gdyby mnie tu widziała ... że ja ¹⁶¹ się sprzedaję... tak najhaniebniej sprzedaję ¹⁶² dla braku odwagi!... Gdybym ją mógł raz jeszcze ujrzeć... wpatrzeć się choćby ostatnim wzrokiem w te oczy, co mi od dziecka gwiazdami świeciły... te oczy pełne niebiańskiej niewinności... gdybym mógł słyszeć jej śpiew cudny, gdy ku góróm puszczała pieśni nasze ¹⁶³ polskie, tak pełne zapału i wiary, pieśni polskie męczeństwa i poświęceń!... polskie! ¹⁶⁴ A ja!... ja!... sprzedałem się!... nie!... nie jeszcze!...

WŁADYSŁAW

Proszę drukować sześć razy co dwa tygodnie. Wieś Skalińce!

SALOMSKI

Stanie się wedle woli pana dobrodzieja... Pisz tam, panie Johann ... tak!

WŁADYSŁAW

kładzie pieniądze

Zegnam p⟨ana⟩ dobrodzieja.

SALOMSKI

Uniżony sługa! *(przez cały ten czas Zygmunt dawał oznaki niepokoju i wzruszenia. Władysław odchodzi ku drzwiom, Salomski kłania mu się i biegnie szybko do Zygmunta, podaje Zygmunтови rękę, którą ten w roz-targnieniu przyjmuje)* Więc zgoda, p⟨anie⟩ dobrodzieju kochany!?

WŁADYSŁAW

⟨W samych drzwiach odwraca się, widzi to i uśmiecha się mówiąc do siebie⟩

Sprzedał ¹⁶⁵ się, brawo! śpieszę to Wandzie powiedzieć ¹⁶⁶ na gorąco.

Odchodzi.

¹⁶¹ L — skreślone ołówkiem: *ja*.

¹⁶² K — *przedaję*.

¹⁶³ K — *nasze pieśni*.

¹⁶⁴ L — skreślone ołówkiem: *polskie!* K — z tą poprawką.

¹⁶⁵ K — *przedał*.

¹⁶⁶ K — *donieść*.

SCENA DZIESIĄTA

⟨Ciż sami bez Władysława⟩

ZYGMUNT

nagle podnosi głowę, postrzega własną rękę w ręku Salomskiego, wrywa ją gwałtownie

Nie, panie Salomski!... nie, panie redaktorze „Gwiazdy Nowej”, co ma nas prowadzić na drogę spekulacji, byśmy zapomnieli wszystkiego i niczego się nie spodziewali!... Nie!... Bóg mnie wyratował w chwili stanowczej. Dla twego złota i twojej loiki światowej nie przedam jednej choćby najmniejszej pamiątki naszej dziejowej i ani jednego nie wyrzeknę się marzenia. Grzeszyłem!... słuszną jest rzeczą, abym odpokutował. — Bądź zdrow, panie redaktorze „Gwiazdy Nowej”!

Odwraca się, ⟨Salomski z gębą i tabakierką otwartą patrzy za nim. Drzwi się uchylają i pokazuje się głowa Żyda.

ZYD

odzywa się z drzwi półotwartych

Nu, jakże!? proszę wielmożnego pana? czy już skończonego? bo pan woźny dużo się niecierpliwuje!)

ZYGMUNT

weselszym tonem

Już skończone... idę z tobą!...

⟨ŻYD

Jakto? do więzienia?) meszygin czy co?

ZYGMUNT

⟨odchodzi⟩

A! do więzienia!

⟨Johann i Hermann śmieją się.⟩

SALOMSKI

założywszy ręce do kieszeni tonem pełnym pogardy

Głupiec! że też takie głupcy nigdzie się nie rodzą¹⁶⁷ — tylko u nas!

⟨Koniec aktu drugiego.⟩

¹⁶⁷ K — że też się takie głupcy nigdzie nie rodzą.

PIĄTA ODSŁONA

AKT TRZECI

{Scena przedstawia ładnie i wytwornie umeblowany salon wizytowy z kanapami, fotelami, stolami, zwierciadłem, zegarem itp. przyborami. Troje drzwi koniecznych; jedne w głębi wchodowe, dwoje drugich po bokach.}

SCENA PIERWSZA

{WANDA, WŁADYSŁAW}

Wanda siedzi na kanapie w smutnym półzamyśleniu, trzyma czy bukiet, czy chustkę, którą targa mimowolnie; Władysław chodzi po pokoju z założonymi w tył rękoma.

WŁADYSŁAW

Wyznam ci, kochana siostró, że cię nie rozumiem zupełnie.

WANDA

z smutnym uśmiechem

Nie po raz to pierwszy podobno.

WŁADYSŁAW

Tym gorzej! Położenie twoje jest tego rodzaju, że prawdziwie kaprysu potrzeba, aby wyglądać w nim z tą smutno-romantyczną postawą.

WANDA

z lekką goryczą

Tak twierdzisz, panie ¹⁶⁸ bracie ... kaprysu, powiadasz?... A przecież dałam dowody, że moje kaprysy umiałam cudzej poddawać woli. I to nie tylko kaprysy, ale całe szczęście życia mego.

WŁADYSŁAW

Że też te kobiety znajdą zawsze sposób krzywego zapatrywania się. Wy prawdziwie podobniuteńkie jesteście do tych zwierciadeł wklęsłych czy wypukłych, od których każdy przedmiot odbija się skrzywiony. Na honor, nie rozumiem was.

WANDA

Teraz już i kobiet nawet nie rozumiesz!... A nic przecie łatwiejszego;

¹⁶⁸ L — zmienione ołówkiem: *panie* na: *mój*. K — z tą poprawką.

trzeba tylko mieć serce miasto¹⁶⁹ zimnej głowy¹⁷⁰ i sercem osądzać¹⁷¹ kobietę.

WŁADYSŁAW

Serce! i zawsze serce! to wasze wielkie słowo! A na honor, nie wiem, do czego to serce w życiu pomaga, chyba do utworzenia tylu tych wałęsających¹⁷² się po świecie serdecznych durniów.

WANDA

Wielkie pytanie, czy nie lepiej być takim, jak ty mówisz, serdecznym durniem, niżeli maszynką rachunkową. Lecz zaniechajmy tej próżnej walki słów, która jak w muzyce fałszywe tylko¹⁷³ dawać może akordy. Zarzucasz mi kaprysy, powiadasz, że mnie nie rozumiesz, a tymczasem, by mnie zrozumieć, potrzebujesz tylko pamięci... (z *półuśmiechem*) a rachunkowość nie może się przecie obejść bez pamięci.

WŁADYSŁAW

Ma to być przymówka?

WANDA

Na co przymówki, gdy ci szczerze powiedzieć mogę, co myślę. Nasz ojciec, tak wcześniej zgasły, który przebaczy mi, jeżeli go śmiem wzywać na świadectwo...

WŁADYSŁAW

staje z drwiącym uśmiechem i zakłada ręce, jakby się przymuszał do słuchania

Cóż robić?... trzeba wysłuchać to sentymentalne kazanie, którym widzę, że mnie chcesz obdarzyć łaskawie.

WANDA

tonem słodkim, ale zdecydowanym

Nasz ojciec i ty, mój bracie, postanowiliście wydać za mąż mnie¹⁷⁴, półdziecko prawie...

¹⁶⁹ L — poprawiono ołówkiem: *miasto* na: *zamiast*. K — z tą poprawką.

¹⁷⁰ L — poprawiono ołówkiem: *wody* na: *głowy*. Tu zgodnie z K.

¹⁷¹ L — poprawiono ołówkiem: *osądzać* na: *sądzić*. K — z tą poprawką.

¹⁷² L — *wałęsujących*. Tu zgodnie z K.

¹⁷³ L — zmieniono ołówkiem szyk na: *tylko fałszywe*. K — bez tej poprawki.

¹⁷⁴ L — zmieniono ołówkiem szyk na: *mnie wydać za mąż*. K — bez tej poprawki.

WŁADYSŁAW

Dodaj! dziecko zakochane!

WANDA

Jak chcesz!... jam przyzwyczajona do szyderstw twoich. Daremne były błagania i łzy moje ¹⁷⁵.

WŁADYSŁAW
niecierpliwie

Ach, te łzy wasze! Wy jesteście niewyczerpane ich źródła!

WANDA

Byłam sama naprzeciw wam... nie miałam już matki, która jedna byłaby mogła mnie obronić... i o szczęściu córki sądzić nie zimnym rozumem, ale sercem gorącym. — Biedna córka bez matki!... okropne jej sieroctwo!

WŁADYSŁAW

Piękny komplement dla nieboszczyka ojca naszego.

WANDA

Uległam woli ojca, dowiodłam zatem, że mam go szanować umiała. U ciebie, którego ledwie znałam i któryś tyle był starszym ¹⁷⁶ ode mnie, szukałam opieki; znalazłam szyderstwo tylko ¹⁷⁷. Zostałam podług woli waszej żoną starca chorowitego; w szesnastym roku życia przykutą zostałam do łoża bóleści siedmdziesiątletniego człowieka.

WŁADYSŁAW

Wielkie nieszczęście! nie ma co mówić! Starzec miał dwa miliony majątku, które tobie zapisał, i dał wreszcie najsilniejszy dowód przywiązania, bo we dwa lata przeniósł się do wieczności... Jesteś wdową bogatą w dziewiętnastu latach! prawdziwie to niepospolita fatalność losu!...

WANDA

Szczerem go opłakała, bo on był dla mnie dobry, bardzo dobry!... Kochał mnie jak córkę i nieraz w nocach bezsennych wśród cierpień najsroźszych miał uśmiech dla mnie, i nieraz z szczerem uczuciem przepraszał mnie.

WŁADYSŁAW

Poczem umarł i dobrze zrobił. Nie ma już o czym mówić! Pani siostra miasto gospodarować w ogromnych kluczach swoich albo mieszkać we

¹⁷⁵ L — zastąpiono ołówkiem: *i* przez przecinek. K — bez tej poprawki.

¹⁷⁶ K — *starszy*.

¹⁷⁷ L — zmieniono ołówkiem szyk na: *tylko szyderstwo*. K — bez tej poprawki.

Lwowie we własnym pałacu lub nareszcie pojechać za granicę, bawić się i używać, ledwie rok żałoby przeminął, pociągnęła co prędzej do Warszawy, aby straconego odszukać Adonisa.

WANDA
nie bez oburzenia

Wszakże sam mi radziłeś, aby odwiedzić majątek, jaki mam w tym kraju.

WŁADYSŁAW

Nic słusniejszego! Ale któż się mógł spodziewać, że po kilku latach niewidzenia przyjdzie ci na pamięć ten twój Adonis goły, do którego kiedyś dziecinnym gorzałaś zapałem.

WANDA

Przestańmy mówić o Zygmuncie!... i wróćmy do przedmiotu naszej sprzeczki dzisiejszej.

WŁADYSŁAW

I owszem pomówmy o tym twoim Zymuncie. Piękna lala, nie ma co mówić! Ja sam mniemałem, że to coś pocziwego, bo jak wiesz, że go od dziecka nie widziałem... i znałem tylko goliznę pana Zygmunta, która jest jego ¹⁷⁸ kardynalnym błędem ¹⁷⁹. Tymczasem znajdujemy panicza w najobrzydliwszym towarzystwie hulającego na piękne, obdarzonego mnóstwem długów i najgorszą reputacją ¹⁸⁰. A tyś mi go przedstawiała jako literata, bohatera bez trwogi i zmaży.

WANDA

Dosyć tego!... proszę cię o to, Władysławie! Tak jest, on miał serce najpocziwsze, umysł wzniosły i duszę szlachetną. W nim wrzały wielkie myśli i wielkie uczucia.

WŁADYSŁAW

Widzieliśmy to na reducie. Wrzały w nim, ale szklanki wina i ponczu.

WANDA

Tak jest ... zmienił się okropnie ... Przez chwilę myślałam, że się w nim budzi dawna iskra zapału, lecz niestety ... Biedny Zygmuncie!... (z *uczuciem*) szkoda cię ...

¹⁷⁸ K — inny szyk: *jego jest*.

¹⁷⁹ K — skreślone przez reżysera krakowskiego od: *bo jak wiesz* do końca zdania.

¹⁸⁰ K — skreślone przez reżysera krakowskiego od: *hulającego* do końca zdania.

WŁADYSŁAW

Iskra zgasła w rublach pana Salomskiego, któremu zaprzedał najhambniej ten swój zapal wzniosły, za nędzne pieniądze został skrybentem takiego Salomskiego w jego piśmie brudnym, koryfeuszem tego motłochu bankierskiego, który grzybem się rozrasta na naszej ziemi.

WANDA

Prawda... okropna prawda ... ledwie wierzyć mogę ...

WŁADYSŁAW

Ja sam nie wierzyłbym, gdybym, jak ci mówiłem, sam nie widział na własne oczy, jak dobijał targu.

WANDA

wpół głośno

Żegnam cię, ostatnie złudzenie moje ... żegnam na zawsze ...

WŁADYSŁAW

Zamiast tedy zapomnieć niegodnego...

WANDA

z westchnieniem

Już go zapomniałam...

WŁADYSŁAW

Dlaczegoż nie chcesz?

WANDA

Wracamy do powodu naszej sprzeczki.

WŁADYSŁAW

I owszem! Powiadasz, żeś go zapomniała już, a przecież ciągle smutną jesteś; nic cię rozerwać nie może.

WANDA

Przestań mnie męczyć, Władysławie ... Nie kocham go już, bo muszę nim pogardzać. Lecz dlatego śmiać się nie mogę i długo śmiać się nie będę. Ty tego, mój bracie, nie rozumiesz i nigdy podobno nie zrozumiesz... i może dlatego właśnie szczęśliwszy ode mnie. Chcesz mnie gwałtem wydać za mąż po raz drugi; dlaczego tak się przy tym upierasz? Wyznam ci, że to przechodzi moje pojęcie.

WŁADYSŁAW
niewiele zaambarasowany

Chcę szczęścia twojego.

WANDA

Szczęścia mego... ¹⁸¹ (z lekkim szyderstwem) Już się wam jedno nie udało doświadczenie!... Nie bądź tak troskliwy o mnie, by mnie zbytek szczęścia nie zabił.

WŁADYSŁAW

I cóż mieć możesz naprzeciw Alfreda? Młody, przystojny, dobrze wychowany, widziany jak najlepiej w towarzystwie. — Nic mu zarzucić nie można.

WANDA

To właśnie najgorzej!... Ja się boję tych gładkich doskonałości. — Tym mocniej obok nich występowałyby błędy moje. Śmieję się lub nie śmieję ¹⁸² ze mnie, Władysławie, powiem ci szczerze... ja nie będę żoną jego, bo go nie kocham... a bez miłości!... (Władysław śmieje się) Śmiejesz się!... mniejsza o to!... ja nie pójdę za niego, ja nie pójdę za męża, to moje ostatnie słowo!

WŁADYSŁAW

Dziecko jesteś!... a nawet przy tak rozległych majątnościach... przy tylu interesach?...

WANDA

Powinłam założyć spółkę kupiecką. Zabuzka, Patelski, et compagnie... nieprawdaż?... Zresztą, jeżeli ci idzie o moje majątności, wyszukaj, kogo chcesz, i oddaj mu zarząd.

WŁADYSŁAW
z niecierpliwością i ambarasem

Nie rozumiesz tego! ja sam w największych ambarasach! mój majątek zaawanturowany, twój posag, spuścizna naszej matki, ciąży na nim... i...

WANDA
spogląda mu nagle w oczy

I ja dlatego mam iść za męża (patrzy chwilę z rodzajem smutnego zadziwienia w brata, który spuścił oczy, jakby go chciała wybadać. Po chwili

¹⁸¹ L — zmieniono ołówkiem szyk na: *Mego szczęścia!...*

¹⁸² L — skreślono ołówkiem drugie *śmieję*.

– *porywa go obiema rękami za rękę*) Słuchaj, Władysławie, bądź szczerzy ze mną!...

⟨LOKAJ *wchodzi.*

LOKAJ
otwiera drzwi na oścież)

Pan Patelski!

WŁADYSŁAW
do siostry z cicha

Bądź grzeczną przynajmniej.

SCENA DRUGA

⟨WANDA, WŁADYSŁAW, ALFRED⟩ *wchodzi z pewną przesadą, krokiem także przesadziście przyśpieszonym, lekkim, tańczącym prawie. Wycho-
dzącego naprzeciw Władysława ściska za rękę, kłania się Wandzie z prze-
sadną i miźdrzącą gracją; (Wanda oddaje mu głową ukłon grzeczny, ale
obojętny.)*

ALFRED

Pani, darujesz, że nie mogłem dłużej wytrzymać, aby się nie dowie-
dzieć o zdrowie pani.

WANDA

Dziękuję za troskliwość, ale jeżeli się nie mylę, jam od czasu przy-
jazdu mego do Warszawy nie chorowała jeszcze.

ALFRED

Przepraszam panią. (*Przysuwa krzesło i siada*) Ale wczoraj w teatrze,
gdy miałem przyjemność towarzyszyć państwu w łoży, zdało mi się, żeś
pani była tak blada, tak jakoś zmieniona!

WANDA
z lekką niecierpliwością

Znudzona tylko byłam!

ALFRED
z udanym żalem

Znudzona!... ach, pani!... (*wzdycha*) Są ludzie nieszczęśliwi!...

WŁADYSŁAW

Sztuka ją znudziła.

ALFRED

Gdybym to wiedział z pewnością; gdybym mógł być o tym przekonany!... bo prawdziwie nigdy bym sobie tego nie darował! i byłbym w rozpacz... chciej pani wierzyć...

WANDA

przymusza się do uśmiechu

Nie rozpaczaj pan! możesz pan mieć zupełnie spokojne sumienie w tej mierze. Znudzenie często nie pochodzi od drugich, ale z wewnętrznego usposobienia.

ALFRED

Jakże mnie pani ¹⁸³ tym uradowała, (bo) (*nagina się ku niej i nieco cichszym głosem*) Żebyś pani wiedziała!... ach! żebyś pani chciała wiedzieć...

WANDA

przerywa mu i tupie z lekka nogą z niecierpliwości

W rzeczy samej chciałabym wiedzieć, co tam nowego w mieście. Pan zwykle miewasz najświeższe wiadomości i opowiadasz tak dobrze...

ALFRED

Ach, pani!... nadto jesteś łaskawa dla mnie. Jeżeli kiedy zabawiłem moim opowiadaniem, to nie moja była zasługa. Słuchająca mnie natchnęła.

WANDA

z uśmiechem

Masz pan w tej chwili aż dwoje słuchających! natchnienie pana powinno być zatem podwójne! Nieprawdaż, Władysławie?

WŁADYSŁAW

Nie wywiniesz się, musisz opowiadać mojej siostrze kroniczkę miejscową... my parafianie ciekawi!

ALFRED

Tym razem prawdziwie niewiele mam nowego. Nie byłem dziś jeszcze u pani Melanii.

WANDA

U źródła najnowszych nowin.

¹⁸³ K — inny szyk: *pani mnie*.

ALFRED

Przechodząc tylko dowiedziałem się, że pułkownik Urusów żeni się.

WŁADYSŁAW

Stary Urusów?...

ALFRED

On sam! miłość w każdym wieku jest niebezpieczną! nieprawdaż pani?

WANDA

Tak twierdzą, że serce nie starzeje!... Lecz któż jest ta szczęśliwa, na którą padł wybór walecznego pułkownika?

ALFRED

To właśnie najciekawsze! Jest to prawdziwie fantazja, która może tylko przyjść do głowy staremu pułkownikowi rosyjskiemu. Przyszła pułkownikowa robiła dotąd czepli...

WŁADYSŁAW
śmieje się

I zapewne pułkownika ubierać będzie we własne wyroby!...

WANDA

Jest zapewne piękna.

ALFRED

I bardzo! Ale mi właśnie na myśl przychodzi, żeś ty ją widział, kochany Władysławie!

WŁADYSŁAW

Ja... widziałem ją... gdzie?...

ALFRED

A nawet, jeżeli się nie mylę, i pani...

WANDA

W sklepie zapewne?

ALFRED

To było na reducie...

Uśmiecha się z pewnym znaczeniem.

WANDA

z zadziwieniem i uwagą

Na reducie?...

ALFRED

Pamiętasz, Władysławie, te towarzystwo wesołe, w którym był ten jakiś... jakże tam się zowie?... ten rodzaj literata... prawdziwie nie mogę sobie przypomnieć... jakieś nazwisko zakazane... Zygmunt podobno...

WANDA
niecierpliwie

Zygmunt Dołęga, nasz krewny! o nim pan zapewne chcesz mówić!

ALFRED

Nie o nim koniecznie... ale w jego towarzystwie była najpiękniejsza z tych pań... którą pan Dołęga i drudzy nazywali Malwinką... czy pamiętasz, Władysławie?

WŁADYSŁAW

Przypominam sobie doskonale. Pan Zygmunt zdawał się nią być zachwycony.

⟨Wanda słucha⟩ z uwagą i nie bez wzruszenia

ALFRED

Otóż pan pułkownik żeni się z tą Malwinką.

WŁADYSŁAW
złośliwie

Biedny!... opuszczony Zygmunt!...

WANDA
z żywością

To tylko by dowodziło, że ta cała miłość, o którą panowie posądzaliście pana Zygmunta, była zapewne miejską ploteczką.

ALFRED
z roztrzepaniem

O nie, pani! to cała historia!... Ten pan Zygmunt kochał się w niej szalenie... tracił dla niej, co miał, i byłby się nawet ożenił z nią...

WŁADYSŁAW
śmieje się

Brawo! śliczny wybór!

ALFRED
śmieje się

Literat i szwaczka! pióro i igła!

WANDA
z powagą

Wyznam panom, że nie pojmuję ich śmiechu. Jeżeli ją kochał, dlaczegoż nie miał się z nią żenić? Przeciwnie, to podnosi pana Dołęgę w moim zdaniu. Śmieszniejszym jest stary pułkownik ...

ALFRED
z przymileniem

Pani ma słuszność! pani to ślicznie powiedziała.

WANDA
przerywa

Dlaczegoż się nie ożenił pan Dołęga?

ALFRED

To znowu inna awantura! To państwo nic nie wiecie? pan Dołęga siedzi w więzieniu.

WANDA
przestraszona

W więzieniu?...

ALFRED

W więzieniu za długie, które porobił dla przyszłej pułkownikowej.

WŁADYŚLAW
który daremnie daje mu znaki

Mylisz się podobno!...

ALFRED

Ja się nigdy nie myłę! Wyobraź sobie pani, jaki to dziwak ten, przepraszam, że tak o nim mówię... kuzynek państwa.

WŁADYŚLAW
pociąga go z lekka za frak, lecz ten i na to nie uważa

Nie warto o tym mówić, kochany Alfredzie.

WANDA
z przyciskiem oczekiwania

I owszem!... pozwól dokończyć panu Patelskiemu.

ALFRED

Imainuj tedy pani sobie... że ofiarowano mu doskonale miejsce za kilkanaście tysięcy rocznie. I zamiast uchwycić się rękami i nogami, dla jakiegoś skrupułu...¹⁸⁴

WANDA

głosem żywszym

Odmówił?

WŁADYSŁAW

przerywając

To musi być jakaś bajeczka.

WANDA

z tłumioną radością

Dlaczego ma być bajeczka?...¹⁸⁵ odmówił miejsce przy redakcji pana Salomskiego?...

ALFRED

A tak! (*sposstrzega znaki, jakie mu robi Władysław*) To jest... właściwie... jeżeli się nie mylę...

WANDA

z półzamyśleniem

I wolał pójść do więzienia! (*nagle wstaje, kłania się bardzo grzecznie i mówi z uśmiechem i lekkim przyciskiem szyderstwa*) Panowie darują...

WŁADYSŁAW

Już idziesz?

WANDA

Na krótką chwilę... by się przebrać do wizyt, które mam dziś robić... Panowie może tymczasem zabawią się w pokoju Władysława.

Kłania się i odchodzi na lewo.

SCENA TRZECIA

〈WŁADYSŁAW, ALFRED〉

WŁADYSŁAW

Wyrwałeś się najniepotrzebniej! Ona była przekonana, że przyjął miejsce w redakcji Salomskiego. Ja jej nagadałem...

¹⁸⁴ K — *jakichś skrupułów!...*

¹⁸⁵ L — *obcięty górny wiersz.*

ALFRED

Zapomniałem na wieki... i właśnie myślałem, że najlepiej przystawię mu stołka. Czy myślisz, że go to będzie u niej rehabilitować?

WŁADYSŁAW

Kto zdoła kobietę zrozumieć?

ALFRED

Mnie się zdaje, że to więzienie za długi zupełnie mu kark skrzyło u twojej siostry. Wierżaj mi, ja znam kobiety doskonale! gdyby tak za polityczne przestępstwo, byłby bohaterem¹⁸⁶, ale za długi... to dla umysłu delikatnego kobiet ma coś poniżającego... Nie... nie... dobrze się stało, żem się wygadał...

WŁADYSŁAW
zamyślony

Być to zresztą może ... Lecz nim się ubierze, chodź do mnie na sygara.
(*Idą na prawo.*)

ZMIANA DEKORACJI

Scena przedstawia pokój w więzieniu za długi, pokój zwyczajny z prostymi sprzętami; drzwi wchodowe w głębi, drzwi na prawo do drugiego pokoju; koło drzwi wchodowych okno, koło okna stolik założony książkami, papierami. W chwili, gdy się kurtyna odsuwa,) ZYGMUNT siedzi przy stoliku i pisze.

PIĄTA ODSŁONA

SCENA CZWARTA

ZYGMUNT
(*sam;)* *wstaje po chwili*

Dzień po dniu przemija... wszystkie równie powolne i jednostajne! i jestem¹⁸⁷ więcej znudzony jak wtenczas, gdy godziny, dni i miesiące przelatowały koło mnie w szalonym bachantek pędzie?... Nie!... zaprawdę... jestem spokojniejszy i mniej się nudzę. Dziwna rzecz! odkąd wziąłem się do pracy, lżej mi daleko i są nawet chwile, w których oddany pisaniu zapominam o wszystkim i cieszę się jak dziecko, widząc, jak postępują prace

¹⁸⁶ K — *bohaterem.*

¹⁸⁷ L — zmieniono ołówkiem na: *jestem.* K — z tą poprawką.

moje!... Dawno zamyślane dzieło skończę... skończę w więzieniu (*wzdycha i idzie ku oknu*), tak, w więzieniu! to słowo sprawia przecie dziwnie przykre wrażenie... Bo człowiek do wolności stworzony¹⁸⁸. Gdy patrzę przez okno na ulicę i widzę te wszystkie postacie, bieżące tam i nazad¹⁸⁹, serce mi bije gwałtowniej i chciałbym jednej chwili wyrwać się i puścić się nazad¹⁹⁰ w odmęt miejski. Więc ten odmęt kału nęci mnie jeszcze? Wszak potrzebuję tylko słów kilka napisać (*z szyderstwem*) do tego zacnego redaktora! Nie! nigdy!... Czuję rozkoszną dumę na tę myśl, że nie napisałbym tego listu, gdybym miał siedzieć¹⁹¹ zamknięty całe swoje¹⁹² życie. (*po chwili*) I za czymż nareszcie¹⁹³ miałbym tęsknić¹⁹⁴, za tym dawnym życiem roztrzepanym? brzydę się nim!... Za Malwiną!...¹⁹⁵ wszakże sam (prawie) zerwałem i ciężar spadł mi z piersi, gdy przeklinając mnie i płacząc odeszła... Dla niej lepiej!... czyliż ja mógłbym ją zrobić szczęśliwą!... warunki szczęścia jej i mego są zupełnie inne. (*chodzi w zamyśleniu*) Warunki szczęścia dla mnie!... Zygmuncie! marzysz bez celu (!)¹⁹⁶ dla mnie nie ma szczęścia! nie ma! A przecież gdybym ją zobaczył i mógł tak wypowiedzieć jej¹⁹⁷ wszystkie serca mego uczucia, jak jej dawniej wypowiedziałem słowy, wygłosiłem poezją, wyśpiewałem pieśnią! Kochać i być kochanym od niej! Śmiesznyś, Zygmuncie! — Dziwna natura człowieka! głos maski nieznaney i nazwa wioski górskiej jakież dziwne we mnie zrobiły przemiany... (*zamyśla się*) Dostyc tych marzeń próżnych. (*Idzie ku stolikowi*) Chodźmy do pracy!... gdyby tak przy niej pracować i dla niej! (*po chwili, z natężeniem*) Mógłbym! ach, mógłbym jeszcze być szczęśliwy! (*słychać tupanie*¹⁹⁸ *za kulisą*) Ktoś idzie!...

SCENA PIĄTA

{ZYG MUNT, DOZORCA WIĘZIEŃ, za nim IGNACY} z kapeluszem na bakier, miną zawieszistą, nieco podchmielony.

(DOZORCA)

Przyprowadzam panu towarzysza!

- ¹⁸⁸ K — skreślone przez cenzurę krakowską: *Bo człowiek do wolności stworzony*.
¹⁸⁹ L — zmieniono ołówkiem: *nazad* na: *napowrót*. K — z tą poprawką.
¹⁹⁰ L — skreślono ołówkiem: *nazad*. K — bez tej poprawki.
¹⁹¹ L — po: *siedzieć* dodane: *tu*. K — z tą poprawką.
¹⁹² L — skreślone ołówkiem: *swoje*. K — z tą poprawką.
¹⁹³ L — poprawiono ołówkiem na: *za czymże*, skreślone *nareszcie*. K — z tą poprawką.
¹⁹⁴ L — zmieniono ołówkiem znaki na: *tęsknić?!*
¹⁹⁵ L — dodano ołówkiem znak zapytania.
¹⁹⁶ L — brak znaku piórem, ołówkiem napisano średnik i myślnik. Tu zgodnie z K.
¹⁹⁷ L — skreślone ołówkiem: *jej*.
¹⁹⁸ K — *tupotanie*.

ZYGMUNT

Wszak prosiłem, abym mógł sam zostać!

⟨DOZORCA

Bardzo mi przykro, ale wszystkie pokoje u nas przepełnione; skutek to, panie dobrodzieju, spekulacyjnej gorączki, co u nas górę bierze, same bankructwa! Jak tak potrwa dłużej, trzeba będzie koszary więzieniowe stawiać. Żegnam pana. *(do Ignacego)* Chodź pan bliżej; zaraz przyszlę łóżko) do tamtego pokoju.

⟨*Odchodzi.*⟩

IGNACY

Jakiś filozof głęboki... ma czas i pole po temu... I ja jestem gotów tu zostać filozofem... Nie głupim!... *(do Zygmunta)* I cóż nie witasz się ze mną, nie cieszysz się, nie skaczesz z radości, kochany kolego, ujrawszy mnie tu w tym przybytku?

ZYGMUNT

⟨*podaje mu rękę*⟩

Witam pana... ale nie mogę przyjść z zadziwienia...

IGNACY

Co to pan!? dlaczego pana!? *(ściska go kilka razy)* Wszak my dawni koledzy! Chcieliśmy się razem wieszać... to jest, ty się chciałeś wieszać, ale byliśmy przecie razem gdzieś... aha!... na reducie! Ta to reduta narobiła mi całego kłopotu!

ZYGMUNT

Jakto reduta?... któż cię tu osadził, socjuszu doloris?

IGNACY

Tego nie rozumiem!... od dzieciństwa miałem wstręt do łaciny, od czasu, jak mi ksiądz rektor za jakąś koniugację głupią obdarzył piętnastu plagami. Pytasz, kto mnie tu osadził. Jak można tak głupio pytać?... Jeżeli się nudzisz w domu jak najokropniej, kto winien?... he! żona, panie!... jeżeli jesz mięso twarde, a rosół przydymiony... kto winien? he! żona, panie... jeżeli nie możesz całą noc oka zmrużyć?... żona!... jeżeli musisz dwadzieścia godzin spać na dwadzieścia cztery?... żona! jeżeliś ogłuchł?... żona!... jeżeli głowa spuchnie?... żona! jeżeli zapakują cię do paki i wywiozą na piaski?... żona!... jeżeli po śmierci nawet całą wieczność patrzeć¹⁹⁹ musisz w nudne jej oblicze? żona!...

¹⁹⁹ K — patrzeć.

ZYGMUNT
uśmiecha się

Przecież nie żona wpakowała cię tu?...

IGNACY

A któż inny? oczywiście żona!

ZYGMUNT

Pani Pelagia, tak cię kochająca?...

IGNACY

Ach! Pelazia! pigułka!... emetyk... lukrecja... cholera morbus!...

ZYGMUNT

Ani ²⁰⁰ pojmuję...

IGNACY

W tym sztuka!... ty tam coś bazgrasz podobno! musisz spisać moje pamiętniki... jaki im damy tytuł?... Pamiętniki żonatego głupca!

ZYGMUNT

Rozwiąż raz tę zagadkę.

IGNACY

Ja ci podobno wspominałem już... wtenczas, kiedy to chciałeś się wie-
szuć... żem potężne zrobił głupstwo i stałem się niewolnikiem białym...
słuchaj i ucz się, młody człowieku... do jakiej to doskonałości dopro-
wadzona jest dyplomatyka tego przebiegłego małżonek rodu! Ja się dzi-
wię, dlaczego z nich nie porobią ministrów!... to ci powiadam, Taleran-
dy ²⁰¹ pod stół!... Wię(c) tedy, gdyśmy się pobrali... w pierwszych chwi-
lach... strasznie to głupie chwile, bo w nich człowiek sam sobie kuje
kajdany... zaczęła mi czule bardzo wymawiać, że ja lubię chodzić sobie
wieczorami, to do kawiarni, to do znajomych na preferansika... Ja natu-
ralnie przyrzekłem, co sama chciała... to nic nie kosztuje... przysięgłem na
najokropniejsze zaklęcia... i to niewiele kosztuje; myślisz, że wierzyła?...
gdzie tam!... Oddałem wszystkie pieniądze... troszkę schowawszy do sien-
nika... i to nie zaspokoilo tyranki mojej. Koniec końców pada ci na kon-
cept, który tylko diabeł albo żona wymyślić mogą, i każe mi dać weksel...

²⁰⁰ L — zmienione ołówkiem: *Ani* na: *Nie*. K — z tą poprawką.

²⁰¹ L — zmieniono ołówkiem na *Tailerandy*. K — *Tajlerandy*.

ZYGMUNT

(śmiejąc się) coraz więcej

Jakto weksel?... to być nie może!

IGNACY

Ażebym pękł, jeżeli kłamię! Weksel, panie, na dwieście rubli srebrnych... na cudze imię wystawiony. I biorąc go powiedziała z uśmiechem krokodyla: „Ignasiu, jak się będziesz źle sprawował, wsadzę cię, duszeczko, do kozy!” Słyszałeś kiedy takie okropieństwo? I ucałowała mnie przy tym, bazyliżkowym patrząc na mnie wzrokiem, i rozpląkała się nawet, bo już to żony, to ci powiadam, krzyk a łyzy to ci mają na podorędziu, uszczypnie ci się sama i już beczy, jakbyś lał wodę przez rzeszoto. I jak widzisz, dotrzymała słowa.

ZYGMUNT

dusząc się od śmiechu

Nie!... to jest doskonale... to jest koncept jedyny.

IGNACY

Dziękuję ci za pożałowanie. I powiedziała mi na pożegnanie: „To dla twego szczęścia i zbawienia!” i płakała, powiadam ci, jak bóbr... jak ten krokodyl, co zjadłszy człowieka płakał, że jego butów zjeść nie może.

ZYGMUNT

śmieje się ciągle

Choćbym chciał cię żałować, nie mogę, bo wyznaj sam, że nic nad to śmieszniejszego!

IGNACY

Upadam do nóg pańskich.

ZYGMUNT

Aleś musiał dużo przeskrobać.

IGNACY

Skrobało się, panie, niemało... Początkiem była ta ²⁰² reduta, a w niej ta, pamiętasz...

ZYGMUNT

nagle serio

Florka!

²⁰² L — brak: *ta*.

IGNACY

Florka, i jej apetyt niesłychany. Wymykałem się z domu, jak mogłem, a nawet nieraz i wstępnym bojem wychodziłem, a najdroższej Pelazi wykradałem rubelki, ile się udało. Ale dzban póty wody nosi, póki się ucho nie urwie. Otóż i ²⁰³ jestem tu... ale à propos! Widziałem Malwinę... idzie za męża, za jakiegoś pułkownika.

ZYGMENT

Wiem o tym, pisała do mnie.

IGNACY

Skarżyła się okropnie na ciebie, żeś ją prawie wypędził stąd.

ZYGMENT

Dawałem jej tylko zdrowe rady...

IGNACY

Zdrowe rady młodym dziewczętom! one tego nie lubią. I Staś, którego widziałem, strasznie coś tam bił na ciebie.

ZYGMENT

To najniesłuszniej! Bo sam przestał mnie odwiedzać, widząc, żeś goły i smutny...

IGNACY

Aha! smutny! To mi przypomina, że moja megera diable się myli, jeżeli myśli, że ja tu desperować będę. Naprzód odetchnę tu nieco z jej nudnej facjaty, a potem, niech będzie między nami... udało mi się na wychodnym wyciągnąć kilkanaście dukacików, które moja najdroższa wpakowała, wyobraż sobie... zawinięte w pięć pończoch do wazonu kaflowego na piecu!... Będziemy więc tu solennie hulać!... Ale... ale... sucho mi coś w gardle! Zapomniałem powiedzieć, że... że zwędziłem także Pelazi ²⁰⁴ mojej dwie butelki kapitalnej ratafii, jej własnej kompozycji. To jedno, co ona dobrze robi. O tu są!... (*wyjmuję dwie wielkie butelki z kieszeni, pokazuje; jedną chowa, a drugą otwiera*) No, napijmy się, bracie!... czy jak to tam nazwałeś po łacinie, coś od soczewicy!

Pije haust potężny i podaje <butelkę> Zygmentowi.

ZYGMENT

Ja nie piję...

²⁰³ K — *ja jestem.*

²⁰⁴ K — *Pelaziuńci.*

IGNACY

Co znowu?... ty nie!... a to już chyba świat do góry nogami się przewrócił. Ha! muszę za ciebie wypić! (*pije znowu*) Gołnij sobie raz... tak jeden razek tylko!

ZYGMUNT

Daremne ²⁰⁵ naleganie twoje, panie Ignacy!...

IGNACY

A pfe! pfe!... dobrze mi mówił Staś, żeś zupełnie zgłupiał tu... Ale słuchajno!... czy koza za długi na każdym taki sam wywiera skutek?... to by było fatalnie!

ZYGMUNT

szyderczo

Nie bój się o siebie!

IGNACY

Toteż właśnie dlatego jeszcze raz się napiję! (*pije*) i jeszcze jeden z desperacji! (*pije*) A ten to już z żalu za tobą! żeś przestał być człowiekiem! (*pije znowu i zaczyna już zataczać się i językiem belkotać*) Jakoś mi lżej na sercu teraz!... i na sumieniu...

ZYGMUNT

Ale nie na nogach!

IGNACY

Co tam nogi... kiedy, panie, głowa silna! trzeba ci wiedzieć, koleżko... że mam głowę potężną... (*bierze go pod rękę;*) *Zygmunt prowadzi go po mału ku drzwiom drugiego pokoju*) Nawet żona tej głowie nie podola... bo... kilka guzów to głupstwo... ale dlaczego tak niepewnym chodzisz krokiem, jakbyś się upił... choć wodę pijesz tylko, jak mówi Staś...? Ja zawsze trzeźwy... powiadam ci na honor... trzeźwiuteńki...

ZYGMUNT

Pokażę ci nasz pokój sypialny.

IGNACY

Sypialny... niech będzie... wiwat koza... i Pelazia moja... obym się was obu mógł pozbyć jak najprędzej...

Zygmunt wprowadza go do drugiego pokoju i po chwili wraca nazad.

²⁰⁵ L — *Daremnie*. Ten błąd kopisty poprawiono ołówkiem na: *daremno*. Tu zgodnie z K.

SCENA SZÓSTA

(ZYGMUNT *sam*, później WANDA)

ZYGMUNT

Położył się przecie! i gdy sobie przypomnę ²⁰⁶, jak często byłem podobniuteńki do niego! Czy już na zawsze dobyłem się z tego błota?... Aż się wzdrzgam ²⁰⁷, gdy sobie przypomnę to błoto... i ²⁰⁸ byłem w nim, jako jedyna ostatnia tlejąca się iskra... bliska zgaśnięcia... (*siada do stolika*) Wando!... to pamięć na ciebie zbawiła mnie... a może tam z daleka, od gór naszych doleciało do mnie westchnienie twoje... ku mnie wysłane!...

WANDA

w gęstym wualu (*na głowie, weszła już od chwili i zbliża się od drzwi pomalą*)

On pamięta o mnie...

Wzdycha. Zygmunt obraca się nagle.

ZYGMUNT

zdziwiony

Któż to taki?

WANDA

z nieśmiałością

Różowa maska z reduty...²⁰⁹

ZYGMUNT

z cieniem ironii i momentalnego wzruszenia

Cóż cię tu przyprowadza, piękna maseczko? ty, która pożegnałaś mnie ²¹⁰ słowy tak pogardliwymi?

WANDA

W tych słowach nie było pogardy!... ale...

ZYGMUNT

Cóż było?...

²⁰⁶ L — skreślono ołówkiem: *i gdy sobie przypomnę...* Zamiast tego dano: *O!* K — z tą poprawką.

²⁰⁷ L — skreślono ołówkiem: *Czy już na zawsze dobyłem się z tego błota?... aż się.* Dalej po: *wzdrzgam* dodano: *się...* K — z tą poprawką.

²⁰⁸ L — zmieniono ołówkiem: *i na: A.* K — z tą poprawką.

²⁰⁹ K — *Z reduty białe domino...* Tu jak L, a więc K przepisano już z poprawką reżysera lwowskiego na innym rękopisie. Poprzednio inaczej; zob. przypis 30.

²¹⁰ L — *mnie.* Poprawiono zgodnie z K.

WANDA

*mówi ciągle z uczuciem wstrzymywanym, ale z przyciskiem serdecznej
szczerości*

Żal za gasnącą iskrą!

ZYGMUNT

A dziś!?

WANDA

Dziś przychodzę ci powiedzieć dwie rzeczy... Najprzód chcę cię przeprosić...

ZYGMUNT

Przeprosić? mnie?...

WANDA

Przeprosić — bom była niesprawiedliwą!... jam cię potępiła wtenczas właśnie, kiedy dałeś dowód najjaśniejszy, jako możesz się wydobyć i dawną rozdmuchać iskrę własną siłą...

ZYGMUNT

Własną?... powiadasz!... Mylisz się, maseczko, nie własną!... ²¹¹

WANDA

z odcieniem radości

Nie własną?!... czyjaż więc?...

ZYGMUNT

To jest tajemnica serca mego. (*Wanda na te słowa*) *przyciska rękę do piersi*) Lecz skądże ci przyszło przeproszać nieznanego?...

WANDA

To znowu moja tajemnica!...

ZYGMUNT

wpatruje się w nią, chce ją porwać za rękę, lecz się cofa z ruchem uszanowania; po chwili mówi:

A druga rzecz... coś mi pani miała powiedzieć?

WANDA

Że jesteś wolny!

²¹¹ L — poprawiono ołówkiem na: O, *mylisz się, nie własną!* K — z tą poprawką.

ZYGMUNT
z *wybuchem radości*

Wolny! ja wolny!...

WANDA

Tej chwili wyjść możesz.

ZYGMUNT

opamiętowuje się z chwilowej radości i mówi tonem poważnym ²¹²

I komuż mam podziękować za to?

WANDA

Czyż ci to wiedzieć potrzebne!? czy koniecznie dziękować potrzeba? ²¹³
Kto podziękowań żąda, ten żąda lichwy...

ZYGMUNT

Pięknie pani mówisz... lecz ja się spytać muszę, kto za mnie zapłacił...
bo abym stąd wyszedł, trzeba było zapłacić... liczyć pieniądze za mnie,
wykupywać mnie.

WANDA

Powtarzam pytanie moje! czyż ci to wiedzieć koniecznie potrzebn...²¹⁴

ZYGMUNT

mówi z powagą, goryczą i urazą razem

Koniecznie! bo ja nie chcę, by ktokolwiek płacił za mnie ²¹⁵ długi moje...
nie chcę litości w monecie rublowej...

WANDA

Nie chcesz być wolnym?... i od nikogo nie przyjmiesz tej usługi?...

ZYGMUNT

Od nikogo!

WANDA

Od nieznajomej! coż ci to szkodzić może?...

²¹² K — *tonem swoim.*

²¹³ K — zmienione przez reżysera krakowskiego: *wiedzieć potrzeba! czyż koniecznie dziękować?*

²¹⁴ L — zmieniono ołówkiem na: *potrzebna?...* Prawdopodobnie miało być: *potrzeba?...*

²¹⁵ L — skreślone ołówkiem: *za mnie.* K — z tą poprawką.

ZYGMUNT

Pani! daruj... ale błagam cię, przestańmy! nie przyjmę od nikogo!

WANDA

zrywa zasłonę

I ode mnie nie?

ZYGMUNT

z krzykiem silnego wzruszenia

Wando!... Wando! to ty! o, moje przecucia! Wando najdroższa! po tylu latach... siostró moja! Kochanko moich marzeń najcudniejszych (*rozczulony porywa ją za obie ręce, które mu ona podaje, i całuje z zapalem*) Tyle szczęścia! za moje cierpienia, które już minęły... minęły... i nie wróca, gdy widzę ciebie i patrzę w te oczy²¹⁶, co mię pierwsze czuć... myśleć, marzyć nauczyły... i kochać... kochać nad wszelki wyraz! kochać...²¹⁷ (*uderza się w czoło*) Przebacz, Wando! zapomniałem... tyś nie sama tu w mieście.

WANDA

Z bratem tylko! (*po chwili, patrząc w jego oczy pytająco i wymownie na nią zwrócone, cichym głosem ze spuszczonej oczyma*) Już nie żyje! przed rokiem skończył...

ZYGMUNT

znowu z zapalem

Więc wolną jesteś, Wando najdroższa? (*nagle wstrzymuje się, ogląda wokół*) To był sen tylko! cudny sen! Litość cię tu przywiodła... dziękuję ci... ale jam nie wolny!...

WANDA

Zygmuncie! wszak od godziny proszę cię, abys już stąd wyszedł.

ZYGMUNT

A gdybym i wyszedł... czy potrafię się uwolnić z przeszłości mojej, którą²¹⁸ nic zatrzeć nie zdoła!?... Wando! tyś była na reducie!

WANDA

I łzami serca płakałam za tobą!... lecz jakże byłam szczęśliwa, jak dumna towarzyszem lat moich dziecinnych i dziewiczych, gdym się dowie-

²¹⁶ K — *na te oczy*.

²¹⁷ L — skreślono ołówkiem trzecie: *kochać*. K — z tą poprawką.

²¹⁸ L — poprawiono ołówkiem na: *z przeszłości, której*. K — z tą poprawką.

działa, że wolałeś pójść do więzienia, niżeli sprzedać²¹⁹ na nieczne cele tę iskrę zapału poczciwego, którą ci dała Opatrzność...

ZYGMUNT

I którą ty, Wando, rozdmuchałeś w czysty i silny ogień. Jam cię prze-
czuł pod maską... wzrok twój trafił do serca mojego...

WANDA

Dobry Zygmunco!... więc idźmy!... idźmy stąd co prędzej!

ZYGMUNT

spuszcza głowę pomału

Wando! nie mogę!

WANDA

Nie możesz!...

ZYGMUNT

Tylko własnym siłom wolność moją zawdzięczać²²⁰ powinienem... I od
ciebie, Wando, przyjąć²²¹ nie mogę...

WANDA

Ode mnie przyjmiesz i²²² przyjąć powinienes! Ty mnie znasz, Zygmun-
cie! i wiesz sam, że rozumiem²²³ najlepiej to uczucie, które ci odmawiać
każe. I nie śmiałabym ci podobnego czynić przedstawienia, jak bym
w danym razie sama od nikogo nie przyjęła, gdybym nie była przekonana,
że ja ci mogę pomóc, a ty tę pomoc przyjąć powinienes!

ZYGMUNT

Wando!... nie nalegaj na mnie!

WANDA

Ty nie odmówisz tej Wandzie, z którą od małego dziecka żyłeś jak
z siostrą... bośmy też wychowani razem przez matkę moją byli prawdzi-
wym rodzeństwem. Jam cię kochała jak brata i kochała²²⁴ jako sierotę,
której się należało wszelkie najserdeczniejsze przywiązanie.

²¹⁹ L — poprawiono ołówkiem na: *sprzedać*. K — bez tej poprawki.

²²⁰ L — poprawiono ołówkiem na: *Własnym tylko natężeniom wolność moją za-
wdzięczyć*; K — bez tej poprawki, ale: *moję*.

²²¹ L — Po: *przyjąć* dodano ołówkiem *jej*. K — z tą poprawką.

²²² L — skreślono ołówkiem: *i*. K — z tą poprawką.

²²³ K — *rozumiesz*.

²²⁴ L — skreślono ołówkiem: *i kochała*. K — bez tej poprawki.

ZYGMUNT

Pamiętam! jakby wczoraj dopiero! nasze zabawy dziecinne, gdyśmy dzieci szczęśliwe, skakali radośni po cudnych waszej wioski łąkach...

WANDA

A później!... gdy ja, dziecko jeszcze, a ty, młodzieniec już prawie, gdyśmy półweseli, półzadumani na czarną wybiegli skałę... i mnie się głowa zawróciła! Zygmuncie! Kto mi życie wyratował?

ZYGMUNT

A dla siebie szczęście! bo i to pamiętam, gdy w lat parę później siedzieliśmy pod naszą pocziwą starą lipą, otuleni jej wonnymi ramionami... i czytaliśmy...

WANDA

„Dziady” Mickiewicza.

ZYGMUNT

Czy pamiętasz, Wando?

WANDA

ciszej

Pamiętam...

Rumieni się.

ZYGMUNT

I wówczas... czegoż się rumienisz?

WANDA

Nie, mój Zygmuncie!... ja pamiętam i tej pamiątki używam sama²²⁵ naprzeciw ciebie... Śmiało ci powtórzę: tyś wiedział, że mnie kochasz, i jam²²⁶ ci wieczną przysięgła miłość... przysięgłam i dotrzymałam... Czy jeszcze się wahasz?

ZYGMUNT

Wando droga! czego żadasz ode mnie?

WANDA

I pamiętam więcej!... gdy przy łożu śmiertelnym matki mojej klęczyliśmy oboje... Moja matka²²⁷ złożyła drżące swe ręce na naszych głowach, pobłogosławiła oboje i rzekła: „Zygmuncie, Wanda jest twoją własnością!

²²⁵ L — skreślone ołówkiem: *sama*. K — z tą poprawką.

²²⁶ L — skreślono ołówkiem: *i*. K — *i ja*.

²²⁷ L — zastąpiono ołówkiem: *Moja matka* przez: *ona*. K — bez tej poprawki.

tyś jej życie (wyratował. Kochajcie się ²²⁸) i bądźcie szczęśliwi!" (pól z *placzem*, pół z *śmiechem* ²²⁹) Czy jeszcze się wahasz?...

ZYGMUNT

. Wando!... nie mów więcej, abym tobie ²³⁰ nie uległ przeciw własnemu przekonaniu.

WANDA

Chcesz, abym ci w końcu przypomniiała, że twój ojciec był bogaty, a mój służył u niego i dopiero...

ZYGMUNT

Przestań o tym mówić!

WANDA

porywa go za rękę

Przestaną, bo nie chcę takim pobudkom zawdzięczać moje zwycięstwo, ale ci powiem jeszcze, niedobry Zygmunco, że ja ciebie Kocham... Zygmunco ²³¹, bardzo Kocham... (*wpół cicho z spuszczonej oczyma*) Czy jeszcze się wahasz?

ZYGMUNT

Ja się tobie nie oprę ²³², czarodziejko moja. (*całuje ją w rękę z uczuciem; chwila wzruszenia*) Chodźmy więc, ale jeszcze jedno!

WANDA

wesoło

Nie tu, mój Zygmunco! ty teraz jesteś moim niewolnikiem, ty nie masz twojej woli, ty ze mną zaraz pójdziesz posłuszny, jak dawniej, gdyś ustępował wielkim kaprysom małej Wandzi. Śpieszmy się... bo tam na mnie czekają.

ZYGMUNT

Kto taki?

WANDA

przykłada palec do ust, z uśmiechem

Nic nie pytaj... ja mam planik jeden! niespodziankę... aż się naprzód cieszę... śpieszmy się!

(*Ciągnie go za sobą,*) odchodzą.

²²⁸ L — ucięty górny wiersz.

²²⁹ K — *uśmiechem*.

²³⁰ L — skreślono ołówkiem: *tobie*. K — z tą poprawką.

²³¹ L — skreślono ołówkiem: *Zygmunco*. K — z tą poprawką.

²³² L — zmieniono ołówkiem na: *Już się nie opieram*. K — z tą poprawką.

(SCENA SIÓDMA

po chwili przez drzwi wchodowe wchodzi PELAGIA, DOZORCA WIĘZIENIA ²³³

PELAGIA

Więc tu najdroższy mój Ignas, serdeczny mój Ignas... jak mi serce bije i jak się cieszę, że już wnet zobaczę mego najmilszego...

DOZORCA WIĘZIENIA

kiwa głową

Ależ to pani przecie sama go zamknęłaś!

PELAGIA

Pan jesteś mężczyzną, pan nie znasz serca kobiecego.

DOZORCA

To dobrze, ale do kozy zamknąć?

PELAGIA

Pan jesteś mężczyzna! co pan wiesz!? nasze serca to są niewyczerpane źródła uczuć, zapału, wspaniałomyślności i dobroci. — ach! panie! — dobroci anielskiej, którą wy, mężczyźni niepocziwi, nadużywacie.

DOZORCA

do siebie

I kaprysów! mam i ja także domowe źródło...

PELAGIA

Lecz gdzież mój mileńki? prowadź mnie pan do niego! bo ja schnę z tęsknoty i ginę z żalu za moim Ignasiem. — Gdzie ty, mój Ignasiu?

DOZORCA

na stronie

Dziwny egzemplarz! (*głośno*) Proszę pani dobrodziejki tędy!

Idzie naprzód ku bocznym drzwiom — Pelagia za nim.

PELAGIA

we drzwiach

Ignasiu najukochańszy, przybądź ach, przybądź do twej Pelazi...

²³³ Inaczej niż w spisie osób.

(SCENA ÓSMA

Ci sami; IGNACY) *wychodzi zaspany, jeszcze się nieco zatacza, przeciera oczy.*

(PELAGIA

To on! to mój Ignaś) *jedyny!*
 (Rzuca się mu na szyję i ściska tak mocno, że mu prawie nie da przyjść do słowa.)

IGNACY
przerywanym głosem

Jakto... ale bo... co to ma znaczyć!?!... mnie się śniła Florka!...

(PELAGIA
ściskając go, płaczącym głosem

Niewdzięczniku — przestań! — bo padnę) *trupem u nóg twoich.*

IGNACY

Czy tylko pewnie? czy to sen wszystko!? a pfe! sen mara!

(PELAGIA

Chodź, duszeczko, do twej Pelusi i) *do domowej zaciszy!*

IGNACY

Kiedy ja w kozie! *za pozwoleniem (.)*

(PELAGIA
do Dozorcy

Pomóż mi go pan wyprowadzić! — na dole czeka fiakier!... On z radości sam nie wie, co mówi!

DOZORCA
na stronie, przystępując do niej

A to) *ciekawa para oryginałów!*

(*Bierze Ignacego pod rękę. Pelagia go popycha ku drzwiom.*)

IGNACY
opierając się nieco

Gwałtu, porywają mnie, jak niegdyś Sabinki Rzymianie porywali... A to mi awantura, proszę państwa... nawet w kozie człowiek nie może być wolny od żony.

⟨PELAGIA

dopychając już go do drzwi, sama do siebie

Ten jeden tylko sposób powrócić do moich dukatów! ale w domu! Po-
czekaj, niecnoto!

Odchodzą.

ZMIANA DEKORACJI

Scena przedstawia ten sam pokój, co na początku aktu.)

SCENA DZIEWIĄTA

⟨WŁADYSŁAW i ALFRED wchodzą ze⟩ drzwi na prawo.

ALFRED

Twoja siostra długo się ubiera.

WŁADYSŁAW

nieco roztargniony

Zwyczajnie jak kobiety! I to chwała Bogu, bo próżność przewycięży
serce. Więc tedy układ nasz stoi niezmienny...

ALFRED

Dałem przecie słowo honoru! a u nas słowo honoru, to przecie wiesz!

WŁADYSŁAW

Skwitujesz mnie z posagu Wandy zainstalowanego na Skawińcach...
i...

ALFRED

przerywa

Oczywiście, dałem słowo... mówmy teraz o czym innym!

WŁADYSŁAW

⟨Zaraz! zaraz!⟩²³⁴ i przeniesiesz na dobra polskie zahipotekowany dług,
który winien jestem do banku.

ALFRED

Przyrzekłem... to trudno! nie ma już o czym mówić!

²³⁴ L — ucięty górny wiersz.

WŁADYSŁAW

A który wynosi pięćdziesiąt tysięcy.

ALFRED

Na cóż powtarzać?

WŁADYSŁAW

Aby nie zapomnieć! (z *udanym uczuciem*) A przede wszystkim, mój Alfredzie, będziesz dobrym mężem dla mojej kochanej Wandy!

ALFRED

Któż by mógł być złym mężem żony dwumilionowej!?
Drzwi wchodowe otwierają się na oścież i wchodzi WANDA i ZYGMUNT,
który ją prowadzi pod rękę.

SCENA DZIESIĄTA

(*Ciż sami, WANDA i ZYGMUNT*)

WANDA

nieco szyderczo, ale więcej wesoło

Panowie tak długo czekali... przepraszam bardzo.

WŁADYSŁAW

na stronie

Co to ma znaczyć?

ALFRED

P(an) Zygunt! a to śliczna historia!

WANDA

I bardzo wdzięczna jestem, żeście chcieli czekać na mnie, bo to daje mi sposobność przedstawić panom mego narzeczonego, pana Zygmunta Dołęgę... Wszak panowie się znacie?...

ALFRED

Ja tak trochę! zdaje mi się... dawniej...

ZYGMUNT

Pana Patelskiego i ja znam trochę²³⁵ — zdaje mi się, że niedawno...

²³⁵ L — zmieniono ołówkiem na: *tak trochę*.

wszak jeżeli się nie mylę, na pewnej reducie dałeś mi pan pewną bardzo dobrą radę...

ALFRED
zmieszany

Być może! chętnie udzielam rad dobrych!

ZYGMUNT

Dziękuję za nią! Ta rada przyniosła mi szczęście. (*Całuje Wandę w rękę*) Brata zaś Wandy nie znam prawie, bo wątpię, by pamiętał małego dzieciucha...

WŁADYSŁAW
tonem urażającym

Widziałem pana niedawno na reducie.

Zygmunt postępuje naprzód w gniewie; Wanda go wstrzymuje.

WANDA

Brat mój, jak pozna pana Zygmunta bliżej, będzie, spodziewam się, kochał go i szacował.

WŁADYSŁAW

Spodziewałem się, że w kroku tak stanowczym zechcesz poradzić się starszego brata.

WANDA

Odpowiem ci, gdy zostaniem sami. (*Z grzecznym ukłonem zwraca się do Alfreda*) A i tak widzę, że pan Patelski ma wielką ochotę pójść do pani Melanii, by jej zanieść na gorąco tę świeżą wiadomość...

ALFRED
klania się i mówi tonem złośliwym

Wraz z wiadomością zaślubin pułkownika Urusowa z piękną Malwinką, którą pan Dołęga zna podobno... Upadam do nóg!

ZYGMUNT

Zostawiamy panu w tym zupełną wolność... byłoby to nadto żądać od pana, byś co prędzej nie rozniósł jakiegokolwiek wiadomości brukowej! To jest podobno najlepszy dla pana bilet wchodowy do niektórych salonów.

Kłania się.

WŁADYSŁAW

odprowadzając Alfreda, z cicha do niego

Widzisz, co narobiłeś twoim wygadaniem się!... tak wszystko ślicznie było zakierowane...

ALFRED

z uśmiechem złośliwym półgłosem niby, ale z intencją, by wszyscy słyszeli

Nie udał ci się handelek, mój Władziu!

(Wybiega szybko. Na te słowa Wanda się wzdrygnęła, a Zygmunt porywa ją za rękę. Władysław chce odchodzić.)

WANDA

nieco wzruszona

Zostań chwilkę, mój bracie!... i nie gniewaj się, że o tym przy Zygmun- cie mówić będę, wszak on i tak należy do rodziny. Wiem, mój Władysławie, od ciebie samego, że interesu twojego w niezupełnym²³⁶ porządku, i mam pretensję nawet do ciebie, żeś się wprost do mnie nie udał... mogłabym²³⁷ być zupełnie szczęśliwa, widząc, że ty, mój bracie, jesteś w pieniężnych ambarasach...? Jeżeli mnie kochasz — jeżeli chcesz dać dowód, że się już na nas, biednych romansowych bohaterów, nie gniewasz, to sam się obra- chujesz i co ci potrzeba, weźmiesz od kochającej cię Wandy.

WŁADYSŁAW

waha się, chce iść naprzód i znowu zatrzymuje się. Zygmunt przystępuje do niego i podaje mu rękę, którą Władysław przyjmuje

Ja wiem, moja Wandziu, że masz dobre serce... później pomówimy o tym!... teraz pozwólcie, bym odszedł, bo nie jestem zupełnie zdrow.

Szybko odchodzi.

SCENA JEDENASTA

(WANDA, ZYGMUNT)

ZYGMUNT

Tyś dobra, moja Wando, jak anioł!

WANDA

Bom szczęśliwa, mój Zygmun- cie!...²³⁸ Szczęśliwa, bo cię kocham i czuję tu w sercu, że jestem kochaną²³⁹; szczęśliwa, bo widzę znowu mego Zyg-

²³⁶ K — *nie w zupełnym.*

²³⁷ L — zmieniono ołówkiem na: *mogłabym.* K — z tą poprawką.

²³⁸ L — skreślono ołówkiem: *Zygmun- cie.* K — bez tej poprawki.

²³⁹ K — *kochana.*

munta takim, jakim go pamiętam przed laty w Skalińcach i jakim on przez trzy lata naszego niewidzenia pozostał w sercu moim. I jak²⁴⁰ najszczęśliwszą, że²⁴¹ przecucie serca mego ziściło się... Darma zimna głowa szeptala mi mądre, ale smutne rady; serce inaczej mówiło i nie kazało głowie²⁴² wierzyć. Nie uwierzysz, Zygmuncie, jakiego ty poczciwego przyjaciela miałeś w sercu moim.

ZYGMUNT

Jakże cię nie kochać... jak nie uwielbiać?...

WANDA

O, co to, pozwalam ci najzupełniej... Kochaj mnie, Zygmuncie, jak najmocniej...²⁴³ to tak miło być kochanym!

ZYGMUNT

I ja to powiadam... miło, bardzo miło być kochanym... Ale przy tobie, moja ty górską²⁴⁴ czarodziejko ledwie nie zapomniał... (*poważniej i smutniej*) Mówiłem ci²⁴⁵, że mam jeszcze jedno ci powiedzieć...

WANDA

z przestrachem

Co takiego?...

ZYGMUNT

jak pierwszej

Przyjmuję twoją szlachetną ofiarę, bo nawet nie przyjąć nie byłbym w stanie i na kolanach (*klęka*) dziękuję ci, mój aniele opiekuńczy, ale... (*Wanda go podnosi*) ale musi być kara za przewinienie.

WANDA

Kara?...

ZYGMUNT

Że nie wrócę do dawnych błędów, za to ręczy ta miłość, co przepelnia całe serce moje... ale wyjechawszy ze Skaliniec kochałem cię równie mocno, a przecież...

WANDA

Nie rozumiem cię!... ty mnie przestraszasz!...

²⁴⁰ L — skreślono ołówkiem: *jak*. K — z tą poprawką.

²⁴¹ L — zmieniono ołówkiem: *że* na: *bo że*. K — bez tej poprawki.

²⁴² K — brak: *głowie*.

²⁴³ L — skreślono ołówkiem: *jak najmocniej*. K — z tą poprawką.

²⁴⁴ L — skreślono ołówkiem: *górska*. K — z tą poprawką.

²⁴⁵ L — skreślono ołówkiem: *Mówiłem ci*. K — bez tej poprawki.

ZYGMUNT

Nie przestraszyć cię chcę, ale prócz miłości zyskać szacunek twój. Ty, moja Wando, pojedziesz nazad ²⁴⁶ do Galicji...

WANDA

Zygmuncie!... sama!... co ty pleciesz?...²⁴⁷

ZYGMUNT

A²⁴⁸ ja tymczasem pokończę dzieła, którym rozpoczął... a za rok!...

WANDA

Za rok?...

ZYGMUNT

Za rok albo nigdy!... Za rok będziesz widzieć, jeżeli utrzymam się godny ciebie... Nigdy... jeżelibym upadł... o, bo mając takie szczęście przed sobą... byłbym go wówczas stokroć niegodny. Znam cię, Wando!... znam wzniosłość duszy twojej i widzę w twych oczach, że pochwalasz moje postanowienie...

WANDA

przybiega do niego i porywa za rękę

Tyś szlachetny!... tyś dobry, mój Zygmuncie!... Dumnam, że cię kocham!... Postanowienie twoje jest mi najlepszą rękojmią, że cię za rok, ach, za długi rok! takim samym zobaczę, jakim dziś jesteś!... A pamiętaj, Zygmuncie ²⁴⁹, że twoja Wanda kocha cię całym sercem... pamiętaj, że jej szczęście i życie w twoim jest ręku...

ZYGMUNT

całuje jej rękę z czułością przez długą chwilę, potem odzywa się do niej

Za rok albo nigdy!

Idzie ku wychodowi.

WANDA

glosem do lez rozczulonym

Do widzenia, mój Zygmuncie!... ²⁵⁰ jam pewna ciebie, pewna, że za rok!...

Patrzą ku sobie z czułością.

Kurtyna zapada. Koniec (komedii).

²⁴⁶ L — zmieniono ołówkiem: *nazad* na: *napowrót*. K — z tą poprawką.

²⁴⁷ L — zmieniono ołówkiem: *pleciesz* na: *mówisz*. K — z tą poprawką.

²⁴⁸ L — skreślono ołówkiem: *A*. K — z tą poprawką.

²⁴⁹ L — skreślono ołówkiem: *Zygmuncie*. K — bez tej poprawki.

²⁵⁰ L — zmieniono ołówkiem: *mój Zygmuncie!...* na: *mój drogi!...*

II K O R E S P O N D E N C J A

ZDZISŁAW SZELAĞ

LISTY STEFANA GARCZYŃSKIEGO DO KORNELII SKÓRZEWSKIEJ Z lat 1822—1833

W okresie międzywojennym Władysława Klepaczewska posiadała 27 listów Antoniny Skórzewskiej do Stefana Garczyńskiego, 5 świadectw poety oraz 12 listów jego do ciotecznej siostry Kornelii Skórzewskiej¹. Z okazji setnej rocznicy powstania listopadowego W. Klepaczewska zdecydowała się opublikować parę krótkich fragmentów listów A. Skórzewskiej, dwa świadectwa oraz pełny tekst 12 listów poety do Kornelii Skórzewskiej. Pomimo że ogłoszone zostały prawie 40 lat temu, są one zupełnie nie znane. Nie sięgnęli do nich ani historycy literatury, ani też bibliografowie. Nie zostały też zarejestrowane w siódmym tomie *Nowego Korbuta*. Nie wykorzystał ich wydawca listów Stefana Garczyńskiego i Antoniny Skórzewskiej (choć z nimi korespondowały), Zbigniew Sudolski². Nic dziwnego. Ogłoszone one zostały w prowincjonalnym, toruńskim dzienniku „Słowo Pomorskie”³. Dziennik ten należy dziś do rzadkości bibliograficznych. Rocznik 1931 posiada w Polsce 8 bibliotek⁴. Jest

¹ Odpisy listów Garczyńskiego do K. Skórzewskiej posiadał S. Demby. W 1928 roku udostępnił on maszynopis N. Nucci, który kilka fragmentów przytoczył w krótkim artykule poświęconym tej korespondencji (zob. N. Nucci, *Su alcune inedite di S. Garczyński*, „Rivista di Letterature Slave”, 1928, z. 2, s. 176—183). Odpisów listów, mimo usilnych poszukiwań w papierach po S. Dembem, nie udało się odnaleźć.

² Z. Sudolski, *Stefan Garczyński w świetle nowych źródeł*. „Miscellanea z lat 1800—1850”, t. 2, „Archiwum Literackie”, 1967, t. XI, s. 256—347.

³ W. Klepaczewska, *Nieznane listy Stefana Garczyńskiego*, „Słowo Pomorskie. Dziennik Pomorski. Gazeta Toruńska”, 1931, nry 269, 271, 274—275, 277—281.

⁴ Zakład Katalogów Centralnych w Bibliotece Narodowej wymienia następujące biblioteki, które posiadają „Słowo Pomorskie”: biblioteki uniwersyteckie w Krakowie (4564), Łodzi (P.19887), Poznaniu (99476/V), Toruniu (O. 6059), Warszawie (O. 6299), Książnica Miejska w Toruniu (O. 1066), Biblioteka Narodowa (Ok. 533), Biblioteka PAN w Gdańsku (IV/0924).

to więc gazeta rzadsza niż podobnego rodzaju niektóre pisma dziewiętnastowieczne. Celowe przeto wydaje się ponowne ogłoszenie opublikowanych tam materiałów źródłowych. Dotychczas znane były tylko dwa listy Garczyńskiego do K. Skórzewskiej⁵, a publikowany tu zespół listów dostarcza wielu nie znanych z innych źródeł informacji biograficznych, mówi o udziale Garczyńskiego w powstaniu listopadowym, pozwala poznać filozoficzno-religijne poglądy poety. Listy te mają też pewne walory literackie.

Wobec bezowocności dotarcia do autografów publikację oparto na pierwodruku, który potraktowano na prawach rękopisu. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że pierwszy wydawca opublikował tekst listów *in extenso*, a więc z zachowaniem ówczesnej konwencji ortograficznej i charakterystycznych dla Garczyńskiego myślników, których używał w miejsce akapitu, przecinka, kropki. Przy obecnym opracowaniu tekstów zmodernizowano pisownię. W wyrazach, w których „j” występuje w funkcji „i”, wprowadzono „i”. Ujednolicono też końcówki narzędnika i miejscownika rodzaju męskiego i nijakiego przymiotników (*-ym, -im, -ymi, imi*). Odstąpiono od pisowni wyrazów z zakończeniem na *-ya, ey* zamiast dzisiejszego *-ia, -ej*. Korekcie uległy często błędnie pisane rzeczowniki. Garczyński pisał je bowiem pod wpływem ortografii języka niemieckiego dużą literą (Weina, Lampa, Nauka). Interpunkcję uzupełniono w tych miejscach, gdzie nie została postawiona z powodu pośpiechu czy przeoczenia. Konsekwentnie usunięto te myślniki, które nie posiadają ani intonacyjnego, ani znaczeniowego uzasadnienia. Zastąpiono je właściwymi znakami interpunkcyjnymi. Niektóre oryginały listów były uszkodzone. Miejsca te zaznaczono kropkami, które ujęto w nawias ostry: {...}. Przy opracowaniu edytorskim tekstów listów ujednolicono zapis dat, które umieszczono na początku listu przy prawym marginesie. Daty ustalone przez wydawcę oraz brakujące elementy zapisu ujęto w nawias klamrowy. Jeśli Garczyński umieścił datę na końcu listu, przeniesiono ją na początek bez ujęcia w nawias klamrowy. Dla oznaczenia miesięcy wprowadzono cyfrę rzymską z wyjątkiem tych przypadków, w których autor listu podał je słownie.

Do publikowanego zespołu listów dołączono dodatek. Składa się na niego „Cenzura szkolna Stefana Garczyńskiego”, ogłoszona również przez W. Klepaczewską („Słowo Pomorskie”, 1931, nr 271, s. 4), oraz list Stefana Garczyńskiego do Józefa Kruszyńskiego z rękopisu znajdującego się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

⁵ S. Skwarczyńska, *Dwa nieznanne listy Garczyńskiego*, „Pamiętnik Literacki”, R. XXI: 1924/1925, s. 360—366.



3. Portret Stefana Garczyńskiego. Litografia Kurowskiego.

LISTY

I

Warszawa, d[nia] 17 lipca [1822] ¹

Najukochańsza Kornelio! ² Nim przystąpię do podziękowania Ci za Twe dobre serce, proszę, przebac mi, iż śmiałem w liście przeszłym ³ wątpić o przychylności Twojej. Okoliczność terazniejsza nauczyła mnie sądzić, lecz niezbyt nagle. Terazniejszy gniew, gdyby kiedy do serca Twego podwoje sobie otworzył, byłby więcej niż słuszny. Przewiniłem, to prawda, lecz czyż się rozpaczać godzi? Dobroć serca Twego, o której powątpiewanie przez zbytnią gorliwość dawniej powzięłem, wskazuje mi drogę do założenia tamy mogącym powstać przeciwnym uczuciom. Uniewinniać się nie śmiem. Cóż bowiem na mą obronę powiedzieć mogę? Cóż za prawo dało mi moc sądenia tak nagle? Odpowiedzieć mógłbym, zbytnią gorliwość nietracenia czasu wakacyjnego, lecz odpowiedź takowa, na przypuszczeniu tylko wzmocniona, bardziej może potępić aniżeli uniewinnić zdoła. Cóż mi więc czynić pozostaje, jeżeli się nie zdać pod sąd Twych uczuć, które nie znają, co to jest kogo potępić. Tak jest, Kornelio, przewiniłem, ty zaś przebac. Nie bądź sędzią sprawiedliwym, lecz spojrzuj na młody wiek, który często błądzi i błądzić w udziale dostał. Ja zaś z mojej strony przyrzekam Ci, a to nie powierzchownie, lecz przyrzekam z głębi serca, iż odtąd potrafię Cię ocenić i że pamięć Twoją gładz tylko zetrzyść zdoła. Bądź przekonana, że mnie to bardziej niż Ciebie dolega, lecz bądź również pewną, że jeżeli obrazić Cię mogłem, nie wątpię bynajmniej o przebaczeniu. Wiem bowiem, iż serce tak dobre, jak Twoje, przebaczać i darowywać winy za rozkosz sobie poczytuje. Aby Cię zaś przekonać, że ufność moja od tej chwili nieskończenie się powiększyła, śmiem Cię upraszać jeszcze o jedną łaskę. Mam wyjechać z Warszawy ⁴ d[nia] 3 sierpnia w sobotę, a w Służewie ⁵ w niedzielę stanąć, lecz tylko z warunkiem, jeżeli Ciocia ⁶ pieniądze p[anu] Cochet ⁷ prześle, bo inaczej powiedział mi p[an] Cochet, iż nie pojedę. Że zaś dyliżans raz tylko w tydzień odchodzi, zatem gdyby pieniądze przed 3 sierpnia nie nadeszły, musiałbym czekać do drugiej soboty, a tym samym straciłbym tydzień.

Pisałem ja o tym Cioci ⁸, lecz zbytńo naprzykrzać się byłoby to nadużywać jej dobroci. Udaję się więc do Ciebie, wiedząc, ile Cię Ciocia lubi. Bądź tak łaskawa, wstaw się za mną, a zaręczam, że prósb Twych nie odrzuci. Tym sposobem jedynie będę mógł wkrótce podziękować Ci ustnie za Twą dobroć, którą zapomnąć nie jestem w stanie.

St. Garczyński

P. S. Bądź tak dobra prosić Ciocię, aby to przez pierwszą pocztę uczynić była tak dobra, gdyż inaczej przed 3 s[ierpnia] pieniądze by nie nadeszły.

¹ List bez daty rocznej. Ustalić ją można w oparciu o listy Franciszka Cochet do Antoniny Skórzewskiej. 21 VII 1822 informował on Skórzewską, że otrzymał 60 zł na pokrycie kosztów stacji i podróży, w następnym zaś z 4 VIII zawiadamiał o wyjeździe na wakacje Stefana Garczyńskiego (Z. Sudolski, *Stefan Garczyński w świetle nowych źródeł*, s. 343—347). List więc pisany był w r. 1822. Ustalenie to uchyla datę roczną wymienioną we wstępie do pierwodruku listów przez W. Klepaczewską: 1819. List ten nie mógł być pisany w 1819 roku, gdyż dopiero jesienią tego roku Garczyński rozpoczął naukę w Liceum Lindego, w liście zaś mówi się o wyjeździe na wakacje.

² Kornelia Skórzewska (zm. 1853), cioteczna siostra Garczyńskiego, córka Fryderyka.

³ List nie jest znany.

⁴ Garczyński uczył się w Liceum Warszawskim założonym przez rząd pruski w 1804 r. Kierował nim Samuel Bogumił Linde.

⁵ Najprawdopodobniej chodzi tu o osadę Służewo w powiecie Aleksandrów Kujawski.

⁶ Chodzi o ciotkę Antoninę Garczyńską Skórzewską, adresatkę licznych listów S. Garczyńskiego (Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 325—334). Wychowywała ona poetę po śmierci rodziców.

⁷ W okresie nauki w Liceum Warszawskim Garczyński mieszkał na stacji prowadzonej przez Feliksa Cochet (postać bliżej nie znana). Mieściła się ona w pałacu Czapskich-Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu. W ostatnim roku nauki w Liceum przeniósł się na stancję do Jana Nepomucena Karwowskiego, nauczyciela greki i łaciny w Liceum.

⁸ Chodzi o list z 23 VI 1822 (Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 331—332).

2

Berlin, d[nia] 8 stycz[nia] 1826

Kochany Kornuszk! Ożywiłaś serce moje listem, który przedwczoraj odebrałem¹. Nie mogłem pojąć, dlaczego Kornuszk, która zawsze kochać mnie zdawała się, listy swoje częste, tak przyjemne w oddaleniu, na nagłe milczenie zmieniła? Tysiące myśli przechodziły mi przez głowę, jedne drugie wyprzedzały, ale dlatego tylko, ażeby ciemność w coraz ciemniejsze farby stroiły. Dwa tygodnie od czasu odebrania listu ostatniego od Arnolda² w tym stanie, bez żadnej wiadomości z Lubostronia³, przepędziłem. Czas dosyć długi, ażeby najnieczulsze serce zasmucić. Do myśli smutnych i fizyczność powód dawała. Dostałem był bólu głowy, który mnie dni kilka męczył. Nie wychodziłem z pokoju, książki i gitara otrzeźwiały mnie nawzajem. Ale i tym długo się nie cieszyłem. W wilią Nowego Roku padłem na gitarę i wierzch na drobne kawałki spękałem. Że mi to niezmiernie przykrym było, powiedzieć Ci nie potrzebuję. Łzy mi w oczach stanęły. Patrzałem na tę gitarę, niedawno najprzyjemniejsze dźwięki wydającą, jak na istotę, która ducha oddała. Myśl mi przyszła, że naprawioną być nie może, ale gdzie dno spękanie, tam próżno wyćwiczone palce melodyjne głosy wydobywać będą, już ona nigdy nie wróci do stanu pierwszego.

Choroba Arnolda niemało mnie zasmuciła i chociaż niebezpieczną nie jest, rad bym go w niej wyręczyć zechciał. On potrzebny jest tym osobom, ja bardziej szkodliwym i uciążliwym jak użytecznym. Ale darmo, tak Opatrzność chciała.

Dein Loos ist gefallen — verfolge die Weise,
Dein Weg ist begonnen — vollende die Reise ⁴.

Co do mnie dosyć zdrów jestem. Od dni kilka [!] zimna ogromne panują. Wujowi ⁵ ręce całują. Siostry Twoje ⁶ i Arnolda ściskam, prosząc Cię, ażebyś o mnie nigdy nie zapomniała.

Stefan

Proś Arnolda, ażeby mi przez pierwszą pocztę pensję moją i pieniądze, które mi winien, przesłał. Mam wiele do zapłacenia. Płaszcz, bez którego się żadnym sposobem obejść nie mogę, dług krawca i gitara zajmie zapewne niemało, a pensja może ledwo wystarczy na zapłacenie stacji, prania, opału i jedzenia. To wszystko jeszcze nie zapłacone. Proszę Cię jednak, proś go tylko, ażeby mi oprócz pensji moje wszystkie pieniądze razem przysłał, bo płaszcz, który sobie zrobić każe, z tego łatwo zapłacić będę w stanie.

G[arczyński]

¹ List nie jest znany.

² Arnold Skórzewski (1798—1862), syn Antoniny i Fryderyka, cioteczny brat Garczyńskiego, właściciel dóbr łabiszyńskich i roszkowskich, towarzysz broni w powstaniu listopadowym. List nie jest znany.

³ Lubostroń — nazwa miejsca, w którym stoi pałac Fryderyka Garczyńskiego. Zbudował on go w 1800 roku według projektu Zawadzkiego w odległości 4 km od Łabiszyna, na wyniosłości górującej nad okolicą, „w miejscu ustronnym, ale lubym” („Przyjaciel Ludu”, 1836, nr 39). Po śmierci rodziców wychowywał się tam Stefan Garczyński. W pałacu znajdował się bogaty księgozbiór i archiwum rodzinne (zob. Z. Szelaąg, *Los archiwum Skórzewskich*, „Ruch Literacki”, 1965, z. 2, s. 71—72).

⁴ Jest to wyjątek ze zbioru wschodnich aforyzmów i przypowieści, które przetłumaczył i sparafrazował Goethe, i wydał w roku 1819 pod tytułem *West-östlicher Divan (Dywan Zachodu i Wschodu)*. Aforyzm cytowany znajduje się tam w cyklu nazwanym „Hikmet Name — Buch der Sprüche” („Księga przysłów”) i rozpoczyna się od wersów, które poprzedzają cytowany tu dystych:

Was machts du an der Welt — sie ist schon gemacht!
Der Herr der Schöpfung hat alles bedacht!
Dein Loos ist gefallen — verfolge die Weise,
Dein Weg ist begonnen — vollende die Reise.

Cały ten czterowierszowy fragment wykorzystał później Garczyński jako motto do II części *Wacława dziejów*. Sens przytoczonego w liście fragmentu zrozumiała jest w kontekście tego poprzedzającego go dwuwiersza:

Cóż robisz ze światem — już zbudowany!
Pomyślał Władca Stworzenia o wszystkim!
I los twój rzucony — obserwuj sposoby!
Twa droga zaczęta — dokończ więc podróży.

⁵ Zapewne Fryderyk Skórzewski (1768—1832), mąż Antoniny z Garczyńskich, właściciel rozległych dóbr w Poznańskim.

⁶ Skórzewscy mieli cztery córki: Olimpię (za Józefem Pawłem Kruszyńskim — zm. w roku 1832), Kornelię (adresatkę publikowanych tu listów), Klotyldę i Florentynę (zm. 1867).

3

Berlin, d[nia] 4 czerwca 1826

Kochana Kornuszk! Nie wiedząc, czy list mój już w Lubostroniu ¹, nie odbierając żadnej odpowiedzi, powtórnie piszę do Ciebie. Stojemy z Heliodorem ² na Mühlenddamm nro 16,3 Treppen hoch. Miesiąc cały tym sposobem zawsze z Twoich braci przepędzę, bo ledwo Arnold odjechał, Heliodor go zastąpił, który do 20 zapewne czerwca tutaj zabawi. Niezmiernie piękny schaw [!?] turecki za 1300 talarów kupił dla swej narzeczonej ³. Do Olimpii dzisiaj także piszę ⁴. Chciałem jej lampy posłać pocztą, które u mnie zapakowane przeszło 6 tygodni stoja, ale myśl Heliodora, że pocztą więcej wyniesie niż lampy warte i że wełna jego tu przybędzie za tygodni dwa najdalej, powracające więc wozy pakę tę łatwo zabrać będą mogły, wstrzymała mnie od tego kroku.

Ojciec Twój z Florusią zapewne już do Warmbrunn ⁵, a Arnold do Wrocławia pojechał, dlatego listu żadnego do nich nie piszę. Donieś mi, proszę Ciebie, czy u aptekarza ⁶ stać będzie. Zresztą obydwaj zdrowi jesteśmy i ściskamy Ciebie, siostry serdecznie. Nie zapominaj o mnie.

Stefan

¹ List, najprawdopodobniej z maja 1826 roku, nie jest znany.

² Heliodor Jan Stanisław Skórzewski (1792—1858), cioteczny brat Garczyńskiego, syn Fryderyka i Antoniny z Garczyńskich, oficer wojsk polskich, adiutant ks. J. Poniatowskiego, szambelan dworu pruskiego, dziedzic Próchnowa, autor kilku rozpraw w językach: polskim i niemieckim, adresat licznych listów poety. Fragmenty ich ogłosił S. Skórzewski (zob. S. Garczyński, *Pisma*, wydanie drugie, pomnożone przez Stanisława Skórzewskiego, Poznań 1860, s. VII—X).

³ Być może chodzi tu o Emilię Grabowską, późniejszą żonę Heliodora Skórzewskiego.

⁴ List nie jest znany. Olimpia Skórzewska, jedna z czterech córek Antoniny i Fryderyka Skórzewskich, żona Józefa Pawła Kruszyńskiego, dziedzica Cichoradza w powiecie toruńskim. Listy jej do męża znajdują się w Archiwum Wojewódzkim w Bydgoszczy (Archiwum Szczanieckich z Nawry, powiat Toruń, sygn. t. 77).

⁵ Bad Warmbrunn — obecnie Cieplice Śląskie, znane uzdrowisko w pobliżu Jeleniej Góry.

⁶ O kogo chodzi, nie wiadomo.

4

[Berlin], d[nia] 27 maja 1828

Wystawić sobie nie możesz, jakie wrażenie list Twój na mnie zrobił¹. Jeżeli za 10 dni odpowiedzi mieć nie będę, za 12 zobaczysz mnie w Lubostroni. Porzucę wszystko i pośpieszę do Was. Co się z Arnoldem dzieje? Kraczewski² powiedział mi, że bardzo słaby. Twój list zrozumieć nie mogę. Spytaj go się, czy sobie nie życzy, ażebym wrócił? Może bym mu mógł być w czymkolwiek pomocnym? Siły moje słabe, ale chęci dobre. Jestem młody, pół roku spóźnienia w naukach żadnego wpływu mieć nie może, a mnie spokojnym uczyni. Wierzaj mi, że nic pracować nie mogę, płaczę i smutnym jestem, sam nie wiem dlaczego? Może będzie chciał jechać do wód; jest słabym, samego puścić nie można. O, jakżebym rad mu towarzyszył! (...)

Odpisuj mi jak najprędzej, (powiedz) Arnoldowi, że mi przez to wiele dobrego zrobi. Namówcie go, ażeby koniecznie do Warmbrunn albo do Toeplitz³ jechał, z takimi rzeczami żartować nie trzeba. Opisy Wasze jego ostatniej choroby ciągle mi przed oczami stoją.

Wujowi memu ręce całuję, siostry, Arnolda ściskam.

Z niecierpliwością odpisu Twego czekam⁴.

Stefan

¹ List nie jest znany.

² Postać bliżej nie znana. Listy Skórzewskich dość często wymieniają to nazwisko. Najprawdopodobniej jest to oficjalista Skórzewskich.

³ Toeplitz — niemiecka nazwa Cieplic.

⁴ Stempel pocztowy: „Berlin, 12, 29, 5.

5

Warszawa, 15 II [18]31¹

(...) przez podaną sposobność piszę do Was. Mam (...) co brat dobry był do pokochania (...) mi wszystko odebrać postanowił jego. Antoś nie żyje². Jedna jeszcze nadzieja, może się z nim wkrótce zobaczę. Dziś do wojska wstępuję, zapewne do piechoty³, bo konnica organizowana. Arnold został adiutantem przy Dez[yderym] Chłapowskim⁴. Do tego czasu nie było żadnej batalii, będzie niezawodnie za dni parę. Rosjanie się boją, nasi czekają. Jeżeli możecie, przesyłajcie składkę i dla nas cokolwiek pieniędzy, wielki brak.

Bądźcie zdrowe, kochajcie i nie zapominajcie o prawdziwej teraz sierocie. Wujowi ręce całuję.

Stefan

¹ List pisany był niebawem po przybyciu do Warszawy. Garczyński, po ukończeniu studiów w Berlinie, odbył podróż do Włoch. Po otrzymaniu wiadomości o wybuchu powstania, powrócił do kraju.

² Antoni Ignacy Garczyński, młodszy brat poety. Źródła genealogiczne nie wymieniają jego nazwiska, stąd niewiele można o nim powiedzieć. Z listów Stefana Garczyńskiego do siostry Eleonory wynika, że w sierpniu 1826 roku przyjęty został do Aplikacyjnej Szkoły Wojskowej w Warszawie. Była to najwyższa szkoła wojskowa w Królestwie Kongresowym, komendantem jej był pułkownik Józef Sowiński. Mieściła się przy ulicy Miodowej. Miejsce śmierci A. I. Garczyńskiego, jej okoliczności i data nie są znane.

³ Poeta walczył jako prosty żołnierz w szeregach Poznańskiego Pułku Jazdy Konnej. Porucznikiem mianowany został rozkazem Kwatery Głównej w Warszawie z dnia 30 sierpnia 1831 roku.

⁴ Dezydery Adam Chłapowski (1788—1879), w powstaniu listopadowym dowódca wyprawy na Litwę.

6

Warszawa, dn[ia] 2 III [18] 31

{...} Siostry! Mając chwilkę wolnego czasu, obracam ją na najprzyjemniejsze zatrudnienia, na pisanie do Was. Arnold¹ zdrów, oto jest pierwsza nowina, którą pod pióro kładę, że i ja dotychczas przy siłach, mój list pokazuje. Złączyłem się szczęśliwym przypadkiem z Waszym bratem i spodziewam się, że nic nas nie rozłączy. Chęć dobra, ostrzem powinności ustawicznie żgana i podbudzana, wszystkie zazwyczaj przeszkody usuwa. Wasz brat nigdy tak dobrze nie wyglądał, jak dzisiaj, a to przy trudach niemałych. List mój pierwszy zapewne rąk Waszych doszedł², zaniósł on Wam nie najprzyjemniejsze nowiny, boć czułym Was znałem, a tak, co cierpię, wystawić, odczuć możecie. Antoś mój nie żyje! Śmierć niesłuszną się pokazała, starszego przeskoczywszy. Co więcej, dziś nawet i płakać ukradką tylko mogę. Ależ dosyć na tym, nie na szlochach czas spędzać należy, nam działać, Wam Boga prosić potrzeba.

Arnold i ja bez najmniejszych pieniężnych zasiłków zostajemy, jeżeli możecie, przyslijcie nam cokolwiek. Ja w Najwyższym nadzieję pokładam, że wszystko szczęśliwie się wyświéci, wtenczas uściskamy Was serdeczniej niż kiedykolwiek, boć siostrami w dwójnasób zostanieie.

Memu Wujowi ręce całuję, Heliodora ściskam. Nie zapominajcie o mnie.

Stefan

Arnold wyjechał na godzin kilka, dlatego się nie przypisuje. Edward³ i Staś⁴ w zdrowiu najlepszym.

¹ Skórzewski.

² Chodzi o list z 15 II 1831 roku.

³ Prawdopodobnie Edward Potworowski.

⁴ Prawdopodobnie Stanisław Grabowski. Poległ on później pod Wilnem, dokąd udał się z armią gen. Chłapowskiego.

7

W obozie pod Trojanowem, dn[ia] 22 IV[?] [18] 31 [22 VII] ¹

Nie pewny, czy list ten dojdzie rąk Waszych, nie śmiem się sadzić na opisy obszerne. Przypadkiem zresztą dochwyciwszy pióra, jeśli bazgraninę moją odbierzecie, Kochane Siostry, niechaj nie myśli porzucone nieładem zasługę stanowią, ale pomnijcie na to, że wasz przyjaciel chwilę wolnego czasu zachwyciwszy, Wam ją poświęcił. A dawniej, pisałżeś dawniej? Gdybym po odpowiedziach sądził, musiałbym wyznać ze wstydem, że uchybiłem, że przeskrobałem, nie o mało przecież inaczej rzeczy się mają. Są listy moje zapewne do dnia dzisiejszego w zbiorach Waszych zaległe, na które, po dziś dzień odpowiedzi wyczekują. Teraz trudniej nam będzie i dawność sprostować, i korespondencję listami ożywiać częstymi.

Nieprzyjaciel Wisłę przechodzi, a tak wszystkie prawie komunikacje z Księstwem upadną na chwilę. Że nie na długo, któżby nie zaręczył, kto energię i zapał zna polski. Horyzont nasz coraz się bardziej wypogadza, prawda że nie nad jednym z nas chmura może bliska jest wygromu, ale ojczyzny niebo jest czyste. Ona już prawie zbawiona. Bądź jak chce, spodziewam się, mam pewne przecucie, że wojna ta długo trwać nie będzie. Toć krwi dosyć już spłynęło, a za Polską naszą są także ludzie, przecież i tam mają duszę. Zdaje mi się, że raz jeszcze strzec się z nieprzyjacielem zetrzemy, może tak mocno, jak pod Grochowem, a potem szczęśliwy, kto przeżyje. On się ojczyzną, on się wolnością cieszyć będzie. Dotąd, dzięki Opatrzności, zdrów jestem i razem z Arnoldem biedę klepiemy. Pomimo słońca i deszczów romantyzm (!) ustąpił mi prawie zupełnie. Tutaj trzeci dzień stojemy, tuż przy Sochaczewie. Czy długo stać będziemy, gdzie dalej? Nic nie wiem. To tylko pewne, że burza już bliska.

Widziałem mego stryja, pana Stefana ². Na rękę go nosić trzeba. Jako prosty żołnierz wstąpił do wojska, z Dwernickim wszystkie trudy ponosił, pod Kurowem ³ jako prosty żołnierz Krzyż Srebrny dostał, a pod Boremłą ⁴ na podporucznika awansował, później w niewolę w Galicji przez Austriaków wzięty, gdy z niej wraz z synem ⁵ szczęśliwym uszedł przypadkiem, dziś znowu w wojsku naszym służy. Niechaj inny naród podobne pokaże patriotyzmu przykłady. Siwy już jak gołębek, ale czerstwy i zdrowy. Wasze listy do Warszawy *poste restante* adresujcie. O prośbie mojej, w przeszłym wymienionej liście, niech Kornelina zapomnieć nie raczy ⁶. Kiedy inni krzyże, rangi i gaże odbierają, ja dotychczas grosza złamanego nie dostałem.

Memu Wujowi ręce i nogi całuję. Was wszystkie Drogie i Czułe Istoty ściskam, ściskam jak najserdeczniej. Heliodor niechaj o mnie nie zapomni. Nadzieja, może jeszcze zobaczymy się kiedyś, wtenczas jakżeż szczęśliwym będę.

Stefan

¹ Data listu mylnie zanotowana przez kopistę. Winno być: 22.VII.1831. Wskazują na to podane w liście okoliczności związane z historią wyprawy Dwernickiego (przeszedł on granicę galicyjską 27 kwietnia, a więc po rzekomej dacie listu) oraz wiadomość o tym, że „nieprzyjaciel Wisłą przechodzi” stało się to w połowie lipca). Pod Sochaczewem skoncentrowana była wtedy armia polska. Trojanowo to miejscowość w pobliżu Sochaczewa, dziś dzielnica tego miasta.

² Stefan Garczyński, stryj poety. Mieszkał razem z przyrodnimi braćmi Stefana Floriana Garczyńskiego w Szelejewie (pow. krotoszyński). W 1829 roku majątność tę sprzedano Józefowi Pruskiemu. Jako sześćdziesięcioletni starzec wstąpił do Pułku Krakusów im. ks. Józefa Poniatowskiego. Zorganizował go w Piotrkowie pułkownik Wiśniewski.

³ 6 marca 1831 roku w pobliżu osiedla Kurów w powiecie puławskim Dwernicki stoczył bitwę z rosyjskim pułkiem twerskich dragonów.

⁴ 19 kwietnia 1831 roku pod Boremłą na Wołyniu Dwernicki stoczył dwudniową, zwycięską bitwę z wojskiem rosyjskim, potem przekroczył granicę Austrii i złożył broń. Boremła to miasteczko w powiecie dubieńskim, położone na lewym brzegu Styru, przy ujściu Ikwy.

⁵ Syn stryja poety, Antoni, wziął udział w powstaniu mając 16 lat. Od niechybnej śmierci w bitwie pod Stoczkiem uratował go ojciec.

⁶ Chodzi o przesłanie pieniędzy.

8

Drezno, d[nia] 26 lipca 1832

Kochane Siostry! Nie umiając pocieszać, prócz łez nie mając nic więcej, co by Wam ulgę jakąkolwiek przynieść mogło, milczałem długi czas bardzo, myśli moje były podarte, życie przytłumione. Ileż razy układałem sobie plany pojechania do Was. Słowa są tak zimne, uczucie każde w nich stygnie, ale ściśnienie ręki, łza szczerza wymowniejsze daleko. Bylibyśmy płakali razem ¹. Od pewnego czasu zresztą coraz się samotniejszym czuję na tym świecie. Wy, Siostry Kochane, pierwszy raz rodziców, ja drugi raz ich płaczę. Wy razem jesteście, ja sam jeden, tak we mnie, tak koło mnie pusto i ciemno, jakbym nie w mieście, jakbym w zamku jakim wiekami rozwalonym mieszkał. Pisujcież przynajmniej, na wszystko Was zaklinam, bo Was tak bardzo potrzebuję. Kto wie, czy się kiedykolwiek zobaczymy, w listach więc skąpymi nie bądźcie. Arnold w ostatnim za ośm dni znowu pisać przyobiegał ², tymczasem już i miesiąc mija, a ja czekam i czekam. Nie wiem nic, co się z Wami dzieje, a do podejrzliwych myśli skłonny jestem. Kto tu nowinę puścił, że do Drezna przyjedziecie? Stały mi łzy w oczach, cieszyłem się bardzo, na próżno, zupełnie na próżno podobno. Gdzie jesteście? Czy w Lubostroni, nawet i tego nie wiem. Czekam listu od Was, na nim spokojność moja zawisła. Gdzie Olimpia ³ i dziatwa biedna? Podobno cały by list mój tylko pytaniami zapełnić należało.

Heliodor i Arnold z Wami zapewne, uściskajcie ich serdecznie ode mnie. Jestem pewny, że Wam ojca w części przynajmniej zastąpić będą chcieli, obydwaj są tak czuli i dobrzy.

Nie zapominajcie i kochajcie Waszego brata i przyjaciela.

Stefan

¹ Chodzi o śmierć Fryderyka Skórzewskiego, wychowawcy poety po śmierci rodziców.

² List Arnolda Skórzewskiego nie jest znany.

³ Olimpia ze Skórzewskich Kruszyńska już wtedy poważnie chorowała. Zob. objaśnienie 4 do listu 3.

9

Drezno, dn[ia] 27 VIII 1832

Listy Wasze, Kochana Kornelino, są prawdziwym talizmanem na wszystkie cierpienia, czułość w nich rozlana tak za duszę bierze, że w chwilach najprzykrzejszych spokojności mnie przywracają. Za Twój ostatni ¹ jak najszczerzej Ci dziękuję. Milczenie Wasze bardzo mnie zatrwożyło. Odebrałem od Ciebie i od Florentyny dwa listy ², jeden po drugim na koniec, jak najmocniej Wam za nie dziękuję. Dodały mi zdrowia i sił nowych na wiele, wiele tygodni. Dziś nowe dowody przyjaźni — Heliodor pisze z Berlina ³, chce mnie odwiedzić, nie mogę wierzyć dotąd. Miałem tak smutne przecucia, myślałem, że już nikogo z Was nie zobaczę. Jeśli przyjedzie, uścisknę w Nim Was wszystkich. Cieszę się na ten akt uroczysty. Oddalenie okropną jest rzeczą, z moją trwożliwą duszą — męczarnią prawdziwą. Ileż razy w czasie choroby mojej kładłem się spać, żegnając Was wszystkich, bo był czas, że źle stało ze mną, dziś lepiej, lepiej, daleko lepiej, prawie dobrze. Nie rozpaczać tylko, Kochana Kornelino, a Bóg dopomaga. I Ty, Droga, ufaj Mu, ufaj. Masz wiele religii, wierzysz w nieśmiertelność, rozpatrz się w tym świecie, wspomnij na czyny dobre Ojca, a przyznasz, że na tamtym świecie lepiej mu być musi. Ja młodszym jestem od Niego, a Bóg widzi, gdyby mi mieniać z Nim przyszło, nie wahałbym się minuty.

Uściskaj Siostry, dobrej Olimpii zdrowia życzę z całej duszy mojej, dziatwę ściskam, Ciebie serdecznie całuję.

Stefan

¹ List Kornelii Skórzewskiej nie jest znany.

² List Florentyny Skórzewskiej nie zachował się.

³ List Heliodora Skórzewskiego nie jest znany.

Drezno, dnia 8 XI [18] 32

Kochana moja Kornelino! Ile liter w Twoim liście ¹, tyle łez wylałem. Tyś tak dobra, przygotowywałaś mi nowinę smutną długim poprzednim wypisaniem choroby ², a przecież czytałem, nie domyślając się niczego aż do końca doszedłszy, a gdym przeczytał, że Olimpji już nie ma, nie, nie pojmujesz wrażenia, Kochana Kornelino, list mi z rąk wypadł, płakać z początku nie mogłem, aż w końcu, Bogu dziękuję za łzy, które mi wylać pozwolił. Ulżyły mi bardzo. Mąż do tego czasu o niczym nie wie ³, zresztą nie z moich ust się o tym nieszczęściu dowie.

Twój list smutny, Kochana Kornelino, zapewne innym być nie może, ale pamiętaj na siostry i braci Twoich, dla nich życie ochraniać powinnaś. Umarły nie czuje, [sz]częśliwszy może od pozostałych, ale żywym tych cierpień powiększać nie trzeba. Religia w nieszczęściu pomocą naszą, balsamem smutku każdego. Kiedy smutki serce opanują, wspomnieć tylko na wszystko, co inni przez tak długi przeciąg stworzenia cierpieli, co dotychczas cierpią, przebiec w pamięci historię [od] Jezusa Chrystusa aż do wygnańców syberyjskich tegoczesnych, to ulgę czyni, pobudza często nawet do dziękczynień Najwyższemu, a przynajmniej nadzieję tworzy, że i nasze zmartwienia wiecznymi nie będą. O mnie nie troszcz się, Kochana Kornelino, mrówka ma swe przeznaczenie i człowiek pewnie nie bez opieki wyższej tu stoi. Zresztą do sił przychodzę, mając nogi zdrowe, ręce nie słabe zupełnie, czegoś [!] więcej potrzeba. Nie wiem jeszcze, jakim sposobem do Francji się dostanę ⁴. Chciałbym w przyszłym wyruszyć miesiącu, choćby i pieszo, mniejsza o to. Tam pensję ⁵ małą prawdą, ale dostateczną dla mnie, mieć będę. 60 franków płacą miesięcznie, prosić nie będzie potrzeba nikogo, o egoizmie ludzi z daleka chyba zasłyszę, przyjaćiół tak nazwanych do łamania słów i przyrzeczeń nie pobudzę, mam trochę talentu, jak powiadają. Pisać, pracować będę i o ile tu na tym świecie być może, Wam, Drogie Istoty, zdrowym być i spokojnym przyrzekam. Prawda, widzieć się nie tak prędko będziemy, kto wie, czy kiedy jeszcze; na darmo, darmo rozrzewniać się nie trzeba.

U Pana Toedwen ⁶ (jest on szambelanem przy królu, Polak dobry i bardzo uczciwy człowiek) rzeczy swoje zostawię. Jeśli będzie jaka okazja, łatwo je do Lubostronia sprowadzić będzie można. Należą one do Was, a w dodatku bruliony *Poezji* moich ⁷ (już na czysto przepisanych) dołożę. Może Wam miło będzie przeglądać je czasami, a gdy nie, Loreczcze ⁸ odesłajcie. Dobre i pocziwe, i szlachetne to stworzenie. Odbieram od niej listy częste dosyć ⁹, zajmuje się, jak może, ażeby pieniądze moje wydobyć ¹⁰, już termin jeden odbyła w Wschowie ¹¹. Wszystko dotąd przecież oporem

idzie. Z drugiej strony Turno ¹², u którego w Objezierzu ¹³ przeszłego roku czas niejaki bawiłem, kazał 500 biletów wydrukować prenumeraty na *Poezje* moje i sam się rozdawaniem ich trudzi. Dobrzy są jeszcze ludzie na tym świecie. Was czy pomiędzy nich kładę, zgrzeszyłbym, gdybym na to odpowiedział. Odyńcowi ustawicznie powtarzam, że ja trzy Potockie znam jeszcze na tym świecie, z uwielbienia, jak to i zasługuje z cnót i piękności, Klaudynę Potocką. (...)

Jadwisę ¹⁴ i Antolkę ¹⁵ ucałuj szczerze ode mnie, boję się o nie bardzo, bo mają czule serca, co szczęście nie zawsze sprowadza. Madziusi włoż krzyżyk pożegnania w imieniu moim na czoło.

Od Umińskiego częste listy miewam ¹⁶, ostatnie, w których o Arnoldzie mowa, temuż przesyłam, niech mu Bóg dopomoże w prowadzeniu interesów lubostrońskich. Tego mu z serca i duszy życzę. Heliodora kiedy zobaczysz, uściśnij i pozdrów ode mnie, siostry ucałuj. Otóż i całe polecenie moje.

Dziś rok byłem jeszcze w Lubostroni, gdzie na przyszły będę? Bogu jednemu wiadomo, a przecież dobrej myśli jestem. Zobaczmy się jeszcze. Tymczasem, Kochana Kornelino, kochaj, pisuj i nie zapominaj o mnie. Listy Twoje lubię odczytywać, ani jednego wyrazu zimnego w nich nie ma. Ja odpisywać będę. Jeśli niektóre mnie jednemu właściwe rzeczy spieniężyć potrafię i po zapłaceniu gospodarza mego kilka talarów na drogę zostanie, wymaszeruję z Drezna na początku przyszłego miesiąca. Nie trwoży mnie to bynajmniej, wszak i inni o pięciu stąd wychodzili talarach, żołnierze prości, prawda, ale prawdziwi bohaterowi[ę] rewolucji naszej. Przed wyruszeniem z Drezna szczegółowo do Was napiszę.

A teraz, Kochana moja Kornelino, Tobie dziękować przychodzi. Listu Twego koniec rozczulił mnie do żywego. Troskliwość Twoja bez granic wiecznie w pamięci mej zostanie, ale pożycząć, darmo, nie umiem, nie podobna. Może przesadzenie, duma, nazwij, jak chcesz, ale tak się do wszystkich pieniężnych interesów niedołącznym być czuję, tak mnie to zresztą w oczach własnych upokarza, tak mi świeże od przyjaciół zawody [przypomina], którzy przecież duszę moją znać byli powinni, że gdyby mi kto z dwojga złego jedno do wyboru zostawił: umrzeć albo prosić, wolałbym pierwsze. Czym prośba każda, że upodlenie w sobie zamyka, odczuł to dobrze cesarz rosyjski. Wszystkim, którzy proszą, udziela amnestię, ale prosić muszą. Gdyby tak wszyscy o pieniądzach jak ja myśleli, żądanie ich od przyjaciela byłoby to samo, co zaproszenie na obiad, nic więcej. Czasy nasze nadały im wartość moralną. Ja tylko proszę Pana Boga, aby mnie w początkach mego przedsięwzięcia wspierać raczył, raz przyuczony zupełnie się ograniczać, zdaje mi się na wielkości duszy olbrzymim zrosnąć sposobem. Twoją chęć, Kochana Kornelino, przyjmuję za uczynek, Bóg Ci za to wynadgrodzi..

Ściskam Ciebie po tysiąc razy. Ponieważ niezadługo stąd wyruszyć myślę, pisz do mnie pod moim adresem: Toepfergasse nro 581.

Żegnam Ciebie jak najczulej.

Stefan

¹ List nie jest znany.

² Chodzi o śmierć Olimpii ze Skórzewskich Kruszyńskiej.

³ Józef Paweł Kruszyński znajdował się w chwili śmierci żony w Dreźnie.

⁴ Podróży tej Garczyński nie odbył.

⁵ Chodzi o skromny żołd wypłacany byłym powstańcom polskim przez rząd francuski.

⁶ Tadeusz Toedwen (1780—1834), uczestnik kampanii napoleońskiej, szambelan dworu saskiego w Dreźnie. Przebywał tam od 1815 roku.

⁷ Znajdują się one w Bibliotece Kórnickiej, sygn. 1688. Dostały się tam one razem z papierami po Klaudynie z Działyńskich Potockiej. Wnosić stąd należy, że brulionów tych nie wysłał do Lubostroń.

⁸ Amadeja Eleonora Garczyńska (1809—1885), siostra poety, adresatka licznych listów (Sudolski, *op. cit.*, s. 256—307). Po śmierci rodziców wychowywała ją kuzynka Antonina z Gajewskich Platerowa z Wolsztyna. W 1840 roku puślubiła Apolinarego Gajewskiego, przyjaciela Stefana Garczyńskiego, z którym odbył on podróż do Włoch.

⁹ Listy te nie są znane.

¹⁰ Sprawa dotyczyła spadku po bracie Antonim Ignacym. Prawo spadku odziedziczył poeta oraz siostra Amadeja Eleonora.

¹¹ Wschowa — miasto powiatowe w Wielkim Księstwie Poznańskim.

¹² Wincenty Turno (1803—1866), uczestnik powstania listopadowego, właściciel Objezierza, gdzie poeta gościł po upadku powstania, adresat jego licznych listów. Na prośbę Stefana Garczyńskiego zajmował się zbieraniem prenumeraty na mające się ukazać w Paryżu *Poezje*.

¹³ Objezierze — miejscowość koło Obornik, majątność żony Wincentego Turno, Heleny z Kwileckich.

¹⁴ Prawdopodobnie drugie imię którejś z córek Heliodora i Emilii z Grabowskich Skórzewskiej. Mieli oni cztery córki: Antoninę, Ofelię, Zofię i Marię.

¹⁵ Zdrobniła imię Antoniny, córki Heliodora i Emilii z Grabowskich Skórzewskiej. Stefan Garczyński dedykował jej wiersz pt. *Do Madziusi na dzień dobry. W Lubostrońiu 1825 roku.* (S. Garczyński, *Pisma*, s. 324).

¹⁶ Listy Jana Nepomucena Umińskiego nie są znane.

Kochana Kornelino! Florusia zapewne w listach swoich doniosła o wszystkim, co tylko Was w Dreźnie zająć może¹, a tak sądzę i o mnie nadmieniła. Zastała mnie w łóżku, dziś już daleko lepiej. Mam dwóch doktorów², mieszkając w domu u Pani Potockiej³ — wszystkie wygody, jakie tylko w domu rodzicielskim mieć można. Florusia dzień w dzień mnie odwiedza, nie myślę o niczym, a tak jeśli życie jeszcze przeznaczony

jestem, żyć muszę. Doktorzy zaręczają, że jeśli kuracją ciągle i pilnie brać przez całą zimę będę, a która na niewychodzeniu i picciu oślego mleka i wody emetycznej⁴ oparta, na wiosnę do Ems, a stąd do Włoch na czas niejaki pojedę. Zaręczają tedy, że kaszel i ból piersi ustanie, siły się wróca, ja do zdrowia przyjdę. Daleka tedy nadzieja, ale nadzieja. Czemu tak rzadko pisujesz, Kochana Kornuszkę? Florusia już od półtrzecia tygodnia w Dreźnie mówiła, że list *poste restante* z Łubostrońa zastać miała. Dotychczas ani jedna litera nie przyszła. Ja do tułactwa dawniej już przyzwyczajony, nie zawsze milczenie na karb nieszczęścia jakiego kładę, ale Florusia pierwszy raz sobie sama oddana. Nie ostro więc postępujcie i złożysz kilka minut czasu pisujcie jak najczęściej.

Klotyldę i Arnolda uściskaj ode mnie. Jeśli machina blaszana, na której mój Wuj kawę tylekroć razy gotował, nikomu w dział nie przypadła, mnie ją przyslijcie, będzie mi świeżą, miłą i nader drogą pamiątką.

Sieroty ucałuj ode mnie⁵ i kochaj mnie, i nie zapominaj, i to Klotyldzie i Arnoldowi powtórz.

Stefan

P[an] Wierzbicki pisał do mnie⁶. Wdzięczny mu jestem za pamięć. Nie odpisuję, bo sił na wiele listów nie mam.

¹ Cioteczna siostra, Florentyna Skórzewska, przybyła do Drezna w pierwszych dniach stycznia 1833 roku.

² W Dreźnie Stefana Garczyńskiego leczyło dwóch lekarzy: Gustaw Carus (1789—1869), dr medycyny, fizjolog, profesor i dyrektor Kliniki Położniczej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Dreźnie. Zajmował się też malarstwem. Był przyjacielem Aleksandra Humbolta. A. G. D. Hedenus (1797—1862), lekarz cyganerii drezdeńskiej, autor wspomnienia o Klaudynie Potockiej, przyjaciel Polaków.

³ Garczyński wtedy mieszkał przy ulicy Altmarkt 518, w tym samym domu, co Klaudyna z Działyńskich Potocka, znana patriotka i działaczka.

⁴ Wodę z emetykiem (winian antymonylo-potasowy) stosowano wówczas jako środek wykrztuśny.

⁵ Chodzi o dzieci Olimpię ze Skórzewskich Kruszyńskiej.

⁶ Postać bliżej nie znana. List nie jest znany.

Gdybyś tu była, Kochana moja Kornelio, jakżeby mi lepiej było. Rozumiałaś mnie dawniej, lubiłem często godzinami całymi w pokoju Twoim na gorze wytrząsać Ci duszę moją. Może i dzisiaj zrozumielibyśmy się jeszcze. Jeżeli stosunek brata i siostry nie do odrzucenia na tym świecie, było nam dobrze kiedyś, Kochana Kornuszkę. Czy się jeszcze zobaczymy,

Bogu to oddaję. Jakkolwiek czuję, że mi wiele do zrobienia pozostaje, że z obowiązku żyć powinienem, są dni i godziny, w których wzdycham do spoczynku. Nerwy moje tak rozdrażnione, że mnie obojętne słowo wzrusza, zimny wzrok dolega, a nie rozumieją tego wszyscy. Darma, żyć trzeba, póki się strony wszystkie nie pozrywają, grać na nich będę. Tylko, że pieśń smutniejsza i słabsza co dzień. Ludzie to dziwactwem nazywają.

Cóż Ci za szczegóły o chorobie doniosę mojej? Kaszlam ciągle. W tych dniach źle było, źle bardzo, wygrzebałem się na nowo i zdrowszy dziś znowu jestem. Choroba moja nie wiem czy do wyleczenia, ale wiem, że jej spokojności potrzeba. Przeniósłszy się do domu anielskiego, prawdziwie¹, bo jak źrenicy w oku tak mnie dozierają, myślałem, że wytchnę, odpocznę. Drzwi przecież wszystkim zamknąć nie można, a każdy korzysta z chwili pobytu, aby serce zakrwawić, rozedrzyć. Im się wydaje, że człowiek zegarkiem hermetycznie zamkniętym, myślą, że choć kurzawa przeciągnie po jego powierzchni i osadzi się na niej, i zbruka, i zbrudzi, myślą, że kółka wewnętrzne jak dawniej obracać się będą, że ta kurzawa do środka nie przegryzie i zegarkowi nie zaszkodzi.

O machinie do kawy dyspozycji nie daję Ci żadnej, bo przedsięwzięłem, skoro tylko siły fizyczne pozwolą, wyruszyć z Drezna² jak najprędzej. Gdzie pociągnę, nie wiem z pewnością dotychczas. Lugano³ mi się po głowie uwija, chociaż doktorzy bardziej na południe wyprawiają. Wiele stracę opuszczając Drezno, niepowetowanie stracę może, ale przy tym otrząsnę się z rdzy niemalej, która mnie do żywego przejada. Że ty o mnie nie zapomnisz, gdziekolwiek się obrócę, przekonany jestem, i ja o Tobie pamiętać będę, Kochana Kornusku.

Arnolda i Klotyldę uściskaj ode mnie, Heliodora także, jeśli go zobaczysz. Działwę małą ucałuj.

Kochaj i nie zapominaj o mnie.

Stefan

¹ Chodzi o Klaudynę Potocką.

² Drezno Garczyński opuścił dopiero 19 V 1833. Wyjechał w towarzystwie K. Potockiej do południowej Szwajcarii na tzw. kurację serwatkową.

³ Miasto w południowej Szwajcarii, słynne już wtedy jako uzdrowisko.

D O D A T E K

1. ŚWIADECTWO STEFANA GARCZYŃSKIEGO

Świadectwo szkolne Stefana Garczyńskiego wystawione zostało przez Liceum Warszawskie kierowane przez Bogumiła Samuela Lindego. Niektóre nazwiska wymienionych tam nauczycieli można uzupełnić imionami

Cenzura Stefana Garczyńskiego wyjęta d[nia] 1 marca 1822
ucznia kl[asy] V

Profesor	Obiekt	Władze umysłowe	Temperament	Przykłada się do poszczególnego obiektu	Pilność	Obyczaje	Postęp
Głusiński	matematyka	objęcie i pamięć	żywy	do matematyki	wzorowa	chwalebne	znaczny
Ziebert	literatura niemiecka	pamięć i uwaga	umiarkowany		przykładna	chwalebne	znaczny
Matuszewski	statyka	pamięć i uwaga	d — o		przykładna	chwalebne	znaczny
Koncewicz	historia	wiele obiecujące	d — o		wzorowa	uprzejme	bardzo znaczny
Kulikowski	literatura narodowa	objęcie i uwaga	d — o		wzorowa	chwalebne	postępuje
Chopin	literatura francuska	très bones	modéré		exemplaire	douce	visibler
Pawłowicz	botanika	d — o	d — o		wzorowa	łagodne	znaczny
Ossoliński	religia	d — o	d — o		wzorowa	wzorowe	znaczny
Karwowski	styl łaciński i grecki	d — o	d — o		wzorowa	wzorowe	znaczny
Maciejowski	literatura łacińska	d — o	d — o		bardzo dobra	wzorowe	znaczny

Uczeń ten ze wszechmiar zasługuje na pochwałę
Karwowski

i niektórymi danymi biograficznymi. Aleksander Matuszewski to były urzędnik w Wydziale Przemysłu i Kunsztów Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego. Łukasz Koncewicz, urodzony w 1796 w Łomży, w rodzinie proboszcza unickiego, kończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Był autorem kilku rozpraw z dziedziny historii. Seweryn Kulikowski (ur. 1796), pedagog ze zgromadzenia pijarów, tłumacz z języka łacińskiego. Początkowo uczył w Międzyrzeczu, a potem w Liceum Warszawskim. Mikołaj Chopin (1771—1844) to ojciec Fryderyka. W październiku 1810 mianowany został „kolaborantem”, a w 1814 etatowym nauczycielem języka francuskiego w Liceum Warszawskim. Był równocześnie nauczycielem w Szkole Artylerii i Inżynierii, a po jej reorganizacji w 1820 w Szkole Aplikacyjnej. Marcin Marek Antoniusz Pawłowicz, ur. 1789 we wsi Lastoszyn gub. Mińskiej, Uniwersytet i gimnazjum kończył w Wilnie. Początkowo uczył w gimnazjum witebskim, potem został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. W 1817 wyjechał na koszt rządu do Francji i Niemiec, gdzie zakupił gabinet mineralogiczny dla Uniwersytetu Warszawskiego. W Liceum uczył mineralogii i botaniki. Był autorem kilku rozpraw z tej dziedziny. Wojciech Ossoliński (1796—1842), syn Józefa, od 1819 studiował teologię na Uniwersytecie Warszawskim, a jednocześnie uczył religii w Liceum. Jest autorem kilku rozpraw religijno-moralnych. Jan Nepomucen Karwowski to bliżej nie znany nauczyciel, który 1 stycznia 1823 przyjął na stancję Stefana Garczyńskiego. Wacław Aleksander Maciejowski (ur. 1793) to znany później historyk, autor m. in. *Historii prawodawstw słowiańskich* i trzytomowego dzieła *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych*. Od roku 1818 uczył języków starożytnych w Liceum Warszawskim, a jednocześnie objął katedrę prawa rzymskiego na Uniwersytecie Warszawskim.

2. LIST STEFANA GARCZYŃSKIEGO DO JÓZEFA KRUSZYŃSKIEGO

Lubostroń, 12 III [18]25

Kochany Kruszyński!¹ *Maxima et per maxima dolore affectus fui*², gdym się dowiedział, w dzień Waszego odjazdu z Lubostroń, że Waszmość z żoną swoją ranniejsi od Febusa³. Jużście byli opuścili ustronie nasze, gdym ja dopiero *stupefactus*⁴ nad takim zdarzeniem, wstawać zaczął.

Co do mnie i ja opuszczam Lubostroń na tydzień, wyjeżdżając jutro do Szelejewa⁵. Długośmy się spierali o konia, pracą *stantissimae virtualis* [?]⁶ o konia, który zaręczam, rówiennika w Waszmości okolicach nie znajdzie. W całym tym sporze, widziałem *maximam fortitudinem ves-*

tram⁷, że nawet na krok ustąpić od podanego słowa *non voluiste*⁸. Jest to klacz przechodząca każdą cenę. Coraz grubsza *in spe futurae progenis*⁹, a że żwawa tak, jak żarzący się węgiel. Co więcej Waszmości powiem. *Deus testis*¹⁰, że w wczorajszym do Łabiszyna zawodzie¹¹ ani razu się nie potchnęła. Z tym wszystkim, gdy jednak opuścić Lubostroń przymuszony jestem, *ad ulterius collendas letteras* [!] ¹², a klacz moją na fale grożących jej przejazdów narażać nie chcę, zważywszy:

1-mo, że w rodzinie zostanie,

2-do, że Berlin bardziej pieniędzy, niż Lubostroń koni potrzebuje¹³,

3-tio, *in spe*¹⁴ pozyskania *gratitudinem vestram*¹⁵,

postanawiam, że klacz wzwyż wymienioną *cum omnibus rebus, quae in se continet*¹⁶, ustępuje Waszmości, a to za cenę dwunastu ludiorów, *sine*¹⁷ 24 dukatów, *aut etiam*¹⁸ 72 talarów. A umówionej liczby *tuba hic* [!] ¹⁹.

Racz więc Waszmość na ręce Arnolda przesłać pieniądze i napisać jakim by transportem do Cichoradza²⁰ przyprowadzoną być mogła. Wtenczas Waszmość wypróbuj ją, a jeżeli więcej nad 12 ludiorów nie przekonasz się, że warta, ja *redditis pecunis*²¹, odbiorę ją.

P. S. [0] *Olimpię cura et valeas*²² tysiąc razy ściskam, prosząc ją, ażeby dzieci swe ode mnie uściskała.

Stephanus

Autograf w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, „Archiwum Szanieckich z Nawry, pow. Toruń. *Korespondencja Skórzewskich z Józefem Kruszyńskim*”, teczka 77, k. 233—236. Tekst zapisany na 4 stronach arkusza formatu 12,8 × 20,3 cm. List nie jest podpisany nazwiskiem. Autorstwo ustalono w oparciu o porównanie rękopisu z innymi autografami.

¹ Paweł Józef Kruszyński, mąż Olimpii Skórzewskiej, córki Antoniny i Fryderyka.

² «zostałem dotknięty bardzo, bardzo ciężkim bólem».

³ «od słońca».

⁴ «zdumiony».

⁵ Szelejewo, wieś i dwór w powiecie krotoszyńskim. W latach 1810—1829 była w posiadaniu Franciszka Garczyńskiego, ojca poety.

⁶ «najwytrwalszego męstwa».

⁷ «wasze wielkie męstwo (upór, nieustępliwość)».

⁸ «nie chciałeś».

⁹ «w nadziei przyszłego potomstwa».

¹⁰ «Bóg świadkiem».

¹¹ Ł a b i s z y n — miasteczko położone 24 km od Bydgoszczy (pow. Szubin), majątność Arnolda Skórzewskiego, syna Fryderyka, właściciela Lubostronia. *Zawód* — szybka jazda konna.

¹² «dla zdobywania wiedzy».

¹³ Pieniądze potrzebne były Stefanowi Garczyńskiemu na studia filozofii i prawa, które odbywał w Berlinie.

¹⁴ «w nadziei».

¹⁵ «waszej wdzięczności».

¹⁶ «ze wszystkim, co w sobie zawiera».

¹⁷ «bez».

¹⁸ «albo również (także)».

¹⁹ Przenośnie: «to odwołano».

²⁰ C i c h o r a d z, majątność Pawła Józefa Kruszyńskiego w powiecie toruńskim, parafia Łążyn.

²¹ «po zwrocie pieniędzy».

²² «troszcz się i bądź zdrow».

HALINA GACOWA

NOWE LISTY ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO
DO IZABELI Z LUBOMIRSKICH SANGUSZKO
Z LAT 1841—1851

W 1959 r. Zbigniew Sudolski ogłosił w „Przeglądzie Humanistycznym” dwanaście listów Z. Krasińskiego do siostry Jerzego Lubomirskiego, Izabeli Sanguszkowej (1808—1890)¹. Autografy poety odnalazł on w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie. W wydany przez niego studium monograficznym o korespondencji Krasińskiego znajduje się Sumariusz I z zestawieniem listów znanych i nie znanych do poszczególnych adresatów. Przy nazwisku Izabeli Sanguszkowej czytamy: „Listy znane 12. Listy nie znane 5”². Ilość podanych listów nieznanych jest błędna. Wiemy z ogłoszonej przez Z. Sudolskiego korespondencji Krasińskiego z Jerzym Lubomirskim oraz z listów poety do Delfiny Potockiej, że było ich co najmniej kilkadziesiąt. Pierwszym śladem istnienia prowadzonej przez lat kilkanaście korespondencji z Izabelą Sanguszkową jest zdanie w liście Krasińskiego z 23 marca 1843 r. do księcia Jerzego: „Do Izy także pisałem z Montpellier pod datą 23-go marca”³. W 1846 r. wymiana listów była bardzo częsta. W tym okresie pisywał Krasiński również do drugiej siostry Jerzego Lubomirskiego, Jadwigi de Ligne, ale nie znamy dotąd żadnego listu poety do niej. Zasadniczym tematem były swaty księcia Jerzego z Katarzyną Branicką, siostrą Elizy Krasińskiej. Oto kolejne wzmianki: 1. z listu do J. Lubomirskiego, dat. Nicea 1846, 16 marca: „Do sióstr Twych pisałem dziś”⁴; 2. z listu do J. Lubomirskiego, dat. Nicea 1846, 3 kwietnia: „Iza i Jadwisia, siostry Twe, w Paryżu — w ciągłej z nimi terazem listownej rozmowie”⁵; 3. z listu do J. Lubomirskiego, dat. Nicea 1846, 1 maja: „Izie już pisałem, tak jak mi każesz [...]. Często ona do mnie i ja do niej pisuję”⁶; 4. z listu do Delfiny Potockiej z 23 czerwca 1846 r.: „Przecież do Izy pisałem z taką odpowiedzią, gdy się mnie zapytywała, co ma czynić”⁷; 5. z listu do J. Lubomirskiego, dat. Nicea 1846, 11 lipca: „Tymi dniami pisałem do Izy, błagając, by się strzegła języków ludzkich i żadnej nie popełniła niezręczności”⁸; 6. z listu do J. Lubomirskiego, dat. 19 nowem-

bra 1848, Bad-Baden: „7-go now[embra] stąd pisałem do Izy — żadnej odpowiedzi dotąd”⁹; 7. z listu do J. Lubomirskiego, dat. 21 czerwca 1850, Warsz[awa]: „Pisałem dziś do Izy i Jadwisi”¹⁰.

Z wymienionych przez Krasińskiego listów do Izabeli Sanguszkowej udało się odszukać tylko ten z 21 czerwca 1850 r. Znalazły się natomiast inne listy z lat 1844—1851. Jest to jakby częściowe uzupełnienie już wydanej przez Z. Sudolskiego korespondencji poety z siostrą Jerzego Lubomirskiego. Nawet jeden fragment tu ogłaszany wygląda na dokończenie drukowanego listu Krasińskiego, dat. 1847 Heidelberg, 25 septembra. Jak mogło dojść do takiej sytuacji? Aby to wyjaśnić trzeba cofnąć się o lat trzydzieści. Listy Z. Krasińskiego do Izabeli Sanguszkowej znajdowały się w archiwum domowym Sanguszków w Gumniskach pod Tarnowem. W czasie trwania ostatniej wojny większość rękopisów, w tym obszerna korespondencja rodzinna, została przewieziona do Archiwum m. Krakowa i Województwa Krakowskiego na Wawelu. Tam znajduje się do dziś. Jej niewielki a bardzo cenny odprysk w ilości 12 listów Krasińskiego do I. Sanguszkowej został po wojnie przejęty, wraz z całą biblioteką z Gumnisk, przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Tarnowie. Obwoluta z dawnym napisem „Listy Zygmunta Krasińskiego” chyba świadczy o tym, że były przechowywane osobno. Dziewięć pozostałych listów odszukano w Archiwum na Wawelu w różnych „wiązkach”, i to dosłownie po kawałku. Wielką pomocą były wypożyczone z Tarnowa autografy Krasińskiego, bo bez wątpliwości można było zidentyfikować poszczególne listy podpisywane najczęściej „Zyg.”

Podobnie jak w listach drukowanych i tu głównym bohaterem jest Jerzy Lubomirski. Ciągłe starania Krasińskiego o dobrego i bogatego ożenek serdecznego przyjaciela trwają nieprzerwanie kilka lat, choć zmieniają się kandydatki. W tych staraniach dopomagała mu Izabela Sanguszkowa. Czasem poeta zżymał się na jej niezbyt taktowne postępowanie, ale cenił sobie jej przyjaźń.

Odszukane w Archiwum na Wawelu całe listy i fragmenty znajdują się teraz w zbiorze A R S [Archiwum Rodzinne Sanguszków], sygn. 77¹¹.

Przy opracowaniu edytorskim starano się jak najmniej modernizować. Jednak pewne zmiany okazały się niezbędne. Dotyczy to pisowni łącznej i rozdzielnej grup wyrazowych oraz interpunkcji. Krasiński pisał np. „z za krat”, „za ziemskie”, „mógł by” (zob. list nr 2) oraz bardzo często używał myślników zamiast kropek i nieprawidłowo stawiał przecinki, i to w nadmiernej ilości.

¹ Z. Sudolski, *Nieznane listy Zygmunta Krasińskiego do Izabeli Lubomirskiej-Sanguszkowej*. „Przegląd Humanistyczny”, 1959, nr 4 s. 95—113; przedr. w wyd.: Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1965.

² Z. Sudolski, *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*, Warszawa 1968, Instytut Badań Literackich PAN, s. 405.

³ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1965, s. 131.

⁴ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 403.

⁵ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 407.

⁶ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 413.

⁷ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej. 1846—1848*, t. 3, przysposobił do druku A. Zóltowski, Poznań 1938, s. 18.

⁸ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 429.

⁹ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 509.

¹⁰ Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 553.

¹¹ Wyrazy wdzięczności należą się p. doc. Adamowi Kamińskiemu za udostępnienie nie uporządkowanej jeszcze w całości korespondencji Sanguszków oraz p. mgr Sławomirze Peleszowej za pomoc w odczytywaniu rękopisów.

1

[Przed wrześniem 1844]

Upraszam drogą i łaskawą Księżnę o przesłanie mi adresu Jerzego¹ we Lwowie, bo chcę mu natychmiast odpisać. Jakże K[się]żna dziś się czujesz? Jedna troska o syna upadła², druga o Rzym pozostaje³, ale ufaj K[się]żna w Boga, ufaj.

Zyg.

Autograf listu na papierze 26,8 cm × 13,4 cm. Pismo duże, szerokie. Na ostatniej stronie: „Madame la princesse Isabella Sanguszko”. List nie datowany; napisany został prawdopodobnie przed wrześniem 1844 r.

¹ Jerzy Lubomirski (1817—1872), syn Henryka i Teresy z Czartoryskich, był jednym z najbliższych przyjaciół Krasińskiego. Wymiana listów między nimi rozpoczęta w 1839 r., trwała przez dwadzieścia lat.

² Wzmianka ta dotyczy zapewne najstarszego jej syna, Romana Damiana (1832—1917). Jako dziedzic dóbr na Wołyniu był on powołany do służby w carskim korpusie paziów. Jak wynika z korespondencji Lubomirskich, Izabela Sanguszkowa przyjeżdżała w tej sprawie do Warszawy w latach 1843—1844 i udało się jej do tego nie dopuścić.

³ We wrześniu 1844 r. zmarła w Rzymie babka Izabeli, Dorota z Jabłonowskich Czartoryska. List Krasińskiego pisany był zapewne niedługo przedtem.

2

[Warszawa, 26 X 1844]

Łaskawa Księżno!

Zgon babki Twojej¹ niewymownego smętku wrażeniem mnie ogarnął. Zdało mi się, że wszystkie chwile piękne i dobre mojej młodości, na które patrzyła żywymi zza krat klasztornych oczyma, z sobą wzięła, z sobą po-

niosła do nieba. Rzym mój własny, Rzym mój cały z sobą zabrała. Coś podobnego uczułem do tego, co i Księżna. I w niej albowiem przez długie wiosny ja miałem świadka na dalekiej ziemi, bo ją prawie tylko jedną znałem serdeczniej w Rzymie — do świata nie należąc i obcych nie tykając ludzi! Ale myślę, że za dni, w których żyjemy, wielkim samolubstwem naszym jest żałować odchodzących w lepsze, pogodniejsze zaziemskie strony. Może to zazdrość w nas? Kto wie? To pewna, że jej Duchowi lepiej w tej chwili niż naszym, a choć do niego już pisać nie możesz, Księżno droga, listów materialnych, wierz mi, wciąż mu się jeszcze duchem własnym spowiadaj, wśród nocy cichej wylewaj mu pełń serca, bo bliższy może Ciebie, przytomniejszy tobie teraz, niż kiedy w Rzymie piętnastodzienną odległością oddalon był od Tarnowa! Ja wierzę strasznie w spółkowanie duchów ziemskich z duchami umarłych, które, choć niewidzialne, także są na ziemi, przynajmniej przez długi czas jeszcze po widomym zniknięciu! Co do Jerzego, łaskawa Księżno, niedawno się z nim nad Renem widziałem i wszystko, co tylko może człowiek człowiekowi i brat bratu powiedzieć, powiedziałem. Wczoraj jeszcze pisałem do niego. Zdrowie jego wydało mi się lepszym, jednak dobrym i silnym nie — bo wciąż mi zapadał i nie jeden dzień z tych, któreśmy przebyli razem, leżał w łóżku. Później kąpać się jeszcze pojechał do Luc, w okolicach Caen, tam dotąd jest, tam znowu chorował i leżał, a teraz znów w siłę i ciała, i ducha się podbił. Obiecał mi, że pojedzie do Rzymu, tam bowiem dążą te panie ². Co Księżna mówisz o Frusiu ³, może być zamiarem matki Frusyjnej ⁴, lecz wątpię by Adasia ⁵, bo zdaje mi się, że Adaś sam by przyjął na się Frusia pod tym względem p r z e z n a c z e n i e! Księżna raczysz tego nikomu nie powtórzyć, bo na tej ziemi oplakanej jest coś ostrzejszego od miecza i jadowitszego od trucizny: powtórzone wieści! — Niech więc to między nami zostanie, tym bardziej że i to nic Jerzemu nie przeszkodzi, byleby Jerzy chciał, byleby pojechał tam, gdzie będą zimowały te panie. Teraz i ten przypadek mógłby się zdarzyć, że miasto w Rzymie mogłyby i w Warszawie. Wtedy należałoby Jerzemu tu przyjechać, jeśli jego nerwy potrafią tutejszej zimie bez szkody się narazić, ale na to wszelaki czas mu pozostał. Niech czeka w lepszych stronach wiadomości pewnych od niżej podpisanego. Jeśli Rzym te panie posiędzie, łatwo mu z Paryża przerwucić się pod cień cyprysów i pomarańczowych drzew. Jeśli zaś F a t u m zechce, by tu był tego dramatu Asati ⁶, to w piętnaście dni po liście odebrany ode mnie on może zjawić się na scenie tutejszej. Życzę mu jednak z całego serca (widzisz Księżno, że samolubstwo wymarło już we mnie), by raczej musiał na południe jechać, bo dla nerwów jego i duszy jego klimat rzymski lepszy stokroć.

Możesz Księżna przekonaną być, że co tylko można uczynię, by jak najpomyślniej zdarzało się nie tylko w tym razie, ale zawsze i wszędzie

Jerzemu. Popchnę go siłami wszystkimi, jeśli szczęście w tym on własne uczuje! Wszystkimi również bym odwrócił, gdyby, przeciwnie, nieszczęście on uczuł w tym, a tego nikt tylko on sędzią być potrafi.

Zewnętrznymi wypadki można starać się kierować, nigdy wewnętrznym uczuciem piersi czyjejs! Mam jednakowoż nadzieję, że życzenia Księżny pomyślny koniec wezmą na końcu! — i o liście Księżny nikt nie będzie wiedział — i o moim też niechaj nikt nie wie. Za wiele ostrożności nigdy nikt nie użył tam, gdzie chodzi o niewpadnięcie między noże, sztylety, obcegi, szydła, zwane językami ludzkimi.

Eliza ⁷, której wspomniałem o pamięci Księżny, kazała mi Księżnie jak najtkliwiej za nią podziękować. Ja moje też łączę dzięki za wszystkie Księżny łaskawe na mnie uczucia. Racz mnie, droga Księżno, w każdym razie póki będę żył, zawsze mieć za brata, brata twego i przyjm wyraz najgłębszego uszanowania mego.

Zyg. Kras.
Warsz.

W. 44. 26 Oktobra

Autograf listu na papierze 20,5 cm × 13,7 cm. Drobne pismo zapełnia gęsto cztery strony. W lewym górnym rogu pierwszej strony dopisano później: Zygmunt Krasiński, z Warszawy 26 Oktobra 1844 r.

¹ Zgon Doroty z Jabłonowskich Czartoryskiej. Po śmierci męża w 1810 r. osiadła w Rzymie w klasztorze urszulanek.

² Katarzyna Branicka wraz z matką. Krasiński zabiegał o jej rękę dla Jerzego Lubomirskiego.

³ Alfred Potocki (1817—1889), syn Alfreda i Józefy Marii z Czartoryskich, był mile widziany przez Różę Branicką jako pretendent do ręki jej córki Katarzyny.

⁴ Matki Alfreda Potockiego.

⁵ Adam Potocki (1822—1872), syn Artura i Zofii z Branickich, poślubił w 1847 r. swą kuzynkę Katarzynę Branicką.

⁶ Nie udało się rozszyfrować tej aluzji.

⁷ Eliza Krasińska, żona poety.

3

[Heidelberg, 25 IX 1847?] ¹

Tu już ja nic nie nadam. Instynkt matczyny powinien rozstrzygać, a przy tym i serce panny ². Jerzy — K[się]żna mówisz — o tym miał pisać do mnie; ani pisał o tym, ani o niczym, dwa może listy są bez odpowiedzi. Wciąż go gnam do Paryża, a on milczy zwykłym, ponurym obyczajem. Pozna K[się]żna łaskawa po piśmie, że z moimi oczyma niedobrze.

Kończę tysiąc dzięków składając za ciągłą pamięć o wiernym i przywiązanym słudze i prosząc Boga, by się wszystko na szczęście i pociechę K[się]żny obróciło.

Zyg. Kras.

Autograf fragmentu listu. Pismo szerokie, wielkie i niewyraźne. Papier 20,9 cm × 13,4 cm. W lewym górnym rogu: 2. Brak daty.

¹ Zestawiając ten fragment z autografem listu Krasińskiego, dat.: 1847, Heidelberg, 25 Septembra, ogłoszonym przez Z. Sudolskiego w „Przeglądzie Humanistycznym”, 1959, nr 4, s. 109–110, ulega się wrażeniu lub może złudzeniu, że jest to drugi dopisek do tego właśnie listu. Z tego powodu umieszczono go w 1847 r., choć z znaczeniem wątpliwości.

² Zapewne dotyczy to Katarzyny Branickiej oraz jej matki.

4

[Kwiecień lub początek maja 1850]

(...) *année Climatérique* znaczy siódmy rok, a *grande* dodawszy znaczy 63-ci rok życia ¹.

Orłów ² dziś w humorze złym, powiada że tyle ma do roboty, że mu nie sposób być u K[siężny, ale o list prosi. Eliza sama go podpisze, bo sekretarza nie ma w domu, a ja, widzi K[siężna, jak bazgrzę. Nie lękaj się droga K[siężna o Ojca ³. Bóg nad nim czuwa i ocali go.

Bądź łaskawa list przysyłaj. Mój ojciec go o 2 1/2 sam powiezie ⁴. Nie czekaj już K[siężna więc dziś na oddanie.

Zyg.

Świadectwa po polsku pisanego lepiej nie załączać, bo ogromne, a potwóre pisane językiem dla tych panów niezrozumiałym a wstrętnym ⁵. Podrzyj ten list K[siężna.

Autograf fragmentu listu. Pismo duże i niewyraźne zapełnia cztery strony o rozmiarze: 21 cm × 13,5 cm. Brak daty, ale list pisany zapewne w kwietniu lub na początku maja 1850 r.

¹ Prawdopodobnie mowa tu o wieku Henryka Lubomirskiego, który urodził się w 1777 r. (zob. dalszą część tego fragmentu oraz list nr 5).

² Nie udało się stwierdzić, o kogo tu chodzi. Zapewne należał on do znanej arystokratycznej rodziny rosyjskiej, a pomagał Izabeli Sanguszkowej w sprawie jej syna (zob. przyp. 2 do listu nr 1).

³ Henryk Lubomirski poważnie wtedy chorował. Zmarł w kilka miesięcy później, 20 października 1850 r.

⁴ Podana godz. 14,30. Wincenty Krasiński uczestniczył, z pomyślnym skutkiem, w staraniach Izabeli Sanguszkowej o zwolnienie jednego z jej młodszych synów z powołania do służby w carskim korpusie paziów. Prawdopodobnie chodziło o Pawła ur. w 1834 r. (por. Krasiński, *Listy do J. Lubomirskiego*, s. 543).

⁵ Prawdopodobnie dopisek ten dotyczy świadectwa Pawła Sanguszki (zob. przyp. 4).

5

[Warszawa, 21 VI 1850]

21 czerwca 1850, Warszawa

Droga i łaskawa Księżno!

Czytającemu list K[siężny rozkwitało serce i ze sprawdzenia się przecuciów o zdrowiu Ojca jej, i z łaskawych wyrażen samej K[siężny na

mnie, aż doszedłem do pewnego miejsca w liście i struchlałem. Zmiłuj się K[się]żna. Skądże ta wdowa¹, o której by Wanda słyszeć nie chciała, mogła aż spoza Karpat wejść na widnokrąg nasz? Na miłość Boga nie wdawajmy się w takie rzeczy. Nie móc z własną żoną rozmówić się własną mową musi być największym nieszczęściem, oto dopiero duchowa *mesalliance*. Gdyby już w niej szalenie się kochał Jerzy i miał palec na cynglu od pistoletu, by z tej miłości w łeb sobie strzelić, to bym go jeszcze wstrzymywał, to bym jeszcze błagał i prosił i mówił: „nie i nie”. A cóż dopiero, kiedy takiej fatalności nie ma, kiedy serce jego wcale a wcale się nie esterhazi² ni apponiuje³. Wreście słyszałem o tej pani rozmaite pogłoski i niezawodnie by w niej on nie znalazł tej miłości, której mu trzeba i która mu się należy. Co do Izyjki⁴ odpowiedziano mi, że ani myślała nigdy kochać się w owym Jegomości i że pójść zań wydawałoby się jej tym samym, co za własnego ojca wyjść. Niezawodnie z Babką⁵ jedzie do Galicji, choć Jerzy zdaje się o tym wątpić wraz z Księżną. Tymczasem list z Paryża z 15 go czerwca donosi mi na niechybne, że w tych dniach wyjeżdżają i Babka, i wnuczka razem.

Tysiąc tysięcy dzięków drogiej i łaskawej K[się]żnie za wszystko, co mi mówisz, i za obietnicę niezapominania o szczerym, przywiązanim i wielbiącym ją słudze. Chciałbym gdzie bądź i kiedykolwiek w życiu móc się zdać rzeczywiście K[się]żnie na coś. Jeśli kiedy Jerzy zaprzątnięty trudami, interesami odległym będzie od K[się]żny, a ja bliższym, a K[się]żna by Jerzego potrzebowała, tj. poświęconego brata, pamiętaj K[się]żna by Jerzego potrzebowała, tj. poświęconego brata, pamiętaj K[się]żna, że na jej skinienie będę zawsze gotów na tę chwilę Jego zastępcą. Wiem, że go nie potrafię zastąpić, ale tyle go kocham, że wierzę, iż uczułabyś w takim razie K[się]żna jakby jego odbicie się na mnie, przynajmniej byłbym jakby jego cieniem!

Wracam jeszcze do tej cudzoziemki. Kiedym niegdyś wspominał K[się]żnie o Auguście Mont⁶, upatrywałem w tym związku pewne korzyści, które niby to zrównoważały (choć nie całkiem) brak doskonałej plemienności: 1-sze — wiedziałem, że umie język Jerzego; 2-re — że kręw w niej po części ta sama; 3-cie — że znana doskonale Jemu i K[się]żnie, że zatem jak najłatwiej jemu zaraz osądzić, czyby chciał przystąpić do takiego stosunku. Z tych powodów wspominałem o niej. Miałem ją niezawodnie za mniej scudzoziemczalą jak np. wiele innych, jak Demblinówny *etc., etc., etc.* — nie — nie, wierz mi K[się]żna, nię szukaj gwiazdy Jerzemu na tamtych niebiosach, źle by mu przyświecała. Jużci znasz K[się]żna brata. Jeśli mu się nie uda małżeństwo zgubionym jest na wieki!

Łączę tu liścik dla K[się]żny de Ligne⁷. Bądź łaskawa K[się]żna go jej wręczyć. Czasem też racz K[się]żna parą słówmi donieść o Jerzym, kiedy go taki smutek zdejmie i taki ciężar życia go przytłoczy, że sam nie zdoła pióra wziąć. Jeśli tu ma zjechać, życzyłbym by to uczynił wkrótce, bo

w pierwszych dniach sierpnia rad bym się puścić ku Dieppes. Coraz bardziej albowiem czuję, że się rozkładam na pierwiastki, z których złożona moja istota. Coś niewypowiedzialnego mię toczy i rozbiera i rozgryza. Ojciec mój na wsi od trzech tygodni. Za zobaczeniem się z nim powiem mu, że K[siężna] łaskawa była o nim w swym liście pamiętać. Bóg że strzeż drogą K[siężną] i usuń z jej drogi wszelkie ciernie. Świat ten jest próbą od kolebki po trumnę. W młodości tylko pierwszej śni się nam czasami, że tak nie jest, że to raj nie czyściec, a później dowiaduję się nieraz, że to piekło, a zawsze tamto śnienie było Snem.

Z. Krasiński

[Z lewej strony z góry na dół:]

Pannie Jadzi⁸ proszę mnie przypomnieć.

[Z prawej strony z góry na dół:]

Przebacz pismu, K[siężna], poplątanemu, ale to nerwy prysnięte tak piszą.

Autograf listu na papierze: 18,5 cm × 12,5 cm. Pismo drobne i dość wyraźne wypełnia dwie kartki.

¹ Nie udało się ustalić nazwiska. Zapewne Izabela Sanguszkowa proponowała Węgierkę na żonę dla Jerzego Lubomirskiego.

² Czasownik urobiony od nazwiska znanej i możnej rodziny węgierskiej Esterházy. W korespondencji I. Sanguszkowej znajdują się listy od Leopolda Esterházy (Arch. na Wawelu, zbiór ARS). Krasiński sugeruje, że J. Lubomirski nie cenił sobie nazbyt cudzoziemskich powiązań.

³ Od nazwiska hrabiowskiej rodziny węgierskiej Apponyi. Izabela Sanguszkowa prowadziła korespondencję z kilkoma przedstawicielami tej rodziny (Arch. na Wawelu, zbiór ARS).

⁴ Izabeli Czartoryskiej (1830—1899), córki Adama Jerzego i Anny z Sapiehów, z którą wówczas zamierzał ożenić się Jerzy Lubomirski. W 1857 r. wyszła ona za mąż za Jana Działyńskiego.

⁵ Anną Sapieżyną.

⁶ Mowa o księżniczce Auguście Montléart, przyrodniej siostrze Karola Alberta sardyńskiego. Jej babką była Franciszka Krasińska, która potajemnie wyszła za mąż za Karola księcia kurlandzkiego (por. Krasiński, *Listy do J. Lubomirskiego*, s. 498—499, 666).

⁷ Jadwiga de Ligne (1815—1895) była młodszą siostrą Jerzego Lubomirskiego. W 1836 r. wyszła za mąż za księcia Eugeniusza de Ligne.

⁸ Jadwiga Sanguszkówna, córka Izabeli.

6

[Warszawa, 24 VII 1850]

24 lipca 1850, Warszawa

Droga Księżno!

List K[siężny] łaskawej z 21-go dziś odebrałem z rana, w kilka chwil po zjawieniu się na świat ten córeczki, tyle p[rzez] Elizę upragnionej¹. Dziecię zupełnie zdrowe, Matka zaś bardzo na siłach znękana, nic jednak niebezpiecznego w stanie jej nie masz.

Tysiączne dzięki składam K[się]źnie za pamięć o mnie i dzielę jej wszystkie frasunki i troski względem Jerzego. Oczywiście nie można się obejść bez wglądu w materialne rzeczy, od dawnam się o nie pytał i wy-pytał, odpowiedziano mi bowiem z Paryża, na zasadzie oświadczeń i zarę-czeń samejże Babki² w tym przedmiocie, że wnuczka³ ma dostać od ojca 700 000 fr, a od matki 800 000 fr (na dobrach wołyńskich), przyznanych jako posag matki i nie dotkniętych, zatem razem 1 500 000 franków, co czyni 2 500 000 zł polskich. Nic w tym nadziemskiego, jednak niepowszedni posag. I to sama Babka wyliczała przed panią Delfiną⁴. Co zaś do Tysz-kiewiczówny⁵, ta gdzieś na Litwie, ma być dobra i piękna podobno, a za-pewne, posag większy, ale ojciec — ale cały ród!!! Wątpię byśmy potrafili Jerzego namówić do pojechania tam i zawdania [!] się z owymi mieszkań-cami borów odwiecznych. Zdaje się, że Imienniczka⁶ naumyślnie przybyła z Babką, by Jerzy się ku niej obrócił.

Trudno radę dać jaką bądź, warto by jednak, by się Jerzy rozpatrzył w osobie. Strasznie się lękam, by ten właśnie nie przyjechał w sam dzień mojego wyjazdu. Myślę albowiem, jeśli paszport dostanę, wyjechać koło 8-go sierpnia prosto do Heidelberga i tam z tydzień zabawiwszy puścić się ku Dieppes lub Hawrowi⁷. Bądź łaskawa, K[się]źna, zakomunikować Jerzemu ten mój zamiar wraz z datami. Wrócę zaś tu niechybnie w pierw-szych dniach listopada⁸. Jednak dotąd niepewny jestem, że wyjadę, że dotrzymam słowa danego K[się]źnie, iż się leczyć pojedę, bo czuję ogromny brak sił w sobie, przebywszy przed tygodniem sroższe jeszcze męki niż te, którym się byłem poddał w dzień przybycia K[się]źny, by móc z nią rozmawiać.

Jerzy swoim okrutnym obyczajem wciąż milczy, ani mi słówkiem nie doniósł o zamiarze jechania tędy ku Szarogrodowi⁹. Nie mogąc zatem wymiarkować nic o jego ruchach i moich starać się z nimi pojednać nie potrafię, a Bóg widzi, że przycisnąć go do serca, choćby tylko na chwilę, było by dla mnie najżywszym szczęściem!

Co za szalone nieszczęście ten pożar Krakowa! A tym sroższe, że nie wynikł z nieświadomej, bezsumiennej iskry i przypadkowego wiatru, lecz z głębokiego sumień ludzkich rozstroju i przepsucia. Nie natura w swej bezwiedzy, ale duch ludzki w swej wiedzy i rozmyśle mu przyczyną. To nad wszystko mię boli, bo domy rozwalone odbudować można, ale sumieni tak zbłotniałych, tak spopielonych, tak rozwalonych, tak wewnętrznym zlej woli pożarem zniszczonych nikt nie odbuduje ni przebuduje!¹⁰

Straszny to wiek, K[się]źno droga. Coraz głębiej grzeszny i przewrotny, u końca jad grzechów i przewrotności. Znów muszą się zjawić kary, po-topy nowe czy nowe Gomory!

Więc sama K[się]źna zostajesz w Lodomerii?

Miałem słodką nadzieję, że ją gdzieś odnajdę na brzegach oceanu, ale zwykle na tej ziemi z nadziejami wszelkimi trzeba umieć się rozbratować, bo im milsze tym nieurzeczywnialsze. Biedna pani Kuczkowska ¹¹, przed kilku tygodniami wszystko co tylko było w mej możliwości uczyniłem na spełnienie jej życzeń. Wprawdzie jej życzenia o wiele moją możność przechodziły. Czego nie sposób, trudno tego dokonać! A to nowe nieszczęście oczywiście sprawia, że com tylko mógł uczynić, stało się niczym, kroplą w morzu! ¹²

Niech Bóg K[się]żną drogą strzeże i od wszelkiej przygody ustrzeże. Szczególnie w tych chwilach! Każ K[się]żna dobrze pilnować pałacu, by gdzie podpalacz się nie wkradł, bo klęski wszelkie to mają do siebie, że lubią się powtarzać ¹³.

Przepraszam za bazgraninę bez związku. Wina nie moja, ale choroby, która zupełnie mi umysł zabija. Kiedy go nie rozdziera i nie szarpie rozum coraz bardziej we mnie głupieje, ale sercu to nic nie ujmuje siły, na gruzach rozumu pozostawia żywym i wierz, K[się]żna, że w tym małym kole wybranych, o których wspominasz, na zawsze pozostanie

najprzywiązańszym jej sługą

Zyg. Kras.

P. S. Ta panna Tyszk.¹⁴ jest córką rodzonego brata K[się]żny Leonowej Sapieżyny tutejszej. Znam go, nadzwyczaj ograniczony, nabożny, a do tego w interesach litewskim obdarzon rozumem ¹⁵. Panna podobno z Litwy nigdy nie wyjeżdżała.

[Z lewej strony z góry na dół:]

Jej siostra umarła 1848 r. w Romie. Mówili o niej, że istny anioł dobroci i że bardzo piękna ¹⁶.

Autograf listu na papierze: 21 cm × 13,5 cm. Pismo drobne i dość wyraźne wypełnia dwie kartki.

¹ W dniu 24 lipca 1850 r. urodziła się Maria Beatrix jako trzecie dziecko Elizy i Zygmunta Krasińskich.

² Anny Sapieżyny.

³ Izabela Czartoryska.

⁴ Delfiną Potocką.

⁵ Chodzi o Wandę Tyszkiewiczównę (1830—1860), córkę Benedykta właściciela Czerwonego Dworu na Litwie i Wandy z Wańkowiczów. Niebawem wyszła ona za mąż za swego dalekiego krewnego Michała Tyszkiewicza, żonatego poprzednio z jej starszą siostrą Joanną (zm. 1848).

⁶ Izabela Czartoryska.

⁷ Wyjazd z Warszawy nastąpił dopiero 16 sierpnia. Trasa też uległa zmianie w stosunku do planowanej. Krasiński krótko przebywał w Dreźnie, następnie przejeżdżał przez Karlsbad, Würzburg, Heidelberg. Kilka dni spędził w Baden, skąd

wyjechał z początkiem września. Droga wiodła przez Frankfurt, Kolonię, Brukselę do Blankenberga nad Morzem Północnym, gdzie poeta przebywał kilka dni. W połowie września przeniósł się do Calais, a następnie ok. 20 września do Tréport nad kanałem La Manche. Na początku października wyjechał do Dieppe, stąd udał się do Paryża. Zimę spędził w Heidelbergu.

⁸ Do Warszawy powrócił dopiero w grudniu 1852 r.

⁹ Miasteczko w pow. myholowskim należące wówczas do włości Henryka Lubomirskiego, ojca Jerzego.

¹⁰ Dotyczy pamiętnego pożaru Krakowa w 1850 r. Podobno bezpośrednią przyczyną były jakieś porachunki osobiste wśród ludności.

¹¹ Henrieta Ewa z Ankwiczów (1810—1879), córka Stanisława i Anny z Łempickich. W 1836 r. wyszła za mąż za Stanisława Sołtyka, a po jego śmierci w 1840 r. za Kazimierza Kuczkowskiego. W czasie rabacji galicyjskiej w 1846 r. majątki Ankwiczów położone w okolicach Tarnowa mocno ucierpiały. Krasiński dopomógł jej finansowo w czerwcu 1850 r., udzielając długoterminowej pożyczki (por. list Krasińskiego do Henriety Ewy Kuczkowskiej, dat.: Warszawa, 20 czerwca 1850, wyd. J. Siemieński, *Ewunia* [...], Lwów 1888, s. 123—124).

¹² Wymienionym nieszczęściem była śmierć Kazimierza Kuczkowskiego, męża Henriety Ewy.

¹³ Chodzi o pałac Sanguszków w Gumniskach pod Tarnowem. Przypomnienie rabacji galicyjskiej w 1846 r.

¹⁴ Wanda Tyszkiewiczówna (zob. przyp. 5).

¹⁵ Benedykt Tyszkiewicz (1807—1866), właściciel Czerwonego Dworu na Litwie. Miał on trzy córki: Ludgardę (1826—1904), zamężną od 1848 r. za Władysławem Jabłonowskim, Joannę zm. w Rzymie w 1848 r. i Wandę (zob. przyp. 5). Por. też list Krasińskiego do J. Lubomirskiego z 26 XI 1849 (Krasiński, *Listy do J. Lubomirskiego*, s. 530—531).

¹⁶ Joanna z Tyszkiewiczów Tyszkiewiczowa (1827—1848), żona swego dalekiego krewnego Michała. Zmarła w Rzymie w 1848 r. (zob. także przyp. 5 i 15).

7

1-go maja 1851, Heidelberg
[Heidelberg, 1 V 1851]

Droga i Łaskawa K[się]żno!

Tysiąc i tysiąc najserdeczniejszych podzięk za współczucie, za uczucie smutku, gdym był w rozpacz, za doznanie radości, gdy nadzieja do mnie powróciła ¹.

Od J[erze]go nic a nic nie mam, adresu jego stałego nie mogę się wy-dowiedzieć.

Co do I z y j k i ², zdaje mi się, że na całą Polskę jedyną pozostała dla J[erze]go panna, ale trza się spieszyć, powtarzam, spieszyć. Jerzy wszystko robi jak królowie — z a p ó ź n o! Staś Pot.³ wróci i otrzyma pannę z ogromną szkodą 1-mo dla Ojczyzny, 2-do dla samejże panny, 3-tio dla Jerzego. Pisz K[się]żna doń, by porzucił na czas interesa we Lwowie i zjechał pędem do Paryża, nawet nie wstępując do mnie, na to by mu nie wyrwano z rąk tej ostatniej możliwej dlań żony.

Ojciec mój tu będzie w tych dniach, wypytam się wtedy, kto u lekarza odłożenie męczarni syna K[się]żny wypracował i doniosę K[się]żnie⁴. Na przyszłą zimę, jeśli będę w Warszawie, to tam pobyt K[się]żny stanie mi się ulgą, osłoda i szczęściem. Wątpię jednak, bym, jeśli konieczność mnie nie zmusi, mógł na zimę wrócić do kraju przy stanie oplakany zdrowia mojego, który mi chwili wolnej bólu nie pozostawia. Powiedz mi, K[się]żna, jaka to *famille d'énie tou jours*⁵, żeby J[e]rzy się ożenił z Izą — czy Czartoryskich? Jeśli o nich K[się]żna mówisz, to się zapewne (nie) dotyczy K[się]cia samego i Władysława, bo Matka podana chęciami ku JP. Pot[ockie]mu⁶. Spieszyć się trza, nikomu nic K[się]żna nie wspomina, ale działaj i czyń, tj. brata namów by zjechał. Teraz koleje żelazne przenoszą prędko.

Eliza z najżywszą wdzięcznością dziękuje K[się]żnie za jej pamięć i troskę o Adzia⁷, a ja piszę się jako zawsze wprzód i na zawsze nadal Jej przywiązanym, żarliwym sługą

Zyg.

Owszem. Jednej rzeczy, jednej tylko we Francji nigdy śmieszność, wszystko resztę pożerająca, nie spożyje, tj. komunizmu, bo komunizm drażni namiętności w każdej duszy ludzkiej wrzące. Tu śmieszności wpływ bezwładny, głodni i truchlejący od zimna nie żartują. Drwinki głodu nie umorzą, ale 4-go maja nie będzie nic, 52-go r. dopiero nastąpi burza — i gruzy — i ruina — a na niej co powstanie, to Bóg wie, a nie my⁸.

Autograf listu na papierze: 20,8 cm × 13,2 cm. Pismo dość wyraźne zapełnia trzy strony i część czwartej, na której adres: „Madame la princesse Isa Sanguszko Née pcesse Lubomirska, Paris Rue Joubert 21”. Na ostatniej stronie odbito cztery pieczęt-ki: trzy okrągłe i jedną podłużną. Na nich kolejno napisy: „Heidelberg 1 Mai [18] 51”; „Strasbourg 1 Mai [18] 51”; „Paris 4 Mai [18] 51”. [Pieczętka podłużna z niewyraźnym napisem:] „E. B. 1 Mai [...]”

¹ Dotyczy przeżyć związanych z niebezpieczną chorobą najstarszego syna poety Władysława, nazywanego Adziem, urodzonego 26 września 1844 r. Zachorował on ciężko ok. 10 kwietnia 1851 r.

² Izabeli Czartoryskiej.

³ Stanisław Potocki, syn Aleksandra i Izabeli z Mostowskich, pretendent do ręki Izabeli Czartoryskiej.

⁴ Zapewne aluzja dotycząca powołania jednego z synów Izabeli Sanguszkowej do carskiego korpusu paziów (por. przyp. 4 do listu nr 4).

⁵ W przekładzie na język polski: „jaka to rodzina przeczy ciągle”. Zapewne księżna Izabela Sanguszko myślała o rodzinie Czartoryskich, choć tylko matka była przeciwna małżeństwu córki z Jerzym Lubomirskim, sprzyjając Stanisławowi Potockiemu.

⁶ Ojciec Izabeli Czartoryskiej, Adam Jerzy, i brat Władysław popierali konkury Jerzego Lubomirskiego.

⁷ Por. przyp. 1. Podejrzewano tyfus i początki zapalenia mózgu (por. początek następnego listu z 4 maja 1851 r.).

⁸ Krasiński przewidywał wtedy jakieś polityczne zaburzenia w Europie.

8

[Frankfurt nad Menem, 4 V 1851]
1851, Frankfurt n/M[enem], 4 maja

Droga i łaskawa K[się]żno!

Wczoraj, nim wykoleiłem z Heidelberga dla przyjechania tu naprzeciwko Ojca mego, na którego w tej chwili czekam, odebrałem zabawki, któreś raczyła K[się]żna przesłać p[rzez] Małach[owskie]go dla Adzia¹. Zniosłem je choremu biednemu i na twarzyczce jak hostia jeszcze bladej wywołałem nimi uśmiech serdeczny, a na jagodach zapłonienie radości, za które składam dzięki K[się]żnie. Zapomniałem, pisząc zawczoraj, wspomnieć K[się]żnie, że słyszałem, iż układy rodzinne Sławuckie przynajmniej tą razą nie wypadły niekorzystnie i że podobno dział zapewniony, o kilka milionów więcej zlewa się na synów K[się]żny niż na córkę Romana². Stąd to, domyślam się, pochodzi, że K[się]żna musisz do Warszawy przyszej zimy jechać. Pojmuję, że nieprzyjemnie, ale skądinąd już ci dobrze, że Sanguszkom zostanie się Sanguszków posiadłość, a to zdaje się nie jest przywiązane wcale do obowiązku oddania syna jednego do Petersburga, gdyż na drugiego to dziedzictwo spada³. Zresztą rok po roku, może zwlekając, przyniesie zupełne wyzwolenie. Trza ostrożnie i bacznie postępować.

Co mnie zarzyna i zabija, i kraje co chwila, to los J[erze]go. Com słyszał o Imiennicze K[się]żny⁴, przekonywa mnie, o ile opodał sądzić można, że: 1 — niezłomnym obdarzona charakterem, a powstałym z mieszaniny sztucznej dumy i niezmiernie drażliwej lekkości; 2-re — że dziwnie odważna, przy tym w sobie zawarta, nie spowiadająca się nikomu z uczuć wewnętrznych; 3-cie — że dziwnie czasem w niej objawiają się gusta, jak np. do starych sztychów, z których kolekcją bardzo pedancką zebrała; 4-te — że ślicznie śpiewa i gra, ale nigdy nie chce przed światem.

Otóż pytanie — pod tym wszystkim bije serce na falach krwi czy na falach łez? W pierwszym razie biada Jerzemu, w drugim szczęście mu. Istota bez rzewności by go zamordowała. Zatem niewieścim przenikliwym wzrokiem dobiej się K[się]żna do wnętrza tej duszy, uczyni, co tylko możesz, patrzaj w nią sercem całym swym do ócz przeniesionym, a odgadniesz wtedy, J[erze]go nakłoń lub radź mu by nie przybywał. Rączki całują i dziękują raz jeszcze

Zyg.

Jerzy od wigilii nowego roku ani słówka do mnie nie napisał. Gdzie ja mam na pewno pisać do niego. Czy w Brukseli liścik mój oddano K[się]żnie, gdzie już pytał o to samo?

Mój adres zawsze w Heidelbergu.

Autograf listu na papierze zniszczonym, miejscami ponadrywanym: 23,5 cm × 14 cm. Zapisane trzy strony i część czwartej, na której adres: „Madame la princesse Isa Sanguszko, née p^{cesse} Lubomirska, P a r i s, rue Joubert 21”. Na tejsz stronie odbito dwie okrągłe pieczętki: „Frankfurt, 4 Mai 1851”; „Paris, 7 Mai [18] 51”.

¹ Syna poety (por. przyp. 6 do listu nr 7).

² Romana Stanisława S a n g u s z k ę (1800—1881), brata Władysława, ożenionego z Izabelą.

³ Zapewne o Pawle Sanguszcze (ur. w 1834 r.), drugim synu Izabeli (por. przyp. 4 do listu nr 4).

⁴ Izabeli Czartoryskiej.

9

Droga K[się]żno!

Dopiero teraz mogę odpisać, bo przed godziną oczy zupełnie mi służby odmawiały. Jużci naturalnie warto to uczynić, pojechać raz, zobaczyć się, choćby z tego nic a nic nie wynikło, by móc dowieść swoim w y b o r c o m, że się ich m a n d a t u poselskiego dopełniło, o ile było można, bo zapewne w y b o r c y będą się o to dopytywać p o s ł a, kiedy wróci do nich ¹.

W tym rozumieniu dobrześ uczyniła K[się]żna, a ja się cieszę, że dniem jednym więcej zostałam i że jeszcze kilka chwil oglądać będę K[się]żnę. Sama Helena ² powiada, że jej się zdaje, iż na teraz nic nie ma do roboty. Lecz co jest do roboty, to taką nudą uwolnić się od innych, dalszych nud, które by czekały na K[się]żnę za granicą, gdybyś wróciła m a n d a t u nie dopełniwszy.

A zatem jeszcze do widzenia, i to z nadzwyczajną serca mojego pociechą, które zawsze upatruje w K[się]żnie jakby ducha opiekuńczego i łaskawego, siostrzanego Jerzowemu duchowi, o którym powiedziałem wczoraj w wieczór K[się]żnie, że mi pozostał na tym świecie jak gdyby ratunkiem na wszystkie bole istotne i chorobliwe, których stałem się pastwą i igraszką.

A więc do zobaczenia droga K[się]żno.

Zyg.

Autograf listu na papierze: 12,5 cm × 9,3 cm. Pismo duże i szeroko rozciągnięte zapełnia cztery strony. Brak daty.

¹ Tej zaszyfrowanej aluzji nie udało się odczytać. Może chodziło o jedną z kandydatek na żonę dla Jerzego Lubomirskiego, z którą miała zobaczyć się Izabela Sanguszkowa.

² Helena Sanguszkówna (ur. w 1836 r.), córka Izabeli.

MARIA JAGIELSKA

LISTY RYSZARDA BERWIŃSKIEGO DO MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO
Z LAT 1859—1878

Od lipca 1855 do chwili śmierci w listopadzie 1879 r. Ryszard Wincenty Berwiński przebywał w ówczesnych bałkańskich prowincjach Turcji¹. Przyjechał tam z Wielkopolski drogą przez Paryż, gdzie bawił przeszło osiem miesięcy, aby nad Bosforem przyłączyć się do politycznych i militarnych poczynań polskiej emigracji. Cesarstwo otomańskie, mając po swej stronie mocarstwa zachodnie (Anglię, Francję i Sycylię), toczyło wtedy (w lipcu 1855) wojnę z cesarstwem rosyjskim. Berwiński — radykalny ideolog i zwolennik rewolucji społecznej w latach poprzedzających Wiosnę Ludów, umiarkowany demokrat w roku 1848, a później poseł do parlamentu pruskiego — a więc legalista — sądził wtedy, że tylko istnienie polskich regularnych formacji wojskowych może stworzyć realne perspektywy niepodległości, a udział w tych formacjach uznał za swój patriotyczny obowiązek.

Na terenie państwa tureckiego w czasie toczącej się od października 1853 tzw. wojny krymskiej formowano polskie ugrupowanie wojskowe pod patronatem emigracyjnych stronnictw politycznych. Monarchiści z Hotelu Lambert wysłali tam gen. Władysława Zamoyskiego, aby przejął dowództwo nad tworzącym się wojskiem. Zamoyski, prócz rywalizacji z „demokratycznym” kandydatem na dowódcę, gen. Wysockim, znalazł w Turcji konkurenta w osobie byłego agenta Czartoryskiego w Konstantynopolu — Michała Czajkowskiego, który w r. 1850 przeszedł na mahometanizm, przyjął obywatelstwo tureckie i nazwisko Mehmed Sadyk (Sadyk Pasza). On to z ramienia rządu sułtańskiego stanął na czele utworzonego w armii tureckiej tzw. 1. pułku kozaków, złożonego z żołnierzy narodowości słowiańskich, i on chciał być wodzem tworzącej się armii, widząc drogę do wyzwolenia Polski przez oswobodzenie Ukrainy i sojusz szlachecko-kozacki. Gdy Zamoyski zaczął organizować za pieniądze an-

¹ Z roczną przerwą od czerwca 1865 do maja 1866.

gielskie 2 pułk kozacki, doszło między obu przywódcami do sporów kompetencyjnych, które niezbyt korzystnie wpływały na polityczną i moralną atmosferę w polskim środowisku w Turcji.

Berwiński przyjechał do Konstantynopola z ramienia Hotelu Lambert po to, by pogodzić zwaśnionych przywódców. Wkrótce jednak przeszedł wbrew instrukcji Czartoryskiego na stronę Czajkowskiego, niewątpliwie w dużej mierze pod wpływem fascynacji jego osobą. Niebawem zresztą wojna się skończyła (w lutym 1856), a w lipcu 1856 pułk Zamoyskiego został rozwiązany. Większość jego oficerów i żołnierzy wyjechała z Turcji, a z tych, którzy pozostali, oraz świeżych ochotników sformował Sadyk Pasza nowy pułk — 2 pułk dragonów, sam pozostając nadrzędnym dowódcą obu formacji. Berwiński, który poprzednio przebywał raczej przy boku Czajkowskiego, wykorzystywany przez niego do dyplomatycznych misji, przeszedł w r. 1857 do tego nowego pułku w randze porucznika. Na tym stanowisku (później otrzymał awans na kapitana) pozostał do końca r. 1870.

W owych czternastu latach 2 pułk, którego oficerami byli przeważnie Polacy, a żołnierzami prócz Polaków — Ukraińcy, Bułgarzy, Grecy, Cyganie, Ormianie — używany był przez władze sułtańskie do służb garnizonowych i patrolowych w niespokojnych, graniczących z Grecją, Czarnogórą i Serbią prowincjach państwa. W latach 1857 i 1858 pułk stacjonował w Epirze i Albanii, od połowy r. 1859 w Tessalii, w latach 1860 i 1861 w Macedonii, w latach 1862 i 1863 znów w Tessalii, od jesieni 1863 do końca r. 1864 ponownie w Macedonii. W ostatnim okresie służby Berwińskiego pułk jego stał w Adrianopolu, mieście oddalonym o około 250 km na północny-zachód od Stambułu.

Berwiński z owych miejsc postoju swego pułku korespondował z generałem Sadykiem, który mieszkał w Konstantynopolu i niekiedy tylko odwiedzał swoje pułki. Korespondencja ta zresztą nie zrywała się i wtedy, gdy Berwiński nie pełnił służby garnizonowej, a więc w latach 1865 i 1866 (urlopowany wyjechał wtedy do Poznania) oraz już po dymisji z wojska, a więc w latach 1871—1878, gdy Czajkowski opuścił Turcję i zamieszkał w Kijowie. Listy Berwińskiego do Czajkowskiego w dużej części zachowały się. Odziedziczył je Adam Czajkowski, syn Michała, i z jego spuścizny znalazły się one w zasobach Biblioteki im. Ossolińskich. Przechowywane są tam w teczce o sygnaturze 5900/II².

² Adam Czajkowski w grudniu 1907 przekazał bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie zespół akt z lat 1841—1864, dotyczący spraw Bliskiego Wschodu i swoje wspomnienia z wojny krymskiej, a w Warszawie usiłował bezskutecznie sprzedać rękopisy Ludwiki Śniadeckiej i archiwum konstantynopolitańskie. Kiedy listy Berwińskiego znalazły się w Ossolineum, nie wiadomo. Na karcie dołączonej do teczki znalazł się dopisek: „podał Adam Czajkowski, Koszykowa 7”. Po raz pierwszy wspomniano o tej korespondencji w roku 1949 (zob. Z. Skorupska, *Nieznane listy*

Teczka ta zawiera ich 35 z lat 1859—1878. Oprócz tego w teczce tej przechowuje się 3 listy Berwińskiego z r. 1859, pisane w języku francuskim do Rogera Raczyńskiego, memoriał polityczny Berwińskiego w sprawie Czarnogóry, pisany w r. 1860 w języku francuskim, a adresowany do władz sułtańskich, kopię listu Berwińskiego do porucznika Golczewskiego z r. 1861, ostatnią wolę poety z r. 1869 oraz brulion pisma Kozaków gminy Witkowskiej do wielkiego wezyra w języku niemieckim.

Zespół listów do Czajkowskiego nie jest pełny. Z aluzji zachowanych w listach można domyślać się istnienia w tych samych latach jeszcze przynajmniej 10 listów do tego samego adresata, których nie zawiera wspomnianateczka ossolińska. Na pewno zresztą Berwiński korespondował z Czajkowskim jeszcze przed sierpniem 1859, datą pierwszego, zachowanego listu.

Listy zachowane układają się w kilka grup. Pierwszą z nich tworzy 5 listów z r. 1859. Znajdujemy w nich opisy bytowania żołnierskiego oraz refleksje polityczne, związane z planami reform w państwie tureckim i ich konsekwencji dla sprawy polskiej. Listy te są jakby uzupełnieniem opublikowanych przed laty listów do Władysława Bentkowskiego i Karola Libelta z lat 1859, 1860 i 1861³. Dodatkiem do nich mogłyby być wspomniane tu 3 listy do Rogera Raczyńskiego (chyba nie wysłane do adresata) oraz francuski memoriał o sytuacji w Czarnogórze.

Druga grupa listów (13) pochodzi z lat 1861—1863. Prócz tego, że są one również dokumentem dla poznania środowiska, przynoszą ciekawe wiadomości o ustosunkowaniu się tego środowiska do wydarzeń w Polsce w przededniu i w czasie powstania styczniowego. Uzupełnieniem ich jest list Berwińskiego do porucznika Golczewskiego⁴ oraz opublikowany już jego list do Edmunda Taczanowskiego z 3 stycznia 1864⁵.

Grupa 7 listów z lat 1865 i 1866 tworzy osobny zespół, gdyż nadsyłane były one z Poznania, Berlina i Wrocławia. Berwiński przebywał wtedy w swych stronach rodzinnych w związku z konsekwencjami śmierci (w styczniu 1865) swego brata Teofila i matki. Listy te wnikliwie charakteryzują stosunki w społeczeństwie wielkopolskim w tych latach, są komentarzem do perypetii dziennikarskich Berwińskiego i odsłaniają zupełnie nie znane dotychczas szczegóły jego biografii⁶.

R. Berwińskiego, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, 1949, nr 1, s. 38—42).

³ T. Terlecki, *Listy tureckie Ryszarda Berwińskiego do Władysława Bentkowskiego i Karola Libelta*, „Kronika Miasta Poznania”, R. X: 1932, nr 4, s. 382—396; R. XI: 1933, nr 1, s. 78—94.

⁴ Publikuję go w aneksie.

⁵ Opublikowany został w książce: J. Staszewski, *General Edmund Taczanowski*, Poznań 1936, s. 136.

⁶ Uzupełnić je można listem podpisanym „Gwiazdor”, pisany przez Berwiń-

Czwarta grupa listów (6) naświetla nam ostatnią fazę służby żołnierskiej Berwińskiego. Pisane były w Adrianopolu w latach 1869 i 1871. Cztery z nich (z r. 1871) pokazują poetę w dramatycznych chwilach przyjęcia dymisji i zawalenia się wszystkich jego życiowych planów. Uzupełnieniem tej grupy może być zachowany tekst „ostatniej woli” poety, testament pisany w r. 1869⁷.

Wreszcie ostatnią grupą są 4 listy wysłane z Konstantynopola w latach 1873, 1874 i 1878 do nie obecnego już w stolicy sułtańskiej generała. Listy te — obszerne, pisane z zacięciem rasowego publicysty — doskonale oddają atmosferę klęski i bankructwa tureckiego państwa. Uzupełnić je można drukowanymi już listami Berwińskiego do Jana Działyńskiego (z 11 marca 1873)⁸ i Władysława Łozińskiego (z 21 kwietnia 1878)⁹ oraz publikowanymi w tym czasie (w latach 1876—1879) w „Gazecie Lwowskiej” Władysława Łozińskiego artykułami, felietonami i opowiadaniem byłego kapitana dragonów otomańskich¹⁰.

Listy do Czajkowskiego, pisane w obrębie lat bez mała dwudziestu, są najobszerniejszym i najdłuższym prowadzonym znanym obecnie zespołem epistolarnym wielkopolskiego poety. Konkurować z nimi mogłyby jedynie listy Berwińskiego do rodziny (matki, brata, siostry), znane badaczom przedwojennym, o których losach nic obecnie nie wiemy¹¹. Korespondenckiego w grudniu 1865 do Bogusławy Mańkowskiej, przechowywanym obecnie w Ossolineum (sygn. 12192 II, s. 3—4).

⁷ Publikuję ten tekst w aneksie.

⁸ Opublikował go A. W. Walczak przy swym artykule w książce zbiorowej *Wybitni Wielkopolanie XIX wieku*, Poznań 1959, s. 333.

⁹ T. Terlecki, *Z papierów po R. W. Berwińskim*, „Ateneum”, 1939, nr 3, s. 529.

¹⁰ Wspomnieć trzeba także o nie opublikowanych jeszcze 24 listach R. Berwińskiego do redaktora „Gazety Lwowskiej”, Władysława Łozińskiego, z lat 1876—1879, przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej (sygn. 123/56, t. 2) oraz obszerny list do Ksawerego Branickiego z 10 lutego 1876, przechowywany w Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu (zwróciła mi na niego uwagę dr Zofia Trojanowiczowa).

¹¹ Miał do nich dostęp Tymon Terlecki i posłużył się nimi przy pisaniu swych prac o Berwińskim, wymieniając ich kilkanaście i niektóre drobne fragmenty z nich cytując. Listy te znajdowały się przed wojną w posiadaniu wnuków poety (po siostrze), Zofii Mizerskiej w Poznaniu i Bolesława Mizerskiego, w Warszawie. Terlecki niestety zbagatelizował znaczenie tych listów, pisząc: „Cała produkcja turecka... z nielicznymi i zupełnie drobnymi wyjątkami uległa zagładzie, pewnie ostatecznej. Co prawda zachowała się obszerna, interesująca, jako materiał biograficzny korespondencja do rodziny, ale w ogromnej przewadze wypełniają ją drobne i ściśle osobiste sprawy, a słabe tylko echo znajdują owe usiłowania, którym poświęcił samego siebie. W listach ogłoszonych [do W. Bentkowskiego i K. Libelta] stosunek jest odwrócony, i to przydaje im szczególnej wagi” (*Listy tureckie...*, s. 383). W roku 1887 A. Bądzkiewicz przyznawał, że na podstawie listów, przesłanych do rodziny z Konstantynopola, można odtworzyć „bolesną Odyseę” Berwińskiego, „jeśli to komu na co przydatnym było” (A. Bądzkiewicz, *Ryszard Wincenty Berwiński. Rys biograficzno-krytyczny*, „Ateneum”, 1887, t. 3, s. 253).

cja z Czajkowskim prócz niewątpliwego pożytku, jaki będą z niej mieli badacze ustalający biograficzną faktografię obu niegdyś głośnych i znaczących w dziejach literatury polskiej pisarzy, ma także istotne znaczenie jako źródło do historii polskich formacji wojskowych w drugiej połowie XIX wieku i do dziejów ówczesnej polskiej myśli politycznej. Przynosi ona również cenne przyczynki do losów Polaków rzuconych w odległe wtedy i egzotyczne zakątki Europy. Listy te są wreszcie dobrym tekstem nieprzeciętnego pisarza i publicysty, bystrego obserwatora i wrażliwego człowieka.

Listy przechowane w teczce ossolińskiej, pisane na papierze listowym różnego formatu i gatunku, są na ogół czytelne, precyzyjnie datowane; mimo to przygotowanie ich do druku nasunęło pewne trudności. Jako jedne z nielicznych znanych dziś tekstów z okresu pobytu Berwińskiego w Turcji wymagały od edytora szczególnej troski. Starano się ingerować w tekst tych listów najrzadziej, i to tylko w uzasadnionych przypadkach. I tak zmodernizowano interpunkcję, pozostawiając jednak manierę stosowania licznych znaków interpunkcyjnych o charakterze emocjonalnym, lecz rezygnując z tej wierności, gdy nadmiar ich zaciemniał sens tekstu.

Zmodernizowano pisownię, ale pieczołowicie zachowano właściwości fonetyczne, fleksyjne, odrębności językowe poety, a słowa dziś nie zrozumiałe objaśniono w przypisach. Przywrócono oryginalną pisownię nazwisk (np. Turr zmieniono na Türr) z jednym wyjątkiem: nie zmieniono nazwiska: Kuza na formę poprawną: Cuza, gdyż forma pierwsza pojawiała się częściej w ówczesnych pamiętnikach i dziennikach. Występującą oboczność: paszport — pasport i ordynans — ordonans ujednolicono, wprowadzając właściwą pisownię. Poprawiono również milcząco nieliczne bezsporne pomyłki autora, jak przestawienie litery, pozostawienie przyimka zbędnego w drugiej redakcji zdania itp., ale zasygnalizowano w przypisach słowa, których odczytania nie można być pewnym (np. taktyk).

Usiłowano też wprowadzić pewną konsekwencję w pisowni dużych i małych liter. Nie utrzymano zwyczaju Berwińskiego pisania dużą literą stopni wojskowych (np. Podpułkownik, Kapitan), z wyjątkiem tych przypadków, w których występują obok nazwiska lub oznaczają konkretną osobę. Zachowano natomiast duże litery przy nazwach związanych ze strukturą organizacyjną formacji Sadyka (Pułk Kozaków Sułtańskich, Pułk Dragonów) i wojska tureckiego (np. Medżelis). Poza tym — zgodnie z obowiązującymi dziś zasadami — zmieniono występujące u Berwińskiego duże litery w pisowni rzeczowników pospolitych na małe, uszanowując jedynie wyraźne przypadki emocjonalne (Matka, Siostra itp.), i tak „Gazeta” zmieniono na: „gazeta”, „Dzienniki Poznańskie” na: „dzienniki poznańskie”.

Dzięki uprzejmości dra Zygmunta Abrahamowicza i mgra Jana Cio-

pińskiego uzyskano objaśnienia zwrotów i wyrazów tureckich¹², spotykanych w listach Berwińskiego do Czajkowskiego. Na podstawie tych wyjaśnień można wysunąć wniosek, że poeta mimo kilkunastoletniego pobytu w cesarstwie otomańskim nie znał języka tureckiego, a tylko niektóre zasłyszane słowa usiłował zapisać przy pomocy alfabetu łacińskiego, z miernym na ogół skutkiem. W publikowanych korespondencjach Berwińskiego pozostawiono jego transkrypcję słów tureckich, a w komentarzach podano ich tłumaczenie i prawidłowe brzmienie.

Dużą uwagę zwrócono na przygotowanie w miarę wyczerpujących objaśnień. Przygotowanie komentarza napotkało na pewne trudności i dlatego, mimo usilnych starań, nie wszystkie aluzje do spraw drażliwych, dzielących Polonię w Turcji na zwalczające się obozy, udało się objaśnić. Działalność emigracji polskiej w cesarstwie otomańskim, jej rola w budzeniu świadomości narodowej Słowian południowych, zabiegi wokół utworzenia legionu polskiego na Wschodzie w latach 1854—1856, 1863, 1876—1877 nie zostały wyczerpująco opracowane przez historyków. O ile brak źródeł dokumentujących udział Polaków w wojnie krymskiej wynagradzają w pewnym stopniu pamiętniki¹³, o tyle losy uchodźców polskich po pokoju paryskim w r. 1856 często są nie znane. Chociaż listy poety wielkopolskiego do dowódcy kozacko-dragońskiej formacji pochodzą z lat późniejszych, niektóre wspomnienia uczestników wojny krymskiej umożliwiły śledzenie losów wymienionych w nich współtowarzyszy Berwińskiego. Dużą wartość informacyjną posiadają M. Czajkowskiego *Moje wspomnienia o wojnie 1854 roku i Kozaczyzna w Turcji*¹⁴ (wydana bezimiennie w Paryżu w 1857), T. T. Jeża *Udział Polaków w wojnie wschodniej* (Paryż 1858), pośmiertnie wydane odezwy, listy, notatki W. Zamoyskiego pt. *Jeneral Zamoyski 1803—1868* (t. 1—6, Poznań 1913—1930) i *Dziennik czynności i wypadków podczas misji generała Wysockiego do Turcji od 11 X 1853 — 8 II 1855* („Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie”, R. VI: 1960)¹⁵. Niejednokrotnie można było ustalić imię, rangę wojskową, przebieg służby byłych podkomendnych Władysława Zamoyskiego w oparciu o zachowane (częściowo) w Bibliotece Kór-

¹² Panu Doktorowi Zygmuntowi Abrahamowiczowi i Magistrowi Janowi Ciopińskiemu serdecznie dziękuję za okazaną pomoc przy opracowywaniu niniejszego zespołu korespondencji.

¹³ Wykaz ważniejszych pamiętników podaje J. Fijałek we wstępie do *Moich wspomnień o wojnie 1854 roku* M. Czajkowskiego (Warszawa 1962, s. XXIV, XLI).

¹⁴ Na s. 352—364 wydrukowano „Listę imienną Korpusu Kozaków Ottomańskich”. W komentarzach podają skrót LI 1857.

¹⁵ Jest to drugie wydanie *Dziennika*, przygotowane przez J. Fijałka z obszernym wstępem i dokładnym komentarzem.

nickiej „Archiwum Dywizji Polskiej Kozaków Sułtańskich”¹⁶. Wśród materiałów pieczęlowicie przechowanych przez L. Niedźwieckiego, sekretarza dowódcy, na czoło wysuwają się: „Lista imienna oficerów, podoficerów i żołnierzy Dywizji Polskiej Kozaków Sułtańskich” (sygn. 2549), „Kontrola dymisji wydanych na dniu 31 lipca 1856, ułożona alfabetycznie z dodatkiem listy wydanych dymisji przed rozwiązaniem” (sygn. 2565) i „Akta 2-o Pułku Kozaków Sułtańskich” (sygn. 2582). Korzystanie z wyżej wymienionych rękopisów utrudniają jednak częste tam niekonsekwencje w pisowni nazwisk i imion żołnierzy, np. „Lista imienna...” i „Kontrola dymisji...” podają przy nazwisku kapitana Rücka imię Klemens, natomiast „Akta 1 szwadronu” — imię Edward. Istnieją jednak pewne przesłanki pozwalające uznać obu wymienionych oficerów o nazwisku Rück za tę samą osobę, gdyż według pierwszych materiałów kapitan Rück służył w 2 pułku strzelców konnych i tę ważną wiadomość potwierdzają „Akta 1 szwadronu 2 pułku strzelców konnych”; pomyłki tego typu w aktach „Archiwum” nie należą do rzadkości. Informacje o towarzyszach broni Berwińskiego, uzyskane dzięki „Liście imiennej” z 1857 i „Archiwum Dywizji Polskiej Kozaków Sułtańskich” starano się uzupełnić: *Polskim słownikiem biograficznym*, *Encyklopedią wojskową* (Warszawa 1931—1939), *Wielką Encyklopedią Powszechną PWN* (Warszawa 1968—1970), polskimi encyklopediami dziewiętnastowiecznymi, pracami J. W. Borejsz y *Emigracja polska po powstaniu styczniowym* (Warszawa 1966) i M. Tyrowicza pt. *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832—1863* (Warszawa 1964) oraz pamiętnikami¹⁷. Wspomnienia nawet wybitnych ludzi XIX wieku nie zastępują jednak pracy A. Lewaka¹⁸, która jest nadal jedyną w polskiej historiografii próbą zarysowania dziejów stosunków polsko-tureckich od powstania listopadowego aż do kongresu berlińskiego.

Przy objaśnianiu niektórych faktów historycznych wykorzystano prace: Widerszala, Batowskiego, Gawrońskiego, Pajewskiego, Żywczyńskiego

¹⁶ Zob. J. Łuczakowa, *Katalog „Papierów po Leonardzie Niedźwieckim” i „Archiwum Dywizji Polskiej Kozaków Sułtańskich” w Bibliotece Kórnickiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, 1959, s. 331—367. W komentarzach operuję skrótem ADPKS.

¹⁷ Wymieniam najważniejsze (poza już wspomnianymi): H. Bogdański, *Pamiętnik, 1832—1848*, Kraków 1971; K. Burzyński, *Wspomnienie pośmiertne o Jenerale Michale Czajkowskim, Sadyku Paszy*, rkps. Bibl. Jagiel., sygn. 5910; A. Czajkowski, *Wspomnienia generała Adama Czajkowskiego ze służby na granicy greckiej w latach 1858, 1859 i 1862 w pułkach otomańskich kozaków*, oprac. J. Fijałek, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie”, R. V: 1959, s. 101—150; W. Jabłonowski, *Pamiętniki*, rkps. Bibl. PAN Kr., sygn. 2180; T. T. Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 1—3, Kraków 1936; T. T. Jeż, *Sylwety emigracyjne*, Lwów 1904; W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 1—2, Warszawa 1926—1927.

¹⁸ A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji 1831—1878*, Warszawa 1935.

go, Handelsmana, Kieniewicz, Wereszyckiego i Zdrady¹⁹. Z uwagi na obszerną bibliografię stosunkowo najmniej trudności sprawiało komentowanie listów dotyczących Wielkopolan i sytuacji Wielkiego Księstwa Poznańskiego²⁰. Wiele ważnych informacji zaczerpnięto z dziewiętnastowiecznych czasopism poznańskich i galicyjskich.

W komentarzach do listów zastosowano następujące skróty:

- LI — Lista imienna Korpusu Kozaków Ottomańskich, [w książce:] *Kozaczyzna w Turcji*, Paryż 1857, s. 352—364.
 ADPKS — Archiwum Dywizji Polskiej Kozaków Sułtańskich.
 KD — Kontrola dymisji wydanych na dniu 31 lipca 1856, ułożona alfabetycznie z dodatkiem listy wydanych dymisji przed rozwiązaniem — Bibl. Kór., rkps 2565.

¹⁹ H. Batowski, *Państwa bałkańskie 1800—1923*, Kraków 1938; F. Gawroński, *Konfederacja Narodu Polskiego w roku 1876*, Lwów 1910; M. Handelsman, *Adam Mickiewicz*, t. 3, Warszawa 1950; S. Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828—1903)*, Lwów 1939; K. Morawski, *Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830—1866*, Warszawa 1937; J. Pajewski, *Historia powszechna 1871—1918*, Warszawa 1967; H. Wereszycki, *Sojusz trzech cesarzy. Geneza 1866—1872*, Warszawa 1965; L. Widerszal, *Bułgarski ruch narodowy 1856—1872*, Warszawa 1937; J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969; M. Życzyński, *Historia powszechna 1789—1870*, Warszawa 1964.

²⁰ Podaję najważniejsze prace: Z. Grot, *Rok 1863 w zaborze pruskim*, Poznań 1963; S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 2, Poznań 1919; W. Knapowska, *Kandydaci do tronu polskiego w czasie wojny krymskiej*, Poznań 1927; W. Knapowska, *Wielkie Księstwo Poznańskie przed wojną krymską*, Poznań 1923; M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. 1—2, Warszawa 1957; *Wielkopole XIX wieku*, praca zbiorowa pod red. W. Jakóbczyka, t. 1—2, Poznań 1966—1969; *Zabór pruski w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1968; T. T. Żychliński, *Kronika żałobna rodzin wielkopolskich od 1863—1876...*, Poznań 1877.

1

[Trykała¹, 14/26 VIII 1859]

Panie Generale!

Wybaczyć Pan Generał raczy najlaskawiej, że tą pocztą nie posyłam dalszego ciągu mych korespondencji. Ostatnią wyprawiłem jeszcze z obozu. Napisaną była z powodu zawieszenia broni i preliminarzów pokojowych, przyjętych w ustnej umowie przez dwóch cesarzy w Villafranca². Nie wiem, czy doszła rąk Pana Generała — a ciekawy byłbym dowiedzieć się, czy mój sposób zapatrywania się w tym razie na politykę cesarza Napoleona przypada do przekonania Pana Generała. Mam ja i teraz gotową już korespondencją czwartą — najważniejszą, do której trzy poprzednie były właściwie przygotowaniem i introdukcją. Traktuję w niej

kwestię reform³. Staram się pokazać to, co tu na drodze tych reform już zrobiono i co ciągle się robi. Robiłem sobie różnymi czasy i z rozmaitych źródeł potrzebne ku temu notatki, które teraz bardzo mi posłużyły. Przytoczyłem zaś wszystko, co mi w tym względzie było wiadome, dlatego najprzód, aby pokazać, że rząd nasz ma szczerą chęć wprowadzenia i przeprowadzenia zbawiennych w Turcji zmian i ulepszeń; a następnie i głównie może nawet przytoczenia te zrobiłem dlatego, aby mieć prawo do zapytania: dlaczego tych dobrych chęci i usiłowań tak mało znaczące pokazały się dotąd skutki i dlaczego tak mało budzą zaufania na zachodzie, a nawet i pomiędzy populacją chrześcijańską w samejże Turcji? Odpowiedź na to pytanie doprowadza mnie dopiero do właściwego mego założenia — tj. do formacji chrześcijańskiej, którą uważam za jedyny sposób zmazania pierworodnego grzechu, z którego wszystkie dzisiejsze ułomności państwa tureckiego w Europie wynikają, a którym jest podbój i za nim idący dla zwycięzców przywilej, który dopóty nie upadnie i nie dozwoli zaprowadzić zamierzonego i przyrzeczonego wszystkim ras i wyznań równouprawnienia, dopóki i podbici nie uzyskają prawa noszenia broni w obronie wspólnej ojczyzny.

Tu nie przemilczam trudności, jakie rząd ma do przewyciężenia przy wprowadzeniu tak radykalnej nowacji, ale formacją naszą uważam znów za niezmiernie dla rządu szczęśliwą i bardzo skuteczną paliatywę. Staralem się to ile możności jak najoczywiście pokazać i dowieść. Czy mi się to udało, sam Pan Generał najlepiej będzie mógł wkrótce osądzić, bo przysłał pocztą spodziewam się korespondencją tę wysłać do Stambułu, co byłbym już i tą mógł skutecznie, gdyby nie małe przeszkody, które mi nie dozwoliły nawet kopii wykończyć dotąd. Przeszkody zaś te pochodzą głównie i jedynie prawie z choroby, a raczej z chorób, które garnizon nasz niesłychanie nękają. Doktor Gutowski⁴, który dla zbytku zatrudnienia sam dzisiaj pisać nie może, polecił mi donieść o tym Panu Generałowi. W szpitalu leży od czasu przybycia 1-go szwadronu prawie ciągle przeszło 100 chorych — a zdaje się, że liczba ich nie zmniejszy się tak prędko, bo co kilku wyzdrowieje, to na ich miejsce przybywa więcej chorych. Cały przeto nasz garnizon ma dziś poniekąd pozór jednego, wielkiego szpitala — pozór tym smutniejszy dla nas, gdy i dowódca nasz Murad Bej⁵ mocno zasłabł. Doktor Gutowski co tylko mi mówił, że dostał recydywy febry tyfoidalnej⁶, na jaką zapadł jeszcze w obozie — tylko tą razą w wyższym stopniu. Kapitan Monasterski⁷ także się wczoraj położył, a jutro dopiero się pokaże, czy to będzie tyfus lub nie. Kapitan Zdzyński⁸ już od tygodnia leży w szpitalu. Kapitan Rück⁹ miewa się teraz nieco lepiej, tak samo i Kap[itan] Wodnicki¹⁰. Spomiędzy poruczników i podporuczników pięciu nas tylko chodzi — ale żaden z nas nie może się za zdrowego uważać. Nareszcie zachorował jeszcze i Azis Efendi¹¹, a doktor

nie ręczy, czy i to nie będzie tyfus, którego kilka przypadków pojawiło się pomiędzy żołnierzami w szpitalu.

Smutne to wiadomości, o których wolałbym Panu Generałowi wcale nie donosić, gdyby Murad Bej i dr Gutowski nie byli na mnie tego nader przykrego włożyli obowiązku. Choć więc niechętnie, zmuszony jestem przyczynić się jeszcze i ja do pomnożenia nieprzyjemności, na których Panu Generałowi z powodu tej nieszczęśliwej formacji zapewne w Stambule nie zbywa. Tylu tam jest dobrze życzliwych, że o tym wątpić nie można. Zakomunikował mi o tym niektóre szczegóły Murad Bej, co mi przywiodło na pamięć czytaną gdzieś dawniej bardzo prawdziwą sentencję Chateaubrianda, który powiedział: „*C'est une chose remarquable que tout ce qui est vil n'a pas le pouvoir d'avilir, et que l'honneur seul peut infliger le déshonneur*”¹².

Przepraszam Pana Generała za to zbyt może obszernie rozpisanie się — a wynurzając wyraz głębokiego uszanowania, ma honor być

Pana Generała

wierny podkomendny

R. W. Berwiński

Trykała, d. 14/26 sierp[nia] 1859

¹ Trykała (Trikkala, Trikala) — miasto w środkowej Grecji nad rzeką Penelos, na Nizinie Tesalskiej. Berwiński przy datowaniu listów wysyłanych z Turcji podawał na ogół datę dzienną według nowego i starego stylu; natomiast podczas pobytu w kraju w 1865—1866 — tylko datę według nowego stylu.

² Villafranca — miasto leżące w środkowych Włoszech, w pobliżu Verony. W 1859 podpisano tu wstępne warunki pokojowe między cesarzem Napoleonem III a cesarzem Franciszkiem Józefem I.

³ Dwie pierwsze korespondencje (z 3/15 i 4/16 I 1859) wysłał Berwiński do W. Bentkowskiego i K. Libelta, natomiast trzecią i czwartą do R. Raczyńskiego (z 24 VII 1859, z obozu w Armiros, i 3 IX 1859, z Trykały). Listy do R. Raczyńskiego są oprowione razem z listami poety wielkopolskiego do M. Czajkowskiego i znajdują się w Bibliotece Ossolińskich (sygn. 5900/II); korespondencję pierwszą i drugą opublikował T. Terlecki w „Kronice Miasta Poznania” w 1932 r. (nr 4, s. 392—396).

⁴ Rudolf Gutowski, podpułkownik, lekarz główny Korpusu Kozaków, zięć Sadyka (mąż Michaliny), w kwietniu 1863 uzyskał dymisję wraz z szwagrem Sucho-dolskim. Obaj z jedenastoma wyższymi oficerami zaciągnęli się do ochotniczego oddziału Zygmunta Miłkowskiego w Tulczy.

⁵ Roman Pracki-Lanckoroński (Murad Bej), major, dowódca dywizjonu. Brał udział w powstaniu krakowskim i poznańskim w l. 1846—1848. Nazwisko Lanckoroński przybrał w Poznańskim. Po upadku powstania wyjechał do Francji: W 1848 walczył w legionie polskim we Włoszech i na Węgrzech. Był internowany w Szumli, po czym wyjechał do Paryża. Nie można ustalić daty wstąpienia Lanckorońskiego do formacji Sadyka. Na LI z 1857 jeszcze nie figuruje.

⁶ Dur brzuszny.

⁷ Ludwik Monasterski, kapitan 2 pułku dragonów. Ukończył służbę

w randze pułkownika w 1874. W 1877 w Bejrucie gościł u siebie Karola Brzozowskiego.

⁸ Prawdopodobnie Stefan Zdziński (Zdziński), kapitan 2 pułku dragonów.

⁹ Akta znajdujące się w ADPKS notują przy tym nazwisku różne imiona: Klemens i Edward. Wydaje się, że to ta sama osoba — kapitan 2 pułku strzelców konnych, który pochodził z Inflant. Do formacji Władysława Zamoyskiego wstąpił 1 VIII 1855, nominację na kapitana uzyskał 1 IV 1856, ale już 13 VII tegoż roku na skutek rozwiązania dywizji prawdopodobnie wyjechał na Zachód. Trudno ustalić datę wstąpienia kapitana Rücka do pułków Sadyka. Na LI 1857 nie wymieniono.

¹⁰ Julian (Juliusz?) W o d n i c k i, pochodził z Królestwa Polskiego. W 1831 jako podporucznik odznaczył się w bitwie pod Grochowem. Po klęsce powstania emigrował do Francji. Do formacji Władysława Zamoyskiego wstąpił 7 VIII 1855; w tym samym roku uzyskał nominację na kapitana. Po rozwiązaniu dywizji zaciągnął się do 2 pułku dragonów.

¹¹ Przypuszczalnie pisarz pułkowy wymieniony na LI 1857.

¹² (Franc.) „Rzecz znamienita, że to, co nikczemne, nie jest zdolne niczego znikczemnić i że jedynie honor może pokonać dyshonor”.

2

[Trykała, 10/22 IX 1859]

Panie Generale!

„Dać kurowi grzędę — to chce wieży!”¹ — Tak oto i ja wprost się już dziś Panu Generalowi moim listem naprzykrzam, dlatego zapewne, że Pan Generał pozwolił przesyłać sobie listy do trzeciej osoby adresowane². Takich listów przesłałem dwa: pierwszy wkrótce po odejździe Pana Generała, pisany wkrótce po zawieszeniu broni i preliminarjach pokojowych w Villafrańca — drugi wyprawiony stąd przez Podchorążego Karadzicza³, dość obszerny, traktował głównie o reformach w Turcji.

Nie wiem, czy Pan Generał odebrał te dwa listy, a zależałoby mi bardzo na dowiedzeniu się zdania i opinii Pana Generała, zwłaszcza co do drugiego, bo sam względem niego mam niektóre obawy i nie wiem np., czyby z jego powodu nie można przypomnieć mi francuskiej maksymy: „qui trop embrasse, mal etreint!”⁴ — Potem nie wiem, czy nie ma on trochę zanadto pretensjonalnego zakroju — a wreszcie (i co najważniejsza), czy pewne rzeczy nie zbyt mocno i nie za śmiało w nim powiedziane? Tego właśnie najwięcej należało mi było unikać, skoro pisałem go w myśli, że może czytać go będą ci, co nieradzi słuchaliby zbyt ostrych, choć zasłużonych przymówek i wymówek. Sam w tej mierze żadnego nie mam dziś sądu; a pożądanym byłoby dla mnie usłyszeć go z ust Pana Generała, bo znalazłbym w nim może i skazówkę, nader potrzebną dla mnie w tej chwili, kiedy mi odpowiedzieć wypada na zapytanie Rogera⁵, dotyczące się nas — naszych zatargów wewnętrznych, naszej wojny domowej i tego

czegoś, co tam podobno Kalinka ⁶ (...) ⁷ po gazetach zachodnich przeciwko nam wygłaszają.

List taki może byłby przydatny — boć mnie, piszącemu do trzeciej, prywatnej osoby, wolno byłoby powiedzieć rzeczy, których np. Panu Generałowi stanowisko i charakter Naczelnika dotknąć nawet nie pozwalają. Czuję jednak całą trudność podobnego zadania. Więcej może potrzeba taktu i zręczności, niż ich posiadam, ażeby właściwą zachować miarę między tym, co koniecznie powiedziane być winno dla odkrycia prawdy — a tym, co przemilczane być musi przez tę wrodzoną wstydlivość, która się zawdy wzdryga obnażać przed światem własne, a tu, niestety, tak szkaradne ułomności.

Lękam się szwanku pomiędzy tymi dwoma szkopułami; a uniknąłbym go może, gdybym wskazany miał kierunek choć lekkim skinieniem, choć jednym jakim słóweczkiem, które by dla mnie było może wystarczające, bo czasem jestem domyślnym — a może też znalazłbym w nim jeszcze i to, czego teraz, Panie Generale, rzeczywiście bardzo mi potrzeba — tj. trochę pociechy.

Odebrałem z domu bardzo dotkliwe dla siebie wiadomości. Z rzeczy krajowych także nic pocieszającego. Od nas, tj. z Późnańskiego, nie możemy się podobno żadnego poparcia, żadnej pomocy spodziewać. Rozpisałem był do kilku naszych koryfeuszów listy ⁸, wystawiające im ważność chwili obecnej na Wschodzie i przemian, jakie się tu gotują, i roli, jaką by Polacy mogli, a więc i powinni, odegrać w przyszłej formacji chrześcijańskiej, która im tak bogate nastrecza pole, jeżeli nie zupełnego społeczenia tutejszych Słowian, to przynajmniej zyskania pomiędzy nimi i nad nimi powagi i przewagi nieobliczonych dziejowych i politycznych konsekwencji. Com tylko mógł i jak tylko umiałem, wszystkim patriotom naszym wyłożył, żeby w nich obudzić poczucie się do obowiązku. Jeden z nich bardzo zacny, rozumny i żarliwy Polak już odpowiedział ⁹ — na innych odpowiedzi czekam, choć naprzód wiem, że wszystkie do siebie będą podobne, bo oni w podobnych okolicznościach zawsze solidarnie i myślą, i działają. Wyjątek najważniejszy z tej odpowiedzi dosłownie brzmi tak:

„Wszystko więc, co mi piszesz o potrzebie większego zainteresowania się kraju sprawą polsko-chrześcijańskich formacji na Wschodzie, w części tylko trafia do mego przekonania. Nie przeczę, że ci, których los postawił na tamtejszym teatrze działania, mogą wiele pożytecznego zrobić dla naszego kraju i przyszłości, mogą wielkie położyć zasługi; nie myślę wszelako, żeby ta miara tak była wielka, aby warto było siły w kraju jak oś-
kolwiek zaprzętnięte, w tamte strony kierować. Jeśli się różnim w zapatrywaniach co do tego, leży to w mojej niewiarze w przyszłość ciała, którego na Wschodzie czepiać nam się wypada. Jedynym więc na-

szym zadaniem w tamtych stronach być może: 1. ćwiczyć się w rzemiośle wojennym i nie zatracać jego tradycji; 2. tak swoje wpływy tam rozgałęzić, ażeby w chwili, którą Opatrzność naznaczy na ostateczny rozkład przeżytego ciała, składowe jego części nie przeszły i nie popadły niepodzielnie w ręce naszych nieprzyjaciół”.

Coż to za przewyborne konkluzje! Nie przeczą w kraju, że się dla niego dobrze zasługujemy, że wiele pożytecznego zrobić tu możemy, że wpływy nasze rozgałęziać trzeba — ale pozwalają nam zasługiwać się samym, pracować nam samym, wpływy polskie rozgałęziać samym, a oni wolą tymczasem siły krajowe jakośkolwiek zaprzętać i tak je ślicznie zaprzętają: „Poznańskie — inne słowa listu — w zastraszający sposób wynaradawia się co do liczby i zamożności polskich mieszkańców”.

Choćbyśmy też już przynajmniej umieli udrapować się tragicznie jak ów gladiator przy skonaniu, i umarli z godnością! Ale i na to się nie zdobędziem? Zmarniejemy!

Cóż jednak robić? Chyba swoją powinność i czekać końca! To my też tutaj (przynajmniej w 1-szym szwadronie) robimy musztry z rekrutami dwa razy dnia — pułkowe jeszcze się nie rozpoczęły, choć liczba chorych znacznie się zmniejszyła. Fizycznie wrócimy, przy Boskiej pomocy, do zdrowia — moralnie, choć chorzy właściwie nie jesteśmy, dla zupełnego jednak podźwignięcia ducha potrzeba by nam czasami pomyślnego wiatru ze Stambułu — a mnie na chroniczną moją chorobę jeszcze jednego lekarstwa — gazety! Dawno się z żadną nie widziałem. Larysa¹⁰ nie łaskawa nam swoich udzielać — bo też i w ogóle nie łaskawa na nas!

Teraz poważylbym się jeszcze jedną prośbę zanieść pokornie do Pana Generała. Piszą mi z domu, że jeszcze 20 lipca wysłano do mnie list dość ważny pod adresem p. Alléona¹¹. Może go nie odebrał — a może zaległ u niego? Pana Generała tyle razy okazywana mi, choć niezasłużona przeze mnie życzliwość ośmiela mnie do prośby o polecenie komukolwiek, aby wiadomości o tym liście u pana Alléona zasięgnął i mnie jej udzielił.

Przepraszając pokornie za tę śmiałość, łączę wyraz najgłębszego uszanowania i zostaje

Pana Generała

wiernym podkomendnym
R. W. Berwiński

Trykała, d. 10/22 września 1859

¹ Wariant popularnego przysłowia: Dano kurowi grzędę, a on jeszcze wieże chce (S. Adalberg, *Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich*, zebrał i opracował..., Warszawa 1889—1894, s. 253).

² Tj. Rogera Raczyńskiego (zob. przypis 3 do listu poprzedniego).

³ Anatazy Karadziej, podchorąży z 2 pułku dragonów.

⁴ (Franc.) „Kto za wiele obejmuje, źle ściska”.

⁵ Roger R a c z y ń s k i (1820—1864), syn Edwarda, fundatora biblioteki w Poznaniu, i Konstancji z Potockich. Po ukończeniu nauki w Legnicy studiował na Uniwersytecie Berlińskim. Podróżował po Europie aż do tragicznej śmierci ojca (1845). Był posłem do sejmu pruskiego i wiceprezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, któremu udzielił gościny w salach Biblioteki.

⁶ Walerian K a l i n k a (1826—1886), znany później literat i historyk. Po upadku powstania 1846 wyjechał do Paryża i został sekretarzem Adama Czartoryskiego. Jako sekretarz Władysława Zamoyskiego brał udział w wojnie krymskiej. Od 1857 wraz z Julianem Klaczko wydawał w Paryżu „Wiadomości Polskie”.

⁷ W rękopisie nieczytelne dwa słowa, prawdopodobnie dwu- i sześcioliterowe.

⁸ R. Berwiński istotnie wysłał listy „wystawiające [...] ważność chwili obecnej na Wschodzie” do Władysława Bentkowskiego, Karola Libelta, Gustawa Potworowskiego i Władysława Niegolewskiego (zob. T. Terlecki, *Listy tureckie R. Berwińskiego do W. Bentkowskiego i K. Libelta*, „Kronika Miasta Poznania”, 1932, nr 4, s. 382—396; 1933, nr 1, s. 78—94).

⁹ Pierwszy odpowiedział Władysław Bentkowski, jak o tym świadczy list Berwińskiego do tegoż z 25 IX 1860, przedrukowany w pracy T. Terleckiego (*op. cit.*) w „Kronice Miasta Poznania”, 1933, nr 1, s. 78—87.

Władysław B e n t k o w s k i (1817—1887), polityk i działacz społeczny w Poznaniu. Walczył w powstaniu 1830/31 i w 1849 w legionie polskim na Węgrzech jako oficer artylerii. W 1850 redagował „Gońca Polskiego”, a w latach 1859—1863 pełnił funkcję redaktora naczelnego „Dziennika Poznańskiego”. Od 1852 był posłem do sejmu pruskiego.

¹⁰ L a r i s a (Lárissa) — miasto w środkowej Grecji, na Nizinie Tesalskiej nad rzeką Penelos, na wschód od miasta Trikała.

¹¹ Antoni A l l é o n, bankier w Stambule, mający rozległe wpływy na dworze sułtana. Od 1851 był głównym szefem finansowym agencji Hotelu Lambert w Stambule; przyjaciel Sadyka Paszy. Lekcja, jeśli idzie o datę, wątpliwa; może być: 26 lipca.

3

[Trykała, 1(?) X 1859 s. st. (?)]

Panie Generale!

Inny od zapowiedzianego list mi się dziś do Rogera napisał¹. Powód do niego znalazłem w wiadomości, udzielonej nam, a najprzód Majorowi Hurszyd², przez tutejszego kadi efendego³. Wiadomość ta dotyczy przedmiotu, niezmiernie, jak mi się zdaje, dla formacji naszej ważnego — jeżeli tylko jest autentyczna i prawdziwa, o czym znów wątpić dlatego nie mogę, że ma ona pochodzić z jakiejś gazety tureckiej, litografowanej w Stambule. Gazetę tę pokazywał i czytał kadi tutejszy Hurszyd Bejowi — a że ona wychodzić podobno ma z poręki rządu, wiadomość przeto z niej zaczerpnięta albo jest autentyczna, albo służyć przynajmniej może za dowód, że to, o czym donosi, agituje się dziś w sferach rządowych lub że te mają przynajmniej zamiar przygotować opinią turecką do zmian i innowacji zamierzonych.

Jakiego to rodzaju mają być te innowacje, w niniejszym liściku nie dotykam, bo Pan Generał pozna je najlepiej, jeżeli będzie miał cierpliwość do przeczytania listu mego francuskiego ⁴.

Jeżeli ma on jakakolwiek realną podstawę, to przyjdzie może w porę i poda Panu Generałowi sposobność poruszenia tej kwestii w właściwym miejscu i z właściwymi osobami. W przeciwnym razie, choćby się i na nic nie przydał, stanie zawdy Panu Generałowi za dowód dobrych z mej strony chęci w służbie dla dobrej sprawy; a choć to Goethe powiedział, że droga do piekieł wymoszczona jest dobrymi chęciami, to ja wolę jednak trzymać się maksymy przysłowia polskiego, które powiada, że dobra chęć stanie za uczynek ⁵.

Smutna to wprawdzie pociecha dla niedołęgów, co nic w życiu zrobić nie umieją — ale czasem wypada i nią słodzić sobie gorycze niepowodzeń i czekać spokojnie na wiatr pomyślniejszy.

Czy tylko doczekamy go się kiedy? Czy będzie pomyślny — nie wiem, ale że burzliwy, to przeczuwam! Choć bardzo skąpe dochodzą tu wiadomości ze świata politycznego, widzę z nich jednak, że horyzont niezmiernie się zachmurza, a stoję zawsze jeszcze przy swoim, że cała ta burza zbiera się nad Turcją. Wszakże „Inwalida Rosyjski” ⁶ otwarcie żądał wypędzenia hord turkomańskich z Europy — wszak dziś zachodnie dzienniki nie żenują się zgoła rozprawiać głośno o wynagrodzeniu kosztem Turcji wypędzonych książąt włoskich ⁷. Są to wprawdzie gazeciarskie tylko rozprawy i gadania — ale sam już fakt, że z czymś podobnym odezwać się dziś wolno publicznie, czyż nie ma znaczenia, zasługującego na pilną uwagę naszego rządu — mianowicie, kiedy go zbliżym do tego, co u nas samych się dzieje: z jednej strony do plagiatu naszej targowicy, probowanego w Stambule, a podbechtanego może przez Rosją, z drugiej — do dziwnie dwuznacznej i podejrzaney postawy ks[ie]jcia Miłosza ⁸ i do serbskich agitacji pomiędzy Bułgarami. Cóż rząd na to wszystko? — Czy robi co dla pozyskania sobie sympatii ludności swoich słowiańskich?

„Il serait temps que cette dernière considération des sympathies, imprudemment négligée même par les hommes d'Etat en Turquie les plus éminents, attirat de leur part la plus sérieuse attention” ⁹.

Przytaczam te kilka słów z francuskiego mego listu, a przekonany jestem, że nigdy dość często powtarzane być by nie mogły naszemu rządowi — lecz bezpotrzebnie nudzę Pana Generała powtarzaniem prawdy oczywistej, za co przepraszając, łączę wyraz głębokiego uszanowania, jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 1(?) październ[ika] 1859

¹ Na ręce Czajkowskiego Berwiński przesłał „memoriał” w języku francuskim do R. Raczyńskiego (datowany 7 X 1859), którego fragment cytuje w końcowej partii publikowanego tu listu z 1 X 1859. Wyraźna zatem pomyłka autora w datowaniu korespondencji; brak przesłanek, które pozwoliłyby opowiedzieć się zdecydowanie za którąś z obu dat.

² Bliższych informacji brak.

³ Duchowny mahometański, pełniący obowiązki sędziego (sądzący według zasad islamu).

⁴ Czyli wspomnianego „memoriału” do Rogera.

⁵ S. Adalberg (*Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*, Warszawa 1889—1894, s. 324) podaje inne wersje przysłowia: Myśl za uczynek idzie; Myśl za uczynek stoi.

⁶ Tytuł jednego z ważniejszych dzienników rządowych, wychodzących w Petersburgu.

⁷ W preliminariach pokojowych w Villafranca, podpisanych przez cesarza francuskiego i austriackiego oraz Wiktora Emanuela, zagwarantowano bezpieczny powrót zdetronizowanym książętom udzielnych niegdyś państw. Włochy miały być państwem federacyjnym. W traktacie pokojowym z 10 XI 1859 Sardynia nie podpisała artykułu, zwracającego książętom ich terytoria.

⁸ Miłosz Obrenowicz (1780—1860), przywódca powstania serbskiego z 1815; potem książę wasalnej w ramach państwa tureckiego Serbii 1817—1839 i 1858—1860, założyciel dynastii. Despotyczne rządy Miłosza i jego syna Michała zakończyły się wypędzeniem ich z kraju.

⁹ (Franc.) „Czas już, aby ten ostatni wyraz sympatii, tak nieopatrznie zaniedbanej nawet przez najznamienitszych mężów stanu w Turcji, zwrócił na siebie należytą ich uwagę”.

4

[Trykała, 17 X 1859 s. st. (?)]

Panie Generale!

W oddaleniu nawet moim, jak tylko doszła tu była wiadomość o zawiązanej owej i odkrytej w Stambule targowicy — nietrudno mi było domyślić się, że wskutek niej przyjść może w sferach rządowych do zmian i osób, i tendencji, których naprzód przewidzieć niepodobna. W takich razach polityka wyczekiwania jest niezawodnie najlepszą polityką. Choć przeto miałbym jeszcze bardzo wiele do powiedzenia w kierunku dotychczasowych moich korespondencji francuskich — wstrzymać się jednak z nimi wypada, jak to Pan Generał bardzo słusznie radzi, dopóki się nie pokaże, jakim duchem natchnąć je będzie trzeba.

Jeżeli mimo to pozwalam sobie dziś naprzykrzyć się Panu Generałowi mym listem, to powód do tego znajduję najprzód w udzielonym mi pozwoleniu Generała — a potem (i to może głównie) w krótkiej tej ostatniego listu wzmiance o sztuce, która się jeszcze gra, a której rozwiązanie lub przynajmniej dążenie później się dopiero ma pokazać.

Cyberk 1 25 Lub. 1862. 49

Panie Generale!

Opiéniam się a moja korespondencya,
a pogażać muszę, że to opiénienie jest
po prostu swamyślna. Ciągnę się a pisa-
nie: w nadziei, że kiedy dzień miódny do-
starczy wiadomości, któreby mi choć trochę
rozświeciły i objaśniły ten ciemny labirynt
domyślow, w którym orabijam się po omacku
i z obawą, żebym nie potlaździł.

Rządzące tego świata nie mogą się do-
użyć, używającem się pisać, jak odwie-
danie na chybił trafił.

Wzruszenie mojem jestem spokojny, bo pi-
saniem wiele najgłębszego przekonania, ale nie
miej, my trafiać i straszyć: do porę i okoliczno-
ści. Obawiam się nawet, żeby pisanie moje
i opinie, a także moim objaśnieniom, nie zrobił
szkody i nie zkompromitował się gorzej od. Wier-
noscieńskiego. Najbardziej być o to: że tego
byłby Panu Generalowi nieaktownością widać
czym, gdyby jak najprędzej, choć w dwóch sto-
woch, usłyszał mógł się Pan Generala o tej
mojej korespondencyi i o mojem, w niej obja-
śnieniu, zapatrzywanem się na razie publicznem
na sprawę naszą.

W tym oczekiwaniu polecam się i Taubman-
pomiesi i niecałkowitemu względom Pana
Generala.

wierny podległy
A. W. Winiński

4. Autograf listu Ryszarda Berwińskiego do Michała Czajkowskiego.
Biblioteka im. Ossolińskich, rkps 5900 II.

Ostatnia wola.

Najszerszym Aktem ostatniej mojej woli, jedyń-
 tak rozporządzi, żeby to była ostatnia, upoważniając Pana
 Kapitana Simeu Reja Czajkowskię do rozporządzenia
 wobec jego upodobania, uszczelnieniem tem, żeby po śmierci mo-
 jemu w miarokamie ^{mojem} porzucił to, prosząc go uprzejmie i us-
 tępnie, żeby obwarował ten na siebie piątą część i wy-
 petnił go wobec mego życzenia; przysięgam po swęgielę podaje,
 że dżeci mi głównie o papiery, znajdujące się w dwóch ram-
 kach, z których jedna zawiera rozkaz, a druga listy, a także
 Pana Kapitana Simeu Reja. Proszę go uszy, żeby tyżże on
 sam, lub ten osoba, która sobie do pomocy przybierze, papie-
 ry te przysięgał. Nie mają one wcale żadnej publicznej,
 lub politycznej wartości. Znajdują się jednak pomiędzy moimi
 listy, któreby dla pewnych okoliczności mogły być kompromi-
 tujące - listy prywatne. Obok nich są inne pismiska, któreby
 może warto było od zniszczenia, lub gorszej jeszcze przepra-
 wy uratować. Proszę zatem pana Kapitana Simeu Reja,
 żeby je zaklasyfikował i wobec własnego uznania, jedne
 natychmiast spalił, a drugie uwziął, co mu się spodoba.

Tymu go mnie porzucił, porzucił, ani również do
 rozporządzenia pana Kapitana Simeu Reja, a obawiam
 go podobnym trybem tem śmieci, że on nie będzie dla niego
 zbyt ciężką, bo nie wiele w porzuceniu. Proszę jednak wy-
 raźnie, żeby ta porzucenie chudeba nie była przez listy, ani
 ani w public, ani po za publicę sprzedawana. Potrzeb, że tyż,
 jak sobie, nie będzie żadnej, bo na pokój moich stępsów
 porzucił dostateczny fundusz, który dla większej pewności
 notuje. Należy mi się od brata Michała Kaleskiego Franciszka 20,
 od Kapł. Weira, Napoleona 3, od Majora Jabłonowskię 10,
 od pana 2, Franciszka 100, na co dowód napisany znajdzie
 się w moim portfelu.

Reja,

5. Autograf „Ostatniej woli” Ryszarda Berwińskiego.

Otóż mnie się zdaje, że dążenie to widoczne jest dla mnie już teraz — dzięki może i w tym razie znów oddaleniu, z którego lepszą mam perspektywę.

Mądrzej by pewnie było nic jeszcze dziś o tym nie mówić, ale trudno też i milczeć, kiedy się w sztuce postrzega intrygę — nie wiem, czy zręcznie założoną, ale której rozwiązania pozostać Pan Generał nie może biernym tylko widzem, bo ostatni jej akt mógłby się pokazać przeciwnym interesom i zamiarom Generała. Zasnuta ona i toczy się dotąd w bliskim Pana Generała otoczeniu. Głównym jej aktorem, a raczej może reżyserem jest Jusuff Efendi¹, który ma i suflerów swoich tam w miejscu, i spółgraczy w obydwóch Pułkach. Nie wszyscy jeszcze z nich wystąpili na scenę; może nawet najgłówniejszy siedzi dotąd za kulisami — ale wystąpi, na podziw może samego Generała, w miejscu Podpułk[ownika] Łaskiego² i w przeznaczonej dla niego roli. Rzecz to ukartowana od dawna. Dlatego Jusuff Efendi, któremu powierzono zapytać Marszałka Izmaila³ o zdanie względem Łaskiego, napisał do niego w taki sposób, że ten albo nic nie odpowie, albo bardzo niekorzystnie dla Łaskiego. Zakrojono albowiem na to, aby tym sposobem, odjąwszy Panu Generałowi możliwość zapobieżenia zewnętrznymi awansami pewnym awansom w Pułkach, wyfortyować na nie pewne osoby w pewnych, a nie bardzo rzecz naszą obchodzących widokach.

Awans ten zresztą to mała tylko, pojedyncza scena tej sztuki, która się jeszcze gra. Ogólna jej tendencja daleko jest szerszego zakroju — zasługującego na wielką ze strony Pana Generała uwagę. Śmiem to wręcz i otwarcie powiedzieć, bo widzę, co się święci. Że jednak Pan Generał lepiej to sam i widzi, i rozumie — więc może cały ten mój dzisiejszy list niepotrzebny. W przeciwnym razie, jeżeli Pan Generał bliższych zechce objaśnień, nie omieszkał szczerze mego widzenia rzeczy Panu Generałowi objawić, jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 17 paźd[ziernika] 1859

¹ Jusuff (Jussuff, Juzuf) Jerzmanowski (1807—1866), jako podpułkownik figuruje na LI 1857; przeszedł do sztabu głównego. Zwycięzca Abd el-Kadera (przywódcy walk o niepodległość Algierii) pod Tlemcem w 1838, zdobywca prowincji oraniskiej. W 1845 otrzymał stopień gen. francuskiego i ożenił się z córką gen. Guilleminot, byłego ambasadora francuskiego w Konstantynopolu. Podczas wojny krymskiej dowodził oddziałami ochotniczymi.

² Aleksander Łaski, oficer inżynierii, brał czynny udział w powstaniu listopadowym; jeden z belwederczyków. Na emigracji opublikował znany artykuł *Uwagi nad początkiem rewolucji polskiej z powodu pierwszych rozdziałów nowego dzieła Doktora Spazier*, „Pamiętnik Emigracji”, 1832, cz. 1, nr 5: Bolesław W[ielki], s. 10—12. W czasie wojny krymskiej był szefem sztabu Omera Paszy (głównodowodzącego

wojskami tureckimi). W 1863 wziął dymisję ze służby tureckiej w stopniu podpułkownika.

³ Izmail Szajtan (Jerzy Kmety) (1810—1865), generał węgierski i turecki. Brał czynny udział w Wiośnie Ludów na Węgrzech. Po kapitulacji Węgier w Vilagos wstąpił do służby tureckiej; przyjął islam i przybrał nowe nazwisko. W 1853—1856 bronił Karsu. Później został marszałkiem polnym. Jesienią 1860 brygada kozacko-dragońska zdobyła jego pochwałę podczas ćwiczeń armii tureckiej na Kosowym Polu. W 1861 był gubernatorem Krety.

5

[Monaster ¹, 2 XII 1859 s. st.(?)]

Panie Generale!

Z wymaganej po mnie służby nie zdołam się dziś tak wywiązać, jak bym sam tego pragnął i jak Pan Generał tego żąda, a może się i spodziewa. Nikogo prawie dotąd w Monasterze nie widziałem; nie miałem przynajmniej sposobności pomówienia tu z kimkolwiek takim, co by mi mógł być wprost lub pośrednio dopomóc do wyrobienia sobie jasnego sądu i zdania o tym, co osiągnąć zamierzono przez sprowadzenie nas tu do Monasteru i przez wzięcie nas pod tę komendę, pod której bezpośrednimi rozkazami dziś zostajemy. Czysto zaś indywidualnej mojej w tym zglądzie opinii nie chciałbym Panu Generalowi komunikować, bo mogłaby być lub może nawet i jest mylną. Wolę przeto po prostu opowiedzieć tylko to, na co patrzyłem i patrzę, a Pan Generał sam najlepiej fakta te oceni i będzie z nich umiał poznać cel założony.

Zaczynam od marszu naszego, który się odbył szczęśliwie, bez żadnego przypadku lub zajścia z mieszkańcami, którzy się temu dość powszechnie dziwili, bo sam od nich w kilku miejscach słyszałem, że inaczej całkiem przez życzliwych jakichś przyjaciół byli o nas uprzedzeni. Na przekór tej ich przysłudze wchodziliśmy dziesiątego dnia po opuszczeniu Trykały do Monasteru w największym porządku i w pełnej paradzie, stosownie do rozkazu Pułkownika. Marszałek ² wyjechał powozem o pół godziny za miasto naprzeciw nam, gdzie zatrzymawszy się przy drodze, kazał defilować po marszowemu dwójkami. Po przedefilowaniu pierwszego szwadronu przybył i Pułkownik Kirkor ³. Poprzednio jeszcze spotkali nas nasi kwateryści i przywieźli wiadomość, że wszystkie trzy nasze szwadrony rozkwaterywane stać będą po hanach ⁴ tak, jak dwie sotnie kozackie. Jakież więc było nasze zdziwienie, kiedy po przybyciu tych szwadronów na plac przed koszary i po trzykrotnym wykrzyknięciu w rozwiniętym froncie:

„Padyszach czoh jaszah!”⁵ Marszałek kazał pierwszemu szwadronowi zsiąść z koni i wprowadzić się do koszar kawaleryjskich. Inne dwa poszły do miasta i stoją tam rozłokowane w piętnastu, zdaje mi się, hanach. O takim ulokowaniu jednego naszego szwadronu w koszarach nikt poprzednio w Monasterze nie wiedział i nie myślał. Pozwolono, przeciwnie, kwatermistrzom naszym poprzecznać i pozapisywać dla nas hany w mieście i w ostatniej dopiero chwili pierwszą decyzją zmieniono. Co było i jest powodem tej zmiany, powiedzieć nie umiem, choć przemilczeć nie chcę jednego szczegółu, o którym dowiedzieliśmy się w marszu. I tak, w Sylfidzi⁶ spotkaliśmy jakiegoś pułkownika tureckiego (nazwiska nie pamiętam), który należy do tutejszego wojskowego Medzelisu⁷. Odwiedził on Majora Murada w jego kwaterze i opowiadał mu w sposób przyjacielski, że na tym Medzelisie uradzono dwie sotnie kozackie rozkwaterować po hanach w mieście — inne w okolicach najbliższych Monasteru, szwadrony zaś dragońskie, jako najkompletniej zdeorganizowane i rozprężone, wziąć na reformę do koszar. W takim też mniemaniu odbywaliśmy marsz dalszy; zachwiało je w nas spotkanie się z kwatermistrzami przed miastem, aż nareszcie pokazało się jednak, że pułkownik ów nie wyssał sobie z palca tego, co mówił. Nie wszystkie wprawdzie trzy nasze szwadrony poszły do koszar. Ale dlaczego? Bo tyle miejsca w nich nie ma. Zamierzono więc zamierzoną reformę rozpocząć od szwadronu I-szego. Następnie przyjdzie kolej na inne. Ciekawa to tylko i nader ciekawa rzecz, jakiego to nabożeństwa będzie ta reforma? Na teraz powiedzieć tego jeszcze z pewnością nie można, choć zdaje się, że początek już zrobiono. Inicjatywę w tej mierze wziął Abduła Pasza, tutejszy komendant placu, o którym ów pułkownik opowiadał w Sylfidzi, co poprzednio wspomnieć zaniedbałem, że on weźmie dowództwo nad Dragonami, a jest okrutnym rygorystą służby i postrachem podkomendnych.

Otóż zaledwie weszliśmy do koszar, nim żołnierze konie u żłobów postawić zdążyli, wbiegł ten Abduła Pasza na salę pierwszego półszwadronu, zawołał: „Juzbaszy gel!”⁸ i zapytał przybyłego: „Czemu twoi żołnierze nie naprawiają rahatu?”⁹ „Bo u nas w kawalerii — była odpowiedź — jest zwyczaj, że najprzód konie się opatrują”. „Peki¹⁰ — ale dlaczego nie ma tu ani rogózek¹¹, ani mangałów?”¹² „Bo tego nie wozimy z sobą”. „Pekci — odparł znów i na to nasz terażniejszy reformator — będziecie je mieli”. Jakoż natychmiast wydano przynajmniej mangały i taki był początek zapowiedzianych reform. Za nim mają nastąpić dalsze. I tak, drugiego zaraz dnia deliberowano w Medzelisie wojskowym na wniosek Abduły Paszy nad tym, czy Dragonom wolno ma być po korytarzach koszarnych chodzić w butach, i negatywną decyzją już nam ogłoszono. Wykonanie jej przecież nie mogło dotąd wejść w życie z tej prostej przyczyny, że wiara nasza po większej części pończoch nie ma. Radzą więc teraz nad

tym, czy kupić pończochy, czy trzewiki. Nim ta kwestia zostanie rozstrzygnięta, zapowiedziano nam już inną arcyradyczną reformę, która jednakże tak śliskiej jest natury, że się wymyka spod dragońskiego nawet pióra. Nie wiem, czy zachowam się w granicach przyzwoitości, kiedy o niej napiszę, że chcą tu każdego z nas przemienić na własnego dla siebie imbrykczego¹³. Ale jak chodzenie bez butów zahaczyło się na kupnie pończoch, tak i ta imbrykowa reforma zahacze się zapewne jeszcze tylko na kupnie dzbanuszków. Przyjść jednak ma do niej koniecznie, bo Abduła Pasza sypiać nie może, słysząc o profanacji papieru.

Nie sądz Pan Generał, że to żarty — choć żartobliwym powiedziane tonem. Pokornie za niego przepraszam. Nie wiem nawet, skąd mi się wziął w rzeczach, które istotnie więcej mnie korcą i deprymują, niżby tego bagatelność podobna, aż do śmieszności posunięta, spodziewać się kazała; mianowicie, gdy obok nich dzieją się tu rzeczy bardzo poważne — a może i ciężarne jakimiś niespodzianymi dla formacji naszej następstwami. Wczoraj np. w nocy, kiedy całe koszary w najlepsze już spały, przysłał nam Pułkownik Kirkor rozkaz Marszałka, aby szwadrony dragońskie, tak samo jak sotnie kozackie wystąpiły nazajutrz rano o godzinie 4-tej do jokłamy¹⁴, która się z nimi odbędzie w obecności samego Marszałka. Jakoż odbyła się ta jokłama — z jakiego powodu, w jakim zamiarze i celu? Nikt tu tego na pewno nie odgaduje; przynajmniej ja zgodzić się nie mogę na zdanie tych, co mówią, że to zrobione było dla samej tylko nieufności ku naszej administracji i dla odkrycia nowych jakich nadużyć. Wszyscy dziś są pewni, że podobnych nadużyć pomiędzy nami dziś nie ma. Szukać ich przeto na tej drodze, byłoby to samo, co kompromitować się i dać dowód wielkiej niezręczności. Więcej wagi przywiązuję do słów, które Marszałek po skończonej jokłame miał wyrzec, jakoby w Dragonach stu przeszło ludzi znalazł niezdatnych do kawalerii; choć i ta broń dałaby się przeciw niemu odwrócić, bo odpowiedzieć by można: kiedy jest tylu niezdatnych, to dajcie zdatniejszych!

Po tej też jokłame kazał Marszałek odstąpić oficerom, żołnierzom zrobić koło i dość długo z nimi rozmawiał. Dragonów pytał głównie i jedynie, czy z dzisiejszej żywności kontenci i zadowolnieni więcej, jak z poprzedniej. Stosowało się to głównie do I-szego szwadronu, który w koszarach przejść był musiał na sposób życia turecki; przy czym, przemilczeć tu nie mogę, że widoczne są ze strony władz naszych dzisiejszych usiłowania, aby przeświadczyć żołnierza, że jest pod lepszą niż dotąd opieką, że otoczony większym staraniem i pieczołowitością.

Do czego te usiłowania zmierzają, wolno się nam domyślać — wolno, a nie trudno! Zdaje mi się też przeto, że to, co dotąd powiedziałem, wystarczy Panu Generałowi do wyrobienia sobie niemyślnej opinii o położeniu naszym obecnym i o losie przyszłym.

Nim jednak zakończę, donieść jeszcze winienem, że w kilka dni po przemarszu mieliśmy Dragoni musztrę przed Marszałkiem konną, spieszaną i z ogniem, po której oświadczyć kazał oficerom i żołnierzom, że dziękuje im za to, co w tak krótkim czasie zrobili, a spodziewa się, że nie opuszczą się i na przyszłość.

Służby moje powolne Panu Generałowi polecając, zostaję

wiernym podkomendnym
R. W. Berwiński¹⁵

Monaster, d. 2 grud[nia] 1859

¹ Monaster (Monastyr), dziś Bitola — miasto w Macedonii, w płd. Jugosławii.

² Izmail Pasza.

³ Franciszek Kirkor (1799—1865), pochodził z Ukrainy; kapitan w powstaniu listopadowym — adiutant generała S. Klickiego. W 1848 brał udział w powstaniu poznańskim; walczył pod Pleszewem, Miłosławiem, Sokołowem. Awansował wówczas na podpułkownika. Po upadku powstania wyjechał do Francji. W czasie wojny krymskiej był jednym z pierwszych, którzy zgłosili się na wezwanie Hotelu Lambert do polskich formacji wojskowych w Turcji, i dzięki poparciu Władysława Zamoyskiego objął dowództwo I pułku kozaków. Znany ze swej srogości, trzymał pułk w żelaznej dyscyplinie.

⁴ *Han, chan* — hotel, dom zajezdny na Wschodzie.

⁵ (Tur.) raczej: *Padiszah czok jasza!* — Niech żyje Padyszach!

⁶ Tej nazwy geograficznej nie udało się odnaleźć.

⁷ (Tur.) raczej: medźlisu — rady wojskowej.

⁸ (Tur.) Chodź tu, kapitanie!

⁹ (Tur.) tu: uprząży.

¹⁰ (Tur.) bardzo dobrze.

¹¹ Niewielka mata upleciona z sitowia, łyka itp.

¹² Piec turecki, okrągła misa mosiężna lub miedziana, napełniona rozżarzonymi węglami.

¹³ Powyższy fragment listu Berwińskiego tłumaczy przypisek A. Czajkowskiego: „Turki nie używają papieru do pewnej potrzeby, tylko każdy, jak idzie (w ustępie), nosi z sobą dzbanuszek z wodą; imbryk po turecku”.

¹⁴ Wyjaśnienie A. Czajkowskiego: rewia, przegląd.

¹⁵ Na końcu listu dwa dopiski ręką Lanckorońskiego. U góry strony: „Z Kozakami żyjemy zgodnie. Pułkownik Kirkor jest tutaj w uważaniu, rachujemy więc, że swoim wpływem nam nie da krzywdy zrobić, bo ciągle nas kontrolują — chcą więc złe wynaleźć — dotąd go nie było”.

Na bocznym marginesie: „Od napisania listu pierwszego z Monasteru do J. W. Generała z powodu wielkiej słabości piersi leżę w łóżku od trzech dni. Komendę wziął Hurszyd Bej. Mimo całej usilności, by być w tej chwili czynnym, nie jestem w stanie; z łóżka jednak staram się dopomagać i pamiętać o sprawie. Całuję nogi Pana Generała. M[urad] L[anckoroński]”.

[Prylep ¹], 1 stycznia 1861 [s. st. (?)]

Panie Generale!

Może i ode mnie raczy Pan Generał przyjąć osobiste powinszowanie nadchodzącego Nowego Roku, który bodajby nie skończył się na samych znów tylko nadziejach, jakimi się świetnie rozpoczyna. W nas przynajmniej wszystkich odżyły one tu na nowo i coraz silniej się budzą. Co do mnie, nie straciłem nawet tych, o których Pan Generał, wspominając w przypisku do listu Bentkowskiego, powiadasz z pewną goryczą, że szkoda było je mieć i spodziewać się poparcia z kraju. Ja ani nawet tych nie utraciłem — ani mi nie żal mej pracy, bo i tej nie mam za straconą; ale, i owszem, znając charakter człowieka, który mi pierwszy z Poznańskiego odpisał, cieszę się jego listowi, bo widzę z niego, że ziarno rzucone z Kosowego Pola na grunt Wielkopolski, nie pozostanie bez plonu ² — wyda go w swym czasie; może nie tak obfity, jak byśmy sobie życzyli, ale go wyda; zobaczysz, Pan Generał! Ja za to ręczę! Z wielką też niecierpliwością czekam i wyglądam innych odpowiedzi od reszty tych panów, do których pisałem ³. Po odebraniu najpierwszej, jaka nadejdzie (a za którą zaczekać chcę nieco dla lepszego zorientowania się), rozpocznę zaraz drugą serią mych listów.

Od jednego, niestety, nie odbiorę już żadnej odpowiedzi — i to właśnie tej, do której największą prawie przywiązywałem wagę. Gustaw Potworowski ⁴ nie żyje. Umarł d. 20 listopada, tknięty apopleksją w Poznaniu, dokąd przybył na zjazd, zwołany przez obywateli poznańskich — a raczej na obiad, dawany przez nich posłom polskim, udającym się na sejm do Berlina. Miała to być demonstracja polityczna i jakoby wotum zaufania dla nich ⁵.

Na tym zebraniu byłaby niewątpliwie poruszona i sprawa naszej formacji, i kwestie zaagitowane przez moje listy. Tymczasem śmierć tak niespodziewana i nagła jednego z najcelniejszych i najznakomitszych obywateli całej Polski zmieniła charakter zjazdu, który się odbył bez żadnej nawet mowy — żałobnie! Strata to więc i dla nas, ale tylko czasowa. Pisze mi o tym Brat ⁶ w ostatnim owym liście, który za łaskawym pośrednictwem Pana Generała ostatnią pocztą odebrałem, donosząc zarazem, że i ostatnia moja na Paryż z obozu wyprawiona ekspedycja, w której był list do Libelta ⁷, przeznaczenia swego doszła. Zresztą nic mi ważniejszego z rzeczy publicznych nie donosi, odkładając to do następnej korespondencji, co w tej chwili tym większą sprawia mi przykrość, że my tu w Prylepie jesteśmy jakby od reszty świata odcięci. Nie wiemy, co się na nim dzieje, a jednak słyszym, że dzieje się coś — i to coś ważnego dla nas i dla

przyszłości sprawy naszej. Różne nawet z tego powodu krążą wieści, pogłoski i plotki, czerpane, jak mi mówią, to z gazet greckich, to włoskich, to nawet bułgarskich, z których niejedne, choć wyraźną na sobie noszą cechę niedorzeczności, niepokoją jednak i ekscytują umysły, i stają się powodem różnych domysłów i przypuszczeń, które ostatecznie zły mogłyby wywrzeć wpływ na charakter naszej formacji, budząc pewną nieufność do tych właśnie w niej osób, które najwięcej na zaufanie zasługują, ale też i potrzebują go najwięcej. Mówię to, Panie Generale, nie bez pewnej przyczyny i nie bez pewnej racji — choć zaraz dodaję, że złe, stąd wynikające, nie jest zgoła tego rodzaju, aby dziś najmniejszy niepokój budzić miało. Zdaje mi się jednak, gdy i chwilowego nieporozumienia uniknąć można — zwłaszcza, kiedy to nieporozumienie w coraz większe złe wyradzać by się mogło — zdaje mi się, że wypadaloby zapobiec mu zaraz na wstępie, mianowicie, gdy środek zaradczy jest pod ręką i z największą łatwością może być użyty. Cóż że to tu bowiem najwięcej niepokoi umysły? Otóż niepewność i nieznanomość właściwego i prawdziwego położenia rzeczy i biegu spraw publicznych w Europie. Ci nawet, co by zdrowsze o nich mogli mieć lub mieli nawet pojęcie, w krytycznym są tu położeniu, nie znając sami żadnych faktów ani dat pewnych, za pomocą których mogliby prostować krzywiące się lub już powykrzywiane domniemania. Gazet nie mieliśmy tu, nie pamiętam już nawet od kiedy. Ostatnie dwa numera, przysłane do Prylepu z Monasteru, noszą daty przedpotopowe, i to jeszcze jedna od drugiej przedzielone tygodniową przepaścią, której zapelnąć nie może nawet Pelion domysłów, wsadzony na Ossę kombinacji⁸ — a jakich jeszcze domysłów i jakich kombinacji!

Toć raz wsiadaliśmy już na statki, żeby popłynąć do Syrii na wieczną załogę i dlatego gazet nie przysyłają, bo łatwiej wziąć nieprzygotowanych znieńacka; a kiedy wiatr niepomysłny przeszkodził embarkacji, wnet rozpoczęto formować legion polski we Włoszech, co znów było powodem, że gazet nie przysyłano; później zmodyfikowano legion polski na polsko-węgierski, któremu gazeciarska wiadomość o zadekretowanym przez Garibaldięo legionie węgierskim nadawała pewne piętno prawdy⁹. Toteż wieść o nim utrzymała się i istnieje dotąd; ale na tym tle, jak sam sądzę, prawdziwym, zagrzana fantazja najfantastyczniejsze dzierżga arabeski. Legionem tym, a raczej całą tą formacją dowodzić ma naczelnie Mierosławski, mając za szefa sztabu Wysockiego¹⁰. To byłoby mniejsza, choć nie bagatela. Ale co szczególna, że Türr¹¹ ze zformowanymi już dwoma pułkami jazdy, kilku batalionami piechoty, dwoma bateriami dział i czterdziestu tysiącami karabinów, otrzymanych od Garibaldięo — zniknął najprzód tajemniczo z Włoch, a wkrótce potem wylądował w Fiume¹², wskutek czego cała Kroacja¹³ podniosła się i stoi w płomieniach, które aż tu głowy drażeńskie zapalają.

Cóż na to powiedzieć — co o tym myśleć? I myśleć można dużo, i powiedzieć niejedno. Ja np. sam miałem zamiar i mam go jeszcze, aby napisać list do „Esperansy”¹⁴ o stosunku tej formacji polsko-węgierskiej we Włoszech do formacji naszej tu w Turcji; ale nie wiedząc zgoła nawet i tego z pewnością, czy ona rzeczywiście istnieje, lękam się, aby nie zostać Filipem z Konopi. Tak to brak światła, które w sferze moralnej, równie jak w fizycznej, najlepszym pokazuje się być przewodnikiem, nie tylko paraliżuje, ale czasami całkowicie odbiera odwagę albo niepodobnym robi jej użycie. Cóż np. mógłbym odpowiedzieć Bentkowskiemu na to, co mi pisze o połączeniu się Bułgarów z Kościołem, kiedy w ostatnich czasach nic zgoła o tej ważnej sprawie sam nie słyszałem¹⁵. Ważność jej warunkową, a nawet i bezwarunkową, tak w losach reformującej się Turcji, jak w kwestii dwóch Kościołów: wschodniego i zachodniego, przeczynałem, jeśli jej nie rozumiał od dawna. Wszakże i mówiłem, i pisałem o tym podobno Panu Generałowi. Prócz tego mam gotową dawniej już napisaną w tej materii broszurkę polską¹⁶; mam nadto zachowane z dawniejszych czasów niektóre numera dzienników, które tej kwestii dotyczyły, jak np. zwłaszcza n[um]er 475 z dnia 30 Juillet r. 1859 dziennika „La Presse d’Orient”¹⁷; wyznać jednak z żalem muszę, że w ostatnich czasach, nie z mojej winy, straciłem zupełnie wątek całej tej sprawy. Nic nie wiem, o jakim to połączeniu Bułgarów z Kościołem mówi Bentkowski. Również byłbym zakłopotany, gdyby mnie zapytał o jakimsiś wylądowaniu i jakimś zatrzymaniu jakichś argonautskich okrętów, które broń przewozić, a częściowo wydebarkować miały gdzieś w Wołoszczyźnie. Po co, na co i z czyjej poręki? Czyby Kuza¹⁸ w porozumieniu miał być z partią rewolucyjną czynu lub choćby nawet tylko z Wiktorem Emanuele? czy po instalacji swej i tak uroczystym a przyjaznym w Konstantynopolu przyjęciu miałby puszczać się na wątpliwe a niebezpieczne szanse konspiracyjne przeciw rządowi, który tyle, ile tylko mógł, zrobił koncesji dla księstw; albo czyby Porta miała być w niemym i głuchym porozumieniu, a biernie zezwalała na to wszystko, co się tu przygotowuje i robi?

Otóż to są pytania, które się dla mnie w moralne zamieniają tortury. Można by wprawdzie odpowiedzieć, że niepotrzebnie sam się na nie rozpinam, bo podporucznik Dragonów może się obejść bez podobnych wiadomości i nie powinien nawet troszczyć się o nie. To prawda! Ale Pan Generał popsuleś mnie nieco w tej mierze sam, rozróżniając czasem we mnie Polaka Berwińskiego od Podporucznika. Jeżeli więc dzisiaj ten ostatni za wiele sobie pozwala — to pierwszy przeprasza za niego, że nie w swoje rzeczy się miesza.

Dla złagodzenia winy pozwoli mi może Pan Generał oświadczyć, że

swojej podporucznikowskiej [służby] pilnuję i przestrzegam, ile sił starczy — i dlatego zechce mi może Pan Generał przebaczyć, a zachować mi swoje względy, którym polecam się, jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Prylep, d. [31] g r u d n i a / 1 stycznia 1860/61

¹ Prylep (Prilep), miasto w południowej Jugosławii, w Macedonii.

² Berwiński wysłał z Turcji drugi list do Bętkowskiego 25 IX 1860. Adresata prosił o przesłanie odpowiedzi na ręce Sadyka za pośrednictwem Antoniego Alléona. Jak to wynika z publikowanej tu korespondencji, generał był uprawniony do czytania nadsyłanych do Berwińskiego listów, i to nie tylko od dawnych „koryfeuszów politycznych”, ale także od najbliższych. Michał Czajkowski przed wysłaniem do Berwińskiego listu Bętkowskiego z 13 XI 1860, umieścił na nim swój przypisek: „szkoda Twojej pracy i naszych nadziei — nie włożymy im w głowę, czego nie mają w sercach — uczucia; trzeba ich zostawić, a swoje robić”. T. Terlecki opublikował wspomniany list Bętkowskiego do Berwińskiego (pierwszy, który otrzymał autor *Don Juana poznańskiego* z rodzinnych stron), ale nie potrafił ustalić autora owego przypisku (zob. T. Terlecki, *Listy tureckie Ryszarda Berwińskiego do Władysława Bętkowskiego i Karola Libelta*, „Kronika Miasta Poznania”, 1933, nr 1, s. 78—88).

Kosowe Pole (Kosovo Polje) — dolina w Alpach Dynarskich w pld. Serbii. Aluzja do znanej z ludowych pieśni serbskich bitwy stoczonej tam w r. 1389 między wojskami serbsko-bośniackimi a tureckimi. Klęska Serbów w tej bitwie była początkiem tureckiej niewoli południowych Słowian.

³ Tj. od W. Niegolewskiego, K. Libelta, R. Raczyńskiego.

⁴ Gustaw Potworowski (1800—1860), działacz polityczny w Wielkopolsce, przyjaciel K. Marcinkowskiego. Brał czynny udział w powstaniu listopadowym, a po jego upadku był jednym z inicjatorów pracy organicznej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Popierał finansowo zakładanie instytucji społecznych; był jednym z twórców kasyna gostyńskiego, prezesem Towarzystwa Pomocy Naukowej. W czasie Wiosny Ludów wszedł w skład Komitetu Narodowego Poznańskiego, reprezentując jego prawe skrzydło. Był także posłem na sejm pruski i prezesem Koła Polskiego w Berlinie. Potworowski zmarł 22/23 XI 1860, a nie — jak sądził Berwiński — 20 XI.

⁵ Uroczysty obiad (na 600 osób) dla deputowanych do sejmu berlińskiego wydało społeczeństwo poznańskie 20 XI w salach Bazaru.

⁶ Teofil Nepomucen Berwiński (1823—1865), młodszy brat Ryszarda. Studiował na Uniwersytecie Wrocławskim i Berlińskim. W 1849 rozpoczął pracować jako nauczyciel w Poznaniu, a następnie w Trzemesznie. Po zamknięciu gimnazjum w Trzemesznie w 1853 przeniósł się do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. W ostatnich latach swego życia przygotowywał podręcznik historii powszechnej, który wydano pośmiertnie w 1869 pt. *Historia powszechna dla młodzieży w krótkości opowiedziana*.

⁷ List Berwińskiego do K. Libelta nie jest dziś znany.

⁸ Ossa, Pelion — góry na wschodnich krańcach Tesalii. Ossa leży na pn.-wsch. od Larisy, Pelion na pld.-wsch. od Larisy.

⁹ W październiku 1860 Garibaldi polecił L. Mierosławskiemu utworzenie legionu

cudzoziemskiego, w którym duży procent mieli stanowić Polacy i Węgrzy, jako najbardziej zainteresowani w pokonaniu Austrii. Swój rozkaz ponowił Garibaldi pod koniec 1860 r., gdy po przyłączeniu Neapolu do Piemontu wycofał się na Caprę. Projekt Garibaldiego już w pierwszych miesiącach 1861 wydawał się bliski realizacji. Po wydarzeniach warszawskich liczna emigracja węgierska we Włoszech przyspieszyła swoje przygotowania do planowanej wojny z Austrią; między innymi czyniła usilne zabiegi, zmierzające do utworzenia legionu węgierskiego w Italii, do którego wejść mieli również Polacy.

¹⁰ Józef Wysocki (1809—1873), generał. Jako oficer artylerii brał czynny udział w powstaniu listopadowym. Po upadku powstania z polecenia Centralizacji prowadził na obczyźnie razem z Mierosławskim kursy wojskowe dla młodzieży. W 1849 zorganizował legion polski na Węgrzech. Po klęsce powstania węgierskiego przebywał krótko w Turcji, a następnie wyjechał do Francji. W 1859 wyjechał do Włoch. W 1862, po ustąpieniu Mierosławskiego, został kierownikiem polskiej szkoły wojskowej w Cuneo.

¹¹ István Türr (1825—1908), węgierski działacz polityczny i wojskowy. W 1848 brał udział w wyprawie Austrii na Piemont, ale już w 1849 przeszedł na stronę włoską i dowodził zorganizowanym przez siebie ochotniczym legionem węgierskim. Po klęsce Wiosny Ludów wyjechał do Anglii. W czasie wojny krymskiej służył w wojsku angielskim. W 1855 na polecenie rządu angielskiego udał się do Bukaresztu, gdzie został ujęty przez Austriaków i skazany na śmierć. Ułaskawiony za wstawieniem królowej Wiktorii, wyjechał do Turcji, a stamtąd do Włoch. Od 1859 służył w szeregach Garibaldiego; w 1860 wziął udział w wyprawie na Sycylię. W 1867 powrócił na Węgry.

¹² Plan wzniesienia powstania na Węgrzech przy współudziale Serbii, Czarnogóry i księstw naddunajskich ściśle związany był z walką Włochów o całkowite zjednoczenie kraju. Powstanie w tych warunkach musiałoby się zakończyć klęską Austrii, co w konsekwencji umożliwiłoby Włochom odzyskanie Wenecji. Emigranci weneccy, zgrupowani wokół florenckiego dziennika „La Venezia”, proponowali, by oddział pod wodzą Garibaldiego wylądował w okolicach Fiume. Generał Türr miał ułatwić porozumienie między Słowianami, Węgrami i Garibaldim. Plany te nie zostały zrealizowane, gdyż Garibaldi za pierwszy etap walki o zupełne zjednoczenie Italii uznał zdobycie Rzymu.

Fiume (Rijeka) — miasto w Chorwacji (Jugosławia) nad zatoką Kvarner.

¹³ Kroacja — właściwa nazwa Chorwacja.

¹⁴ „L'Espérance” wydawał W. Mickiewicz w Genewie w l. 1859—1860. Pierwszy numer ukazał się 25 X 1859. Przez cały czas swego istnienia „L'Espérance” popierała ruchy narodowyzwoleńcze w Europie. Redakcja pisma bacznie śledziła rozwój wypadków we Włoszech; opublikowała nawet list otwarty Garibaldiego. W lipcu 1860 W. Mickiewicz przyjechał do Wielkiego Księstwa Poznańskiego w celu pozyskania nowych prenumeratorów. Pomoc w kolportowaniu „L'Espérance” przyrzekli dawni przyjaciele i bliscy znajomi Berwińskiego: W. Niegolewski, R. Raczyński, H. Cegielski, T. Chłapowski.

¹⁵ Po wojnie wschodniej, która przyczyniła się do obniżenia prestiżu Rosji wśród państw bałkańskich, zacieśniły się kontakty Bułgarów z Lazarytami (misjonarzami francuskimi) i emigrantami polskimi. Spodziewano się, że zawarcie unii Kościoła bułgarskiego z Kościołem katolickim wciągnie Bułgarię w krąg cywilizacji zachodniej i zapewni jej pomoc w walce z episkopatem greckim i wpływami Rosji. Akcję Bułgarów poparli z zapałem Polacy, przede wszystkim Hotel Lambert. Gdy jesienią 1860 unia została oficjalnie zawarta, „Wiadomości Polskie” — organ obozu Czarto-

ryskich — i ultramontański „Przegląd Poznański”, jak również prasa europejska publikowały artykuły o „ruchu religijnym” wśród Bułgarów. Wspomniany list Bentkowskiego zamieścił T. Terlecki w przypisie do *Listów tureckich Ryszarda Berwińskiego* (s. 87—88).

¹⁶ „Broszurka polska” nie jest dziś znana.

¹⁷ Dziennik ukazujący się w Stambule. Redaktorem naczelnym był Francuz Baligot de Beyne.

¹⁸ Cuza — Aleksander Jan I (1820—1873), pierwszy książę zjednoczonej Rumunii. Pochodził z mołdawskiej rodziny bojarskiej; za udział w Wiośnie Ludów został wydalony z kraju, ale powrócił już w 1850. Był prefektem w Gałaczu, potem służył krótko w wojsku, wreszcie w 1858 został ministrem wojny. W 1859 połączył Mołdawię i Wołoszczyznę unią personalną i w 1862 doprowadził do zjednoczenia obu księstw. W 1866 musiał abdykować.

7

[Prylep, 21 II/5 III 1861]

Panie Generale!

W przypuszczeniu, że Pan Generał odebrał już króciutki mój liścik ¹, który dołączyłem był do ekspedycji dra Gutowskiego, winienem się dzisiaj wytłumaczyć, dlaczego opóźniam się z niniejszą korespondencją, mimo przyrzeczenia, danego w tamtej, że najpierwszą pocztą miałem napisać ośzerniej o nas i niektórych naszych stosunkach wewnętrznych. Dwie tymczasem czy nawet trzy już poczty minęły, a ja się nie tylko z mej obietnicy nie wywiązałem, ale co gorsza, niezmiernie trudno byłoby mi dzisiaj wytłumaczyć się z tego opóźnienia — a to dlatego, że do dawniejszych przybyły nowe komplikacje, między którymi jedna, dotycząca przede wszystkim mnie i mojej osoby. Że to więc rzecz osobista, nie będę nią Pana Generała zaprzątał — chybaży Pan Generał wprost mnie do tego zaważwał — co może w tej chwili nie byłoby nawet koniecznie potrzebne, z powodu, że sprawa ta może na teraz uważana być za skończoną, i to bez jawnego skandalu, choć niezupełnie bez pewnego zgorszenia. Może jednak Pan Generał co do dalszych jej następstw zupełnie być spokojny, o czym dlatego zaraz na wstępie upewniam, ponieważ przypuszczam, że może doszły już Pana Generała zawiadomienia, lub wieści, które rzecz tę całą w niekoniecznie prawdziwym, a dla mnie może niekorzystnym przedstawiają światło ². Bolesno byłoby dla mnie, gdyby Pan Generał na mocy takich jednostronnych dokumentów potępił mnie choć na chwilę w swym sądzie — dlatego honorem i uczciwością zaręczam, że jak dziś nie mam sobie osobiście nic w tej całej sprawie do wyrzucenia, tak nic nie byłbym miał, gdyby nawet gorszy wzięła była obrót, czego jednak unikać należało, mianowicie teraz, kiedy zamiast tak pożądanego wobec nadchodzących wypadków kupienia sił zobopólnych i zaprowadzenia wzajemnej pomiędzy wszystkimi harmonii coraz nowe przybywają powody, podniecające

wzajemną niechęć. Nie mówię tego o Dragonach. Między nami nie ma, dzięki Bogu, nietylko niechęci, ale nawet ni zniechęcenia; ale istnieją one, w wysokim nawet stopniu, pomiędzy oficerami Kozackiego Pułku, o czym przekonałem się już za poprzednim moim pobytem w Monasterze, a o czym i Pan Generał przekonać się miał sposobność z podania się kilku tych oficerów do dymisji. Co tych panów do takiego kroku skłoniło, dociec nie mogłem, ale ogólne z Monasteru wywiózłem wrażenie to, że wielkie między wszystkimi prawie panuje tam zniechęcenie, którego źródła i ostatecznej przyczyny także dociekać nie chcę; czuję to jednak i widzę, że złemu należałoby w jaki bądź sposób zaradzić, to zaś przekonanie dodaje mi śmiałości do pisania niniejszego listu, do którego mnie nadto jeszcze i dr Gutowski zachęca. On Panu Generałowi doniesie zapewne o niektórych jeszcze innych, nas dotyczących szczegółach, mianowicie zaś, o stosunku szwadronów dragońskich do Pułku Kozaków, czyli raczej o stosunku ich komend lub komendantów. Struna to tak naciągnięta i napięta, że nie tylko przykry wydaje dysonans, ale pęknąć nawet może, Panie Generale, jeżeli jedna albo druga ręka jeszcze ją wyżej nieco podstroi³.

Nie moja rzecz dociekać, czyja wina tej rażącej dysharmonii; nie moja nawet zapewne rzecz pisać o tym do Pana Generała; ale jak z jednej strony dawniej już wzywany byłem przez Pana Generała do pisywania obszernych listów — tak teraz mam obowiązek sumienia ostrzec Generała o niebezpieczeństwie, jakie by z tego niewłaściwego stosunku komend wyniknąć mogło dla całej formacji. Może by na teraz odwrócić ono się jeszcze dało bezstronnym wymiarem sprawiedliwości. Wybacz, Pan Generał, wiernemu swemu podkomendnemu i słudze, że pozwoli sobie przedstawić w kilku słowach powód ostatecznych niesnasków tak, jak on się i jemu, i wszystkim nam tu, pewnie bez wyjątku, przedstawia. Murad dał się bez kwestii w niewłaściwą wojskowemu i to podkomendnemu wciągnąć polemikę. Ale czy też może pan Pułkownik Kirkor nie wywołał jej niewłaściwie pisanymi i wydawanymi rozkazami?

Pan Generał słusznie bardzo, choć może i bardzo surowo, naganiał Majorowi Murad postępowanie jego niewojskowe; to zapewne wszyscy przyznają, ale mówią też zaraz niektórzy, że słuszność wymagałaby, aby i Pułkownik Kirkor powstrzymany został na przyszłość od wywoływania podobnych nieprzyzwoitości.

Najpokorniej Pana Generała przepraszam za otwartość, z jaką pozwalam sobie komunikować zdania i opinie, które się pomiędzy nami objawiają. Jeżeli zbytkiem tej otwartości grzeszę, to odejm mi, Pan Generał, prawo odzywiania się z nią na przyszłość — a teraz racz, Pan Generał, przyjąć jeszcze z mej strony przeproszenie za to, że Go śmiem molestować znowu przesyłką listów do kraju, które tu dołączam pod adresem Matki w kopercie otwartej, bo może Pan Generał będzie chciał przeczytać list

do Bentowskiego i wiersz dla Niegolewskiego⁴, jak sędzę, prawdziwie dragoński, bo się w nim i spieszam i szarżuję konno — jak gdyby mi nie dosyć było rzeczywistych spieszań i musztr konnych, które tu codziennie odbywamy.

Ostatecznie racz Pan Generał przyjąć wyraz najgłębszego uszanowania, z jakim łaskawym względom poleca się

Pana Generała

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Prylep, d. 21 lutego/5 marca 1861

¹ Króciutki ów liścik Berwińskiego do generała nie zachował się.

² Okoliczności towarzyszących temu przykremu faktowi z biografii poety nie udało się ustalić.

³ Komentarzem do tego fragmentu listu Berwińskiego jest „Kopia korespondencji p. Porucznika Berwińskiego a [!] komisją, jaka się wytworzyła w 1-m Pułku pod prezydencją K[a]p[i]t[ana] Markwarta i Dwernickiego, Prądkiewicza itd.” z 29 IV/11 V 1861, którą opublikowano w załączonym Aneksie.

⁴ O wierszu dla Niegolewskiego wzmiankuje podkomendny Sadyka w nie znanym dziś liście do matki z 5 III 1861 i w liście do Bentowskiego z 28 II 1861, przedrukowanym w „Kronice Miasta Poznania” z 1933 (nr 1, s. 90).

Władysław Maurycy Niegolewski (1819—1885), syn Andrzeja, jeden z czołowych działaczy politycznych w Księstwie Poznańskim. Walczył w powstaniu 1846, 1848, za co był więziony przez władze pruskie. Uniewinniony w procesie moabickim. W l. 1849—1852 i 1859—1881 był posłem do sejmu pruskiego. Dużą popularność zdobył wystąpieniem w sprawie prowokacji prezesa policji Bärensprunga, 1859—1860. Jeden z współzałożycieli Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, redaktor jego „Roczników”.

8

Prylep, d. 25 lut[ego] 1862 [s. st. (?)]

Panie Generale!

Opóźniam się z moją korespondencją, a przyznać muszę, że to opóźnienie jest poniekąd rozmyślne. Ociągałem się z pisaniem w nadziei, że każdy dzień mógłby dostarczyć wiadomości, które by mi choć trochę rozświetliły i objaśniły ten ciemny labirynt domysłów, w którym rozbijam się po omacku i z obawą, żebym nie pobłądził.

Pożądanego tego światła nie mogąc się doczekać, zrzykowałem się¹ pisać, jak mówią, prawie na chybi trafi.

W sumieniu moim jestem spokojny, bo pisałem wedle najgłębszego przekonania, ale nie wiem, czy trafnie i stósownie do pory i okoliczności. Obawiam się nawet, żeby prononsując sąd i opinią, w liście moim obja-

wione², nie zrobić fiasco i nie skompromitować się gorzej od Mierosławskiego³. Niespokojny będę o to i dlatego byłbym Panu Generałowi nieskończenie wdzięczny, gdybym jak najprędzej, choć w dwóch słowach, usłyszeć mógł sąd Pana Generała o tej mojej korespondencji i o moim w niej objawionym zapatrywaniu się na rzecz publiczną i na sprawę naszą.

W tym oczekiwaniu polecam się i łaskawej pamięci, i niezasłużonym względom

Pana Generała

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

¹ Dawna forma, zanotowana w *Słowniku języka polskiego* Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego.

² Na podstawie listu R. Raczyńskiego do R. Berwińskiego z 3 III prawdopodobnie 1862 (u dołu listu nie podano roku) można chyba przypuszczać, że ową wspomnianą tu korespondencją był list do R. Raczyńskiego. Odpowiedź R. Raczyńskiego na ten nie znany dziś list autora *Don Juana poznańskiego* przedrukowała W. Knapowska w pracy *Wielkie Księstwo Poznańskie przed wojną krymką* (Poznań 1923, s. 116).

³ Może aluzja do zachowania się L. Mierosławskiego w więzieniu moabickim w 1847, gdzie wydał nazwiska towarzyszy, albo do bliżej nie znanych okoliczności towarzyszących udziałowi L. Mierosławskiego w założeniu w 1861 Polskiej Szkoły Wojskowej w Genui, gdzie prowadził wykłady ze strategii, taktyki i geografii wojennej.

9

[Trykała], 28 czerwca 1862 [s. st. (?)]

Panie Generale!

Za dwa listy z kraju, które za łaskawym pośrednictwem Pana Generała odebrałem, również jak i za dwa Generała bileciki pokornie dziękuję. Ucieszyłem się szczególnie drugiemu z kraju listowi, w którym mi przesłano prospekt nowego literackiego pisma w Poznaniu i zawiązanie do współpracownictwa¹. Ucieszyło mnie to podwójnie: raz — że, jak widzę, niezupełnie jeszcze w kraju o mnie zapomniano; drugi raz — że mi podano sposobność odzywiania się raz po raz do naszej czytającej publiczności. Korzystać będę z tej następczonej sposobności — i to nawet, wierząc Pan Generał, bez przynuki² naszej władzy medżelisowej, której surowemu rygorowi poleciłeś mnie Pan Generał w liście pisanym do Murada. Nie przynuki mnie potrzeba, ale innych do pisania warunków — a mianowicie kilku najnowszych w Turcji dzieł, jako to owego Heuschlinga³ i Collasa⁴, o których przesłanie pozwoliłem sobie być prosić Pana Ge-

nerała przy wyjeździe z Prylepu, a których dotąd daremnie wyglądałem. Teraz dowiaduję się, że późniejsze jeszcze od tamtych ma być o Turcji dzieło pana B a r a g n o n ⁵, redaktora dziennika konstantynopolińskiego. Otóż tych dzieł koniecznie mi będzie potrzeba, jeśli nie do rozpoczęcia, to przynajmniej do następnego prowadzenia i ukończenia pracy, którą mam już rozłożoną w głowie, a nawet w zarysie i na papierze. Przyznać zaś Panu Generalowi muszę, że nie chciałbym poprzestać na pisaniu stąd samych tylko do kraju efemerydów, ale rad bym zostawił po sobie z kilkunastoletniego pobytu w Turcji i z kilkunastoletniej służby w Dragonach, taką pamiątkę, żeby ona stała miała wartość w literaturze naszej — a była świadkiem i pomnikiem naszego tu pobytu, naszych prac, kłopotów, bied i nadziei. Obrałem sobie do tego formę listów — bo to forma najswobodniejsza, najmniej krępująca pisarza — najwięcej przypuszczająca rozmaitości. Pod nią, obok rzeczy poważnych i czysto naukowych — dawać można opisy miejscowości, zwyczajów i obyczajów krajowych, charakterystykę ras i narodowości, składających Turcją europejską — powieści, powiastki i anekdoty z wypraw dragońskich i z obław przeciw rozbójnikom. Mam tego pełną głowę i tekę, obok najstarszych wspomnień historycznych, przywiązanych do miejsc, któreśmy zwiedzali lub w których teraz żyjemy, jak np. mityczne aż podanie o Tesprocji ⁶, czyli o klasycznej owej ziemi wieszczów, w której najstarsza położona była grecka wyrocznia Dodony ⁷, w bliskości dzisiejszego Janińskiego jeziora ⁸ — albo jak owo królestwo Plutona Aidoneusza ⁹, nosząc do dziś dnia urzędową nazwę Sandzaku ¹⁰ Aidonii, z klasyczną ową Acheruzją ¹¹ i klasyczniejszym jeszcze Acheronem ¹², który do podziemnych państw tego Plutona prowadził, a który dziś nazywa się rzeką Glykis ¹³.

Obok tych przedhistorycznych nieomal wspomnień i pamiątek jakże ciekawe z drugiej strony robić tu można postrzeżenia i poszukiwania o Bułgarach, Macedończykach, Albańczykach itd., itd. Chciałbym tego wszystkiego dotknąć po trosze w moich listach — niektóre przedmioty ściślej roztrząsnąć, a przy tym dać jasny i prawdziwy obraz dzisiejszych stosunków rządu do rządzonych i pokazać, co to właściwie jest owa kwestia orientalna, o której tyle ostatnimi czasy pisano i gadano, a o której, moim zdaniem, najfałszywsze na Zachodzie panują wyobrażenia dlatego, że Zachód datuje ją dopiero od czasu zajęcia przez Turków Konstantynopola, a zasada na stosunku mahometanizmu do chrześcijan — co niezawodnie jest mylne. To wszystko chciałbym w moich *Listach* wykazać — a drukując je kolejno w *dzienniku literackim poznańskim* ¹⁴, dałbym osobno odbijać w formacie książkowym, tak że z ostatnim wydrukowanym listem w dzienniku byłyby zarazem gotowy tom jeden, a może i dwa tomy osobnego dzieła.

Taki jest mój plan i zamiar. Do rozpoczęcia pracy już przystąpiłem i pierwszy list, traktujący o tym przedmiocie w ogóle, byłbym nawet już na ręce Pana Generała przesłał do Stambułu, gdyby nie trzy odkomenderówki, które z kolei na mnie wypadły, a zamudziły mi nieco czasu. Dwa razy byłem w Larysie — raz w Tyrnawie¹⁵ z konwojem pieniędzy dla tureckiego wojska.

Teraz spodziewam się, że będę miał kilka dni spokojnych, w czasie których pierwszy ten, wstępny list ukończę — a później, mam nadzieję, że Pan Generał będzie łaskaw przysłać mi owe dzieła o Turcji, których w księgarni Köhlera¹⁶ dostanie, a o które najpokorniej upraszam. Może być, że one wraz z Panem Generałem do nas zawitają. Spodziewamy się bowiem ciągle, że niezadługo będziemy mieli szczęście powitać Pana Generała w Larysie albo w Trykała, i wszyscy tej chwili z tym większą wyglądamy niecierpliwością, że z przybyciem Generała podniósłby się niezawodnie duch, na którym podupadać zaczynamy. Może to wskutek nieznośnych upałów, które nas demoralizują — a może i z innych powodów. Cóż robić? Trzeba się, czarnym myśлом opędać, żeby nie skończyć jak Chrzastowski¹⁷, o którym dziś doszła nas wiadomość, że sobie w łeb strzelił.

Smutny to koniec człowieka i smutny koniec listu, za co pokornie przepraszając, polecam się łaskawym Pana Generała względom, jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 28 czerwca 1862

¹ Zaproszenie do współpracy z nowo założonym pismem literackim w Poznaniu dotarło do Berwińskiego z opóźnieniem niemal sześciomiesięcznym, gdyż „Tygodnik Poznański” zaczął się ukazywać w stolicy Wielkopolski od 1 I 1862. Zainteresowanie „Tygodnika Poznańskiego” europejskimi posiadłościami Turcji, a szczególnie losem Słowian południowych było wyraźne. W artykule wstępnym 23 III 1862 redakcja do najciekawszych pozycji zaliczyła m.in. *Opis podróży na Wschód* Hieronima Feldmanowskiego; zamieszczała także ciekawostki archeologiczne, publikowała listy Polaków od lat zamieszkałych na ziemiach tych Słowian. Do współpracy z „Tygodnikiem Poznańskim” zachęcał prawdopodobnie Berwińskiego wydawca tegoż pisma, Kazimierz Szulc, jeden z nielicznych recenzentów jego *Studiów o literaturze ludowej*. Mimo tylu „sprzyjających okoliczności” listy tureckie Berwińskiego nigdy nie ukazały się w „Tygodniku Poznańskim”. List z Poznania dotarł do rąk adresata dopiero w czerwcu 1862, a więc na dziesięć miesięcy przed zawieszeniem pisma (1 IV 1863). A praca nad przygotowaniem planu dzieła na tak wielką skalę zakrojonego musiała pochłonąć Berwińskiemu sporo czasu. Ponadto słowianofilski profil „Tygodnika”, ostre uwagi pod adresem Turcji nie były zgodne z poglądami poety, a redakcja bezwzględnie przestrzegała przyjętego w pierwszych numerach programu.

² Bez przymusu, bez przynaglenia.

³ Philippe-Francois-Xavier-Theodose Heuschling, ekonomista belgijski (ur.

1802), wysoki urzędnik ministerstw. Autor licznych prac, m. in. *L'Empire de Turquie d'après ses derniers traités* (1859).

⁴ Louis-Charles Collas, literat francuski i historyk (ur. 1825). Opublikował m. in. *Mort d'Abd-ul-Medjid* (1861) oraz *Histoire de l'empire ottoman et coup d'oeil sur la Turquie actuelle* (1862). Nie wiadomo, o którym jego dziele o Turcji Berwiński wspomina.

⁵ Pierre-Paul Baragnon, znany dziennikarz francuski (ur. 1830), redaktor naczelny „Journal Officiel” w Konstantynopolu. Podczas pobytu w Mołdawii w 1858 poznał stosunki wewnętrzne cesarstwa otomańskiego i wkrótce wydał książkę *Turquie devant l'Europe*.

⁶ Jedna z trzech głównych części Epiru, krainy w pn. Grecji, z słynną rzeką Acheron.

⁷ Starożytne miasto w Epirze, znane z najstarszej wyroczni Zeusa; kapłani wróżyli tu z szumu liści dębu. Miejsce, na którym stała Dodona, odnalazł i pierwsze wykopaliska podjął Polak, Zygmunt Minejko, powstaniec z 1863.

⁸ Jezioro krasowe w górach Epiru, w pobliżu miasta Janina, w pn.-zach. Grecji, stolicy jednego z paszalików Epiru.

⁹ Aidoneusz (niewidzialny), przydomek Plutona, boga podziemi w mitologii greckiej.

¹⁰ (Tur.) obszar administracyjny w dawnej Turcji, część wilajetu — większej jednostki administracyjnej.

¹¹ Nazwa kilku bagnistych jezior w starożytnej Grecji, połączonych rzekomo z Hadesem.

¹² Według wyobrażeń starożytnych Greków rzeki Acheron i Styks oddzielały Hades — królestwo zmarłych — od świata żywych.

¹³ Pomyłka autora listu; encyklopedie Orgelbranda i Laroussa podają nazwę Velikhi (Veliki).

¹⁴ Bogaty materiał, który pierwotnie Berwiński zamierzał opublikować w jednym lub w dwóch tomach w Poznaniu, wykorzystał w l. 1876—1879 przy pisaniu artykułów do „Gazety Lwowskiej”.

¹⁵ Tyrnawa, Tirnavos — miasto w Tesalii nad rzeką Titaresios, dopływem rzeki Penelos. Miasto leży na pn.-zach. od Larisy.

¹⁶ Bliższych informacji brak.

¹⁷ Wacław (?) Chrzastowski, podoficer 4 kompanii 4 pułku strzelców pieszych; pochodził z Królestwa Polskiego. Do dywizji Władysława Zamoyskiego wstąpił 17 III 1856, a po rozwiązaniu tej formacji przeszedł do korpusu kozaków otomańskich Sadyka.

10

[Trykała], 2/15 listop[ada] 1862

Panie Generale!

Fatalność jakaś staje mi ciągle na przeszkodzie, że mimo szczerzej chęci i wewnętrznej potrzeby nie mogę zebrać się na to, żeby do Generała napisać list taki, jaki od dwóch już tygodni noszę w głowie, w sercu i w duchu.

Chciałem być przy Boskiej pomocy rozerwać nim nieco Generała — a może i rozśmieszyć, w guście Aleksandra Pauszy — humorysty!¹

Do napisania takiego listu przeszkodziła mi najprzód choroba, która

dni dziesięć trzymała mnie w szpitalu — a teraz przeszkodził mi przyjęty na siebie obowiązek napisania dla Kapitana Rücka listu do Inflant, do marszałka tamtejszej szlachty, Ignacego Bohomolca².

Pisał on był do Kapitana Rücka z Paryża, dokąd przyjechał i zapytywał go o najdrobniejsze szczegóły naszej formacji.

Odpowiedź na jego list zajęła mi ostatnie chwile, w których mogłem być list mój humorystyczny do Generała wyszytować³.

Niechby więc list do inflanckiego Bohomolca zastąpił jego miejsce. Wiezie go z sobą Kapitan Rück i pokaże go niezawodnie Panu Generalowi.

Nie zrobi on efektu, jaki tamten miał zrobić, ale pokaże Generalowi przynajmniej, jak stanowisko formacji naszej rozumiemy i jak przedstawiamy je krajowi, zatłumiając w głąb serca wewnętrzne nasze niesnaski i domowe rozterki.

Rozpoczęły się one, niestety, i pomiędzy nami w Dragonach!

Kapitan Rück może o nich Panu Generalowi napomknąć, a może i niektóre opowie szczegóły. Potrzebę tego czuję tak mocno, że chcąc Generała o dzisiejszym położeniu naszym oświecić, gotów jestem, nawet nieproszony, przyjechać do Jeniszer⁴ pojutrze. Rozkaz Generała, przywołujący mnie tamże, choć nawet spóźniony, byłby dla mnie wielce pożądanym.

Nie będę wszakże czekał na niego, lecz za urlopem do Jeniszer przyjadę. Taka jest potrzeba!

Ona pozbawia mnie na teraz przyjemności napisania owego humorystycznego listu *à la Pausza*, który jednak utkwiał mi tak głęboko w sercu i w głowie, że go napiszę choćby w Jeniszerach, gdzie stawię się najdalej za dwa dni do usług Generała.

Nim osobiście służby moje powolne złożę, racz Pan Generał przyjąć ode mnie wyraz głębokiego uszanowania, z jakim pozostaję

Pana Generała

wiernym podkomendnym
R. W. Berwiński

Trykała, d. 2/15 list[opada] 1862 r.

¹ Aleksander Pausza pochodził z zubożałej rodziny wołyńskiej. Ukończył gimnazjum księży pijarów w Międzychodzie. Brał czynny udział w powstaniu 1830 r. i po jego upadku dotarł przez Drezno do Francji do Bourges. Stamtąd, po rozwiązaniu obozu dla Polaków przez rząd francuski, wyjechał do Normandii. Po powrocie do Paryża związał się z Hotelem Lambert. Został dyrektorem szkoły założonej na Wschodzie, w której z inicjatywy ks. Adama Czartoryskiego kształcono młodzież bułgarską. Zatarg Pauszy z lazarytami i zmartwychwstańcami spowodował zamknięcie szkoły. Zniechęcony do planów wojskowych emigracji, powrócił na Wołyń „na łaskę i niełaskę cara” (por. M. Czajkowski, *Dziwne życia Polaków i Polek*, Lipsk 1900, s. 3—43).

² Ignacy Bohomolec, syn marszałka szlachty guberni witebskiej, Romualda (1763—1819), i Teresy z Felkerzambów. Ignacy Bohomolec miał braci Benedykta i Michała oraz siostrę Józefę, która w 1836 r. wyszła za mąż za Justyniana Szczyt-Niemirowicza, marszałka dziśnieńskiego.

³ (Z niem.) przygotować.

⁴ Miejscowość w okolicach Kozani, gdzie w owym czasie przebywał Czajkowski.

11

[Trykała, 2/14 I 1863]

Panie Generale!

Za ostatni łaskawy liścik oświadczam nie tylko moje własne, ale ogólne nasze podziękowanie. Obawę mam jednak ~~te~~ (moją własną), że nie jestem pewien, z którego listu mego jesteś Generał zadowolniony: czy z tego, który przez pana Władysława¹ pisałem, czy z następnego, szczegółowo obszernego, który prywatną jakąś poszedł drogą, który Pana Generała powinien był dójść, ale nie wiem, czy doszedł na czas. W interesie jednak wspólnym wolę przypuszczać, że list swój ostatni byłeś Generał łaskaw pisać do mnie po odebraniu mego ostatniego².

W tym przypuszczeniu i w tej nadziei — a nawet w tej pewności, szczęśliwy jestem, że mogę Generałowi przesłać stąd wiadomość, która by powinna (mówiąc językiem dyplomacji) wszelki niepokój na teraz ukoić — mówiąc językiem dyplomacji — powtarzam. Zataić bowiem nie można i nie należy, że kwasu rozkładowego jest między nami zawsze jeszcze aż nadto. Daj Boże z wiosną, jak przyjdzie kwitnienie wina, żeby się to wytrawiło! A może się i wytrawi. Tym więcej gotów jestem temu wierzyć, że sobie przypominam, com kiedyś tam był czytał, zdaje mi się w pochwałę Woltera przez de la Harpa, który to napisał: „*Quand des ennemis ardents et adroits ont, sous un pretexte specieux, échauffé les têtes du vulgaire, alors il n'y a plus ni frein ni mesure. Le mouvement une fois donné se communique de proche en proche et acquiert une force irrésistible. C'est une sorte de vertige qui agit sur tous les esprits jusqu'à ce qu'enfin cette rage epidémique s'épuise par ses propres excès, comme un incendie s'arrête, faute d'aliments*”³.

Przepraszam za tak długi cytat z autora, który podobno wypadł już zupełnie z łask krytyki, ale który czasami może jednak ma i racją. Bodajby i w przytoczonym miejscu prawdę był powiedział!

Dwóch nowych towarzyszy, których Pan Generał wyrwał dla nas Kozakom, poznałem. Byli u mnie. Ładne chłopcy, a takie młode, że aż serce boli z radości. Co by to była za szkoda, gdyby ich napadło pragnienie do źródeł hipokreny⁴ kozackiej. Pan Generał polecasz mi poić ich raczej hipokreną Don Juana. Nie będąc pewny, czy to źródło i dla mnie już nie wyschło, zapytywałem o to mej Muzy i odebrałem odpowiedź, którą na

osobnym arkuszyku pozwalam sobie przesłać Panu Generałowi na dowód, jak pilnym i gorliwym jestem wykonawcą Generała rozkazów⁵.

Równocześnie z tą kropelką, u źródeł hipokreny Don Juana zaczerpniętą, mam honor przesłać obydwóch Skinderów w rękopisie i buletyny dawniejsze. Ostatnich nie zwracam, bo jeszcze są w kursie. Za splamienie i uszkodzenie najdawniejszego buletynu również jak i jednej karty Skindera — najpokorniej Pana Generała przepraszam⁶. Nie tyle moja w tym wina, co raczej deszczu, który i mnie, i papiery do szczętu był przemoczył wtedy, kiedym to nie w roli Don Juana, ale Don Kiszota występował pod Cichotami, broniąc uciśnionej niewinności bab kucowołoskich⁷ i ratując ich muły.

Jeżeliby Pan Generał chciał czystej i porządnej kopii Skindera, to niech Generał raczy zwrócić mi poprawiony rękopis pana Władysława, a ja go przepiszę albo mnie w tym razie może zastąpi p. Sypniewski⁸.

Polecając się łaskawym, choć niezasłużonym Pana Generała względem, mam honor być

Pana Generała

wierny podkomendny

R. W. Berwiński⁹

Trykała, d. 2/14 stycz[nia] 1863

¹ Władysław Czajkowski, Muzaffer (Muzeffer), młodszy syn Sadyka, chrześniak Władysława Zamoyskiego. Kształcony na koszt Adama Czartoryskiego w szkole wojskowej w Saint Cyr pod Paryżem. Do formacji ojca wstąpił w randze oficera. Dosłużył się stopnia generała dywizji. Od 1866 należał do Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Był później gubernatorem Libanu, następnie w 1898 adiutantem sułtana i zarządcą cesarskiej stadniny.

² Obydwa te listy Berwińskiego nie są dzisiaj znane.

³ Jean Francois de La Harpe (1739—1803), francuski krytyk literacki, autor dzieła *Lycée ou Cours de littérature*, 1799 (*Liceum, czyli wykład literatury*). Tłumaczenie cytowanego fragmentu: „Kiedy wrogowie zapalczywi i zręczni pod pretekstem rozpalili umysły pospólstwa, nie ma już temuż wtedy ni hamulca ni miary. Ruch raz nadany, przynosi się z jednych na drugich, aż osiąga siłę, której nie sposób się oprzeć. Jest to rodzaj szału, który oddziaływa na wszystkie umysły aż do chwili, gdy wreszcie ta obłądna epidemia wyczerpie się sama, swymi własnymi ekscesami, jak pożar, któremu zabrakło paliwa”.

⁴ *H i p o k r e n a* — w mitologii greckiej źródło natchnień poetyckich.

⁵ Kogo Czajkowski skierował do łżejszej i zapewne przyjemniejszej niż u kozaków służby w szwadronach dragońskich — nie wiadomo. W tym fragmencie listu kryje się, być może, aluzja do utworów obu korespondentów: *Powieści kozackich* Czajkowskiego i *Don Juana poznańskiego* Berwińskiego. Również dołączony do listu wiersz nie jest nam znany.

⁶ Wspomniane tu buletyny nie zachowały się, jak również rękopisy utworów Czajkowskiego i Berwińskiego poświęconych Skinderowi, tj. Antoniemu Ilińskiemu.

S k i n d e r, (*I s k i n d e r*), Antoni Iliński (1810—1861). W 1830 brał czynny udział w powstaniu, walcząc w legii litewsko-ruskiej, którą włączono później do

formacji Karola Różyckiego. Po upadku powstania przez Niemcy przedostał się do Francji. Wstąpił do legionu cudzoziemskiego, który wysłano do Algierii. Po powrocie z Hiszpanii, gdzie służył w ułanach królowej Izabelli, związał się z obozem Czartoryskiego. Z jego ramienia został wysłany do Stambułu, a stamtąd na Dobrudżę. Brał czynny udział w Wiośnie Ludów na Węgrzech. W tym samym roku związany był z agencją ks. Adama Czartoryskiego, którą kierował Czajkowski. Podczas wojny krymskiej był oficerem sztabowym Omera Paszy. Jeden ze „Skinderów”, o którym wspomina Berwiński, to najprawdopodobniej ogłoszony niewiele później, bo w 1865, szkic M. Czajkowskiego, zamieszczony w zbiorze *Dziwne życie Polaków i Polek*. Być może natrafiliśmy na ślad literackiej współpracy Berwińskiego i Czajkowskiego.

⁷ „Kucowołochy, potomkowie legionistów Rzymskich znad Adriatyku, na lato mieszkają w górach nadgranicznych Grecji [...] idą na doliny — najczęściej na Dobrudżę [...] na zimę ciągną z Dobrudży w góry Epiru” (zob. M. Czajkowski, *Bułgaria. Powieść sławiańska*, przez..., Lipsk 1872, s. 158, 301—302).

⁸ Julian Sypniewski (1836—1897), konspirator w latach poprzedzających wybuch powstania styczniowego. W 1862 opuścił Księstwo Poznańskie, udając się do Turcji jako instruktor kawalerii tureckiej. Ale już w 1863 brał udział w powstaniu w korpusie Younga de Blankenheima: w bitwie pod Nową Wsią i Brdowem. Jeden z oskarżonych w słynnym procesie berlińskim w 1864.

⁹ Po podpisie ręką Berwińskiego, niewyraźnym pismem, prawdopodobnie: „por.” (porucznik).

12

[Trykała, 8/20 I 1863]

Panie Generale!

Za ostatnie dwa bileciki najserdeczniej Panu Generalowi dziękuję, choć zataić nie mogę, że o ile ucieszył mnie ostatni, w którym Pan General łaskaw jesteś pochwałać moje wiersze, o tyle stokroć więcej zmartwił mnie przedostatni. Nie podobna mi bowiem nie domyślić się z niego, jaką przykreść moim przedostatnim listem wyrządziłem Panu Generalowi i jak wiele był on Mu nieprzyjemnym. Pocieszam się jednak tą pewnością, którą mam i zachować pragnę, że przynajmniej ja osobiście nie będę przez Pana Generala obwinionym o chęć wyrządzenia tej przykreści. Chciałem raczej dać Generalowi poznać istotny u nas stan rzeczy, choć sam pod wpływem chwilowych i miejscowych wrażeń — użyłem może do mego obrazu kolorów za silnych. Drugi mój list ¹ i to, co w nim powiedziałem o wpływie czasu na koloryt, powinno było złagodzić nieco jaskrawość pierwszego. Z gruntu jednak rzecz biorąc, nic się właściwie dotąd nie zmieniło w obrazie, jaki wtedy skreśliłem. Dodać bym tylko do niego miał dziś kilka nowych rysów, które nie wiem, czy powiększą, czy zmniejszą ową zbyteczną jaskrawość.

I tak, Podpor[ucznik] Piasecki ² sam złożył wekilharczostwo ³; ale wskutek niezręczności, jaką okazano, chcąc poniekąd skłonić go do tego

kroku, żaden dziś oficer nie chce podjąć się tej funkcji z obawy, aby po jakimś czasie, nie przypadłszy do gustu, sam znowu nie padł ofiarą samowoli, kaprysu i kabałki ⁴ Pułkownika ⁵. Żaden się wekilharczostwa nie zrzeka, ale żaden go nie chce z poręki i nominacji Pułkownika. Robi się i powstaje stąd szczególniejszego rodzaju konflikt, z którego nie wiem, jak bez pośrednictwa Generała wybrnąć zdołałaby nasza administracja, bo wekilharczostwa nie chce przyjąć żaden oficer, a podoficerów nie weźmie podobno na swoją odpowiedzialność Medźelis ⁶, który będąc podobno za administracją solidarnie odpowiedzialny, ma stanowczy głos w wyborze wekilharcza.

Zdarzyć się przeto może, że za dwa dni, tj. od 10 bm. jako terminu naczynego przez Pułkownika do odebrania od Piaseckiego ksiąg i magazynów, szwadrony dragońskie zostaną bez żywności — konie bez obroku.

Ma się to zresztą rozstrzygnąć na dzisiejszym zebraniu oficerów u Pułkownika. Ja radziłem, żeby w razie odmówienia ze strony wszystkich oficerów Pułkownik nazaczył podoficera nie na stałego wekilharcza, ale do tymczasowego pełnienia obowiązków wekilharcza — albo też, żeby przed Medźelis przywołano P[o]dp[orucznika] Piaseckiego i oświadczone mu, iż podanie się jego o uwolnienie go od wekilharczostwa zostało przyjęte, ale że termin tego uwolnienia nie jest jeszcze ustanowiony; Piasecki więc powinien aż do dalszej decyzji pełnić swoje obowiązki.

Tymczasem, przyjechawszy do nas, Generał sam wdałby się w tą rzecz, a ja ręczę, że wtedy każdy z oficerów weźmie wekilharczostwo.

Nie wiem zresztą, jaki obrót sprawa ta weźmie na dzisiejszym zebraniu.

Prócz niej zaczyna i owa żydowska o kradzież pieniędzy komplikować się w dziwny sposób, a wskutek bajek i przez brak taktu niektórych osób. Kapitan Wodnicki najlepiej zresztą Panu Generałowi rzecz tę opowie, ale bo też głównie i dla niej jedzie do Larysy.

Na dokończenie mego obrazu winieniem jeszcze wspomnieć, że gdy Por[ucznik] Głowiński ⁷ wyjeżdża za urlopem na kilka dni do Larysy, Pułkownik ⁸ prosił mnie, żebym mu przez czas jego nieobecności był pomocny w biurze. Nie odmówiłem naturalnie i dziś objąłem dotychczasowe funkcje Porucznika Głowińskiego — ale że nie bardzo jasno to i n t e r i m ⁹ rozumiem, nie przeniosłem się więc nawet jeszcze do Pułkownika. Kwaterę zatrzymałem przy plutonie, a tam tylko dochodzę.

Za wiadomości z Polski wdzięczny jestem Panu Generałowi, choć nie wiem doprawdy, czy nimi smucić się więcej — czy cieszyć? W każdym bowiem razie przypuszczać można, że Moskale zaczną teraz używać represaliów. Do czego zaś te doprowadzą, któż dziś przewidzieć zdoła? Może obudzonego ducha przytłumia, a może doprowadzą do wybuchu. Skłon-

niejszy byłbym zrobić to ostatnie przypuszczenie, mianowicie po liście Generała Bystrzanowskiego¹⁰, którego jeszcze i tą razą Panu Generałowi nie zwracam, bo i buletyn, i on jeszcze ciągle są w kursie. Rozpowszechniam je, ile możności, jak najwięcej, bo jednak tą naszą sprawą polską najprędzej jeszcze do serc polskich trafić można. Widzę to i dlatego byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby Pan Generał, jeżeli sam do Trykała nie tak prędko przyjedzie (co byłoby bardzo do życzenia), napisał przynajmniej do mnie w interesie sprawy polskiej i powołując się na nią.

W oczekiwaniu takiego listu, polecam się łaskawej Pana Generała pamięci, a łącząc wyraz głębokiego uszanowania, pozostaję

Pana Generała

wierny podkomendny

R. W. Berwiński

Trykała, d. 8/20 stycz[nia] 1863

¹ Obu wymienionych korespondencji Berwińskiego nie odnaleziono; nie są również znane wiersze, które zyskały aprobatę Czajkowskiego.

² Piasecki, jako podoficer brał czynny udział w Wiośnie Ludów na Węgrzech. Po upadku powstania węgierskiego internowany w Szumli na terytorium Turcji. Później zaciągnął się do formacji Sadyka.

³ Zastępca intendenta.

⁴ Tu: intryga.

⁵ Prawdopodobnie Jana Gościmińskiego.

⁶ Czyli rada wojskowa.

⁷ Edmund Głowiński pochodził z Królestwa Polskiego, do służby wojskowej w dywizji Władysława Zamoyskiego wstąpił w marcu 1855, gdzie uzyskał stopień porucznika. Po otrzymaniu dymisji w 1856 przeszedł do 2 pułku dragonów.

⁸ Jan Gościmiński (Tufan Bej) (zm. 1872), pułkownik turecki. Walczył pod Karsem, gdzie został ranny. Po wojnie krymskiej służył w armii tureckiej, a w 1862 wstąpił do 2 pułku dragonów otomańskich w randze podpułkownika. Po śmierci F. Kirkora, mianowany pułkownikiem, objął dowództwo 1 pułku kozaków.

⁹ (Łac.) stan tymczasowy.

¹⁰ Ludwik Tadeusz Bystrzanowski (Bystrzonowski) (1797—1878), oficer i dyplomata. Po kampanii 1830/31 działał na emigracji jako agent w Hotelu Lambert (w Egipcie 1833, w Algierze 1834, w Brukseli i Hamburgu 1839, w Londynie 1846). Uchodził za znawcę stosunków bałkańskich; w 1848 dążył do porozumienia Serbów i Węgrów przeciwko Austrii. W czasie wojny krymskiej tworzył w Turcji polskie formacje wojskowe. W latach 1857—1872 był *attaché* wojskowym Turcji w Paryżu. Sprawę polską wiązał zawsze z Francją. Był jednym z korespondentów „Trzeciego Maja” i autorem licznych prac dotyczących stosunków politycznych na Bałkanach i Bliskim Wschodzie.

Panie Generale!

Boli mnie serce, że w takich chwilach, jak obecna, Pan Generał ani sobie przypomnieć raczy o swoim przywiązany podkomendnym i o bied-

nym Polaku, któremu na wiadomość o wypadkach, zaszłych w kraju, serce krwią i łzami zachodzi¹. Pan Generał zostawiasz go zupełnie bez wieści — a nas tu znikąd prawie żadne o następnych wypadkach nie dochodzą. Już nawet i „Dziennika Stambulskiego”² nie odbieramy. Jedyne szczegóły, jakie o tych wypadkach powziąłem, pochodzą z gazety greckiej: „Himery”³, wychodzącej w Wiedniu, którą z wielkim mozołem i trudem czytam i odcyfrowuję, a kolegom moim staram się tłumaczyć. Fakta w niej podane i depesze telegraficzne, choć wogóle zgodne z telegramem ambasady francuskiej i angielskiej, udzielonym nam przez Generała, są jednak tak skąpe i niedokładne, że sobie z nich nie można utworzyć jasnego wyobrażenia o naturze dzisiejszego ruchu.

Mnie się zdaje, że mając na pamięci jedną korespondencją Generała Bystrzanowskiego, niewiele rozminę się z prawdą, gdy przypuszczę, że ruch dzisiejszy nie jest jeszcze ogólnym całego kraju powstaniem, ale dopiero pewnym rodzajem tyralierki, na którą rzucili się nowozacieżni rekruci wraz z gorliwszą i żarliwszą częścią populacji. Wskutek tej tyralierki wszakże przyjść może i przyjdzie prawdopodobnie do walnej bitwy. Toć bito się już teraz nie na żarty i już krew płynęła. Ta wiadomość, trudno wyrazić, jak serca polskie w Dragonach zelektryzowała. Drżą tu wszyscy z niecierpliwości dowiedzenia się następnych wypadków i poznania prawdziwego stanu rzeczy. Chcąc tego dopiąć, umyśliliśmy wysłać do Pana Generała Podporucznika Łabęckiego⁴ z prośbą, którą jednomyślnie wszyscy zanosimy, ażebyś mu Generał raczył do Stambułu naznaczyć jaką odkomenderówkę, a on udałby się tam naszym kosztem we właściwym charakterze korespondenta Generała i naszego.

Powstał wprawdzie pomiędzy nami skrupuł i obawa, czy Pan Generał nie byłby może gotów upatrywać w tym naszym kroku pewnego rodzaju nieufności ku sobie lub nawet, co gorsza, aż opozycji. Otóż zaręczyć mogę na uczciwość i honor, że nie takie są wysłania Łabęckiego motywa. Przeciwnie całkiem, ci, co projekt ten powzięli i podali, sądzą nawet, że misja jego, jeśli Pan Generał na nią zezwoli, posłuży wielce i do uspokojenia niektórych wzburzonych umysłów — i do usunięcia nieporozumień, i do zapobieżenia fatalnym skutkom, jakie by z nich mogły wyniknąć. Łabęcki bowiem posiada zaufanie i tych burzliwych umysłów, i nasze i jak sądzę, a co najważniejsza, posiada zaufanie samego i Generała. Rozumie on zresztą dostatecznie i cel swego posłannictwa, i delikatną jego naturę. Jeżeli Pan Generał życzenia nasze podzieli, a wybór przyjmie, to sam Generał najlepsze Łabęckiemu będzie mógł dać instrukcje, które on sumiennie wypełni — zaręczam.

Zależy to wreszcie (co samo się przez się rozumie, ale co jednak kole-dzy moi wyraźnie mi polecili oświadczyć) zależy to całkiem i jedynie od

woli i chęci Generała, czy Łabęcki ma do Stambułu pojechać lub nie. Jeśliby Pan Generał nie życzył sobie tego, to mu nie da odkomenderówki, a on wtedy, nie komunikując nawet naszego projektu oficerom 1-go Pułku, powróci do Trykała.

Sądzę jednak, i to po spokojnej rozwadze, że więcej względów przemawia za jego wysłaniem do Stambułu niż za zwróceniem do Trykała. Pan Generał zresztą sam to najlepiej osądzi.

Poleca się łaskawym względom Pana Generała

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 10/22 lutego 1863

¹ Czyli na wieść o wybuchu powstania styczniowego.

² Właściwie „Journal de Constantinople” — jedyny od dawna wychodzący w Stambule dziennik, „był ultratureckim legitymistą [...] „Journal” praw sultańskich bezwzględnie i bezwarunkowo bronił, „Courrier [d’Orient]” popierał sprawy wyzwoleń”. (T. T. Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 3, Kraków 1937, s. 141).

³ Bliższych danych brak.

⁴ LI z 1857 nazwiska Łabęckiego nie podaje; akta ADPKS wymieniają Mariana Łabęckiego, który pochodził z Królestwa Polskiego i w 2 pułku strzelców konnych dosłużył się stopnia podporucznika, oraz Karola Łabęckiego, który w wojnie krymskiej jako podoficer walczył w 1 szwadronie pułku jazdy konnej.

14

[Trykała, 3 III 1863 s. st. (?)]

Panie Generale!

Nie piszę dziś takiego właściwie listu, jaki napisać zamierzałem, bo nowe okoliczności zmuszają mnie do napisania innego.

Major Murad wyjeżdża do Larysy, dla porozumienia się, a może tylko traktowania z oficerami 1-go Pułku, którzy przez jednego spomiędzy siebie zawezwali go byli poprzednio listem, mnie czytany, ażeby z dwoma oficerami naszymi przybył do Zarek¹ celem porozumienia się z oficerami kozackimi i połączenia się do wspólnego działania.

Odpowiedź, jaką dał na to wezwanie, Murad niezawodnie Generałowi przeczyta. Odpowiedź ta, zdaje się, nie wypadła po myśli panów oficerów, bo jeden z nich napisał do jednego z naszych list, którego kopią na osobnej a załączonej karcie przesyłam².

Kopia tego listu da Generałowi lepiej i dowodniej poznać zamiary, dążenia i cele panów oficerów 1-go Pułku; zamiary, dążenia i cele, o których Generał zawiadomiony zresztą był już w Trykała.

Major Murad dowiedział się o nim i czytał go dopiero po wzięciu urlopu.

Gdyby go był znał poprzednio, nie byłby wybrał się do Larysy z misją mediatora i pacyfikatora, bo to misja, jak sam widzi i przyznaje, już teraz

stracona i daremna. Zaangażowano się tak dalece, że sprawa nie da się zakończyć przez kompromis.

Cóż więc zrobić? — co począć? Sam Generał stawiał mi to pytanie w Trykała. Nie umiałem na nie w pierwszej chwili odpowiedzieć, bo jak z jednej strony uczucie i pojęcie, jakie mam o hierarchii wojskowej, sprzeciwiały się w sumieniu moim zrobieniu ustępstw podobnym i w podobny sposób zanesionym żądaniom i pretensjom podkomendnych, tak z drugiej strony wzgląd na interes świętej sprawy naszej i na utrzymanie tej naszej formacji, która z tamtą jak najściślej w wyobrażeniu moim jest połączona, paraliżowały sąd mój i powstrzymywały mnie w wzięciu stanowczej decyzji.

Dziś wątpliwość ta w sumieniu moim rozstrzygnięta. Pozwól więc, Generał, i daruj, że wręcz i bez ogródki powiem, co bym ja na miejscu Generała zrobił.

Ot zwołałbym wszystkich oficerów do siebie i powiedziałbym im: „Panowie, chcecie Kapitana Suchodolskiego³ wysłać w interesie sprawy polskiej do Stambułu — ja wam oświadczam, że co do mnie, żadnego do niego nie mam zaufania, lecz by wam pokazać, że w sprawie polskiej nie tylko rzec się umiem wszelkiej osobistości, ale nawet i osobistej opinii, zgadzam się na wasze życzenie. Jeżeli Kapitan S[uchodolski] będzie i teraz jeszcze sądził, że mu wypada jechać do Stambułu, niech jedzie; w takim razie nie trzy, ale sześć tysięcy powinien dostać na drogę!”

Dla samej ciekawości warto by ludzi na taką wystawić próbę. Ja bym to zrobił na miejscu Generała — daję słowo honoru, przy czym pokornie przepraszam, że nawet choć w myśli poważam stawiać się w pozycji Generała.

Skutek to może powietrza, które mimo gór, mórz i przestrzeni zawiewa mnie jednak od Polski — spać mi nie daje i głowę zawraca do tego stopnia, że może czasem, jak i teraz oto, derezonuję⁴. Wybacz to, Generał, swemu słudze, który się łaskom Generała poleca, jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 3 marca 1863

¹ Zarki, Zarkos — miasto leżące w Grecji, w Tesalii, na wschód od Larisy.

² Kopia listu oficera kozackiego nie zachowała się.

³ Piotr Suchodolski pochodził z Królestwa Polskiego. Uczestnik powstania węgierskiego, był oficer 5 pułku ułanów dywizji Władysława Zamoyskiego. W czasie wojny krymskiej dosłużył się stopnia kapitana. Po rozwiązaniu formacji wyjechał do Paryża, gdzie ożenił się z Karoliną, córką Sadyka z pierwszego małżeństwa, wyswataną mu przez Ludwika Zwierkowskiego Lenoira. Wraz z żoną zjechał do Stambułu i wstąpił do 1 pułku kozaków w 1857 r. W 1863 r. podał się do dymisji, by wziąć udział w powstaniu styczniowym.

⁴ (Z franc.) bredzić, mówić głupstwa.

15

[Trykała, 7 VI 1863 s. st. (?)]

Panie Generale!

Wstyd mi przyznać, ale przyznaję, że od dwóch dni taki jestem znużony nieskończonymi korespondencjami, że zaledwie zdobędę się na to, żeby Panu Generałowi za łaskawy liścik z Wolo¹ podziękować; a jeżeli kiedy, to dziś należałoby mi obszerniej do Generała napisać, coś bowiem święci się pomiędzy nami, czego jeszcze nie rozumiem, choć się dorozumiewać zaczynam. Pułkownik² wyszukuje sobie pod ręką zastępcy na moje miejsce — wiem o tym; a Kapitan Monasterski po drugi raz już żądał mnie do szwadronu, utrzymując, że mu jestem potrzebny. Odpowiedziałem, że powrót mój do szwadronu a porzucenie dzisiejszych obowiązków³ zależne są zupełnie od woli Pana Generała, który je na mnie włożył; więc jakkolwiek one dla mnie są przykre, a nawet i uciążliwe, nie wymówię się od nich, dopóki mnie Pan Generał od nich nie uwolnisz. Teraz więc zależy to jedynie od Generała. Jeżeli mam ustąpić, chciej Generał kilka słów napisać do mnie; jeżeli mam pozostać, to napisz Pan Generał do Pułkownika. Ja w każdym położeniu służyć będę wiernie Generałowi, ale nierad bym znajdował się w fałszywym położeniu.

Łaskom i względem Generała poleca się

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 7 czerwca 1863

¹ Wolo (Volo, Volos) — miasto w Grecji, w Tesalii, na pld. wsch. od Larisy.

² Czyli Tufan-Gościmiński (zob. przypis 8 do listu 12).

³ Jak wynika z listu 12, Berwiński od początku 1863 pełnił funkcję sekretarza pułkownika Tufan Beja. Bliżej nie znane okoliczności spowodowały powrót podkomendnego Sadyka do szwadronu w końcu grudnia tegoż roku.

16

[Trykała, 2 VIII 1863 s. st. (?)]

Panie Generale!

Niewdzięczność szkaradną jest niecnotą. Wstyd mi się do niej przyznać — ale zataić nie mogę tego, co sam najlepiej czuję, że czarną niewdzięcznością zawiniłem względem Pana Generała, który każdą pocztą raczył mi dawać dowody łaskawej o mnie pamięci, a ja nie zdobyłem się nawet dotąd i na to, żeby za tyle względów podziękować. Chciej to Pan Generał wiernemu swemu słudze wybaczyć. Tak jednakże wypadało i wypada zawsze, że w dzień pocztowy najwięcej mam do roboty. Ekspedycje,

jak np. i dziś, robię zwykle dopiero w nocy, a nad ranem tak jestem znużony, że się nie czuję na siłach pisania do Pana Generała w sposób, w jaki bym pisać chciał i w jaki pisać by należało tymi czasami — a to nie tylko do samego Generała, ale i w inne strony. W Komitecie np. narodowym paryskim¹ wszyscy członkowie są dobrzy moi znajomi, z wyjątkiem reprezentanta Litwy², a Guttry Aleksander³ to nawet dobry mój przyjaciel i dawny kolega. Należałoby mi koniecznie napisać do niego, żeby przecie i na zewnątrz dać poznać stanowisko nasze, jak je rozumiem wobec dzisiejszych w kraju wypadków, i zagarnąć więcej nieco światła tam od nich. Ale i na to zdobyć się dotąd nie mogłem; tak sobie ducha mitręzę powszednimi, małymi zachodami służby, jaką Pan Generał na mnie włożył.

Czasem robię sobie z tego powodu ciężkie wyrzuty, ale przykład biorąc z Generała, bronię się zniechęceniu i staram się obowiązku dopełnić — tego przynajmniej, który dziś i chwilowo na mnie ciąży, ale nie chciałbym zapomnieć i o tym, a raczej przede wszystkim o tym, który pierwiej włożyła na mnie ojczyzna. Nie jest to frazes, Generale!

Przyszłą pocztą będę się starał szerzej przed Generałem serce i duszę otworzyć; dziś oznajmiam to jeszcze tylko, że weksel na 1080 franków odebrałem i polecam się łaskawym Generała względom jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Trykała, d. 2 sierpnia 1863 r.

¹ Właściwie Komitet Polski, utworzony z polecenia Rządu Narodowego 3 V 1863, z myślą o szybkiej interwencji Europy na rzecz Polski. Pierwszą odezwę Komitetu Polskiego z 28 V podpisali: Achilles Bonoldi, Ksawery Branicki, Władysław Czartoryski, Seweryn Gałęzowski, Aleksander Guttry, Józef Ordega i Ludwik Wołowski.

² Był nim Józef Achilles Bonoldi (1821—1871), śpiewak włoski. Około 1842 przybył jako nauczyciel śpiewu do Wilna, gdzie zaprzyjaźnił się z Moniuszką. Był znakomitym wykonawcą jego pieśni, pierwszym Jontkiem w *Halce* z 1848, której libretto przetłumaczył na język włoski. Czynny w kołach, które przygotowywały wybuch powstania styczniowego na Litwie. Uwięziony po wybuchu powstania i skazany na śmierć, zdołał uciec do Paryża, gdzie zginął na barykadach Komuny.

³ Aleksander Guttry (1813—1891), działacz polityczny, uczestnik powstań narodowych 1830/31, 1848, 1863. Około 1840 brał udział w działalności spiskowej w zaborze pruskim. Wtedy poznał go Berwiński. Po okresie manifestacji warszawskich w r. 1861 starał się o utrzymanie kontaktu między „białymi” a „czerwonymi” w celu wstrzymania wybuchu powstania. W 1863 jako komisarz na Wielkopolskę zajmował się zakupem broni. W maju zbiegł za granicę do Liège, gdzie stanął na czele Agencji Broni; powołany do Komitetu Polskiego w Paryżu, został potem szefem sztabu przy Mierosławskim. W 1864 był komisarzem na Francję i Anglię.

[Prylep, 3 IX 1863 s. st. (?)]

Panie Generale!

Ostatni łaskawy liścik Generała odebrałem w czasie naszego marszu z Trykała, w Alasonii [?]. Zachowam go sobie jako jedną z lepszych i droższych w tym marnym życiu pamiątek. Ale odpowiedzieć na niego tak, jak by należało, jak bym sam pragnął, i tą razą jeszcze nie potrafię, zawsze z tych samych, co i dawniej powodów. Tą razą są one nawet i ważniejsze jak przeszłe. Przybywamy z marszu, który odbył i skończył się szczęśliwie — to prawda — ale z jakim mozołem i z jakim trudem tych zwłaszcza, co mają dobrą wolę, tego wypowiedzieć bym nie potrafił sam, bez pomocy mianowicie konia, którego nogami poprawiać trzeba było pomyłki np. ostatniej wykonawczej komendy, przemieniającej ariergardę w awan-gardę i *vice versa*. Nie warto o tym i mówić; ale koniec końcem, Generale — *m i s e r i a*! I najcierpliwszym, i najchętniejszym braknie w końcu cierpliwości i chęci.

Przyszłą pocztą napiszę do komitetu mojego w Paryżu¹, jak go Pan Generał nazywasz — nie wiem, dlaczego, i nie wiem, czy to wyrażenie brać za wymówkę, przymówkę lub wyrzut. Byłby on najniezasłużeńszy! Zaręczam bowiem Generała na uczciwość i honor, że nie zrobiłem dotąd, a nie zrobię i w przyszłości żadnego kroku nie tylko wbrew, ale nawet mimo Generała i bez Jego wiedzy.

Czasy są ogromnie trudne i niebezpieczne dla naszych sumień ludzkich i dla naszych sumień polskich. Ale kto potrafił, a przynajmniej starał się szczerze, żeby obadwa pogodzić i z obudwóch jedno zrobić sumienie, ten powinien by wolny być od podejrzeń i ten powinien mieć prawo do zaufania ludzi dobrej woli. Miej je Generał, przez tylu zawiedziony, przynajmniej do mnie! Usilnie o to proszę, a przepraszam zarazem, że mówię poniekąd w enigmatach. Jest i to fatalny skutek naszego dziś położenia. Zły duch, najzgubniejszy duch niedowiarstwa, zaczyna wszelkimi szczelinami wkradać i wciskać się w serca najpocziwsze.

Z tym wszystkim u nas i pomiędzy nami, pod względem przynajmniej form zewnętrznych, wszystko idzie dobrze. Na tym zapewnieniu kończę, polecając się łaskawym względom Generała, jako

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Prylep, d. 3 wrześn[ia] 1863

¹ tj. Komitetu Polskiego w Paryżu (zob. list poprzedni).

[Prylep, 31 XII 1863/1 I 1864 s. st. (?)]

Panie Generale!

Prócz urzędowego, że tak powiem, powinszowania Nowego Roku, które oficerowie szwadronów dragońskich przesyłają stąd dziś do Stambułu, pozwalam sobie złożyć Generałowi moje osobiste, prywatne a szczere. Obawiam się jednak, czy będzie tak przyjęte, jak zasługuje. Wątpić już bowiem, niestety, nie mogę, że Generał zagniewany o coś na mnie i dlatego o mnie zupełnie zapomniał. Przyczyny tego zagniewania dociec nie umiem, bo nie poczuwam się do najmniejszej względem Generała winy — do żadnego nawet cienia winy; daję na to słowo uczciwego człowieka. Tym więcej przeto niepokoi mnie to niełaskawe naraz Pana Generała dla mnie usposobienie.

Czy nie wprowadził kto Generała może w jakiś co do mojej osoby błąd? Gdyby tak było, rozumiałbym pobudki. Ale jeszcze raz słowem uczciwości zaręczam, że w takim razie Generał w błąd zostałeś wprowadzony.

Jeżeliby powodem widocznej niechęci Generała ku mnie było zdanie przeze mnie funkcji, jakie Pan Generał włożył na mnie przy Pułkowniku Tufan — to łatwo byłoby wytłumaczyć mi się z tego, ale wolałbym dać to tłumaczenie ustnie, bo w liście trzeba by zbyt wiele pisać, i to po większej części w bardzo delikatnych materiach. Dziś to tylko powiem, że trudno było dłużej obstać. Dopóki trwała choroba (a trwała dość długo) to jeszcze pół biedy, bo się w nic nie mieszało i wszystko szło jako tako — ale jak tylko nieco powracało zdrowia, robiły się same głupstwa. Rozstałiśmy się jednak zupełnie à l' a m i a b l e¹, czego dowodem, że dziś zaproszony byłem na obiad. Niektóre szczegóły, które mnie do tego kroku skłoniły, opowiem Panu Generałowi ustnie w Stambule, dokąd mam zamiar pójść na urlop, jeżeli to nie sprzeciwiałoby się wyraźnie chęciom Generała, czego nie przypuszczam, odnosząc się do kilku wyrazów dawniejszego listu, w którym Generał pisał był do mnie: „jeżeli nie prędko wymaszerujecie do Adrianopola², to zobaczymy się z sobą w Stambule”. Miałem więc nadzieję, że mi Pan Generał da tam dotąd jakąś wykomenderówkę. A że to, jak widać, nie może nastąpić, poproszę o urlop. Potrzeba mi koniecznie odetchnąć innym trochę powietrzem dla poratowania zdrowia nie fizycznego, ale moralnego. Zaczynam coraz więcej zapadać w chorobę, jak mówią, bardzo niebezpieczną. *La nostalgie commence à navrer et à ronger mon coeur et mon âme!*³

Trzeba mi koniecznie rozerwać się nieco, żebym przypadkiem jakiej ciemnej, ponurej a bezsennej nocy w łeb sobie nie wypalił. Zbyteczna egzasperacja!⁴ To prawda — ale co począć, silniejsza od rozsądku i woli.

W Stambule może bym się zresztą i Generałowi mógł na co przydać. Nie mam stamtąd żadnej wiadomości, ale instynktem, który dotąd rzadko mnie kiedy pomylił, przeczuwam, przeczuwam, że tam nie wszystko tak idzie, jakby iść powinno. Przyczynia się i to także do mojej moralnej choroby.

Dawna uprzejmość Pana Generała pozwala mi się i dziś jeszcze spodziewać, że Generał każesz zapieczętować i na pocztę wrzucić załączony tu list do mojej Matki, w którym znajduje się list do Brata⁵ i do pani Zamoyskiej⁶, jako konwenansowa odpowiedź na jej liścik, który tu do mnie pisała, domagając się, żebym prędko dał o sobie Matce wiadomość.

Może byłoby lepiej, gdybym go był wcześniej odebrał i zawiązał korespondencją, dla której, jak mi się zdaje, przede wszystkim liścik pani Zamoyskiej był do mnie pisany. Dziś bodaj czy wszystkie korespondencje już nie są zapóźne. Dlatego i ja moją kończę najprzód tym zapewnieniem, któremu niech Generał da wiarę, że nigdy położonego we mnie zaufania nie zawiodłem i nie zawiodę — a potem zapewnieniem wysokiego szacunku i poważania, z jakim, polecając się łaskawym względom, pozostanę Pana Generała

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Prylep, d. 31 grud[nia]/1 stycznia 1864

¹ (Franc.) po przyjacielsku.

² Miasto w europejskiej części Turcji, na ważnym szlaku komunikacyjnym z Europy do Azji, u ujścia rzeki Tundży do Maricy.

³ (Franc.) „Nostalgia zaczyna rozdzierać i trawić me serce i moją duszę”.

⁴ (Z łac.) gorycz.

⁵ Teofila — zob. objaśnienie 6 do listu 6.

⁶ Jadwiga Z a m o y s k a (1831—1922), córka Tytusa Działyńskiego i Celiny z Zamoyskich. W 1852 r. poślubiła brata swej matki — generała Władysława Zamoyskiego. Znana działaczka społeczna. Autorka interesującego pamiętnika, w którym z sympatią wspomina matkę R. Berwińskiego (por. J. Z a m o j s k a, *Wspomnienia*, Londyn 1961, s. 108—110, 126).

[Poznań, 27 VI 1865 n. st.]

Panie Generale!

Wyprawilem stąd dziś do Generała telegram¹, który dla zbytnej zwięzłości będzie może niezrozumiałym, zwłaszcza że interes, którego się dotyczy, jest Generałowi całkiem nie znany. Pospieszam więc objaśnić go niniejszym listem.

Z dołączonej tu kartki dowiesz się Generał, że Roger Ziolecki², kuzyn młodego Edwarda Raczyńskiego³, syna Rogera, pisał był do mnie z Wrocławia w kilka dni zaraz po moim do Poznania przybyciu⁴ i oświadczał

chęć wstąpienia do naszej formacji. Owym drugim młodzieńcem „pełnym ognia i ochoty, co by się ze mną także chciał połączyć” (jak się p. Ziolecki w liście swoim wyraża) jest 18-stoletni Edward Raczyński, syn Rogera.

Ja odpisałem panu Zioleckiemu w sposób pochwalający zapał młodzieńczy, ale studzący zbytnią gorączkowość, co Pan Generał tym łatwiej wyrozumie, że przecież w pierwszym moim stąd liście⁵, donosząc o zgłaszających się u mnie do formacji naszej ochotnikach, zapytywałem Generała, czy wolno by mi było sumiennie wysyłać stąd takich ochotników. Wszystkich więc, którzy się do mnie zgłaszali, wstrzymywałem do czasu, oczekując odpowiedzi Generała. Na p. Zioleckiego i tego drugiego, co był pełen ognia i ochoty, zimniejszej jeszcze wody nalałem, bo jeden z nich na połowie drogi zawodu naukowego stanąwszy⁶, powinien go, zdaniem moim skończyć; drugi, młody wiekiem a słabowitego zdrowia, większe w kraju jako obywatel oddać mógłby usługi⁷ niż z szablą i na koniu jako żołnierz w Turcji.

Gräfenbergska jednak kuracja zimnej wody⁸ na dwóch tych młodzieńcach nie skutkowała. Przed kilku dniami obadwaj znikli z Wrocławia. Nikt nie wie z pewnością, dokąd się udali. Jest jednak supozycja, że się udali do Turcji i że zgłoszą się u Generała jako ochotnicy do naszej formacji. Mnie mają w podejrzeniu, że wpłynąłem na tę ich śmiałą decyzję. Co, gdy nie jest prawdą, gdy przeciwnie całkiem, wstąpienie ich i przyjęcie do naszych Pułków uważam za najniewłaściwsze — szkodliwe ich przyszłości, a niekorzystne dla nas — gdy wreszcie przez familią i opiekunów byłem o to proszony, wysłałem stąd dziś do Generała telegram z prośbą, ażebyś ich Generał zwrócił i do powrotu nakłonić zechciał, gdyby się w Stambule znaleźli — a u Generała stawili. Teraz listownie tę samą prośbę powtarzam — a na dowód, jak wiele rodzinie zależy na tym, ażeby dwóch tych zapaleńców odszukać i sprowadzić, dołączam powierzone mi obydwóch fotografie; być mogłoby albowiem, że gotowi zgłosić się u Generała pod przybranymi nazwiskami.

Gdyby tak było istotnie, pewien jestem, że Pan Generał, oceniając szlachetny i młodzieńczy ich zapał, wystawić im zechcesz, iż w położeniu ich i w pozycji, jaką zajmują, większe usługi oddać mogą krajowi w kraju jako obywatele niż za granicą, a nawet w Turcji, jako żołnierze.

W każdym razie upraszam Generała pokornie, a jak najusilniej, jeżeli się w Stambule pojawią, ażebyś Generał raczył zatelegrafować mi o tym do Poznania. Pewien jestem, że mi Generał prośby tej nie tylko za złe nie poczytasz, ale że uwzględniając niepokój pani Raczyńskiej⁹, opieki młodego Edwarda i całej jego rodziny, przyczynić zechcesz się do niej.

Listy Generała dwa — pierwszy z d. 5 czerw[ca], ostatni z 20 czerw[ca] — odebrałem. Odpowiem na nie szczegółowo jutro. Dziś pozwalam sobie

prosić Generała, ażebyś Generał był łaskaw wyraz głębokiego uszanowania z mej strony oświadczyć Pani Generalowej¹⁰, a względy swoje zachować dla wiernego podkomendnego, który pozostaje

Generała

uniżonym sługą
R. W. Berwiński

Poznań, d. 27 czerwca 1865

¹ Wspomiany telegram nie zachował się.

² Roger Ziolecki (1844—1870), syn Romana, sędziego w Kościanie, i Matyldy Aksamitowskiej, nieślubnej córki Edwarda Raczyńskiego, seniora. W 1863 walczył w oddziałach Younga de Blankenheima i Oborskiego; pod Uniłowem został ranny. Po upadku powstania ukończył szkołę w Głogowie, następnie uczęszczał na Uniwersytet Wrocławski i Berliński. Powołany do wojska pruskiego jako lekarz, zginął we Francji w 1870, w chwili gdy opatrywał rannych. List Rogera Zioleckiego do Ryszarda Berwińskiego nie zachował się.

³ Edward Raczyński, junior (1847—1926), syn Rogera Raczyńskiego.

⁴ Po śmierci brata Teofila i matki starał się Berwiński o urlop i pozwolenie wyjazdu do kraju w celu załatwienia spraw spadkowych. Zezwolenie władz tureckich uzyskał w połowie maja 1865. Do Poznania przyjechał w końcu maja lub na początku czerwca, skoro już 8 VI „Dziennik Poznański” (nr 129, s. 4) donosił: „Od kilku dni bawi w Poznaniu znany poeta wielkopolski Ryszard Berwiński”.

⁵ Pierwszy ów list Berwińskiego, wysłany do Czajkowskiego z Wielkopolski, nie jest dziś znany.

⁶ Roger Ziolecki.

⁷ Edward Raczyński, junior.

⁸ Gräfenberg — wioska koło Freiwaldu w Czechach, w której Vincenz Priessnitz około 1820 r. założył słynny zakład wodoleczniczy.

⁹ Konstancja Raczyńska z Lachmanów, córka pułkownika Lachmana i Teresy Potockiej. Żona Rogera Raczyńskiego od 1 II 1862. Zmarła w 1874, pochowana w Rogalinie.

¹⁰ Ludwika Śniadecka (1802—1866), córka Jędrzeja Śniadeckiego i Konstancji Mikulowskiej. W 1842 przybyła do Konstantynopola, gdzie poznała Michała Czajkowskiego. Przez wiele lat prowadziła w jego imieniu korespondencję z Hotelem Lambert. Zmarła 28 II 1866 w Konstantynopolu.

20

[Poznań, 4 VII 1865 n. st.]

Panie Generale!

Mam zaszczyt polecić względem Generała oddawcę niniejszego bileciku, pana Michała Śniegockiego¹, i jego przyjaciela, pana Leopolda Domańskiego². Obadwaj udają się stąd do Konstantynopola w zamiarze stawienia się pod rozkazy Generała. Obadwaj dobrze są poinformowani o tym, co im, wedle życzenia Generała, jasno wytłumaczyć należało. Dałem im

nawet własnoręcznie do skopiowania ustęp listu, odnoszący się do tej kwestii.

Pan Michał Śniegocki jest moim kompatriotą z Poznańskiego. Służył w artylerii pruskiej. Przeszedł z niej do powstania. Był czynny w kilku bitwach. W ostatniej otrzymał śmiertelną ranę — przestrzelony na wskroś przez piersi. Cudownym sposobem wyleczył się jednak z tej rany. Ale nim jeszcze kompletnie był wygojony, wzięto go na powrót do wojska, w którym, gdy ciężkiej służby przy działach nie mógł pełnić, oddano go do kompanii roboczej. W niej pracował przez kilkanaście miesięcy i uwolnionym został tak z tej kompanii, jak w ogóle i od służby wojskowej dopiero wskutek wytoczonej sprawy jego na sejmie w Berlinie³. Znajdziesz w nim Generała, pewien tego jestem, pod każdym względem, bo i wykształceniem i charakterem, zacnego młodzieńca. Liczy lat 25.

Pan Leopold Domański, to znowu kompatriota Generała — rodem z Humania, a więc Kozak z rodu — a przy tym i Kozak z miny. Służył w wojsku rosyjskim, wziął udział w powstaniu, po którego nieszczęśliwym końcu przeszedł w Poznańskie, gdzie się dotąd przechowywał. Liczy lat 28.

Pewien jestem, że Pan Generał przyjmiesz obudwóch łaskawie, jak na to, zdaje mi się, zasługują.

Za kilka dni wyprawię stąd do Generała pocztą list obszerniejszy i szczegółowy. Dziś polecając się łaskawym względom, pozostaję

Pana Generała

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Poznań, d. 4 lipca 1865

¹ Michał Śniegocki, konspirator poznański, czynny członek Towarzystwa Narodowego, zawiązanego w lutym 1861 r. W pracy Towarzystwa obok narodowych wysuwał także problemy społeczne. Jeździł do Katowic i Warszawy w celu nawiązania kontaktów z agentami rewolucyjnymi z Królestwa.

² O Leopoldzie Domańskim brak bliższych informacji.

³ 7 VI 1865 poseł Ignacy Moszczeński w swej petycji zażądał, by „w każdym razie wypowiedziano stałe przekonanie, aby skazani [...] na trzyletnią służbę w sekcji roboczej w Torgawie żołnierze, Michał Nawrocki, Michał Śniegocki [...], jako też wszystkie inne w ten sam sposób ukarane osoby, natychmiast uwolnieni zostali jako niezdadni do służby w pułkach” (zob. „Dziennik Poznański”, 1865, nr 135, s. 1).

Panie Generale!

List Generała ostatni z d. 3 lipca odebrałem przedwczoraj dopiero. Pozwalam sobie zapewnić Generała, że niesłusznie spotyka mnie w nim

zarzut leniwca — tak jak w poprzednim z d. 29 czerwca niesłusznie spotkało mnie porównanie z owym tancerzem, który po dwóch pierwszych poskokach w mazurze zostawił pannę swoją na koszu. Prócz owego telegramu albowiem o pp. Raczyńskim i Ziೋleckim, którego Pan Generał za korespondencją nie uważasz, wyprawilem tego samego dnia do Generała stąd list, objaśniający ten telegram¹. Do tej pory powinien on już znajdować się w ręku Generała. Nie będę więc powtarzał tego, co w nim pisałem, pozwolę sobie tylko powtórzyć prośbę o łaskawe a jak najspieszniejsze zawiadomienie mnie telegramem, gdyby dwaj owi młodzieńcy pojawili się w Konstantynopolu. Nie wiadomo bowiem dotychczas, co się z nimi zrobiło i gdzie się podzieli. Pani Raczyńska² bardzo o pasierba swego niespokojna — a opiekun jego, p. Kajetan Morawski³, gotów jeszcze mieć do mnie pretensją z powodu jego zniknięcia. I jemu więc, i Pani Raczyńskiej przesłałem natychmiast listownie przepisany z listu Generała ustęp, tyżący się dwóch tych z domu rodzicielskiego zbiegów. To by powinno być wystarczające do uwolnienia mnie od zarzutu werbownika małoletnich.

Co do tego werbowania jestem tu zresztą niezmiernie ostrożny — a właściwie prawdę powiedziawszy: wcale się nim nie zajmuję i nie werbuję nikogo, bo mnie prezes tutejszej policji, mój przyjaciel Bärensprung⁴ przestrzegł już nawet w poufnej rozmowie, żebym nie wszedł w kolizję z miejscowymi władzami wojskowymi — a kto wie, czy nie sam agituje zgłaszanie się ochotników do mnie i czy nie sam przez agentów swoich nasyła ich na mnie, żeby mnie później nabawić kłopotu i skompromitować. Zdaje mi się to być tym prawdopodobniejsze, że np. onegdaj przychodził do mnie podoficer pruski w mundurze, a do tego Niemiec, i chciał się zapisać. Naganilem mu oczywiście tę chęć dezercji bardzo surowo — i odprawilem z kwitkiem i z burą. Z drugiej strony niepodobna mi znów nie przyznać, że szał nawet jakiś ogarnął pewną część młodzieży w Poznaniu, jak to Generał postrzec mógł i z przesłanego w przeszłej mojej korespondencji listu pana Rogera Ziೋleckiego do mnie. Dziś tak samo chciałoby wszystko do Turcji — niestety p o n i e w c z a s i e — jak nikt nie przebrał się do nas, kiedy był czas po temu. Widzę ja teraz, co wtedy była temu za przyczyna. Doktrynerzy tutejsi byli nam i formacji naszej przeciwni, jak sami dziś przyznają, przez nieświadomość i zapoznanie stanowiska, jakie sprawa nasza zająć była mogła i była powinna na Wschodzie. Dziś niby to otworzyły im się oczy. Nie przypisuję sobie z tego powodu najmniejszej zasługi — choć z drugiej strony zapewnić muszę Generała, że głos mój nie jest tu głosem wołającego na puszczy. Niezupełnie podobno Generał ma racją w jednym ze swoich listów, że jak Mrozowskiemu w Paryżu⁵, tak mnie w Poznaniu nie wierzą dlatego, że obadwaj mówimy prawdę. Mnie tutaj wierzą dosyć i wierzyć muszą —

bo mam za sobą niezbite argumenta. Niektórzy np. z dawniejszych poznańskich koryfeuszów politycznych — ci mianowicie, do których owe znane Generałowi listy pisywałem był przed powstaniem ⁶ — godzili we mnie zarzutem: dlaczego formacja nasza nie pospieszyła w pomoc powstaniu. „Dlaczego wy — odpowiadałem na to i odpowiadam ciągle — nie pomyśleliście i nie chcieliście pomyśleć o tej formacji przed powstaniem? Dlaczego wy, kiedyś was błagał i zaklinał o kilkunastu choćby Polaków na podoficerów — dlaczego nie przysłaliście ani jednego? Skąd Polska może dziś rościć do tej formacji pretensje, że nie pospieszyła jej w pomoc na pole walki — kiedy dla niej nic, ale zgoła nic zrobić nie chciała, kiedy wiedzieć o niej nawet nie chciała, kiedy obojętnością krzywdzącą odpychała ją nawet od siebie. Jeżeli kto, to wy i właśnie wy, moi panowie — najmniej macie prawa oskarżać nas o obojętność dla Polski”.

Takim argumentem zamykam usta hipokrytom i sofistom naszym politycznym — a dowiaduję się, że poczciwy Brat mój nieboszczyk ⁷ takim samym odpowiadał im argumentem, kiedy żądali po nim, ażeby pisał do mnie i wezwał przeze mnie Pułki nasze do pospieszenia w pomoc walczącej ojczyźnie. Sumienny człowiek zrobić tego nie mógł, a odpowiadał cytami z listów moich ⁸, nie uwzględnionych przez kraj i przez tych właśnie, którzy później najsilniej na nas nalegali.

Dziś większa ich część bije się w piersi i przyznaje, że nie rozumiała ważności stanowiska formacji naszej. Teraz lepiej je niby to pojmuje. Ale ja i o tym jeszcze wątpię, bo jakoś tępo niezmiernie idzie zebranie fundusiku, przyrzeczonego mi na przejazd ochotników, takich nawet, których radzi by się stąd pozbyć, jako nieproszonych gości — przybylców z ostatniego powstania, ukrywających się przed policją lub cierpianych zaledwie, a żyjących bez zatrudnienia. Dwudziestu dwóch zgłosiło się ich już do mnie ⁹. Czekam tylko na obiecany dla nich fundusz przejazdowy — zbywają mnie ciągle jeszcze obietnicami, a ja, człowiek, jak zwykle, dobroduszny, ufam obietnicom i zacząłem z własnej kieszeni ryzykować forszusy ¹⁰.

I tak pod d. 5 lipca wyprawiłem stąd trzech aspirantów do naszej formacji z listem do Pana Generała. Nazywają się: 1. Michał Śniegocki, z Poznańskiego, 2. Leopold Domański, z Ukrainy, 3. Ignacy Hojnacki z Poznańskiego ¹¹. W liście do Generała wymienieni tylko dwaj pierwsi, bo Hojnacki przyszedł do mnie z ostatnim naleganiem o wyjazd dopiero wtedy, kiedy list mój już był napisany i znajdował się u Śniegockiego.

Otóż z tych trzech sam tylko Śniegocki o własnych jedzie funduszach, bo ma on tu rzeczywiście jakiś mająteczek. Dwom drugim musiałem ja z własnej kieszeni dać pomoc przejazdu. Wspominam o tym nie dla żadnej przechwałki, ale dlatego jedynie, żeby Generała przeświadczyć, że nie jestem ani leniwcem, ani złym tanecznikiem.

Wszakżeż to czwarty już czy nawet piąty mój poskok w mazurku. Będzie ich więcej jeszcze dzisiaj. Zobaczysz Generała. Ale wracając do moich trzech ochotników — ciekawy jestem, czy oni przybędą do Konstantynopola, czy stawią się do Generała i czy wstąpią do formacji? Wyprawiłem ich stąd poniekąd dla wypróbowania szczerości i dobrych chęci innych i powzięcia miary postępowania dla siebie na przyszłość. O Śniegockim do mego listu, który on sam zapewne już Generałowi wręczył do tej pory osobiście, dodaję dziś, że wedle zasiągniętych informacji jest to zacny chłopak, bardzo dobry Polak, bitny żołnierz powstańczy — ale umysł niepokojny, a charakter czasem burzliwy, choć nie awanturnik; do konspiracyjki skłonny z natury i z nawyknięcia. Dobrze by może było obserwować go zrazu — ale nie zrażać nieufnością lub podejrziwością.

A teraz pozwalam sobie nowy, szósty podobno z porządku, zrobić poskok w moim mazurku — a raczej nie poskok, ale prawdziwe *salto mortale*! Wytłumaczy to załączony numer „Dziennika Poznańskiego” z d. 12 lipca — a ja w następujący sposób objaśniam przyczynę, dla której go Panu Generałowi posyłam.

Znajdują się w nim dwie korespondencje z Turcji: jedna z Carogrodu, druga z Adrianopola. Generał pozwoliłeś mi może tylko umieścić w gazetach wiadomość o polepszeniu się zdrowia Sułtana. Ja poszedłem dalej i zrobiłem tak z listu Generała, jak i z listu Murad Beja obszerniejsze do „Dziennika” wyjątki ¹².

Jeżeli sobie źle postąpił — to przepraszam; ale inaczej zrobić nie mogłem, chcąc od razu położyć na „Dzienniku Poznańskim” piętno charakteru, który odtąd mieć będzie w Polsce, jako organ nasz! Tak jest, Generale! Zyskałem dla nas i dla polityki naszej organ publiczny, którego brak tak dotkliwie nieraz czuć nam się dawał. Stało się to następującym sposobem.

Odbiła się tam niezawodnie i w tych gazetach, które Pan Generał zwykle czytuje, dziwna wiadomość o wstępnym artykule, umieszczonym w jednym z poprzednich n-rów „Dziennika Poznańskiego”, w którym zrobiona jest deklaracja, że naród polski, uznawszy płonność i daremność walki wręcznej z Rosją, przyszedł nareszcie do przekonania, że pomyślność i szczęście swoje w przyszłości znaleźć tylko będzie mógł w ścisłym, serdecznym połączeniu się z państwem rosyjskim, zastrzegając sobie zachowanie języka, religii i zwyczajów narodowych ¹³. Zrzeka się, jednym słowem, ten artykuł wstępny w imieniu Polaków wszelkiej aspiracji nawet do politycznego istnienia Polski jako państwa — a z przypłaszczeniem się podłego gada do ziemi (co w jednym wyrazie greckim nazywa się — proskinezją ¹⁴) wyciąga dłoń politycznego żebraka do Moskwy i do cara Aleksandra II. Równocześnie publikowane były podobne herezje i bezceństwa w „Czasie” krakowskim i w „Nadwiślaniu

nie". Ale redakcje dwóch tych pism polskich, poza granicami zaboru moskiewskiego wychodzących, oględniejszymi okazały się od redakcji „Dziennika Poznańskiego” i umieszczając te bezceństwa pod rubryką korespondencji, puściły je poniekąd jako sondę na dno tego zwodniczego morza, które się zowie opinią publiczną. Cała rzecz prowadzona była z Warszawy¹⁵.

„Dziennik Poznański”, czy śmielszy w swej determinacji, czy mniej oględny, umieścił podobne wyznanie wiary w artykule wstępnym i położył go jakoby nowy program swej polityki. Zrobiło to wielką sensacją — nawet i za granicą Polski. Sam „Monitor”¹⁶ oddrukował artykuł ten w dosłownym tłumaczeniu. Dlatego przypuszczam, że i Generał słyszał i wie o nim. W Poznaniu (a działo się to podczas zjazdu szlachty na kontrakty ś[wię]tojańskie)¹⁷, narobił wiele hałasu. Ja przykładałem się ile możliwości do skierowania opinii przeciw niemu i przeciw redakcji, do której udałem się nawet osobiście z oświadczeniem, że jeśli nie potępi tego, co w owym artykule popisała, jeżeli sama siebie, jednym słowem, dezawuuować nie będzie, to choćbym brylantowe sprawić miał pióro, będę się starał zabić ją moralnie. To nie byłoby może skutkowało. Ale znalazła się druga okoliczność, która mi przyszła w pomoc. Wydawcą i nakładcą „Dziennika” jest księgarz i drukarz Merzbach¹⁸, u którego i ja, przed wyjazdem do Turcji, drukowałem był własnym nakładem dwa tomy moich *Studiów o literaturze ludowej*¹⁹. Otóż p. Merzbach okradł mnie najhaniebniej — bo dzieło moje puścił do Królestwa w handel księgarski ze zmienioną kartą tytułową — opuszczając na niej nazwisko autora, tj. moje — a drukując natomiast: nakładem i drukiem Merzbacha²⁰. Dowiedziałem się o tym z „Przeglądu Europejskiego”, wydawanego w r. 1863 przez Kraszewskiego w Warszawie. Kraszewski wiedział, że dzieło to napisane było przeze mnie — że wyszło za życia jeszcze autora, jak się wyraża, pod innym tytułem w Poznaniu. O mnie sądził, że już nie żyję — a za złe brał niezmiernie Merzbachowi, że nazwiska mego na karcie tytułowej nie położył i że nie dał choć krótkiej o mnie wiadomości i biografii mojej w przedmowie²¹. Tym sposobem dowiedziałem się o kradzieży, jakiej się względem mnie dopuścił drukarz Merzbach. Udałem się przeto do niego z numerem „Przeglądu Europejskiego”, zawierającego tę wiadomość. Pokazałem mu ją — zażądałem egzemplarza zdefektowanego mego dzieła i oświadczyłem, czym to pachnie — procesem cywilnym i kryminalnym. Tak zagadnięty pan złodziej, oświadczył wszelką gotowość do układów i kompromisu. Ja za pierwszy położyłem warunek: zmianę redakcji „Dziennika Poznańskiego”, o której wiedziałem skądinąd, że niedobrze była usposobioną dla polityki naszej polskiej w Turcji. Merzbach skłonny się nadzwyczaj okazał do takiej zmiany, zwłaszcza że czuł, iż artykuł ów wstępny

kark skrócić może pismu. Przystał więc na zmianę, prosząc mnie nadto o radę i udział w wyborze ludzi, z których by nowa redakcja złożyć się mogła²². Tym sposobem wpłynąłem na nowy skład jej i dlatego śmiało powiedzieć mogę, że „Dziennik Poznański” jest dziś organem naszym i będzie nim dopóty przynajmniej, dopóki ja bawić będę w Poznaniu. Dlatego, żeby piętno orientalne na nim od razu wycisnąć i położyć na nim nasz taktyk²³, umieściłem w załączonym nrze dwie korespondencje z Carogrodu i Adrianopola — i wzmiankę o nich kazałem zrobić przyzwoitą w artykule wstępnym²⁴. Czy źle sobie postąpiłem? Nie wiem! Ale to wiem z pewnością, że w szóstym poskoku mojego mazurka takiego wyciąłem hołubca, że w piąty poszedł nie mnie — ale innym ludziom, niektórym; i to wiem także, iż mamy nasz organ polityczny.

Jeżeli by to, co tu w tym względzie zrobiłem, zgadzało się z opinią i z polityką Generała — a przypadało do Jego myśli, to niechżeby Generał, śmiem o to prosić, zechciał zachęcić kolegów moich, więcej a nawet i mniej piśmiennych, do jak najczęstszego przysyłania mi swoich korespondencji — z udzielonym mi prawem przerabiania ich i aranżowania odpowiedniego stosunkom czasowym i miejscowym, wśród których pismo polityczne polskie, w dzisiejszych okolicznościach, najbawienniej wpływać byłoby zdolne na opinią publiczną. Wiem, że sprowokowana przeze mnie zmiana redakcji i politycznego kierunku „Dziennika Poznańskiego” bardzo dobrze przez czytającą publiczność została przyjęta. Z wielu stron nalegają nawet na mnie, żebym wziął udział w redakcji i dawał do tego pisma artykuły moje oryginalne. Wymawiam się od tego i bronię charakterem oficera tureckiego, w jakim tu przyjechałem, i mundurem, który noszę. Osobiście występować nie chcę — bo zdaje mi się, że i nie mogę — ale przyrzekam korespondencje, które będę odbierał i zasilał nimi „Dziennik”. Pozwalam sobie przeto odezwać się nawet wprost do Pana Generała — a pewien jestem, że mi Generał nie weźmiesz za złe prośby, z jaką się do niego udaję — ażeby w jak najczęstszych listach Generała znajdowało się jak najwięcej rzeczy takich, które by mogły być w „Dzienniku” publikowane — nawet jako artykuły wstępne. Tym sposobem moglibyśmy sprostować wykrzywioną przez naszych przyjaciół opinią o nas i obeznać publiczność polską z ważnością dla sprawy naszej stanowiska, jakie zając by można w Turcji — o czym tutaj nie mają jeszcze zdrowego pojęcia.

Teraz do innej przechodząc materii, żałuję mocno, że p. Zieliński²⁵ nie przysłał mi owych listów od Edmunda Taczanowskiego²⁶. Byłyby mi tu posłużyły w jego własnym interesie. Widziałem się albowiem z jego bratem Władysławem²⁷ i wiem od niego, że Edmund rad by wszedł w służbę turecką do naszej formacji. Pytał mnie nawet ten pan Władysław, czy

nie potrzeba by może było posmarować gdzie w Stambule — a smarowidło znalazłoby się bez trudności. Odpowiedziałem, że i to nie jest w pewnych okolicznościach do odrzucenia, ale że przede wszystkim potrzeba Edmundowi potężnej protekcji, mianowicie z Paryża. Przeczytałem mu nawet odnośny do tego ustęp z listu Generała²⁸. Będzie on w tej mierze i do brata pisał, i sam w Paryżu potrzebne poczyni kroki. Dobrze by jednak było, gdyby p. Zieliński odesłał mi tu do Poznania listy, które dla mnie przywiózł do Stambułu.

Przeczytałem także i Sypniewskiemu²⁹ wzmiankę o nim w jednym z poprzednim listów Generała, wskutek czego powierzył on mi bilecik, z prośbą, ażebym go przesłał Generałowi; co uskuteczniam. Posyłam również Panu Generałowi bilecik pani Heleny Cieszkowskiej³⁰, siostry zmarłego Adj[utanta] Majora Borowicza³¹. Przejeżdżała ona tedy do wód — widziała się ze mną u Siostry mojej³², gdzie liścik załączony napisała. Może Pan Generał będzie łaskaw na moje ręce przesłać jej odpowiedź.

Co do szumnych frazesów Sypniewskiego o cmentarnikach i baletnicach, tańczących na grobach — nie taki tu diabeł czarny, jak on go maluje. Nikt tu jeszcze nie tańczy i nie baluje — a że tak zwani biali, którzy przeciwni byli powstaniu, ale kiedy wybuchło, przystąpili do niego i nie szczędzili dlań ofiar krwi i mienia³³ — że oni dziś triumfują i są na górze, to rzecz, zdaniem moim, dość naturalna — a nie jest to jeszcze reakcja w *principium*, ale konieczne następstwo niepowodzenia i nieudania się robót partii ruchu *à tout prix*³⁴ — partii czerwonych. Wszakże i w niej znaleźć nie mogę nikogo, co by się przyznawał, że chciał ruchu powstania. Wszyscy od tego jak Piłaci ręce dziś umywają. Dochodzi się przeto narreszcie do tego ostatecznego wniosku, że chyba sami tylko Moskale chcieli powstania — że oni sami je wywołali i pozwolili trzymać mu się przez tyle miesięcy, ażeby tym radykalniej kraj wyniszczyć, wycieńczyć — osłabić zbytelnym upuszczeniem krwi i zubożyć materialnie łupieżstwem. Dziś Polskę powaloną trzymają pod nogami. Dziś też dopiero może znów Napoleon wznowić kwestię kongresu europejskiego³⁵, a cesarz Aleksander zgadza się na jego zwołanie — bo dziś sprawa polska już nań wprowadzoną nie będzie — ubita na zawsze, wraz z ostatnim powstaniem. Dogodziło się tym sposobem i Napoleonowi, i jego dynastycznym tendencjom. Sprawa polska głównie przeszkadzała kongresowi europejskiemu, którego Napoleon koniecznie potrzebuje dla ustalenia swej dynastii. Trzeba więc było tę sprawę ubić raz na zawsze. Napoleon podszczył powstanie złudnymi nadziejami, utrzymywał je tak długo — a Moskwie pozwalał gnieść je i zdławić. Dziś nie ma już Polski. Na rękę to i Aleksandrowi — więc na kongres zezwala! Na takie szatańskie myśli i przypuszczenia wpadam mimowolnie!

Lepiej o tym nie mówić, choć rad bym był w tej mierze poznać zdanie Generała.

Wracając do rzeczy potocznych, oznajmiam Generałowi, że wiernie wykonałem dane mi polecenie, ażeby dawnych znajomych Generała pozdrowić. Nie wszystkich jeszcze widziałem. Ale jeden z lepszych, Pułkownik Borzęcki ³⁶ wraz z żoną — przypominają się pamięci Generała jeszcze z Bourges ³⁷ i przesyłają swoje ukłony. Podobnież p. Edward Poniński ³⁸, dobry także znajomy Murad Beja Lanckorońskiego, który umyślnie do Poznania przyjechał, żeby się ze mną zobaczyć, przesyła swoje pozdrowienie. Mówił mi, że zna Generała z r. 1831 ³⁹. Nie wiem, czy go sobie Generał przypomina. Tak samo panna Emilia Szczaniecka ⁴⁰, która wczoraj Siostrę moją odwiedziła umyślnie, żeby się ze mną zobaczyć, przypomina się pamięci Generała i ukłon swój przesyła. Najlepszego znajomego — Niemojewskiego ⁴¹, jeszcze nie widziałem. Nie był on na kontraktach w Poznaniu, a ja bliższe dopiero okolice po dwa razy zwiedzałem, co nawet jest przyczyną pewnej nieregularności w mojej korespondencji. Na dłuższy objazd Poznańskiego, dokąd zaproszony jestem przez wszystkich dawniejszych znajomych, wybieram się później dopiero — ale pierwszej udam się jeszcze do Berlina, ażeby korzystając z pozwolenia Generała, złożyć osobiście u Aristarki Beja ⁴² podanie do seraskiera ⁴³ o przedłużenie urlopu. Przedłużenie takie uważam za korzystne dla interesów naszych. Więcej ja tu będę mógł zrobić dobrego dla nas, wpływając na opinię — niżbym mógł zrobić w Pułku i w służbie frontowej lub w sztabie. Żał mi tylko, że tej jesieni nie będę już z Generałem tępił zajęcy pomiędzy Stambułem a Adrianopolem.

Pani Generałowej najpokorniejsze i najczulsze składam podziękowanie za łaskawą pamięć o mnie, której niezasłużone i niespodziewane dowody znalazłem w dwóch przypiskach do dwóch listów Generała. Więcej jednak jeszcze dziękuję za te dwa wyrazy: „czemu nie wierzę!”, które znajduję w jednym z tych przypisków. Dziękuję Pani Generałowej za ufność Jej w przyjaźń moją i w ten wysoki szacunek, jaki mam dla Niej. I ja bym miał być przeciw Pani?! Plotki, jak widzę, przywiozły Panie z Baden. Co to ma być za zarzut, który ja miałem robić Pani? Mówiłem tylko z panią Karoliną ⁴⁴ — a mówiłem jej świętą prawdę i radziłem, ażeby wpierw, nim do Generała, udała się do Pani Generałowej i przyprowadziła ze sobą Marynię ⁴⁵, a starała się zatrzeć w pamięci Generałowej wrażenie, jakie w niej pozostawił pierwszy pobyt obydwóch pań tych w Stambule. Zarzutu żadnego nie robiłem! Przysięgam na łyzy te, które wczoraj znowu na grobie Matki wypłakałem. Dlatego też odpowiedzi żadnej na niego nie przyjmuję — choć każde słowo, przypisane w liście Generała przez Generałową będzie dla mnie drogim i zaszczytnym dowodem, że potrafiłem sobie zasłużyć choć na odrobinę względów i przyjaźni Generałowej, której rączki całuję, jeżeli pozwoli.

W załączeniu przesyłam nadto, a raczej pozwalam sobie przesłać na ręce Generała *une traite* — czyli weksel *à vue* ⁴⁶, wystawiony

przez dom bankierski Mamrotha⁴⁷ w Poznaniu na bankiera Königswarthera w Paryżu dla bankiera Hermana Rosenfeld w Konstantynopolu, na kwotę 1600 franków, stósownie do umowy. Rewers mój na tę sumę znajduje się u p. Hermana Rosenfeld. Pan Generał zechce może łaskawie wręczyć niniejszy weksel panu Horrenstein⁴⁸, z warunkiem, że od Pana Rosenfeld rewers mój na 1600 franków odbierze i odda go Panu Generałowi, a Generał będzie może łaskaw przysłać mi go tu przy pierwszej sposobności do Poznania. Przy czym przepraszam, że z odesłaniem tego długu spóźniam się o dni kilka. Nie moja w tym wina. Zatrzymano mnie gwałtem ostatnimi czasy na wsi. Stare przyjaciółki, Generale! Jeżeli z tego powodu będzie potrzebna jakaś dopłata procentów, niechby ją za mnie założył p. Horrenstein. Zwrócę mu ją z podziękowaniem za powrotem do Stambułu.

Rodzina moja biedna, której Generał raczył był, choć nieznaney, przesłać wyraz spółczucia⁴⁹ w smutkach, jakie ją dotknęły, przesyła, choć nieznaną, podziękowanie swoje za to i ukłony swoje, do których ja dołączam wyraz głębokiego uszanowania, z jakim pozostaję

Pana Generała

wierny podkomendny

R. W. Berwiński

Poznań, d. 13 lipca 1865

P. S. Murad Bejowi⁵⁰ odpiszę jak najspieszniej. Panu Stefensowi⁵¹ przesyłam moje ukłony.

{Przypisek na marginesie}

O Karskiego zapytywała mnie familia — czy egzystuje w Kozakach? Śmiem Pana Generała upraszać o wiadomość o nim. Czy jest u nas — czy go nie ma?

¹ Berwiński wzmiankuje o liście napisanym do generała 27 VI 1865 (zob. list 19); telegram nie zachował się.

² Konstancja Raczyńska z Lachmanów.

³ Kajetan Morawski, syn Kajetana, inspektora dóbr i lasów narodowych, i Julii z Załuskowskich, znany publicysta, poseł na sejm pruski od 1849. Z bratem Kajetana Józefem łączyła Edwarda Raczyńskiego-seniora serdeczna przyjaźń.

⁴ Edmund Bärensprung (1816—1868?), landrat wrzesiński 1848, później prezydent policji pruskiej w prowincji poznańskiej, organizator głównej prowokacji przeciw ruchowi niepodległościowemu w Poznańskim w latach 1858—1860.

⁵ Był nim prawdopodobnie Michał Mrozowicki, mianowany przez Rząd Narodowy Komisarzem politycznym w Rumunii, akredytowanym przy księciu Aleksandrze Cuzie. Charakteryzuje go Miłkowski: „[...] do Bukaresztu nie pojechał i z tego, co do niego należało, nic nie zrobił. Kuzie przedstawił się po harapie, po mojej w stolicy bytności, i wystąpił w kontuszu, w pasie litym, przy karabeli. W rozumieniu jego było to ważniejsze, aniżeli tamto. Po upadku powstania zaciągnął się do kozaków Sadyka, sprawił sobie mundur z wylotami, kołpak z kutasami i w stroju

takim paradował w Paryżu. [...] Rozpił się i smutnie zakończył. Odebrał sobie życie pod kołami lokomotywy" (T. T. Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 3, Kraków 1937, s. 70—71).

⁶ Tj. W. Bentkowski, K. Libelt, W. Niegolewski i R. Raczyński.

⁷ Teofil Berwiński.

⁸ Mimo zapewnień T. Terleckiego, jak na to wskazuje powyższy fragment listu Berwińskiego, korespondencję rodzinną poety wypełniały nie tylko „drobne i ściśle osobiste sprawy”.

⁹ Postanowienie Berwińskiego, że nie będzie werbował młodzieży polskiej, nawet skompromitowanej w oczach władz zaborczych w 1863, nie było więc niewzruszone.

¹⁰ (Z niem.: *Vorschuss*) zaliczka.

¹¹ Nie wiadomo, jaką rolę odegrali L. Domański i I. Hojnacki w powstaniu styczniowym, gdyż brak o nich wzmianek w materiałach poświęconych wydarzeniom 1863 roku.

¹² Zredagowane przez Berwińskiego (na podstawie listów Murada i Czajkowskiego) korespondencje z Adrianopola i Carogrodu, podpisane kryptonimami L[ancko-rońskiego] i S[adyka], zamieściła redakcja „Dziennika Poznańskiego” 12 VII 1865 (nr 156, s. 2, 3). Doniesienie z Adrianopola było właściwie „malowniczym” opisem przemarszu pułków kozacko-dragońskich z Monasteru (Bitolii) do Adrianopola, natomiast korespondencja z Carogrodu miała wyraźny charakter polityczny. Obok wiadomości o „polepszeniu się zdrowia sułtana”, informowała o założeniu polskiej szkoły wojskowej w Adrianopolu. Przy tej okazji autor artykułu wyrażał przypuszczenie, że „Polacy przebywający tutaj [w Turcji] opamiętają się nareszcie, porzucają sejmiki i czczą politykę, a wezmą się do żołnierki, ażeby się nauczyć tego rzemiosła, którym bodajże najwięcej można oddać usług dobrej sprawie”. W dalszym ciągu usiłował ów autor przekonać Wielkopolan (wbrew artykułowi wstępnemu „Dziennika Poznańskiego” z 20 VI 1865) o tragicznym położeniu Polaków w zaborze rosyjskim. W końcowym fragmencie sprecyzował stosunek księcia Cuzy do unii bułgarskiej. Jego zdaniem zarówno Rosja, jak i Anglia obawiają się unii, gdyż mogłaby ona sprowokować kwestię wschodnią. Zainteresowany wywołaniem wojny wschodniej Napoleon III na pierwszym jednak miejscu stawiał zapewnienie ciągłości swej dynastii i dlatego wolał utrzymywać w miarę poprawne stosunki z Rosją.

¹³ Berwiński nawiązuje do artykułu wstępnego „Dziennika Poznańskiego” z 20 VI 1865 (nr 138).

¹⁴ (Z grec.) czcić na klęczkach.

¹⁵ Aluzja do korespondencji wychodzącego w Chełmnie „Nadwiślanina”, zamieszczonych 28 V (nr 61, s. 2) i 21 VI (nr 69, s. 1). Wbrew informacji Berwińskiego nie ukazały się równocześnie w „Czasie” krakowskiemu artykule prorosyjskie, podobne do tych, które drukował „Dziennik” i „Nadwiślanin”. I w „Czasie” odbiły się echem pamiętne słowa cara Aleksandra II, ale redakcja dodawała do przedrukowanych artykułów z innych dzienników swój komentarz, z reguły nieprzychylny dla Rosji. Trudno zatem stwierdzić, do jakich artykułów nawiązuje poeta, być może do tych, które drukowano 20 VI (nr 138, s. 2—3) i 23 VI (nr 141, s. 1). Błędna informację o prorosyjskim profilu „Czasu” mógł autor listu zaczerpnąć z „Ostsee Zeitung” (zob. art. redakcji „Czasu” wydrukowany 1 VII 1865, nr 147, s. 3).

¹⁶ „Le Moniteur Universel” — znany dziennik francuski, założony w 1789 przez księgarza Panckoucke. Był organem urzędowym Napoleona III, w 1869 jego miejsce zajął „Journal Officiel”.

¹⁷ Zgodnie z wieloletnią tradycją, przed 24 VI do Poznania zjechała cała niemal okoliczna szlachta.

¹⁸ Ludwik Merzbach, księgarz poznański, wydawca „Dziennika Poznańskiego” w l. 1863—1866.

¹⁹ R. W. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i najnowszej krytyki*, przez..., t. 1—2, Poznań 1854.

²⁰ *Studia o literaturze ludowej* rzucił Merzbach na rynek księgarski pod bardziej atrakcyjnym tytułem: *Studia o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*, Poznań 1862.

²¹ Istotnie J. I. Kraszewski pisał w warszawskim miesięczniku, że „zasługuje na mocną naganę księgarz Ludwik Merzbach za obojętność i gnuśność, która go przywiodła do zamilczenia nazwiska autora i do niepostarania się chociażby o krótki zyciorys jego” („Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny”, 1863, t. 4, s. 231).

²² Interwencja Berwińskiego bardzo szybko odniosła skutek. Już 25 VI 1865, na s. 1, „Dziennik Poznański” zamieścił krótką notatkę o odejściu z redakcji jednego „z najdawniejszych i najdoświadczeńszych współpracowników” oraz następujące wyjaśnienie, „że redakcja nie może uchylić się od publicznego wyrzeczenia, iż zasad pierwotnego programu swojego pisma jak dawniej tak i nadal wiernie trzymać się będzie”. Zmianę redakcji pozytywnie ocenili czytelnicy (zob. wypowiedź W. Bentkowskiego, zamieszczoną w pracy Z. Grota *Rok 1863 w zaborze pruskim*, Poznań 1963, s. 208).

²³ Lekcja niepewna.

²⁴ Poza krótkim streszczeniem obu nadesłanych korespondencji artykuł wstępny redakcji wyrażał przekonanie, że formacja Sadyka ma zdecydowanie słowiański charakter. Zatem pułki Czajkowskiego i nowo założona w Adrianopolu polska szkoła wojskowa, na wzór francuskiej w Saint Cyr, umożliwiają młodzieży polskiej ćwiczenie się w „rycerskim rzemiośle”.

²⁵ Ignacy Zieliński, podkomendny generała Edmunda Taczanowskiego w czasie powstania styczniowego i jego sekretarz w pierwszych latach na emigracji; autor pamiętnika *Kilka wspomnień obozowych z Kaliskiego*, spisanych prawdopodobnie w l. 1865—1867.

²⁶ Edmund Taczanowski (1822—1879), generał, syn Józefa i Katarzyny z Hersztopskich. Po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu w 1839 wstąpił do wojska pruskiego i w 1843 otrzymał szlify oficerskie. Pod koniec 1845 poprosił o dymisję, by wziąć czynny udział w przygotowaniach do powstania 1846, ale w pierwszych miesiącach 1846 został aresztowany. Zwolniony po dwóch latach więzienia. W czasie Wiosny Ludów był dowódcą oddziału artylerzystów, następnie oficerem sztabu generalnego włoskiej armii republikańskiej pod wodzą Garibaldiego. Awansował na kapitana w 1849. Wzięty do niewoli przez Francuzów, został zesłany na wyspę Św. Małgorzaty, na której przebywał do zajęcia Rzymu przez wojska Napoleona III. Po powrocie do kraju ożenił się z Anielą Baranowską. W 1863 był naczelnikiem wojennym województwa kaliskiego. Odznaczył się w bitwach pod Pyzdrami, Ignacem i Sędziejowicami. Po upadku powstania w Kaliskiem udał się do Francji, a w grudniu 1863 do Konstantynopola, by tam tworzyć polską formację wojskową, ale już w połowie lutego roku następnego wyjechał do Paryża. Nadal jednak utrzymywał kontakt z Sadykiem, porozumiewał się z nim w sprawie ewentualnego organizowania wojska polskiego. W 1865 zamierzał wstąpić do pułków Czajkowskiego w stopniu generała. W tym celu zabiegał poprzez brata Władysława o poparcie rządu francuskiego i za pośrednictwem A. Sapiehy — rządu włoskiego. Drugi pobyt Taczanowskiego w stolicy Turcji przypadł na maj 1866.

²⁷ Władysław Taczanowski (1825—1893), ziemianin wielkopolski. Po ukoń-

czeniu gimnazjum studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim i Berlińskim. Po powrocie zza granicy osiadł w swych dobrach i w 1858 poślubił Bogumiłę Chłapowską. Brał czynny udział w wydarzeniach 1848, a w czasie powstania styczniowego z polecenia Rządu Narodowego jeździł z misją dyplomatyczną do Paryża i Wiednia. Po wyjeździe brata Edmunda z Wielkopolski w 1863 opiekował się jego rodziną.

²⁸ Starania o wstąpienie generała Edmunda Taczanowskiego do formacji Sadyka w 1867 poprzedziły listy E. Taczanowskiego do brata Władysława i M. Czajkowskiego oraz dowódcy pułków kozacko-dragońskich do byłego naczelnika w Kaliskiem. Zachowaną w zbiorach Taczanowskich korespondencję przedrukował J. Staszewski (*General Edmund Taczanowski*, Poznań 1936, s. 216—226).

²⁹ Julianowi Sypniewskiemu.

³⁰ Bliższych informacji brak.

³¹ Ludwik Borowicz, oficer inżynierii pruskiej. Brał czynny udział w powstaniu listopadowym i Wiośnie Ludów na Węgrzech. Po upadku powstania węgierskiego internowany w Szumli na terytorium Turcji. Później w stopniu majora był szefem sztabu korpusu kozaków. Sporządził w czasie wojny krymskiej cenne dla armii tureckiej mapy wojskowe nieznanych przejść w Tessalii.

³² Pauliny Mizerskiej (1813—1902), córki Jakuba Berwińskiego i Marianny z Bukowskich, która w 1833 wyszła za mąż za Antoniego Mizerskiego (1791—1864).

³³ W zaborze pruskim w czasie powstania styczniowego władza znajdowała się właściwie w rękach „białych”. Utworzono tzw. Komitet J. Działyńskiego.

³⁴ (Franc.) za wszelką cenę.

³⁵ Po raz pierwszy z projektem zwołania kongresu europejskiego wystąpił Napoleon III w listopadzie 1863. Kongres ów zająłby się nie tylko sprawą Polaków w zaborze rosyjskim, ale i innymi palącymi problemami polityki europejskiej. W lipcu 1865 dzienniki europejskie drukowały wiadomość o ponowieniu przez cesarza francuskiego propozycji zwołania kongresu i wyrażeniu na niego zgody przez cara Rosji.

³⁶ Józef Borzęcki (ur. 1795), pułkownik, ziemianin, działacz emigracyjny, syn Marcina i Klary z Paskowskich. Brał udział w kampaniach 1809, 1812 i 1831. Na emigracji był czynnym działaczem Towarzystwa Demokratycznego. Mieszkał głównie w Bourges i Paryżu. W 1848 był dowódcą legionu utworzonego w stolicy Francji i wysłanego przez Niemcy do kraju. Legion internowali Prusacy.

³⁷ Bourges — miasto w środkowej Francji, nad rzeką Auron; mieścił się tu jeden z obozów dla uchodźców polskich 1831.

³⁸ Edward Poniński (ur. 1810), syn Stanisława i Anny z Sierakowskich, ziemianin wielkopolski, dziedzic Wrześni. Został odznaczony za męstwo w 1831 krzyżem *Virtuti Militari*. Członek towarzystw, poseł na sejmy pruskie i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wicemarszałek sejmiku prowincjonalnego.

³⁹ Michał Czajkowski w 1831 walczył w oddziale K. Różyckiego. Po upadku powstania przeszedł granicę austriacką i wyjechał do Francji. Zamieszkał w Bourges, gdzie poznał pierwszą swoją żonę — matkę Adama, Władysława, Karoliny i Michaliny.

⁴⁰ Emilia Szczaniecka (Szczaniecka) (1804—1896), córka Łukasza i Weroniki Zakrzewskiej. Znana działaczka patriotyczna i społeczna; w czasie powstania 1830—1831 pielęgnowała rannych w szpitalach warszawskich, a podczas powstania wielkopolskiego 1848 prowadziła podobną akcję w Śremie, Miłostawiu i Wrześni.

⁴¹ Jan Nepomucen Niemojowski (Niemojewski) (1803—1873), syn Makarego i Ewy z Pruskich; dziedzic Śliwnik. Walczył w powstaniu listopadowym, a po jego upadku był więziony w twierdzy głogowskiej. Współpracował z Centralizacją To-

warzystwa Demokratycznego Polskiego, którego był członkiem; ukrywał u siebie emisariuszy. Brał czynny udział w wydarzeniach 1846, 1848 i 1863. Przez wiele lat był posłem do sejmu pruskiego. Popierał wiele instytucji polskich w kraju (np. Towarzystwo Naukowej Pomocy, Kasę Pożyczkową w Ostrowie) i na emigracji (np. Szkołę Batignolską, muzeum w Raperswilu).

⁴² Przedstawiciel ambasady tureckiej w Berlinie.

⁴³ Ministra wojny.

⁴⁴ Karolina Suchodolska z Czajkowskich, starsza córka Sadyka i pierwszej jego żony. Otrzymała staranne wykształcenie w szkole dla panien w Hotelu Lambert. Wyszła za mąż za Piotra Suchodolskiego, kapitana formacji Władysława Zamoyskiego. W 1858 przyjechała z mężem do Konstantynopola. Stosunki między L. Śniadecką a K. Suchodolską nie układały się najlepiej.

⁴⁵ Michalinę Gutowską z Czajkowskich. Mało prawdopodobne, że wspomina tu Berwiński córeczkę Suchodolskich o nieznanym imieniu, urodzoną w Konstantynopolu w domu Sadyka w 1860.

Michalina Gutowska z Czajkowskich, młodsza córka Sadyka i pierwszej jego żony. Podobnie, jak jej siostra, ukończyła szkołę dla panien w Hotelu Lambert. Wyszła za mąż za Rudolfa głównego lekarza korpusu kozaków.

⁴⁶ (Franc.) weksel na okaziciela.

⁴⁷ Hartwig (?) Mamroth (1801—1886), bankier poznański.

⁴⁸ Michał Horrenstein (Horenstein), Żyd; walczył w formacji Sadyka w czasie wojny krymskiej. W 1857 był podporucznikiem 2 pułku dragonów; od 1863 powiernik Czajkowskiego. Przez niego poznał Sadyk Irenę Teoscolo.

⁴⁹ Na wieść o śmierci brata i matki poety, tj. Teofila Berwińskiego i Marianny Berwińskiej z Bukowskich.

⁵⁰ Murad Bejowi Lanckorońskiemu.

⁵¹ Dokładniejszych informacji brak.

Panie Generale!

W korespondencji naszej ta mała zachodzi niedogodność, że listy nasze mijają się zwykle w drodze. I tak ostatni list Pana Generała, pisany w Stambule d. 27 lipca — odebrałem tu dopiero wczoraj, a sam d. 28 lipca wyprawiłem stąd do Generała i telegram, i list w interesie i w sprawie p. Edwarda Raczyńskiego, zawierający warunkowe przyzwolenie opiekuna. W liście moim znajdował się nadto przyłączony list tegoż opiekuna, p. Kajetana Morawskiego, pisany do mnie. Dotąd nie wiem, czy Pan Generał tą korespondencją i ten mój telegram odebrał¹. Sądzę jednak, że to nastąpiło i że wskutek odebrania obydwóch przyjęci zostali do naszej formacji i już w mundurach chodzą i Raczyński, i Ziołcki². Tak samo sądzi i p. Morawski, który był wczoraj u mnie i wytłumaczył się z tego (co za słuszne przyznać należy), że jako oficjalny opiekun nie mógł wobec sądu opiekuńczego u p o w a ż n i ć pupila swego do wstępowania w służbę wojskową za graniczną. Ale kiedy się to stało mimo jego woli, a p o-

zornie i mimo wiedzy, akceptuje *fait accompli*³, co potwierdza własnoręcznym listem do Generała i do p. Raczyńskiego. Obadwa te listy dołączam z prośbą, ażebyś Generał był łaskaw, przeczytawszy list do Raczyńskiego, zapieczętować go i dopiero tak zapieczętowany do rąk jego odesłać. O takie zapieczętowanie prosi p. Morawski i w swoim własnoręcznym liście i mnie polecił, ażeby Panu Generałowi prośbę tę od siebie powtórzył. Ma to być, jak się zdaje, menażowaniem⁴ miłości własnej młodzieńca, którego zbytńia może dotychczasowa troskliwość opieki doprowadziła do rodzaju moralnego buntu. Dziś ta opieka niezmiernie spuściła z tonu. Pan Morawski nie sprzeciwiałby się nawet dłuższemu pozostaniu swego pupila w naszej formacji, gdyby mu nasze życie i służba przypadły do gustu, byle za kilka miesięcy uzyskał urlop dla zameldowania się do jednorocznej służby w Prusiech — inaczej gotowi go do trzechletniej służby pociągnąć — a jako niezdatnego do frontu, przy tym niepewnego kantoniście (*unsicherer Kantonist*), gotowi przez szykanę wpakować go do kompanii roboczej⁵. Mogłoby się i to dziś zdarzyć — bo Niemcy znęcają się nad Polakami gorzej Moskali. Dla mnie jednak są tak grzeczni, mianowicie ci, co mundur noszą, że mnie aż strach. Oficerowie zapraszają mnie na obiady — za co i ja im się odwetowuję — garnizonująca tu pułk czarnych usarów przysyła mi konie na musztry swoje. Zaproszono mnie nawet na większą rewia, która się rozpocznie pod Poznaniem d. 15 bm. Nie wiem jednak, czy będę mógł z tych zaprosin korzystać, bo inne — prywatne moje interesa wymagają, ażebym udał się do Berlina, dokąd jutro zapewne wyjadę, a nie wiem, jak długo tam zostać mi wypadnie⁶.

Stamtąd przyszedł mój list do Pana Generała będę pisał. Do dzisiejszego przyłączony znajduje się, prócz listu p. Morawskiego do Generała i do Raczyńskiego, jeszcze i trzeci list pani Lewandowskiej⁷, siostry Ziomeckiego, do obydwóch młodzieńców.

Co do Edmunda Taczanowskiego, a raczej p. Zielińskiego, o którym mi p. Generał donosi, że tak nagle zniknął ze Stambułu, domyślam się przyczyny, dla której to się stało. Taczanowski nagle i niebezpiecznie zapadł na zdrowiu w Zürichu. Listy, jakie tu doszły, źle wróżą o jego życiu⁸. Zakomunikowałem jednakże bratu jego to, co mi Generał w liście swoim polecił. Nie daj Boże, aby śmierć przedwczesna wszystkie starania i zabiegi przecięła.

Nie rozumiem dobrze, a raczej nie rozumiem wcale tego, co mi Pan Generał pisze o upolowaniu Mahmud Paszy przez Jordana i Kalinkę — i o zagiętym przez nich parolu⁹. Może by Pan Generał był łaskaw objaśnić mi nieco tę rzecz w przyszłym liście, mimo pewnych niedyskrecji, jakich sobie już parę razy z listami Generała pozwoliłem, robiąc z nich krótkie i doraźne do „Dziennika Poznańskiego” korespondencje¹⁰, jak

się Generał miał podobno już sposobność przekonać, bo dziennik ten, stosownie do rozkazu, od kilku już dni regularnie wyprawianym jest do Turcji: w jednym egzemplarzu pod adresem Pana Generała do Stambułu — w drugim pod adresem Murada Lanckorońskiego do Adrianopola. Za to spodziewam się i oczekuję obiecanych korespondencji — między innymi objaśnienia jakiegoś tam ruchu w Bułgarii, o którym tu dziwne bajeczki krążą — nikt nic pewnego nie wie¹¹. Pan Monasterski mógłby czasami dowcipny jaki a miejscowy napisać feleton.

Ani do niego, ani do Lanckorońskiego nie pisałem jeszcze wprost, ale napiszę po powrocie z Berlina. Od pisania do Lanckorońskiego wstrzymywała mnie dotąd ta okoliczność, że prawie wszystkie osoby, o których wiadomości byłby ciekawy, bawią jeszcze u wód. W tym roku połowa obywateli do nich powyjeżdżała. Księstwo puste. Dlatego też i ja mało co wyjeżdżałem z Poznania na prowincję. Zacznę ją odwiedzać na dobre dopiero, jak znajomi moi i przyjaciele z wód wrócą. Wtedy też dopiero znajdzie się i ów fundusz przejazdowy dla moich ochotników, których przeszło dwudziestu mam zapisanych. Tak mi przynajmniej ciągle jeszcze obiecują. Co do tych ochotników, mam sobie polecone donieść Panu Generałowi, że wyjechał stąd w zamiarze wstąpienia do naszej formacji młody Malczewski, syn Adolfa¹² — tutejszego obywatela. Przed wyjazdem nie widział się ze mną, bo omijał Poznań, ale ojciec jego, dobrze mi znany, prosił mnie, żeby go Panu Generałowi polecić. Od siebie pozwałam sobie przypomnieć dawniejszą moją prośbę o udzielenie wiadomości, czy w formacji naszej nie znajduje się niejaki Karski¹³. Familia wdzięczna będzie za taką wiadomość.

Siostra moja składa Panu Generałowi podziękowanie za łaskawą o niej pamięć i przesyła swoje ukłony.

Ja Pani Generałowej wyraz głębokiego uszanowania załączam — Bejów¹⁴ serdecznie pozdrawiam, a polecając się względem Pana Generała, zostaję z wysokim szacunkiem

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Poznań, d. 9 sierp[nia] 1865

¹ Nie odnaleziono listu i telegramu, które Berwiński wysłał do Sadyka 28 VII 1865. Nie znany jest także list Morawskiego do autora *Bogunki na Gople*.

² Tj. Edward Raczyński i Roger Ziotecki (por. list poprzedni).

³ (Franc.) fakt dokonany.

⁴ (Z franc.) oszczędzaniem.

⁵ Zob. Rozporządzenie z dnia 11 czerwca 1865, dotyczące się zbadania moralnej kwalifikacji popisowych, zgłaszających się do służby wojskowej jednorocznej („Dziennik Poznański”, 1865, nr 157, s. 1).

⁶ Przyjazd Berwińskiego do Berlina opóźnił się z powodu wyjazdu w Poznańskie. Do stolicy Prus przybył prawdopodobnie 17 VIII (zob. list następny).

⁷ Stanisława z Zioleckich Lewandowska, ur. w 1838, wyszła za mąż za sędziego Juliana Lewandowskiego.

⁸ Obawy były uzasadnione, skoro 10 X 1865 „Dziennik Poznański” zamieścił zbyt pochopną wiadomość o śmierci generała (nr 231, s. 4).

⁹ Mahmud Pasza, jeden z wyższych dostojników Wysokiej Porty; zyskał sobie przyjaźń emigrantów polskich w 1850 jako komendant Szumli; w 1871 był wielkim wezyrem. Nie wiadomo, dlaczego Mahmud Pasza stał się obiektem gwałtownego ataku Jordana i Kalinki.

Władysław Jordan (1819—1891), uczestnik powstania krakowskiego 1846 i kampanii węgierskiej 1848—1849. Po upadku powstania węgierskiego emigrował do Turcji, gdzie zbliżył się do W. Zamoyskiego, z którym pozostawał w bliskich stosunkach aż do jego śmierci. Dzięki poparciu gen. Dembińskiego i Czajkowskiego wstąpił do armii tureckiej, gdzie otrzymał nominację na pułkownika sztabu generalnego. W czasie wojny wschodniej był ściśle związany z agencją A. Czartoryskiego i generałem Zamoyskim. Od końca 1857 pełnił funkcję głównego agenta Czartoryskiego na Wschodzie. Sprawował opiekę nad kolonią polską — Adampolem. Potrafił sobie wyrobić mocną pozycję w tureckich kołach rządowych i wśród dyplomatów w Konstantynopolu, ale stosunki W. Jordana z emigracją polską (zawsze napięte) znacznie się pogorszyły pod koniec 1861, gdy Stambuł opuścił jego brat — Zygmunt. W czerwcu 1860 W. Jordan rozpoczął propagandę unii w Bułgarii. W 1862 stosunki Jordana z emigracją zaostrzyły się do tego stopnia, że postanowiono odwołać go z placówki Stambulskiej, a na jego miejsce przysłać F. Breańskiego. Dzięki poparciu brata Zygmunta, W. Zamoyskiego i Witolda Czartoryskiego, którego umiał sobie zjednać w czasie pobytu księcia nad Bosforem, doprowadził do tego, że Breański opuścił Turcję. Jako agent Rządu Narodowego nie poparł w 1863 wyprawy Miłkowskiego na Podole, ale zajął się organizowaniem wyprawy na Kaukaz. Rząd Narodowy odwołał go ze stanowiska agenta w cesarstwie otomańskim, a na jego miejsce mianował T. Okszę-Orzechowskiego. Po upadku powstania styczniowego W. Jordan pozostał nadal w Konstantynopolu jako agent Czartoryskiego. W 1866 włączył się do akcji dyplomatycznej Hotelu Lambert, przygotowującej sojusz austriacko-francuski. Powtórnie działał w Stambule w czasie kryzysu wschodniego w l. 1876—1879 jako wysłannik W. Czartoryskiego. Przez cały czas swej działalności w stolicy Turcji zwalczał zaciekłe Sadyka i Okszę.

¹⁰ Podczas swego pobytu w kraju Berwiński zamieścił siedem korespondencji, podpisanych kryptonimem S, w następujących numerach „Dziennika Poznańskiego”: z 12 VII (nr 156, s. 2), 22 VII (nr 165, s. 3), 6 VIII (nr 178, s. 3), 9 VIII (nr 180, s. 3), 2 IX (nr 200, s. 3), 3 IX (nr 201, s. 3—4), 28 IX (nr 221, s. 4—5).

¹¹ Berwiński, spragniony wiadomości z cesarstwa otomańskiego, pilnie śledził rubrykę zagraniczną prasy codziennej. Dzienniki poznańskie w lipcu i sierpniu 1865 zamieszczały często doniesienia z innych dzienników europejskich o wydarzeniach w Rumunii, w której ważył się los niedawno koronowanego Aleksandra I — księcia Cuzy — natomiast nie wspominały „o jakimś tam ruchu w Bułgarii”. Na prośbę podkomendnego o objaśnienie spraw, „o których tu [tzn. w kraju] dziwne bajeczki krążą”, Sadyk odpowiedział, być może, w miesiąc później. „Dziennik Poznański” 28 IX wydrukował jedną (i to najdłuższą) korespondencję opatrzoną kryptonimem S. Oto jej fragment: „Podobnie dziwne, mało do prawdy podobne, a mniej jeszcze zrozumiałe i na Zachodzie mniej zrozumiane rzeczy dzieją się tu czasami na tym Wschodzie [...] w polityce. Nowego na to przykładu dostarcza Rumunia, w której właściwy powód ostatniego zaburzenia niewiele komu zna-

nym jest u was [podkr. M. J.]". Niewątpliwą pomyłkę Berwińskiego w umiejscowieniu „jakiegoś tam ruchu” sprostował bez trudu adresat listu.

¹² Adolf Skarbek Malczewski (1813—1887), ziemianin wielkopolski. Brał udział w powstaniu listopadowym. Po przejściu z wojskiem granicy Prus przebywał w Dreźnie. Po powrocie do Wielkopolski należał do lewego skrzydła w Komitecie Poznańskim. Mimo aresztowania w 1845 nie zaprzestał swej działalności. W procesie berlińskim skazany na 25 lat więzienia; uwolniony w czasie Wiosny Ludów, walczył pod Wrześnią i Kcynią.

¹³ O nie znanego sobie Karskiego zapytywał Berwiński w liście poprzednim z 13 VII.

¹⁴ Władysława i Adama Czajkowskich oraz Murada Lanckorońskiego.

23

[Berlin, 20 VIII 1865 n. st.]

Panie Generale!

O dwóch moich ostatnich listach, z których pierwszy pisany był d. 28 lipca, drugi 8 sierp. z Poznania, dotychczas nie wiem, czy doszły rąk Generała¹ — bo ostatnia Pana Generała korespondencja, jaką w Poznaniu odebrałem, nosi datę z dnia 27 lipca. To mnie zaczyna nieco niepokoić, z powodu owej fatalnej cholery, o której srożeniu się tak w samym Stambule, jak na Galacie, na Perze i na wszystkich przedmieściach bardzo zatrwających po wszystkich gazetach wyczytuję sprawozdania² — a że zatrzwożony poniekąd i tak już mam umysł niespodziewanymi klęskami, które ostatnimi czasy dotknęły mnie we własnej rodzinie, lękam się przeto, czy i na dom Generała nie spadło jakie nieszczęście. Nie daj tego Boże! Tym tylko pocieszam się przypuszczeniem, że może w Poznaniu są już dla mnie od Generała listy, o których nie wiem, bo ja stamtąd wyjechałem kilkanaście dni temu — a zabawiwszy tydzień przeszło na prowincji, od trzech dni zostaję tu w Berlinie, dokąd mnie familijne sprowadziły interesa. Przy tej okazji chciałem także załatwić i interes, tyczący się przedłużenia mego urlopu, którego niezbędnie będzie mi potrzeba. W tym celu, a stosownie do polecenia Generała, udałem się do naszego poselstwa. Aristarki Beja³ nie zastałem — wyjechał on do Stambułu. Drugi sekretarz legacji, Azis Efendi, nie umiał mi powiedzieć, kto obecnie jest kajmakanem⁴ seraskiera paszy⁵, ale radził, ponieważ tym seraskierem jest sam w[iel]ki wezyr⁶ i ponieważ pierwszy urlop przez niego został mi udzielony — ażebym prośbę moją wystosował do niego, jako do seraskiera, co też w następujący sposób skuteczniałem:

Monseigneur!

Le soussigné ose solliciter respectueusement les bienveillants égards de Votre Altesse pour l'humble demande — que voi-ci.

Au commencement du mois d'Avril a[n] c[ourant] j'avais obtenu,

comme Lieutenant du 2^{me} Regiment des Dragons, un congé de six mois, accordé par Votre Altesse. Ce congé était nécessité par des affaires de famille dont l'arrangement demandait absolument ma présence personnelle en Prusse et surtout à Posen.

Or, par des circonstances facheuses, j'étais empêché de me rendre en Prusse avant la fin du mois de Mai. Il ne me reste donc pour finir mes affaires, assez importantes pour moi, plus de deux mois; et comme elles ne pourraient pas être arrangées définitivement dans un laps de temps si restreint, j'ose prier Votre Altesse de vouloir gracieusement prolonger mon congé, en m'accordant encore un délai de quelques mois.

En réitérant cette humble prière, j'ai l'honneur d'être
de V^{tre} Altesse

le plus obéissant
serviteur

Berlin, le 19 Août 1865 ⁷

Pozwalam sobie przesłać Panu Generalowi niniejszą kopią tego podania, z prośbą najpokorniejszą, ażeby General zechciał łaskawie polecić Ali Efendemu lub Horrensteinowi czuwanie nad tym, iżby nie zalegało po biurach. Z poselstwa tutejszego wysłane zostało do Stambułu, w ekspedycji do ministra spraw zewnętrznych, dnia wczorajszego, tj. dnia 19 sierpnia.

Z rzeczy publicznych a miejscowych nic prawie ani stąd, ani z zaboru moskiewskiego nie ma nowego do doniesienia. Moskale srożą się jak dawniej — kraj niszczą pożogą i ciągłymi kontrybucjami. Pożogi chcieliby, szaleni — zwalić na kark rewolucyjnego w Polsce stronnictwa ⁸, jak gdyby Polska i rewolucja w Polsce, zyskać mogły cokolwiek przez zniszczenie kraju i materialne jego wycieńczenie. Kontrybucje i teraz jeszcze, choć powstanie dawno już uśmierzone i ubite, nakładają i wyciskają z ludzi majątniejszych w ten sposób, że wszystkich, którzy w nim jakikolwiek mieli udział lub jakiegokolwiek z nim stosunki (a któż nie miał ich w owym czasie), pociągają do śledztwa, zasadzają do Cytadeli, a uwalniają z niej dopiero, kiedy każdy opłaci się wedle mienia. Prusacy, niby to grzeczniejsi, robią to samo, ale z większą jeszcze perfidią, bo upozorowaną postępowaniem legalnym. I tak, na majątki szlachty oskarżonej przez prokuratoria o z r a d ę s t a n u położony był areszt sądowy. Trybunał rozsądający ten proces odrzucił zdradę stanu, a skazał niektórych obwinionych na mniejsze, jak wiadomo, kary za jakieś tam inne przestępstwo. Ale prokurator założył rekurs, sprawę uważa za nierozstrzygniętą i dlatego zażądał i uzyskał wyrok najwyższego trybunału w Berlinie, zachowujący i nadal areszt sądowy na dobrach skazanej szlachty, która niezmiernie się kurczy, bo niektórzy nie mają co jeść ⁹. Tymczasem rząd nasyła na Poznań-

skie Niemców ze znacznymi kapitałami, które im sam daje za niskie bardzo procenta, celem wykupywania dóbr od Polaków. Mogą oni więc dobrze płacić i płacą dobrze. Szlachta się łakomi i sprzedaje ziemię, bo z wziętego za nią kapitału większe chwilowo ma dochody, niż je miała dotąd z jej uprawy. Ale ziemia, co w ręce niemieckie przechodzi, to przechodzi. Nie daj Boże, aby z czasem przeszła w nie wszystka, a szlachta, mimo zgarniętych sum znacznych, żeby jednak nie poszła z torbami. Obawiać się tego można. Bo i teraz oto, jak który złapie jaki kapitalik, to w ten moment ucieka za granicę, wstydząc się może polskiego oblicza pozostałych, jakich zresztą w tej chwili niewielu w Poznańskim, bo wszystko, co mogło, powyjeżdżało do wód. Dlatego też i mnie z powodu obiecanego funduszu na przejazd ochotników — odsyłają *ad calendas graecas*¹⁰, aż do ich z wód powrotu. Czekam, ale nie bardzo ufam obietnicom. Z tym wszystkim wyprawilem stąd znowu przed kilku dniami Władysława Świerczyńskiego¹¹ i dałem mu list do Generała. Nie wiem, czy dojedzie. Wątpię nawet o tym. Formacja niewiele by zresztą na nim straciła. Jest to wprawdzie podoficer z byłej dywizji Zamoyskiego, ale już liczy lat 50-ą. Toteż nie ja go do Turcji wyprawilem, ale on sam się uparł pojechać. Nachodził mnie i naprzykrzał się. Pomogłem mu przeto, że sam sobie zebrał składkę na przejazd. Przybycie zaś jego do Stambułu i wstąpienie do formacji mogłyby dobry mieć efekt na tych, co dymisje brać gotowi lub tęsknią zbytecznie za krajem i sądzą, że tu pieczone gołąbki same lecą do gąbki. Niech im Świerczyński opowie i niech ich ostrzeże! Przez wzgląd też jedynie na wpływ, jaki samo jego powtórne wstąpienie do formacji wywrzeć by mogło na pewne umysły, nie sprzeciwiałem się jego do Turcji wyjazdowi.

Do Poznania za cztery dni powracam. Stamtąd zaraz znów napiszę — dziś, polecając się łaskawym Generała względem, pozostaję z głębokim uszanowaniem

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Berlin, d. 20 sierp[nia] 1865

[Przypisek na marginesie]

Pani Generałowej, jeżeli wolno, rączki całuję.

¹ Nie jest pewne, czy Sadyk odebrał pierwszy, dziś zaginiony list Berwińskiego z 28 VII 1865, natomiast dotarł do niego list z 9 VIII.

² Zob. np. korespondencję, zamieszczoną w „Dzienniku Poznańskim” 9 VIII 1865 (nr 180, s. 2—3 i 15 VIII (nr 185, s. 5).

³ Zob. objaśnienie 42 do listu 21.

⁴ Tu: zastępca.

⁵ Minister wojny w Turcji sułtańskiej.

⁶ Najwyższy urząd w dawnej Turcji sułtańskiej. W 1865 wielkim wezyrem był Fuad Pasza (1814—1869).

⁷ Tłumaczenie tekstu francuskiego:

Wasza Wysokość!

Niżej podpisany ośmiela się usilnie i z szacunkiem prosić Waszą Wysokość o życzliwe względy wobec pokornej prośby — i oto ona:

Na początku miesiąca kwietnia br. uzyskałem jako porucznik 2-go Pułku Dragonów urlop sześciomiesięczny, przyznany mi przez Waszą Wysokość. Urlop ten był potrzebny dla spraw rodzinnych, których załatwienie wymagało koniecznie mej osobistej bytności w Prusach, a szczególnie w Poznaniu.

Otóż niesprzyjające okoliczności przeszkodziły mi w udaniu się do Prus przed końcem miesiąca maja. Zatem do zakończenia mych spraw, dość ważnych dla mnie, pozostają tylko dwa miesiące, a ponieważ sprawy te nie mogłyby być definitywnie w tak krótkim okresie czasu załatwione, ośmielałem się prosić Waszą Wysokość, by zechciał łaskawie przedłużyć mój urlop, udzielając mi jeszcze kilkumiesięcznej zwłoki.

Ponawiając tę pokorną prośbę, mam honor być

Waszej Wysokości

najposłuszniejszym
sługą

Berlin, 19 sierpnia 1865

⁸ W 1865 Królestwo Polskie objęła fala pożarów. „Moskowskije Wiedomosti”, „Rosyjski Inwalid” i niewolniczo kroczący za wymienionymi dziennikami rządowymi „Dziennik Warszawski” — podpalaczy upatrywały wśród „rewolucyjnego w Polsce stronnictwa” (używając słów Berwińskiego). Po owych szkalujących Polaków doniesieniach pełne oburzenia artykuły pojawiły się m. in. w prasie poznańskiej. Berwiński znalazł z pewnością artykuł wstępną „Dziennika Poznańskiego” z 15 VIII 1865 (nr 185) oraz z 8 IX (nr 205), w którym odpowiedź na ostrą napaść „Inwalida” opublikował, przebywający na emigracji, redaktor „Kołokoła” — Hercen.

⁹ Szczegółowe informacje o procesie podaje artykuł Z. Grota *Proces Berliński*, zamieszczony w pracy tegoż autora *Rok 1863 w zaborze pruskim* (Poznań 1963, s. 174—201).

¹⁰ (Łac.) tu: na czas nieokreślony.

¹¹ Władysław Świerczyński pochodził z Królestwa Polskiego; w dywizji Władysława Zamoyskiego służył do lipca 1856 w 3 kompanii 1 pułku piechoty liniowej. W maju tegoż roku został mianowany podoficerem.

Panie Generale!

Ostatni list Pana Generała, który tu dopiero przedwczoraj, po powrocie ze wsi odebrałem, niesłychanie mnie zmartwił. Widzę z niego, że Generał mocno na mnie zagniewany, a ocenić stąd wcale nie mogę, o ile na to zasłużyłem. Dwie w tym liście wyczytuję przyczyny niezadowolenia Generała względem mnie. Pierwszą przyczyną jest gadatliwość moja gazeciarska (jak ją Generał nazywa), drugą służbowe milczenie. Z obudwóch zarzutów pozwolę sobie dziś wytłumaczyć się w tym liście pobieżnie tyl-

ko, zostawiając resztę do ustnego tłumaczenia za przybyciem moim do Stambułu, które wkrótce nastąpi. Od tego list dzisiejszy zaczynam.

W miesiącu sierpniu udałem się był do Berlina dla zasięgnięcia rady tamedycznych doktorów względem choroby, która się u mnie po dwumiesięcznym w kraju pobycie dość silnie rozwinęła. Nawiasowo o niej to tylko powiem, że dr Virchow¹ nazwał ją narodową w tych czasach chorobą polską — a jest to po prostu choroba wątroby. Mówił mi, że większa połowa tych Polaków, którzy rady jego zasięgali, cierpi dziś na wątrobę. Nawiasowo jednakże tylko wspominam tu o tym, a właściwym zamiarem moim było oznajmić Panu Generałowi, zem wtedy, tj. dnia 19 sierpn. 1865, zrobił był przez ambasadę naszą w Berlinie podanie do naszego ministra wojny z prośbą o przedłużenie mi urlopu. Równocześnie pisałem był także i do Pana Generała z Berlina, donosząc Mu o tym i komunikując w kopii to moje podanie². Nie wiem, czy list ten Generała doszedł, bo w późniejszym liście, jaki od Generała ze Stambułu odebrałem dnia 9 paźdź. 1865, żadnej o tym nie było wzmianki, ale była w nim natomiast mocna nagana za moją gazeciarską niepowściągliwość i wzmianka o jakichś ambarasach, którymi Generała nabawiam. To mnie zaniepokoiło. Odpowiedziałem jednak na ten list pod d. 15 paźdź.³ Od Generała wszakże nie odebrałem odtąd żadnego już listu aż dopiero ostatni, pisany w Stambule d. 20 grud. 1865, za który wdzięczność całą, jak Pan Generał piszesz, winien jestem Pani Generałowej. Wdzięczność ta moja tym jest żywszą, im większy był niepokój z powodu tak długiej przerwy w korespondowaniu z Panem Generałem. Przerwę tę nie wiedziałem, jak sobie tłumaczyć. W przedostatnim liście Generała z października znajdowała się owa wzmianka o kłopotach i ambarasach, jakimi Generała moimi drukami nabawiłem, na moją odpowiedź, tłumaczącą powody, które mnie zniewoliły do wydrukowania podobnej deklaracji w „Dzienniku”⁴, żadnego od Generała nie odebrałem listu — a i tu na miejscu zaszyły pewne okoliczności, które mogły być zwiększać niepokój mój o konsekwencje, jakie by tak sam pobyt mój w Poznańskim, jak i owa drukowana deklaracja moja w „Dzienniku” mogły być za sobą pociągnąć tak dla Generała, jak może nawet i dla formacji naszej.

O tych okolicznościach powiem następnie, nadmienając uprzednio, że na prośbę moją o przedłużenie urlopu, podaną przez ambasadę w Berlinie w sierpniu, odebrałem d. 3 styczn. rb. od p. Aristarki Beja następującą rezolucją: „que le Ministère Impérial de la Guerre n'a pas cru opportun donner suite à votre demande de prolongation de congé et que votre rentrée immédiate dans votre régiment lui paraît nécessaire”⁵.

Na to odpisałem naszemu Posłowi pod d. 4 styczn. rb.:

„J'ai l'honneur d'annoncer à V^{tre}le E^{ce} que j'ai reçu, par l'entremise de Notre Légation à Berlin, l'ordre du Ministère Impérial de la Guerre, et

que je m'y conformerai, en partant pour Constantinople d'ici à quinze jours au plus tard, ce court délai m'étant indispensable, pour arranger définitivement mes affaires de famille" ⁶.

Otóż więc rzecz zdecydowana! Przyznam się Generałowi, że wolałbym był zostać tu do wiosny, raz dla pozbycia się owego defektu wątroby, która mi ciągle jeszcze dokucza i najrozmaitsze raz po raz sprawia dolegliwości — drugi raz dla wyprostowania i postawienia na czysto finansowych interesów familijnych, które jakkolwiek bynajmniej nie są zawikłane same przez się, z powodu jednak niezmiernie nudnej, powolnej aż do nieskończoności procedury pruskiej w sprawach mianowicie hipotecznych urządzić się zupełnie dotąd nie dały i urządzić się nie dadzą w krótkim przeciągu dni 12-stu, jakie sobie do wyjazdu, datując od dzisiaj, zastrzegłem.

Będę więc przymuszony wyznaczyć za siebie substytuta ⁷ z udzieloną mu generalną plenipotencją, na którego wszystkie moje prawa przeleję tak, że to będzie mój alter ego, gorzej wielkiego wezyra, który przecież w ważniejszych sprawach obowiązany jest uzyskać przyzwolenie sułtana. Mój zaś alter ego będzie mógł w moim imieniu, a bez mojej wiedzy robić, co mu się żywnie spodoba. Jest to rzecz zawsze trochę niemiła; niemiło także zawieźć do Turcji chorą w prawym boku wątrobę — ale cóż począć? Służba przede wszystkim! Toteż mam nadzieję, że mi Pan Generał nie zarzuci, ażebym względem władz naszych najwyższych nie zachował był wszelkich prawnych formalności i nie stosował się do ich rozkazów, tak jak przystało na tureckiego oficera, który miał zaszczyt obiadować z jego mością królem pruskim. Mniej może skłonny byłbyś Generał przyznać mi to samo w zachowaniu się moim względem bezpośredniego mego Dowódcy, tj. względem samegoż Generała — a to z powodu długiego mego milczenia. Tłumaczę się pokrótce i z niego.

Przybycie moje w Poznańskie, jak to już dawniej donosiłem, bardzo dobre zrobiło wrażenie i narobiło nawet, jak to powiadają, dużo hałasu. Znajomi moi dawniejsi odwiedzali mnie na wyścigi — zapraszali do siebie — rozrywali sobie. Pewna klasa młodych ludzi zaczęła mnie hurmem nachodzić w chęci udania się do Turcji i wstąpienia w nasze szeregi. Była to wtedy powszechna tutaj opinia, nawet ludzi bardzo poważnych i wcale nie gorączkowych, że młodzi ludzie, którzy z rozbitków ostatniego powstania schroniwszy się w Poznańskie, tułali się tutaj bezczynnie, że nic lepszego nie mieli do zrobienia, jak udać się do Turcji i wstąpić do naszej formacji ⁸. Takiego np. zdania był wtedy sam stary, poważny G[enerał] Chłapowski ⁹, który umyślnie do Poznania przyjechał, żeby mnie zobaczyć, bardzo mi się ucieszył — pochwalał zamiar wytrwania w obranym raz zawodzie i mówił, że w na-

szym położeniu przy żelaznej jedynie wytrwałości rokować sobie możemy dobre i dla kraju pożyteczne rezultata.

Jednym słowem, opinia Ks[ie]stwa Poznańskiego była wtedy przeważnie za nami.

Nie mogło się obejść, żeby agitacja, jaką samo pojawienie się mojego munduru wywołało w Poznaniu i na prowincji, nie była podpadła pod oczy policji; a gdy ja, zachowując się zupełnie biernie, nie przyczyniałem się w niczym do jej wywołania, gdy postępowaniem moim, trzymając się najściślejszych form służbowych grzeczności z wyższymi władzami wojskowymi, a koleżeńskich z równymi i niższymi, nie dawałem jej pozoru nawet do uczipienia się mojej osobistości, zamierzyła wtedy poprobować sztuk swoich, żeby mnie skompromitować, i poczęła nasyłać mnie udanymi ochotnikami, którzy przeze mnie chcieli być zapisani i wyprawieni do Turcji. Pisałem o tym Generałowi w swoim czasie, jako o przypuszczeniu. Dziś mam na to niezbite dowody. Ale i wtedy nie omieszkalem sparaliżować tych robót policji, a pokazać zarazem przyjacielowi mojemu, prezesowi policji, panu Bärensprungowi, że jest niezręczny, i udawszy się do niego ze świadkiem, jak niegdyś w Stambule do Okszy¹⁰, powiedziałem mu wręcz, że bardzo wielu rozmaitego rodzaju ludzi nachodzi mnie i naprzykrza się, żeby ich do pułku mojego zapisać i wysłać do Turcji, że ja obowiązany się widzę oświadczyć mu to otwarcie, ażeby mnie nie posądzał o jakieś agitacje lub werbunki z mej strony; na co p. prezydent odpowiedział z równą otwartością a prawdziwie policyjną gładkością, że nigdy by mnie o coś podobnego nie miał w posądzeniu, bo zna mój takt i wie dostatecznie, że nie chciałbym rozmyślnie kompromitować munduru, który noszę itd., itd.

Tak stały rzeczy aż do pierwszej połowy sierpnia, kiedy do Berlina wyjeżdżałem. Kiedym w końcu sierpnia stamtąd powrócił, poczułem od razu, że wiatr się jakoś obrócił i z przeciwnej nam strony wiać zaczął. Od poufniejszych przyjaciół dochodziły mnie posłuchy, że w pewnych tam kółkach rozmaicie o formacji naszej, o duchu, jaki ją ożywia — i o pożytkach, jakie by z niej sprawa krajowa odnieść mogła — zaczynały przebąkiwać. Równocześnie odebrałem też od Generała wiadomość o haniebnym dezercji Raczyńskiego i Ziółckiego i o jakichś nowych kabałkach siostry Izabelli, Michałowskiego¹¹, Okszy, Jordana i całej tej szajki. W tym samym czasie pojawiły się także i owe szkalujące nas korespondencje ze Stambułu, które „C z a s” drukował¹².

Od razu nabrałem przekonania, że wszystkie te pojawy nieprzyjemnej nam opinii, obrachowane po części na to, żeby zniweczyć dobre wrażenie, jakie mundur mój zrobił w kraju, z jednego płynęły źródła. Nie omyliłem się w tym przypuszczeniu. Podczas kiedy ja bawiłem w Berlinie, p o

jawiał się tu w Poznańskim p. G[enerał] Zamoyski! ¹³. Po moim stamtąd powrocie znajdował się tu jeszcze. Wyjechałem natychmiast dla odszukania go na prowincję; nigdzie jednak przydybać nie mogłem, ale wszędzie natomiast spotykałem się z fatalnymi owymi korespondencjami „Czasu” i z opinią najszczerzych przyjaciół, że mnie noszącemu mundur szkalowanych Pułków niepodobna jest podobnych inwektyw pominąć milczeniem. Bawiącego podówczas na wsi, wezwwała mnie nawet do tego publicznie redakcja „Dziennika” ¹⁴. Czy mogłem milczeć? Robię w tej mierze sędzią Pana samego Generała i Panią Generalową; ale proszę się przenieść w moje położenie i proszę pamiętać, że ja tu sam, jak by Rotter ¹⁵ powiedział, zastawiałem się za moje szkalowane Pułki.

Lecz dlaczegoż — zapyta może Generał — pozwoliłem sobie wyciągnąć osobę samegoż Generała na tę gazeciarską arenę, drukując niedyskretnie wyjątek z prywatnego Jego listu? Otóż wyjątek ten drukowany był wyłącznie może dla pana Zamoyskiego i tych jego partyzantów, którzy głównie przeciw nam argument czerpali w nieczynności naszej podczas ostatniego powstania. Wzmianka o zamierzonym posunięciu Pułków za Bałkany, nad Dunaj — za Dunaj, a i dalej może, dała mi później niejednokrotny powód do ustnego jej w kołach towarzyskich komentowania i wyświecenia właściwego naówczas położenia rzeczy.

Pod tym względem deklaracja moja w „Dzienniku” nie zrobiła — jak to Generał zdajesz się sądzić — żadnego fiasco! I owszem, przeciwnie, wierząc mi Generał, wywarła ona bardzo dobry wpływ na naszą opinią poznańską i miała nareszcie i ten dobry skutek, że zamknęła usta korespondentowi konstantynopolskiemu do „Czasu”. Może to nie tyle sama to zrobiła deklaracja, jak raczej zapowiedziane następne artykuły, które niejedną brzydką kabałę były mogły odkryć i niejedną maskę zedrzyć z niejednego patriotycznego oblicza. Dlaczegoż ich nie napisałem — a raczej nie ogłosiłem w „Dzienniku”? ¹⁶

Odpowiedź na to pytanie odkryje Generalowi nowy manewr i fortel, jakiego użyto przeciw nam w ogóle, a w szczególności przeciwko mnie w Poznańskim. Kiedy w opinii polskiej i przez dziennikarskie organa polskie nie było można zohydzić nas i zgubić jako wyrzutków społeczeństwa — zbieraninę i hałastrę bez czci, wiary i religii, wtedy nie wzdrygnięto się szukać skutecznej pomocy aż u władz pruskich.

I tak, wnet po ogłoszeniu deklaracji mojej w „Dzienniku”, pojawiły się w trzech półurzędowych dziennikach pruskich, tj. w „Kreutz Zeitung” berlińskiej, w „Ostsee Zeitung” szczecińskiej i w „Posener Zeitung”, trzy artykuły, a raczej doniesienia: że oficer turecki, Berwiński, bawiący na urlopie w Poznańskim, zajmuje się, jak słyhać,

werbowaniem ochotników do Turcji i że z tego powodu rozpoczęły się już podobno noty dyplomatyczne pomiędzy Berlinem a Stambułem¹⁷.

Zebrawszy te trzy gazety, udałem się natychmiast z tym samym, co poprzednio świadkiem do prezesa policji, przyjaciela mego, p. Bärensprunga i powołując się na dawniejszą moją z nim rozmowę, prosiłem go o wytłumaczenie mi znaczenia, jakie mają te trzy wpółurzędowe wiadomości? Trochę się p. prezes i kręcił, i krztusił, ale w końcu oświadczył, że te gazetciarskie doniesienia sprowokował p. Atanazy hr. Raczynski¹⁸ (stryj dezertera Edwarda), który prezesa naczelnego, gubernatora W[ielkie]go Ks[ię]stwa Poznańskiego, pana Horn¹⁹, znajdującego się pod ten czas w Berlinie, zapytał był półurzędowym sposobem o mnie, z tym nadmienieniem, że ja tu niezawodnie trudnię się werbunkiem, na dowód czego przytoczył, że między innymi zawarowałem i do Turcji wysłałem jego synowca Edwarda. Ta wiadomość dostała się do „Kreuz Zeitung”, a z niej do innych gazet. Jakoż i naczelnny prezes, p. Horn, zapytywał p. Bärensprunga z Berlina, co w tym wszystkim może być prawdy, i żądał służbowego raportu. Ja oświadczyłem, że sam udam się do Berlina, ale mi Bärensprung zaręczył, że to niepotrzebne i pokazał mi nawet raport, jaki do Berlina posłał, ekskulpujący²⁰ mnie zupełnie, choć sam nie wiedział, czy ta sprawa nie pociągnie za sobą jakichś not dyplomatycznych, ponieważ, jak dodał: „Sie haben in ein Wespennest gestochen (Poruszyłeś pan gniazdo os). Co to za gniazdo i co za osy, tego mi nie chciał powiedzieć. Nietrudno mi jednak domyślić się tego. Dla mojej osoby nie miałem stąd powodu obawiać się tu w Prusiech żadnych złych następstw; niepokoiło mnie tylko owo powtórnie powtarzające się napomknienie o notach dyplomatycznych. Generała list z października, wspominający już o jakiś ambarasach, którymi Generała nabawiłem — milczenie Generała tak długie, mimo listu, jaki stąd w październiku jeszcze pisałem, zwiększały ten niepokój, co wszystko przyczyniało się niepomału do rozwijania mojej choroby wątroby. Z ostatniego nareszcie listu Generała dowiaduję się, że musiały być istotne przyczyny, dla których mnie Generał kilkakrotnie po kozacku był zaklął, ale domyślić się w żaden sposób nie mogę, jakiego to rodzaju nieprzyjemności mógłbym być stać się powodem dla Generała. Mnie przez cały ten czas o nic tu ani pytano, ani molestowano. Na Nowy Rok zamieniłem był nawet z wyższymi władzami karty powinszowania i do dziś dnia w najlepszej z nimi zostaję komitywie. Przy czym obowiązany nawet się czuję zakomunikować Generałowi jedną zabawną okoliczność.

Zaraz po drugim moim powrocie z Berlina — kiedy jeszcze p. Bismarck umizgał się do cesarza Napoleona²¹ — przyszedł był do mnie z wizytą p. Bärensprung i tak od niechcenia, w potocznej rozmowie, podsunął mi myśl: czybym kariery wojskowej nie chciał może zamienić na dyploma-

tyczną. Kiedym mu zdziwienie moje z tego powodu dał poznać, nie chcąc zrozumieć, co chciał powiedzieć, oświadczył wręcz, żebym się postarał o przydzielenie mnie do naszej ambasady w Berlinie, gdzie, jak się zdaje, z pana Karatheodory²² nie bardzo są kontenci. Na dalsze moje obserwacje odpowiedział, że rząd pruski nie miałby nic przeciw temu. To było — jak rzekłem — w czasie pobytu p. Bismarcka we Francji i umizgów jego do Napoleona. Po jego dopiero stamtąd powrocie pojawiły się owe doniesienia o mnie i o notach dyplomatycznych w półurzędowych gazetach pruskich. Pan Bóg wie, czy to nie był jeden z maleńkich sposobików dyplomacji, żeby Rosją uspokoić i pokazać jej, że mimo konszachtów z Napoleonem Prusy nie spuszcza jej interesów ani na chwilę z oka.

Może to śmieszne nawet z mej strony przypuszczenie — o czym zgoła tu sądzić nie mogę, nie wiedząc wcale, jakiego to rodzaju były kłopoty, którymi Generała nabawiłem. Tego jednego tylko jestem pewien i za to ręczę, że w opinii polskiej, że w kraju ani Generała, ani formacji naszej, ani siebie postępowaniem tu moim nie skompromitowałem i żadnego nie zrobiłem *fiasco*. Przeciwnie całkiem, mogę się pochlubić, że mundur dragoński znalazł tu uznanie, a zyskał powagę. Na dowód czego przytoczę Generałowi następujący fakt.

Przed trzema tygodniami odbywało się tu w Poznaniu walne zgromadzenie Towarzystwa Agronomicznego z całego Ks[ię]stwa²³. Mnie zaproszono na nie jako gościa, a dawniejszego członka tegoż Towarzystwa. Po dwudniowych, bardzo poważnych obradach urządzono wspólny obiad, na którym obecnych było przynajmniej dwustu obywateli z Księstwa. Przy końcu zaczęto wznosić toasty — a że przytomnych było kilku dawnych oficerów i kilku z r. 1831 — więc ktoś podniósł zdrowie *starej gwardii*, pijąc w ręce najstarszego wiekiem i stopniem Pułkownika Skarżyskiego²⁴. Ten dziękując za zdrowie, oświadczył w krótkiej przemowie, że jako reprezentant starej gwardii ma sobie za miły obowiązek podnieść zdrowie młodej, a jedynej dziś gwardii, która broń a na niej nadzieje nosi przyszłości i w moje ręce, jako reprezentanta tej młodej gwardii, wypił to zdrowie — przyjęte z wielkim aplauzem. Ja w skromnych wyrazach od siebie, ale w imieniu Generała i wszystkich Jego podkomendnych podziękowałem. Jeżeli źle zrobił — przepraszam! Jak również przepraszam za wszystkie kłopoty, jakich tam Generała mogłem być nabawić — a których nawet się nie domyślałem. Pewien jednak jestem tego, że nic złego nie mogło być dla naszej formacji wyniknąć z mojej przyczyny i z mego w kraju pobytu tam w Stambule. Tu zaś w kraju niejedno dobre z niego wynikło. Samo bowiem moje pojawienie się tu w mundurze i stanowczo zawsze wypowiedany zamiar powrotu do Turcji i do Pułków, mimo przeróżnych pokus, którymi mnie od tego zamiaru odwieść usiłowano, wszystko to jawny zadawało kłam sposobem najwymowniejszym, bo fak-

tycznym — baśniom, kalumniom i szkalowaniom, którymi nas serdeczni nasi przyjaciele zohydzać starali się na Zachodzie.

W Warszawie aż nawet odbiła się fama mojego w Poznańskie przybycia z Turcji po dziesięcioletnim tamże pobycie. W „Tygodniku Illustrowanym” warszawskim umieszczono mój wizerunek²⁵ z krótkim życiorysem, a wiem z listów i ustnych opowiadań, że przez cały tydzień o niczym tyle w pewnych kołach polskich nie mówiono, co o Generale — o formacji naszej — o Turcji. Czasem to i niedobrze, kiedy ludzie o czymś za wiele i za głośno mówią — ale też czasem przypomnieć im się znów trzeba, a nawet pójść na ich języki, żeby się prawda przetarła i oniemiła pokątne poszepty. Również i z Galicji odbierałem listy od ludzi, którzy mnie zapytywali o warunkach wstąpienia do naszej formacji. Odebrałem także list i od G[enera]ła Taczanowskiego ze Szwajcarii, którego dobrze nie rozumiem — ale mi się zdaje, że on chciałby wstąpić do wojska tureckiego. Odpisałem mu, żeby wyraźniej napisał do mnie do Stambułu — a ja mu stamtąd wyraźnie także odpowiem. Listu jego nie posyłam, ale go przywiozę — natomiast posyłam Generałowi list dawnego kolegi z bieliców²⁶, p. Nepomucena Niemojewskiego²⁷, z którym co dnia się widywałem w czasie sejmu prowincjonalnego, na którym posłowałem.

Resztę wiadomości przywiozę z własną osobą do Stambułu albo ich udzielię w przyszłym liście, który stąd jeszcze przed samym wyjazdem napiszę. Tymczasem pozwalam sobie prosić Generała, ażebyś Generał raczył najlaskawiej głęboki wyraz uszanowania oświadczyć z mej strony Pani Generałowej, a dla mnie względy swoje zachować i pamięć życzliwą

wierny podkomendny

R. W. Berwiński

Poznań, d. 7 stycz[nia] 1866

¹ Rudolf Virchow (1821—1902), biolog i antropolog niemiecki; twórca mikroskopowej anatomii patologicznej; postępowy działacz społeczny, przeciwnik Bismarcka.

² Zob. list poprzedni.

³ Wspomniany list nie zachował się.

⁴ Podczas pobytu Berwińskiego na prowincji w „Czasie” krakowskim ukazała się korespondencja z Adrianopola, „zarzucająca »Dzien. Poznańskiemu« przesadę, a nawet fałsz w opisie obydwóch pułków jazdy Sadyka Paszy” w korespondencji z Carogrodu (nr 156 z 12 VII). Poeta odpowiedź na postawione zarzuty w artykule pana C. K. (takim kryptonimem podpisana była korespondencja z Adrianopola w „Czasie”) wydrukował w „Dzienniku Poznańskim” w nrze 215 z 21 IX (s. 1—2). W końcowym fragmencie swej wypowiedzi zamieścił cytaty z listu generała.

⁵ (Franc.) „że Ministerstwo Wojny nie uznało za właściwe przychylić się do pańskiej prośby o przedłużenie urlopu i że Pana natychmiastowy powrót do swego pułku uważa za konieczny”.

⁶ (Franc.) „Mam zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że otrzymałem za pośrednictwem naszego poselstwa w Berlinie rozkaz Ministerstwa Wojny i że się do niego zastosuję, wyjeżdżając do Konstantynopola najpóźniej za dwa tygodnie; ta krótka zwłoka jest mi niezbędna, aby definitywnie zakończyć me rodzinne sprawy”.

⁷ Zastępcę.

⁸ Podobne spostrzeżenie zawiera artykuł R. Berwińskiego w „Dzienniku Poznańskim” z 21 IX (nr 215, s. 1).

⁹ Dezydery Chłapowski (1788—1879), generał, służył w armii pruskiej i francuskiej. W czasie powstania listopadowego był dowódcą wyprawy na Litwę. Po niefortunnym ataku na Wilno schronił się do Prus. Po wyjściu z więzienia brał czynny udział w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym Wielkopolski. Mieszkał w swym majątku Turwi pod Kościanem.

¹⁰ Tadeusz Oksza Orzechowski (1837—1902), emigracyjny działacz polityczny. 27 XI 1863 mianowany przez Rząd Narodowy agentem na Wschodzie, na miejsce generała Jordana. Do Okszy wrogo odnosił się Sadyk, zawistnie broniąc swej pozycji w Porcie. Po upadku powstania prowadził Orzechowski na Bałkanach Biuro Korespondencyjne, placówkę polską o charakterze wywiadowczym na rzecz Turcji, Francji i Anglii.

¹¹ Adam Michałowski, autor pamiętnika, *Trzyletni pobyt na Wschodzie*, wydane w Londynie w 1857. Ostrą charakterystykę Michałowskiego zamieścił Sadyk w *Moich wspomnieniach o wojnie 1854 roku* (Warszawa 1962, s. 223) i T. T. Jeż w *Od kolebki przez życie. Wspomnienia* (t. 2, Kraków 1936, s. 228). Czajkowski pisał: „p. Adam Michałowski, obywatel z Litwy, zakupił za pięćdziesiąt tysięcy franków jaj, masła, fruktów, jarzyn i tego rodzaju innych przysmaków, wyładował nimi okręt, który szczęśliwie w trzydziestu godzinach przybył do Kamysza. Na jeden raz zyskał czterysta tysięcy franków i tak dalej handlując [...] zrobił podczas tej wojny milionowy majątek”.

¹² W 1865 r., w nrze 189 zamieścił „Czas” korespondencję z Adrianopola, zarzucającą „Dziennikowi Poznańskiemu”, że 12 VII w nrze 156 w artykule wstępnym i korespondencji z Adrianopola i Carogrodu w fałszywym świetle ukazał pułki Sadyka.

¹³ Władysław Zamoyski (1803—1868), syn ordynata Stanisława i Zofii z Czartoryskich. W 1823 wstąpił do wojska polskiego i został adiutantem ks. Konstantego, na którym to stanowisku zastał go wybuch powstania listopadowego. Walczył w czasie Wiosny Ludów na Węgrzech przy Kossucie jako wysłannik Adama Czartoryskiego. Po upadku powstania przeszedł do Turcji, gdzie w czasie wojny krymskiej tworzył dywizję polską. Był w tym czasie przeciwnikiem Sadyka.

¹⁴ Przytaczam fragment artykułu wstępnego „Dziennika Poznańskiego” z 15 IX 1865, nr 210: „Nie zabieraliśmy dotąd w tej sprawie głosu, sądząc, że korespondent nasz carogrodzki albo nareszcie sam oddawca listu z Adrianopola, jako jedyny w kraju obecny reprezentant pułków szkalowanych przez »Czasa«, wystąpi w ich obronie i wyświeci prawdę, którą najlepiej jako świadek naoczny znać może i powinien.”

¹⁵ Przypuszczalnie Gustaw Rotter, podchorąży 2 pułku dragonów.

¹⁶ Berwiński nie tylko nie ogłosił dalszych listów, ale przestał przysyłać do redakcji listy generała. Ostatnie doniesienie z Carogrodu, opatrzone kryptonimem S., zamieścił „Dziennik Poznański” w nrze 221 z 28 IX (s. 2—3).

¹⁷ Wspomniane doniesienie zamieszczono w „Posener Zeitung” 29 IX (nr 228, s. 3.)

¹⁸ Atanazy Raczyński (1788—1874), brat Edwarda Raczyńskiego seniora, kolekcjoner i znawca malarstwa. Studiował w Niemczech; od 1806 do 1809 służył

w wojsku polskim, następnie przeszedł do służby dyplomatycznej, najpierw saskiej, potem pruskiej.

¹⁹ Karl von Horn (1807—1889), do 1863 dyrektor departamentu w ministerstwie finansów; w l. 1863—1869 naczelny prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zwalczał bezwzględnie ruch narodowowyzwoleńczy, realizował germanizacyjną politykę Bismarcka.

²⁰ Usprawiedliwiający.

²¹ 14 X „Dziennik Poznański” w nrze 235 na s. 1 donosił o serdecznym przyjęciu Bismarcka przez Napoleona III w Biarritz.

²² Aleksander Karatheodori (ur. w 1833), turecki mąż stanu i uczonek. Pochodził z rodziny Fanariotów greckich, kształcił się w Paryżu i w Niemczech, następnie wstąpił do służby dyplomatycznej Porty. Był w kilku stolicach sekretarzem ambasady tureckiej. W 1876 powołany został przez Alego Paszę do ministerstwa spraw zagranicznych.

²³ Zebranie Centralnego Towarzystwa Rolniczego odbyło się w Poznaniu w dniach 18—19 XII 1865. 19 XII dla gości wydano uroczysty obiad w Bazarze.

²⁴ Wincenty Skarżyński (1806—1876), pułkownik. W powstaniu listopadowym dosłużył się stopnia kapitana. Po upadku powstania zaciągnął się do legii zagranicznej w Hiszpanii. W stopniu podpułkownika przeszedł do regularnego wojska hiszpańskiego, z którego wystąpił w 1841. W 1846 osiadł w Wielkopolsce, a w 1867 w Poznaniu, gdzie brał udział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa Pomocy Naukowej.

²⁵ Istotnie S. M.[izerski] opublikował artykuł pt. *Ryszard Berwiński* w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1865 (nr 317, s. 1—2).

²⁶ Tj. kolegi związanego w okresie powstania styczniowego z ugrupowaniem białych.

²⁷ Zob. przypis 41 do listu 21.

25

[Wrocław, 16 IV 1866 n. st.]

Panie Generale!

Nareszcie przecież, dzięki Bogu, z drogi już donieść mogę Panu Generałowi o tym, że wyjechałem z Poznania i że dziś przybyłem tu do Wrocławia, gdzie przez dwa dni będę zmuszony zatrzymać się dla ostatecznego załatwienia niektórych jeszcze interesów, jak o tym w przeszłym liście z d. 10 kwiet. pisałem ¹. Po ich załatwieniu wyruszam stąd w dalszą drogę — i nie zatrzymując się już nigdzie, stawię się jednego pięknego poranku na Džehangirze ², ażeby Panu Generałowi osobiście znów moje złożyć uszanowanie i stawić się do służby.

Nie mam pewnie potrzeby wspominać, ile mnie kosztowało wydobyć się z Poznańskiego — ile siedeł na mnie zastawiano, żeby mnie przytrzymać i nie puścić już więcej do Turcji, gdzie przygotowuje się nowa katastrofa, która wszystkie nadzieje polskie w tamte zwrócić powinna strony ³. Tego jednak znów — a może tego już nie mogą u nas rozumieć. Powtarzam już — bo ostatnie tak nierozważne i tak nieszczęśliwe powsta-

nie miało ten najniezwyklejszy skutek, że patriotom nawet gorętszym odjęło wszelką nadzieję. Słowo cara Aleksandra: „*point de rêveries*”⁴ stało, zdaje się, hasłem dla całej Polski dzisiejszej⁵. Z kilkunastomiesięcznego w kraju pobytu smutne w tym względzie wywołało wrażenie. Toteż o tyle rozstanie się z nim mniej dla mnie było przykre. Przyznam się nawet, i niech Generał temu wierzy, że się niezmiernie cieszę na chwilę przybycia do Stambułu, gdzie Generała znów zobaczę i stanę wśród naszych Pułków. Choć z drugiej strony i to przyznać muszę, że nie jestem bez pewnej obawy, czy ze strony najwyższych naszych władz wojskowych nie napotkam na pewne zarzuty i trudności z powodu tak długo przetrzymanego urlopu. W przeszłym moim liście napomknąłem był pokrótce o przyczynie tego przetrzymania, którą była choroba — i o zachowaniu z mej strony wszelkich służbowych formalności, które by mnie wobec rządu naszego zupełnie powinny ekskulpować. Dziś dodać sobie pozwolę, że powrót mój do Pułku i do czynnej służby teraz właśnie, kiedy wskutek wypadków za Dunajem Turcja przygotowuje się nawet na ewentualność wojny, mógłby także jeszcze poniekąd na moją korzyść i za mną przemówić. Przy czym i tej jeszcze okoliczności przemilczeć nie wypada, że wyjazd mój, wobec takich wypadków z Poznańskiego, gdzie najmniejszych nie byłbym miał trudności pozostania w dawniejszych stosunkach, jako obywatel i poddany pruski, że ten powtórny, mówię, wyjazd mój do Turcji pozbawia mnie na zawsze wszelkich praw tego obywatelstwa i poddaństwa pruskiego. Sądzę, że i to powinno być przez rząd nasz być uwzględnione, a gdyby z powodu niedobrowolnego z mej strony przetrzymania urlopu miano i chciano jakieś robić obiekcje mnie nieprzyjemne — mam mocno nadzieję, że Pan Generał nie zechce odmówić mi swojej opieki i przedstawi między innymi i to także, tam gdzie należy, że ja dla wytrwania wiernie przy chorągwi i służenia pod nią Turcji — dobrowolnie się eks-patriowałem!

Bądź, co bądź — smutny to zawsze wyraz!

Polecając się łaskawym względom, zostaję, jak dotąd

Pana Generała

wierny podkomendny

R. W. Berwiński

Wrocław, d. 16 kwiet[nia] 1866 r.

¹ List Berwińskiego do generała z 10 IV 1866 nie zachował się.

² W 1866 M. Czajkowski mieszkał w Konstantynopolu na Dżehangirze, tj. w pobliżu nowego seraju sułtańskiego nad Bosforem (po lewej stronie Złotego Rogu); nazwa pochodzi od meczetu Dżihangir dżamii.

³ W 1865 napięta sytuacja wewnętrzna, utworzonego w 1859 państwa rumuńskiego groziła wybuchem konfliktu zbrojnego o zasięgu ogólnoeuropejskim. Opór

narodu rumuńskiego przeciw rządowi absolutystycznym, spotkał się z żywym odzwźwiękiem wśród demokratów wielu krajów. Pomiedzy ochotnikami, którzy przybyli do Rumunii, znaleźli się Polacy. Zaniepokojone rozwojem wypadków Austria i Rosja przygotowywały się na wypadek wybuchu wojny. Z możliwością zbrojnego konfliktu musiała się liczyć i Turcja, która nadal uważała Rumunię za swą europejską prowincję (zob. korespondencję z Carogrodu, opatrzoną kryptonimem S.[adyka] o wydarzeniach w Serbii w „Dzienniku Poznańskim” z 28 IX 1865 (nr 221, s. 4—5). Możliwe też, że Berwiński, podobnie jak E. Taczanowski, żywił nadzieję na „wmięszanie do dzisiejszej wojny” (tj. austriacko-pruskiej) sprawy polskiej (zob. J. Staszewski, *Generał Edmund Taczanowski*, Poznań 1936, s. 153).

⁴ „Zadnych marzeń” — słowa wypowiedziane przez Aleksandra II do Polaków, którzy przybyli do Petersburga na pogrzeb następcy tronu.

⁵ Spostrzeżenie Berwińskiego jest słuszne. Porównaj artykuł wstępny *Nie tudźmy się*, zamieszczony w „Dzienniku Poznańskim” z 11 VII 1865 (nr 155, s. 1) i wiersz Henryka Merzbacha *Praca*, wydrukowany w tym samym dzienniku z 25 X (nr 244, s. 2).

26

[Adrianopol, początek kwietnia 1869 (?)]¹

Do
kochanej Mamy
M y s z k i
Sekretarki Paszy,
syn S o k ó ł,
aplikant przy
Wekil Juzbaszym².

Kochana Mamo!

Zaczynam od złożenia serdecznych podziękowań za to, że Mama przypominasz sobie jeszcze syna, żyjącego w psiarni — której to pamięci macierzyńskiej dowodem jest dla mnie odpowiedź listowna, jaką dziś odebrałem.

O ile jednak z tego powodu niewypowiedzianej doznałem serca radości, o tyle z drugiej strony zataić nie mogę prawdziwego żalu, jaki we mnie odpowiedź ta obudziła przez to, że na samym wstępie nowej mej kariery komunikujesz mi Mama takie nieprzychylne zdanie o moim protektorze.

Gdybym w to, co Mama piszesz mi o nim, uwierzył — musiałbym go nie polizać, jak Mama radzisz, ale ukąsić!

Tego jednak nie zrobię, moja Kochana Mamo — a proszę nie myśleć, żeby mnie od podobnego ukąszenia wstrzymywało podłe, psie uczucie, które w nieszczęśliwej naszej rasie budzi pospolicie dobroć i łaskawość dla nas tych, którzy nam jeść dają, na takich nawet talerzach, jakich nigdy nie widziałem i do których przybliżam się z największą zawsze bojaźnią, nie wiedząc, czy to doprawdy jeść się z nich godzi.

Wszystkie te wszelako względy, jakich na dzisiejszym moim aplikantwie doznaję, nie zdołałyby mnie skorumpować i odwieść mnie od obowiązku kłosa tam, gdzie kłosać należy, choćby nawet mojego dzisiejszego Wekil Juzbaszego, gdyby na to zasługiwał. Mama o tym nie powinna wątpić, ponieważ sama z dobrej będąc rasy, nie możesz i mnie, synowi swemu, odmówić rasowości, spotęgowanej nadto jeszcze to szczęśliwymi, to nieszczęśliwymi kolejami krótkiego mego żywota, w czasie którego miałem jednak sposobność poznać i wóz, i przewóz!

Jeżeli przeto odzywam się dziś i przemawiam do Mamy w interesie mojego Wekil Juzbaszego, ujmując się poniekąd za nim, to nie robię tego przez jaką nie bądź dla niego wdzięczność za dobre obchodzenie się ze mną — ale dlatego jedynie, żeby dać świadectwo!

Powiedz Mamo Kochana, Sekretarko Paszy, powiedz mu, że był i jest najfałszywiej poinformowany, co do wczorajszego pokazania się w konaku paszowskim³ mego Wekil Juzbaszego. Ja cały i dzień, i wieczór byłem w jego kwaterze — patrzyłem na to, co robił — więc mogę prawdę powiedzieć.

Otóż tedy po zjedzonym obiedzie, z którego i ja niezły obliznąłem kąsek, ten biedny Wekil Juzbaszy z jednym zawiązanym okiem siedział sobie przy stoliku i coś pisał. Ja siedziałem mu przy nogach i rozmyślałem sobie o tym, co też to za przyjemność mogą mieć ludzie w bazgraniu!

Wtem drzwi się otworzyły i weszło do naszej kwatery dwóch ludzi.

Jednego z nich znałem już dawniej i wiem, że jest kapitanem Kozaków. Nazywa się Gerlicz⁴, ale koledzy jego, mówiąc pomiędzy sobą, nazywają go (zwykle w jakimś baranym języku) *J o h a n n d e r K u r z e*⁵. Jest to przezwisko tym zabawniejsze, że podobno, jak w psiarni mojej słyshałem, ów *J o h a n n d e r K u r z e* ma zamiar wejść w związki małżeńskie z ogromnie długą żoną, której, jak mówią złe języki, po spełnieniu aktu małżeńskiego, kiedy mu wypadnie coś sekretnego powiedzieć do ucha, to będzie musiał posuwać się w górę o dwie przynajmniej stopy.

Nie o niego jednak tu chodzi, ale o drugą figurę przyprowadzoną przez ni w pięć, ni w dziewięć, nie znaną ani mnie, ani memu Wekil Juzbaszemu. Wprowadził tę figurę do naszej kwatery p. Kapitan Gerlicz najnie spodziewanej, podczas kiedy mój Wekil Juzbaszy przy stoliku pisał, a ja, co już raz Mamie powiedziałem, patrząc na niego, rozmyślałem sobie o przyjemnościach, jakie znajdować mogą ludzie w bazgraniu.

Kapitan Gerlicz, *alias J o h a n n d e r K u r z e*, wprowadziwszy tedy do cichej i spokojnej naszej kwatery ni w pięć, ni w dziewięć ową nieznaną figurę, którą jednakże reprezentował młody, przystojny chłopiec, przemówił do niego (nie do mnie, mówię z przyciskiem): *Restez — ici; je reviendrais tout de suite!*⁶ I tak nas zostawił. Ja pies — a zdumiałem się wszakże! I mój Wekil Juzbaszy nie-

zawodnie był zdumiony, przez pół jednak godziny, poprosiwszy tego nieproszonego gościa siedzieć, rozmawiał z nim Pan Bóg wie o czym, bo obadwaj się nie znali — widziałem to po ich minach! Byli żenowani!

Zniecierpliwiony nareszcie tą niemiłą sytuacją mój Wekil Juzbaszy, wstał w ubraniu, w jakim się w owej chwili znajdował, tj. w lisiurce i w gaciach i wyszedł wołać swego ordynansa. Żywej duszy jednak dowołać się nie mógł w naszym dziedzińcu.

Wyszedł wtedy za bramę w tym samym ubraniu i udał się do konaku Generała — i ja się za nim wymknąłem, żeby zobaczyć, czego chce. Nie przypuszczałem bowiem, nawet w charakterze źle wychowanego psa w psiarni, żeby zamiarem jego było wejść w podobnym stroju do mieszkania i na pokoje Generała. Jakoż i nie zawiodłem się. Ten mój biedny Wekil Juzbaszy, z zawiązanym okiem, nie mogąc w swojej kwaterze dowołać się żadnego ordynansa ani żadnej służby, przeszedł przez ulicę do konaku Generała, żeby choć tam spotkać się z cieniem przynajmniej służby, której mu było potrzeba, żeby raz przecie Kapitana Gerlicza zobaczyć bawiącego się u Generała i dowiedzieć się od niego: co jest za zacz, którego mu przyprowadził i z jakiego tytułu przyprowadził.

Toteż całe jego udanie się do konaku Generała ograniczyło się na tym fakcie, że zawołał Petry czausza⁷ i polecił mu, ażeby na górze, na pokojach, Kapitana Gerlicza odszukał i zaprosił go do jego kwatery, celem wyjaśnienia wizyty owego gościa, którego mu na kark rzucił.

Tyle podyktował mi, Generale, mój aplikant Sokół, który, choć pies rozumny, jeszcze się pisać nie nauczył.

Ja z mojej strony do jego *dictandum* psiego dodać jednak muszę żal serca polskiego, które Generał, mimo całej życzliwości, zadrasnąłeś znów najokropniej, posadzając mnie nawet o nieprzyzwoitość najścia swego domu w stroju nieprzyzwoitym. Fałszywe Generałowi robią donosy — dlatego proszę, już nie we własnym interesie, ale dla sprawy naszej ogólnej, żebyś Generał jeszcze trochę więcej soli atyckiej przysypywał do podobnych donosów, a mnie, jeżeli o to prosić się godzi, żebyś Generał zachować raczył odrobinę życzliwości —

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

⁷ Podczas pisania tej korespondencji Berwiński, mimo oznak rozprężenia dyscypliny w pułkach, usiłował jeszcze wierzyć w przydatność formacji Sadyka dla Polski i celowość swego pobytu w Turcji. Musiał ją zatem napisać przed 15 IX 1870 — datą dymisji Czajkowskiego. Jak wynika z listu następnego (27), Sadyk, który rzadko opuszczał Konstantynopol, wizytował w kwietniu 1869 po długiej przerwie pułki: kozacki i dragoński, nareszcie razem stacjonujące w Adrianopolu. Podczas pobytu w tym mieście Czajkowski był obecny przy „fatalnym i haniebnym z p. B. wypadku” — wypadku, który Berwińskiego mógł ukazać w oczach przypadkowych widzów

w fałszywym świetle. O przykrym, a nawet drażliwym incydencie (w niekompletnym stroju wszedł w czasie przyjęcia do konaku Sadyka) wspomina poeta także w nie-datowanym liście. Skoro się porównuje oba listy (26 i 27), uderza podobieństwo opisywanych w nich zdarzeń: podczas pisania przez Berwińskiego obu korespondencji pułki kozacki i dragoński rozlokowane były blisko siebie, poeta ukazuje się tam jako powiernik, niemal domownik Czajkowskiego; mieszka niedaleko adresata. A więc „humorystyczny” list, adresowany do psa generała, napisany prawdopodobnie został na początku kwietnia 1869.

² objaśnienia ręką A. Czajkowskiego: „wekil juzbaszy, sztabskapitan; Myszka — nazwisko psa”.

³ Tj. w kwaterze paszy.

⁴ Jan Gerlicz (Gierlicz, Gerlitz), pochodził z Królestwa Polskiego; do służby w dywizji Władysława Zamoyskiego wstąpił w październiku 1854, nominację na podporucznika uzyskał w 1856; później w 2 pułku dragonów Sadyka.

⁵ (Niem.) Jan Krótki.

⁶ (Franc.) Pozostań tu, powrócę za chwilę.

⁷ Gońca sułtańskiego, woźnego. Podobnych czauszów mieli też paszowie.

27

[Adrianopol], 3/15 kwietnia 1869

Panie Generale!

Gdyby mi wolno było pójść za popędem samego tylko uczucia i serca, byłbym przedwczoraj jeszcze pospieszył do Generała, żeby za list ostatni podziękować i oświadczyć Panu Generałowi ustnie, jak wysoko cenię wyrażoną w nim dla mnie i o mnie opinią.

Może Generał nie myślałeś nawet o tym i nie wiedziałeś, pisząc ten list, w jakim usposobieniu moralnym spotka mnie wyraz życzliwego sądu Generała, tak względem osoby mojej w ogóle, jak w szczególności względem ostatniego wypadku. Powiem więc — a Generał niech wierzy, że list ten odebrałem w najsmutniejszej, a może i najczarniejszej chwili, jakie miałem w życiu. Stał on się dla mnie prawdziwą pociechą!

Niechbyś się Generał przynajmniej tu nie uśmiechnął i nie wziął tego, co mówię, za zwrot melodramatyczny.

Nie obawiam się tego, prawdę powiedziawszy — bo jak mi się zdaje, powinien bym znany być Generałowi przynajmniej o tyle, że uczuć nie kłamie i nie nadstawiam się nigdy żadnym udawaniem.

Nigdy jeszcze w życiu ani sercu i jego popędem, ani głowie i myślom, które w niej czasem się budzą — fałszu nie zadałem. Te zaś uczucia i myśli, których objawić nie chcę, choćby się tego domagały, umiałem i umiem przytłumiać w sobie; a robiąc z nich ofiarę, wołałem i wolę nieraz, jak mawiał ś. p. Ks[ia]żę Witołd¹: z a p i ć t ę s p r a w ę!

I otóż przyczyna złego i główny powód owej nieszczęśliwej wady pijaństwa, którą mi Generał słusznie wyrzucasz, ale z której chciałeś mnie

Generał zwykle leczyć środkami drastycznymi, co zamiast łagodzić, tym więcej drażniły — *epidermium*² miłości własnej, które niestety i w moim znajduje się organizmie. Skutki tego aplikowanego dla mnie lekarstwa były i są takie, że spotęgowały chorobę i zło, których początek nie leży we mnie, ale w fałszywym położeniu, nie moim tylko, lecz naszym w ogóle. Nie ze mną samym zresztą podobny odbywał się proces i do podobnych doprowadził rezultatów. Na innych te same okoliczności inaczej działały — ale w końcu taki sam sprowadziły skutek.

Dziś zabrakło w organizacji serca i nastął rozstrój!

O tym jednak nie chcę mówić i nie chcę poddać się znów usposobieniu, pod wpływem którego pozwoliłem sobie być napisać do Generała dwa obszernie listy dnia wczorajszego, które jednak po spokojniejszym odczytaniu zniszczyłem, nie dlatego, żeby w nich znajdował się być choć jeden wyraz, który by dotknąć był mógł osoby Generała. Broń Boże!

Generał może nawet i nie wie, ile Go kocham, szanuję i poważam, za tyle prac podejmowanych w sprawie publicznej i za tyle świata nie znanych cnót, które praktykowane widzę w stosunkach rodzinnych — a które ja może lepiej znam od innych.

Jeżeli więc pisane po dwa razy listy dnia wczorajszego zniszczyłem, to tylko dlatego, że po spokojnym ich odczytaniu znalazłem w nich zbyt wiele może uniesienie nerwów, pod wpływem których o organizacji naszej pisałem.

Podobne nerwowe uniesienia przytrafiają się ludziom nałogowym, kiedy papier biały mają przed sobą — i pióro w ręku!

Pan Generał najlepiej to zrozumie i wyrozumieć mi zechce, że wczorajszych dwóch listów nie odesłałem z powodu co tylko wspomnianego, a prócz tego jeszcze i z obawy stereotypowego względem mnie zarzutu, który by Generała naprowadzić był mógł na domysł i przypuszczenie, że listy te po pijanemu pisałem.

Ależ otóż i dzisiejszy mój list nabiera zakroju, który by mógł ściągnąć na mnie zarzut podobny.

Dla uniknięcia go przeto pozwalam sobie po trzeźwemu oświadczyć, a Generał chciej to oświadczenie przyjąć łaskawie, że jakkolwiek list ostatni Generała, który przy sercu noszę i chowam, jest dla mnie ze strony Generała i osób obecnych przy fatalnym i haniebnym z panem B. wypadku³ najzupełniejszą satysfakcją — to jednak przez wzgląd na te kilka lat życia, które mam jeszcze przed sobą — podobną satysfakcją zadowolonym być nie mogę. Jakiegokolwiek jednak innej poszukam, bądź Generał pewien, że ani pozycji Generała, ani organizacji nie skompromituję.

Na tym mógłbym skończyć. Przypominam sobie jednak tu wyrazy listu Generała, które mi w sercu utkwiły. Piszesz mi Generał: „Wracaj tedy do nas — do mnie!” — Ale czyż ja kiedy odwróciłem się, żeby

teraz dopiero wracać? Czyż ja nie powróciłem z stron rodzinnych — gdzie mógłbym być pozostać spokojnie; czy nie wróciłem do Generała dlatego, żeby z Nim złe lub dobre losy dzielić? — Boli mnie, wyznaję, że mnie Generał do tego powrotu zawzywa teraz, kiedy ja dawno wróciłem. Przepraszam, że to wyznaję!

Z winnym szacunkiem i poważaniem

Pana Generała

wierny podkomendny

R. W. Berwiński

Adrianopól, d. 3/15 kwiet[nia] 1869

Jeżeli Pan Generał pozwoli, przyjdę jutro rano osobiste złożyć uszanowanie; a jeżeli w dzisiejszym tym liście nie znajdzie Generał tego, co by zawierać powinien, to niech Generał wybaczy to sercu, przepełnionemu smutkiem i goryczą, ale kochającemu zawdy tych, których kocha.

R. W. Ber.

¹ Witold Czartoryski (1822—1865), najstarszy syn Adama Jerzego Czartoryskiego i Anny z Sapiehów. Po wybuchu wojny wschodniej był adiutantem ojca w Paryżu. Przez oficerów tworzącego się w Turcji pułku kozaków został obrany dowódcą. Komendy jednak nie przyjął, nie wierząc w powodzenie polskich usiłowań na Wschodzie i przewidując spory z Sadykiem. W 1860 brał udział w zorganizowaniu Bureau des Affaires Polonaises. Z powodu choroby nie objął kierownictwa Hotelu Lambert po śmierci Adama Czartoryskiego (1861), ale współpracował z bratem Władysławem. Jesienią 1861, wysłany z ramienia obozu Czartoryskich do Konstantynopola, podniósł upadającą sprawę unii bułgarskiej. Po wybuchu powstania styczniowego udał się powtórnie do Stambułu z nieoficjalną misją; obok wysiłków dyplomatycznych podejmował próby wszczęcia działań antyrosyjskich na Morzu Czarnym i Kaukazie. Na własną prośbę w listopadzie tegoż roku uzyskał dymisję. Sceptyczny do wielu poczynań emigracji usunął się z areny politycznej.

² (Z grec.) naskórek.

³ Być może pod tym kryptonimem ukrywał się sam Berwiński (zob. przypis 1 do listu poprzedniego).

28 .

[Adrianopól, początek 1871 (?)] ¹

Panie Generale!

Może się Generał tak samo zdziwi mojemu listowi, że go dziś odbierasz, jak się Generał niezawodnie dziwiłeś, że dotychczas nie odebrałeś ode mnie żadnego. Potępiałeś mnie Generał za to niewątpliwie, posądzając mnie może Bóg wie nie o co lub przypuszczając przynajmniej (boć to Generał sam w jednym swoim liście powiada), że musiały być ważne jakieś powody tak upornego z mej strony milczenia. Otóż chciej Pan Generał wierzyć, że nie tylko ważnych, ale że żadnych najmniejszych powodów

nie było i być nie mogło, które by potrafiły były powstrzymać mnie od komunikowania się z Generałem. Bo i cóż mogło by było powściągnąć mnie od tego — jakie względy? Toć na przerwanej z Generałem korespondencji ja tylko sam stratę ponieść mogłem i poniósłem ją też dotkliwie. Zostałem bowiem od reszty poszakocznego² i ucywilizowanego świata odcięty n a j k o m p l e t n i e j (używając ulubionego wyrażenia jednego z naszych eksdygnitarzy). Nie wiem nic zgoła, co się tam dzieje na owym drugim świecie. Gazet żadnych od niepamiętnych czasów nie odbieram — zostaje tu zatem jak tabaka w rogu — a nawet gorzej od niej; tabaka bowiem w rogu śpi sobie i pozostaje spokojna dopóty przynajmniej, dopóki jej ktoś palcami nie uszczypnie. Mnie zaś i probowano nawet uszczypać palcami, a kiedy się to nie udawało, znaleźli się serdeczni przyjaciele, którzy mnie z jednej strony najpotworniejszymi obsypywali względem Generała plotkami, z drugiej byli i tacy, co mi wprost ze strony komend naszych najwyższych dzisiejszych oświadczaali, że dymisja moja, jakkolwiek już podana, da się z pewnością telegramem powstrzymać i cofnąć, byłem ja na to zezwolił. Zdaje się, iż dla zdecydowania mnie do zrobienia tego kroku plotki owe puszczano w kurs z komentarzami i obserwacjami, które tę jedynie mają wartość, że są godne swych tworców. Ale jakież to plotki i w jaki niegodny, nikkzemny sposób puszczone w obieg!

O źródle, z którego te plotki płynęły, nie chcę wspominać, ażeby nie rozdrzaźniać dawnej rany, po dziś dzień niestety nie zasklepionej. Dotykam się raczej dlatego tylko tej rzeczy, żeby się przed moim Generałem z długiego mojego milczenia poniekąd usprawiedliwić. O czymże bowiem, mogłem być w owym czasie do Generała pisać? Naturze mojej wstrętne było obznajmiać Generała z tymi wszystkimi p a s k u d z t w a m i, jakie tu teraz na wierzch wylaży — i z charakterystyką n i e - l u d z i, którymi Generał opętałeś się był w widokach innego zakroju i planu. Nikczemnicy, z małymi wyjątkami! W takim położeniu zatem nie pisywałem, bo i o czymże mogłem być pisywać?

Pomimo tego pisałem do Generała i do pana Adama raz po odebraniu od niego liściku i kilkunastu słów, wraz z pakietem gazet od Generała. Te dwa moje listy, do Generała i do p. Adama³, wyprawiłem stąd pod wskazanym mi i dobrze znanym adresem p. Alléona. Zdaje się, że rąk Generała nie doszły, bo żadnej nie miałem na nie repliki — czego mocno żałuję, bo była w tej korespondencji zarazem i odpowiedź na pierwszy list Generała, pisany do mnie ze Sambułu do Adrianopola pod d. 8 paździer. r. z.⁴ — list obszerny, który po przybyciu natychmiast odebrałem — zdaje się przez pośrednictwo i adres Ahmenda⁵; wręczył mi go Major Murad Bej Lancokoroński — list obszerny, względem mnie aż nadto przyjazny, bo bez ogródki wyrażający osobiste Generała zdanie, dotyczące się naszej formacji. List ten złożyłem do moich prywatnych archiwów, bo pewien je-

stem, że niezadługo będzie z niego można i będzie trzeba zrobić użytek publiczny, choćby to znowu miała być eskapada gazeciarska ⁶, jak ongi owa, którą mi Generał kilkakrotnie wyrzucałeś, a która jednak teraz przywołaną mogłaby być na świadectwo prac i dążeń Generała w Turcji — dla poparcia sprawy naszej. Na list ten odpowiedziałem i obszernie, i szczegółowo. Nie doszedł on jednak, jak się zdaje, rąk Generała. Gdzie się zaniewieruszył? Bóg zna i Generał Deus! Żeś Generał tej mojej korespondencji nie odebrał, przekonałem się dopiero z bileciku, pisanego do mnie i przysłanego przez p. Fryderyka Warnazę, który odebrałem we trzy dopiero tygodnie po dacie — otwarty! Przekonałem się o tym jeszcze i z tego, że Siostra moja nie odebrała listu, który dla niej w tej ekspedycji był dołączony. Wręczył mi go wstydlivy Adj[utant] M. K. ⁷ Nie gniewało mnie to jednak, że był otwarty, bynajmniej! Znajduje się bowiem przy jego zakończeniu jeden dla mnie wyraz taki życzliwy, że on wynagradza mi wszystkie przykrości osamotnienia, w jakim się tu znajduję. A jakież to osamotnienie i jakie przykrości! Nie ma zresztą o tym co mówić, bo w czasach dzisiejszych nie można najprzód i nie warto wdawać się w sentymenta — a potem i dlatego, że wyrwałem się, dzięki Bogu, z tych bezsercowych stosunków. Dymisją moją już otrzymałem. Ale jakaż to dymisja! Świstek papieru, nawet zabrudzony, na którym napisano, że Wekil Juzbaszy ⁸ Berwiński chce powrócić do kraju, gdzie bytność jego jest potrzebną, i uwalnia go się zatem ze służby wojskowej, i udziela niniejszym dymisją. Ot i basta! Ale czyż to nie wstyd dla armii tureckiej w podobny sposób udzielać i pisać dymisje dla swoich oficerów! A toć to lokajowi, kiedy się daje świadectwo opuszczenia służby lub choćby nawet tylko terminatkę ⁹ do poszukiwania sobie nowego miejsca, to mu się w niej zapisuje, jak długie służył lata i jak służył. Cóż dopiero oficerowi! Czy seraskier pasza ¹⁰ sądzi, że okazanie na Zachodzie podobnej dymisji zaszczyt przyniesie armii tureckiej i pochlebne da świadectwo o wartości jej moralnego wykształcenia i uobyczajenia? Mianowicie, gdy jeszcze dodam, co z największym w tej dymisji wyrażone jest przyciskiem, że dymisjonowany zrzekł się na ostemplowanym papierze wszelkiej do rządu tureckiego pretensji? Jakiejże to pretensji? Oczywiście pieniężnej! Ot cały sekret i odkrycie najboleśniejszej blizny w ciele państwa otomańskiego — blizny finansowej! Mniejsza o to; przyznaję wszakże Generałowi, że wstyd byłoby mi zaprodukować gdzieś na Zachodzie podobnego nabożeństwa dymisją. Zrobiłem przeto do komendy dzisiejszej Pułku podanie z prośbą, ażeby mi wystawiono po formie sporządzonej przynajmniej Stan słuźby. Na nic mi się to zapewne w życiu nie przyda — chciałbym jednak posiadać, choćby tylko dla pamięci, dowód urzędowy szesnastoletniej służby wojskowej w Turcji, czyli raczej dowód szesnastu lat straconych w życiu!

To napisało się prawie mimochcący i mogłoby wyglądać na rodzaj jakiegoś wyrzutu. Przeciw komu? Zechciej Generał wierzyć, że gdybym wyrzut mógł z tego powodu robić komukolwiek, to jedynie sobie samemu i upartej z przypuszczenia Boskiego naturze własnej. Wyrzutu jednak w tej mierze nie robię nawet sobie samemu. Dla mnie bowiem osobiście — nie pod względem materialnym, ale pod względem duchowym — nie były te szesnaście lat stracone. Nabyłem w czasie nich doświadczenia o ludziach. Doświadczenie to smutne, ujemne wprawdzie, przekonało mnie, że natura ludzka jest ułomną i że na podstawie najsubtelniej wykombinowanych rachub omylić się może przy postawieniu formułki, *alias* ludzi, którzy posłużyć mieli do rozwiązania zadania, a którzy w końcu pokazali się, że fałszywą byli formułką. Rozwiązanie dlatego chybiło! Ale i o tym nie ma co mówić. Wszakże Generał sam do mnie napisałeś: *m e a c u l p a!*

Wolę zatem wrócić do osobistego mego interesu. Dymisją mam i wyjechałbym był natychmiast, gdybym był odebrał pieniądze z domu, które, zaręczam, że są dla mnie gotowe, a po które pisałem. Zdaje się jednak, że list ten mój tak samo nie doszedł rąk Siostry, jak i jej trzech listów pisanych do mnie nie odebrałem, o czym dowiaduję się z ostatniego jej listu, który tu odebrałem przez pośrednictwo pani Karoliny¹¹, z taką na kopercie przez nią zrobioną uwagą. „W takim podejrzanym stanie list był odebrany. K[arolina] S[uchodolska]”. To ma znaczyć, że był otworzony. Nie formalizuję się tym bynajmniej — bo jak ów Rzymianin Druzus¹² chciał mieć dom szklany, ażeby świat cały mógł widzieć, co się w nim dzieje, tak ja korespondencje moje wszystkie całemu światu pozwałam czytać. Jednej tylko rzeczy życzyłbym sobie, tj. żeby, choć otwarte, pod moim adresem przesyłane listy, dochodziły p r z y n a j m n i e j do mnie. W przeciwnym bowiem razie, jeżeli listy czysto rodzinne przepadają, to następstwo tego jest takie, jakie mnie dziś spotyka, że pozostałem bez funduszu, który dla mnie niezbędny jest do wyjazdu — a który jest tam gotów u moich, zaręczam!

Żeby go tu odebrać, piszę i załączam list do Siostry, prosząc Generała, ażebyś kazał go wrzucić na pocztę austriacką. List ten posyłam otwarty — dlatego, ażeby Generał nabrał przekonania, że jak pod niczym w życiu, tak i pod względem finansów nie fałszuję. W tej chwili grosza nie mam. Gdybym miał był fundusz, który odebrać m u s z ę z domu, byłbym już dawno to *pandemonium*¹³ kozackie opuścił, gdzie siedzę jak zakłęty w koszarach, ani raz jeszcze nie wydaliwszy się z nich do miasta.

Pojmiesz Generał, jaka to dla mnie przywacja pozbawiać się, poniekąd dobrowolnie, możliwości zasiągnięcia wiadomości ze świata, gdzie dziś nie tylko z każdym dniem, ale z każdą nieomal godziną waży się los Europy¹⁴, a z nim pospółu los tej nieszczęśliwej naszej Polski, dla której w pracy

i poświęceniu trzeba nam starym wytrwać do końca, *usque ad finem*, trzymając się mieczowego godła owruckiego:—... nie dam się!¹⁵

Przy tym godle stoję i wytrwam; bolesnym jest jednak dla mnie, że w takim pozostałem tu położeniu, iż nie wiedząc, co się tam dzieje na świecie, nie mogę zarówno wiedzieć, co z sobą zrobić i jak się pokierować moją osobą. Już to w każdym razie wypadnie mi udać się stąd najprzód do Stambułu dla obznajomienia się tamże o położeniu i sytuacji spraw europejskich. Od nich albowiem zależeć będzie — czy zdecyduję się pozostać i nadal jeszcze w Turcji, osiadłszy sobie np. na Adamówce, gdzie szablę zamieniłbym na lemiesz i pióro — czy udać się do Francji, ażeby tamże szukać i znaleźć koniec wojskowej kariery — czy nareszcie, uszy położywszy po sobie, powrócić jak zmyty w Poznańskie, dokąd, pomijając ogromne upokorzenie moralne, powrót mam zawdy otwarty¹⁶. Ostateczności tej nie chwycę się jednak w żadnym razie, wyjąwszy, gdybym zwariował lub na umyśle i ciele tak podupadł, że przestałbym już być panem własnej woli¹⁷. Do czego jednak, przy pomocy boskiej, nie przyjdzie jeszcze tak prędko. Do łamania się z losem na nowych drogach nie mam także wprawdzie dostatecznych sił ani wigoru, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy opuszczony nawet przez Generała, a pozostając tutaj wśród najnieprzychylniejszych tak dla Generała, jak i dla mnie żywiołów, przeciągam smutny, bezduszny żywot z dnia na dzień — żywot opłakany! Czuję też, że gdyby mi dłużej jeszcze w dzisiejszych warunkach pozostać tu wypadło, musiałbym upaść na duchu zupełnie. Wyrwać się zaś z tych stosunków na teraz nie mogę — dla braku pieniędzy. W kasie pułkowej długu wprawdzie nie mam żadnego, poza kasą cały mój dług wynosi 150 piasstrów — jakkolwiek mały, spłacić go jednak trzeba; prócz tego trzeba mieć niejaki fundusz na wybranie się stąd i przejazd do Stambułu, dokąd najniewątpliwiej pieniądze dla mnie nadejdą. W tym mocnym przekonaniu i przeświadczeniu, że w Stambule będę w stanie uiścić się z każdej pożyczki, jaka by tam dla mnie została zrobioną, a tu mi do Adrianopola przesłana w formie wekslu na Simonaczego, Badettego lub kogokolwiek innego — w tym przekonaniu ośmielam się prosić Generała, ażebyś raczył polecić komuś wystawienie dla mnie takiego wekslu na kilkaset piasstrów. Ja za nie wydobyłbym się stąd — dojechałbym do Stambułu, a tam, doczekawszy się nadejścia moich z domu pieniędzy, zwróciłbym z podziękowaniem zrobioną mi pożyczkę. Zdaje się, że to bardzo prosta i naturalna manipulacja; mnie jednak ostatnimi zwłaszcza czasy tak wszystko na opak się wiedzie, a raczej tak mi się nie wiedzie, że z prośbą i propozycją taką udaję się do Generała nieśmiało i w obawie, żebyś Generał nie uraził się nią i nie odmówił.

Tyle było napisanego, kiedym się dowiedział od jednego powracającego z miasta oficera, że pan Suchodolski polecił mi zakomunikować mi, iż pan Generał w liście pisanym do niego radzi mi, ażebym nie tracąc czasu udał się stąd wprost do Gallipoli¹⁸, a stamtąd do Francji, gdzie podobno teraz naprawdę formuje się legion polski. Otóż z tego, co wyżej powiedziałem, pokaże się Generałowi, że pomimo najszczerzej chęci nie mógłbym na teraz z tej rady korzystać; koniecznie bowiem wypada mi albo tu w Adrianopolu, albo w Stambule odczekać na pieniądze, które dla mnie najniewątплиwiej z kraju nadejdą. Dopiero po ich odebraniu będę się mógł puścić do Francji. Przyznać przy tym Generałowi muszę, że wolałbym pierwiej udać się do Stambułu dla zorientowania się nieco w polityce i powzięcia jakich takich wiadomości o tym, co się we Francji dzieje — jak tam rzeczy dziś stoją — gdzie się ów legion formuje — pod kim — dokąd i do kogo się udać, żeby do niego być przyjętym itd., itd. Koniecznie więc wypada mi pierwiej, choćby tylko mimochodem, zawadzić o Stambuł. Planem więc moim byłoby i jest nawet, zdaje się najwłaściwszym, żeby jak najprędzej wyrwać się i wyjechać z Adrianopola, a w Stambule odczekać przybycia weksłu, który poleciłem i w dzisiejszym do Siostry liście polecam, żeby wystawiony był nie na Königswarthera w Paryżu, bo w dzisiejszych okolicznościach może bym weksłu pociągniętego na Paryż nie potrafił tutaj się pozbyć — lecz żeby taki weksel wystawiono mi na któregokolwiek bankiera wiedeńskiego. Taki też weksel dla mnie nadejdzie — pod zwykłym adresem, na ręce Generała, do Stambułu. Że zaś łatwiej będzie mi podobny weksel, wystawiony na Wiedeń, zrealizować w Stambule niż tu w Adrianopolu, więc i ta jeszcze okoliczność przemawia za tym, ażebym stąd udał się najprzód tamże — co jednak wykonać mógłbym jedynie w razie, gdyby Generał zechciał się do poprzednio wyrażonej prośby mej przyczynić i swoim kredytem stambulskim zapewnił i udzielił mi tu w Adrianopolu potrzebny na przejazd fundusz, który ja zobowiązuję po przybyciu do Stambułu i po niewątплиwym nadejściu moich pieniędzy zwrócić, komu się będzie należało. Jeżeli być może, zrób to Generał dla mnie — uprzejmie prosząc — proszę!

Tu dopiero postrzegam, że dotychczas zajmowałem Generała moją lichą osobą i prywatnymi mymi sprawami. Tak to na tym świecie: k o s z u l a z a w d y n a j b l i ż s z a c i a ł a ! *Ex publicis* u nas cóż zresztą byłoby pisać do Generała? *Ex publicis!* To znaczy się o plotkach! Z tego tytułu można by tu stąd całe tomy popisać. Ale po cóż dotykać się brudów, zwłaszcza na białym i czystym papierze. Zostawię to lepiej *pour la bonne bouche*¹⁹ do ustnej rozmowy z Generałem w Stambule. Będzie tam o czym pogadać! Powiedział dawniej Wincenty Pol w jednej ze swoich poezji i każdą w niej zwrotkę kończył tym wierszem: „niezli są ludzie!” Ja, przeciwnie, takiego o ludziach

nabrałem tu przeświadczenia, że bez skrupułu gotów jestem powiedzieć: „w ogóle ludzie są paskudni, nikczemni i podli!”

Smutna to rzecz podobne rzeczy pisać dziś Generałowi, który tam w Stambule, jak domyślać się można, własne swoje ma przykrości, dostateczne zapewne, żeby humor zakwasić. Po cóż więc wiadomościami stąd dolewać jeszcze goryczy? Pociuszającego bowiem nic by stąd nie było Generałowi do pisania — ale pociesznych rzeczy niezmiernie wiele. Z tych zaś pociesznych rzeczy wniosek wywodzę taki, że w dzisiejszym stanie istniejąca formacja 1-o Pułku Kozaków Gwardii Sułtańskiej, stworzonej przez Generała i zabiegami Jego do tej doprowadzona godności, nie będzie mogła dłużej się utrzymać, jeżeli nie zostanie przereformowaną radykalnie. W dzisiejszej bowiem, jak jest, objawia się i egzystuje najpełniejsze rozprzężenie tak moralne, jak i materialne. Między oficerami nie tylko brak wszelkiej spójni moralnej, ale, przeciwnie nawet, jakaś panuje zażyłość i nienawiść, która w ostatecznym rezultacie najszkodliwszy wpływ wywiera na regularne pełnienie służby. Co zaś do administracji, choć sam nigdy w niej żadnego nie brałem udziału i choć z tego powodu nie znam wszystkich jej kruczkwatych przebiegów, widzę to jednak dziś i rozumiem, że się tu dzieją rzeczy anormalne; ci zaś, którzy je tolerują, mają może zamiar doprowadzić do tego, żeby egzystencja Pułku Kozackiego stała się w Turcji niepodobną. Toteż mnie się zdaje, że dni jego istnienia są już policzone. Do takiego z mej strony przypuszczenia doprowadza mnie między innymi i to, co się tu coraz szerzej rozpowszechnia, że W[ysoka] Porta zdecydowała się formować armię chrześcijańską albo przynajmniej pobierać z chrześcijan regularnego rekruta i wcielać go do pułków tureckich. Co w tych gadaniach prawdy? Odgadnąć tu nie można — jak w ogóle niepodobna dziś o stosunkach polityki państwowej w Europie utworzyć sobie pewnego jakiegoś i jasnego zdania. Lepiej więc, dla mnie przynajmniej, nie pisać więcej o tym, czego nie rozumiem. Wolę raczej dzisiejszy ten list zakończyć wyrażeniem Generałowi wysokiego mego szacunku i poważania, jakie żywię dla cnót i zasług pokładanych i położonych dla kraju i dla Turcji, a zapoznanych w tej chwili. Przy tym wynurzeniu szczerym i z głębokiego płynącym przeświadczenia, pozwalając sobie powtórzyć raz jeszcze mą prośbę o zrobienie mi tu w Adrianopolu kredytu na kilkaset piastrow, mam honor pisać się i być

Pana Generała

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

¹ List niedatowany. Jak to wynika z listów Berwińskiego do Czajkowskiego poeta wielkopolski otrzymał dymisję z wojska tureckiego w tym samym niemal czasie, co Sadyk Pasza. Informacja byłego dowódcy kozacko-dragońskiej formacji: „Opuściłem

pułki 15 września 1870 r. i wyjechałem do Odessy 8 grudnia 1872 r.” (*Iz pism gien. Czajkowskiego k swojemu wojennemu towarzyszczu Ignatiju Gliniskomu wo Lwowie*, Lwów 1873, s. 17) może ułatwić „zrekonstruowanie” daty objaśnianego listu. Wspomnianą przez Berwińskiego korespondencję z 8 października r. z. napisał z pewnością generał w r. 1870. Wniosek, że list 28 wysłał oficer 2 pułku dragonów do swego dawnego dowódcy z Adrianopola w 1871, potwierdzają słowa autora tejże korespondencji: „chciałbym jednak posiadać, choćby tylko dla pamięci, dowód urzędowy szesnastoletniej służby wojskowej w Turcji...” (wiadomo, że Berwiński przyjechał do Konstantynopola w 1855). Przed urlopowanym z wojska tureckiego oficerem stała konieczność znalezienia nowego celu w życiu. Jedną z możliwości było zaciągnięcie się do legionu polskiego, utworzonego we Francji, ale było to realne tylko przed upadkiem Francji, tj: w pierwszych miesiącach 1871 (preliminaria pokojowe podpisano w lutym, ratyfikowano w miesiąc później; Komuna upadła w końcu maja tegoż roku). Jeszcze jeden fakt przemawia za tym, że list 28 napisał Berwiński w początku 1871 r. W dalszym ciągu korespondencji (list 30), datowanej już 17/29 V 1871, tłumaczył Berwiński przyczyny długiej przerwy w korespondencji i wtajemniczał adresata w swe tragiczne przejścia po uzyskaniu dymisji, które zmusiły go do opuszczenia koszar i do przeniesienia się do chaniku w mieście. W listach 28 i 29 nie ma jeszcze wzmianki o opuszczeniu koszar przez poetę, nie ma też wzmianki o upadku Francji (pokój po wojnie francusko-pruskiej podpisano 10 V 1871 we Frankfurcie). Niedatowane zatem listy zostały wysłane przed listem 30, i to jednocześnie. List 28 to ów list „dwiurkuszowy”, który zapomniał wrzucić na pocztę kolega Berwińskiego. Istotnie są w nim wzmianki o trzech zagubionych listach Pauliny Mizerskiej oraz jednym liście Berwińskiego, który nie dotarł do siostry, zawierającym jego gorącą prośbę o weksel na większą sumę pieniędzy, by mógł wyjechać z Adrianopola do Konstantynopola. Ponadto w liście 29 usilnie prosił jego odbiorcę o ułatwienie w „wyrobieniu kredytu” w Adrianopolu. Sądzić zatem wolno, że list 28 napisano w początku 1871, natomiast list 29 — wiosną w tym samym roku.

² Lekcja wątpliwa, może: kozakoczego, (pozakozaczego).

³ Adama Czajkowskiego.

⁴ Czyli 1870 r.

⁵ Bliższych informacji brak.

⁶ Ową wspomnianą „eskapadą gazeciarską” było opublikowanie przez Berwińskiego fragmentu z listu generała, bez jego wiedzy, w „Dzienniku Poznańskim” w nrze 215 z 21 IX 1865.

⁷ Tego kryptonimu nie udało się rozwiązać.

⁸ Sztabskapitan.

⁹ Karta zwolnienia wręczana służbie, uprawniająca do poszukiwania nowego miejsca pracy.

¹⁰ Minister wojny.

¹¹ Karolina Suchodolska z Czajkowskich.

¹² Livius Marcus Drusus (Drusus) został w 91 r. p.n.e. trybunem ludowym. Próbował bezskutecznie w złagodzonej formie przeprowadzić reformy Gracchów, a także nadać wszystkim mieszkańcom Italii prawa obywatelstwa rzymskiego. Zamordowany w 90 r. p.n.e. przez Quintusa Varusa, tuż przed wybuchem wojny ze sprzymierzeńcami. Fakt z życia Druzusa, podany przez Berwińskiego, notuje Caius Velleius Paterculus w *Historia Romana* XIV 3.

¹³ (Z grec.) tu: miejsce moralnego zepsucia, piekielny nieład.

¹⁴ W latach 1870—1871 w centrum uwagi Europy była wojna francusko-pruska.

¹⁵ Być może w tym fragmencie listu Berwińskiego kryje się aluzja do powieści M. Czajkowskiego *Owrużanin*.

¹⁶ Zob. przypis 4 do listu 32.

¹⁷ Lekcja wątpliwa.

¹⁸ Gallipoli (Gallibolu) — miasto w Turcji europejskiej, na wschodnim brzegu półwyspu Gallipoli, nad Helespontem, niegdyś najważniejsze w tej okolicy miasto handlowe.

¹⁹ (Franc.) na deser, na ostatek.

29

[Adrianopol, wiosna 1871 (?)]

Panie Generale! ¹

Mimo wstępu muszę zacząć od biadania! Ale bo jakże nareszcie i nie biadać, kiedy wszystko na przekór mi się wiedzie. Wiele ja w życiu miałem przeciwności, więcej nawet niż chwil pomyślnych, w takim jednak położeniu, jak teraz, nie znajdowałem się nigdy. Los wziął się na mnie i ściga mnie tak zażarcie, że nie wiem, z której strony rogów mu nadstawić! Wszystko się na mnie sprzysięgło! Listy moje nawet gdzieś przepadają — i ani te, które stąd do Generała pisywałem, przeznaczenia swego nie doszły, ani ja nie odebrałem tych, które przeznaczone były dla mnie z kraju od Siostry ². O trzech takich listach od niej, zagubionych, wspominam Generałowi w dołączonym tu liście dwuarkuszowym, który napisany był przed miesiącem ³. Powierzyłem go jednemu z pp-ów oficerów mieszkających w mieście, ażeby go oddał na pocztę. Przekonanym będąc, że go oddał, kiedy po kilku dniach pobytu w mieście powrócił nareszcie do koszar, nie pytałem go nawet, co się z owym listem stało; aż oto dopiero po przybyciu do Adrianopola dziaracha ⁴ Emin Efendego ⁵, który mi przywiózł cały pakiet „Dziennika Poznańskiego”, dowiedziałem się z zadziwieniem, że Generał żal ma do mnie z powodu mego upornego milczenia i że z tego powodu nic Generał przez tę okazję sam do mnie nie pisze. Nuż dopiero udałem się do tego p. oficera, któremu list ten nieszczęsny powierzyłem, z zapytaniem: co z nim zrobił? I otóż pokazało się, że go wrzucić na pocztę zapomniał i zwrócił mi go z tysięcznymi przeproszeniami. Tym sposobem odbierasz Pan Generał dziś dopiero list pisany przeszło miesiąc temu. Generał na tym nic zgoła nie stracił, bo nie ma tam w nim nic dla Generała ciekawego. Ale ja poniosłem szkodę ogromną pod każdym względem, tak materialnym, jak moralnym. Pozbawiony tu bowiem przez ten czas byłem wszelkich z wielkiego świata wiadomości politycznych i możliwości skomunikowania się z rodziną — przez to samo opuszczony i pozostawiony bez grosza; co dla mnie w dwójnasób jest przykre — raz, że Siostra moja i cała rodzina w wielkim są o mnie kłopotcie, nie odebrawszy żadnego ode mnie stąd listu, choć, je pisywałem — a po wtóre, że

i ja nie odebrałem z kraju listu z przesyłką pieniędzy, w formie weksłu. Obiedwie te fatalności usunąć może list otwarty do Siostry⁶, który przy niniejszym pozwalam sobie dołączyć wraz z prośbą, ażebyś Generał dał komuś polecenie wrzucenia go, po zapieczętowaniu, na pocztę austriacką. Skutek żądany odniesie — zaręczam! Na skutek ten wszakże czekać jeszcze będzie trzeba może miesiąc cały, a może i dłużej. Co ja tu z sobą przez ten czas pocznę? Strach mnie i zgroza zbiera na samą myśl tak długiego tutaj w dzisiejszych okolicznościach pozostania. Dlatego odważam się na niedelikatność potrójnego powtórzenia prośby o zrobienie mi tu w Adrianopolu jak najprędszego kredytu na kilkaset piastków, po odebraniu których natychmiast stąd wyjadę, zjawię się w Stambule — Generała niezmiennym sercem starego przyjaciela, jak mnie Generał sam nazywasz, szczerze powitam i potem dopiero zobaczę, co z sobą dalej począć — trzymając się zawsze starej dewizy: „*usque ad finem!*”

Dosyć już jednak tych osobistych biadań i wyrzekań; a choć to i o stanie spraw naszych nieosobistych, tyjących się organizacji, nie ma także nic więcej pocieszającego do doniesienia, przechodzę jednak do nich, żeby choć w kilku słowach Generała zawiadomić, jak rzeczy tu stoją. Wlecze się to jakoś! Rzecz zaś dla mnie najdziwniejsza, że żołnierz nasz obdarty na półnagi, a zupełnie bez butów, robiąc dość częstą służbę w czasie teraźniejszych mrozów na bosiaka, nie choruje i nie dezerteruje. W szpitalu znajduje się dziś z całego Pułku tylko 14-tu chorych — zbiega nie ma ani jednego. Sam się takiemu dziwiąc zjawisku, mówiłem i z innymi, jak je sobie tłumaczyć? Odpowiedzieli mi, że dziś żołnierz lepiej karmiony, jak za przeszłej administracji, będąc przynajmniej najedzonym, o ucieczce nie myśli, a chorować nie ma potrzeby, bo choć chłodno i do domu daleko, to przynajmniej nie głodno. Nie wiem, czy takie rozumowanie jest w gruncie trafne i prawdziwe. Co do mnie, sądzę, że jak żołnierz odbierze obuwie i odzienie, bez których trudno by mu było dezerterować w czasie zimy, to tym liczniej będzie uciekał ku wiośnie. *Videbimus!* Bądź co bądź ja z mej strony nie wróżę nie tylko świetnej, ale nawet dłuższej dla formacji kozackiej egzystencji. Już w przeszłym liście o tym nadmieniałem. Po dłuższym tu przyglądaniu się sprawom bieżącym — tym więcej utwierdzam się w moim przekonaniu. Moralne rozprężenie między pp-ami oficerami istnieje najzupełniejsze — ale i materialne względy niepospolitą pomiędzy nimi odgrywają rolę. Jedni drugim zazdroszczą kiepskich, półstopniowych awansów. Wymyślają na siebie i sobie, co oddziaływywa, rzecz oczywista, na żołnierza. Dlatego też i służba musi na tym cierpieć. Idzie ona jakoś, ale kulawo. Zdaje mi się, że Młodszy Major Ali Efendi⁷ zawiózł w tej mierze nienajpochlebniejszą do Stambułu opinią. Przed wyjazdem stąd wyraził się w sposób nie bardzo zaszczytny dla Pułku, mówiąc wprost i otwarcie, że to jest: *pis alaj!*⁸ Ani wątpić zatem,

że go tam w Stambule szameruje⁹ wedle możności, co tym podobniejsze do prawdy, że ostatnimi czasy zadarł tu i stanął na bakier wobec Medżelisu¹⁰ z Ałaj Kiatypem¹¹, Hamid Bejem¹² — a postronnie zadarł i z innymi oficerami przy okazji uroczystości bajramowej¹³, w czasie której, kiedy oficerowie udali się na salę koszar, w których wali pasza¹⁴ oficjalną wojsku oddawał wizytę, on, Ali Efendi, chciał nimi komenderować jak prostymi neferami¹⁵. Wielkie stąd powstało oburzenie, wskutek którego naocznie Ali Efendemu robione były wymówki zaraz po opuszczeniu sali. Te zajścia przyczyniły się może do jego wyjazdu, choć ludzie, którzy mają się za dobrze poinformowanych, mówili mi, że on do Stambułu wyjechał celem przeniesienia się do innego pułku tureckiego z awansem — co zresztą nie przeszkadzałoby wcale [do] obszamerowania Pułku Kozackiego, w którym podobnej znamionitości służyć nie wypada.

Powszechnie tu jest mniemanie, że on już do Pułku nie wróci. Lecz cóż w takim razie stałoby się z instrukcją i komendą turecką?

Dotąd przerobił tylko jako tako szkołę rekruta z podoficerami, którzy nabytej nauki mają udzielać żołnierzom — i szkołę plutonu z oficerami, tak w teorii przy stoliku, jak i w praktyce na placu. Do szkoły szwadronu, ani pułku, jeszcze nauka nie została doprowadzoną. Toteż kiedy teraz przystąpiono do egzaminu na kapitanów i starszych poruczników, a egzamin odbywał się i na piśmie, i w praktyce na placu — to oficerowie, którzy mieli komenderować sotnią, musieli komenderować po polsku, nie znając jeszcze komend szwadronu tureckich. Tę jednak komendę polską uważają niektórzy za ogromny zdobytok na korzyść sprawy naszej; Arif zaś Bej¹⁶ tryumfuje (jak mi mówiono), że mu się udało wyrzucić komendę moskiewską z Organizacji, a gdy turecka nie tak prędko będzie mogła być wprowadzoną, więc pozostanie się przy komendzie polskiej — i otóż w tym wielka zasługa! Ma podobno w tym względzie napisać umyślną stąd korespondencją do lwowskiej „Gazety Narodowej”, którą to korespondencją czytał w manuskrypcie Murad Bej, jak mi to mówił. Nie wiem jednak, czy była drukowaną.

Miałbym wiele jeszcze takich i tym podobnych ploteczek Generałowi do doniesienia, ale gdy wszystkich nie spisałby i na wołowej skórce, a o wielu pisać nawet nie warto — dalsze więc komunikacje w tym względzie pozostawiam do ustnej pogawędki w Stambule, której zbliżenia się wyglądać tu będę z najwyższą niecierpliwością.

Prócz załączonego listu do Siostry wyprawię stąd jeszcze drugi pod jej adresem pocztą austriacką, ale z poleceniem, ażeby odpowiedź i na ten list wyprawiona była pod zwyczajnym adresem p. Alléona¹⁷ — czyli Generała. Gdyby Generał nie chciał lub nie mógł wydobyć mnie stąd swoim kredytem, to racz Generał w takim razie łaskawie listy, jakie dla mnie na-

dejda, wysłać tu do mnie do Adrianopola — a ja będę się starał spieniężyć i tu weksel, jaki się w jednym z nich z pewnością będzie znajdował.

Otóż, jak zacząłem od osobistych interesów, tak na nich i kończę; przepraszając za to, upraszam oznajmić Pani Irenie¹⁸ moje ukłony, a samemu przyjąć wyraz wysokiego szacunku, z jakim pozostaję

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

¹ Na górnym marginesie papieru listowego napis ręką Berwińskiego, zamieszczony w nawiasie: Ostatni list.

² Pauliny Mizerskiej.

³ Przypuszczalnie jest nim list poprzedni (zob. przypis 1 do listu 28).

⁴ (Tur.) powinno być: *dżerrach* — chirurg.

⁵ Edward Schnitzer, generał egipski. Pochodził z rodziny żydowskiej. Studiował medycynę w Berlinie, Wiedniu i Paryżu. Uzyskawszy dyplom lekarza, wstąpił do armii tureckiej w 1865. Po dziesięcioletniej służbie przeniósł się do armii egipskiej. Ze względu na praktykę wśród muzułmanów przybrał tureckie imię Emin Efendi. W 1876 został naczelnym lekarzem egipskiego Sudanu.

⁶ Wspomniany list Berwińskiego do siostry nie jest dziś znany.

⁷ Oficer turecki przysłany w celu sturczenia pułków Sadyka.

⁸ (Tur.) wstrętny pułk.

⁹ (Z niem.: *Scham* — wstyd) zawstydzta.

¹⁰ Rady wojskowej.

¹¹ (Tur.) raczej: *alaj kiatibi* — pisarz pułkowy.

¹² Bliższych danych brak.

¹³ Nazwa święta muzułmańskiego, obchodzonego na zakończenie miesięcznego postu — *ramazanu*.

¹⁴ Urzędnik turecki, zarządca wilajetu.

¹⁵ (Tur.) żołnierzami.

¹⁶ Farnezy (Farnezi) Arif Bej, pułkownik turecki. Pochodził z Lubelskiego, z rodziny polsko-włoskiej. W 1854 przybył do Turcji w randze kapitana i przydzielony został do armii anatolijskiej w Azji. Po wojnie krymskiej służył w wojsku tureckim, skąd przeszedł do 1 pułku kozaków w randze majora. Usunięty z pułku przez Sadyka, podjął się u rządu tureckiego sturczenia pułków kozackich, za co mianowano go podpułkownikiem i dowódcą 1 pułku kozaków otomańskich. Około 1870 r. dokonał sturczenia pułku. Przez swoje intrygi przyczynił się w znacznym stopniu do ustąpienia Czajkowskiego.

¹⁷ Antoniego Alléona.

¹⁸ Irenie Teoscolo.

30

Adrianopól, d. 17/29 maja 1871¹

Panie Generale!

Co też tam Generał myślisz sobie o mnie? Przypuszczam, że wszystko złe, co tylko złego myśleć można o człowieku, który od tak dawna znaku

życia nie dał o sobie Generałowi mimo tylu odbieranych dowodów Jego dla siebie życzliwości. Wszystko złe o takim człowieku myśleć można; na jedno tylko nie pozwalam i nie obawiam się nawet tego, ażebyś Generał przypuszczał, że przyczyną tego z mej strony długiego milczenia i zanie dbania się względem Generała jest jakakolwiek bądź zmiana w sercu, w usposobieniu lub w stosunku moim względem Generała. Te nigdy się nie zmieniają — chciej Generał wierzyć. Żadne okoliczności wpłynąć nie potrafią nie tylko na zerwanie, ale nawet na najłżejsze osłabienie tych węzłów, którymi czy los przypadkowy, czy fatalizm jakiś i przeznaczenie związały mnie, a raczej skuły z Generałem. Czuję to, że mimo woli nawet nie potrafiłbym już teraz zerwać tego jakiegoś tajemniczego ogniwa, którym złączony jestem z Generałem.

Cóż więc był za powód takiego z mej strony ostatnimi czasy zagadkowego postępowania, które Bóg wie w jakie mogło mnie było podać u Generała podejrzenie. Wiele by o tym mówić — ale i najobszerniejsze rozpi saniem się w tej mierze nie dałoby jeszcze Generałowi jasnego wyobrażenia o przyczynie, lub raczej o przyczynach, które mnie tu wprawiły w taki oplakany stan duszy, że świat cały mi obrzydł — że popadłem nie dość powiedzieć w zupełną apatią, ale nawet w rodzaj moralnej prostracji tak oplakanej, że woli nawet w sobie znaleźć nie mogłem dostatecznej do zakończenia od razu tej smutnej egzystencji — choć przyznać muszę, że chęć ku temu miałem wielką i trzy razy bardzo bliski byłem jej spełnienia. Cóż mnie od tego spełnienia wstrzymywało i wstrzymało? Uśmiech niesz się tu Generał i pomyślisz sobie: ot stchórzył! — Być może! Ja sam tego nie wiem, tak samo, jak na pewno nie wiem, co właściwie była za przyczyna tego moralnego upadku, w jaki popadłem. Zaczął się on jeszcze w koszarach przed wymaszerowaniem Pułku — gdzie ja już po odebraniu dymisji ofiarowane sobie przez Arif Beja² miałem mieszkanie aż do wypłaty żołdu i urzędzenia moich interesów. Siedziałem więc w koszarach, jak to już raz pisałem, jak zakłęty, nie ruszając się prawie z kwatery, którą mi przeznaczono razem z Emin Efendim³. Nie żyłem — nie komunikowałem się z nikim, nie chcąc spotykać ludzi wstrętnych mnie i Generałowi ani słuchać rozmów i przekasów najnikczemniejszych, na które odpowiadać położenie moje samo nie pozwalało, boby to było prowadzić musiało do awantur, których sobie nawet niektórzy, pewien tego jestem, życzyli. Żeby ich uniknąć — zamknąłem się i odosobniłem najzupełniej już w koszarach. Generał wiesz, bo mi to nawet nieraz wyrzucałeś, że zanadto lubiłem życie towarzyskie i koleżeńskie; łatwo więc pojmiesz, jak to odosobnienie fatalnie oddziaływało na mój umysł, mianowicie, gdy dodam, że i teraz jeszcze starano się częstować mnie przy lada okazji niestworzonymi plotkami ze Stambułu — które do jednych przychodzić miały w listach stamtąd pisywanych, które drudzy przynosili z miasta.

To wpływ miało na mnie taki, że, zwyczajem moim, zachorował na żółć. Zaledwie z tej choroby zaczął wychodzić — dla uprzyjemnienia mi pobytu w koszarach (choć nikomu nie włożyłem w drogę) — zaczęto mnie okradać. Ukradziono mi, co tylko było można, a co później dopiero spostrzegłem, z brudnej, nie zamykanej pod klucz bielizny; ukradziono sakiewkę, w której pieniędzy było bardzo mało, ale znajdowały się w niej cenniejsze dla mnie od moich kuferków i papierów kluczyki; ukradziono rewolwer, za który przepisana kwota straconą została mi z żołdu; narreszcie ukradziono nawet aż puszliska i strzemiona od siodła, a w końcu i sztuciec mój srebrny. Okradanie to było systematycznie ułożone — pewien tego jestem. Na tym przebrała się miarka. Zgarnawszy przeto resztę manatków, a otrząsnawszy proch z obuwia, opuściłem koszary i przeniosłem się do miasta — a stanąłem w owym tureckim haniku (Czerkies han), gdzie mieszkałem ostatnimi czasy, będąc jeszcze przy Generale. Tu zamknąłem się hermetycznie z kilkunastu książkami, po większej części już czytany, które odczytywałem — ot tak — mechanicznie — bez myśli i zajęcia, patrząc w książkę, a myślą odbiegając gdzieindziej. Nie wiem, czy Generał zna ten sposób czytania. — Nie wychodziłem wcale. Po obiad posyłałem raz na dzień do Bakały za 3 piastry, i tak gnuśniejąc, upadałem coraz więcej na duchu. Ten zaś anormalny sposób życia, spowodowany niewątpliwie chorobą moralną, która źródło swe miała w uczuciu zupełnego osamotnienia i opuszczenia przez świat, a w utracie celu życia — musiał w następstwie sprowadzić i chorobę fizyczną — dziwnego nabożeństwa choroba, której diagnozy żaden doktor na świecie postawić nie byłby zdolny. Nic mi właściwie albowiem nie dolegało cieleśnie — z wyjątkiem mej zwyczajnej słabości żółciowej — ale opanowała mnie dziwna jakaś fizyczna ociężałość, do tego posunięta stopnia, że całymi dniami mogłem leżeć w łóżku lub na łóżku, za największy sobie trud poczytując, kiedy przymuszony był wstać i podnieść się, żeby wyjść na podwórze. Smutny to był stan i oplakany nie do uwierzenia! Przyznam się Generałowi, że wtedy chciałem zachorować. Dlaczego? Po cóż to Generałowi tłumaczyć. Nie wiem nawet, po co ja to wszystko dziś piszę i po co Generała nudzę osobistymi dolegliwościami, jakie tu przeżyłem. Przekonasz się, Generał, z tego opisu przynajmniej, że tych dwóch miesięcy, tak jest dwóch miesięcy, bo od dwóch miesięcy powinienem już być znajdować się w Stambule — przekonasz się, Generał przynajmniej, że tych dwóch miesięcy nie przepędziłem tu ani w rozkoszach, ani na pohulankach, ani nawet na rozrywkach — o co mnie Generał miałeś lub może jeszcze masz w posądzeniu. A tu Bóg świadkiem, że ja i teraz jeszcze, kiedy już znowu wychodzę z domu, nie widuję nikogo więcej, jak chyba doktora Kwaśnickiego⁴ w aptece, około której przechodzę, udając się na obiad, lub Sokulskiego⁵, którego odwiedzam w dniu

pocztowe, żeby gazety przeczytać — lub p. Kammerhofer⁶, który teraz mieszka w owym wielkim czerwonym domu naprzeciw dawniejszego a ostatniego w Adrianopolu konaku⁷ Generała — bardzo więc blisko mojego konaczku. I do niego więc udaję się po dniu pocztowym i odbieram gazety wiedeńskie. Tym sposobem jestem dosyć obznajomiony z tym, co się na wielkim dzieje świecie. Ach! Ale cóż się to tam dzieje! Strach pomyśleć o tym, co jest dziś — strach pomyśleć jeszcze większy o tym, co może być jutro. Wpływ upadku Francji dziś już czuć się daje w Europie — czuć się też daje i w Turcji; a to, co mi Generał niegdyś pisałeś, że odebranie Pułkom Kozackim komendy słowiańskiej było ustępstwem dla Rosji — na co pułkowi nasi politycy z uśmiechem wzruszali wtedy ramionami, jest dziś rzeczą tak jasną, jak słońce na niebie. Rosja nie może i nie chce przeszkadzać Turcji w poborze do wojska chrześcian — i owszem, pewien jestem, że ją do tego zachęca, pewną będąc, że taki pobór i wcielanie chrześcian do pułków tureckich tym więcej ich od Turcji odstręczy. Inna byłaby rzecz formowanie pułków chrześciańskich z komendą słowiańską. To nadawałoby Turcji charakter państwa, jeżeli nie przeważnie słowiańskiego, to przynajmniej świadczyłoby, że prawomocnie uznaje u siebie istnienie ludności słowiańskich i jako takie przypuszcza je do najwyższej godności służenia zbrojno krajowi i stawania w razie danym w obronie państwa otomańskiego naprzeciw nawet Rosji — która ma braci Słowian wydobyć spod jarzma tureckiego. Cóż by to była za anomalia, gdyby Słowianie tureccy, jako tacy, bić się mieli przeciw swym obrońcom i oswobodzicielom moskiewskim. Na to Rosja nie mogła zezwolić. Rząd turecki uległ i zniósł komendę słowiańską w Kozakach. Pan Generał w sam czas i w samą porę podał się o tekawitlik⁸ — również, jak w sam czas i w samą porę podał Generał moją dymisję. Wdzięczny za to jestem Generałowi, bo jak Generałowi przede wszystkim, tak też następnie i mojej nicości niepodobną byłoby rzeczą służyć nadal orężnie Turcji sprzymierzonej z Rosją; bo że do takiego sprzymierzenia na teraz przyjdzie — ani wątpić. Rosji potrzebna przynajmniej neutralność Turcji, kiedy wojnę rozpocznie i prowadzić będzie z Austrią, podobniuteńko jak Janowi III potrzebna była neutralność Rosji podczas wojny jego z Turcją — dlatego tak samo nienaturalne zawarł z nią przymierze, jak nienaturalne zawiera z nią dziś Turcja. Wiadomo, jak na tym przymierzu wyszedł Jan III i co zyskała Polska. Zobaczmy, jak wyjdzie i co zyska Turcja — czy to w razie, że Austria będzie pobita, czy też zwycięską. W każdej z tych alternatyw neutralność swoją Turcja drogo przypłaci⁹.

Ale otóż mimo wiedzy prawie zaczynam wjeżdżać na niebezpieczne szczyty wysokiej polityki. Cofam się z tych stromych wyżyn czym prędzej, choć przyznaję, że chętnie bym po nich awanturował się jeszcze dłużej. Bezpieczniej jednak i praktyczniej wrócić z nich na ten nasz

marny padł płaczu i przejść do osobistych interesów. Wprawdzie i o sobie pisałem już Generałowi aż nadto w tym liście; za co tym więcej przepraszam, że wszystko to, com pisał, nie może mieć dla Generała najmniejszego interesu. Ot, tak — czułem w sercu potrzebę wylania zeń tego, co się tam było zebrało smutku, goryczy i zwątpienia. Teraz mi jakoś lżej, i nie powiem swobodniej, ale spokojniej w duszy po dwumiesięcznym zamknięciu się w sobie z najczarniejszymi myślami. Ale otóż gotów bym w nowe wpaść biadania. Nie dopuszczę się już więcej podobnych jałowych, a dla Generała cikliwych jeremiad. I za dotychczasowe nawet raz jeszcze pokornie przepraszam. Niech je Generał położy na karb do połowy schorzałego jeszcze umysłu, którego stan przeczuwałeś Generał poniekąd w Stambule, kiedyś mi pisał, żebym czym prędzej przyjeżdżał na Adamówkę¹⁰, gdzie i odmłodnieję, i odszołomię się. Oj! prawda to — prawda, że trzeba się odszołomić — ja na wpół już się odszołomił. Do reszty odszołomię się po przybyciu do Generała. Kiedy to nastąpi — i jak nastąpić może, proszę czytać na następnej karcie.

Położenie moje, Panie Generale, jest w tej chwili takie. Kiedym był od Generała odebrał zawiadomienie, że p. Antoni Vernezza¹¹ uproszonym został przez Niego, ażeby mi przejazd do Konstantynopola ułatwił, czekałem, co rzecz naturalna, dopóki on sam nie zawiadomi mnie o tym. Jakoż zgłosił się w kilkanaście dni później, zdaje mi się przez Kapitana Gerlicz¹², do mnie, oznajmiając, że ma rzecz pewną w mym interesie do zakomunikowania mi od Generała — ale że dla słabości zdrowia sam przybyć nie może do Adrianopola. Ja więc udałem się do Karagaczu¹³. Tu powiedział mi rzecz o ułatwieniu mi podróży do Stambułu, oświadczał z wszelką możebną grzecznością dla Generała i dla mnie najszczerzą chęć usłużenia mi w tym razie, ale zarazem i niemożność wykonania tego na razie, robiąc mi jednak nadzieję, że zapewne wkrótce będzie mógł zastosować się do woli Generała, a do moich życzeń. Czułem szczęście i zwykłą p. Antoniemu w tym oświadczeniu poczciwość — domyślałem się zatem, że inna jakaś musi być przyczyna niemożności przyjścia mi w pomoc. Jakoż dowiedziałem się tak mimochodem, że p. Antoni w bardzo złych znajduje się interesach finansowych z powodu przecięcia handlowych komunikacji z Francją. To mnie spowodowało, żem stąd za-telegrafował do Siostry¹⁴ o pieniądze. Bez zwłoki odtelegrafowała, że zwykły nasz bankier poznański przysłał mi wprost do Adrianopola weksel pociągnięty na wiedeńskiego bankiera Lipmanna. Jakoż następną pocztą austriacką odebrałem od tegoż bankiera poznańskiego list wraz z zapowiedzianym wekslem. Ale cóż zrobili! Weksel wystawiony był tylko na połowę żądanej sumy, i to jeszcze obrachowanej na papiery austriackie, które tu bardzo niski kurs mają; o drugiej połowie kwoty pisze mi ów bankier — że ją odbiorę w Stambule, jak tylko tam przybędę i dam

znać o sobie. Otóż stało się, że zaledwie zdoławszy po wielu zachodach pozbyć się tutaj owego wekslu na Lipmanna, i to z niemałą stratą — po sprawieniu sobie ubioru cywilnego i po zapłaceniu dłużków bieżących zostałem znów na koszu i bez funduszu potrzebnego na przejazd. W tym krytycznym położeniu udałem się znów do p. Antoniego i przedstawiłem mu je otwarcie, z gotowością dania piśmiennego zobowiązania się, że zaforsusowane¹⁵ mi pieniądze wraz z procentami w przeciągu 1-go miesiąca zwrócę i do Adrianopola odeszłę. Wtedy p. Antoni z równą otwartością oświadczył, że mimo najszczerzych chęci nie tylko sam od siebie nie może mi się przysłużyć, ale nawet swoim w Adrianopolu kredytem; jest bowiem jakoby bankrut w trakcie likwidacji, a raczej układów z wierzycielami tak tu, jak i we Francji. Biedny p. Antoni — i jego wojna francuska przyprawiła o klęskę!

Żałuję go szczerze — ale tym szczerym żalem nie pomogę ani jemu, ani sobie — co dla mnie jest rzeczą tym smutniejszą, że się tu teraz w najdziwniejszym znajduję położeniu. Sam jeden jak palec, a do tego goły — nic z sobą począć nie mogę. Otrząsnąwszy się zaś prawie zupełnie z owej moralnej i fizycznej apatii, o której poprzednio pisałem, chciałbym znów zacząć żyć. Tu w Adrianopolu jest to rzeczą niepodobną — tak dalece niepodobną, że wydobywszy nawet tymi czasy znany Generałowi mój rękopis: *Rzym i Konstantynopol*¹⁶ celem dalszej kontynuacji i ostatecznego wykończenia, nie znajduję w sobie potrzebnych do tego warunków — spokoju duszy i jasnego na rzecz poglądu. Nie mogę dziś pisać i zaczynam powątpiewać o sobie, a nawet i o orzeczeniu Generała, że p o t ę ż n y m piórem moim będę jeszcze mógł służyć i Polsce, i Turcji. Najprzód pewien jestem, że pióro to nigdy nie było potężne, a obecnie do szczętu złamane zostało wszystkimi klęskami, jakie pośrednio spadły i na nas! Opoka wiary (nb. niekatolickiej), na której opierały się moje wszystkie nadzieje, tak mocno zachwiana została, że ja ze wszystkimi mymi wyobrażeniami i nadziejami w przyszłość — zawisłem w powietrzu. Trzeba by mi, jak owemu starożytnemu Anteuszowi¹⁷, dotknąć się ziemi, ażeby siły żywotne odzyskać. Kawałkiem takiej ziemi — byłby dla mnie grunt Adamówki — Generał masz w tym względzie zupełną znów racją. Już ja sobie tu ułożyłem i wciąż układam plan życia, jakie bym na Adamówce chciał prowadzić — również jak plan prac literackich, które bym tamże, po zupełnym odszłomieniu, chciał rozpocząć i wykonać. Może by się to jakoś i powiodło, i niezłym uwieńczone zostało skutkiem, którego choćby w literackim zawodzie potrzeba, ażeby zatrzyć *fiasco*, jakie się, niestety, w zawodzie żołnierskim zrobiło. Ku dopięciu tego celu potrzeba jednak przede wszystkim, ażebym mógł najprzód dojechać do Konstantynopola, a następnie udać się na Adamówkę, dokąd, jak Generała uroczyście zapewniam, fundusze dla mnie z kraju znów dojdą. Już zresztą

i dlatego rad byłbym znaleźć się w Stambule, ażeby się dowiedzieć, co to tam za tajemnicza jakaś sprawa, tycząca się mojej osoby, a wystosowana z Berlina, znajdować może się u w[ielkie]go wezyra ¹⁸. Tajemniczą nazywam rzecz tę, jak skoro Generał nie mógł się dowiedzieć, co by to być mogło. Kiedym o tym mówił z pozostałymi tutaj oficerami kozackimi, a zwłaszcza z panem Zaleskim ¹⁹, wzruszywszy ramionami, powiedział z uśmiechem: „Mistyfikacja”. Ja tego ani na chwilę nie przypuszczam. Tym więcej przeto zaciekawiony jestem i tym szczerzej pragnąłbym znaleźć się w Stambule jak najprędzej, pomijając inne powody, wzwyczaj wymienione, które mnie skłaniają do spieszego stąd wyjazdu, a prędkiego osiedlenia się na Adamówce.

Ażeby jednak zamiar ten mógł być wykonany, a cel upragniony dał się osiągnąć — wiesz Generał, czego mi tu potrzeba? Otóż po długich kowrowodach wypowiadam, że potrzeba mi 1000, wyraźnie tysiąca piastrow. Tu w Adrianopolu nie znaleźć tyle naraz gotówki — wszyscy znajomi bankruci, wyjąwszy Badettego i Simonaczego ²⁰, jak mi to p. Antoni sam powiedział. Do żadnego z nich nie udawałem się jednak, nie mając żadnej do żadnego rekomendacji.

Obecnie udaję się do Generała z taką uniżoną, ale zarazem i usilną prośbą, ażebyś mnie Generał wybawił z kłopotu, czyli raczej wykupił z Adrianopola, przesyłając mi tu weksel lub asygnacją na Badettego, Simonaczego lub kogoś innego, co by w stanie był wypłacić tę kwotę; ja zaś Generałowi słowem honoru zareczam, że najdalej w miesiąc po przybyciu do Konstantynopola pieniądze z domu odbiorę i z podziękowaniem, komu będzie należało, z przynależnymi procentami zwrócę. Powiedziałem umyślnie: komu będzie należało — bo nie tylko przypuszczam, ale mocno wierzę, że Generał sam nie jesteś [w stanie] zapewne osobiście sumy tej ze swoich dzisiejszych funduszów dla mnie założyć. Są tam jednak tacy, którzy by na przedstawienie Generała zrobić to mogli — np. Horrenstein ²¹. Jemu nie byłoby trudno znaleźć tam bankiera, który by za jego poręczeniem weksel taki dla mnie wystawił. Horrenstein zaś wie, że ja się z długów moich wiernie uiszczam; tą razą zaś tym pewniejszą jeszcze przedstawić mogę ewikcją ²², że biedna moja Siostra w ostatnim swoim liście, przysłanym mi przez Generała, mimo całego nieszczęścia, jakim ją Bóg nawiedził i o którym mi donosi, nie zapomniała jednak, poczciwa, pisać mi i o tym, że pieniądze przysła mi do Stambułu, jak tylko stamtąd po nie się zgłoszę. Wspominam o nieszczęściu i strasznej boleści, jaką dotknięta została. Aż mnie wstyd, że dopiero teraz o tym Generałowi donoszę, dopiero teraz przy końcu listu — mogłoby mi to być zresztą wybaczone, boć to smutek, a raczej nieszczęście zupełnie rodzinne, domowe. Szkoda jednak, żeś Generał listu tego mojej Siostry nie otworzył i nie przeczytał, bo byłbyś niewątpliwie podziwiał równie ze mną świętą jej

rezygnacją i aż przerażający spokój duszy, z jakim mi donosi, że straciła pierworodnego syna ²³ — najmilsze swoje dziecko, a już skończonego zupełnie człowieka, doktora medycyny i praktycznego lekarza, który nawet w świecie uczonym zrobił sobie już imię przez napisanie kilku rozpraw i jednego dzieła medycznego, a drugie pozostało nie ukończone w rękopisie. Prócz gruntownej nauki fachowej był to człowiek wszechstronnie wykształcony, obczytany w literaturze niemieckiej, francuskiej i angielskiej — posiadający niepospolity talent muzyczny — grał wybornie na fortepianie, a nawet i komponował. Nadto wszystko zaś dusza najprawdza, najpocziwsza, kochająca i kochana przez wszystkich, którzy go bliżej poznali. Umarł w Nancy, posłany jako lekarz wojskowy do armii. Odbył całą kampanię. Po preliminariach pokojowych, czując się mocno strudzonym i osłabionym (wątpliw był bowiem konstytucji), podał się o urlop. Odmówiono mu go i tak długo przeciążano pracą, aż zupełnie z sił opadłego przywieziono do Nancy, gdzie już o własnych siłach wysieść nie mógł z pojazdu. Musiano go z niego wynieść. Zatelegrafował do żony (bo miał młodą, ładną żonę i jednego synka), wzywając ją do siebie. W piętnaście minut po odebraniu telegramu żona ta, Siostra moja i młodszy brat jego ²⁴ już siedzieli w wagonie i bez wypoczynku jechali dwa dni i jedną noc. Przybyli nareszcie do Nancy — niestety za późno. Biedne kobiety martwe już tylko zastały zwłoki, na których widok żona zemdlała. Ale co najwięcej oburzające, to odpowiedź naczelnego lekarza głównego sztabu, którego Siostra zapytała o właściwą przyczynę choroby i śmierci, na co najspokojniej odrzekł: „Za słaba była konstytucja na takie trudy i niewygody”. Łajdak! Czemuż tego nie dostrzegł, kiedy zmarły zgłosił się do urlopu! Za złe Siostrze mojej biorę, że mu w oczy nie napluła! Umęczono biedaka w obcej usłudze i na obcej ziemi. Przynajmniej że zwłoki jego spoczywają w ojczystej i swojej — bo, przewiezione do Poznania, pochowano przy grobach rodzinnych. Niech mu Pan Bóg da wieczny odpoczynek!

Na tym kończę mój list już i tak zbyt przedłużony — a powtarzając raz jeszcze powyżej wyrażoną prośbę moją, do której jeżeli Generał nie zechcesz się przyczynić, to ja tu z Adrianopola na krok się ruszyć nie zdołam — polecam się łaskawym względom i przyjaźni Generała jako

ten sam i nigdy niezmienny
R. W. Berwiński

P. S. Pani Irenie ²⁵ wyraz uszanowania przesyłam, Pana Adama ²⁶ i Morozowicza ²⁷ pozdrawiam — a jako *curiosum* donoszę pogłoskę, kursującą dosyć powszechnie po mieście, że Generał do czynnej służby powraca jako feryk ²⁸, a pod komendę swoją bierze znów Kozaków.

Co tylko widziałem Marciszewskiego ²⁹, który tu przybył z Szumli ³⁰

jako dymisjonowany. 80-ci u jest takich. Ochotników, jak Marciszewski powiada, werbować do Kozaków nie pozwalają. Może dadzą rekruta. Jeżeli nie — to chyba chcą, żeby Pułk Kozacki skończył na suchoty.

¹ Pomyłkę Berwińskiego w datowaniu listu (błędnie napisał: 1861) sprostował A. Czajkowski.

² Farnezego.

³ Z Edwardem Schnitzerem (zob. przypis 5 do listu 29); mniej prawdopodobne, że Berwiński wspomina tu Adama Hoszowskiego lub Dowmunda (zob. przypis 13 do listu 33).

Adam Hoszowski (Emin Bej), generał turecki. W 1849 walczył na Węgrzech i pełnił przy generale Wysockim obowiązki adiutanta. W 1850 przebywał z generałem Bemem w Aleppo, gdzie jako kapitan pracował przy organizowaniu przemysłu wojennego. Brał udział w wojnie krymskiej. W 1877 przy obronie Plewny zasłynął pod imieniem Emin Beja.

⁴ August Kwaśnicki, przyjaciel Ludwiki Śniadeckiej. Po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu w 1857 zapisał się na wydział lekarski Uniwersytetu Kijowskiego. W 1862, nie ukończywszy studiów, wyjechał za granicę. W 1864 złożył egzaminy w stambulskiej szkole lekarskiej i został lekarzem pułku dragonów otomańskich. W 1870, uwolniony ze służby wojskowej, objął obowiązki lekarza Adrianopola i wilajetu adrianopolskiego. W 1874 przybył do Krakowa. Brał czynny udział w pracach Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego.

⁵ Franciszek Sokulski (1811—1896), działacz polityczny. Brał czynny udział w wyprawie Chłapowskiego na Litwę podczas powstania listopadowego. Na emigracji we Francji wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W 1848 wysłany do kraju, działał na terenie Galicji wschodniej. Brał udział w kampanii węgierskiej i po przejściu do Turcji załączył sekcję TDP. W 1881 powrócił do Galicji, gdzie pracował w kolejnictwie.

⁶ Przypisek A. Czajkowskiego: konsul austriacki.

⁷ Czyli kwatery generała.

⁸ (Tur.) dymisja.

⁹ Porównaj fragment zaginionego dziś dzieła Berwińskiego *Rzym i Konstantynopol*, opublikowany przez A. Bądzkiewicza w „Ateneum” z 1887 (t. 3, s. 257—259).

¹⁰ Osada polska w Azji Mniejszej, położona na azjatyckim brzegu Bosforu o 3 mile od Stambułu, założona przez A. Czartoryskiego; dziś Polenez.

¹¹ Nie udało się ustalić danych biograficznych.

¹² Jan Gerlicz.

¹³ Karagacz (Karagač) — miasteczko leżące pod Adrianopolem.

¹⁴ Telegram Berwińskiego wysłany do siostry, Pauliny Mizerskiej, nie zachował się.

¹⁵ (Z niem.: *Vorschuss*) — zaliczka, zadatek.

¹⁶ O pracy nad *Rzymem i Konstantynopolem* wzmiankuje Berwiński w listach do generała dwukrotnie: w liście z 17/29 V 1871 i 6/18 V 1874. Wbrew informacji zawartej w liście 6/18 V 1874 wspomniany historiozoficzny utwór Berwińskiego nie ukazał się w Poznaniu; autograf zaginął.

¹⁷ Anteusz (Antajos), Gigant, syn Posejdony i Gai. Jak wierzyli starożytni przez zetknięcie z ziemią odzyskiwał siły. Anteusza pokonał dopiero Herakles, który uniósł go w powietrze i udusił.

¹⁸ Jak wynika z listu 31 „tajemniczą sprawą” była propozycja Aristarki Beja —

przedstawiciela ambasady tureckiej w Berlinie w 1865 — by oficera Berwińskiego skierować na drogę dyplomatyczną i przydzielić go do tejże ambasady tureckiej w stolicy Prus (zob. przypis 7 do listu 31).

¹⁹ Prawdopodobnie był nim Leon Zaleski, podporucznik 2 pułku dragonów. Pochodził z Królestwa Polskiego. Walczył w korpusie Władysława Zamoyskiego w 3 szwadronie 5 pułku ułanów. ADKS. podaje kilku oficerów o nazwisku Zaleski: Franciszek — podoficer 3 kompanii 1 pułku piechoty; Filip — kapral 6 kompanii 1 pułku piechoty; Michał — podoficer 6 kompanii 4 pułku strzelców pieszych.

²⁰ Bardzo bogaci kupcy i bankierzy żydowscy.

²¹ Michał Horrenstein.

²² Dawny termin prawniczy: zabezpieczenie wierzytelności na całym ruchomym i nieruchomym majątku dłużnika.

²³ Atanazy Tadeusz Mizerski (1837—1871), syn Pauliny, siostry Berwińskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu studiował medycynę we Wrocławiu i Berlinie, gdzie w 1861 uzyskał stopień doktora. Wiedzę lekarską pogłębiał w Paryżu. W 1863 odbywał przymusową służbę wojskową w armii pruskiej. Po odbyciu służby wojskowej studiował anatomię patologiczną pod kierunkiem Virchowa. W 1868 był asystentem profesora Leberta we Wrocławiu. W rok później przeniósł się do Poznania. Był sekretarzem sekcji lekarskiej Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1870 ponownie powołano go do wojska. Sprawował obowiązki lekarza w Alzacji, Lotaryngii, Szampanii, Wersalu. Później powołano go do armii oblężniczej pod Paryż, następnie do Orleanu. Umarł w Nancy na tyfus 6 IV 1871.

²⁴ Może był nim Ludwik Mizerski (ur. 1843) — zob. przypis 5 do listu 35.

²⁵ Irena Teoscolo, Greczynka, trzecia żona Sadyka.

²⁶ Adam Czajkowski (Timur Bej), najstarszy syn Sadyka, chrześniak A. Czartoryskiego. Ukończył szkołę wojskową w Saint Cyr. Do brygady kozacko-dra-
gońskiej wstąpił w randze oficera. Od 1866 należał do Zjednoczenia Emigracji Pol-
skiej. W 1871 wyjechał do Rosji i wstąpił do armii rosyjskiej w stopniu pułkownika.

²⁷ Adam Morozowicz, walczył jako oficer podczas rewolucji węgierskiej 1848, w czasie wojny krymskiej odznaczył się w obronie Siliistrii. W 1863 uczestniczył w niefortunnej wyprawie na Kaukaz. Później, będąc już adiutantem Sadyka, wyje-
chał razem z nim do Rosji.

²⁸ (Tur.) generał dywizji.

²⁹ Brak bliższych informacji o Marciszewskim, byłym żołnierzu pułku kozaków.

³⁰ Szumla (Szumna) — miasto w Bułgarii u stóp Bałkanów, ważny punkt strategiczny, leżący na skrzyżowaniu głównych traktów wiodących do twierdz nad-
dunajskich.

31

[Adrianopol], 9/21 Czerwca [18]71

Panie Generale!

Fatalizm jakiś ciąży tu na mnie w tym nieszczęśliwym Adrianopolu i trzyma mnie w nim, jakby na przekorę osobistej woli i chęci jak naj-
prędzszego opuszczenia tego dla mnie tak wstrętnego gniazda. Otóż np. i obecnie, jak tylko list ostatni Generała odebrałem, udałem się natych-
miast, tj. trzy dni temu, do biura pana Simonaczego, znajdującego się w Rustem hanie, tam, gdzie są biura i reszty bankierów tutejszych. Za-

miast zastać p. Simonaczego, dowiedziałem się od jego komików, że on z pewnością przed dwoma tygodniami ze Stambułu nie powróci — a kto wie, czy pobyt jego tamże nawet się i więcej nie przedłuży. Piękna perspektywa! Generał natomiast gotów myśleć, że ja się tu znów zabałamucilem lub zahulałem — a ja tu, mój Boże, wiodę żywot pożałowania godny i sędzę, że dni, które tu przepędzam, policzone mi będą w rachunku grzechów moich. Wierzaj mi, Generał, że chciałbym się stąd wyrwać jak najprędzej. Jeżeli zaś na przyjazd p. Simonaczego trzeba będzie czekać, nie wiem i nie ręczę, czy nie zwariuję. Czyby więc nie lepiej było, gdyby p. Simonaczy do swego kantoru piśmienny dał rozkaz i asygnacją do wypłacenia mi 1000 piasstrów. Ja z mej strony daję Generałowi słowo honoru, że tych pieniędzy użyję jedynie na jak najspieszniesze urządzenie mojego stąd wyjazdu. Ależ bo zresztą i na cóż innego użyć by ich tu można? Tu nie mam człowieka, z którym by mógłbym pomówić — a cóż dopiero zabawić się lub zahulać.

Przepraszam Generała, że Go znów tą moją osobistą sprawą molestuję, ale nie widząc istotnie innego sposobu wyjścia z impasu, w którym się znalazłem, jak tylko uzyskanie owych 1000 piasstrów od p. Simonaczego — nie widzę również innego sposobu, jak tylko udać się do Generała z prośbą, ażebyś Generał raczył go nakłonić do wydania najpierwszą pocztą — a choćby nawet telegrafem, na mój koszt, do swego biura polecenia, ażeby mi w nim, za moją asygnacją, wypłacono 1000 piasstrów.

Wyczekiwać będą rozstrzygnięcia się losu mego, jak zbawienia duszy.

Z tutejszych, miejscowych wiadomości nic Generałowi napisać nie mogę, bo ja tu nikogo prawie nie widuję, nawet owego tajemniczego rudo-włosego, o którym domyślić się nawet nie mogę, kto by to miał być? Widziałem tu natomiast Adj[utanta] Maj[ora] Osmana-Zdzińskiego, przejeżdżającego tędy z Syrii do Pułku. O położeniu Dragonów w Arabistanie ¹ dosyć smutny przedstawił mi obraz. Franko Pasza ma już być do nich zniechęcony i zamierza podobno pozbyć ich się jak najprędzej. Monasterski zerwał zupełnie z Tufanem, który zostawiony samemu sobie, nie wiadomo, czy sobie da radę przy niechęci kapitanów. Jednym słowem, i na Libanie zachmurza się. Pod Szumłą nad Pułkiem Kozaków ² nie zdaje się również świecić słońce austerlickie ³. Kurczą się Kozacy, bo za 4-ry przeszło miesiące żołdu nie odebrali, a bedele ⁴ należą im się za dwa. Bimbaszy Ali Efendi ⁵ miał podobno wielce nieukontentowany wracać do swego *pis alaju* ⁶, jak go sam nazwał, i zachowuje się w nim podobno zupełnie biernie.

Co do ostatniego listu Generała, który, mówiąc nawiasem, do prywatnych moich złożyłem archiwów, namyślałem się i jeszcze namyślam, czy nie zrobić z niego tu jeszcze właściwego użytku. W Adrianopolu nie pokazywałem go nikomu, bo w całej rozciągłości czytać go tu nikt nie po-

winien. Zaleski np. zachrupałby mnie, gdybym mu odczytał ustęp o Farnezym. Ale kto wie, czy nie byłby to figielek dość pocieszny, gdybym na samym stąd wyjeździe, pisząc list pożegnawczy do dawnych kolegów pułkowych na ręce Murada, umieścił w pożegnaniu wyjątki z owego listu Generała. Może mi Generał zechcesz w tej mierze dać skazówkę, nim wyjadę.

To, co mi Generał pisze o Aristarki Beju⁷, że proponował Porcie użycie mnie przy ambasadzie tureckiej w Berlinie — pewien jestem, że nie wyszło z jego inicjatywy. Jeśli sobie bowiem Generał przypomni, pisałem był z czasu urlopu mego, że przez jednego z wyższych urzędników pruskich zrobioną została mi insynuacja, czy nie wolałbym kariery wojskowej przemienić na dyplomatyczną, postarawszy się o przykomenderowanie mnie do ambasady w Berlinie, co by wcale życzeniom rządu pruskiego nie było przeciwne⁸. Pewien jestem, że z tego samego źródła bierze początek i ostatnia propozycja Aristarki Beja. Ale o tym nie więcej co mówić. Dziś dla mnie najważniejsze, żeby się stąd jak najprędzej wydobyć — a nastąpić to będzie mogło jedynie w sposób przeze mnie wskazany, który Generałowi do łaskawego uwzględnienia polecając, sam polecam się Jego pamięci i przyjaźni

R. W. Berwiński

Adrianopól, d. 9/21 czerwca 1871

¹ Urzędowa nazwa turecka Półwyspu Arabskiego.

² Dragonów pod dowództwem Monasterskiego i Tufana (Gościmińskiego) odkomenderowano do Libanu; kozacy pod komendą Farnezego stacjonowali pod Szumłą.

³ Aluzyjne nawiązanie do końcowej fazy bitwy pod Austerlitz. Chociaż cała walka toczyła się przy pochmurnym, deszczowym niebie, zwycięskiego Napoleona powitało rozbłyśnięcie na moment słońce.

⁴ Podatek w Turcji opłacany przez chrześcijan i żydów wolnych od służby wojskowej.

⁵ Major przysłany w celu sturczenia pułków.

⁶ (Tur.) tj. do wstrętnego pułku.

⁷ Przedstawiciel ambasady tureckiej w Berlinie. Podczas swego pobytu w kraju w 1865—1866 Berwiński zamierzał na jego ręce przesłać prośbę o przedłużenie urlopu (zob. listy 21 i 23).

⁸ Jak wynika z listu Berwińskiego z 7 I 1866, wysłanego z Poznania, zmianę kariery wojskowej na dyplomatyczną proponował mu Bärensprung.

[Konstantynopol], 8 stycz[nia] 1873

Mój drogi, mój kochany Generale!

Przepraszam za taki początek i za taką apostrofę — ale ponieważ z serca pochodzą, wybaczyć to Generał będziesz łaskaw swemu podkomen-

dnemu, u którego ostatni list Generała potrafił znów o tę najniebezpieczniejszą dla niego stronę muszkułu, służącego powszechnie innym ludziom głównie, a nawet jedynie do wypychania krwi.

List ten Generała, pierwszy z Odessy p[od] d[ata] 11/23 grud.¹ odebrałem tu w Stambule dopiero d. 8 stycz./27 grud. Odesłał mi go Muzaffer Bej² do hoteliku, w którym dotąd mieszkam i pustelnicze prowadzę życie, nie widując nikogo, nie wychodząc prawie zgoła — i tylko o tyle, ile dla zachwycenia powietrza potrzeba. Z tego Generał pozna, że jeżeli dotąd pozostałem w Stambule, to mnie tu nic nie trzyma innego, jak tylko, po łacinie mówiąc: *dura necessitas*³. Są to jednakże moralne tylko powody, które wyjazd mój opóźniają. Trzeba mi rozpiścić się jeszcze z niektórymi ludźmi w kraju, zanim do niego powrócę. Czekam na odpowiedź od nich, po odebraniu której natychmiast wyjadę⁴. Tego możesz Generał być pewny. Cóż bym ja zresztą miał teraz tu robić i dlaczego dłużej w Turcji pozostać? Wszakże cel, dla którego było się w tej Turcji — chybiony, niestety! Powtarzam, niestety! Bo jak Generałowi żal się robiło i młodych lat, i tylu prac, i tylu mozołów daremnych, tak i mnie wolno byłoby może pozalić się na siedemnaście lat bezowocnie straconych. Ale o tym nie ma co mówić. Trzeba się raczej pocieszać dwuwierszową maksymą:

„Żałować po niewczasie — jest to samo właśnie,
Co patrzeć na kompasie, kiedy słońce zgaśnie!”⁵

Ciesz się mnie przynajmniej to, a ciesz się prawdziwie, chciej Generał wierzyć, że Generał jesteś zadowolonym ze swego do kraju powrotu. Ciesz się mnie przyjęcie, jakim Generała uczczono w Odessie. O podobnym przyjęciu z tej strony nigdy zresztą nie powątpiewałem. Zawdy jednak mam pewną obawę o drugą stronę, i dlatego z niecierpliwością oczekiwać będę każdej wiadomości z Kijowa, którą może Generał przesłać dla mnie zawsze jeszcze do Stambułu, bo choćbym tymczasem miał być już stąd wyjechać, to na każdy przypadek zostawię Muzaffer Bejowi mój adres.

Przed opuszczeniem Stambułu będę w każdym razie widział jeszcze osoby, do których ostatni list Generała był więcej adresowany niż do mnie, i udzielię im z niego to, co się im należy. A że dziś posyłka Muzaffer Beja nagli mnie o oddanie odpowiedzi, kończę więc list mój, przypominając się łaskawej pamięci Pani Ireny. Pana Morozowicza pozdrawiam. Kochanego mego Generała serdecznie ściskam.

wierny podkomendny
R. W. Berwiński

Konstantynopól, d. 8 stycz[nia] 1873/27 grud[nia] 1872

¹ M. Czajkowski wyjechał do Rosji w końcu 1872. Droga wiodła przez Odessę do Kijowa. Prawdopodobnie list ten wysłał Sadyk wkrótce po swym przybyciu do Odessy w 1872.

² Władysław Czajkowski.

³ (Łac.) przykra konieczność.

⁴ Gdy Berwiński opuszczał Poznańskie w 1866, z pełną świadomością, że traci prawo obywatelstwa pruskiego, nie przewidywał, że w najbliższym czasie rozwieje się marzenie o utworzeniu polskiej formacji wojskowej, której załóżkiem miały być pułki kozacko-dragońskie w Turcji. Jak wynika z listów 28 i 35 decyzja powrotu do kraju nie była łatwa, i to z wielu powodów: moralnych, politycznych i finansowych. Jeszcze w 1869 (zob. list 25) przekonany był o niemożności powrotu do rodziny z powodu utraty prawa obywatelstwa pruskiego, ale w 1871 największą przeszkodą zdawał się być dla niego brak funduszu. Zwrócił się więc do swoich dawnych przyjaciół w Wielkopolsce z prośbą o pożyczkę, którą zobowiązał się spłacić po spieniężeniu nagromadzonych przez lata rękopisów. Znany jest jeden z takich listów zaadresowany do J. Działyńskiego, opublikowany z rękopisu Biblioteki Kórnickiej B. K. 7356 przez A. Walczaka w szkicu poświęconym Berwińskiemu, zamieszczonym w pracy zbiorowej *Wybitni Wielkopolanie XIX wieku*, Poznań 1959, s. 333). Zabiegi autora *Księgi światła i złudzeń* przekreśliła decyzja ambasady niemieckiej, która odmówiła mu kategorycznie wydania paszportu (zob. list 35).

⁵ Podobny wariant przysłowia notuje O. Kolberg: „Żałować poniewczasie jest to samo właśnie, co patrzeć na kompas, kiedy słońce zgaśnie” (*Przysłowia*, [w:] *Dziela wszystkie*, t. 60, Poznań 1967, s. 526).

33

Konstantynopól, d. 6/18 maja 1874

Mój drogi Generale!

Po tak długiej przerwie, a raczej po zupełnym zerwaniu się wszelkich pomiędzy nami relacji — nie wiem doprawdy, jak i od czego list zacząć? Należałoby bez kwestii od usprawiedliwienia się z tego długiego milczenia — ale ponieważ i przez najobszerniejsze tłumaczenie nie powetowałbym straconego czasu, więc ograniczę się na tym, że i tu fatalizm i los jakiś zawistny, który mnie, nie powiem: prześladowuje, ale mi figle płata i sprzeciwia się na każdym nieomal kroku — że znów i teraz wielką odgrywa rolę w tym zatamowaniu naszej korespondencji. Fatalizm zaś był taki, że na pierwszy list Generała pisany z Kijowa, w którym była smutna wiadomość o nieszczęśliwym przypadku, jaki spotkał biednego Achmeda, Jaworowskiego i Myszkę¹ — nie odpisałem był natychmiast tu z Konstantynopola. Nie odpisałem zaś dlatego, że życzeniem moim było, ażebyś Generał pierwszy list ode mnie odebrał już z kraju, dokąd zdawało się wtedy, że lada moment wyjadę. Tymczasem wyjazd ten zwłókł się raz, drugi raz — i zwłóczył się coraz dalej, z powodów, o których następnie nadmienię — a im dłużej się zwłóczył, tym ja więcej ociągałem się z pisaniem do Generała, bo mnie wstyd było, przyznając, że tak długo w tym nieszczęśliwym Konstantynopolu siedzę, wiedząc, jak usilnie Generał mnie i sobie życzył, żeby go jak najspieszniej opuścić². Odebrałem nareszcie obszerny

ów list, w którym mi Generał pisałeś o utworzeniu się nieprzyjaznej klikki pseudopatriotów pod chorągwią pp. Poniatowskich, z panem Darowskim jako redaktorem na czele³. List ten, jeżeli sobie Generał przypomina, kończył się zagrożeniem, że jeśli nie odpiszę, to on będzie ostatnim, jaki od Generała odbiorę — a zaczynał się od podejrzenia, że może i ja przyłączyłem się do tych, co Generała szkalują, czernią i potępiają. Ubodło mnie takie podejrzenie — bo jeżeli kto, to ja niezawodnie najmniej w opinii Generała powinienem na nie być narażonym. Żeby się przeto spod niego uwolnić, a zachować sobie i nadal życzliwą przyjaźń Generała, którą się szczyliłem, którą się szczycę i zawsze szczyścić będę — odpisałem na ów list natychmiast i oczekiwałem na dalszą korespondencją — ale oczekiwałem daremnie⁴. List żaden z Kijowa dla mnie nie przychodził. Raz tylko spotkał mnie na ulicy, kilka miesięcy temu, Muzaffer Bej⁵ i oświadczył, że jest coś dla mnie od Generała u niego — jakoż i obiecał nawet, że mi to zakomunikuje — ale skończył na obietnicy. Mnie zaś niepodobieństwem było, mimo wszelkich starań, odszukać go i zobaczyć się z nim we własnym jego domu. Zdaje się, że tam nikogo z Polaków nie przyjmują. Dla mnie to o tyle tylko było nieprzyjemne, że mnie pozbawiało wiadomości, czy list mój Generała doszedł lub nie? Bez tej zaś wiadomości nie chciałem się z nowym listem na niepewne szanse ryzykować, i tak urwała się korespondencja, której zresztą nie byłbym mógł przez niejaki czas prowadzić, choćbym nawet był miał i pewność, że listy moje dochodzić będą Generała. Zachorowałem bowiem obłożnie i przez miesiąc cały nie wychodziłem ze stancji. Dziś znów, dzięki Bogu, zdrów jestem, ale z domu prawie nie wychodzę, jak nie wychodziłem w czasie choroby. Z Polaków nikogo prawie nie widuję. Siedzę u siebie i piszę. Drukuję się nawet w Poznaniu — a Generał może się i zdziwi, kiedy powiem, co drukuję. Oto ów manuskrypt: *Rzym i Konstantynopol*⁶, który mi skradziono, jak sobie Generał przypomni, a który przypadkiem osobliwszym został odnaleziony. Dokończyłem rozpoczętą tę przed czterema laty pracę — i prawie nie żałuję, że mi ją dokończyć teraz dopiero przyszło. Jaśniej bowiem zarysowała się dziś sprawa i Rzymu, i Konstantynopola. Tam przez sekularyzacją papieża, tu przez emancypacją Kościoła bułgarskiego⁷. Książka też zatem moja pojawi się bardzo na czasie toczącej się w Niemczech walki pomiędzy Kościołem a państwem⁸. Ale o tym napiszę w przyszłym liście obszerniej, jeżeli Generał upoważnisz mnie do tego łaskawą na niniejszy odpowiedzią, której tu oczekiwać będę niecierpliwie za pośrednictwem pana Alléona. Jemu to bowiem zawdzięczam sposobność pisania i przesłania Generałowi dzisiejszego mego listu. Ale że niewiele mam do pisania dziś czasu, a poczty nie chciałbym opuścić, nie będzie przecie list mój dzisiejszy takim, jak by być powinien po tak długim milczeniu. W przyszłym napiszę obszerniej o rzeczach ogólniejszego zna-

czenia — a specjalniej i o potoczniejszych, które by jednak Generała obchodzić mogły.

Dziś tylko to wspomnę, że kozaczyzna zakończyła się z kretesem. Farnezy już i nominalnym przestał być pułku komendantem, a został rządowym inspektorem przy budowie kolei w Bośni. Murad jest Bimbasza⁹, jak był — choć również rad by wydobyć się na jakiego inspektora, gdyby tylko mógł. Kanelli¹⁰ o to samo robił i robi starania, ale także bez skutku. Laskowski¹¹ wziął dymisję. Z Dragonów podał się do niej Monasterski¹² i jeszcze kilku innych oficerów.

Dowmunt¹³ umieszczony przy ambasadzie tureckiej w Paryżu.

Racz Generał ukłony moje oświadczyć Pani Generalowej Irenie¹⁴, pozdrowić p. Morozowicza¹⁵ — a ode mnie przyjąć wyraz głębokiego uszanowania i zapewnienia uczuć

prawdziwego przyjaciela
R. W. Berwiński

¹ M. Czajkowski przyjechał do Kijowa z żoną, Ireną Teoscolo, córką, adiutantem A. Morozowiczem, służącym Turkiem i... ulubionymi chartami, z których jeden — Myszka — był adresatem „humorystycznego” listu Berwińskiego. Psy Sadyka uległy zaczadzeniu w kijowskim hoteliku, w którym zatrzymał się Sadyk.

² Zob. przypis 4 do listu 32.

³ Ten fragment listu dałoby się wyjaśnić prawdopodobnie w oparciu o zagubione dziś pamiętniki M. Czajkowskiego, z których tylko fragmenty opublikowały w przekładzie rosyjskim „Kijewskaja Starina” i „Russkaja Starina” w l. 1891—1904. Możliwe, że był nim Mieczysław Weryha Darowski (1810—1889), powstaniec z 1830 i spiskowiec galicyjski, przyjaciel Lenartowicza, Matejki, Pola, Ujejskiego. W 1871 we Lwowie zgotował gorące przyjęcie Z. Miłkowskiemu, a w 1875 S. Goszczyńskiemu.

⁴ Wspomniany list Czajkowskiego do Berwińskiego nie zachował się; nie jest też znany list poety wielkopolskiego do generała.

⁵ Władysław Czajkowski.

⁶ Zob. przypis 16 do listu 30.

⁷ Długotrwała walka Bułgarów z episkopatem greckim doprowadziła w 1860 do faktycznego z nim zerwania. Pod naciskiem Rosji, usiłującej przy pomocy cerkwi prawosławnej umocnić swe wpływy na Bałkanach, dekretem sułtańskim z 26 II 1870 ustanowiono egzarchat bułgarski.

⁸ W celu usunięcia politycznych wpływów Kościoła katolickiego i zapewnienia przewagi protestanckich Prus w Cesarstwie Niemieckim rozpoczął Bismarck w 1871 r. walkę z opozycją katolicko-separatystyczną, tzw. „Kulturkampf”.

⁹ (Tur.) major, dowódca batalionu.

¹⁰ Władysław Kanelli (Kanelli), brał czynny udział w Wiośnie Ludów na Węgrzech. Po upadku powstania węgierskiego internowany w Szumli. Później zaciągnął się do pułku kozaków.

¹¹ Józef Laskowski — porucznik 2 pułku dragonów (LI 1857).

¹² Ludwik Monasterski.

¹³ Dowmunt (Dowmunt), Polak; jako urzędnik poselstwa tureckiego w Rzymie przybrał imię Emin Bej.

¹⁴ Irenie Teoscolo.

¹⁵ Adam Morozowicz.

Konstantynopól, d. 30 sierpnia 1874 [s. st. (?)]

Mój drogi Generale! ¹

Słowo się rzekło, kobyła u płota! Więc ja, wywiązując się z danego słowa, pospieszam najpierwszą po ostatnim moim liście ² pocztą donieść Generałowi żądane szczegóły, co do munduru ³. Otóż nie jednego, ale aż dwóch znalazłem krawców, którzy chcą podjąć się zrobienia takiego munduru. Jeden Polak, Edward Gniatkowski (a raczej, jak mi się później przyznał: Roda) pracował przed pięciu laty w większym zakładzie krawca Leya na Perze ⁴ i szył także mundury kozackie, ale że to były mundury nowego nabożeństwa, nie dowierzam przeto, czyby umiał wysztafirować ⁵ rzetelny mundur kozacki wedle pierwotnej formy, jakiego sobie Generał niezawodnie życzy. Drugi Ormianin, Bogos, dawnymi czasy pierwszy zakrojczy i czeladnik u Hajmowskiego, który przykrawał i szył pierwsze mundury dla formujących się wtedy Kozaków, a nawet dla samego Generała. Dziś ma sklep własny w Stambule — i obszywa wyższych oficerów i paszów tureckich w mundury tureckie; ale pewien jestem, że on i mundur kozacki najlepiej by tu w Stambule zrobić potrafił. Waham się jednak w wyborze pomiędzy nimi dwoma z powodu wielkiej różnicy w cenach, jakie podali. Ceny te zresztą jeszcze ostatecznie nie ustanowione. Stanowczo podadzą mi je dopiero po południu. Znajdziesz je więc Generał albo na drugiej stronie, albo na osobnej karteczce — a to dlatego, że ja list ten zaczynam pisać od rana, żeby czasu nie tracić albo nie być zaskoczonym jakąś nieprzewidzianą przeszkodą (np. nowym pożarem), która by mi nie dozwoliła pomówić także trochę i *de publicis* — a chciałbym i o nich Generałowi nieco napisać. Zaczynam więc od owych Niemców, których co niemiara w Kijowie, jak się Generał wyrażasz — a ja dodam ze swej strony, że to, niestety, nie w samym tylko Kijowie, ale wszędzie i na każdym miejscu. Toć to w Ameryce już się poważnego ich wpływu obawiać zaczynają — taka ich masa rokrocznie z niemieckiej wielkiej ojczyzny emigruje. Toć poważne angielskie dzienniki, jak np. „T i m e s”, zwraca [!] uwagę rządu na wzmagający się coraz więcej napływ do Anglii, a zwłaszcza do Londynu rzemieślników niemieckich, którzy grożą ogłodzeniem rzemieślnikom angielskim, bo z Niemca robotnik i lepszy, i tańszy od angielskiego, więc chętniej od krajowców przyjmowany do wszystkich fabryk i warsztatów. Przemawia to poniekąd na korzyść rasy niemieckiej, ale koniec końcem niebezpieczeństwo, jakie stąd wynika, nie przestaje być niebezpieczeństwem — a prawda nie przestanie być prawdą, że rasa niemiecka żyje kosztem dobrobytu innych narodowości, a wszędzie stosunki innoplemienne umie wyzyskiwać na swoją korzyść. Zjawisko to zresztą nie od dziś dopiero [się] datuje, choć po woj-

nie francuskiej groźniej a coraz bezczelniej występować na jaw zaczyna. Chęć jednak włóczęgostwa i wędrowki, i rozlewania się, i rozłazenia po świecie stanowi charakterystyczną cechę rasy niemieckiej od najdawniejszych czasów, a pochodzi w pewnej części z przyrodzonego usposobienia, w większej jednak — z potrzeby. Dziwna to rasa, nierozsądnie płodna, jak króliki, osadowiwszy się w środkowej Europie i rozmnożywszy się tu nad wszelką potrzebę, z głodu by wymarła i udusiła się dla braku powietrza, gdyby sobie od dawna nie szukała i nie wynajdywała była upustów, którymi zbytek zgłodniałego swego przeludnienia wylewa na wszystkie cztery strony świata — a ma jeszcze i to do siebie, że podobna jest do tego plugawego robactwa, które raz gdzieś do skóry przyczepione, wgryza się w nią tak silnie, że go później niezmiernie trudno pozbyć się — i to nawet jedynym tylko sposobem — wytruciem!

Nie wiem, czy Generał czytuje „Kłoso” warszawskie. Znajduje się w nich rozprawa: *Niemce tegoczesne*, ciągnąca się przez kilkanaście numerów z pierwszych miesięcy tego roku, znakomicie napisana bezimiennie, a ja najpewniejszy jestem, że napisana piórem Kłaczki⁶. Bardzo bym sobie życzył, żebyś ją Generał przeczytał — a jeszcze więcej, gdybyś Generał wpływem swoim nakłonił którego z literatów lub publicystów rosyjskich do jej przetłumaczenia i ogłoszenia. Znaleźliby w niej Słowianie rosyjscy przestrożę, czego się mają spodziewać po Niemcach — i jakie dla nich owoce wyda owa przyjaźń, która, zdaje się, że do dzisiaj łączy jeszcze z nimi pewne, i to wysoko postawione sfery. Choć z drugiej strony nie brak, dzięki Bogu, i poszlak, że te wysokie sfery zaczęły już może dostrzegać niebezpieczeństwa, grożącego [!] z tej strony. Dobrym przynajmniej symptomatem jest rozporządzenie, znoszące charakter odrębności autonomicznego w duchu niemieckim zarządu, jakim dotąd uprzywilejowane w pewnej mierze były prowincje nadbałtyckie. Co na taką bezwarunkową unifikacją z carstwem rosyjskim powie niemiecka szlachta tych prowincji, a co powiedzą bracia jej w wielkiej niemieckiej ojczyźnie? Ze z tego powodu do bezpośredniego pomiędzy nimi starcia nie przyjdzie — rzecz pewna! Ale niepodobna jednak nie zwrócić uwagi na to, co w izbie pruskiej oświadczył Generał Moltke⁷ przy rozprawach nad budżetem wojskowym, którego zawotowania, i to w bardzo wysokiej sumie, żądał stale na lat siedm, przytaczając na poparcie takiego, w żadnym dotąd parlamencie nie praktykowanego żądania tę okoliczność, że Prusy mogą się znaleźć w położeniu, iż we dwa ognie wzięte, z dwóch stron będą miały nieprzyjaciela, z którym walczyć im przyjdzie. Może to był frazes dla skłonienia izby do przychylnego żądaniu rządowemu wotum — a może też zawiera się w nim i zapowiedź rzeczywistego znaczenia. Bądź co bądź, Niemce dzisiejsi niemieccy niezupełnie jakoś zdają mi się zadowolnione być z Rosji, tak samo jak i Niemcy rosyjscy niezupeł-

nie z niej zadowolnieni, czego dowodem znaczna emigracja kolonistów niemieckich, którzy nie chcą poddać się prawu powszechnej służby wojskowej, opuszczają podobno całymi masami kraj i ziemię, gdzie dotychczas prawdziwymi byli pasożytami ⁸.

Dzięki Bogu i za to — a dwa razy niech będą dzięki, że i tu w Turcji nie lepiej się Niemiaszkom powiodło i nie lepiej powodzi, choć z innych całkiem powodów i na inny manier. A i tu napłynęła ich taka chmara, jak szarańczy, że aż się zacmiło. Wszyscy zaś przybywali z ideą cywilizowania barbarzyńskiej Turcji i wniesienia do niej sławnej kultury niemieckiej, jako inżynierowie do budowania kolei, szefowie i podszeftowie, mechanicy *von Ober und Unterbau* ⁹, mularze i cieśle do stawiania mostów itd., itd. — Z taką cywilizatorską przybywali ideą — a przy tym ze skromnym zamiarem obłowienia się barbarzyńskimi, tureckimi pieniędzmi. Jakoż z początku zaczęło im wieść się jak najpomyślniej. Trzeba było widzieć, jak napuszysto indyczyli się wtedy po ulicach i po kawiarniach Konstantynopola, jak głośno rozprawiali — z jakimi nadziejami przyszłych karier rozjeżdżali się stąd do Azji — do Bośni — i Bóg wie niedokąd, gdzie ich protekcja niemiecka rozsyłała za tureckie pieniądze i po tureckie pieniądze. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia poczęli niebawem, dla tym głębszego zapuszczenia korzeni w obcy grunt, niemieckim obyczajem sprowadzać sobie całe rodziny, żony i nieżony, z dziećmi i bez dzieci. Tak i znajomy nasz Appel przytaszczyć sobie kazał biedną swoją żonę z dwójkiem dzieci z Adrianopola aż do Samsun ¹⁰. Rachowali bowiem wszyscy na to, że te korzystne dla nich roboty przy kolejach w Azji potrwać kilka lat przynajmniej. Aż tu naraz, jakby uciął — po trzech czy czterech miesiącach zaprzestano wypłat panom inżynierom, podinżynierom, inspektorom, a nawet robotnikom. Skarb turecki okazał się pustym. Ethem Paşa ¹¹ złożył godność ministra robót publicznych; z nim razem wystąpił ze służby tureckiej naczelny przy kolejach azjatyckich inżynier, p. Preszel — ale rozumny Niemiec zastrzegł sobie w kontrakcie na taki przypadek gratyfikacją 100 000 franków, które mu wypłacone zostały dzięki protekcji niemieckiej. Musiały się również znaleźć pieniądze i na gratyfikację innych jeszcze inżynierów Niemców — i to zawsze dzięki protekcji niemieckiej. Ale ani ta wszechmocna protekcja niemiecka, ani żadna inna nie mogła biednej Turcji dopomóc do wynalezienia funduszu, potrzebnego na kontynuowanie dalszej budowy rozpoczętych dróg żelaznych. O niej, tj. o Turcji, powiedzieć można z Krasickim: „Śród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły!” ¹² W Azji roboty te przy kolejach zupełnie ustały. Powiadają, że tylko zawieszono; ale kto wie, czy takie przydłuższe zawieszenie nie przyprawi wisielca o kompletną strangulację ¹³, że za późno oderzniętego, już nikt do[...]ać się nie zdoła. Obawiam się tego; stan albowiem finansowy Turcji w najopłakańszym

znajduje się położeniu — na dowód czego zamiast długich wywodów i obrachunków budżetowych opowiem Generałowi dwa, a może i trzy drobniotki przypadki, należące do historii anegdotycznej, ale charakteryzujące oplakany stan ten dzisiejszy finansów tureckich lepiej może niż wszystkie obrachunki budżetu.

Pierwszego dowodu dostarcza przypadek, jaki tu spotkał dawniejszego podkomendnego Generała, Sztabskapitana Dragutyna¹⁴. Z powodu stosunków jego domowych, ponieważ własność tam jakąś w posagu żony posiadał w Adrianopolu, jakkolwiek liczył się do Pułku Dragonów, pozostawiono go przy Kozakach, przy których służbę sztabkapitańską pełnił spokojnie, aż dopóki w domu u niego, i to właśnie w czasie jego służby w koszarach, nie zaszła scena tak skandaliczna z kochaną moją córeczką i godną jej mamusią, że opisywać jej nie mogę¹⁵ — a to nie dlatego, żebym nie był zdolny albo nie umiał najnieprzyzwoitszych nawet rzeczy opowiedzieć i opisać w sposób zupełnie przyzwoity — ale dlatego i z tej przyczyny, że opowieść tego skandalicznego zajścia, przy koniecznych ogródkach i omówieniach, zabrałaby więcej czasu i miejsca, niż mi go na dzisiejszy list starczy. Dość na tym, że wskutek tego skandalu biedny Dragutyn zmuszonym był Adrianopól opuścić. Nakazano mu nawet powrócić do właściwego swego Pułku Dragonów do Bejrutu¹⁶ i zabrać z sobą żonę i świekrę. Jakoż dano mu potrzebną bujrułkę¹⁷ i *ilmihaber*¹⁸ na załegłe żołdy, w kwocie tysiąca kilkuset piastrów (a więc bagatela), które wypłacone miały mu być w Stambule, równie jak i pieniądze przejazdowe na statek do Bejrutu. Udaje on się z tym do ministerstwa wojny. Ministerstwo wojny zatwierdza *ilmihaber* żołdowy i daje mu asygnacją do Dariszury¹⁹. Idzie on z nią do jej kasjera — produkuje ją jak najformalniej, ale zamiast pieniędzy odbiera odpowiedź: *para jok*²⁰ — przyjdź później! Przychodzi później, i znów: *para jok*! I jeszcze później — zawdy: *para jok*! Tak przetrzymali biedaka miesiąc cały. Przychodzi on nareszcie do mnie i pyta: co mam robić? Odpowiadam: czekaj! „Ale kiedy nie mamy co jeść, ani ja, ani dzieci (a ma ich troje), ani żona, ani matka! Słowo honoru, ostatnie dziesięć par²¹ wydałem na most, żeby tu przyjść do pana”. Co było robić? Posiadałem kilka piastrów, podzieliłem się z nim, powtarzając ciągle jedyną, jaką mogłem dać mu radę: poczekaj! Przecież raz wypłacą. Jakoż i wypłacili po dwóch miesiącach wyczekiwania — ale on przez ten czas zjadł w Stambule zaoszczędzone swoje w Adrianopolu żołdy, a do Bejrutu pojechał goły dosługuwać się nowych, z nadzieją przymusowego zaoszczędzenia wskutek kilkumiesięcznej niewypłaty.

To pierwszy przypadek. Drugi, w jaskrawszych jeszcze kolorach, przedstawia tak moralny, jak finansowy stan dzisiejszej Turcji, a przede wszystkim jej armii. Nie mogę się wdać w zbyt szczegółowy jego opis, bo czas

na to nie pozwala. Tyle tylko powiem, że pewien doktor Polak, Galicjanin paszportowy, wstąpił był przed trzema laty w służbę turecką jako lekarz wojskowy, ze stopniem kołasego ²², i wysłany został do Bagdadu, gdzie sobie i uściułał, i zarobił sto kilkadziesiąt tysięcy piastrów; a kiedy następnie ówczesny minister wojny, a dzisiejszy wielki wezyr, Hussein Awani Pasza, podbiwszy jakoby Jemen ²³, pierwsze tam jak świat światem a Turcja Turcją wojsko regularne wysyłał, a nie było lekarzy, co by się byli kwapili w te strony nieznane, dzikie i niezdrowe, ogłoszono wtedy wezwanie do lekarzy wojskowych, ażeby się na ochotnika zgłaszali. Zgłosił się między innymi i nasz Galicjanin, co mu ówczesny minister wojny wielce pochwalił w piśmie, które posiada, i postąpił mu zaraz a tymczasowo 300 piastrów miesięcznej pensji. Szanowny zaś doktor, jako człowiek przezorny, złożył swoje zaoszczędzone 150 tysięcy piastrów, nikomu nic o tym nie mówiąc, do kasy korpuśnej, a w Imenie znów sobie zaoszczędził i zebrał około 20 tysięcy, które miał u siebie w kufierku. Ale mniemanie było powszechne, że wszystkie pieniądze chowa w tym kufierku.

Otóż więc jednego wieczora o późnej już godzinie nachodzą jego mieszkanie juzbaszy z tego samego batalionu i dwóch milazimów ²⁴; rzucają się na niego, powalają na ziemię i podczas kiedy dwóch gardli go i usta zatyka, żeby nie krzyczał, trzeci odbija kuferek i dobiera się do pieniędzy. Że to jednak chłop nie ułomek, więc szamocąc się z napastnikami, narobił tyle łoskotu, że rozbudzony aptekarz i własny jego ordynans wbiegli do jego pokoju i zastali tam jeszcze wszystkich trzech napastników, a juzbaszego na gorącym uczynku, jak pieniądze z kufierka zabierał — i jak je też rzeczywiście zabrał.

Obrabowany doktor zaniósł nazajutrz skargę do pułkownika. Wytoczono śledztwo. Wobec dwóch świadków rabusie nie mogli zaprzeczyć swego haniebnego postępu, ale przyznali się jedynie do 10 tysięcy, choć 18 tysięcy zabrali. Dziesięć też tylko tysięcy znalazło się u pana juzbaszego, i te też tylko przyznano i zwrócono doktorowi — a tak zacnych i godnych trzech oficerów skazano na trzytygodniowy areszt.

Na próżno obrabowany doktor dopominał się jeszcze o swoich ośm tysięcy. Nie tylko mu ich nie przyznano, ale doaradzono nawet, żeby najlepiej wyniósł się z pułku i powrócił sobie do Stambułu, i to pierwiej, nim owi trzej oficerowie wyjdą z aresztu, bo nie można ręczyć, żeby go nie zabili.

Usłuchał tej rady, ale chciał zwrotu swoich 150 tysięcy, złożonych w kasie korpuśnej.

Odpowiadają mu wtedy, że pieniądze te stosownie do przepisów odeślane zostały do Dariszury — do głównej kasy armii; dają ihmihaber na ich odebranie.

Przybywa z nim do Stambułu — produkuje swój dokument — Dariszura zatwierdza go i odsyła do sunduk eminiego ²⁵ po odbiór deponowa-

nych pieniędzy. I cóż się dzieje? Nie każdy zgadłby może od razu. Więc po prostu powiem. Oto sunduk emini z najzimniejszą krwią oświadcza: „*para jok!*” „Ależ, efendim²⁶ — wszakże to moje własne, deponowane pieniądze!” — „*Szindi para²⁷ jok!* Jak będą, to odbierzesz. Zaczekaj!”

I otóż czeka nasz doktor na nie do tej pory, jak czekał biedny Dragutyn — a będzie i dłużej od niego czekał, bo więcej ma do zjedzenia. Że zaś wedle tureckiej ekonomicznej zasady pieniądze w Turcji zarobione nie powinny wychodzić za granicę, a doktor ów dał się z tym słyszeć, że jak tylko pieniądze odbierze, to natychmiast do Galicji powraca, więc mu ich pewnie dopóty nie oddadzą, dopóki tyle w Konstantynopolu nie przeje i nie straci, ile w głównej kasie armii deponował. Wszakżeż to mnie wyraźnie powiedziano, że Horrensteinowa²⁸ dlatego tylko proces przegrała, żeby pieniądze, przez męża w Turcji zarobionych, nie wywozła do Rosji.

Wygląda to na żart — nieprawdaż? A nie żart to jednak, zaręczam — ale jaskrawa ilustracja dzisiejszego położenia i stanu tak moralnego, jak finansowego armii tureckiej.

Przechodzę do trzeciego przypadku, który takiej samej dostarczy ilustracji do dzisiejszego położenia Turcji w innym kierunku, choć zawdy w sferze finansowej. Zbiorę się zaś krótko.

Znaną jest Generalowi licha płaca, jaką w Turcji pobierają urzędnicy przy telegrafach, za służbę prawdziwie mozolną i uciążliwą. Uznawszy tę niesłuszność, generalny dyrektor telegrafów wraz z innymi ludźmi fachowymi udał się ze stósowną w tym względzie reklamacją do Wysokiej Porty, która słuszność tej reklamacji uznawszy, zanim nowe wyda postanowienie, regulujące w odpowiedni sposób pensje urzędników telegraficznych, zadecydowała jednorazową dać natychmiast gratyfikacją tym urzędnikom, i naczelnemu dyrektorowi telegrafów wręczyła rozkaz do ministra finansów, ażeby do rąk tegoż dyrektora wypłacono tyle a tyle tysięcy lir (sumy nie pamiętam). Dyrektor telegrafów przedstawia się z takim rozkazem Wysokiej Porty u ministra finansów — i cóż pan minister? — „*Para jok!*” I na tym koniec! Pieniądzy przez Wysoką Portę nakazanych i asygnowanych nie wypłacił — i urzędnicy przy telegrafach gratyfikacji, przez też Wysoką Portę im przyznanej, nie otrzymali! Może byś General znów gotów myśleć, że to żarty? A jednak rzecz ta, jak ją opowiadam, wydrukowaną jest czarno na białym w dzienniku „*La Turquie*”²⁹. Więc to nie żart!

Ale, jakież stąd wnioszek? Zrekapitulujmy!

Kiedy chodzi o pieniądze w sprawach wojskowych, kasa armii, w Dariszuri, nie poddaje się rozkazom ministra wojny — a nawet sunduk emini nie chce słuchać rozkazów Dariszuri. Kiedy chodzi o pieniądze w sprawach cywilnych, minister finansów nie chce wypełniać rozkazów

samej nawet Wysokiej Porty — albowiem: *para jok*. A zatem: Turcja choruje dziś, i to w sposób nader niebezpieczny, na finanse; a ja temu choremu cara Mikołaja człowiekowi³⁰ taką stawiam diagnozę: że umrze na konsumpcją, a nawet na galopujące suchoty finansowe!

Wszelkie paliatywy tentowanych w Europie pożyczek nic mu nie pomogą — i owszem, lekarstwo, jakie mu stamtąd pod takimi a takimi warunkami nadesłać zechcą, jeżeli go użyje, dobije chorego tym prędzej.

Dla uzasadnienia tego, co mówię, trzeba by mi niezmiernie długo rozpisywać się o owej niedoszłej pożyczce Sadyka Paszy, który tak długo nad nią mozolił się i biednił, aż sam padł ofiarą daremnych wysiłeni³¹ — jak również i jakiejś tam teraz zrobionej pożyczce, o jakiejś — powtarzam — bo jeśli istotnie przyszła do skutku, to diabeł sam chyba zrozumie warunki, na jakich została zawartą — i diabeł tylko sam z warunków tych będzie korzystał.

O tym nie mam możności nic więcej dziś pisać, bo czas poobiedni minął. Muszę spieszyć do Stambułu dla rozmówienia się z krawcem Bogosem o mundurze Generała — a sprawę względem niego zdam na osobnej karcie, czysto po krawiecku. Teraz już polecam się łaskawym mego kochanego Generała względem — Pani Generalowej ukłony moje przesyłam uniżenie — Rusałkę Olgę³² całuję

zawsze wierny
R. W. Berwiński

B u l e t y n k r a w i e c k i

Krawiec B o g o s w Stambule — za spodnie ze złotym lampasem ferykowskim³³, za kurtkę czerwoną ze złotymi naszywkami ferykowskimi na rękawach, za mundur z wylotami i podobnie naszywkami, również jak za dwa złote naramienniki — żąda za wszystko razem lir tureckich 25¹/₂ — a mianowicie, samo tylko to umundurowanie

bez naszywek kosztować ma lir	— 13	} 25 ¹ / ₂
same ozdoby i naszywki	— 12 ¹ / ₂	

Po rozmowie, jaką z nim miałem, pewien jestem, że on mundury kozackie kroił i szył i że robi dobrze.

Krawiec Polak, E d w a r d R o d a, żądał zrazu za także samo umundurowanie lir tureckich 28 — ale teraz opuszcza na lir 26. Tego nie jestem tak pewien, czyby potrafił po żądanej formie zrobić mundur kozacki; ale za nim przemawiają dwie okoliczności, najprzód, że ma brata krawca w Kijowie W i n c e n t e g o R o d e, na ulicy Kryszczatik³⁴ — gdyby zaś przeniósł się był na inną, to o nim można się dowiedzieć u krawca G r o s a na tejże ulicy Kryszczatik. Ten krawiec Wincenty Roda mógłby Generalowi wziąć miarę, a tutejszy krawiec Edward zna się na sposobie

brania miar swego brata. Po wtóre, zna tu jeszcze jakiegoś krawca M a r k a, o którego mieszkaniu nie chce mi jednak powiedzieć, który robił podobno mundury samemu Generałowi, i z nim się już i względem terazniejszego rozmówił.

Otóż masz Generał do wyboru. Ja dodam jeszcze, że sam będę przy wyborze materiału i sam dopilnuję roboty.

Co do tureckiego pałaza, wynalazłem w Stambule bardzo piękny taki pałasz damasceński³⁵ z generalskim pendentem³⁶. Zaceniono go 800 piastrów, złą monetą — a że tu teraz lira turecka idzie po 126 piast — wyniosłoby to zatem lir 6, piast 44. A może by się jeszcze i coś odtargować dało.

A teraz jeszcze coś nowego. Powracając z tej krawieckiej wyprawy ze Stambułu, dowiedziałem się po drodze, że jest na Perze krawiec, do którego mnie chcą zaprowadzić, a który miał także Generała robić mundury — i terazniejszy gotów, wedle żądania, zrobić za lir 20. Mnie się temu nie chce wierzyć. Dziś już za późno, żebym się o tym osobiście przekonał.

Jutro rano sam pójde do niego, i na tej samej stronie o rezultacie mojej rozmowy dopiszę.

P. S. Co tylko od owego krawca wychodzę. Nazywa się German. Dla Generała nigdy nic nie robił — ale Muzaffera zna i do dziś dnia go obszywa. Podejmuje się istotnie żądane umundurowanie zrobić za 20 lir, ale wyobrażenia nie ma o pierwotnym mundurze kozackim — zna tylko taki zbękarcony, jak go dziś noszą. Nie wiem, czybyś, Generał, podobnego sobie życzył?

Znalazłem jednak u niego jedną rzecz bardzo dobrą i piękną, tj. pendent generalski za 2¹/₂ liry — i temblak za 1 lirę — wszystko nowe i ze szczerego złota. Obiecał mi również postarać się, choćby i w pałacu, o szablę turecką — a o cenie zawiadomi mnie później.

Zechciej więc Generał zawiadomić mnie bez zwłoki, na którego krawca się zgadzasz i ile w ogóle chciałbyś Generał na to całe umundurowanie poświęcić? Mnie się zdaje, że niżej 33—34 lir sprawić wszystkiego nie będzie można — ale za tę cenę, a może i nieco mniejszą, będzie wszystko i dobre, i piękne.

Czekam odpowiedzi, i jeszcze polecam się względem i przyjaźni mojego kochanego Generała

R. W. Berwiński

D. 31 sierp[nia] 1874

¹ W lewym górnym rogu papieru listowego adres w języku francuskim: „S. E. le Général de Divisi Michel Czajkowski”.

² Ten list Berwińskiego nie jest dziś znany.

³ Poeta wraz z listem wysłał do generała „biuletyn krawiecki”, w którym zamieścił „żądane szczegóły co do munduru”; dodatek ów publikuję na końcu listu.

⁴ Przedmieście Konstantynopola, dzielnica europejska.

⁵ (Z niem. *ausstaffieren*) — wystroić.

⁶ Informacja Berwińskiego jest nieścisła. Rozprawa *Niemcy tegoczesne* drukowana była w obu półrocznikach „Kłosów” w następujących numerach: 444, s. 2—3; 445, s. 26—27; 446, s. 39—40; 447, s. 57—58; 448, s. 67—70; 459, s. 255—256; 460, s. 262—264; 461, s. 283—284; 462, s. 291, 294—295; 481, s. 183, 185—186; 482, s. 207—208; 483, s. 211, 214; 484, s. 227, 230; 493, s. 381—383; 494, s. 390—392. Autorem tej rozprawy, według spisu treści drugiego półrocznika, był J. T. Hodi (pseud. Józefa Tokarzewicza).

⁷ Helmuth Moltke (1800—1891), feldmarszałek pruski, pisarz, teoretyk wojskowy. Jako organizator i szef sztabu kierował zwycięskimi wojnami: 1864 przeciwko Danii, 1866 przeciwko Austrii, 1870—1871 przeciwko Francji. Brał czynny udział w życiu politycznym; od 1867 zasiadał w parlamencie, a od 1872 w pruskiej Izbie Panów. Nie wiadomo, do której mowy, wygłoszonej przez feldmarszałka w parlamencie, nawiązuje Berwiński.

⁸ Autor listu trafnie dostrzegł zmianę w stosunkach między Niemcami a Rosją. W swej polityce zagranicznej do roku 1870 Bismarck dążył do utrzymania przyjaznych stosunków z caratem. Ale już pierwsze oznaki ochłodzenia stosunków między tymi państwami zaznaczyły się w 1872, gdy Aleksander II przeciwstawił się przygotowaniom Niemiec do wojny przewencyjnej, skierowanej przeciwko Francji. Na kongresie berlińskim w 1878 Bismarck, niepomny na życziwą neutralność Rosji w 1866 i 1870, nie bronił interesów rosyjskich. W Rosji rozpętała się ostra kampania antyniemiecka.

⁹ (Niem.) mechanicy zatrudnieni przy górnej i dolnej budowie.

¹⁰ Miasto w pn. Turcji, jeden z portów tureckich nad Morzem Czarnym.

¹¹ Ethem Pasza (Edhem Pasza), turecki mąż stanu. Kształcił się we Francji, gdzie w l. 1835—1839 oddawał się studiom górniczym. Po powrocie do Turcji rozpoczął karierę wojskową. W 1849 sułtan Abdul Medzid mianował go swoim adiutantem, a wkrótce generałem dywizji. Wstąpił następnie do służby dyplomatycznej; w 1854 był komisarzem Porty w Serbii; w 1856 po Alim Paszy otrzymał na krótko tekę ministra spraw zagranicznych. Za panowania sułtana Abdul Azisa (1830—1876) był ministrem robót publicznych, a w 1875 ambasadorem tureckim w Berlinie.

¹² Ostatni niedokładny wiersz z popularnej bajki Krasickiego *Przyjaciele*; poprawnie „Wśród ...”

¹³ (Z łac.) med.: zagniecenie, zaduszenie; w dalszym ciągu zdania słowo nieczytelne do[...]ać.

¹⁴ Franciszek Dragutyn (Dragutin), oficer 2 pułku dragonów; na LI z 1857 figuruje jako podchorąży.

¹⁵ Nie udało się objaśnić tego fragmentu listu.

¹⁶ Bejrut, stolica Libanu na wybrzeżu Morza Śródziemnego; w autografie: Bajrut.

¹⁷ (Tur.) rozkaz.

¹⁸ (Tur.) raczej: *ilmühaber* — pokwitowanie.

¹⁹ Siedziba sztabu wojskowego; tu: główna kasa armii.

²⁰ (Tur.) pieniędzy nie ma.

²¹ Para — drobna moneta turecka.

²² (Tur.) powinno być: *koğasego* — tytuł oficera, dowódcy oddziału.

²³ Rzeczywiście 25 IV 1871 Turcja zajęła główne miasto Jemenu — Sanę. Od 1871 do 1918 Jemen był tureckim wilajetem.

Hussein Avani Pasza (1819—1876), turecki mąż stanu, generał. Odznaczył

się w czasie wojny krymskiej jako naczelnik sztabu Omera Paszy. W l. 1859—1860 brał udział w wojnie z Czarnogórą, po której został prezesem rady wojennej. W 1867 był wysłany na Kretę dla stłumienia wybuchłego tam powstania. W l. 1873—1875 był ministrem wojny. Po wstąpieniu na tron Murada V został głównodowodzącym armią, ale już po kilkunastu dniach został zamordowany.

²⁴ (Tur.) podporuczników.

²⁵ (Tur.) raczej: *sandyk emini* — kasjer.

²⁶ (Tur.) panie!

²⁷ (Tur.) powinno być: *szimdi* — teraz.

²⁸ Żona Michała Horrensteina.

²⁹ Nie udało się dotrzeć do szczegółowych danych o tym dzienniku.

³⁰ Na konferencji w Londynie w 1840, zwołanej w celu rozstrzygnięcia sporu między Turcją a jej wasalem — paszą Egiptu, car Mikołaj I określił cesarstwo otomańskie jako „chorego człowieka Europy”.

³¹ W tym fragmencie listu Berwińskiego kryje się być może aluzja do bezskutecznych w 1851 r. zabiegów Sadyka i W. Kościelskiego (Sefer Paszy) w celu sfinansowania w Stambule pożyczki w wysokości 1 miliona dukatów dla Serbii. Pożyczka ta miała podnieść finansowo Serbię i wzmocnić zarazem Turcję. Ta nieudana akcja (głośna swego czasu) zaostrzyła i tak już napięte stosunki M. Czajkowskiego z emigracją polską (zob. M. H a n d e l s m a n n, *Adam Czartoryski*, t. 3, Warszawa 1950, s. 61).

³² Aleksandra Czajkowska, córka Sadyka i Ireny Teoscolo.

³³ Przysługującym generałowi dywizji.

³⁴ Kryszczatik (Kreszczatik) — główna ulica Kijowa.

³⁵ Nazwa pochodzi od Damaszku, stolicy Syrii, słynnej z produkcji stali do wyrobu broni białej i luf broni palnej.

³⁶ (Z łac.) pas zakładany przez ramię na noszenia na nim broni białej.

35

Konstantynopól, d. 29 czerwca 1878 [s. st. (?)]

Mój drogi i kochany Generale!

Jak zwykle po przydłuższej w korespondencji przerwie i mnie dziś niełatwo napisać list, jakbym sobie życzył i jakby należało. Tyle bowiem byłoby do pisania, że doprawdy nie wiem, od czego zacząć. Wypadałoby oczywiście zacząć od tłumaczenia się z długiego milczenia. Nietrudne to byłoby dla mnie zadanie, choć praca niewdzięczna, a może i zbyt ciężka, bo sądzę i pochlebiam sobie, że General z góry masz mnie za usprawiedliwionego, będąc przekonanym, że musiała zajść jakaś do nieprzewyciężenia przeszkoda, która zniewalając mnie do milczenia pozbawiała osamotnionego i stojącego tu jak kołek w głuchym stepie i tej nawet przyjemności, jaką byłbym znajdował w komunikowaniu się z kochanym moim Generałem w tych zwłaszcza sfinksowych czasach, w których każdy liścik Generała byłby dla mnie skazówką do orientowania się w tym labiryncie tyloicznych, a krzyżujących się dążeń i kierunków, w jakim znajdujemy się tu dziś w Konstantynopolu. I tej nawet przyjemności pozbawił mnie

fatalny zbieg okoliczności, których bliższe wyluszczenie nie warte, żeby nimi Generała molestować, a może i zasmucać. Tyle tylko powiem, że niegodziwość ludzka sprowokowała pierwszą w stałej pomiędzy nami korespondencji przerwę — i to, niestety, pierwszą z mej strony. Znalazł się tu nikczemnik, który do „Dziennika Polskiego” we Lwowie przesłał korespondencję pełną przeciw mnie oszczerczych kalumnii — a to z powodu przyjaznego mego z Generałem stosunku. Korespondencję tę przedrukował „Kurier Poznański”, organ ultramontański, a przedrukował ją bez żadnego zastrzeżenia¹. Ja wtedy obłożnie byłem chory i nie byłbym o tym wszystkim zapewne nic wiedział, a dowiedziawszy się nawet później, byłbym może milczał jak słońce, na które pies szczeka, gdyby mi Siostra biedna nie była przesłała owego z przedrukowaną o mnie korespondencją „Kuriera” i z listem od siebie pełnym rozpacz z powodu rzuconej na mnie potwarzy² i tysiąca kursujących plotek. Zrozumiałem, o co chodziło. Chciano i na mnie rozciągnąć klątwę narodową. Utwierdzał mnie w tym przekonaniu ostatni, jaki poprzednio odebrałem, list Bentkowskiego, w którym się od wszelkiej dalszej ze mną korespondencji na przyszłość zastrzegał, nie podając właściwej tego przyczyny. Dowiedziałem się jednak z innej strony dwóch rzeczy: najprzód o liście, napisanym do niego przez Generała po rosyjsku w sposób nie tylko uszczypliwy, ale dotkliwie godność jego osobistą obrażający. Druga rzecz daleko fatalniejsza, bo dotycząca go w interesach materialnych. Wypadało mu koniecznie udać się do Warszawy dla uregulowania interesów familijnych, ale odmówiono mu pasportu — i to na mocy decyzji trzeciego w Petersburgu wydziału, a wskutek jakichś przez Generała do tego wydziału zanieśionych deklaracji i podań³.

To mi tłumaczyło i zastrzeżenie się Bentkowskiego od wszelkiej nadal ze mną korespondencji, i rozpaczliwy krzyk Siostry, wzywający mnie na wszelkie świętości do odparcia rzuconych na mnie kalumnii — rzuconych w zamiarze rozciągnięcia i na mnie klątwy narodowej. To dla mnie było jasne! Trzeba więc było odpowiedzieć. Toteż dałem i „Kurirowi Poznańskiemu” za przedrukowanie oszczerczej korespondencji „Dziennika Polskiego” bez zastrzeżenia, i temu „Dziennikowi”, i jego korespondentowi odprawę, którą i Generał, pewien tego jestem, byłbyś podpisał, nie jakoby tłumaczenie się jakieś i usprawiedliwianie, którego nam obudwom nie potrzeba, ale jako napiętnowanie bezrozumnych, głupich i podłych oszczerców. Odprawa była tak dosadna, a nawet może poniekąd i przesadna w formie, że nie sądziłem, ażeby ją „Kurier” wydrukował, zwłaszcza że biłem go własną jego i z jego arsenału wziętą bronią⁴. Życzyłem sobie nawet, żeby jej nie wydrukował, bo w takim razie byłby mu na zasadzie prawa pruskiego siostrzeniec mój, doktor prawa,

a dziś syndyk kapituły warmińskiej⁵ wytoczył publiczny proces o oszczerstwo, czego ja sobie szczerze życzyłem, bo wtedy i sprawa Generała byłaby stanęła przed kratkami jawnego sądu, którego wyrok, jakkolwiek by wypadł, zawdy jest lepszy od wszelkich potwarzy zaocznych a pokątnych. „Kurier” jednak „Poznański” nie chciał takiego procesu dopuścić i wolał replikę moją, jakkolwiek dla siebie i swoich konfratrów prawie dotkliwą, wydrukować. Nie przesłałem jej w pierwszej chwili Generałowi, raz dlatego, że nie chciałem kochanego mego Generała zasmucać i więcej jeszcze rozdrážniać — a potem chciałem też wyczekać i opinii publicznej, jaka by się mogła była w tej sprawie wytworzyć. Nim się tego doczekałem, zmieniły się stosunki, a droga komunikowania się z Generałem została dla mnie zamkniętą. P. Alléon wyniósł się do Paryża; Muzaffer Bej⁶ przestał z Generałem korespondować; pisać wprost pocztą w czasie wojny⁷ nie uważałem za rzecz właściwą i bezpieczną, i stąd to owo długie z mej strony milczenie, do którego zerwania nastęrcza mi nareszcie znów sposobność kochany nasz p. Adam⁸, z którym kilkakrotnie widywałem się już to tu w Konstantynopolu, już odwiedzając go w San Stefano⁹. Teraz zabiera on list niniejszy z sobą, udając się za urlopem do kraju, ale z jego stąd wyjazdem stracę znów możliwość komunikowania się z Generałem, bo nie wiem, gdzie by listy moje oddawać, żeby rąk Generała doszły nienaruszone, i gdzieby szukać odpowiedzi na nie. Szkoda stąd dla mnie wielka, bo w iluż to rzeczach potrzeba by mi życzliwych Generała informacji, w obecnym zwłaszcza moim, między innymi, zawodzie jako znanego już wskutek nieuczciwej denuncjacji korespondenta „Gazety Lwowskiej”, która, jak Generałowi wiadomo, jest gazetą rządową, a organem namiestnika Alfreda Potockiego¹⁰. Tu Generał gotów byś może zapytać, jakim sposobem ja zostałem korespondentem takiej gazety? Otóż więc objaśniając to dziwo, powiem, że wkrótce po ogłoszeniu owej mojej „odprawy”, danej „Kurierowi”, „Dziennikowi” i *tutti quanti*¹¹, napisał do mnie redaktor „Gazety Lwowskiej”, p. Łoziński¹², wzywając mnie i zapraszając na korespondenta pod warunkami wcale nie najgorszymi. Przystałem na nie z zastrzeżeniem dla siebie zupełnej co do politycznej opinii swobody. Pierwsze moje zaraz korespondencje doznały zdaje się ogólniejszego pomiędzy Polakami uznania, bo zaczęły przedrukowywać je dzienniki poznańskie, Prus zachodnich, a nawet „Gazeta Polska”, wychodząca w Chicago w Ameryce¹³. Przedruki te nastąpiły zwłaszcza z powodu moich korespondencji, jakie do „Gazety Lwowskiej” pisywałem o przesławnej organizacji korpusu polskiego, na której czele stawił się jawnie przez ogłoszenie w dziennikach „Arthur Bej”, *alias: maquignon Zimmermann*¹⁴. Musiały i Generała, choć może głuche tylko i niedokładne, dojść o tej organizacji posłuchy. Ale czego Generał z pewnością nie wie, to przeróżnych

drastycznych zajęć, jakie tu w miejscu miałem z powodu tego śmiesznego plagiatu robót Generała w czasie kampanii krymskiej. Po Sadyku Paszy — Arthur Bej, Zimmermann! Takie sponiewieranie sprawy oburzało mnie do tego stopnia, że bez ogródki wypowiadałem opinię moją zwolennikom i stronnikom Arthur Beja tu w Konstantynopolu, a wypowiadałem im ją w żywe oczy. Miało z tego powodu przyjść do pojedynków, z których jednak żaden nie przyszedł do skutku, dalibóg nie z mojej winy. Ostrzegano mnie potem, że może względem mnie użyty być środek, jakim posługiwał się niewidzialny rząd w czasie ostatniego powstania, kiedy chodziło o pozbycie się i usunięcie z widowni niemiłych a dążeniom jego przeciwnych osób. Odpowiadałem na to opiekunem, trzymanym w kształcie rewolweru w kieszeni. Nie wiem, czy dzięki temu opiekunowi, czy też przewadze uczciwszej myśli między antagonistami nie przyszło tu w Konstantynopolu do żadnej dla mnie niemiłej lub niebezpiecznej katastrofy. Chciano się natomiast odwetować za moje do „Gazety Lwowskiej” korespondencje, w których nie oszczędzałem kupionych przez Johnstona¹⁵ przedsiębiorców w organizacji, a pozujących na szermierzy sprawy polskiej, ostrzegając kraj, żeby się nie dał ułudzić wywieszoną nieprawnie i bez najmniejszej szansy powodzenia chorągwią — wywieszoną przez ludzi niepowołanych do tego, jak mówi się u nas: ani z pierza, ani z mięsa¹⁶.

Za te to korespondencje przedrukowywane, jak już powiedziałem, przez rozmaite pisma polskie chciano się odwetować i zemścić na mnie listem pisanym z Konstantynopola, a wydrukowanym w „Gazecie Narodowej” lwowskiej, o którym dlatego tu wspominam, że w nim i osoba, i nazwisko moje splecione znów z osobą i nazwiskiem Generała. Korespondent tej „Gazety”, niejaki p. Grzegorzewski¹⁷, którego tu osobiście nie poznałem, dla stanowczego zdyskredytowania tych moich w opinii polskiej korespondencji uważał za rzecz dostateczną wymienić mnie po imieniu i nazwisku jako Ryszarda Berwińskiego, serdecznego przyjaciela Michała Czajkowskiego, tego spodłonego renegata!¹⁸

Wybacz kochany Generale, że przytaczam tu dosłownie cytat, może dotkliwy, ależ to nie żaden sekret, bo drukowany czarne na białym. Toteż pewien jestem, że wzmianki o nim nie będziesz Generał chciał uważać za chęć dokuczenia z mej strony. Przeciwnie, owszem, zrobiłem ją dlatego, że napaść ta i denuncjacja obróciła się na moją korzyść. Redaktor mój, Wł. Łoziński, napisał natychmiast do mnie list, dołączając ów wycinek z „Gazety Narodowej” z gorącą prośbą, ażeby w tej sprawie żadnej nie rozpoczynał polemiki, sam bowiem „Gazecie Narodowej” i jej stambulskiemu korespondentowi taką dał odprawę, że mogłem nią być całkiem zadowolony¹⁹, co miało znów ten skutek, że p. Grzego-

rzewski przestał być korespondentem „Gazety Narodowej” na mocy bardzo dlań niemiłego listu jej redaktora, jak mnie o tym powiadomiły osoby, które list ten czytały; moje natomiast korespondencje cieszą się zawdy w „Gazecie Lwowskiej” i — jak z przedruków po innych dziennikach polskich, a nawet niektórych wiedeńskich wnosić mogą — i w publiczności w ogóle dobrym przyjęciem i uznaniem, a wskutek bezstronnego, przedmiotowego traktowania w nich stosunków tureckich zyskały mi nawet we wstępnym artykule „Gazety Lwowskiej” epitet „wytrawnego znawcy Wschodu”²⁰.

Ale otóż dałem się rozpedzonemu pióru unieść aż w zaułki osobistych drobnostek i piszę o sobie tylko. Pewien jednak jestem, że mi Generał nie poczyta tego za złe, bo wiem, że los mój i powodzenie zawdy Generała obchodzą — a choć nie mam nic tak wielce pocieszającego o sobie do pisania, to i to jeszcze dobre, że w tej ogólnej materialnej i moralnej mizerii, w jaką tu obecnie Polonia popadła, a o której Generał wyobrażenia mieć nie możesz, bo dawniejsze czasy, jakkolwiek takóŜ nie róŜowe, to w porównaniu z teraźniejszością złote były czasy — i to więc jeszcze dobre, że śród tej ogólnej nędzy i nędzoty może człek biedę swoją klepać niezależnie, a każdemu śmiało patrzeć w oczy, co dziś nie wszystkim tu wolno. Dla mnie ta jedna jeszcze pozostała pociecha, choć smutna to dosyć pociecha w takim jak obecne moje osamotnieniu. Nie mam tu nikogo, ale to, co się zowie nikogo, żeby mnie serce do niego ciągnęło. Pod tym względem wielce czuję się nieszczęśliwym.

„A więc po co siedzisz w tym przeklętym Konstantynopolu? Czemu do swoich nie wracasz?” Tak niezawodnie zapytałbyś mnie Generał, gdybyś w tej chwili ze mną mógł mówić. Przypominam ja też sobie ostatnie prawie przy wyjeździe i pożegnaniu słowa, którymi Generał przepowiedział mi, że jeśli natychmiast i bez straty czasu Konstantynopola nie opuszczę, to pozostanę w nim na wieki wieków. Sprawdzają się te słowa. Dlaczego? Generałowi to powiem. Kochana prusko-niemiecka ambasada odmówiła mi paszportu, twierdząc, że wskutek długiego z kraju wydalenia utraciłem prawa obywatelstwa, o których odzyskanie potrzeba byłoby starać się drogą łaski, z narażeniem się może na odmowną odprawę. Na takie upokorzenie narazić się nie chcę²¹. Tutejszym zaś kochanym przyjaciółom, których doznany taki zawód cieszyłyby w duszy, kiedy mnie pytają, dlaczego do kraju nie powracam, odpowiadam, jak niegdyś odpowiadał nieboszczyk Kapitan Moritz²², że dlatego pozostaje w Kozakach, bo chce zobaczyć, co się też w końcu z nimi stanie. Tak i ja chcę w Konstantynopolu doczekać się rozstrzygnięcia losów Turcji. A bliskim już byłem tego kresu. Nie moje to tylko osobiste zdanie, ale taki tu był głos prawie powszechny. Obecnie zmieniły się szanse na pozór, ale też na pozór tylko — bo jeśli prawdą jest, co dzienniki donoszą o obrocie, jaki bierze przebieg

obrad kongresowych w Berlinie ²³, to powiedziec będzie należało: „c o się z wlekleo, nie uciekło!” *B a k a ł y m!*

Nie zaciekać się jednak w politykę, wolę korzystać z resztki papieru, żeby się polecic łaskawej pamięci i względom kochanego Generała — Pani Irenie przesłać ukłony moje i pozdrowienie — a pannie Aleksandrze ²⁴ małoruskie: *z d r a s t i.*

Stary, jak zawdy, i wierny podkomendny a szczery

przyjaciel i sługa
R. W. Berwiński

¹ Krzywdzące Berwińskiego doniesienie „Dziennika Polskiego” przedrukował „Kurier Poznański” 9 IX 1875 (nr 257) w artykule wstępnym. Cytuję najważniejszy fragment: „Agent Czajkowskiego, p. Ryszard Berwiński, włoczy się po Konstantynopolu z konceptem adresu wiernopoddańczego do cara”. Z powodu braku odpowiedniego rocznika „Dziennika Polskiego” w bibliotekach polskich, nie stwierdzono, kiedy to doniesienie opublikowano.

² O tym liście wspomina poeta w swej replice, opublikowanej w „Kurierze Poznańskim” 14 XII 1875 w nrze 286 (s. 1—2).

³ Ten „niejasny” fragment listu Berwińskiego wymaga wyjaśnienia. W kwietniu 1875 Michał Czajkowski zwrócił się dwukrotnie do byłego podkomendnego z gorącą prośbą, by oba nadesłane listy opublikował w pismach polskich. Ponieważ były to listy polityczne, wysłał je Berwiński dn. 28 VI 1875 z listem pisanym od siebie, żeby nie być „zidentyfikowanym” z Sadykiem, na ręce Bentkowskiego — współzałożyciela i długoletniego współpracownika „Dziennika Poznańskiego”. Odmowną decyzję redakcji tego pisma za pośrednictwem Bentkowskiego wysłał do Kijowa. Poeta nie przewidywał, że sprowokuje ona Czajkowskiego do ostrego wystąpienia przeciwko Bentkowskiemu.

⁴ W liście przesłanym do „Kuriera Poznańskiego” Berwiński poddał w wątpliwość wierność redakcji tego dziennika głoszonym przez nią ideałom chrześcijańskim.

⁵ Ludwik Mizerski (1843—1923), syn Antoniego Mizerskiego i Pauliny z Berwińskich; prawnik, syndyk kapitulny (w autografie: sędym), wieloletni poseł na sejm pruski, prezes Koła Polskiego na tym sejmie. Był także autorem regionalnych ballad i bezimiennie wydanego utworu, osnutego na tle stosunków wielkopolskich, pt. *Lucjan Doręba* (Poznań 1901).

⁶ Władysław Czajkowski.

⁷ W 1877 wybuchła wojna turecko-serbska, która wkrótce przekształciła się w turecko-rosyjską.

⁸ Adam Czajkowski.

⁹ San Stefano (Yesilköy) — miasto w Turcji, w pobliżu Stambułu, nad morzem Marmara.

¹⁰ Alfred Potocki (1818—1889), konserwatywny polityk galicyjski; namiestnik Galicji w l. 1875—1883 i poseł do parlamentu wiedeńskiego, członek Izby Panów.

¹¹ (Wł.) wszystkim bez wyjątku.

¹² Władysław Łoziński (1843—1913), powieściopisarz, nowelista i historyk. Był członkiem austriackiej Rady Państwa i Izby Panów w Wiedniu. W l. 1867—1869

był redaktorem demokratycznego „Dziennika Literackiego”; w l. 1873—1883 redaktorem „Gazety Lwowskiej” i „Przewodnika Naukowego i Literackiego”. Łoziński przesłał Berwińskiemu zaproszenie do współpracy z „Gazetą Lwowską” 19 V 1876, a już 31 V tegoż roku otrzymał od niego drugą korespondencję ze Stambułu — zob. list Berwińskiego do Łozińskiego z 8 VI 1876 (rkps Bibl. Jagiel., sygn. 123/56, t. 2).

¹³ Mowa o tygodniku „Gazecie Polskiej w Chicago”, piśmie ludowym dla Polonii, wychodzącym w l. 1873—1913.

¹⁴ Tym mianem (z franc.) — handlarz koni — określił Berwiński Arthura Beja Zimmermanna, pułkownika tureckiego, emigranta z 1848. W 1876 lwowska Konfederacja Narodu Polskiego mianowała go swym pełnomocnikiem w Turcji. Konfederacja Narodu Polskiego w 1876 miała wysunąć sprawę polską w związku z nieuchronną wojną rosyjsko-turecką i wywołać powstanie w Królestwie Polskim. W l. 1876—1877 Zimmermann wydał kilka odezw do Polaków w kraju i za granicą.

¹⁵ Butler Johnstone, konserwatywny poseł do parlamentu angielskiego; występował przy Porcie jako nieoficjalny przedstawiciel brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, aranżował politykę antyrosyjską w Turcji. W 1877 nieoficjalnie porozumiewał się z przedstawicielami Konfederacji Narodu Polskiego.

¹⁶ Zob. korespondencje Berwińskiego drukowane w „Gazecie Lwowskiej” w l. 1876—1877, zwłaszcza z 17 XI 1876 (nr 267, s. 3).

¹⁷ Jan Grzegorzewski (ok. 1850—1922), literat, sławista, orientalista; syn Jakuba i Anny z Zaleskich. Po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu uczęszczał na Uniwersytet w Odessie, studiując sławistykę. Po 1870 r. znalazł się we Lwowie i przyjął obywatelstwo austriackie. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877/8 przebywał w Konstancynopolu jako korespondent „Figara” paryskiego i lwowskiej „Gazety Narodowej”. Porozumiewał się z A. Gillerem i W. Platerem w sprawie planu powstania antyrosyjskiego w Polsce oraz utworzenia w Turcji legionu polskiego.

¹⁸ Powszechna nienawiść do Berwińskiego, jako autora sceptycznych korespondencji o legionie Arthur Beja, sprowokowała korespondenta stambulskiego krakowskiej „Gazety Narodowej” do nie przebiegającego w środkach wystąpienia w tymże dzienniku 3 VII 1877 (nr 149, s. 2).

¹⁹ Istotnie Łoziński wykazał dużą troskliwość o los swego współpracownika; powiadomił go o napaści „Gazety Narodowej” bardzo szybko, skoro korespondent konstantynopolitański „gazety lwowskiej” poruszył tę sprawę w listach do redaktora 13 i 18 VII 1877 (rkps Bibl. Jagiel. sygn. 123/56, t. 2).

²⁰ W nrze 102 z 14 IV 1878. Za ten epitet podziękował Berwiński Łozińskiemu w liście z 21 IV 1878 (zob. T. Terlecki, *Z papierów po R. W. Berwińskim*, „Aetneum”, 1939, nr 3, s. 531).

²¹ Por. przypis 4 do listu 32.

²² Bliższych danych brak.

²³ Kongres berliński, zwołany z inicjatywy Bismarcka w celu uregulowania spraw bałkańskich po wojnie rosyjsko-tureckiej (1877—1878), odbywał się w dniach 13 VI—13 VII 1878. Mocarstwa, głównie Anglia i Austro-Węgry, żądały rewizji narzuconego Turcji przez Rosję traktatu w San Stefano; kongres uznał niepodległość Rumunii, Serbii, Czarnogóry i Bułgarii, a zatem pozbawił Turcję większości posiadłości europejskich.

²⁴ Irena Teoscolo i Aleksandra Czajkowska.

A N E K S

1

Kochany Kolego! ¹

Chciej być pośrednikiem pomiędzy mną a tymi Szanownymi Kolegami z Kozaków, którzy byli łaskawi ostatni list z d. 28 kwiet./10 maja do mnie wystósować i podpisać. Racz im podziękować za niego, ale i oświadczam zarazem, że jak z jednej strony niezmiernie mnie ucieszyła skwapliwość Wasza w służbie narodowej, a nawet i niecierpliwość, jaką okazujecie z powodu opóźniającego się Adresu do kraju, o tyle z drugiej oprzeć się nie mogłem przykreemu wrażeniu, jakie na mnie zrobiła zbytnia pochopność do wydawania sądów i wyroków, nie nazbyt pochlebnych i dla mnie, i dla reszty Kolegów w Dragonach.

Po co przypuszczać jakąś tam cenzurę i surowości jej przypisywać opóźnianie się zaprojektowanego Adresu, kiedy łatwiej było przypomnieć sobie tylko to, co Wam mówiłem o zapytaniu przesłanym z powodu tego Adresu do Generała.

Dziś jeszcze tego samego jestem zdania, że za odpowiedzią na nie, która lada dzień nadejść powinna, zaczekać nam wypada, nie dlatego, żeby nam potrzeba było pozwolenia naszego Komendanta do zrobienia Aktu, dyktowanego nam przez najświętsze, najczystsze i najgorętsze serc naszych uczucia, ale z następujących powodów.

Adres nasz i podniesiony w nim głos do kraju dwojaki, a całkiem różne mieć może znaczenie, stósownie do tego, czy go podniesiemy jako Korpus Oficerów Słowiańsko-Polskiej Formacji Sadyka Paszy — czy też pojedynczo jako Polacy, którzy w Turcji nie tylko gościnne znaleźli przyjęcie, ale i uzyskali prawo noszenia broni i którzy mają dziś większą niż kiedykolwiek nadzieję, że wnet będą mogli służyć nią krajowi.

Przyznają Szanowni Koledzy z Kozaków, że tylko Adres pierwszy, korpuśny ², miałby znaczenie polityczne takie i taką polityczną donośność, jakie mieć powinien.

Drugi zaś Adres byłby tylko wyrazem osobistego prywatnego sentymentu.

Starać się przeto należy, aby pierwszy mógł przyjść do skutku. Takiego zaś nie wolno nam stąd pisać i do kraju przysyłać nie tylko bez zawiadomienia Sadyka Paszy, ale nawet bez jego przyzwolenia. Bo *na sam-przód*: Akt podobny podkomendnych zrobiony bez wiedzy Dowódcy byłby w wojsku wielce niewojskowy; traciłby Honoratką³ i niedyscypliną, co by w kraju i wszędzie najgorsze o karności naszej dać musiało wyobrażenie; *powtórę*: mógłby on skompromitować przed czasem i najlepsze nawet dla sprawy naszej chęci rządu tureckiego — a wreszcie musiałby koniecznie skompromitować naszego Generała, gdyby się dokonał bez jego spółdziału, a przynajmniej bez jego przyzwolenia lub wiedzy.

Tu jedno jeszcze pytanie niezmiernie ważne!

Któż Wam powiedział, że Generał nie będzie, miałem powiedzieć: *chciał*, ale się poprawiam, bo o najszczęśliwszych jego chęciach nigdy dotąd nie wątpiłem i nie wątpię, lecz któż Wam powiedział, że nie będzie uważał za stosowne, możebne, a nawet potrzebne podpisać wraz z nami, i to na czele podobny Adres do kraju? Jakimże więc prawem wykluczać byśmy go mieli z góry i *à priori* od partycypowania lub nawet, co ważniejsze, od wzięcia inicjatywy w podobnym Akcie, który, powtarzam, wtedy dopiero politycznego nabierze znaczenia, jeżeli się zrobi korpuśnie — a korpuśnie zrobić się nie może bez biernego-przynajmniej współdziału naczelnego Dowódcy.

Karność więc i dyscyplina wojskowa, tak samo jak i przywoitość polska wymagają, abyśmy na odpowiedź i decyzją naszego Generała w tym jednym punkcie zaczekali. Wszakżeż po niej, gdyby nawet wypaść miała nie po naszej myśli, każdemu jeszcze z nas pozostanie wolność, której mu nikt odjąć nie będzie mocen, do zrobienia kroków osobistych i prywatnych. Kto wtedy będzie chciał, ten będzie mógł pisać i podpisywać adresy *proprio motu* — z własnego popędu i natchnienia.

Nieco zaś zwłoki w czasie nie będzie miało w dzisiejszych okolicznościach najmniejszego dla sprawy polskiej znaczenia. Adres bowiem nasz nie przyniesie tej sprawie bezpośrednio żadnego materialnego poparcia ani jej bezwarunkowo nie posunie na drodze dzisiejszego ruchu. Dać o niej może poniekąd moralne tylko poparcie; przede wszystkim zaś nam dać może i dać ma świadectwo uczuć patriotycznych i gotowości służenia krajowi.

Takie świadectwo, jeżeli nigdy nie może być za wczesne — to i za późne nigdy nie bywa, jak tylko jest szczere, rzetelne i prawdziwe.

Dlatego sędzę, że na niedługim oczekaniu nic nie stracimy, a wiele możemy zyskać. My tu przynajmniej na odpowiedź naszego Generała czekać postanowiliśmy; donieś mi, mój drogi, co Wy postanowicie, wobec Szanownych Kolegów bądź jasnym tłumaczem mojego widzenia rzeczy,

o którym przekonany jestem, że jest trafne i zdrowe i chciej mnie polecić ich przyjaznej i łaskawej pamięci, jak ja polecam się Twojej, zostając

Twoim

dobrym przyjacielem

R. W. Berw.

Prylep, d. 29 k w i e t [n i a]/11 maja 1861

¹ Berwiński napisał ten list do porucznika Golczewskiego, jak to wynika z adresu, zamieszczonego w końcu tej korespondencji: „Do Pana Porucznika Golczewskiego w Monasterze”. Oprócz tego na liście znajdują się dwa dopiski ręką Rudolfa Gutowskiego. Pierwszy z nich umieszczono jako nagłówek: „Kopia korespondencji p. Porucznika Berwińskiego a [!] komisją, jaka się wytworzyła w 1-m Pułku pod prezydencją Kapit[ana] Markwarta i Dwernickiego, Prądkiewicza itd.” Dopisek drugi znajduje się na końcu listu: „Staram się, aby tę komisję w 1-m Pułku i te klubowania rozbić — to już telegrafy pouczyli. Gutowski”.

Aleksander Golczewski, porucznik, pochodził z Wołynia. Do jednostki wojskowej, organizowanej przez Władysława Zamoyskiego, wstąpił 7 grudnia 1855; 1 lipca 1856 mianowany wachmistrzem 4 szwadronu 2 pułku strzelców konnych. Po rozwiązaniu dywizji zaciągnął się do 2 pułku dragonów.

Karol Markwart, kapitan 1 pułku kozaków; do formacji Sadyka wstąpił podczas wojny krymskiej; w 1863 r. wraz z P. Suchodolskim i innymi oficerami wystąpił z prośbą o dymisję, by zgłosić się do formacji Z. Miłkowskiego, organizowanej w Tulczy.

Klet Dwernicki, kapitan 1 pułku kozaków; pochodził z Galicji. Brał udział w Wiośnie Ludów na Węgrzech, następnie w wojnie krymskiej, dowodząc oddziałem kozaków.

Józef Prądkiewicz, kapitan 1 pułku kozaków; figuruje na LI z 1857.

² W imieniu korpusu.

³ Honoratka — kawiarnia w Warszawie, znana jako miejsce zgromadzeń Klubu Patriotycznego w czasie powstania listopadowego, a także spotkań młodzieży; prowadzono tam burzliwe dyskusje.

2

[Adrianopol, 29 III/10 IV 1869]

Ostatnia wola

Niniejszym Aktem ostatniej mojej woli (jeżeli Bóg tak rozporządzi, żeby to była ostatnia) — upoważniam Pana Kapitana Timur Beja Czajkowskiego¹ do rozporządzenia wedle jego upodobania wszystkim tym, co by po zejściu moim w mięszkaniu moim pozostało — prosząc go uprzejmie i uroczyście, ażeby obowiązek ten na siebie przyjął zechciał i wypełnił go wedle mego życzenia; przy czym po szczególe dodaję, że chodzi mi głównie o papiery, znajdujące się w dwóch zamkniętych tekach, od których

kluczyki znajdują się w ręku Pana Kapitana Timur Beja. Proszę go więc, żeby tylko on sam lub też z osobą, którą sobie do pomocy przybierze, papiery te przejrzał. Nie mają one właściwie żadnej publicznej lub politycznej wartości. Znajdują się jednak pomiędzy nimi listy, które by dla pewnych osobistości mogły być kompromitujące — listy prywatne. Obok nich są inne piśmidła, które by może warto było od zniszczenia, lub gorszej jeszcze profanacji uratować. Proszę zatem Pana Kapitana Timur Beja, żeby je rozklasyfikował i wedle własnego uznania jedne natychmiast spalił, z drugimi zrobił, co mu się spodoba.

Inne po mnie pozostałości pozostawiam również do rozporządzenia Pana Kapitana Timur Beja — a obarczam go podobnym trudem tym śmielej, że on nie będzie dla niego zbyt uciążliwy, bo niewiele co pozostawiam. Proszę jednak wyraźnie, żeby i ta pozostawiona chudoba nie była przez licytacją ani w Pułku, ani poza Pułkiem sprzedawana. Potrzeby do tego, jak sędzę, nie będzie żadnej, bo na pokrycie moich długów pozostaje dostateczny fundusz, który dla większej pewności notuję. Należy mi się od Porucznika Zaleskiego ² franków 20, od Kapit[ana] Fredro napoleonów 3, od Majora Jabłonowskiego ³ napoleonów 2 i piastrów 100 — na co dowód zapisany znajdzie się w moim pugilaresie.

Resztę moich długów, jeżeliby takowe wykazany na ich zaspokojenie fundusz miały przewyższać, raczy za mnie zapłacić Pan Generał, do którego zaadresowany liścik dołączam z prośbą, żebyś Kapitan zechciał mu go wręczyć.

Gdyby i w takim razie długi moje nie mogły być zapłacone, to oznajmiam, że przyjdzie tu dla mnie lada dzień list, w którym znajdować się będą osobiste weksle *à vue* na parę lub kilka tysięcy franków. Co do zrealizowania tych weksli oświadczam wyraźnie, że:

„Pan Kapitan Timur Bej Czajkowski upoważniony jest tą wolą moją ostatnią do podpisania ich za mnie i do odebrania waluty, której rozporządzenie jemu pozostawiam”.

Podobna deklaracja jest prawomocną. A teraz kochany mój Panie Adamie

do zobaczenia

R. W. Berwiński

Adrianopól, d. 29 marca/10 kwiet[nia] 1869

¹ Adama Czajkowskiego.

² Leona (?) Zaleskiego.

³ Stanisław Jabłonowski, kapitan 1 pułku kozaków; pochodził z Augustowskiego. Nominację na majora uzyskał po 30 IV 1865, jak o tym świadczy korespondencja z tego dnia z Monasteru, zamieszczona w „Nadwiślaninie” (nr 55, s. 2).

ZYGMENT SZWEJKOWSKI

WSTĘP DO WYDANIA POWIEŚCI „WERNYHORA”
MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO

Artykuł, który tu publikujemy, nie był przeznaczony do periodyku o charakterze „Archiwum Literackiego”, choć zawiera on nowe i cenne materiały źródłowe do wiedzy o biografii i twórczości Michała Czajkowskiego. Decyzja redakcji uzasadnia się tym, że artykuł ten powstał dawno i że doznał perypetii, które stwarzają wokół niego swoistą atmosferę odnalezionego tekstu, dokumentu historii naszej literackiej historiografii. Napisany został w roku 1938 jako wstęp do wydania powieści w serii Biblioteka Narodowa i złożony na ręce ówczesnego redaktora i wydawcy tej serii — Stanisława Kota. Wraz z nim wędrował po wojennych szlakach polskiej nauki i dyplomacji. Jeszcze w roku 1966 wydawało się, że zaginął bezpowrotnie, gdyż — zwyczajem ówczesnym — oddany był redaktorowi w jednym jedynie egzemplarzu rękopiśmiennym. Tekst ten nie mógł więc wejść do książki Zygmunta Szwejkowskiego *Nie tylko o Prusie...*, zbierającej pod wspólną okładką podobne artykuły, i nie mógł być odnotowany w zestawieniu bibliograficznym w książce *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmontowi Szwejkowskiemu*. Niespodziewanie w roku 1967 przywieziono go zza granicy, wydobywając z dawnej teki redakcyjnej serii Biblioteka Narodowa.

Redakcja

Kult rycerskiej Ukrainy, którym Czajkowski żył od dzieciństwa, znalazł dopiero na emigracji istotnie pomyślne warunki rozwoju: uczucie zostało wsparte na konkretnym programie teoretycznym. Czajkowski przy tym nie był nawet właściwym twórcą swej ideologii, która sformułowana była przed nim w środowiskach emigracyjnych; on tylko zmodyfikował ją, ujął jako sztandar swego życia i wcielał w czyn zarówno artystyczny (twórczość powieściowa), jak i bezpośredni (organizacja pułków kozackich do walki z Rosją), przez co nadał jej życie, narzucił świadomości społeczeństwa. Czajkowski jest typowym reprezentantem psychiki kozackiej, która znalazła się w obrębie wpływów polskich¹, a jako twórca powinien być uznany za najbardziej jaskrawego i zdecydowanego przedstawiciela „szko-

¹ Zyciorys Czajkowskiego zob. *Michał Czajkowski i jego „Owruczanie”*, w książce *Nie tylko o Prusie*, Poznań 1967.

ły ukraińskiej” w naszej literaturze. Malczewski bowiem, Goszczyński, a nawet Zaleski byli zbyt silnie przepojeni kulturą polską, aby Ukrainie dać taką rolę w życiu Słowiańszczyzny i Polski, jak to czynił twórca *Wernyhory*.

Dostawszy się po upadku powstania do Paryża, Czajkowski wstępuje do Towarzystwa Demokratycznego, grupy skupiającej się około pism „Nowa Polska” i „Postęp”². Uczynił to częściowo pod wpływem swych współtowarzyszy walki powstańczej, pochodzących z kresów ruskich, między którymi na ogół tkwiły silne tendencje demokratyczne, częściowo również dlatego, że radykalny odłam emigracji podniósł sprawę ruską; Czajkowski znalazł w poglądach „Nowej Polski” na stosunki dziejowe Ukrainy do Polski potwierdzenie swych tendencji społecznych. Uzasadniając bowiem wartość głoszonych teorii postępowych, wyrażających się głównie w potępieniu bezwzględny systemu szlacheckiego, przywódcy „Nowej Polski” i „Postępu” zaczęli zwracać się po dane z przeszłości, aby uzyskać argumenty, które naówczas miały specjalną siłę atrakcyjną. Świadectw zaś jaszkrawych z życia ludu polskiego i jego protestów przeciwko despotyzmowi szlachty na przestrzeni całych dziejów naszych nie było: ani jednego zrywu zbiorowej walki, ani jednej rewolucji społecznej od dołu. Zupełnie inaczej działo się na Rusi: lud ukraiński i Kozacy, począwszy od XVII wieku, często podnosili krwawe protesty przeciwko narzuconym im przez szlachtę formom społecznym. Otóż te właśnie ruchy demokracja emigracyjna starała się przedstawić jako dowód potępiający arystokrację i szlachtę; przyszło to tym łatwiej, że powszechnie Ukrainę łączono z Polską, uważając ją za część tej ostatniej. Ruś „j e s t P o l s k ą — mówi bezimienny autor w „Nowej Polsce” — i zupełne zniszczenie jej wolności, jej pierwotnie federacyjnej niepodległości przez Moskwę dowodzi, że tylko Polską być może, że jedynie przez Polskę odzyska swoje historyczne istnienie”³.

Otóż, wychodząc z takiego założenia, tenże sam autor dowodził w szeregu artykułów, że „prawdziwie demokratyczny żywioł naszej historii, prawdziwa polityczna równość, czyste republikanckie [!] instytucje, szyb-

² Na s. 231 w „Nowej Polsce” czytamy następującą notatkę: „*Przystąpienie*. Polacy, obecni na teraz w Fontainebleau, wzywają redakcję »Nowej Polski«, aby do imion podpisanych na oświadczeniu przeciw księciu Adamowi Czartoryskiemu, zrobionym w Poitiers 19 sierpnia 1834 roku... dołączyła ich imiona, jako na akcie zgodnym z ich przekonaniem. Fontainebleau dnia 24 września 1834 roku. Karol Różycki, Michał Czajkowski, Jan Boleszczyc”. — Wychodźcy zebrani w Poitiers publicznie zaprotestowali przeciwko Czartoryskiemu, że „poważa się działać w interesach emigracji, na szkodę jej całości i przeznaczenia”, oraz oświadczyli, iż „tenże A. Czartoryski, nie tylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela polskiej emigracji”.

³ „Nowa Polska”, s. 226, *Polscy włościanie* „artykuł siódmy”.

kie i przemijające, ale świetne i uroczyste razem dzieje ludu Polski, jego heroiczne walki przeciw ujarzmieniu, zawsze znajdują się na Rusi”. Lud ukraiński w mniemaniu „Nowej Polski” miał znacznie większą niż Polacy świadomość, jak należy w Polsce rozwiązać zagadnienia społeczne, aby narodowi dać warunki świetnego rozwoju; ba, nie tylko Polsce — miał on dane, by rozwinąć całą Słowiańszczyznę: „Lud ruski ... chciał usamowolnić siebie i przez zdobycie wolności i równości praw stworzyć prawdziwą polityczną jedność Polski — a przez Polskę, najpiękniejszy i najpełniejszy naówczas kwiat Słowiańszczyzny, wzbudzić usamowolnienie i jedność Słowiańszczyzny” (s. 225). Spotkawszy się z brakiem zrozumienia i uciskiem szlachty, Ukraina występuje z protestami w imię swych najszczytniejszych ideałów; walkę podejmują Kozacy, ci „zbrojni wyobraźciele ruskiej wolności”. Dla „Nowej Polski” Chmielnicki to jedna z największych i najpiękniejszych postaci historii Polski; jest to jednostka „jenjalna”, której zamysły były ze wszech miar „prawdziwie błogosławione”; nieprawda, że on myślał o oddaniu Rusi Moskwie, przeciwnie, szukał uporczywie możności zjednoczenia Ukrainy i Polski: „Nigdzie zdrady, nigdzie myśli wydania Rusi bądź Polski moskiewskim carom”. I nie Chmielnicki ostatecznie odwrócił się od narodu polskiego; dokonała tego wola ludu, który działał pod wpływem rozpaczony „zawiedziony we swoim przenaajświętszym usiłowaniu o zdobycie wolności” nieustępliwym, ciasnym i nieuczciwym stanowiskiem szlachty. „Kiedy podczas 18-go wieku — pisze w podnieceniu uczuciowym wspomniany autor — widzę polskie dzierżawy zalane moskiewskimi wojskami, kiedy widzę pożogę i morderstwa Pragi, kiedy teraz całą Polskę jedno, powszechne i okropne zakryło prześladowanie, nie mogę przytłumić we mnie tej, boską pomstę pokazującej myśli: czy tych wszystkich męczarni nie wywołał lud przez wieki o gniew wołający, czy nie takie okropnie zniszczone rzucił złorzeczenie Pawluk, zamordowany bezsennością, Sulima, konający na palu, ci ruskiej i polskiej wolności ludu przenaajświętsi męczennicy” (s. 216).

Podobne, a może nawet jeszcze bardziej jaskrawe stanowisko zajmuje Piotr Semeneńko w artykule *O narodowości*, umieszczonym w „Postępie”. Ruś według niego to „serce słowiańskiego ciała”, ciągle budzące i odradzające w nim życie, jak gdyby przeznaczeniem tej „nieodgadnionej krainy” było „ciągłe odnawianie społeczności”. Poczawszy od odległych czasów starożytnych, tu szeregi ludów zapoczątkowały swoje życie i szły dalej na podbój świata. „Gdzieindziej dokonały się przeznaczenia, których tu był początek. Gdzieindziej ludy kwitły, doźrzewały, widziały opadające swe owoce. Tu przeciwnie, tu jeszcze nic nie dojrzało. To kraina zarodków... Dziś jeszcze wszystko w niej wre i kipi: śnać, że tam ognisko życia niezagasłym tleje ogniem” (s. 70—71). Gdy jednak zarzewia te dojrzeją, Ukraina stanie się najpotężniejszą siłą w Europie i zadecyduje o jej przy-

szłości. Trzeba więc, aby Polska to zrozumiała i połączyła się duchowo z Ukrainą; wówczas dopiero uzyska prawdziwe podłoże do stworzenia narodowości polskiej, która jeszcze zupełnie się nie wykształciła: szlachta nie zrozumiała roli ludu ruskiego, kiedy ten zbliżył się do Polaków, i uduśliła narodowego ducha ludu, przytłumiła jego narodową ideję". W przyszłości Polska, połączona z Rusią, stanie na czele Słowiańszczyzny i stworzy nowe życie. Semeneńko wierzy, że do tego przyjdzie: „Piękną wróży my przyszłość narodowości słowiańskiej, piękne jej prorokujemy posłannictwo. Ześrodkowawszy w sobie wszystko, co Europa ma żywiącego, oparta na swym najpiękniejszym pierwiastku, na ludzie ruskim; objawiona tym sposobem w olbrzymim kształcie, będzie silnym działaczem ruchu społeczności w jej postępie ku kształtom coraz bardziej olbrzymim, ku coraz wyższemu przeznaczeniu” (s. 73).

Na Czajkowskiego poglądy te wywarły wpływ decydujący, szły bowiem całkowicie po linii jego tęsknot i niesformułowanych tendencji uczuciowych. Wchłonął też teorie środowisk demokratycznych z całym entuzjazmem swej natury i z całą naiwnością umysłu, nie hamowanego krytycyzmem i trzeźwym oglądaniem rzeczywistości. Uwierzył całkowicie w wielkość Ukrainy, w jej misję dziejową wobec Polski i Słowiańszczyzny, w jej decydującą rolę, którą odegra w przyszłości Europy. Dał też swej wierze wyraz zdecydowany i bardziej jeszcze jaskrawy niż jego poprzednicy. Pojęcie Rusi ograniczył głównie do kozactwa i zaczął przede wszystkim występować jako reprezentant *n a r o d o w o ś c i* kozackiej⁴, a następnie w licznych artykułach, umieszczanych w czasopismach francuskich („Revue du Nord”, „Constitutionnel”, „Journal des Traveaux de la Société Française de Statistique Universelle”) zaczął propagować na szerszej arenie wiedzę o tym narodzie. Naród kozacki wprawdzie sprzymierzony był z Polską, lecz miał niezależny swój byt i odrębne pochodzenie, które Czajkowski wywodzi od dawnych Chozarów (*K h o s a r s*)⁵. Jeśli się tego ogólnie nie uznaje, to wina historyków polskich: „Historycy polscy, mówiąc w interesie swego narodu, który chciał przywłaszczyć sobie

⁴ „Redakcja »Revue du Nord«, robiąc mnie Kozakiem zaporoskim, robiła to za moim zezwoleniem, gdyż rodzina moja pochodzi z kozaczyzny — nie widzę przyczyny, dlaczego miałbym przemilczać mój ród zaporozca”. Tak pisze Czajkowski w liście bez daty (prawdop. l. 1835—1836), przechowanym w Bibliotece Polskiej w Paryżu. List jest zatytułowany: „Panie Redaktorze”.

⁵ Poglądy te rozwijał Czajkowski w referacie, wygłoszonym na kongresie historycznym europejskim. Referat ten pt. *Quelle a été l'influence des Kosaks sur la littérature dans le Nord et dans l'Orient?* ukazał się w druku, lecz nie — jak chce Estreicher — oddzielnie, tylko w zbiorowym wydawnictwie kongresu: *Congrès historique européen réuni à Paris, au nom de l'institut historique ... Discours et Comptendu des Seances. Novembre—Decembre 1835, Paryż 1836.*

Kozaków, nie zaś połączyć się z nimi, rozpowszechniali te hipotezy, aby wykorzystać ideje, że Kozacy mieli ojczyznę i narodowość”. Głosili oni, że „była to banda wojowników, będąca częścią narodu [polskiego], z którym wiązał ją interes i sympatja”⁶.

Należy jednak zaznaczyć, że mimo tak ostrego stanowiska, mimo silnych ataków na szlachtę i dawny ustrój Polski Czajkowski zawsze w tym okresie, jak i później akcentował wyraźnie i szczerze łączność między Kozakami i Rzeczpospolitą. Choć uważał, że realne stosunki między tymi narodami źle się układały, jednak wytworzył sobie pojęcie wyższe, Polski idealnej, będącej „wspólną matką Lachów i Kozaków”, i wierzył, że w przyszłości ta idealna matka zespoli jednych i drugich i stanie na czele Słowiańszczyzny. Pod tym względem stanowisko Czajkowskiego odbija wyraziście od drugiego demokraty, Jana Czyńskiego, który również wysunął na forum europejskie sprawę ukraińską. Czyński, postać z różnych względów podejrzana, arogancka i bezczelna, choć występował jako Polak, w demokratyzmie swoim przeszedł w bezceremonialną prowokację polskości, w ciasne i świadomie fałszywe lubowanie się w kreśleniu ujemnych stron życia narodu. O Czajkowskim tego powiedzieć nie można: on tylko, zapatrzony w kozaczyznę, nadmiernie i nawet śmiesznie rozwijał jej mniemany wpływ na Polskę. Oto np. w jego przeświadczeniu swą literaturę narodową Polska zawdzięcza wyłącznie Kozakom. Stanowisko swoje uzasadnia Czajkowski w ten sposób: cała literatura Polski niepodległej to naśladownictwo wzorów obcych: oto Kochanowski wzoruje się na Homerze, Rej na epigramatach łacińskich, poeci stanisławowscy nic nie widzą poza Francją. W wieku XIX zjawił się wprawdzie „wielki poeta”, Mickiewicz, który reformował poezję polską; cóż, kiedy jego twórczość była również naśladownictwem Niemców! Narodową poezję stworzył dopiero Bohdan Zaleski; stworzył dlatego, że oparł się na ludowej twórczości kozackiej. Przed nim bowiem „poezja kozacka była nie znana i pogardzona przez Polaków; różnica religii, ciągle pragnienia podbicia Kozaków tłumaczą to zapomnienie czy pogardę — ale teraz Bohdan Zaleski, „urodzony na Ukrainie, wykształciwszy duszę swoją na poezji kozackiej, zniszczył jarzmo naśladownictwa”; od chwili ogłoszenia pierwszych jego utworów „poezja polska stała się wielka i narodowa”. Malczewski, Goszczyński i Padura „wykształcili poezję Polski i wzniesli ją do poziomu wspaniałych poezyj Wschodu i Europy”⁷.

⁶ *Quelle a été l'influence*, s. 142—143.

⁷ *Quelle a été l'influence...*, s. 147. Te poglądy Czajkowskiego musiały wywołać poruszenie na emigracji. Nawet Czyński, który na poprzednim posiedzeniu kongresu (referat pt.: *Quelle a été l'influence des kosaks sur la littérature, les sciences, les arts et la civilisation en général dans le Nord et dans l'Orient?*) tryumfalnie oskarżał tyranie polską i apoteozował Chmielnickiego, zaprotestował w dyskusji, dowodząc,

Stanowisko Czajkowskiego jest niezmiernie charakterystyczne, typowe dla jego umysłowości. Raz powziąwszy jakąś myśl, nie zna on granic w jej rozwijaniu, nie umie jej ograniczać do rozsądnych rozmiarów, tylko z niepowstrzymanym impetem prze naprzód, wszystko do niej naginając. Ale jednocześnie, ponieważ jego poglądy nigdy nie opierają się na rzetelnym, spokojnym, rzeczowym przemyśleniu, przeto Czajkowski tak samo łatwo umie je zupełnie porzucić, jak nagle się nimi zachwycić — rozumie się, oprócz jednej idei, idei Ukrainy i kozactwa.

Ta zmienność poglądów ujawniała się bardzo często na emigracji. Czajkowski rychło, bo już w początkach r. 1836, opuszcza obóz demokratyczny. Nic dziwnego: kwestię społeczne interesowały go w ogóle mało, poświęcić się sprawie walki o prawa demokracji nigdy nie miał chęci, samo nawet wyodrębnianie Kozaków jako pierwiastka wyższego na Ukrainie miało wyraźne antydemokratyczne znamiona, a przy tym w obozie „Nowej Polski” zbyt słaba była atmosfera animuszu rycerskiego, który był żywiołem Czajkowskiego. Jak szybko odsunął się on od wodzów obozu, którego szeregi wypełniał, świadczy znamieny fakt: oto w jakiś miesiąc czy dwa po ustąpieniu z Towarzystwa Demokratycznego — Czajkowski, przypuszczając, że redaktor „Nowej Polski”, J. B. Ostrowski, szpieguje go i swymi doniesieniami do policji francuskiej wymógł nakaz wyjazdu Czajkowskiego z Paryża — podaje prośbę do ambasady rosyjskiej, ażeby pozwolono mu wrócić do kraju. Co kierowało nim, gdy czynił ten krok, wyjaśnia sam: „Oburzony, że staję się ofiarą doniesień szpiega i jeszcze Polaka, kiedy powody do zostania w Paryżu, przełożone przeze mnie, zostały bez odpowiedzi, a do wyjazdu naglono, oświadczyłem w biurze policji, że będę żądał pasportu od posła rosyjskiego, jako człowiek poddający się wyrokowi na mnie wydanemu i udający się go spełnić; bo wolę być żołdatem na wieczne czasy lub pracować w kopalniach, jak stać się igraszką nikczemnego szpiega i patrzeć na tę ohydę emigracji”⁸. A więc Ostrowski staje się teraz „nikczemnym szpiegiem” i „ohydą emigracji”. Nawiasem warto zaznaczyć, że fakt zwrócenia się do rządu rosyjskiego rzuca ciekawe światło na stosunek Czajkowskiego do emigracji w ogóle; nie wchodzimy w meritum sprawy, czy Czajkowski słusznie posądzał Ostrowskiego, czy nie, dość, że zatarg z jednym człowiekiem wywołuje chęć porzucenia wychodźstwa. Jest to chyba dowód, że naczelna idea emigracji, nieustający protest przeciwko brutalnemu despotyzmowi Rosji w imię

że Polska ma własne, narodowe źródła twórczości poetyckiej. Czajkowski też złądził później swe poglądy; porów. jego artykuł w „Revue du Nord” (1837, nr 3) pt. *Influence de la tradition et des chants populaires sur la littérature polonaise*.

⁸ „Tygodnik Emigracji Polskiej”, cz. X, numer z dn. 31 sierpnia 1836, list do wydawcy.

praw narodu do wolności, nie była w nim ani prawdziwie odczuta, ani głęboko zrozumiana.

Czajkowski porzucił Towarzystwo Demokratyczne w tym celu, aby wstąpić do Konfederacji Narodu Polskiego, która właśnie zawiązała się dn. 25 lutego 1836 r. Była ona pewnego rodzaju reakcją przeciwko zbyt niemu rozpolitykowaniu i teoretyzacji stronnictw emigracyjnych, miała na celu przejście do czynu, „poruszenie wszelkich sił, aby ojczyznę naszą ujrzyć niepodległą, całą i wolną”⁹. W swych hasłach społecznych, które Konfederacja również wysunęła, stała na stanowisku demokratycznym¹⁰, jednak bez radykalizmu „Nowej Polski”. Nie potępiała ryczałtowo szlachty, przyznając jej zasługi wybitne, klęski natomiast Rzeczypospolitej przypisywała głównie arystokracji i jezuityzmowi. Zaraz w pierwszych arkuszach „Narodu Polskiego”, czasopisma będącego organem Konfederacji, mamy polemikę z Witwickim, który dowodził, że Polskę zgubiły trzy zjawiska, powtarzające się w naszej przeszłości: elekcje królów, *liberum veto* i konfederacje. Trzeciego zjawiska „Naród Polski” broni gorąco, natomiast nie przyznaje słuszności dwom pierwszym; nie widzi w nich jednak przyczyn najgroźniejszych: „kto zagroził wielkiemu Batoremu spełnienie olbrzymiego dzieła, zabicia despotyzmu moskiewskiego? arystokracja, jezuci. Kto zmusił dysydentów szukać pomocy u Moskwy i Prus? jezuityzm. Nareszcie w ostatniej rewolucji bez zgubnej trójcy obeszła się arystokracja, potrafiła zgubić Polskę”¹¹. Stanowisko „Narodu Polskiego” ważne jest dla nas, gdyż Czajkowski był jednym z jego redaktorów, a nawet pewnie większą część pisma sam wypełniał¹², co zresztą widoczne jest w tonie niektórych artykułów, pozbawionych umiaru i ostrożności w sądach. W stosunku do poprzednich enuncjacji Czajkowskiego i stronnictw demokratycznych uderza większe znaczenie przypisywane Polsce w dziejach Słowiańszczyzny. Polska jest istotną wyobrazicielką idei słowiańskich, w przeciwieństwie do Moskwy, „symbolu despotyzmu, samowładztwa i ciemnoty”, „wroga, antychrysta Słowiańszczyzny”.

⁹ Akt konfederacji. Podkreślenia autorów.

¹⁰ Konfederacja miała na celu „wszystkich mieszkańców Polski widzieć używających jednych i tychże samych praw i swobód” oraz chciała „dłóżyć wszystkich starań, aby ciało prawodawcze polskie... zniosło wszelkie przywileje, udzieliło wszystkim mieszkańcom Polski, bez różnicy stanu i wyznań, prawa równego obywatelstwa i nadało właścicielom polskim własność gruntów zupełną i bezwarunkową” (Akt konfederacji).

¹¹ „Naród Polski”, s. 10.

¹² Pisze o tym Czajkowski we wspomnianym liście do wydawcy „Tygodnika Emigracji Polskiej”: „Wiadomo było ... że ja byłem jednym z redaktorów pisma”. W liście zaś innym, znajdującym się w rękopisie w Bibliotece Polskiej w Paryżu, liście z dn. 14 sierpnia 1836 czytamy: „Wiadomo było, bo nie ukrywaliśmy się, że ja i Nieszokoć pisaliśmy to pismo”.

Świadczy o tym stosunek tych dwóch państw do innych narodów słowiańskich. Polska, podbijając i przyłączając je, zawsze szanowała prawa i zwyczaje miejscowe, przyjmując ludy jak braci „do łona wspólnej matki”. Moskale zaś na zwyciężonych Słowian wkładali jarzmo straszliwej niewoli, celem bowiem ich było „zniszczyć do szczętu pierwiastek słowiański. Idea Słowian musi jednak w przyszłości zatryumfować: „Przyjdzie czas, kiedy ludy słowiańskie siłą myśli i chęci wyrobiją w sobie ruch i powstaną, natenczas zawołają: wolność! Polska! — a cała Polska zajmie miejsce tak dobrze zasłużone czynami swoimi: potrafiła przechować wyobrażenia narodowe Słowiańszczyzny, potrafi przewodniczyć Słowianom na drodze uzyskania niepodległości! wolności! i równości!”¹³

W okresie, kiedy Czajkowski był członkiem Konfederacji, powstają pierwsze jego utwory artystyczne, między innymi i *Wernyhora*. Dalszej więc działalności Czajkowskiego na emigracji nie będziemy omawiać. Zaznaczymy jeszcze tylko, bo to nam będzie potrzebne, że zwrot na prawo, który się rozpoczął ustąpieniem z Towarzystwa Demokratycznego, nie zakończył się na Konfederacji Narodu Polskiego: już w r. 1838 widzimy Czajkowskiego w Hotelu Lambert jako gorącego stronnika księcia Adama Czartoryskiego, przeciwko któremu cztery lata przedtem tak gorąco protestował, dołączając swój podpis do manifestu w Poitiers.

Wstąpiwszy do Konfederacji Narodu Polskiego, jako jeden bądź co bądź z wybitniejszych jej członków (powierzono mu przecież redagowanie pisma reprezentacyjnego), Czajkowski, człowiek z natury czynny i energiczny, chciał znaleźć i znalazł, wierny tej politycznej organizacji, pole działania. Działalność ta zarysowała mu się w dwóch kierunkach: chciał on rozpowszechnić idee Konfederacji wśród wychodźstwa, które ją na ogół niezbyt gorąco przyjęło, oraz — i to przede wszystkim — wiarę swoją w kozaczyznę wpoić w społeczeństwo polskie. Sprawa Ukrainy, tak silnie podkreślana wśród demokracji, była raczej narzędziem wojowania z poglądami innych partii niż zjawiskiem, które by ogół społeczeństwa mógł przyjąć w znaczeniu czynnika wzmacniającego siłę polską w naczelnej sprawie walki o wolność. W ten ton właśnie chciał teraz uderzyć Czajkowski. Platforma umiarkowanego demokratyzmu Konfederacji Narodu Polskiego pozwalała na zachowanie zasadniczego stanowiska w sprawie Ukrainy, odejmując jej tylko ostrze jaskrawej, groźnej aktualności społecznej i przez to wyzwalając niejako wartości narodowe: błogosławione wpływy Ukrainy na Polskę.

Propaganda tych haseł została Czajkowskiemu uniemożliwiona w publicystyce z powodu zamknięcia „Narodu Polskiego”¹⁴. Wówczas Czajkow-

¹³ Artykuł: *Polska i Moskwa w Słowiańszczyźnie*, s. 3.

¹⁴ „Narodu Polskiego” wyszło wszystkiego 5 ark. i 4 strony, razem 84 stron.

ski postanowił użyć w tym celu twórczości artystycznej, której już pewnie poprzednio próbował, pisząc poszczególne części *Powieści kozackich*. Droga ta, poza rozumie się rzeczą najważniejszą: głosem talentu i tęsknymi pragnieniami przeniesienia się myślą w umiłowany świat kozacki, nastęczyła się i przez to, że chwycił się jej nie tak dawny współtowarzysz Czajkowskiego na arenie wystąpień wobec Francuzów — Czyński. W roku 1836 wydał on po francusku dwutomowy romans pt. *Le Kosak*, w którym wysunął sprawę ukraińską i chciał zainteresować międzynarodowych czytelników kozaczyzną. W tym właśnie romansie, którego treść stanowi bunt Bohdana Chmielnickiego, silniej może niż gdzie indziej uwydatniła się cała bezceremonialność Czyńskiego w stosunku do Polski i jej przeszłości: strona polska w powieści kreślona jest celowo (z małymi, bezbarwnymi wyjątkami) jakby według jakiego katalogu cech ujemnych, haniebnych i potwornych. Gdybyż jeszcze powieść napisana była choć z odrobiną talentu; jest to miernota jakich mało, pozbawiona wszelkich, nawet prymitywnych wartości artystycznych. W intencji autora miał to być utwór w stylu W. Scotta — nic jednak podobnego: jest to powieść, dochodząca najwyżej do poziomu pseudohistorycznych romansów pani Genlis. O realizmie historycznym nie ma Czyński najmniejszego pojęcia; dość powiedzieć, że wszyscy prawie główni przedstawiciele Kozaków, z Bohdanem Chmielnickim na czele, grają jednocześnie rolę arcsentymentalnych kochanków, pełnych ckliwości, nienaturalnego patosu miłosnego i romansowej awanturniczości, a trudno przy tym dopatrzeć się w nich choćby jednego rysu oryginalnego, który by cośkolwiek mówił o ich kozackości. Podobnie i w świecie polskim: typowy schemat czarnych charakterów oraz kostium wyczerpują wszystko. Romans Czyńskiego, który dość silnym echem odbił się na emigracji, musiał również swoim tematem zainteresować Czajkowskiego — a następnie musiał go uderzyć zupełny brak znajomości psychiki kozackiej oraz słabość artystyczna utworu. Do napisania powieści o stosunkach polsko-ukraińskich poczuwał się on raczej powołany, on, którego młodość przeszła w atmosferze szlachecko-kozackiej. Znajomość tych stosunków, a jednocześnie fakt, że uważał się on przede wszystkim za Kozaka, a następnie dopiero, w szerszym znaczeniu za Polaka, obudziły w nim przeświadczenie, że on jest najwłaściwszym reprezentantem, by przedstawiać w innym niż Czyński oświetleniu charakterystyczne cechy współżycia Ukrainy i Polski. On, Kozak, chciał wykazać, że stosunki między obu narodami nie były tak ponure i beznadziejne, że nie są hańbą w życiu Rzeczypospolitej, jak to się wydawało Czyńskiemu, który przecież oficjalnie występował zawsze jako reprezentant Polaków.

Omówione zagadnienia zostały ujęte w *Wernyhorze*, powieści, w której Czajkowski obrał temat zbliżony pod pewnym względem do tematu

Kozaka Czyńskiego: moment, w którym Ukraina powstaje przeciwko Polsce, epoka rzezi humanśkiej. Czajkowski wybrał taki temat celowo, aby wykazać istotne w jego mniemaniu przyczyny buntu. Walka przeciwko szlachcie nie była zainicjowana przez lud ruski czy Kozaków — ukrytą sprężyną była Moskwa, której zależało na zniszczeniu zarówno Polski, jak i swobód kozackich.

Szlachta, będąca zresztą dla Czajkowskiego elementem dodatnim społecznie i narodowo, zawiniła swymi nadużyciami i błędami wobec Ukrainy (ucisk chłopów, ataki na Kościół prawosławny), ale winy te, to nie są winy Polski, tylko jednej jej warstwy, i to w danym okresie. Lud ruski, Kozacy — to również synowie Polski — na krzywdy jednej warstwy muszą zareagować, muszą się bronić, ale obrona ta powinna zaznaczyć się w obrębie narodu jako jego sprawa ściśle wewnętrzna: „po bratersku się porachujemy” — mówi stary Dudar w powieści. Czajkowski uważa, że to było najzupełniej możliwe, sytuacja nie była beznadziejna: w tej walce, która miała wyłącznie charakter społeczny i religijny, a bynajmniej nie narodowy, Ukraińcy reprezentowali dostateczne siły, by przeciwstawić się sile szlachty i jezuitów. Niestety, do walki tej wmixowała się strona trzecia, Moskwa, prawdziwy wróg niepodległości i ducha wolnościowego Polski. Ona to dopiero swymi poduszczeniami i intrygami nadała sprawie społecznej fałszywe zabarwienie walki narodowościowej, odwodząc Ruś od tego, co było jej jedyną koniecznością historyczną, co było narodowym obowiązkiem wobec Polski. Toteż Ukraińcy srodze zawinili, że — choć najczęściej w dobrej wierze — dali się ułudzić podstępny i podłym wysłannikom carycy Katarzyny, którzy lud i część Kozaków popchnęli do rzezi. Obie więc strony ostatecznie według Czajkowskiego w równej mierze zawiniły, w równej mierze zgrzeszyły przeciwko Polsce: „Nieraz ja wam mówiłem — odzywa się Wernyhora — panowie Lachy i panowie młodźce, kochajmy się, bośmy dzieci jednej matki. Nie posłuchaliście i лихо się zrobiło... Nie o was mi tu chodzi, ale o naszą biedną matkę, o Polskę. To to żal! Jej własni synowie serce jej rozdierają” (t. I, rozdz. 2).

Cóż teraz czynić wobec faktu rzezi, wobec zorganizowanego przez Katarzynę buntu? Gdyby za tym ruchem nie stała Rosja, Czajkowski uważałby, że Ukraińcy wobec nadużyć szlachty mają nawet prawo do użycia krwawych środków, to „braterskie porachowanie się” wcale nie wyłącza w jego mniemaniu powstania zbrojnego¹⁵: „Alboć to u nas nie ma młodźców, co wysuną na poskromienie tego nieładu?... Znajdą się w kureniach Pawluki, Nalewajki”. Pawluk, Nalewajko — to byli atamani

¹⁵ W tym poglądzie tkwi jeszcze wyraźne echo wpływu skrajnych stronnictw demokratycznych emigracji.

Kozaków, którzy podnieśli broń przeciwko szlachcie, stając w obronie ludu ruskiego, ale jednocześnie nie znajdowali się, jak mniema Czajkowski, w żadnych stosunkach z Moskalami. W przypisku podkreśla to jeszcze specjalnie¹⁶ i opowiada się całkowicie po ich stronie. Sprawa jednak przedstawia się mu zupełnie inaczej z chwilą, gdy, jak w koliszczyźnie, całym ruchem kierowała Rosja. Wówczas sytuacja się odwraca: kwestie społeczne muszą zejść na plan drugi, a nakazem narodowym szlachty staje się tępienie tego ruchu, bezwzględne i krwawe, bo od ugaszenia pożaru zależała przyszłość narodu, byt Polski. Nie tylko zresztą szlachta musi podnieść broń, ale i ci wszyscy z Ukraińców, którzy stoją na wyższym poziomie rozwoju uczuć narodowych, którzy mają świadomość znaczenia Polski i rozumieją niebezpieczeństwo Moskwy.

Tacy się też znajdują, i to przede wszystkim wśród elity ludu ruskiego: Kozaków zaporoskich. Walczą oni wprawdzie przeciwko braciom, ale to trudno: w tym właśnie tkwi znamię ich wartości, że zdolni są do przejścia od spraw jak gdyby plemiennych do idei narodowej, pojętej jak najbardziej altruistycznie. Są oni też, ogólnie biorąc, wyżsi duchowo od szlachty, która choć jest „duszą polskiego rodu”, nie zawsze może wznieść się poza kastowość, nie ma tyle poczucia państwowotwórczego, tyle zdolności do czynu bezkompromisowego, skupienia w działaniu, roztropności, wreszcie czystej idei narodowej. Toteż, wobec takich poglądów, nie zdziwi nas fakt, który podkreśla Czajkowski, że gdyby Ukraińcy mieli większy wpływ na życie Polski, Rzeczpospolita nie doszłaby do stanu takiego upadku, w jakim się znalazła pod koniec XVIII wieku. Kozacy mogliby Polaków nauczyć „nie tylko, jak żyć u nas [na Ukrainie], ale jak mają się sprawować u siebie” (t. I, rozdz. 1).

Temat więc *Wernyhory*, będący dla Czajkowskiego zagadnieniem obrazującym zakusy Rosji przeciwko Polsce, jest jednocześnie sprawą, która przedstawia jedną z najważniejszych stron wewnętrznego życia Polski. Czajkowski jednak nie ogranicza się w powieści wyłącznie do tego zagadnienia: na planie drugim, wypełniającym tło dziejowe utworu, porusza i inne kwestie społeczno-polityczne, charakteryzujące ówczesne warunki Rzeczypospolitej. Wybór ich i oświetlenie wypływa całkowicie z przynależności Czajkowskiego do Konfederacji Narodu Polskiego i ideologii tego obozu. Znajdziemy więc w *Wernyhorze* ostry atak na egoizm arystokracji,

¹⁶ „Przytoczyłem Pawluka i Nalewajkę, gdyż to byli ludzie, co powstali w celu zwrócenia swobód ludowi, nie chcieli zaś łączyć się z Moskwą, jak chytry Chmielnicki”. Nawiasem zaznaczamy, że stosunek Czajkowskiego do Chmielnickiego nigdy nie był całkowicie aprobujący. Nawet wówczas, gdy był członkiem Towarzystwa Demokratycznego, zarzucał Chmielnickiemu zdradę sprawy polskiej. Por. np. *Quelle: a été l'influence des Kosaks*, s. 146.

która gubi naród i której wpływ demoralizująco działa na szlachtę, wypadły przeciwko jezuitom oraz generalną obronę konfederacji, ilustrowaną związkami barszczan.

Konfederacja jest w ogóle według Czajkowskiego „świętym imieniem dla Polaka, godłem zbawienia ojczyzny”, a w chwilach nieszczęścia „to jedyny ratunek naszego kraju”. Tak jest i w drugiej połowie XVIII w.: wszystko to, co w społeczeństwie polskim było wartościowego, poszło pod sztandary konfederacji barskiej. Ci, co jej się przeciwstawili, a więc król i magnaci, to element zdradziecki, nikczemniący się z Moskalami albo zaprzędany Moskwie.

Wybuch konfederacji barskiej, będący rezultatem gorących pragnień wyzwolenia Polski spod wpływów i niebezpieczeństwa moskiewskiego, wywołał właśnie ze strony Rosji, jako dywersję paraliżującą, rzeź humańską, która miała na celu zniszczenie elementu szlachty kresowej, garścjącej się do Baru. W ten sposób sprawa koliszczyzny w powieści łączy się ściśle z konfederacją, a ponieważ na walce z Rosją zależy nie tylko szlachcie, lecz i Kozakom, przeto konfederacja popierała również sprawę ukraińską, była, według Czajkowskiego, nawet ściśle z nią związana. Kozacy i konfederaci mają jednego wspólnego wroga — Rosję, co pozwala im na łączenie wysiłków i wzajemne wspieranie się. Zorganizowanie obrony przeciwko hajdamakom i walki konfederatów — to dwa jakby odgałęzienia jednej i tej samej akcji. Czajkowski w identyfikacji obu ruchów idzie tak daleko, że nawet króla i magnatów, wrogo nastrojonych przeciwko barszczanom, wyraźnie czyni odpowiedzialnych również za koliszczyznę: oni razem z Moskalami świadomie przygotowali ją, przeszkadzając szlachcie w organizowaniu samoobrony.

Konfederacja mimo swych czynów bohaterskich, mimo niesłychanych wysiłków w kierunku zmobilizowania przeciwko Rosji innych państw europejskich nie zdołała ocalić Rzeczypospolitej, wskazała jednak następnym pokoleniom drogę poświęcenia się dla narodu, drogę czynu rycerskiego, wskazała, jak naprawdę należy służyć ojczyźnie¹⁷. *Wernyhora*, chociaż kończy się ponurym akordem rozprzężenia konfederacji i wizją upadku Polski, ma w sobie zawartą również wiarę w to, że przykład przeszłości nie pójdzie na marne. Przyjdzie chwila, gdy „szlachta lacka i młódź kozacza”, złączone ściśle jednym ideałem, „zawiodą wojenny taniec z wrogami o byt Polski, o sławę Polski” (II, 8). Wówczas „od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpatów po Niżowe stepy nie będzie

¹⁷ Zapisał do konfederacji — należy zaznaczyć — to jeden ze słomianych ogni Czajkowskiego; już w *Gawędach* (1840) będzie bronił stanowiska Głębockiego, który nie przystąpił do konfederacji barskiej dlatego, „że się nie zawiązała z woli króla, i owszem przeciw królewskiej władzy” (*Zytomierzanie 1812 r.*).

ani Niemca, ani Moskala na polskiej ziemi. — I Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków!” (II, 14).

Plan powieści, zgodnie z ideologią utworu, zmierza głównie do tego, aby uwypuklić twórczą rolę świata ukraińskiego w życiu Polski. Nie ma wprost zagadnienia o znaczeniu narodowym, w którym by roli większej lub mniejszej, ale zawsze wybitnie wartościowej, nie odgrywali Kozacy czujący po polsku: ich wpływ jest też decydujący w powieści.

Nad całą akcją utworu panuje przede wszystkim postać tytułowa, prosty chłop z Makiedan, dawny zaporożec — Wernyhora. On będzie głównym twórcą organizacji obrony przeciw hajdamakom, on odda zasadnicze usługi konfederatom barskim, jego dziełem nawet będą sukcesy konfederacji na terenie europejskim — wystąpienie Tatarów przeciwko Moskwie i pomoc Francji. Czajkowski czyni z Wernyhory męża dla Polski wprost opatrnościowego, który swym rozumem, nieograniczonym, ofiarnym uczuciem, bystrą zdolnością orientowania się w życiu, zdolnością, przechodzącą w dar proroczy wyrasta ponad całe współczesne mu społeczeństwo.

Obok niego staje zaraz właściwy „młody bohater”, ataman serykowskiego kurenia, Nekrasa: i jego miłość do Polski będzie bezgraniczna i jego czyny decydujące dla sprawy. Gdy Wernyhora jest wcieleniem głębokiej umysłowości i rozległego ducha ukraińskiego, Nekrasa będzie najpełniejszym wyrazicielem rycerskości kozackiej, pod jego kierunkiem dokonywają się największe zwycięstwa, jemu dobrowolnie rycerstwo polskie oddaje dowództwo, jego ceni niezmiernie wysoko Kierym-Giraj, powierząc mu podczas wyprawy na Rosję najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne posterunki. Siłę poświęcenia się za naród uwypukla Czajkowski i w stosunku Nekrasa do miłości: mimo głębokiego i gorącego uczucia do ukochanej, nigdy jego osobiste pragnienia nie zdołają usunąć lub sprowadzić choćby tylko na plan drugi walki za Polskę. W ciągu całej powieści Czajkowski tak prowadzi akcję, że wypadki narodowe oddalają Nekrasę od ukochanej — ataman jednak poddaje się im, choć tęskni i cierpi.

Poza Wernyhorą i Nekrasą w powieści mamy jeszcze cały szereg postaci Ukraińców, dokumentujących swą miłość do Polski, poczynając od asawuły Dudara, Sawy, poprzez figury epizodyczne, jak ksiądz Czorba, aż do prostych szeregowców kozackich, pełnych gorących, entuzjastycznych uczuć do Polski.

Darząc takimi dodatnimi cechami Kozaków polonofilskich, rozumie się, że Czajkowski rzuci cień na tę część społeczeństwa ruskiego, która opowiada się po stronie moskiewskiej. Ale bezwzględnie potępia on tylko jednostki, a właściwie jedną odsądza od czci i wiary, tj. Bazylego, błahocznego czechryńskiego — reszta to przeważnie ofiary jego przewrotności, nie wyłączając Żeleźniaka i Gonty. Nawet okrucieństwa i potworne zbrod-

nie, które spełniali chłopcy ruscy podczas rzezi, nie są dla Czajkowskiego objawem stałej ich nienawiści do Polski, tylko wybuchem, spowodowanym namową popa; pod wpływem słów Wernyhory budzi się w ludzie szybko skrucha: „Przeklęty! kto nas na Lachów pozbroił, przeklęty! kto na Polskę się naważył... My wszyscy gotowiśmy głową nałożyć za Polskę, za naszych braci Lachów!” (I, 4).

W stosunku do Ukraińców świat szlachecki odgrywa w powieści znacznie mniejszą rolę — właściwie figur pierwszoplanowych prawie zupełnie nie ma. Czajkowski dzieli szlachtę, podobnie jak i Kozaków, na typy dodatnie i ujemne, w zależności od tego, czy bliscy są konfederacji barskiej i walce z koliszczyzną, czy też nie. Wśród postaci dodatnich z dała tylko, jako sylwetki, przesuwają się wodzowie konfederacji oraz Michał Głębocki, który w powieści gra minimalną rolę, a dokładne zapoznanie z nim czytelnika tłumaczy się głównie względami obyczajowymi. Główną rolę odgrywa bardzo sympatyczna postać komornika Drożewskiego, który ma być dla Czajkowskiego ideałem animuszu rycerskiego i prawości szlacheckiej, chociaż i tutaj znaczenie postaci zmniejszone jest przez to, że Drożewski działa głównie pod dyktando Wernyhory, sam zaś mało jest zdolny do trafnego orientowania się w tym, co w danej chwili przede wszystkim czynić należy.

Typy ujemne (przeważnie magnaci) nie odbiegają od szablonów: duma i próżność, egoizm, zdrada sprawy narodowej są cechami Żłotnickich, Branekkich itp. Nienawiść do nich Czajkowskiego wpływa z tej przyczyny, że w jego mniemaniu rola króla i magnatów wobec Polski niczym się nie różni od roli, jaką wobec niej odegrali hajdamacy; tylko gdy tam często złe czyny były nieświadome, tu mamy do czynienia ze zdradą obmyślaną i zorganizowaną celowo.

Z zarysu ideologii *Wernyhory* i sposobu, w jaki się ona ujawnia w powieści, widać, że Czajkowskiemu bardziej chodziło o dydaktyzm niż o względy artystyczne. Przebija się stale w utworze żarliwość nowicjusza w zawodzie pisarskim, który chciałby czytelnika wszelkimi środkami, gwałtem niemal, uczynić stronnikiem swych poglądów i wierzeń. *Wernyhora* pełny jest tonu moralizatorskiego, skąd wypływa brak umiaru i taktu w traktowaniu przedmiotu. Czajkowski wypowiada się zawsze w formie nie podlegającej dyskusji, z rozmachem człowieka nie uznającego żadnych wahań i możliwych trudności. Aby utrwalić w umyśle czytelnika swe poglądy ciągle się świadomie powtarza, a ponieważ lubi niejednokrotnie akcentować prawdy oczywiste lub powszechnie znane, więc w swym dydaktyzmie staje się nudny. Nie wybiera przy tym specjalnych osób, gdy zamierza nauczać, oprócz bowiem oficjalnego rezonera Wernyhory, każdego chętnie stawia w tej roli, czy to będzie Drożewski, czy Nekrasa, czy han tatarski, czy wreszcie asawuła Dudar. I Wernyhora na-

wet daje się nieraz we znaki; Czajkowski bowiem nadużywa dla propagandy jego daru wieszczania: często przyczyna jest zbyt mała i nie usprawiedliwia wybuchu natchnienia i patosu sceny. Oto np. na naradzie u Kierym-Giraja han zwraca się do spadara wołoskiego z żądaniem dostarczenia wojsku tatarskiemu zboża i bydła na wyprawę przeciwko Moskwie. Spadar się chętnie zgadza oraz oświadcza, że Wołoszczyzna skłonna by była nawet dać zbrojną pomoc Polsce. Bardzo pięknie, tylko takie oświadczenie nie usprawiedliwia jeszcze tego, co się stało:

„Tu Wernyhory oko zabłyszczało, twarz się rozjaśniła, jakby na nią spadł odblask słonecznej korony; powstał z miejsca, a wyciągając rękę do góry, uroczystym głosem zawołał:

— Daleki ten czas, ale przyjdzie kiedyś, że synowie i wnukowie naszych synów podadzą sobie bratnie dłonie, a silni jednością, silni zapałem, na wieki wieków wyprą z swoich ziem i moskiewskie, i niemieckie zajązdy!

Skończył, a słowa wieszczę gromko brzmiały w uszach słuchaczy, a postać wieszczy ostrym rylcem głęboko zarysowała się w pamięci każdego z przytomnych. — Usiadł Wernyhora, milczenie jednak jeszcze długo trwało ...”

Takie, rażące swą dysproporcją, momenty zdarzają się Wernyhorze zbyt często, stąd patos powieści, który miał być najbardziej wzniosłym środkiem oddziaływania na czytelnika, powszednie, drażni i traci swe istotne podstawy.

Brak taktu ujawnia się w powieści w tym, że Czajkowski nie umie (jak to już poprzednio zaznaczaliśmy) zachowywać rozumnej granicy w tym, co myśli i mówi, i wpada w przykrą przesadę. Więc choćby o tym samym bohaterze tytułowym pisze, że oko jego, gdy wieszczył, takim światłem połyskiwało, „jakim niegdyś połyskiwało oko proroka Dawida, kiedy wyrzucał zbrodnie Saulowi”, a głos jego brzmiał „takim dźwiękiem, jak głos Żyda [!] Jezusa, kiedy biegając po murach Jerozolimy, głosił, że ani z kościoła bożego, ani ze świętego miasta nie pozostanie kamień na kamieniu”. Charakterystyka króla Stanisława Augusta sprowadza się głównie do wymysłów: „upudrowany trefniś”, „spodlona dusza”, „zdrajca”, „kamerdyner Repnina” itp. Hana krymskiego, Kierym-Giraja, sprzyjającego konfederacji barskiej, z całą swobodą odrazu Czajkowski kreuje na męża opatrnościowego Polski i z dziecinną naiwnością pozwala mu wygłaszać takie np. zdania: „Spod Chocimia nie wrócę, jak ojciec zrobił, do Warszawy pójdę; dzisiejszego króla, magnatów wyrodných... wytępię albo rozpedzę, het!... za dalekie góry i morza...” itd.

Ponosi Czajkowskiego zapał, ponosi lubowanie się w geście bezkompromisowym; w krańcowości też tkwi cały rozmach jego hulaszczej natury, płynącej burzliwym, zachłannym, lecz jednocześnie powierzchow-

nym nurtem. Poglądy Czajkowskiego czynią wrażenie rąbania szablą na prawo i na lewo, wprzód i w tył, często na oślep, aby tylko dalej, a uczucia manifestują się najznamienniej krzykiem. Nie ma chyba w literaturze naszej utworu, w którym by, jak w *Wernyhorze*, uczuciowość tak ciągle przelewała się w okrzyki, wiwaty i nawoływania.

„Komornik zawołał:

— Tnę, potnę, niech żyją nasi bracia! nasi zbawce!

A szlachta odwrzasnęła:

— Niech żyją nasi zbawce! nasi bracia, Kozacy!

Nekrasa i Kozacy wyrzucili czapki w górę i krzyknęli:

— Niech żyje Polska! Niech żyją Lachy!

A szlachta i Kozacy razem zawołałi:

— Niech żyje Polska! Niech żyją Lachy i Kozacy!” (I, 3).

Oto scena niezmiernie typowa dla atmosfery panującej w *Wernyhorze*. W szczerść uczuć Czajkowskiego wierzymy, trudno jednak nie zauważyć, że jako sposób oddziaływania na czytelnika jest to środek dosyć niewybredny.

Jeśli *Wernyhorę* porównać z niektórymi następnymi powieściami Czajkowskiego, a szczególnie z *Owrućzaninem*, to porównanie takie na ogół niekorzystnie wypadnie dla omawianej obecnie powieści. Więcej w *Wernyhorze* jest rezonerstwa niż obserwacji, mniej jest ludzi żywych, a więcej figur stworzonych według zbyt prostych schematów, co wszystko sprawia, że wyczuwamy w tej powieści mniej prawdy artystycznej. A jednak ze wszystkich utworów Czajkowskiego *Wernyhora* największe miał powodzenie, najwięcej znalazł uznania i najsilniejszy wpływ wywierał na kilka pokoleń społeczeństwa polskiego.

Rozliczne były tego przyczyny. Najpierw więc charakter samej ideologii. Jest ona powierzchowna wprawdzie, ale zawiera w sobie dwa ożywcze dla XIX w. hasła: niczym nie zachwianą wiarę w szczęśliwą przyszłość i wyzwolenie Polski oraz obronę przeszłości narodowej, która, choć pełna skaz i błędów, była opromieniona aureolą dążenia do braterstwa ludów i sprawiła, że imię Polski stało się synonimem „Matki Wolności”. Tajemnicza postać Wernyhory, będącego najpełniejszym głosicielem tych idei, urosła, dzięki Czajkowskiemu do postaci wysoce popularnej, stała się następnie jedną z postaci symbolizujących tendencje XIX w. Zobaczymy ją na szczytach twórczości: Słowacki, Matejko i Wyspiański dadzą Wernyhorze w swych dziełach prześwietną rolę, pełną majestatu, siły i wartości, pozwolą mu reprezentować głos najgłębszych strun ducha narodowego.

Drugą przyczyną popularności była wspomniana już zbytnia prostolinijność Czajkowskiego w traktowaniu postaci i wypadków dziejowych, ten naiwnie już nam brzmiący konwencjonalizm narodowy, będący alfą i omegą sądu, każący zamykać oczy na wszystkie zawikłania i trudności

natury psychologicznej, społecznej, etycznej nawet, budzący wiarę, że on tylko kształci i przekształca ludzi. Dla Czajkowskiego Szwaczka np. jest tak długo złym człowiekiem, dopóki służy Braneckiemu i bierze udział w rzezi, gdy zaś przechodzi na stronę polską, staje się zupełnie porządną jednostką. Kałnyszewski, dopóki paktuje z Rosją, jest atamanem bez charakteru i opojem bezdennym — zerwanie z Katarzyną odradza go wewnątrz, daje mu zdecydowanie w działaniu, chroni przeciw pijaństwu. Komornik Drożewski i jego żona po śmierci synów, którzy zginęli w konfederacji barskiej, nie wydają ani jednej skargi, ani śladu bólu w nich nie czujemy — duma wypełnia całą ich duszę. Nekrasa, gdy zapytany został przez hana, czego chce za swe świetne czyny rycerskie: bogactw, dostojęństw, czy kraju na dziedzictwo, odpowiada krótko: „Polski!” Przychylnie stanowisko Kierym-Giraja wobec Rzeczypospolitej, a wrogie wobec Rosji, przeradza się w ujęciu Czajkowskiego w głęboką, bezgraniczną miłość do Polski; nawet na łożu śmierci, przed skonem, han „wyteżył oczy” i „zabełkotał”:

„— Polska!... Tatarszczyzna!...

I ręce do serca cisnął; płakał i ustami całował powietrze”.

Sytuacje takie nie mają charakteru prawdy realistycznej, ale w swoim zespole wprowadzają zupełnie swoisty ton, jak gdyby ton baśni. Ten właśnie prymityw, tak niesłychanie upraszczający życie, musiał być bardzo bliski XIX wiekowi w zastosowaniu do przeszłości. Toteż w naszej powieści historycznej wykształcił się on znamienne: tym torem od czasu do czasu będzie kroczył Kraszewski, a przede wszystkim w sposób wprost mistrzowski zastosuje go Sienkiewicz w *Trylogii*. Czajkowski, choć na pewno niezupełnie świadomie, dał temu kierunkowi w *Wernyhorze* początek, i stąd waga historyczno-literacka jego powieści.

Ale to wszystko nie bardzo by jeszcze wystarczyło do poczytności utworu, gdyby powieść nie przynosiła jednocześnie wyraźnych znamion artystycznych. Nie tyle ideologii zawdzięcza życie *Wernyhora*, ile epickiemu talentowi Czajkowskiego; on nadaje cechy najbardziej charakterystyczne powieści i mimo jej patyny moralizatorskiej swoją szczerością i spontaniczną siłą chroni utwór od skostnienia i nudy.

Czajkowski ma przede wszystkim wrodzone poczucie kompozycji: nie opracowuje dokładnie i szczegółowo swoich powieści, raczej szkicuje je odręcznie, pisząc z rekordową szybkością¹⁸ — a jednak w budowie jego utworów stale nas będzie uderzała logika i harmonia. Nie wpływają one przy tym z tej np. przyczyny, że Czajkowski obiera proste, niezło-

¹⁸ W okresie paryskiej twórczości Czajkowski w ciągu czterech lat wydał 11 powieści i zbiorów opowiadań w 17 tomach.

żone tematy — przeciwnie: umie on wszelkie skomplikowania rozwiązywać z naturalną prostotą i konsekwencją. Podobnie jest i z *Wernyhorą*. Wykazaliśmy, że temat polegał na przedstawieniu walki dwóch sił: Polski i Rosji, ale jednocześnie nie była to walka bezpośrednia: oficjalnie panowały stosunki zgodne, a jedynie wyrazem jej były różnorakie konflikty. Jedne to pozornie tylko wewnętrzne (sprawa hajdamacka i walka konfederacji z królem), drugie zewnętrzne (wojna tatarsko-rosyjska). Otóż z tych wszystkich zawikłań Czajkowski umiał wyjść obronną ręką: dał dzieło konsekwentne, jednolite i przejrzyste. Zrazu prawie wyłącznie zatrzymuje nas około walki z hajdamakami, ale celowo, za pomocą całego szeregu momentów akcji, będzie budził w nas coraz głębsze przeświadczenie, że to jest tylko część konfliktu szerszego; powoli wysuwają się właściwe sprężyny walki: Rosja i cała część społeczeństwa polskiego z królem na czele, która poszła pod dyktando Moskwy — z jednej strony, a z drugiej konfederacja barska i Kozacy, czyli to, co było prawdziwie polskie. Wszystko to sprawia, że gdy koliszczyzna właściwie kończy się, czytelnik czuje, że temat nie został wyczerpany i do czynów konfederacji, do walki Kierym-Giraja przechodzi nie jak do nowego tematu, tylko do naturalnego, dalszego ciągu tego samego zagadnienia.

Czajkowski umie więc silnie, organicznie połączyć części utworu w jedną całość, nadając jej przez to mocną spójnię. W pomoc już niejako przychodzi mu to, że będzie stale operował tymi samymi osobami, które rozumiejąc istotę walki, mogą działać na różnych terenach, zmieniając tylko sposoby, zależnie od okoliczności. Nekrasa z jednakowym rozmachem będzie walczył na czele Kozaków, szlachty, jak wreszcie na czele Tatarów; Bazyli intryguje przeciwko szlachcie ruskiej i konfederacji barskiej; Branecki wyraźnie będzie występował przeciw barszczanom, a potajemnie wspomaga hajdamaków itp.

Jako jeszcze jeden z czynników wiążących utwór w zwartą całość, wprowadzi Czajkowski miłość Kozaka Nekrasy do szlachcianki Magdaleny Chiczewskiej. Wątek ten będzie stale utrzymywany na planie dalszym powieści, a jego rola wzrasta w tych momentach, gdy następują przerwy w etapach walki. Wówczas to uwagę czytelnika będą budziły różne konflikty natury erotycznej. W ciągu całego pierwszego tomu, który wypełnia walka z hajdamakami, wątek miłosny, utrzymany na ogół w tonie pogodnym, prawie zupełnie się nie rozwija i dopiero od rozdziału II w t. 2, tj. od chwili, gdy Gonta już został schwytany, zaczyna nabierać życia. Magdusia dostaje się w ręce ludzi, którzy różnymi środkami będą ją odwozić od ukochanego i pchać w stronę Tamary, rozpoczną się typowe serie intryg i przeciwdziałań. W ten sposób w tomie 2 Czajkowski będzie wątek polityczny przeplatał wątkiem miłosnym, stale zachowując go jako rezerwę kompozycyjną, wreszcie w momencie, gdy akcja główna zacznie

wchodzić na tory załamań i katastrof, złączy z nią w jeden akord i wątek miłosny: Nekrasa musi rozstać się na zawsze z ukochaną. W ten sposób Czajkowski wstrząśnie jeszcze silniej czytelnikiem, aby wreszcie w odpowiedni Wernyhory ukazać błogosławioną wizję odrodzenia Polski, wizję, której rolą jest ukojenie po tragicznym obrazie życia. Wobec tej wizji łagodzi się i znika cierpienie osobiste.

Wątek miłosny ma dosyć skromną rolę w powieści nie dlatego, aby Czajkowski w jego obrębie czuł się nieswojo, należał on bowiem do powieściopisarzy, którzy umieją przedstawić tę kategorię zjawisk. Przejęty był on jednak, pisząc *Wernyhorę*, zbyt silnie chęcią dania jakiegoś rapsodu rycerskiego i nie chciał też zbyt od tego tonu odchodzić. Istotnie dynamika kompozycji *Wernyhory* opiera się głównie na czynie żołnierskim. Czajkowski umiał powieści narzucić specjalną atmosferę obozu i wojny i akcję jej nagiąć do tego charakteru. Jak to uczynił?

Wiadomo, że utwór Czajkowskiego należy do typu powieści walter-skotowskich. Czajkowski, choć czuje się w obrębie ram stworzonych przez mistrza zupełnie swobodnie i nie znać też w nim sztuczności czy skrępowania naśladowcy, to jednocześnie nie ma tendencji reformatorskich, zmierzających do przekształcenia tego typu powieści: w *Wernyhorze* znajdziemy wiele motywów przejętych ze Scotta (począwszy od roli bohatera tytułowego, a kończąc na tajemniczej wróżce Cygance), a nawet w zespole wątków akcji dopatrzeć się trzeba bliskiej zbieżności obu autorów. Ale jest jedna zasadnicza różnica między powieścią Scotta i *Wernyhorą* — różnica t e m p a. Twórca *Wawerley*'a najczęściej nie spieszy się z akcją: powoli wprowadza jednostki i środowiska, charakteryzując je dokładnie, dając często szczegółowe wyjaśnienia o życiu poprzednim postaci, a nieraz cofa się do chwil poprzedzających nawet urodzenie bohatera. Nic podobnego nie znajdziemy w *Wernyhorze*: wszystko tam wre i kipi, momenty o wysokim napięciu dramatycznym od razu zarysowują się zdecydowanie i później bez wytchnienia prawie prą naprzód; Czajkowski nie lubi się zatrzymywać i wiele czasu tracić na wyjaśnienia, toteż akcja nie płynie, lecz sady w skokach, a powieść, dzięki tej celowej fragmentaryczności staje się zwarta i nabiera gwałtownego rozpędu.

Trzeba przyznać, że tempo takie świetnie jest zastosowane do tematu, mającego za cel zobrazowanie walki; nasunął je też Czajkowskiemu głównie jego własny temperament, to, że twórca późniejszych pułków kozackich w Turcji jest z urodzenia żołnierzem, że tęskni do czynu wojennego; tam też, gdzie go przedstawia, staje się barwny i mocny w wyrazie. Najżywszy jest w samym opisie bitew: wszystkie one są wielce wymowne, niezmiernie plastyczne, wyraźnie zindywidualizowane, pozbawione szablonu. Czujemy w miarę opisu, jak Czajkowski sam się zapala, jak mu

krzew zaczyna grać w żyłach. Styl nabiera siły i rozmachu¹⁹, obrazy przesycają się krwią, ogniem i czerwienią²⁰, ludzi ogarnia niesłychana bravura, a szal chwili doprowadza Czajkowskiego nawet do lubowania się w podkreślaniu momentów grozy i okrucieństwa:

„Kozacy... wpadli w czworogran; walą się Moskale, kozackie konie jak ciasto mieszają kopytami trupy i żyjących, a głos dowódcy woła: »Bij! kól, siecz wroga!« ...

Komornik krzyknął:

— Tnę, potnę, otworzyć bramy, spuścić most w pomoc naszym!

Rozwarły się podwoje, skrzypnął most i spadł ze stukiem, a szlachta upadła dobijać resztki Moskalów; krew hojnie zlała ziemię, pięciuset Moskali w chłopskich świtach wala się po polu, a Kozacy i szlachta dławią kolanami konających i pastwią się nad trupami. Pożar na nowo zajął się w zamku i przyświeca zwycięstwu”.

Cóż z tego, że scena ta, to pastwienie się szlachty i Kozaków nad trupami nie godzi się zbyt z ideologią *Wernyhory*? Czajkowski, podniecony opisem bitwy o moralizowaniu zapomina, ale jednocześnie w takich momentach tkwi jakaś okrutna prawda opisu, która powieści nadaje specjalne piętno surowego realizmu. Czajkowski, obyty sam z krwią i śmiercią, nie szczędzi nerwów czytelnika, budząc przez to odczucie straszliwej grozy czasów. Rzeź Humania, wściekłość i rozbastwienie chłopów ukraińskich, które pracami tłukły powiazaną szlachtę i Żydów, a przede wszystkim okropna scena darcia pasów z Gonty mogą przerazić i bodaj zbyt torturują czytelnika.

Obok motywu bitew i walk motywem bez przerwy niemal w powieści się powtarzającym jest motyw podróży, jedno z najpopularniejszych zjawisk powieści awanturkowej i historycznej. I znów można zaznaczyć, że

¹⁹ Oto np. nagromadzenie zdań nierozwiniętych, ilustrujących bitwę: „Huczą harmaty, palą rusznice nieprzerwanym taktem; gwizdże ołów, jęczą ranni, stęka ziemia, wyje powietrze, w powietrzu dym i jaskrawe błyskawice strzałów, na ziemi pył i kurzawa, i nieba nie widać, i ziemi nie widać”. Albo podniesienie wrażenia za pomocą hiperboli: „Hufiec się rozwija w półksiężyc, wyraźnie słychać broni szczęk i tętent koni; dowódca stanął przed szeregiem, poświstem wiatru wychwycił szablę z pochwy, machnął w lewo, w prawo; hukiem gromu krzyknął: — Sława Bohu! Za mną! — Spisy migiem powaliły się na uszy końskie; konie w cwał kopnęły z miejsca; spod kopyt bryzgi aż w niebo poleciały, ziemia zadrżała, powietrze zabrzmiało okrzykiem: Sława Bohu!”

²⁰ Np.: „Widać, jak chłopstwo hula po mieście, jak spisami Żydów. zagania w ogień; widać, jak się smali Żydostwo w ogniu albo wyrzucane spisami w górę jak piłka i jak piłka łapanie w powietrzu kona. Trzeszczą belki, walą się ściany, snopy oderwane z dachów jak ogniste komety po niebie latają i niebiosa czerwono-złote i Ruś czerwono-złota, a wokoło futory jak ogniste kuszcze na ognistem tle się malują”.

motyw ten, przeważnie szablonowy gdzie indziej, będący tylko nic nie mówiącym wiązadłem akcji, nabiera u Czajkowskiego wprost wybitnych wartości i jest jednym z świetnych czynników wytwarzania atmosfery życia wojskowego. Występuje on w formie najróżnorodniejszej jako jazda konna jednostek, pochody, przemarsze wojsk, wywiady, ucieczki itp. Mamy w *Wernyhorze* całą epopeję ruchów jeźdźca i konia, z doskonale chwytanymi wrażeniami wzrokowymi i słuchowymi. Czajkowski w bogactwie i różnorodnym ujęciu tego motywu mało ma równych sobie w powieści polskiej, a w plastyce i precyzji wykonania nie ustępuje Sienkiewiczowi. Bohaterowie Czajkowskiego to wszystko ludzie zrosli z siodłem i kulbaką, nazywający konia swym bratem, przywiązujący się do niego i miłujący go; jazda konna to dla nich odrębny świat, dający mnóstwo emocji, upajający nieraz nie mniej od boju, od miłości. Oto co przeżywa Nekrasa, jadący po bezkresnym stepie zaporoskim:

„Nekrasa patrzy, obraca okiem na wszystkie strony, step i step — a cień jeźdźca i konia zwałił się olbrzymią postacią na ziemię i z wolna przesuwał się po trawie. Duma zagrała w serce i myśl atamana. Poprawił się na siodle, pokręcił wąsik i rzekł sam w sobie:

— Ja król stepu, pan nad pany.

Na czas zapomniał o miłości, o kochance, bo czyż mocarz wszechwładny może myśleć o drobiazgach?”

Wypełniając akcję *Wernyhory* dwoma ciągle wracającymi motywami: szermierką wojenną i motywem podróży, Czajkowski w swojej wizji przeszłości chciał dać poezję czynu rycerskiego, który dla wieku XIX był bliski i drogi. A chociaż poezja ta w ujęciu Czajkowskiego nie pozbawiona była ostrego tonu realistycznego, przecież przemówiła do współczesnych, stając się trzecim czynnikiem popularności utworu.

Ale był i czwarty czynnik, tkwiący w tle, na którym w *Wernyhorze* zarysowują się ludzie i wypadki. Tłem tym jest przyroda ukraińska, której powołanie do życia zawdzięczamy tęsknocie Czajkowskiego za krajem i kultowi ziemi ojczystej. „O luba kraino! — woła autor w wybuchu liryzmu na samym początku powieści — któż by cię widział, a nie pokochał, a pokochawszy, nie chciał żyć i umierać na twojej błogiej ziemi?” — Piękno i czar Ukrainy czuje Czajkowski wszystkimi zmysłami, każdym nerwem swego ciała, obok rozkoszy estetycznej, odczuwając rozkosz fizyczną: „O, jakże to miło na zaporoskim stepie!... Piersi rozdymają się szeroko, daleko oddech powietrzem leci, spragnione usta łykają wiatr stepowy, a dusza poi się trunkiem wielkości; ucho na milę najmniejszy szelest słyszy ...” itd.

Taki punkt wyjścia w odczuwaniu przyrody sprawia, że daje ona Czajkowskiemu rzetelną radość, że widzi w niej przede wszystkim źródło twórcze i ożywcze. Step nie budzi w nim melancholii i tęsknoty jak

w Malczewskim, lecz cieszy bezkresem przestrzeni, łączącym się z poczuciem zupełnej swobody; przyroda ukraińska uderza go głównie swą bujnością, bogactwem barw i różnorodnością głosów. Szczególnie bliskie jest Czajkowskiemu słońce, twórca życia i wesela w całej naturze martwej i żywej: „Z białym dniem świat martwy zaweselał pstrymi kolorami, z białym dniem świat żyjący się przebudził i wszystko śle dobry dzień jasnemu słońcu, białemu dniowi...” „W powietrzu cisza, smutek ... bo słońce już zapadło za lasy, za góry, a ziemia w pożegnaniu słała dobry wieczór białemu dniowi”. Tę wartość słońca odczuwa również człowiek bliski przyrodzie i zżyty z nią: Dudar, Nekrasa czy Wernyhora. Rozumieją oni poza tym, że przyroda wzywa człowieka do pracy na niej, pracy na roli, która jest właściwym powołaniem normalnego życia ludzi; odwieść od niej powinna tylko wielka idea rycerskiej walki o wolność.

Zżycie się Czajkowskiemu z przyrodą ukraińską ujawnia się w powieści w tym, że każdą sytuację ludzką widzi on wyraźnie na tle przyrody, która staje się akompaniamentem akcji; tkwi organicznie w powieści:

„Ciemno — wiatr ustał — od godziny deszcz rzęsiasty jak z cebra leje. Czasami łyśnie błyskawica i nagle oświeci długi a wąski szereg spis, sterzących w górę, czerwone kołpaki i rozpięte burki; zagra chwilowo przelotnym światłem po dzikich twarzach i zniknie. Grzmot w dali zahuczy albo razem z łykiem piorunu utnie i znowu cicho, tylko konie klapią kopytami po rozlanych kałużach, a błoto bryzga ...”

„Nowy księżyc wylazł na niebiosa, rożki do góry nastawił i błyszczą srebrną tarczą; dokoła niego chmury wędrują, ścierają się z sobą i szumią w powietrzu; dziwne ich kształty: raz jak grody, jak lasy po sklepieniu się malują i pędzą w jedną stronę; drugi raz jak hufce dwóch przeciwników spieszą ku sobie, rwą się na drobne kawałki lub kupią w jedno ciało; bezustanny ruch w ich wędrowce, ciągle przeobrażanie się w ich obrazie. Wojsko idzie cicho, idzie niemo, kiedy niekiedy albo koń prychnie, albo człowiek odkaszknie...”

W tych opisach o nic innego nie chodzi, tylko i dokładne przedstawienie tych właśnie sytuacji, o to, żeby je widzieć na tle przyrody. Tak jest stale; poza tym również Czajkowski używa przyrody jako czynnika nastrojowego, potęgującego wrażenie czynów ludzkich. Przed ostateczną bitwą z Gontą „niebo było czyste, słońce jasne; wtem nagle z przeciwnych sobie stron dwie chmurki nadbiegły, sparły się z sobą i kroplisty deszcz zaczął rosić, jakby łyzy nieba nad niedolą ludzi ...” Szczególnie nastrojowe są opisy nocy podczas walk z hajdamakami: przyroda będzie potęgować grozę chwili. Atak chłopów na Korsuń odbywać się będzie podczas nocy zupełnie ciemnej: „sklepienie niebios czarne, jakby sadzą okopconę”, „zamek korsuński i kościoły, miasto całe, potonęło w otchłaniach ciemności ...”; zbliżającej się masy chłopskiej nie będzie widać zupełnie, tylko

wrażenia słuchowe dają odczuć to, co się dzieje; po tej ciemności kontrast: hajdamacy zapalają Korsuń. „Setnym płomieniem ogniki zaczęły buchać po mieście, wysunęły w górę, spadły na dół, chwilę słaniały się w powietrzu, wzmożyły się i w końcu jednym wielkim ogniskiem objęły całe miasto”.

Technika opisów przyrody polega — jak zresztą cała kompozycja powieści — głównie na szkicowaniu. Z szerokim rozmachem kreśli Czajkowski zwykle kilkoma zaznaczeniami kontury ogólne²¹ i na ich tło rzuca szczegóły bez specjalnego uporządkowania ich i układania:

„Jadą lasem... Słońce jasno świeci, lśnią się dębowe liście, rosa perłami spada z gałęzi brzozy, a różnymi kolorami jak brylant pała na pióropuszcach kwiatów. Małe ptaszęta świergocą; różne głosy, różna muzyka ich śpiewów, gwar i mieszanina... Wonia z ziół i kwiatów z oparem rosy nad ziemią się wyniosła i rozplynęła w powietrzu”.

Choć dzięki takiej metodzie opisy nie są może zbyt kunsztowne i zbyt bogate, mają jednak dużo tonu bezpośredniego i dużo świeżości. Na tym też polega ich wartość artystyczna.

Z wszystkiego, co było powiedziane, widzimy, że *Wernyhora*, choć daleki od arcydzieła, przyniósł powieści polskiej kilka nieprzeciętnych wartości: stworzenie postaci Wernyhory, będącej wyrazicielem znamienych dążeń wieku XIX, pchnięcie romansu historycznego na tory baśni dziejowej, rozmach rycerskiej epopei oraz tło przyrody ojczyznej — to wszystko były zdobycze dla powieści naszej nowe i twórcze. Wprawdzie dopomógł Czajkowskiemu ogromnie *Pan Tadeusz*²², jednak nie zmniejsza to roli, jaką *Wernyhora* odegrał: był nie tylko pierwszą wybitniejszą powieścią historyczną polską, lecz również wskazał jej jedną z rzetelnych dróg rozwojowych.

Wernyhora miał cały szereg wydań w XIX w., w tym kilka za życia autora. Ze względów tekstowych obchodzą nas pierwsze trzy, gdyż inne są przedrukami z poprzednich. Pierwodruk *Wernyhory* ukazał się w Paryżu w r. 1838²³, drugie wydanie tamże w 1842 r., trzecie w Lipsku w 1861 r. Między edycją pierwszą i drugą istnieją znaczne różnice pod względem tekstowym²⁴; tekst edycji trzeciej jest mniej więcej potwórzaniem wydania drugiego z dodaniem przedmowy autora, specjalnie napi-

²¹ Np.: „Złotym kołem słońce świeci, srebrną wstęgą Ruś płynie, błądy błękit po niebiosach się pociąga, jasna zieloność po ziemi się ściele”.

²² Zob. wspomniany już art. *Michał Czajkowski i jego „Owrucczanin”*.

²³ Nawet pod koniec 1837 r., w „Kronice Emigracji Polskiej” bowiem mamy z dn. 8 listopada 1837 r. krótką recenzję *Wernyhory*.

²⁴ W wydaniu 2, na końcu tomu I mamy poza tym przytoczony urywek z pamiętnika Lippomana, opisujący rzeź humańską, czego w edycji 1 nie ma.

sanej w r. 1861. Wszystkie wydania późniejsze pójdą torem edycji trzeciej, to jest jako podstawę tekstu wezmą wydanie drugie.

Nie była to droga właściwa. Jesteśmy przeświadczeni, że zmiany w wydaniu II były dokonane nie przez autora, lecz przez kogoś innego, może nawet zresztą uprawnionego przez Czajkowskiego. Na potwierdzenie tego można przytoczyć szereg dowodów. Poza dowodem ogólnym, natury psychologicznej, że zmuszone, większości nawet zdań dotyczące poprawki nie leżały zupełnie w temperamencie Czajkowskiego, trzeba zaznaczyć, że gdy *Wernyhora* wychodził po raz drugi w r. 1842, jego twórca już był w Turcji, zajęty całkowicie misją organizacji pułków kozackich²⁵. Następnie — co najważniejsze — charakter większości poprawek jest taki, że one nie mogły pochodzić od Czajkowskiego, zwroty bowiem skreślone czy zmienione pojawiają się we wszystkich utworach późniejszych, są więc wyrazem typowym dla języka autora. A więc 1-o: usuwanie od czasu do czasu wyrazów pochodzenia ukraińskiego, tak bliskich Czajkowskiemu, których będzie stale używał, do których nawet nieraz celowo dodawał odpowiedni komentarz; będziemy mieli np. „ulibkiem” zmienione na „zalotem”, „potajem” na „milczkiem”, „pastowień” na „pastwisko”, „wyłabudał” na „wydostał”, „wilał się” na „wił się”, „porchnąć” na „pierzchnąć”, „nyszkkiem” na „milczkiem”, „koszary na skot” na „obory na bydło” itp. 2-o: usuwanie na początku zdania spójników, przysłówków i przyimków, w czym Czajkowski zawsze się lubował; np. „I wszyscy smutnie dumali...”, „Ale tu wszedł Makar...”, „Kiedy kapłan skończył mszę...”, „Wtem na drodze od młynów...”, „A doniec, wyjmując list...” itd., itd. — w wydaniu drugim wszystkie wyrazy podkreślone, zostały usunięte. 3-o: zmiany w formie dialogu, polegające na tym, że skreślono zaznaczenia, kto mówi i że mówi, gdy jest to na ogół jasne; Czajkowski natomiast stale ma tendencję odwrotną np.: „Iwan Iwanowicz — rzekł major Maszypałów do pułkownika Ozerowa — jakże to teraz...”, „To mi człek — rzekł pułkownik — my Moskale...”, „Skarbnik, nie tracąc miny, rzekł do Wojskiego...”, „I chciał go zbudzić. Starzec rzekł: »Nie ruszaj go«...” — Czajkowski sam tych wszystkich poprawek uczynić nie mógł.

Jakkolwiek nie wiadomo, kto podjął się dokonania zmian w tekście *Wernyhory*, stwierdzić łatwo można, że był to człowiek z obozu Czartoryskiego. Poprawki będą więc przede wszystkim zmierzały do tego, aby złągodzić lub pousuwać inwektywy przeciwko arystokracji i królowi. Zostanie np. skreślony cały długi odnośnik, będący ostrą inwektywą przeciwko Braneckiemu²⁶, a nazwisko jego, zmienione na Branicki. Jedno ze zdań,

²⁵ Sam Czajkowski pisze o tym we wstępie do wydania 3 *Wernyhory*.

²⁶ „Branecki podług Rulhiera był z rodziny tatarskiej, nie był on krewnym czci-

charakteryzujących króla w wydaniu pierwszym brzmi: „król Stanisław przed Moskalami nikczemni się, popadł w pogardę u swoich, i jednych, i drugich się boi, a nikomu nie wierzy: bo czyż spodłona dusza może komu zaufać?...” W drugim wydaniu zaś: „król Stanisław przed Moskalami kłania się, popadł w nieufność u swoich, i jednych i drugich się boi, a nikomu nie wierzy: czyż trwożliwa dusza może komu zaufać?...”

Został skreślony cały urywek, będący potępieniem dążeń magnatów do tronu, co mogło brzmieć jako aluzja do Czartoryskiego: „Ta to nieszczęśliwa chęć królowania, zagnieżdziwszy się w głowach jasnych panów polskich, naprowadziła na kraj Moskali i pcha w otchłań brudów, zbrodni i służalstwa jednego po drugim — blask korony zaślepił oczy magnatom Polski, a żądza władania rozbratała ich po wieki wieków z cnotą, z miłością ojczyzny. I psu będą się łąsić, byle wziąć za łeb szlachte”. — Złagodzone zostały następnie odezwania przeciwko klerowi; np. zdanie: „Błahoczynny tak pilnie i uważnie słuchał, jak w konfesjonale jezuita słucha spowiedzi ...” w wyd. II brzmi: „... słucha spowiedzi młodej i pięknej kobiety, albo pobożnego człowieka stanu” itp. Poza tym widać dążenie do nadania gładkości stylu, usuwanie zwrotów rubasznych oraz odezwań noszących na sobie cechę braku taktu, jak np. owo odezwanie się o „Żydzie Chrystusie”, które zostało całkowicie skreślone.

Liczną dosyć kategorię zmian, wypływającą pewnie z ówczesnych tendencji polityki księcia Adama, stanowią radykalne złagodzenia tego wszystkiego, co Czajkowski mówi przeciwko Prusom i Austrii. Szczególnie aluzje przeciwko Fryderykowi są skrupulatnie usuwane, a nawet występująca w powieści półurzędowa, wysoce niesympatyczna postać barona Blüchera, rotmistrza huzarów pruskich, została w drugim wydaniu zmieniona na osobę prywatną, Szpilera.

godnego Klemensa Branickiego, hetmana wielkiej buławy. Przyjaciel Stanisława Augusta Poniatowskiego, powiernik jego miłostek z Katarzyną drugą, człowiek śmiały, utratnik, rozrzutny, nie wzdragał się na żadną podłość, byle dostać tytułów i złota. — Jenerał gwardii królewskiej, zdradzał kraj, pomagał Moskalom do wojowania konfederacji barskiej, sam ją wojował. Wiedział o rzezi humańskiej i zachęcał potajemnie do wyrżnięcia szlachty ruskiej. — Moskwie się zaprzedał w nadziei, że po zgonie swojego przyjaciela i wspólnika służalstwa, króla Stanisława, dochrapie się korony. Zbrodnią dopiął się wielkiej buławy — a po rozbiorach Polski został jenerałem moskiewskim, dostał ogromne dobra od Katarzyny w darze i w posagu po żonie Engelhartowej, siostrzenicy Potemkina. Umarł pogardzany od Moskali i od Polaków. Należna kara zdrajcy... Syn jego jeden umarł, a drugi jest pułkownikiem w służbie moskiewskiej. Majątek jego liczy przeszło sto tysięcy dusz męskich, w najpiękniejszej części ziemi polskiej — w mowie stronników Moskwy nazywano go Branickim. Polacy zaś nazywają go Braneckim”.

Niewątpliwie wśród zmian przeprowadzonych w tekście *Wernyhory* znajdują się takie, na które Czajkowski chętnie by się zgodził²⁷, ale są i niczym nie usprawiedliwione, a nawet nonsensowne. Np. w wydaniu II czytamy: „Tu dało się słyszeć kilka strzałów i zatętniały kopyta mnogich koni; stary przestał mówić, zwrócili konie w bok i stanęli przy drodze. Jeźdźce i konie wyteżyli oczy i uszy...” itd., a następnie: „Stary wstrzymał konia”. Oczywiście błędnie, skoro koń już od dawna stał; w edycji I jest: „Stary rzekł do młodszego jeźdźca...” Albo w zdaniach: „Co jemu się stało? czy z miłości, czy z pijaństwa zwariował? I jedno, i drugie musiało mu pomieszać w głowie, ale chwała Bogu, że się to tak skończyło. Idź, Horpyno...” — jedna i ta sama osoba zapytuje i daje sobie odpowiedź. W wydaniu I mamy:

„— Co jemu się stało — rzekła pani Chiczevska — czy z miłości, czy z pijaństwa zwariował?

Horpyna odpowiedziała:

— I jedno i drugie musiało mu się pomieszać w głowie, ale chwała Bogu, że się to tak skończyło.

— Idź, Horpyno ...”

Na koniec wspomnimy jeszcze o ostatniej kategorii zmian, nielicznych zresztą, ale ciekawych z tego względu, że ukryły one zamiar pierwotny Czajkowskiego, który nie doszedł do skutku, zamiar napisania dalszego ciągu powieści. W jednym z przypisków czytamy: „Jeśli ta moja praca znajdzie dobre przyjęcie w publiczności polskiej, zamierzyłem dokończyć życie Nekrasy drugą powieścią pod mianem *Ostatnie czasy Zaporozża*”. Zdanie to z drugiego wydania zostało usunięte, jak również skreślono kilka aluzji, mogących rzucić światło na zarys tego projektowanego utworu. Bohaterem jego więc miał być Nekrasa, który nie godząc się na podbój Zaporozża przez Rosję, emigruje z częścią kozaków na południe i oddaje się pod opiekę Turcji.

Podobnie jak w *Wernyhorze* obok akcji politycznej rozgrywałaby się akcja miłosna, uwieńczona tym razem powodzeniem; bohaterką miała być siostra Magdaleny, Joanna. Że Joasia kocha Nekrasę, to jasno wypływa z *Wernyhory*, że znajdzie szczęście w życiu, przepowiada jej Cyganka; na to zaś, że Nekrasa do niej zwróci po stracie Magdusi swoje uczucia, wskazywałby krótki dialog w ostatnim rozdziale powieści, który w edycji II został skreślony:

„Kiedy konie zaszły, Joasia rzekła:

²⁷ Do nich na pewno należą te, które wskazała wspomniana recenzja w „Kronice Emigracji Polskiej”: „Rzeź umańską na Ukrainie nazywają kolijszczyzną, hajdamaków kolijami, ale śmiano by się, gdyby ktoś wyjechał z kolaszczyzną; — temu też, kto za dni pacholących mawiał pacierze w cichym kapucyńskim klasztorze Kuny, niemiło słyszeć, że autor bernardynów tam osadza”.

— Panie Nekraso, niechaj pan nas nie zapomina, my pana tak szczerze kochamy.

Ataman spojrział łzawym okiem na dziewczę, powiedział: — Nie zapomnę — siadł z ojcem do sani i obaj pojechali”.

Zamiar napisania *Ostatnich czasów Zaporozża* nie doszedł do skutku mimo przychylnego przyjęcia powieści. Zjawiły się nowe, bogatsze, żywsze tematy, nowe koncepcje ideowe w związku z przejściem Czajkowskiego do Hotelu Lambert. Na realizację pomysłu dawnego nie stało czasu w krótkim, zaledwie cztery lata trwającym okresie twórczości artystycznej w Paryżu.

N: 2603. w Modlinie dnia 2. M. - Marca 1833

Sztab Główny
D^o

Prasa Garszyńskiego Stefana Porucznika
i Porucznika Komendy —

Oj Dawadziemu Pana Porucznika: —

W Trzeciym Wodzie Sily Abrogacji Kancelaryi sa-
siągaję go Ordozki Królewskiej Wysokiego Księstwa
na którą Białost, w kompletny formie, pozostawiam.

W. o. Słucha Ciąbnie Komendy
Emm. Pręgowy Komendy


WOJSKO POLSKIE w Sztabie Głównym w Lipsku 10
N: 935. dnia 23. Marca 1833

SZTAB GŁÓWNY.
D^o

Prasa Garszyńskiego Stefana Porucznika
i Porucznika Komendy —

Dawadziemu Pana Porucznika, iż po-
chylim się prosby Jego i Kancelaryi Wodze
niechcąc Mu zgodzić, Symoniję dla sta-
bier Komendy —

Pr. o. Słucha Ciąbnie Głównego
Komendy D^o
Pr. o. Słucha Ciąbnie
Komendy



6. Dokumenty wojskowe Stefana Garszyńskiego.

ZDZISŁAW SZELAĞ

GARCZYŃSKI—MICKIEWICZ (NOWE PRZYCZYNNKI BIOGRAFICZNE
I FILOLOGICZNE)

1. DOKUMENTY ADIUTANTA

Znane jest powszechnie oświadczenie Mickiewicza, że napisał *Redutę Ordoną* „pod wpływem opowiadań Garczyńskiego”; w podtytule tego utworu wskazał bezpośrednio na Garczyńskiego: „Opowiadanie adiutanta”. Publikujemy tu (w reprodukcji fotograficznej) dwa dokumenty wojskowe Garczyńskiego, przechowywane w Bibliotece Kórnickiej (sygn. 7864). Pochodzą one z ostatniej fazy epopei wojska powstańczego.

W czasie szturmów Warszawy, w dniach 6 i 7 września 1831, Garczyński był adiutantem generała Jana Nepomucena Umińskiego, dowodzącego oddziałem na południowo-zachodnich przedpolach miasta. Według świadectw Leonarda Niedźwieckiego (Bibl. Kórń. rkps 2414, k. 70—71) Umiński ceniał swego adiutanta, a sam Garczyński w liście do A. E. Odyńca z 25 X 1831 wspomina: „Mój koń padł zabity. Kula w pałasz trafiła i zgięła go zupełnie. Ja żyw zostałem”¹. Te fakty i ta opinia były chyba podstawą do wojskowego odznaczenia przyznanego Garczyńskiemu. Oto jego treść podana w pisowni zmodernizowanej.

W Modlinie, dnia 12 m[iesią]ca września 1831

SZTAB GŁÓWNY

do J. Pana Garczyńskiego Stefana porucznika
z Szwadronów Poznańskich

Zawiadamiam Pana Porucznika, iż Naczelnny Wódz Siły Zbrojnej Narodowej zaszczylił go Ozdobą Krzyża Wojskowego Złotego, na którą patent, w zwykłej formie, później odbierzesz.

p. o. Szefa Sztabu Głównego
gen[er]ał brygady
J. Lewiński

¹ Z. Szelağ, *Z korespondencji Stefana Garczyńskiego*, „Archiwum Literackie”, t. XI, s. 365.

Po kapitulacji Warszawy armia polska wycofywała się prawym brzegiem Wisły na północny zachód, w Płockie. W dniach 9 i 21 września sztab główny znajdował się w Modlinie — armia oczekiwała na korpus gen. Ramorino i na dalszy rozwój wypadków. Z tego okresu pochodzi właśnie dokument datowany 12 września i podpisany przez generała Jakuba Lewińskiego, który od sierpnia 1831, po ustąpieniu z tego stanowiska gen. Tomasza Łubieńskiego, pełnił obowiązki szefa Sztabu Głównego². Odznaczenie to — jak wiele innych — było niewątpliwie dane w wyniku podsumowywania bitwy warszawskiej, jako jedna z prób podtrzymania ducha żołnierskiego w armii.

Drugi dokument podpisany jest przez pułkownika Ludwika Kamińskiego, który objął obowiązki szefa Sztabu Głównego po Lewińskim.

Wojsko Polskie
Nr^o 9, 335.

W Kwaterze Głównej w Słupnie
dnia 23 m[iesią]ca września 1831

SZTAB GŁÓWNY

Do
Pana Garczyńskiego Stefana porucznika
z Pułku Jazdy Poznańskiej

Zawiadamiam Pana porucznika, iż przychylnie do prośby Jego, Naczelnny Wódz udzielił Mu żadaną dymisją dla słabości zdrowia.

Za Szefa Sztabu Głównego
generała b[ryga]dy
pułkownik podsze[ł] Sztabu
L. Kamiński

Dokument ten wydany został już w ostatniej fazie kampanii, po wycofaniu się z Modlina. Datowany jest 23 września, a więc w dniu dramatycznej decyzji o kapitulacji, która podzieliła Sejm i dowództwo armii. Pułkownik Kamiński wraz z gen. Umińskim był wśród tych sześciu wyższych oficerów (z czterdziestu), którzy sprzeciwili się decyzji poddania³. W dniu tym siły główne stały we wsi Słupno pod Płockiem (miano się tam przeprowadzić na południowy brzeg Wisły i ruszyć w Krakowskie), a Sejm

² Zob. W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1930, s. 549—599.

³ Tamże, s. 614.

obradował w Płocku. Sejm po przyjęciu dymisji Prezesa Rządu, B. Nie-mojewskiego, obrał wodzem i prezesem Rządu gen. Umińskiego, który jednak nie przyjął tych funkcji. Cała władza znalazła się odtąd w rękach gen. Rybińskiego, który dwa tygodnie później (8 października) doprowadził armię do granicy pruskiej (koło Brodnicy) i zdecydował się na internowanie jej przez Prusaków.

W ostatniej fazie kampanii następowały masowe zwolnienia z wojska tych wszystkich, którzy mieli możliwość przedostania się po cywilnemu do swych rodzin. Dotyczyło to szczególnie obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dość licznie służących w wojsku powstańczym. Wśród nich znalazł się wtedy także Stefan Garczyński. Do rodzinnego Lubostronia przybył on na krótko przed 9 października ⁴.

2. ZAKOŃCZENIE PIERWSZEJ CZĘŚCI „WACŁAWA DZIEJÓW” W KOREKCIE MICKIEWICZA

O redaktorskiej i korektorskiej ingerencji Mickiewicza w ostateczny kształt *Poezji* Garczyńskiego pisał przed 70 przeszło laty Tadeusz Pini ¹. Nie wynotował jednak wtedy wszystkich poprawek; wskazywał przede wszystkim — ilustrowane licznymi przykładami — kierunki dokonywanych zmian. Pini korzystał z zaginionego dzisiaj rękopisu poezji Garczyńskiego, dlatego artykuł jego ma dziś wartość źródłową. Wzbogacić go można jednak drobnym uzupełnieniem.

W Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu (sygn. 1015) znajduje się rękopis Garczyńskiego, zatytułowany *Zakończenie części I-szej „Wacława”* ². Tekst jest podpisany i zaopatrzony w uwagę: „przepisałem w grudniu 1832”, a więc powstał on wtedy, gdy Garczyński przygotował już do druku czystopis *Poezji*. Rękopis składa się z czterech stron, z których zapisane są dwie i część trzeciej. Proweniencja autografu nie jest znana, nie wiemy też, dla kogo został sporządzony. Zaczyna się od wiersza: „Szczęśliwy! Ty przynajmniej miałeś komu śpiewać”. Rękopis różni się od pierwodruku (S. G a r c z y ń s k i, *Poezje*, t. 1, Paryż 1833, s. 58—62) w kilku przypadkach. Pini przytoczył tylko dwa z nich:

⁴ Zob. Z. Sudolski, *Stefan Garczyński w świetle nowych źródeł*, „Archiwum Literackie”, t. XI, s. 277.

¹ T. Pini, *Mickiewicz jako wydawca poezji Garczyńskiego*, Lwów 1898.

² Mikrofilm rękopisu oraz fotokopię tzw. „budżetu drukarskiego” (zob. artykuł 3) i rysunku nagrobka S. Garczyńskiego (zob. artykuł 4) uzyskano dzięki bezinteresownej pomocy archiwistki Muzeum Mickiewicza w Paryżu dr Ireny Gałęzowskiej, za co składam jej serdeczne podziękowanie.

- w. 1204: G. i kamień grobowca
 Mech pokryje i zielskim sypka ziemia rośnie.
 M. Mech pokryje i zielskiem mogiła porośnie.
 w. 1231: G. I o obraz zatarty w pamięci zawiśnie
 M. I na startym obrazie pamięci zawiśnie.

Poprawki Mickiewiczowskie naniesione były w rękopisie — nie znanym dzisiaj — który stał się podstawą pierwodruku. Różnice z pierwodrukiem, które poznać można z rękopisu Muzeum Mickiewicza w Paryżu, wprowadził — być może — Mickiewicz dopiero w czasie korekty pierwodruku. Pini wynotował w swym artykule tylko kilka przykładów tego etapu dokonywania zmian w utworach Garczyńskiego, które potwierdzają zdanie Mickiewicza z listu do Garczyńskiego, pisane 6 maja 1833: „Masz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnej poezji nie zdołałem podjąć się”³. A oto różnice między rękopisem (R.) a pierwodrukiem (D.):

- w. 1201: R. Oddechu już nie staje — niebo jest nade mną,
 Ta myśl — wam przyjaciele — rodacy — ojczyźnie!
 D. Słyszę głosy — anioły śpiewają nade mną,
 Ta myśl jeszcze — wam jeszcze — rodzinie! — ojczyźnie!
 w. 1206: R. Jako pieśń zastarzała — nowiny donośnie.
 D. W kraju własnym — w rodzinie — nowiny donośnie.
 w. 1215: R. Kurzem obsuty wisi u wstążek zawiązki.
 Tam na wschodzie grób jego, przy nim bystra rzeka,
 Mawiał on, że gdzieś na wschód skwapliwie ucieka
 D. W kościele wisi dotąd — u wstążek zawiązki.
 Tam na wschodzie grób jego i ta na wschód rzeka,
 Mawiał on, że daleko, gdzieś pędem ucieka,
 w. 1219: R. Śledząc je długo okiem — i tam spoczął przy niej!
 D. I z łzami na nie patrzył — i tam spoczął przy niej.
 w. 1221: R. Kochanka liścia (jego) ręką na wianek (od) przeczyni,
 D. I z liścia tego wianek kochanka uczyni,
 w. 1223: R. Która łzę jego czystą w obcym kraju piła,
 D. Która łzę wędrownika w obcym kraju piła.
 w. 1238: R. Lica zawrzały zsiniałej krwi twojej sinością,
 D. Lica zawrzały zsiadłej krwi twojej sinością.
 w. 1254: R. Więc żartować z pamiętek! — z owych marów-cieni!
 D. Więc żartować z pamiętek! — z owych mar i cieni!

Wynotowane tu poprawki zmierzają do uproszczenia i większej naturalności języka, są więc charakterystyczne dla stylu Mickiewicza.

3. „BUDŻET DRUKARSKI” „POEZJI” GARCZYŃSKIEGO

Wkład Mickiewicza w sprawę druku *Poezji* Garczyńskiego wykracza poza problemy redakcyjne, wiąże się także z kwestiami finansowymi. Sprawy te unacznia dokument, który wolno nam za Mickiewiczem z jego

³ A. Mickiewicz, *Dzieła*, wydanie jubileuszowe, t. 15, Warszawa 1955, s. 72.

listu do I. Domejki nazwać „budżetem drukarskim”¹. Jest to rachunek wystawiony na nazwisko autora *Dziadów* przez firmę wydawniczą A. Pinard w Paryżu². Tekst tego „budżetu” przedrukowujemy z rękopisu znajdującego się w Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu (sygn. 714).

Typographie de A. Pinard
Quai Voltaire, N° 15, à Paris.

Imprimerie et Fonderie en Caractères.

Monsieur Mickiewicz		Doit
1833	Juni 15	1000 Ex. du Tome 1 ^{er} d'un Ouvrage intitulé: <i>Poezye</i> Stefana Garczyńskiego en Langue Polonaise, petit Caractère Mignonne, formant 4 feuilles in 18 sur papier Velin fin
		4 feuilles à 100 f. — le prix en papier Compris 400 —
		Changement des Ponctuations & sur les 2 ^e & 3 ^e . Épreuve des 4 feuilles 28 —
		Couvertures à 800 Ex. papier Compris 25 —
		Brochage de 1000 Ex. à 5 f. le % 50 —
		Satinage, Étendage & Brochage à 1,50 f. la rame 12 —
Juillet	23	1000 Ex. du Tome II des <i>Poésies</i> de Stefana Garczyńskiego en Langue Polonaise in 18, des 4 feuilles & Couverture.
		4 feuilles à 100 f. prix Convenu 400 —
		Changement des Ponctuations & Intercallations de pièces du les 3 ^e & 4 ^e feuilles, in 1 ^{er} , 2 ^e & 3 ^e Épreuve 32 —
		800 Couvertures, Impression & Papier 23 —
		1000 Ex. d'une page Errata. Comp. Tirage & Papier 15 —
		Brochage de 1000 Ex. à 5 f. le % 50 —
		Satinage, Étendage et Assamblage 12 —
		F. 1047 —
		Remise accordé 17 —
		1030 —
[Na następnej stronie:]		
		Report 1030 —
		Deux Caisset en bois et bien cordées, à 4 f. la pièce 8
		Emballage des 700 exemplaires expédiés à Leipzig 2
		10 —
		Total général 1040 —

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła*, wydanie jubileuszowe, t. 15, Warszawa 1955, s. 88. — Mickiewicz błędnie wpisał datę tego listu: 9 lipca. W rzeczywistości pisał go dnia 11 lipca. Zob. Z. Szelaąg, *Na marginesie nowego tomu „Kroniki życia i twórczości Mickiewicza”*, „Ruch Literacki”, 1969, nr 5, s. 271.

² Była to jedyna w Paryżu drukarnia, która miała polskie czcionki. Po śmierci A. Pinarda prowadziła ją jego córka Anais.

Reçu 810 f. Reste du 230 f.
Reçu le complément.

A. Pinard.

Pour acquit total

A. Pinard

[Dopisane i przekreślone na stronie pierwszej:]
Reçu cinq cents francs à valoir,
le 27 Juillet 1833.

A. Pinard

Plus un bon de trois cents francs.

En tout huit cents francs.

A. Pinard

Przekład
Drukarnia A. Pinard
Paryż, Quai Voltaire 15
Drukarnia i odlewnia czcionek

Pan Mickiewicz

Winien

1833 czerwiec 15	1000 egzemplarzy tomu i dzieła zatytułowanego <i>Poezje</i> Stefana Garczyńskiego w języku polskim, drukowanego małą czcionką Minion, obejmującego 4 arkusze in 18, na cienkim papierze welinowym.	
	4 arkusze po 100 fr. — cena łącznie z papierem	400 —
	Zmiana interpunkcji na 2 i 3. Korekta 4 arkuszy	28 —
	Okladki do 800 egz. łącznie z papierem	25 —
	Zszycie 1000 egz. po 5 centów	50 —
	Satynowanie, suszenie i zszycie po 1,50 fr. dla ryży	12 —
lipiec 23	1000 egz. tomu II <i>Poezji</i> Stefana Garczyńskiego w języku polskim in 18, 4 arkusze z okładką.	
	4 arkusze po 100 fr. ustalonej ceny	400 —
	Zmiana interpunkcji i włączenie utworów z 3 i 4 arkusza, 1, 2 i 3 korekta	32 —
	800 okładek, druk i papier	23 —
	1000 egz. 1 strony erraty, układ, odbicie i papier	15 —
	Zszycie 1000 egz. po 5 centów	50 —
	Satynowanie, suszenie i składanie	12 —
		F. 1047 —
	Udzielony rabat	17 —
		1030 —

[Na następnej stronie:]

	Z przeniesienia	1030 —
	Dwie skrzynie drewniane i dobrze związane po 4 f. sztuka	8 —
	Opakowanie 700 egz. wysłanych do Lipska	2 —
		10 —
	Suma ogólna	1040 —

Otrzymano 810 f. Pozostaje 230 f.

Otrzymano resztę należności.

A. Pinard

Za całość

A. Pinard

[Dopisane i przekreślone na stronie pierwszej:]

Otrzymano na poczet należności 500 f.

27 lipca 1833.

A. Pinard

Plus bon na 300 f.

Razem 300 f.

A. Pinard

W momencie ukończenia druku 2 tomiku *Poezji* Garczyńskiego Mickiewicz znajdował się przy chorym przyjacielu w Szwajcarii. Uregulowanie należności za całość edycji powierzył Domejce w liście z 11 lipca 1833 roku. Na ten cel pozostawił w Paryżu 500 franków. Wspomina o nich publikowany tu rachunek w części kwitującej otrzymywane kolejno sumy.

Bliższe przyjrzenie się duktowi pisma w reprodukowanym tu rachunku oraz analiza jego treści pozwalają sądzić, że sporządzony on został w kilku etapach. Pierwsza strona „budżetu” wymienia 11 tytułów płatności. W tej części rachunku znajdują się dwie daty pośrednie: 15 czerwca i 23 lipca. Oznaczają one zapewne daty ukończenia druku poszczególnych tomików. „Bibliographie de la France” zanotowała ukazanie się I tomiku w numerze z 22 czerwca, 2 tomu zaś w numerze z 27 lipca³. Oczywiście druk tomików ukończono wcześniej niż kolejne informacje o nich w „Bibliographie”.

Rekonstruujemy prawdopodobną kolejność faktów. Domejko po otrzymaniu listu z 11 lipca 1833 zwrócił się do wydawcy z prośbą o rachunek, który mógł być sporządzony po ukończeniu druku, to jest najwcześniej 23 lipca 1833. Przy końcu rachunku znajduje się napisana innym charakterem pisma uwaga informująca o wpłaceniu 27 lipca 500 franków (to te pozostawione przez Mickiewicza) oraz dołączeniu bonu, czyli krótko terminowego zobowiązania finansowego na sumę 300 franków. Wpłaty tej dokonał Domejko. Pierwsza część rachunku sporządzona więc została między 23 a 27 lipca 1833 roku.

Kolejny wpis na rachunku znajduje się na odwrocie strony 1 i dotyczy kosztów przesyłki tomików do Lipska. Wymienia on dwa tytuły należności, razem na sumę 10 franków. Poniżej zapisu znajduje się informacja o wpłaceniu 810 franków. A więc wydawca otrzymał już owe 300 franków, do których wpłacenia zobowiązał się Domejko oraz dodatkowo 10 fr. na koszt przesyłki do Lipska. Jediną wskazówkę pozwalającą w przybliżeniu ustalić moment tej wpłaty zawiera list Garczyńskiego do Klauddy Potockiej z 8 sierpnia 1833. Garczyński informuje w nim swą ko-

³ E. Sawrymowicz, *Listy Stefana Garczyńskiego do Ignacego Domejki*, „Przegląd Humanistyczny”, 1962, nr 2, s. 128—129 (przypisy 24, 37).

respondentkę, że 3 sierpnia otrzymał od Domejki wiadomość o wysłaniu *Poezji* do Lipska⁴. Przesyłka listu z Paryża do Genewy trwała w ówczesnych warunkach trzy lub cztery dni. Nie znany nam list Domejki do Garczyńskiego pisany był więc około 31 lipca 1833. W tym też chyba dniu lub w czasie bardzo bliskim Domejko wpłacił owe 310 franków.

Kolejne wpisy informują: „pozostało 230 fr.”, „otrzymano resztę należności”. Jak się wydaje ową „resztę należności” Domejko wpłacił między 1 a 7 sierpnia. Za przyjęciem tej chronologii przemawia brak w „budżecie” tytułów należności za dodatkowe czynności wydawnicze, nie przewidziane w umowie, o które prosił Garczyński w liście z 2 sierpnia 1833⁵, a Domejko list ten otrzymał 7 sierpnia. Kwity za dodatkowe czynności wydawnicze (o czym niżej) widocznie wystawione zostały oddzielnie, już po wydaniu do rąk Domejki pokwitowanego „budżetu drukarskiego”.

Według przytoczonego tu dokumentu koszt edycji *Poezji* Garczyńskiego wynosił 1040 franków i taką sumę wymienia *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*⁶. W rzeczywistości był on jednak wyższy, gdyż na życzenie Garczyńskiego, wyrażone w cytowanym tu liście do Domejki z dnia 2 sierpnia, usunięto z części nakładu trzy kartki (s. 128—131) i ponownie wydrukowano znajdujące się tam utwory. Chodziło o poprawienie 14 „grubych pomyłek” w wierszu *Piersi moje zbolale*⁷. Wydrukowano także nowy rejestr błędów drukarskich⁸.

Koszt druku był — na owe czasy — wysoki; za 600 franków można było wówczas wynająć pod Paryżem dom z ogrodem na przeciąg jednego roku, a skromny obiad dla 5 osób kosztował 1 franka⁹.

Mickiewicz w liście do K. Potockiej pisał: „rachunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robią pakę. Czekać będę okazji”¹⁰. Na plik rachunków składały się kwity za poszczególne czynności, których rejestr wymienia budżet oraz kwity za owe dodatkowe usługi drukarskie. Czy kwity te zostały wysłane, nie wiadomo. Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu nie przechowuje ich.

⁴ Z. Szelağ, *Z korespondencji Stefana Garczyńskiego*, „Archiwum Literackie”, t. XI, s. 360.

⁵ E. Sawrymowicz, *op. cit.*, s. 134.

⁶ M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Marzec 1832 — czerwiec 1834*, Warszawa 1966, s. 237.

⁷ B. Zakrzewski, *Kłopoty korektorskie z „Poezjami” Stefana Garczyńskiego*, „Pamiętnik Literacki”, 1963, z. 2, s. 127—131.

⁸ Istnieją dwie wersje errat doklejonych w końcu 2 tomu *Poezji*: pierwsza, o której wspomina „budżet drukarski”, i druga obszerniejsza, wydrukowana po owej interwencji Garczyńskiego. Zob. B. Zakrzewski, *op. cit.*

⁹ Zob. T. Syga, *Te księgi proste. Dzieje pierwszych wydań książek Mickiewicza*, Warszawa 1956, s. 256.

¹⁰ A. Mickiewicz, *op. cit.*, s. 88.

Z „budżetu” wyczytać można także nieco interesujących danych, które da się objaśnić innymi źródłami oraz oglądając pierwodruk *Poezji* Garczyńskiego. I tak na przykład — wysokość nakładu: 1000 egzemplarzy. Należy on do wysokich — jak na ówczesne stosunki — i dorównuje np. nakładowi *Sonetów krymskich* i *Poezjom* Mickiewicza w wydaniu Mucz-kowskiego. Teofil Gautier np. drukował swe książki w ilości 500 egzemplarzy.

Dowiadujemy się, że jakieś koszta pociągnęła za sobą zmiana interpunkcji między stroną 36 a 98 tomu I. Czy zmieniał ją Mickiewicz? Pisał on 6 maja 1833 do Garczyńskiego: „Staralem, co można, zrobić interpunkcją troskliwą”¹¹. Rękopisy nie dostarczają na ten temat żadnych dodatkowych informacji. W rejestrze kosztów druku II tomiku zanotowano: „włączenie utworów z 3 i 4 arkusza”. Chodzi tu o *Śpiew wieszczą*. Został on początkowo wyłączony ze zbioru przez Mickiewicza, bo w rękopisie znajdowała się tylko jego część pierwsza. W uwadze pod tekstem (w rękopisie) Garczyński informował, że drugą część prześle później. Mickiewicz po jej otrzymaniu i dużej korekcie polecił więc zecerowi drukować utwór przed *Sonetami wojennymi*. Druk opóźniało też zobowiązanie B. Zaleskiego do napisania trzeciej części wiersza. Utwór pod zmienionym tytułem *Król i giermek* wydrukowany więc został na innym miejscu, niż przewidywano pierwotnie¹². Do tomiku dołączono też wiersz przysłany 17 marca 1833, rozpoczynający się od słów: „Piersi moje zbolałe...”¹³.

Subskrypcyjne tomiki *Poezji* Garczyńskiego przesyłane były okreśną drogą. Pierwszy etap prowadził do Lipska. Przesłane one tam zostały na adres księgarni Fryderyka Brockhousa. Kolejny etap wiódł do Drezna, tym razem doręczono je na adres Klaudyny Potockiej. Garczyński prosił o przesłanie do Drezna 750 egzemplarzy — wysłano 700. Z tej liczby 350 ekspediowano prenumeratorom w Wielkopolsce, 300 do Galicji, 50 pozostawiono do sprzedaży w Dreźnie¹⁴.

Istniejące dane pozwalają stwierdzić, że Mickiewicz sfinansował w znacznej części druk *Poezji* Garczyńskiego. Bowiem około 90 talarów, jakie był mu winien, oraz 165 talarów przesłanych przez autora *Sonetów wojennych* 25 lutego 1833¹⁵ nie pokryły kosztów druku, a pozostałej należności Garczyński nie zdążył uregulować — nie mamy pewności, czy uczyniła to później Klaudyna Potocka.

¹¹ A. Mickiewicz, *op. cit.*, s. 72.

¹² Zob. T. Pini, *Mickiewicz jako wydawca poezji Garczyńskiego*, Lwów 1898, s. 30—31.

¹³ Zob. *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 2, Paryż 1872, s. 100—101.

¹⁴ Zob. Z. Szeląg, *Z korespondencji Stefana Garczyńskiego*, „Archiwum Literackie”, t. XI, s. 360.

¹⁵ Zob. E. Sawrymowicz, *op. cit.*, s. 126.

4. POGRZEB I NAGROBEK GARCZYŃSKIEGO

Spośród kilku inskrypcji nagrobnych ułożonych przez Mickiewicza, szczególnego zainteresowania doznało epitafium dla Stefana Garczyńskiego. Bibliografia związana z tym problemem jest dość obfita¹. Nie udało się jednak wyjaśnić dotychczas wszystkich szczegółów, nie od rzeczy będzie więc odnotowanie kilku uściśleń i zasygnalizowanie nowych faktów.

W początkach września 1833 roku Mickiewicz przybył z Garczyńskim do Awinionu i zamieszkał przy ulicy Calade 25. Stan zdrowia autora *Wacława dziejów* był bardzo ciężki. Mickiewicz nie widział już możliwości dalszej podróży, wszakże — jak sam przyznaje — „niby” po „pasport do Włoch”², a właściwie dla uspokojenia chorego opuścił (około 15 września) na kilka dni Awinion. Przy łóżku Garczyńskiego pozostał Tadeusz Pągowski, a 17 września przybyła tam wraz z mężem Klaudyna Potocka. Już 18 września Mickiewicz został zaalarmowany wiadomością o znacznym pogorszeniu się stanu zdrowia Garczyńskiego. Na kilkanaście godzin przed śmiercią przyjaciela pospiesznie powrócił do Awinionu. W liście do Ignacego Domejki napisał: „znalazłem go po kilku dniach niewidzenia zmienionym bardzo, ale był przytomny i rad bardzo memu przybyciu; mówił już z wielką trudnością, po południu już rzadko się do nas odzywał”³. Zmęczony drogą Mickiewicz poszedł spać do swego mieszkania, które znajdowało się w sąsiednim domu. Przy łóżku Garczyńskiego pozostał Pągowski. Śmierć nastąpiła 20 września 1833 o godzinie 6 rano.

Maria Dernałowicz w *Kronice życia i twórczości Mickiewicza*, wnosząc z tego, że Mickiewicz i T. Pągowski już 22 września wyjechali z Awinionu, przypuszcza, że pogrzeb musiał odbyć się nazajutrz po śmierci, lecz z powodu braku świadectw datę tę potraktowała jako wątpliwą⁴. Przypusz-

¹ L. Méyé t, *Mickiewicz nad grobem Garczyńskiego w Awinionie*, „Przewodnik Naukowy i Literacki. Dodatek miesięczny do »Gazety Lwowskiej«, R. XXIV: 1896, s. 473—478; W. Mickiewicz, *Grób druha Adamowego*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1910, nr 48, s. 2; J. Pietrzycki, *W papieskim Awinionie*, „Kurier Warszawski”, 1933, nr z 4 IX; W. Borowy, *Co stało się z nagrobkiem Garczyńskiego?* „Wiadomości Literackie”, 1933, nr 54, s. 2; M. Czapska, *Korespondencja. O grobowiec Garczyńskiego*, „Wiadomości Literackie”, 1934, nr 1, s. 6; W. Obrębski, *Prawda o nagrobku Garczyńskiego*, „Wiadomości Literackie”, 1934, nr 19, s. 6; *Odnowienie nagrobka Garczyńskiego*, „Wiadomości Literackie”, 1934, nr 46, s. 6; S. Pigoń, *Inskrypcje nagrobne A. Mickiewicza*, „Ruch Literacki”, 1937, nr 9/10, s. 177—180; M. Danilewiczowa, *U grobu Garczyńskiego*, „Wiadomości”, (Londyn) 1956, nr 23, s. 4; przedruk pt. *Miles, vates, exul*, w zbiorze *Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy*, Londyn 1960, s. 62—70.

² A. Mickiewicz, *Dzieła*, wydanie jubileuszowe, t. 15, Warszawa 1955, s. 96.

³ A. Mickiewicz, *op. cit.*, s. 99.

⁴ M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Adama Mickiewicza. Marzec 1832—czerwiec 1834*, Warszawa 1966, s. 251—252.

czenie to okazało się jednak słuszne. Potwierdza je pismo zezwalające na postawienie Stefanowi Garczyńskiemu nagrobka, które wydał burmistrz (mer) Awinionu Leonowi Kieszkowskiemu⁵, wspomniawszy tam o dacie pogrzebu: 21 września [1833] na cmentarzu Saint Veran. Dokument ten znajduje się obecnie w zbiorze korespondencji Jana Koźmiana wraz z listem późniejszego (z roku 1840) mera Awinionu do Koźmiana, listem stanowiącym odpowiedź na zapytanie o ówczesny — w jesieni 1840 — stan grobu. Publikujemy tu oba te teksty z rękopisów Biblioteki PAN w Krakowie⁶.

1

Département
de Vaucluse

Mairie d'Avignon

Le Maire de la ville d'Avignon autorise M^r Kieszkowski, officier polonais résidant en cette ville, à faire placer sur la tombe [de] M^r Étienne Garczyński, lieutenant de lanciers polonais, inhumé le 21 Septembre dernier [an] dans le cimetière de S[ain]t Veran, une pierre tumulaire, à la charge par lui de se soumettre plus tard aux conditions qui seront définitivement réglés par le conseil municipal sur les concessions de terrain.

Avignon la 30 septembre 1833
Le Maire de la ville d'Avignon
B. Delorme

[Pieczęć okrągła:] Vaucluse Mairie Avignon

Przekład

Departament Vaucluse

Merostwo Awinionu

Mer miasta Awinionu wydaje zezwolenie panu Kieszkowskiemu, polskiemu oficerowi stacjonującemu w tym mieście, na umieszczenie na grobie Stefana Garczyńskiego, porucznika polskich ułanów, pochowanego 21 września bieżącego roku na cmentarzu S[ain]t Veran, kamienia nagrobnego, pod warunkiem, że otrzymujący zezwolenie spełni wszystkie określone przez radę miejską wymagania dotyczące zakupu ziemi na cmentarzu.

Avinion, 30 września 1833
Mer miasta Awinionu
B. Delorme

⁵ Leon Kieszkowski (vel Kierzkowski) pochodził z Fuldy, był urzędnikiem, w roku 1831 był porucznikiem 13 pułku piechoty liniowej. Odznaczony został krzyżem oficerskim Virtuti Militari przez gen. Skrzyneckiego. W roku 1832 emigrował i zamieszkał w Awinionie. Zob. *Almanach historique ou Souvenir de l'Emigration Polonaise*, par Adolphe Comte Krosnowski, Paris 1837, s. 167; M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie, 1832—1863. Przywódcy i kadry członkowskie*, [w:] *Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1964, s. 289.

⁶ Korespondencja Jana Koźmiana, Biblioteka PAN w Krakowie, sygn. 2213, t. V, k. 42 i 43. Przekład mgr Maria Trzepizur.

2

Avignon, le 9 octobre 1840

Département de Vaucluse, Mairie d'Avignon
Bureau 96. Objet.

Le Maire de la ville d'Avignon
Chevalier de la Légion d'Honneur

Monsieur! J'ai reçu la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'adresser sous la date du 21 7^{bre} dernier [an] et m'empresse de vous informer que, dans le temps tout a été bien disposé pour recueillir les dépouilles mortelles de Mr Garczyński dans une sepulture privée.

A l'époque du décès de cet officier Polonais il fut donné à Mr Kieszkowski l'autorisation de faire placer une pierre tumulaire sur la tombe du [défunt], à la condition de satisfaire plus tard aux exigences du tarif qui serait autérieurement établi pour régler, le prix des concessions de terrain dans le cimetière.

Dans ce moment, ce tarif, approuvé par ordonnance royal depuis peu, est mis en viqueur et Mr Kieszkowski s'est empressé de remplir les formalités utiles pour assurer à la famille de feu Garczyński la possession perpetuelle de son tombeau.

Mr Kieszkowski va s'entendre avec cette famille pour l'acquittement du prix de la concesion de deux metres superficiels de terrain qui cest de 75 f. et de plus le montant du prix s'élevait à 6,10 f. tout 81,10 f.

Vous pouvez être parfaitement tranquille, Monsieur, le tombeau de Mr Garczyński existe et il sera reliquieusement respecté.

Agréée, Monsieur, l'assurance de ma considération très distinguée.

August Chaillot

[Adres:] Monsieur Jean Koźmian, rue Grenelle St Germain, 39, à Paris.

Przekład

Awinion, 9 października 1840

Mer miasta Awinion
Kawaler Legii Honorowej

Panie! Otrzymałem list, który zechciał Pan do mnie napisać 21 września, i spieszę poinformować, że w swoim czasie wszystko zostało załatwione w celu przeniesienia zwłok Stefana Garczyńskiego do prywatnego grobu.

Po śmierci tego polskiego oficera Pan Kieszkowski został upoważniony do umieszczenia nagrobka na jego grobie i zobowiązany do późniejszego uregulowania należności za nabycie ziemi na cmentarzu według cennika, który miał być później ustalony.

W chwili, kiedy cennik ten zatwierdzony rozporządzeniem królewskim stał się obowiązujący, Pan Kieszkowski dopełnił formalności koniecznych dla zapewnienia rodzinie Garczyńskiego prawa wiecznej własności grobu.

Pan Kieszkowski porozumiał się z tą rodziną w sprawie uiszczenia opłaty za dwa metry powierzchni, wynoszącej 75 f[ranków], plus 6,10 f. po zwyżce ceny, razem 81,10 f.

Może Pan być najzupełniej spokojny, grób Pana Garczyńskiego istnieje i będzie otoczony należyłą opieką.

Proszę o przyjęcie wyrazów zapewnienia o moim szacunku.

August Chaillot

Dokument pierwszy nosi datę — 30 września 1833 i jest jednocześnie potwierdzeniem innych dat konstruujących tamten odcinek biografii Adama Mickiewicza, bowiem dokument drugi z roku 1840 stwierdza, „że w swoim czasie wszystko zostało załatwione w celu przeniesienia Stefana Garczyńskiego do prywatnego grobu”⁷. Wynika z tego, że pierwotnie zwłoki zostały złożone tymczasowo gdzie indziej.

Znany jest rysunek Józefa Kurowskiego, który przedstawia na tle krajobrazu zimowego Mickiewicza opartego o mur cmentarny, dumającego nad mogiłą (ziemną mogiłą) Garczyńskiego, przy której kamień nagrobny jest już pochylony jakby przez zaniedbanie opieki nad grobem⁸. Rysunek ten nie oddaje właściwego stanu rzeczy — jest imaginacyjny, próbuje zasugerować raczej jakąś symboliczną syntezę sytuacji polskiego emigranta i ówczesnego nastroju Mickiewicza. Napis na płycie, który odczytać można z rysunku, świadczy o tym, że Kurowski nie był na cmentarzu awiniońskim (napis różni się od znanego tekstu epitafium), a biografia Mickiewicza nie upoważnia do twierdzenia, że autor *Pana Tadeusza* był zimą 1833/34 na grobie przyjaciela (rysunek opublikowano w roku 1834). Rysunek ten daje jednak jedną sugestię prawdziwą, a mianowicie to, że owa płyta nagrobna nie była wtedy — jak to jest dzisiaj — przymocowana do muru cmentarnego. Sugestia ta jest prawdziwa, gdyż można ją poświadczyć innymi jeszcze dokumentami i wnioskami opartymi o ich właściwe skomentowanie.

Z Mickiewiczowskiego „kalendarium” wynika, że autor *Dziadów* po podróży do Pont du Gard powrócił do Avignon 28 września 1833 i wtedy to postanowiono — jak świadczy dokument z 30 września — umieścić na grobie Garczyńskiego ów kamień nagrobny. Mickiewicza już 1 października nie było w Awinionie. Trudno stwierdzić, kiedy zaprojektował znany tekst epitafium, przeznaczony do wykucia w kamieniu. Należy przypuszczać, że właśnie w tych dniach, to jest między 28 a 30 września. Nagrobek postawiony został między 30 września a 15 listopada. Tą ostatnią datą sygnowany jest list Klaudyny Potockiej do Antoniny Platerowej: „Później zdam Pani sprawę z tego, jakie pieniądze znaleźliśmy u niego i jakie musieliśmy poczynić wydatki zgodnie z wolą p. Mickiewicza i Pągowskiego”⁹. Przedrukowany tu list mera Awinionu wymienia koszt zakupu dwóch metrów kwadratowych ziemi — 81,10 fr.

⁷ Tamże.

⁸ Obraz ten znajduje się w posiadaniu Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie. Litografia rysunku ukazała się w Paryżu w 1834 roku. Ostatnio reprodukowała go M. Dernałowicz, *op. cit.*, s. 288.

⁹ Z. Sudolski, *Stefan Garczyński w świetle nowych źródeł*, „Archiwum Literackie”, t. XI, s. 314.

Dnia 29 listopada 1833 cioteczny brat Garczyńskiego, Arnold Skórzewski, w odpowiedzi na list T. Pałowskiemu pisał: „Przyślij mi rysunek nagrobka wraz z napisem, chcę taki sam wystawić w moim ogrodzie”¹⁰. W Bibliotece Polskiej w Paryżu (sygn. 802) zachował się rysunek nagrobka z napisem, wykonany ołówkiem (rysunek ten reprodukowujemy). Przedstawia on czołową stronę nagrobka. Płyta umieszczona jest na podstawie, a zakończona trójkątnym tympanonikiem. Na rysunku widoczny jest gzymsik łączący obie części nagrobka. W tympanoniku znajduje się lira skrzyżowana ze stylizowanym krzyżem. Na płycie widać znany, łaciński i polski tekst epitafium, poniżej zaś narysowany jest Krzyż Wojskowy z kokardą.

Rozłożenie tekstu na rysunku zgodne jest z fotografią płyty, przytwierdzonej obecnie do muru cmentarnego nad grobowcem¹¹. Obecnie jednak brak przy niej tympanonika oraz fundamentu wskazującego na to, że proponowano wkopać ją w grunt cmentarny. Jak więc rzeczywiście było? Czy rysunek jest jedynie projektem i czy nie w pełni zrealizowano ten projekt?

W odpowiedzi na te pytania przychodzi nam z pomocą — jak się wydaje — bliższe przyjrzenie się sposobowi przytwierdzenia płyty do muru. Przymocowana jest ona 9 hakami. W taki sposób w czasach Mickiewicza nie wykonywano tego rodzaju robót. Wiemy, że w końcu XIX wieku zabezpieczył grób przed zniszczeniem, otoczywszy go wysoką, „balkonową”, żelazną kratą słynny polski wynalazca, fizyk i matematyk — Bruno Abdank Abakanowicz¹². Wtedy to najprawdopodobniej przymocowano dopiero płytę do muru cmentarnego. Widoczne na rysunku zwieńczenie wtedy już albo nie istniało, albo też zostało potłuczone. Warto zwrócić uwagę, że przed renowacją grobu Maria Konopnicka, zwiedzając cmentarz awinioński, nie odnalazła śladu istnienia nagrobka¹³. Wszystko zatem wskazuje, że wyobrażenie o pierwotnym jego kształcie daje raczej rysunek znajdujący się w Muzeum w Paryżu, a nie współczesna fotografia.

Nasuwa się pytanie: kto jest autorem rysunku i czy jest on późniejszym odrysem nagrobka, czy też projektem dla wykonawców? Autora rysunku należy chyba szukać wśród grona Polaków towarzyszących Garczyńskiemu przed jego śmiercią. Proweniencja kartki i krój pisma nie dostarczają żadnych pewnych danych dla ustalenia autora rysunku i czasu

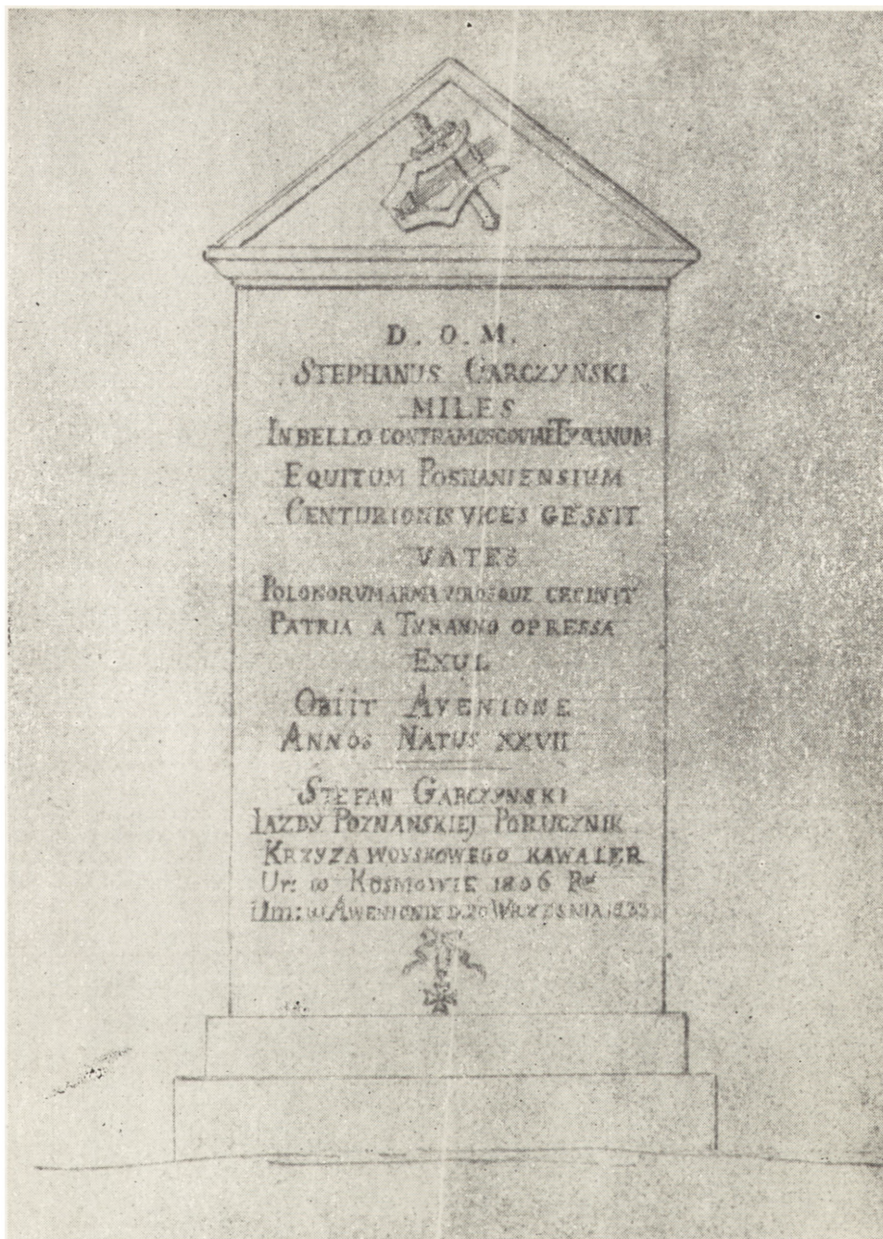
¹⁰ Z. Szelağ, *Z korespondencji Stefana Garczyńskiego*, „Archiwum Literackie”, t. XI, s. 372.

¹¹ M. Dernałowicz (*op. cit.*, s. 251—252) sugeruje mylnie, że już we wrześniu 1833 płytę tę przytwierdzono do muru.

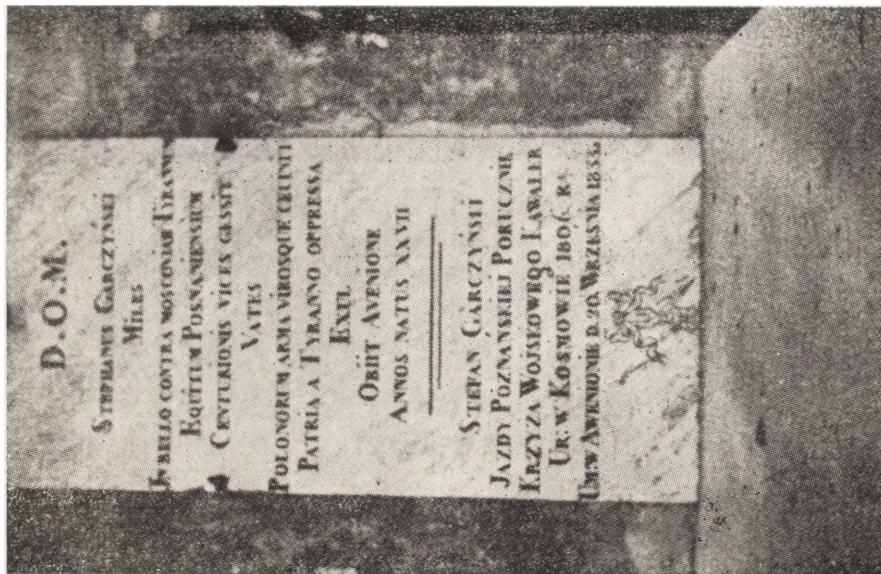
¹² W. Mickiewicz, *op. cit.*, s. 2.

¹³ Zwrócił na to uwagę Wacław Borowy (*W. Borowy, op. cit.*, s. 2).

jego wykonania. Nie wydaje się jednak, aby kartka ta wykonana była na zamówienie Skórzewskiego w liście wysłanym do Pągowskiego, rysunek przechowywany jest bowiem od dawna w Paryżu, a więc nie został przesłany do Lubostronia. Skromność zharmonizowanej z treścią epitafium ornamentacji nagrobka i kształt stelli zdają się natomiast wskazywać, że autor rysunku posiadał znajomość kultury antycznej oraz pewną malarską wyobraźnię. W gronie przyjaciół Garczyńskiego miał ją niewątpliwie sam autor tekstu epitafium — Adam Mickiewicz.



8. Rysunek nagrobka Stefana Garczyńskiego, wykonany prawdopodobnie przez A. Mickiewicza (?).



D.O.M.

STEPHANUS GARCZYŃSKI
MILES

IN BELLO CONTRA MOSCOVICUM TYRANNUM
EGITUM POSNANIENSIS
CENTURIONIS VICES GESSIT

VATES
POLONORUM ARMA VIRISQUE CELESTI
PATRIA A TYRANNO OPPRESSA

EXUL

ORBIT AVENIONE
ANNOS NATUS XXVII

STEPAN GARCZYŃSKI

JAZDY POZNAŃSKIEJ PORUCZNIK
KRZYŻA WOJISŁOWIEGO I. RALIER

UR. W KOŚNOWIE 1806. R.
UM. W AVENIONE D. 20 WRZEŚNIA 1833.

9. Grób Stefana Garczyńskiego na cmentarzu w Awinionie. Według fotografii w „Wiadomościach Literackich”, 1934, nr 46, s. 6.

JAROSŁAW MACIEJEWSKI

CENZORZY I POLICJANCI PRUSCY NAD TEKSTAMI MICKIEWICZA
(Wielkie Księstwo Poznańskie — rok 1833)

W pierwszym dniu Zielonych Świąt roku 1833, czyli 26 maja, w miasteczku Żerkowie w powiecie wrzesińskim w Wielkim Księstwie Poznańskim znaleziono w kruście tamtejszego kościoła, po nabożeństwie, mały druczek ulotny zatytułowany *Modlitwa pielgrzyma*. Proboszcz żerkowski, ksiądz Bentkowski, wspominał mimochodem o tym fakcie w czasie obrzędu chrztu w drugie „Zielone Święto” inspektorowi celnemu Arciechowskiemu z pobliskiej Pogorzeliczy, który był przy tym obrzędzie ojcem chrzestnym. Arciechowski druczek ten obejrzał i polecił sporządzić odpis, a w dniu następnym (28 maja) wiadomość o tym przekazał bawiącemu na inspekcji w Pogorzeliczy wysokiemu urzędnikowi administracji pruskiej „tajnemu radcy finansów i dyrektorowi prowincjonalnemu poborów (podatków) w Poznaniu”, niejakiemu Löfflerowi, który natychmiast wysłał o tym znalezisku raport do naczelnego prezydenta Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Flottwella, załączając niemieckie tłumaczenie tekstu ulotki (wykonał je towarzyszący Löfflerowi „główny urzędowy kontroler” Lehmann) oraz zwracając uwagę na dwie okoliczności. A więc po pierwsze na to, że Arciechowski przypuszcza, iż ulotkę tę wykonano chyba we Francji, na co wskazuje jej delikatny papier, poprawny styl i zgrabny druk („Aus dem feinen Papier, der correcten Sprache und dem zierlichen Drucke derselben, vermutet er, dass sie in Frankreich gefertigt sei”). Po drugie wydało się podejrzane to, że druk ten miał znaleźć we wnętrzu kościoła duchowny, który przecież zwykle wychodzi z niego przez kruktę ostatni. Z tego powodu Löffler przypuszczał, że proboszcz Bentkowski otrzymał liczne egzemplarze tego — jak nazywa tę ulotkę — kazania („geistliche Rede”) i że sprytnie wymyślił taką właśnie historię, aby „kazanie” to podać do wiadomości publicznej, a więc spełnić jego zamierzony cel.

Der Umstand, dass solche in der Mitte der Kirche durch den Geistlichen selbst gefunden sein will, erscheint mir sehr verdächtig, denn gerade der Geistliche ist

immer der Letzte, der das Kirchenschiff betritt. Ich vermute, dass der Probst Bentkowski mehrere Exemplare erhalten und dass er in feiner Weisheit eine solche Erdichtung gewählt hat, die Rede zur Publizität zu bringen und dadurch ihren Zweck zu fördern.

Flottwell przesłał sprawę w trybie nagłym, z poleceniem jej zbadania, do starostwa we Wrześni. Urząd starosty (Landrath — radca ziemiański) nie był wtedy tam obsadzony, gdyż niedawno (w początkach kwietnia) zwolniony został z tego stanowiska Polak Adam Moszczeński, sprawujący ten urząd przez lat dziewiętnaście, to znaczy od początków ponownych rządów pruskich na tym terenie¹. Obowiązki „landrata” pełnił urzędnik o nazwisku Grevenitz, który starał się otrzymać tę wysoką godność, a więc zabrał się bardzo gorliwie do wykonania polecenia Flottwella. Już 2 czerwca przesłał on do Poznania obszerny raport z przeprowadzonego śledztwa wraz z towarzyszącym listem. Oto tekst owego raportu, pisany dziwaczny i nieskładny żargonem pruskiej biurokracji.

Verhandelt zu Zerkowo den 2-ten Juni 1833

Es ist sicheren Orts die Nachricht aus glaubhafter Quelle eingegangen, dass von dem hiesigen katholischen Pfarrer Bentkowski eine Schrift betitelt *Das Gebet des Pilgrims* vorgezeigt werden sein soll, die derselbe in der hiesigen Pfarrkirche gefunden haben will.

Der unterzeichnete interimistisch Landrath des Kreises hatte demzufolge höheren Orts den Antrag erhalten, auf eine vorsichtige Weise an Ort und Stelle und durch eine behutsame Aussprache mit dem der Tat verdächtigen Pfarrer Bentkowski zu ermitteln von wem diese Schrift verbreitet wurde und ob mehrere Exemplare davon in Umlauf sind, eventuell diese sich zu verschaffen und den Verbreiter zur vorläufigen Untersuchung zu ziehen.

Um diesen Auftrag ins Mass zu richten hat sich unterzeichneter interimistischer Landrath gestern Abend hier eingefunden und um seiner Sache in Beziehung auf das Factum nämlich das Vorhandensein und das Auffinden der Schrift durch den Bentkowski sicher zu sein, folgenden Plan entworfen:

Der Unterzeichnete wollte sich bei dem Pfarrer Bentkowski einfinden, einige Zeit darauf sollte der hier domizilierend. Obw. Grenz Kontrolleur Herr Wettstein sich dort ebenfalls einstellen und dann unter anderem das Gespräch auf die Auffindung der fraglichen Schrift leiten. Der Unterzeichnete will dann sich ungläubig stellen und dadurch dem Herrn Wettstein Gelegenheit geben, sich auf Bentkowski zu berufen, welcher dadurch in die Notwendigkeit gesetzt wird, sich über den Gegenstand zu äussern. Ausserdem wird der Unterzeichnete wenn einmal das Gespräch auf den vorliegenden Zweck hingeletet ist, Gelegenheit nehmen, die geeigneten

¹ W „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 23 kwietnia 1833 (nr 94, s. 524) ukazało się oświadczenie byłego Rady Ziemiańskiego z Wrześni, Adama Moszczeńskiego, datowane 10 kwietnia, w którym Moszczeński oznajmia o tym, że „Najjaśniejszy Pan raczył mnie najlaskawiej od dalszego zarządu powiatem uwolnić” i dziękuje współobywatelom za dotychczasową harmonijną współpracę. Takich zwolnień w tym czasie było więcej, np. z powiatu średzkiego — podobne oświadczenie byłego rady ziemiańskiego ze Środy, Stossa, ukazało się w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 24 III 1833 (nr 71, s. 389).

Fragen an den Herrn Bentkowski richten und soll dabei Herr Wettstein sorgfältig mit auf dessen Antworten Acht haben, weil man die Haupt-Momente dieses Gesprächs nachher möglichst treu zu Papier bringen will.

Dieser Plan ist nun vollständig ausgeführt. Nachdem der Herr Wettstein erschienen und das Gespräch auf die erwähnte Schrift geleitet hatte, wollte zwar im Anfang Herr Bentkowski sich nichts entsinnen, indem er zweimal sagte: „ich weiss von nichts“ — indessen entschloss er sich doch bald anders und ging unter die an den unterzeichneten gerichteten Frage: „Sie haben also von der Geschichte noch nichts gehört?“ in sein Zimmer, kam bald darauf mit der besagten Schrift heraus und las diese dem Unterzeichneten deutlich und ruhig vor, bemerkte sodann: „Ich glaube, dass dies etwas Altes ist, ich weiss nicht, wer mir gesagt hat, dass diese ganze Schrift aus dem 4. Teile des Dichter Minkiewicz [tak! na marginesie poprawiono: Niemcewicz] entnommen worden ist. Hieran knüpften sich nun folgende Fragen und Antworten:

Landrat: Also haben Sie schon mit jemandem über diese Schrift gesprochen vielleicht auch schon in Abschriften mitgeteilt?

Bent.: Ich entsinne mich wirklich nicht, wer mir jene Bemerkung wegen des Dichters Minkiewicz [tak!] mitgeteilt hat. Ich habe die Schrift übrigens nur der Gräfin v. Mieczelska [tak!] dem hiesigen Wojten Kuklinoski und dann bei Gelegenheit der Taufe des Wettsteinschen Kindes den dort versammelten Personen mitgeteilt. Der Herr Ober Zoll Inspector v. Arciechowicz [tak!] erbat sich eine Abschrift davon, die ich auch entnehmen liess.

Landrat: Wann fanden Sie denn die Schrift?

Bentk.: Am ersten Pfingstfeiertage. Als ich aus dem Nachmittags-Gottesdienst die Kirche verlassen wollte, fand ich ein Blatt Papier innerhalb der Kirche etwa 4 Schritte von der Tür. Ich hob dasselbe herauf, steckte es zu mir, und erst als ich auf dem Kirchhofe auf dem Wege nach meiner Wohnung war, besah ich mir dasselbe wo mir dann der Inhalt bekannt wurde. Dies Blatt Papier ist dieselbe Schrift, welche jetzt vorliegt.

Landrat: Des Nachmittags ist Ihre Kirche wohl nicht besucht und namentlich kommen dann wohl nur Leute geringeren Standes herein?

Bentk.: Allerdings, aber an jenem Nachmittage waren doch mehr Menschen in der Kirche als gewöhnlich, weil mit den diesjährigen Pfingsten die vom Pabst verordneten Jubeltage vereint waren.

Landrat: War etwa die Frau Gräfin v. Mieczelska [tak!] und deren Gesellschafterin in der Kirche gewesen?

Bentk.: Am Vormittag war die Frau Gräfin nebst Begleitung wohl da, am Nachmittag aber nicht, ich habe überhaupt niemanden am Nachmittag aus den höheren Ständen in der Kirche bemerkt. So viel ich mich entsinne, waren nur einige Bürger und viele Landleute versammelt.

Landrat: Können Sie nicht einige namhaft machen?

Bentk.: Ich gedenke deren schon nicht mehr mit Sicherheit.

Landrat: Sicher hat doch jemand gesehen, dass Sie die Schrift aufhoben?

Bentk.: Das weiss ich nicht, ich habe niemanden bemerkt.

Landrat: Wo war denn der Glöckner und der Kirchendiener?

Bentk.: Beide in der Sacristei mit dem Verschluss der Kirchen-Ornate, welche beim Gottesdienst gebraucht waren, beschäftigt.

Landrat: Das Papier und der Druck sind ja ganz vorzüglich, sicher ist dieselbe in irgend einer der bedeutenden Städte gefertigt worden. (Bei dieser Gelegenheit entnimmt der Unterzeichnete die Schrift.)

Bent.: Mir deucht, dass sie aus der Offizine des Pompejus zu Posen ist, denn ich habe ein Werk aus dieser Druckerei und ich glaube, dass die Typen und das Papier ganz gleich mit der vorliegenden Schrift sind.

Landrat: Zeigen Sie doch das fragliche Werk.

Bent.: (Holt dasselbe aus seiner Stube). Ich habe mich doch geirrt [...]. Noten einander haltend [...], dass das Papier und die Typen in dem Gebete viel besser als in dem Werke ist.

Landrat: Haben Sie nicht etwa gehört, dass schon mehrere dergleichen Exemplare hier oder sonst wo gesehen sind?

Bentk.: Nein, weder gesehen noch gehört habe ich davon irgend etwas.

Landrat: Es wäre doch sehr interessant zu wissen, wer das Gebet verloren hat. Haben Sie darüber gar keine Vermutung?

Bentk.: Nein.

Landrat: Was meinen Sie wohl, sollten nicht da, wo dieses Gebet gedruckt worden ist, noch mehrere Exemplare gefertigt worden sein und diese ebenfalls den Weg hierher gefunden haben?

Bentk.: Das ist wohl sehr glaublich, sicher sind tausend Exemplare vorhanden, ob sie aber hier irgendwie befindlich sind, weiss ich nicht.

Landrat: Sie erlauben wohl, dass ich von dem Gebet mir eine Abschrift fertigen lasse, es ist doch gar zu interessant und schön abgefasst. (Unterzeichneter übergibt das Gebet dem Herrn Wettstein, welcher den Auftrag hat, dasselbe nicht wieder zuverabfolgen.)

Bentk.: (gibt eine undeutliche Antwort mit einer einwilligenden Bewegung).

Schliesslich wird bemerkt, dass das vorstehende Gespräch keineswegs so hintereinander fort geführt worden ist, sondern dass immer Zwischengespräche über andere Gegenstände stattgefunden haben, um nie die Aufmerksamkeit des Bentkowski zu erregen.

Es war übrigens nun schon sehr spät des Abends gewesen, weshalb Unterzeichneter heute früh mit Herrn Wettstein zusammentrat, um das Gespräch aufzuschreiben.

Übrigens wird nochmals bemerkt, dass der ganze Verlauf der Versammlung hier so treu als möglich geschildert worden ist.

Grevenitz
int. Land Rath Wreschen
Kreis

Wettstein
Ober-Grenz-Kontr.

Nachträglich wird noch registriert, dass dem Bentkowski noch folgende Frage vorgelegt worden ist.

Landrat: Was haben die Personen, denen Sie die Schrift mitteilten, dazu gesagt und war sie denselben schon bekannt?

Bentk.: Letzteres kann ich bestimmt verneinen. Was man mir sonst dabei sagte, erinnere ich mich nicht mehr, dagegen weiss ich noch, dass Frau Gräfin von Mieczelska [tak!] meinte, man müsste diesen Vorfall der Behörde mitteilen.

Grevenitz

Przekład

Działo się w Żerkowie 2 czerwca 1833

Z ustalonej miejscowości nadeszła wiadomość pochodząca z wiarygodnego źródła, że tutejszy proboszcz katolicki, Bentkowski, pokazywał podobno pismo zatytułowane *Modlitwa pielgrzyma*, które znalazł w tutejszym kościele.

Podpisany tu zastępca starosty powiatowego otrzymał od swych przełożonych polecenie, aby na miejscu, ostrożnie, w oględnej rozmowie z podejrzanym proboszczem Bentkowskim ustalić, przez kogo pismo to było kolportowane i czy dużo egzemplarzy tego pisma jest w obiegu, ewentualnie postarać się o takowe, a kolportera poddać wstępniemu badaniu.

Aby polecenie to wykonać, podpisany niżej zastępca starosty przyjechał wczoraj wieczorem na miejsce, i żeby upewnić się, czy rzecz dana istnieje i czy Bentkowski znalazł rzeczywiście to pismo, opracował następujący plan:

Podpisany miał zamiar udać się do proboszcza Bentkowskiego, a po pewnym czasie powinien był przybyć tam również mieszkający tutaj nadkontroler graniczny, pan Wettstein, który przeprowadzić winien rozmowę między innymi na temat znalezienia pisma. Podpisany chciał potem udać niedowierzanie i dać tym Wettsteinowi okazję, by powołał się na Bentkowskiego, a ten w tej sytuacji będzie zmuszony podjąć ten temat. Gdy rozmowa zostanie już skierowana w przedstawionym kierunku, podpisany miał zamiar z tego skorzystać i zadać Bentkowskiemu właściwe pytania, przy czym pan Wettstein miał z uwagą śledzić odpowiedzi Bentkowskiego, ponieważ główne momenty tej rozmowy miały być później jak najwierniej spisane.

Plan ten udał się całkowicie. Po przybyciu pana Wettsteina i skierowaniu rozmowy na wspomniane pismo ksiądz Bentkowski udawał początkowo, że sobie niczego nie przypomina, stwierdzając dwa razy: „Ja o niczym nie wiem”. Wkrótce jednak zdecydował inaczej i na pytanie podpisanego: „Więc nie słyszał pan jeszcze o tej historii?” poszedł do swego pokoju, wrócił z wspomnianym pismem i przeczytał je podpisanemu wyraźnie i spokojnie, a potem zauważył: „Myślę, że to jest coś starego, nie wiem, kto mi powiedział, że całe to pismo wyjęte jest z czwartej części poety Mickiewicza [tak! na marginesie poprawiono: Niemcewicza]. Teraz nastąpiła wymiana następujących pytań i odpowiedzi:

Landrat: Więc rozmawiał już ksiądz z kimś o tym piśmie, a może także wręczył je komu w odpisach?

Bentk.: Naprawdę nie przypominam sobie, kto skierował moją uwagę na poetę Mickiewicza [tak!]. Pokazałem pismo tylko zresztą hrabinie Mieczelskiej, tutejszemu wójtowi Kuklinowskiemu i przy okazji chrztu dziecka Wettsteina osobom tam obecnym. Pan nadinspektor celny Arciechowicz prosił o kopię, którą kazałem wykonać.

Landrat: Kiedy ksiądz znalazł to pismo?

Bentk.: W pierwszym dniu Zielonych Świątek. Gdy po popołudniowym nabożeństwie chciałem kościół opuścić, znalazłem wewnątrz kościoła w odległości około 4 kroków od drzwi kartkę papieru. Podniosłem ją i schowałem, a dopiero na cmentarzu kościelnym, w drodze do mego mieszkania obejrzałem ją i zaznajomiłem się z jej treścią. Owa kartka papieru to to samo pismo, które teraz leży przed nami.

Landrat: W godzinach popołudniowych kościół księdza nie jest odwiedzany i przeważnie przychodzą wówczas tylko ludzie niższego stanu?

Bentk.: Właściwie tak, ale tego popołudnia było w kościele więcej niż zwykle osób, ponieważ z tegorocznymi Zielonymi Świątami związane są uroczystości zarządzane przez papieża.

Landrat: Czy hrabina Mieczelska i jej towarzyszka też były w kościele?

Bentk.: Przed południem była pani hrabina w towarzystwie, po południu jednak jej nie było i w ogóle nie zauważyłem w kościele nikogo z wyższych sfer. O ile sobie dobrze przypominam, zebrało się tylko kilku mieszczan i wielu wieśniaków.

Landrat: Czy może ksiądz wymienić kilku z nazwiska?

Bentk.: Nie przypominam już sobie dokładnie.

Landrat: Na pewno ktoś widział, że podniósł ksiądz to pismo?

Bentk.: Tego nie wiem, nie zauważyłem nikogo.

Landrat: A gdzie byli dzwonnik i kościelny?

Bentk.: Obaj byli zajęci w zakrystii chowaniem kościelnych ornatów, których używa się podczas nabożeństwa.

Landrat: Papier i druk są znakomite, na pewno pismo to wykonano w jednym z bardziej znanych miast. (Przy okazji podpisany wziął do ręki owo pismo.)

Bentk.: Wydaje mi się, że pochodzi ono z oficyny Pompejusza w Poznaniu. Posiadam jedno dzieło z tej drukarni i myślę, że czcionki i papier są takie same, jak na przedłożonym piśmie.

Landrat: Niech ksiądz pokaże to dzieło.

Bentk.: (Przynosi je ze swego pokoju.) Myliłem się jednak [?] nuty wspólnie spięte [...], że papier i czcionki w modlitwie są o wiele lepsze niż w tym dziele.

Landrat: Czy słyszał ksiądz coś o tym, że już kilka podobnych egzemplarzy widziano tu i ówdzie?

Bentk.: Nie, ani nie widziałem, ani nie słyszałem niczegokolwiek na ten temat.

Landrat: Byłoby ciekawe dowiedzieć się, kto tę modlitwę zgubił. Czy może ma ksiądz jakieś przypuszczenia?

Bentk.: Nie.

Landrat: Co ksiądz myśli, czy tam, gdzie drukowano modlitwę, wykonano więcej jeszcze egzemplarzy i czy również one znalazły się tutaj?

Bentk.: Jest to bardzo prawdopodobne, z pewnością istnieje tysiąc egzemplarzy, nie wiem jednak, czy znajdują się gdzieś tutaj.

Landrat: Pozwoli ksiądz, że każę sporządzić odpis tej modlitwy, gdyż jest ona bardzo interesująca i pięknie wykonana. (Podpisany wręcza modlitwę panu Wettsteinowi, któremu polecono już jej nie zwracać.)

Bentk.: (Daje niewyraźną odpowiedź wraz z przyzwalającym gestem.)

W końcu trzeba zwrócić uwagę na to, że przedstawiona rozmowa nie toczyła się opisanym tu porządkiem, lecz raz po raz odbywała się wymiana zdań na inne tematy, by nie budzić podejrzeń Bentkowskiego. Zresztą był to już późny wieczór i dlatego podpisany spotkał się z panem Wettsteinem dziś rano, aby rozmowę tę spisać. Raz jeszcze zwraca się uwagę na to, że przebieg całego spotkania jest tutaj przedstawiony możliwie wiernie.

Grevenitz
Zastępca Starosty
powiatu Września

Wettstein
Nadkontroler graniczny

Dodatkowo notuje się jeszcze, że postawiono Bentkowskiemu jeszcze następujące pytanie.

Landrat: Co powiedziały osoby, którym ksiądz pismo to pokazał, i czy już je znały?

Bentk.: Co do ostatniego mogę z całą pewnością zaprzeczyć. Co mi poza tym powiedziano, nie przypominam sobie, natomiast wiem, że hrabina Mieczelska zauważyła, iż trzeba o tym wydarzeniu zawiadomić władze.

Grevenitz

W towarzyszącym raportowi liście Grevenitz pisze między innymi:

Den Angaben des Bentkowski geht zwar jede Glaubwürdigkeit ab, indessen fürchte ich, dass es schwer halten wird, ihn eines Anderen zu überführen. Euer Hochwohlgeboren wollen geneigest entscheiden, ob und in welcher Art mit der Untersuchung gegen Bentkowski weiter vorgeschritten werden soll.

Ich habe nun aber auf anderen Wege mancherlei Notizen über den möglichen Ursprung der vorliegenden Schrift gesammelt und alle Fäden die ich auffand, laufen auf die Gesellschafts-Fräulein der Gräfin von Mycielska in Zerkowo — Namens Kirskowska zusammen.

Die überspannten Gesinnungen dieses Fräuleins habe ich schon früher Gelegenheit gehabt, zu sondieren. Ihr Vater befindet sich unter den nach Frankreich geflohenen Polen. Er wohnte bekanntlich im Grossherzogtum, bezog als ehemaliger polnischer Kapitain Pension, ging aber beim Ausbruch der Revolution mit 2 seiner Söhne nach Polen und befindet sich jetzt, wie schon gesagt, in Frankreich. Mit diesem Vater correspondiert Fräulein Kirskowska fleissig und hat von demselben am 25-sten Mai d. J. wieder einen Brief erhalten. Allem Anscheine nach haben in diesem Brief 7—8 Exemplare der vorliegenden Schrift gelegen. Sie hat ferner am 26-sten Mai d. J. die Kirche am Vormittage besucht und dabei entweder das Exemplar, welches ich oben überreichte, wirklich verloren oder was glaublicher ist, dem Bentkowski ausgehändigt.

Obschon es mir nun auch noch aus einer zweiten Quellen her wahrscheinlich gemacht worden ist, dass die ausgesprochene Mutmassung begründet sein wird, so sind die mir bis jetzt vorliegenden Nachrichten doch noch nicht so fundamentierte, als dass mit sicherem Erfolge gegen die Kirskowska vorgegangen werden könnte.

Auch lässt sich die Sache nicht übereilen, ich habe aber unter der Hand und unter der gehörigen Vorsicht Veranstaltungen getroffen, welche wohl weiteren Aufschluss geben können und behalte mir vor, vom Erfolge weiter zu berichten.

Verhandelt habe ich über diesen Gegenstand noch nichts, um jeder Aufmerksamkeit vorzubeugen. Es würde, wenn später etwa gegen die Kirskowska verfahren werden sollte, sehr wünschenswert sein, von dem Postamte Jarozin, aus welchem die Kirskowska den bezeichneten Brief empfangen hat, zu ermitteln: woher und wie schwer der Brief gewesen ist, den Fräulein Kirskowska am 24-sten oder 25-sten Mai d. J. aus Frankreich empfangen und von der Post hat holen lassen.

Übrigens habe ich auch Andeutungen genug ermittelt, dass Bentkowski bereits mehrere Copien der Schrift hat entnehmen lassen und dass sicher darauf zu rechnen ist, dass dieselbe in Original und Abschrift bereits circulieren wird.

Przekład

Wypowiedziom Bentkowskiego nie można wierzyć, obawiam się jednak, że trudno będzie mu cokolwiek udowodnić. Wasza Wysokość zechce łaskawie zdecydować o tym, czy i jakim sposobem ma być prowadzone dalsze śledztwo przeciw Bentkowskiemu. Zbierałem też na innej drodze rozmaite wiadomości o możliwym pochodzeniu przedłożonego pisma i wszystkie nici, które odnalazłem, zbiegają się wokół osoby panny do towarzystwa hrabiny Mycielskiej, nazywającej się Kirskowska. Przesadne poglądy tej panny poznałem już wcześniej. Ojciec jej przebywa wśród Polaków, którzy uciekli do Francji. Mieszkał — jak wiadomo — w Wielkim Księstwie, jako były polski kapitan otrzymał pensję, uszedł jednak w chwili wybuchu rewolucji z dwoma synami do Polski i teraz znajduje się — jak już mówiłem — we Francji. Panna Kirskowska prowadzi z ojcem ścisłą korespondencję, a w dniu 25 maja otrzymała znów od niego list. W liście tym — według wszelkiego prawdopodobieństwa — znajdowało się 7—8 egzemplarzy omawianego tu pisma. Ona to odwiedziła w dniu 26 maja br. w godzinach przedpołudniowych kościół i przy tej okazji albo zgubiła jeden egzemplarz, albo — co wydaje się bardziej prawdopodobne — wręczyła go Bentkowskiemu.

Mimo iż upewniłem się jeszcze z drugiego źródła, że domysły te są prawdopodobne, moim zdaniem jednak brak jeszcze podstaw, aby dochodzenia przeciw Kirskowskiej mogły doprowadzić do sukcesu.

Nie można też tej sprawy przyspieszać, podjąłem jednak dyskretnie i z największą ostrożnością przygotowania, które mogą przynieść dalsze informacje, i pozwolę sobie w swoim czasie o wynikach zawiadomić.

Rozmów w tej sprawie żadnych nie prowadziłem, aby nie zwracać uwagi. Gdyby później miało dojść do postępowania karnego przeciwko Kirskowskiej, dobrze byłoby ustalić w urzędzie pocztowym w Jarocinie — stamtąd Kirskowska odebrała wskazany list — skąd był i jaką wagę posiadał ten list, który panna Kirskowska 24 lub 25 bm. otrzymała z Francji i kazała z poczty przywieźć.

Poza tym zdobyłem także dość pewną wskazówkę, że Bentkowski polecił wykonać liczne kopie tego pisma, i należy się liczyć z tym, że ono w oryginale i odpisach już krąży.

Do raportu dołączony został znaleziony w kościele żerkowskim egzemplarz owej drukowanej *Modlitwy pielgrzyma*. Zachował się on, wraz z całą korespondencją prowadzoną w tej sprawie, w aktach ówczesnego Naczelnego Prezydium (Oberpräsidium) w Poznaniu, przechowywanych obecnie w Archiwum Państwowym w Poznaniu². Jest to czterostronicowy druk ulotny, w formacie małej ósemki, zawierający tekst *Modlitwy pielgrzyma* i *Litanii pielgrzymkiej*, które to teksty stanowią — jak wiadomo — zakończenie *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza.

Flottwel przysłany sobie raport przesłał w dniu 9 czerwca do Berlina, do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Królestwa Prus — Brenna. Brenn po zapoznaniu się ze sprawą zwrócił raport Flottwelowi listem z 20 czerwca. Tymczasem gorliwi urzędnicy z powiatu wrzeșińskiego prowadzili nadal poszukiwania ze skromnymi jednak rezultatami, które pokwitowali w listach z 27 czerwca, 13 lipca i 12 września tego roku. Pierwszy list podpisał znany już nam nadkontroler celny Wettstein.

Nach einer soeben erhaltenen Anzeige ist am 24 d.M. früh in der Stadt Neustadt a/W. Wreschener Kreises eine Schrift gefunden worden, die derjenigen völlig gleichen soll, welche ich kürzlich dem Probst in Zerkowo abgenommen und Euer Hochwohlgeboren eingereicht habe (das Gebet des Pilgers). Ich habe dem Landrate Wreschener Kreises sogleich davon Mitteilung gemacht und demselben anheim gestellt sich jene Schrift die an die Orts-Behörde abgeliefert worden sein soll, von derselben zu erfordern.

Przekład

Według otrzymanej właśnie wiadomości w dniu 24 bm. rano w Nowym Mieście nad Wartą, w powiecie Września, znalezione zostało pismo identyczne z tym, które niedawno odebrałem proboszczowi w Żerkowie i przesłałem Waszej Wysokości (Mo-

² Archiwum Państwowe w Poznaniu (APP), Akta Naczelnego Prezydium (Oberpräsidium — Obpr.), IX Bb 41, s. 71—109.

dlitwa pielgrzyma). Zawiadomiłem o tym natychmiast starostę powiatu wrzesińskiego i proponowałem mu, aby od władz miejscowych zażądał tego pisma, znajdującego się podobno w ich posiadaniu.

Z dwóch dalszych listów, podpisanych przez Grevenitza, interesujące wiadomości przynosi pismo drugie, z 12 września 1833.

Ogleich ich mir alle nur mögliche Mühe gegeben habe weitere Nachrichten über die Verbreitung der Schrift *Das Gebet des Pilgrims* einzuziehen, da ist mir dies dennoch nicht gelungen. Demohnerachtet bin ich überzeugt, dass dieselbe in allen exaltierten Polen-Familien cirkuliert. Es geschieht dies indess mit der grössten Vorsicht und an den Bürger- und Bauernstand wagt man sich damit nicht, indem dies die erste Veranlassung geben würde, sie zu entdecken.

Ich bin unablässig bemüht diesem Gegenstande auf die Spur zu kommen, und werde Euer Hochwohlgeboren sofort davon Anzeige machen, wenn es vielleicht gelingen sollte, nähere Nachrichten über den Ursprung dieser Schrift sowohl als über deren Verbreitung einzuziehen.

Przekład

Mimo że dołożyłem wszelkich starań, aby uzyskać dalsze wiadomości o rozpowszechnianiu pisma *Modlitwa pielgrzyma*, nie udało mi się ich zdobyć. Jestem jednak przekonany, że krąży ono wśród wszystkich egzaltowanych rodzin polskich. Dzieje się to wszakże z największą ostrożnością i nikt nie odważy się o tym powiedzieć mieszczanom i chłopom, ponieważ dałoby to pierwszą okazję do wykrycia.

Bez przerwy staram się znaleźć ślad w tej sprawie i zawiadomię Waszą Wysockość natychmiast, gdyby udało mi się uzyskać bliższe jakieś wiadomości o pochodzeniu tego pisma i o jego rozpowszechnianiu.

Przytoczone tu stare dokumenty pruskiej administracji w Wielkopolsce wymagają kilku wyjaśnień i objaśnień. Żerków to miasteczko we wschodniej Wielkopolsce, położone w malowniczej okolicy, wśród pagórków i lasów, wciskających się klinem między kolano Warty i wpływającą w tej okolicy do niej Prosnę. Niedaleko ujścia Proсны leży nad Wartą wieś Pogorzelica, gdzie był punkt cłowy dla towarów spławianych rzeką z Królestwa Polskiego do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, czyli wówczas z granic Cesarstwa Wszehrosji do Prus. 15 km na południe od Żerkowa leży Jarocin, 9 km na wschód przebiegała granica między Prusami a Rosją, w odległości 7 km na północny wschód od Żerkowa położona jest wieś Komorze, w odległości 5 km na północ Śmiełów (wtedy posiadłość Gorzeńskich), a 9 km na północny zachód Dębno (wtedy posiadłość Mycielskich). Niecałe dwa lata przed opisywanymi tu wydarzeniami (w sierpniu i wrześniu 1831) w okolicy tej przebywał Adam Mickiewicz.

Kościół parafialny w Żerkowie pod wezwaniem św. Stanisława, stojący na wzgórzu, jeszcze wtedy poza miastem, zbudowany został w początkach XVIII wieku (na miejscu starego z wieku XIV). Jest to dość obszerna i okazała świątynia, otoczona cmentarzem obwiedzionym murem ceglanym. Wspomniany w aktach proboszcz — ksiądz Lambert Bentkowski, miał

w 1833 roku lat 36 (urodził się w roku 1797 w Buku, a święcenia kapłańskie przyjął w roku 1820). W Żerkowie przebywał od roku 1827, najpierw jako wikariusz. Już od 1830 r. (tj. od czasu choroby poprzedniego proboszcza) samodzielnie zarządzał parafią, a w roku 1832 sam został proboszczem³. Mickiewicz w roku 1831 mógł — jest to wielce prawdopodobne — poznać księdza Bentkowskiego w Żerkowie lub w okolicznych dworach⁴. Jeśli tak było, ksiądz na pewno zapamiętał spotkanie z wielkim poetą.

Z raportu wynika, że księdzu Bentkowskiemu nie była obca poezja Mickiewicza. Pruscy urzędnicy nie znali jednak polskiego języka, stąd pomyłki w pisowni polskich nazwisk i powierzchownie orientowali się w polskich sprawach — słyszeli np. o Niemcewiczu (poprawka na marginesie), nie znali nazwiska Mickiewicza. Z tego powodu nie możemy mieć pewności co do tego, jaką to książkę ksiądz Bentkowski przyniósł swym rozmówcom i o jakim utworze Mickiewicza wspomniał. Książka ta zawierała chyba poezje — tego możemy się domyślać, gdyż w drukarni Pompejusza i Spółki w Poznaniu drukowano w roku 1829 tom V tzw. pierwszego poznańskiego wydania *Poezji* Mickiewicza (poprzednie tomy drukowano w drukarni Wilhelma Deckera i Spółki). Drukarz ten firmował także serię poetycką *Nowy Parnas Polski*, utworzoną na przełomie lat 1831/32 w porozumieniu z Mickiewiczem jako z konsultantem i rozpoczętą zbiorowym wydaniem jego poezji („Pięć tomów w jednym, z portretem Autora. Nowa powiększona i przerobiona edycja”) — było to tzw. drugie wydanie poznańskie. Tom V wydania z roku 1829 był swym formatem zbliżony do ulotki z *Modlitwą pielgrzyma*.

Lecz ksiądz wyraził przypuszczenie, że jest to „coś starego” („dies etwas Altes ist”), i wiązał z „czwartą częścią poety Mickiewicza” („aus dem 4. Teile des Dichter Mickiewicz”). Te dwie informacje są ze sobą sprzeczne. Mógł bowiem myśleć o IV części *Dziadów*, a urzędnicy albo nie zapamiętali, albo nie potrafili zapisać tego tytułu. Taka sugestia byłaby jednak świadomym wprowadzeniem w błąd inwigilatorów, gdyż jeśli ksiądz czytał IV część *Dziadów*, nie sposób przypuszczać, by mógł tekst *Modlitwy* związać z tym utworem. Jeśli myślał o IV tomie pierwszego wydania poznańskiego (wyd. w roku 1828) i z tym miała związek mylna hipoteza oparta o skojarzenie z współoprawnymi nutami („Noten einander haltend”) to i tu popełniono pomyłkę, gdyż nuty (*Śpiew do Niemna* kompozycji Karola Lipińskiego) dodano do III tomu tego wydania, drukowanego

³ M. W. Łukasiewicz, *Strażnica Ostrów i miasto Żerków. Obrazek z dziejów przeszłości naszej*, Poznań 1891, s. 298—300.

⁴ Mickiewicz poznał dość blisko — na co są dokumenty wspomnieniowe — następcę ks. Bentkowskiego na probostwie w Żerkowie — księdza Tomasza Cieślińskiego, który w roku 1831 był proboszczem w niedalekim Dębnie. Zob. J. Maciejewski, *Gdy gościł w Wielkopolszcze...*, Poznań 1958, s. 85, 245—246.

nie u Pompejusza, oraz do wydania jednotomowego z roku 1832, o znacznie większym formacie.

Można jednak zapisane przez urzędników zdanie księdza Bentkowskiego rozumieć inaczej — można mniemać, że myślał on o IV tomie wydania paryskiego *Poezji*, zawierającym III część *Dziadów*. Należałoby się jednak wtedy spytać, skąd ksiądz o tym tomie wiedział — wyszedł dopiero przed pół rokiem. Czy z niepozornych notatek w „Gazecie W. Ks. Poznańskiego”⁵, czy też poznał już z lektury ten utwór? A może dowiedział się o nim, a na pewno o tym, że autorem *Modlitwy pielgrzyma* jest właśnie Adam Mickiewicz od okolicznych ziemian, którzy bywali na jego plebanii i u których on sam bywał, a których liczni krewni i znajomi przebywali wtedy poza granicami państwa pruskiego, unikając odpowiedzialności karnej za udział w powstaniu. Zeznania księdza są więc nieco tajemnicze i podejrzenia Prusaków wydają się być uzasadnione.

Spośród owych ziemian akta wspominają właścicielkę Żerkowa Elżbietę z Mierzejewskich hrabinę Mycielską. Była to już wtedy wiekowa, sześćdziesięcioletnia matrona (ur. 1773), wdowa po Michale Mycielskim, ostatnim staroście konińskim (um. 1815) — pani na wielu włościach w Wielkopolsce, w powiatach krobskim i wrzesińskim. Mieszkała ona w swym pałacu w Żerkowie lub w pobliskim Żółtowie i była mecenasem wielu fundacji przeznaczonych dla żerkowskiego kościoła⁶. Jej syn Franciszek, właściciel Drzewiec koło Ponieca, był dobrym znajomym Mickiewicza, którego poznał jeszcze w Berlinie w roku 1829⁷. U drugiego

⁵ O III części *Dziadów* wspomniano na terenie Wielkopolski po raz pierwszy w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 24 listopada 1832 (nr 276) przedrukując z „Rozmaitości Lwowskich” (nr z 10 X) fragment listu J. B. Zaleskiego do A. Bielowskiego, wspominający o treści zamierzonego IV tomu *Poezji* i stwierdzający: „Dotąd znaliście poezje młodzieńca, odtąd ujrzycie poezje męża — męża w zupełnej dojrzałości i potędze geniuszu”. Następną informację o najnowszych utworach Mickiewicza przeczytać można było w notatce „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 12 marca 1833 (nr 60, s. 328), znów przedrukowanej z „Rozmaitości Lwowskich” (nr 8 z 23 lutego): „Z listu z Paryża. — Wyszła tu część trzecia nieporównanych *Dziadów* Ad. Mickiewicza, stanowiąca tom czwarty tego poety paryskiego wydania. Tenże wydrukował tu także pisemko prozą, pod tytułem: *Księgi narodu* itd. W druku są *Poezje* Garczyńskiego (nowego bawiącego tutaj poety polskiego)”. Wreszcie z „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 30 marca 1833 (nr 76, s. 415) przedrukowano z „Rozmaitości Lwowskich” (nr 10 z 9 marca) wraz z 37-wierszowym cytatem początku Wielkiej Improwizacji następującą informację: „Wspomnieliśmy już o trzeciej części *Dziadów* Ad. Mickiewicza, wyszłej w Paryżu w końcu r. 1832. Teraz umieszczamy wyjątek z tego arcydzieła nie samej tylko naszej, ale raczej europejskiej literatury nowożytnej, by uprzedzić czytelników, nim ten poemat do rąk dostaną”.

⁶ Zob. M. W. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 269—273.

⁷ Franciszek Mycielski był w gronie Wielkopolan, którzy przyjmowali Mickiewicza w Berlinie w czerwcu 1829, a jego córka Józefa (wtenczas kilkunastoletnia dziewcz-

jej syna Stanisława w Dębnie zatrzymał się Mickiewicz w roku 1831⁸. Jej trzeci syn Teodor brał udział w powstaniu i wrócił do domu w sierpniu 1831⁹. Nie ulega wątpliwości, że sędziwa hrabina знаła i Mickiewicza, i jego poezje.

Jej dama do towarzystwa (Gesellschafts-Fräulein) to panna Alina Kierzkowska (miała wtedy lat około 30), córka Jakuba Filipa Kierzkowskiego (1771—1856), dawnego kapitana napoleońskiego i majora 8 pułku piechoty w roku 1831, który przebywał wtedy w Paryżu. Panna Kierzkowska, której matka była Włoszką, urodziła się około roku 1800 i wychowana została we Francji (w Liceum St. Denis pod Paryżem) — mieszkała w Wielkopolsce dopiero od roku 1815. Jej ojciec to typowy żołnierz tamtych czasów — uczestnik jeszcze wojny polsko-rosyjskiej w roku 1792. Potem brał udział w insurekcji, był w legionach pod Kniaziewiczem, uczestniczył w wyprawie na San Domingo, bił się w Hiszpanii, w wojnie roku 1812, pod Lipskiem i wreszcie w powstaniu listopadowym¹⁰. Wydaje się prawdopodobne przypuszczenie wrzesińskiego „landrata”, że to on był nadawcą listu z mickiewiczowskimi ulotkami. Przesyłek podobnych z emigracji musiało być — co prawda — w tym czasie więcej.

W aktach wymieniono jeszcze Nowe Miasto nad Wartą, gdzie miano

czynka) otrzymała od poety egzemplarz wydania petersburskiego z dedykacją oraz wpis do sztambucha. (Ogłosił te materiały J. Ostrowski, *Mickiewicz w Wielkopolsce*, Lublin 1932, s. 2.) Mycielski kontaktował się prawdopodobnie z Mickiewiczem także w roku 1830 w Rzymie, a w listopadzie 1830 wyjechał do Paryża, wioząc ze sobą list Mickiewicza do Odyńca wraz z poleceniem poety (zob. A. Mickiewicz, *Dzieła*, wyd. nar., t. 14, s. 515). Franciszek Mycielski zmarł nagle w roku 1831 w Dreźnie.

⁸ O wizycie Mickiewicza w Dębnie i poznaniu Stanisława Mycielskiego informował już Klemens Kantecki (*Mickiewicz w Smielowie*, „Ruch Literacki”, 1875, nry 47—48) oraz ksiądz M. W. Łukasiewicz z Żerkowa w artykule o księdzu Tomaszu Cieślińskim (*Z pamiętników „Łosia”*, „Warta”, R. II: 1875, nr 69, s. 658).

⁹ Teodor Mycielski przyjechał do Wielkopolski z Paryża w maju 1831 wraz z młodym Aleksandrem Napoleonem Walewskim (synem cesarza) i obaj nielegalnie przedostali się przez granicę „do Polski” (zob. J. Grabowski, *O wypadkach r. 1831*, rkps Bibl. Zakładu Nar. Ossolińskich 4200/II). Powrócili i zatrzymali się u matki Teodora w Żółtowie 10 sierpnia 1831 (zob. M. W. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 271). Za udział w powstaniu Teodor skazany został na 9 miesięcy więzienia i w roku 1833 odbywał karę w więzieniu Szczecińskim. Zachował się z tego czasu list adresowany do niego przez matkę z Żerkowa 7 lipca 1833, w którym sędziwa hrabina pisze m. in.: „będzie nam dozwolono być w twoim drogim dla nas towarzystwie? bo ci szczerze wyznaję, iż nie jestem ciekawa widzieć fortyfikacji przeznaczonych na więzienie Polaków” (J. Staszewski, *Gen. Michał Mycielski i udział rodziny Mycielskich w powstaniu listopadowym*, Poznań 1930, s. 30).

¹⁰ Zob. *Pamiętniki* J. F. Kierzkowskiego, kapitana wojska francuskiego, kawalera krzyża legii honorowej, a na ostatku majora w wojsku polskim 1831 r., Poznań 1866.

znaleźć drugą podobną ulotkę, i wspominano o ziemiańskich rodzinach w okolicy, które z pewnością czytały ulotkę. Nowe Miasto położone jest ok. 12 km na zachód od Żerkowa, na jednej z głównych dróg Wielkopolski, wiodącej z Poznania przez Środę do Jarocina, Pleszewa i dalej do Kalisza. Na owe szlacheckie familie skierowano uwagę pruskich urzędników jeszcze przed znalezieniem podejrzanej ulotki. W aktach Naczelnego Prezydium znajduje się polecenie, aby poddać szczególnej obserwacji dwór w Miłosławiu, gdzie w pierwszy dzień Zielonych Świąt 1833 miał się odbyć jakiś zjazd polskiej szlachty („Versammlung polnischer Edelleute”), i wymieniano przy tym nazwisko hrabiny Mielżyńskiej z Miłosławia, pani Gorzeńskiej ze Śmielowa, pani Kościelskiej z Poznania i pani Ponińskiej z Wrześni oraz państwa Krzyżanowskich ze Słupi koło Środy¹¹.

Wytłumaczenia wymaga jednak przyczyna tak wielkiego alarmu władz pruskich z powodu znalezienia małego druczku z krótkim polskim tekstem modlitwy i litanii. Zmusza to do przypomnienia politycznego klimatu i wydarzeń na wiosnę 1833 w tej części i nie tylko w tej części Europy, inne zaś akta pruskiej policji i administracji w Wielkim Księstwie Poznańskim dopowiedzą dalsze szczegóły o miejscu i funkcjach mickiewiczowskich tekstów w tych politycznych i policyjnych okolicznościach.

Europa końca roku 1832 i początku 1833 żyła pod znakiem podwójnej groźby dla spokoju monarchów i rządów oraz dla stabilizacji granic i ustrojów. Jedna groźba rodziła się na Wschodzie — tak wtedy nazywano wschodni basen Morza Śródziemnego i rozpadającą się monarchię turecką. Sukcesy buntowniczych wojsk egipskiego paszy Mehmeda Ali w wojnie z sułtanem prowokowały dyplomatyczne interwencje mocarstw europejskich (Rosji, Austrii, Francji, Anglii) i demonstracje militarne z ich strony, co — szczególnie w perspektywie sukcesów rosyjskich — groziło ruiną dla mozolnie ustanowionej, ponapoleońskiej równowagi sił w całej Europie. Równowadze europejskiej zagrażały jednak nie tylko rządy, druga groźba pochodziła ze strony ludów, a raczej ze strony występującej w imieniu ludów elity intelektualnej tamtych czasów, buntującej się przeciwko ustanowionemu porządkowi, a działającej głównie pod wpływem hasel i spisków karbonarskich. Zamachy i lokalne rewolucje wybuchały wtedy raz po raz w państewkach włoskich i niemieckich, pod naciskiem tej siły kształtowała swą politykę Francja, a rządy Rosji, Austrii i Prus patrzyły uważnie i czujnie na wszelkie niepokoje poza ich granicami, na ludzi, którzy przechodzili tajemnie przez granice, i na bujnie wtedy rozkwitającą literaturę polityczną, która wraz z ludźmi przez te granice przenikała, wzbudzając umysły, podniecając nastroje i nadzieje wśród rządzonych autokratycznie poddanych.

¹¹ APP — Obpr. IX Bb 41, s. 67—70.

Obie kategorie wydarzeń i tendencji politycznych bywały różnorako wykorzystywane przez różne rządy i różne spiski dla stwarzania faktów dokonanych i szantażów dyplomatycznych. A więc np. przesunięcia wojsk i sprzeczności interesów wśród mocarstw brali pod uwagę spiskowcy przy planowaniu zamachów, rewolucji i wojen partyzanckich — a z kolei mocarstwa próbowały nieraz tolerować lub nawet podniecać podskórne niepokoje u sąsiadów czy też wygrywać wewnętrzne sprzeczności między różnymi ugrupowaniami spiskowymi dla konstruowania siły nacisku we własnej grze na politycznej szachownicy Europy. Wszystko to stwarzało w różnych miejscach sprzyjające nieraz warunki dla rozbudzenia niepokojów i czyniło atmosferę tamtych miesięcy niezwykle podatną dla różnorodnych ideowych egzaltacji i politycznych demonstracji.

Sprawa polska i Polacy odgrywali w tej atmosferze rolę kluczową, a szczególnie było to widoczne w nastrojach liberalnych Niemiec. Polska emigracja polityczna, działająca w dużej mierze pod wpływami ideowymi i organizacyjnymi karbonaryzmu europejskiego (Lelewel, Krępowiecki), także jednak poza nim, usiłowała rozbudzić na nowo chęć walki z zaborcą, i to w nie tak odległej przyszłości, aby móc wykorzystać byłe wojskowe formacje polskie, znajdujące się jeszcze we Francji oraz w obozach internowania w Prusach, a także rozproszonych po niektórych dworach w Galicji i w Poznańskim byłych powstańczych oficerów. W końcu roku 1832 zaczęto z emigracji wysyłać emisariuszy do kraju, szczególnie do Galicji i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w celu przygotowania zbrojnych oddziałów polskich i baz zaopatrzenia dla nich przed planowaną wyprawą na teren zaboru rosyjskiego. Ta działalność emigracji wzmogła się jeszcze bardziej w pierwszych miesiącach roku 1833.

Polscy karbonarzy mieli ścisłe związki z demokracją niemiecką. Na terenie Niemiec działało wielu polskich emisariuszy, a w Paryżu współpracowały także ze sobą „wenty” polskie i niemieckie, również przy zamierzeniach wydawniczych i propagandowo-kolportażowych. Na wiosnę 1833 miała w Niemczech wybuchnąć ogólnonarodowa, a w perspektywie dalszej ogólnoeuropejska rewolucja, której poparcie miał dać ruch partyzancki w Polsce, sam zresztą korzystając z wytworzonej przez rewolucję sytuacji. Jak wiadomo rewolucję niemiecką władze karbonarskie odwołały, Polacy jednak nie zrezygnowali. W marcu 1833 granice austriacko-rosyjską i prusko-rosyjską zaczęły przekraczać niewielkie, nieprzygotowane należycie grupki zbrojne i rozpoczęły niefortunne działanie partyzanckie, zakończone przeważnie albo rozbiem oddziałów i wyłapaniem ludzi, skazywanych potem na śmierć lub dożywotnie więzienia czy zsyłki, albo też wycofaniem się rozbitków na teren Galicji lub Poznańskiego. Owe drobne epizody zbrojne znane są w historii pod nazwą „wyprawy Zaliwskiego”. Nie miała ona wielkiego wpływu na zmianę sytuacji politycznej

Polaków, wywarła jednak duży wpływ na kształtowanie umysłów w tak znamiennej dla lat następnych patriotyczno-martyrologicznej ideologii¹².

Niepokoje te trwały mniej więcej do końca kwietnia 1833, lecz wywołały one u władz zaborczych drastyczne, często nawet panikarskie środki represyjne, zapobiegawcze rozporządzenia i wzmożoną działalność policji, konfidentów i szpiegów — co trwało aż do jesieni tego roku. Obawiano się zarówno emisariuszy, jak i „trującej” literatury.

Zabrania się bezwarunkowo przesyłania listów zapieczętowanych, sklejonych lub jakim bądź innym sposobem zamkniętych, tudzież pakietów 40 i mniej 40 funtów ważących: a) przez furmanów, b) przez szyprow i wszelkiego nazwiska splewem trudniących się, c) przez kurierów lub konduktorów pocztowych, d) przez osoby pocztą jadące, e) przez osoby wyjeżdżające za granicę lub zza granicy do kraju przybywające [...]. Nikomu nie wolno sprowadzać zza granicy bezpośrednio gazet i wszelkich pism periodycznych, chociażby nie były w kraju zakazane, a to: ani przez pocztę pod kopertą, ani przy okazji, ani przez umyślnych posłańców, ani jakimkolwiek bądź sposobem, lecz takowe w zwykłej formie w kraju prenumerować...

Oto wyjątki z rozporządzenia wydanego 27 XI (7 XII) 1832 w imieniu cara Mikołaja I w Warszawie, a przedrukowanego w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” w dniu 27 marca 1833¹³. Ustawy pruskie nie były tak drastyczne, ale i Prusy zareagowały — rzecz jednak znamienna, że dopiero w końcu kwietnia — z całą pewnością po interwencji ambasady rosyjskiej i usłużnych informacjach o krokach polskich emigrantów ze strony rządu francuskiego¹⁴. Do Poznania, wyjechał 15 kwietnia komenderujący V korpusem armii generał-porucznik Grollman¹⁵, w tym samym mniej więcej czasie zawezwany został do Berlina — chyba po specjalne instrukcje — naczelny prezydent Wielkiego Księstwa Poznańskiego Flottwell (powrócił do Poznania 28 kwietnia)¹⁶, w tym samym czasie zarządzo- no prewencyjne rewizje i areszty domowe w stosunku do niektórych podejrzanych o kontakty z emigracją obywateli (np. 16 kwietnia doznał tej represji Józef Grabowski z Łukowa — gospodarz Franciszka Mickiewicza, prowadzący — jak wiadomo — korespondencje z Adamem Mickiewi-

¹² O sprawach tych pisali m. in.: W. Knapowska, *Nawroty polskich ruchów zbrojnych 1830—1834*, Poznań 1948; S. Skwarczyńska, *Mickiewicz a rewolucja frankfurcka 1833 r.*, [w:] *Zjazd Naukowy Polonistów 10—13 Grudnia 1958*, Wrocław 1960, s. 507—575; A. Barszczewska, J. Śmiełowski, *Z dziejów partyzantki Józefa Zaliwskiego w roku 1833 w Królestwie Polskim*, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. VII, cz. 1 (1961), s. 225—305.

¹³ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, 1833, nr 73, s. 397.

¹⁴ Zob. W. Knapowska, *op. cit.*, s. 123.

¹⁵ Notatka o tym w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 19 kwietnia 1833 (nr 91, s. 505).

¹⁶ Notatka o tym w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z 29 kwietnia 1833 (nr 99, s. 545).

czem) ¹⁷. 3 maja Królewskie Ministerium Spraw Wewnętrznych i Policji wydało rozporządzenie.

Stosownie do postanowienia Król. Ministerium Spraw Wewn. i Policji wychodźcy polscy, którzy obecnie opuściwszy Francję udali się do Szwajcarii i Niemiec, nie mają być wpuszczeni w granice państwa, jeśli paszporta ich nie są podpisane przez Poselstwo Cesarsko-rosyjskie. Ale nawet i w tym razie wolno im tylko w trzech miejscach przejść przez granice Państwa Pruskiego, w Saarbrück, Erfurcie i Görlitz; powinni też w jak najprostszym kierunku odbywać podróż swoją przez Wrocław, omijając królewskie miasta stołeczne Berlin i Poczdam, i Wielkie Księstwo Poznańskie. W ogólności zabroniony im dłuższy pobyt w Państwie Pruskim i powinni oni tak długo tylko w nim przebywać, jak tego podróży koniecznie wymaga. Ściąga się to zabronienie dłuższego bytu nawet do tych polskich wychodźców, którzy z Francji przybywają, aby używać wód i kąpeli tegostronnych ¹⁸.

W ślad za tym ogólnym rozporządzeniem wydał 4 maja naczelny prezydent Flottwell rozporządzenie swoje, rozpowszechnione w osobnej dwujęzycznej ulotce ¹⁹ i przedrukowane w „Gazecie Wielkiego Księstwa” w dniu 8 maja.

Już pod dniem 1 lipca r. z. widziałem się powodowanym zwrócić publicznym obwieszczeniem uwagę na przepisy prawne, zakazujące pod karą więzienia 14 dni do 3-ch miesięcy potajemnego przyjmowania i ułatwiania ucieczki osób, o których donoszenie mieszkańcy tej prowincji wyraźnie byli wezwani. Za wyższym rozporządzeniem przypominam na nowo te postanowienia, z przyczyny, iż żadnej nie podpada wątpliwości, że niektórzy ze zbiegłych potajemnie z zakładów polskich we Francji członków byłego polskiego wojska insurekcyjnego powrócili przez tę prowincję już to pokryjomu, już za fałszywymi paszportami przy pomocy poddanych tutejszych do Polski i ośmielili się tamże nowe ku zaburzeniu publicznej spokojności przedsiębrać kroki, które rządowi tutejszostronnemu, po zrobionych już w tej mierze doświadczeniach, obojętnymi być nie mogą.

Nie tylko więc powtarzam wyraźny zakaz potajemnego przyjmowania wszelkich obcych poddanych, a mianowicie powracających z Francji lub z innych krajów członków byłej armii insurekcyjnej, równie jak rządu rewolucyjnego, ale też ponawiam obowiązek wszystkich tej prowincji mieszkańców donoszenia wszelkich podobnych osób, za powzięciem wiadomości o ich w tejsze pobycie, najbliższej policji miejscowej i zarazem właściwemu radcy ziemiańskiemu. Przypominam oraz władzom policyjnym miejscowym — magistratom i urzędom wójtowskim — ciężką odpowiedzialność, której się nabawia, skoro za odebraniem podobnych lub na jakiejś bądź innej drodze doszłych ich doniesień nie będą ściśle dochodzić legitymacji takowych osób i nie postąpią sobie z nimi podług udzielonych im przez Król. Regencję rozporządzeń.

Poznań, dnia 4 maja 1833

Naczelny prezydent, Flottwell ²⁰

¹⁷ W tzw. „kalendarzu familijnym” rodziny Grabowskich, przechowywanym obecnie w zbiorach Ossolineum, Józef Grabowski pod dniem 16 kwietnia 1833 zanotował: „Zostałem w domu aresztowany i papiery zabrane” (rkps Bibl. Zakładu Nar. im. Ossolińskich 4227).

¹⁸ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, 1833, nr 105, s. 581.

¹⁹ Ulotka taka znajduje się w zasobach APP.

²⁰ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, 1833, nr 106, s. 585.

Augendick zu Jerchow am 2 Juni 1833

Es ist schon sehr
lang her und glückseliger Gedächtnis
einige Wochen lang vor
sich eine heilige Messe
Benediktiner eine Schrift
behielt

und Gottes ein Pilgrim
morgens und abends für die
die Messe in der heiligen
Messe singt gefanden haben
wird

die heilige Messe
Licht Kerzen und Priester hat
in die zu der Messe
die Liturgie zu verstehen auf
eine vorzügliche Weise
ein Stück aus dem
heiligen Pilgrim und das
ein Gott vorzüglichen Namen
Benediktiner zu verstehen
wenn sie Schrift behielt
werden und es immer
empfangen haben im
Licht sind, wenn sie
zu empfangen und für die
Lieder zu verstehen haben



MODLITWA PIELGRZYMA.

Pańko Budo wznoszący! Dzieci
narodu wojennego wzmocnij ku Tobie,
ręce bezbronne z różnych końców
świata. Walczy do Ciebie z głębi ka-
pali sybirskich i ze śniegów kam-
czatkich, i z stepów afganu, i z Fran-
cji ziemi cudzej. A w ojczyźnie naszej
w Polsce wierzący Tobie, nie wolno
jest wolać do Ciebie! I starcy nasi,
kobiety i dzieci modlą się do Ciebie
w skrytości, wylań i łzami. Boże
Jagiellońskie! Boże Sobieskich, Boże
Kościuszów! zlituj się nad ojczyznę
naszą, i nad nami. Pozwól nam,
modlić się znowu do Ciebie obyczajem
pradków, na pola bitwy z hrosem
w rękę, przed ołtarzem zrobionym
z bobów i dziań, pod baldachimem
zrobionym z orków i chorągwi ma-
szczy, a modlitwa naszej, powróć na-

10. Pierwsza strona raportu pruskiego urzędnika o znalezieniu w kościele w Żerkowie ulotki zawierającej tekst „Modlitwy pielgrzyma” i „Litani pielgrzymkiej” A. Mickiewicza, wraz z załączonym egzemplarzem tej ulotki.

W dniu 26 maja — przypominamy — znaleziono w Żerkowie podejrzaną ulotkę z *Modlitwą pielgrzyma*, a dokładny raport o tym znalezisku otrzymał Flottwell w dniu 9 czerwca. Sprawa ta zbiegła się wtedy na biurku Naczelnego Prezesa z inną aferą, którą w tamtych dniach rozpełtano i z którą powiązano aferę „ulotkową”.

W dniu 2 czerwca na polecenie Flottwella zatrzymano w areszcie domowym w majątku Dębicz koło Środy (właścicielem był tam wtedy Antoni Albert Wolniewicz) byłego pułkownika armii polskiej Ludwika Kamińskiego. W czasie rewizji przeprowadzonej o godzinie 3 nad ranem znaleziono u niego rozmaite książki i polską korespondencję. Wszystko to „landrat” średzki Wilnert przesłał do Poznania, a Flottwell polecił swemu urzędnikowi (Justitzsekretair) o nazwisku Waevelt, znającemu język polski, owe pisma przejrzeć, nieistotne odłożyć, a ważne, o treści politycznej, przetłumaczyć lub zreferować.

Urzędnik wybrał z paki korespondencji jeden list adresowany do Kamińskiego i jeden tekst przepisany z drukowanej książki. List przepisał wraz z jego niemieckim tłumaczeniem i oba te dokumenty opatrzył następującą uwagą.

Das Erheblichste von den Papieren sind ohne Zweifel das Schreiben v. 16 Mai 33 und die Evangelien an die polnische Nation von Mickiewicz. Die letztere sind nach Art der heiligen Schrift verfasst u. enthalten grobe Schmähungen der Regierungen, bereits dahin geschiedenen gekrönter Häupter, verführerischen Irrlehren.

Przekład

Najważniejszymi z papierów są bez wątpienia: pismo z 16 maja 33 i *Evangelie do polskiego narodu* Mickiewicza. Te ostatnie napisane są na wzór Pisma świętego i zawierają ciężkie obelgi rządów, już tam odciętych koronowanych głów, uwodzielskie herezje.

List z 16 maja (w aktach zachował się odpis wraz z niemieckim tłumaczeniem) ma treść następującą:

A Monsieur Monsieur Colonel Kaminski
à Miloslaw

Jeżeli na dwa listy od Kochanego Pułkownika odebrane do tej chwili żadnej nie dałem odpowiedzi, to jedynie pochodzi z tego, iż Jego przybycia codziennie wyglądałem. Bilecik od Pana Prota niezawodnie musiał się swego dojsć przeznaczenia — podobnych poleceń nowych oczekiwać będę. Przybycie Pułkownika do Chobienic, mam nadzieję, iż także już tyle odłożonym nie będzie. Załączam tutaj *Księgi narodu polskiego* przez Mickiewicza pisane — nie miałem czasu ich dać przepisać — i zmuszony jestem prosić o zachowanie starannie egzemplarza, który posyłam — jest bowiem dla mnie ważny — także z obawy niekrepowania [w tłumaczeniu niemieckim: „genieren” — w polskiej kopii błędnie: „zezowania”?] Pułkownika dłużej, Jego zostając dłużnikiem, 100 tal. włączam. Co do polityki, zewsząd bawią nas nadzieją: z Warszawy, z Litwy, z Drezna, z Paryża, z Szwajcarii — ja zaś wy-

znam że nic jeszcze dostrzec nie mogę. — Moskale Wilno dużo i spiesznie fortyfikują: Góry Ponarskie, Arsenał, bulwary zrucają i baterie sypią. Z Niemiec zaś nowych nam zapowiadają emisariuszów do Polski. Dosyć o tym, bo serce mi pęka.

Sciskam Pułkownika jak najserdeczniej.

Przywiązany przyjaciel i sługa

M M

S. 16/5 r. 33

Jak Pułkownik będzie chciał łaskawie tu przybyć, to go matka moja odeśle, lub tylko napisz, to konie posyłam.

Wokół tego listu i wynikających z niego wniosków — jak się okazuje, dla władz pruskich niezwykle niebezpiecznych — wszczęto szczegółowe śledztwo²¹. Łatwo domyślono się nazwiska nadawcy tego listu. Był nim hrabia Maciej Mielżyński, mieszkający w swym pałacu w Chobieniach w powiecie babimojskim (przy drodze z Babimostu do Wolsztyna) Zarządzono i u niego w dniu 4 czerwca rewizję, a w dniu 5 czerwca przewieziono obu (Kamińskiego i Mielżyńskiego) do Poznania i zatrzymano w areszcie, który mieścił się tam wtedy w klasztorze Franciszkanów. W czerwcu i lipcu toczyło się śledztwo, w sierpniu wytoczono akt oskarżenia, 17 października 1833 zapadły wyroki. Do procesów przeciwko Kamińskiemu i Mielżyńskiemu dodano jeszcze sprawy przeciwko Antoniemu Wolniewiczowi z Dębicza, przeciwko hrabinie Franciszce Mielżyńskiej z Miłosławia i przeciwko Ignacemu Bienkowskiemu z Babina — ich bowiem nazwiska wypłynęły także w czasie śledztwa. Główny tok śledztwa skierowany był przeciwko Mielżyńskiemu. Podejrzewano go o tajne związki z polskim Komitetem w Paryżu, co zagrażało bezpieczeństwu państwa, o ułatwianie kontaktów i pomoc udzielaną emisariuszom z emigracji, o kolportaż zakazanych książek. Akta dostarczają silne dowody prawdziwości tych podejrzeń, jednak — rzecz znamienne — sąd pruski w świetle sprytnej obrony oskarżonego nie uznał ich za wystarczające lub za niezgodne z obowiązującymi przepisami i dlatego uwolnił Mielżyńskiego od tego rodzaju winy. Skazał go natomiast na 6 tygodni aresztu (z zaliczeniem aresztu śledczego) za udzielanie gościny pułkownikowi Kamińskiemu.

Pozostali oskarżeni, którzy także gościli Kamińskiego, skazani zostali na kary pieniężne. Sam Kamiński zwolniony został od kary, wydano go jedynie z granic państwa pruskiego.

Łagodne wyroki kontrastują z zaciekłością i wnikliwością śledztwa. Związane były one niewątpliwie z meandrami pruskiej polityki wobec Rosji, Polaków i ruchów rewolucyjnych. Polityka ta usiłowała trzymać

²¹ APP — Obpr. IX Bc 1; IX Bd 117 vol. I—II; IX Bd 118. — Przytoczony tu urywek znajduje się w aktach Obpr. IX Bd 117 vol. I, s. 1a, a kopia listu M. M. w aktach Obpr. IX Bd 118, s. 3.

Polaków i spiskowców w podwójnych kleszczach: groźby i łaskawości, by móc to wykorzystywać w subtelnej grze dyplomatycznej z carem, gdzie sojusz ubezpieczało się szantażem.

O 33-letnim wtedy Macieju Mielżyńskim wiadano, że był w roku 1826 zamieszany w polskie spiski wraz z generałem Umińskim i skazany wtedy na rok więzienia. Wiedziano, że wraz z dwoma braćmi: Sewerynem i Ignacym, wziął on udział w powstaniu, że w pułku ułanów poznańskich awansował do rangi rotmistrza, że w czerwcu 1831 przeszedł wraz z korpusem Chłapowskiego granicę pruską niedaleko Kłajpedy (Memel) i że potem przebywał we Francji, skąd wrócił do Chobienic w grudniu 1831. Wiedziano, że koresponduje z wielu swymi krewnymi i znajomymi zza granicy, m. in. z bratem Sewerynem z Genewy itd., itd. Znalezione u niego w czasie rewizji wiele druków w Prusach zakazanych²².

Wiedziano, że matka Macieja (wówczas już wdowa), Franciszka z Niemojowskich Mielżyńska z Miłosławia, okazywała w czasie powstania demonstacyjnie swój patriotyzm i solidarność z polskimi powstańcami, że w jej pałacu zbierali się często sąsiedzi na podejrzone narady. Wiedziano, że Kamiński przebywał nielegalnie długi czas w pałacu chobienickim (Mielżyński tłumaczył, że zatrudniał go przy literackich i malarskich pracach, a szczególnie przy tłumaczeniu *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa).

Wiedziano, że 50-letni pułkownik armii polskiej Ludwik Kamiński, był oficerem od czasów klęski Prus w wojnie z Napoleonem (to znaczy w wojsku Księstwa Warszawskiego), że brał udział w zdobywaniu Gdańska, a potem szeregi armii opuścił, że zgłosił się do wojska natychmiast po wybuchu powstania i był pod komendą Skrzyneckiego wicegubernatorem Warszawy, a po jej kapitulacji szefem sztabu korpusu Rybińskiego, że przeszedł granicę pruską w październiku 1831, przebywał do lutego 1832 w Elblągu, potem zaś — korzystając z ustnego rzekomo pozwolenia Flottwella — gościł u różnych właścicieli ziemskich w Wielkim Księstwie. U niego także znaleziono różnorodną korespondencję i zakazane książki. Nie były też bez uzasadnienia podejrzenia przeciwko Antoniemu Wolniewiczowi, który przed groźbą aresztowania długi czas się ukrywał i który także prowadził tajemniczą korespondencję²³.

²² Mielżyński odmawiał odpowiadania w języku niemieckim, dlatego protokoły z jego zeznań oraz z rewizji są pisane w dwóch językach. W czasie rewizji spisano 161 zakwestionowanych rękopisów i druków.

²³ Antoni Albert Wolniewicz, pułkownik b. wojsk polskich, który służył w legionach Kniaziewicza, potem zaś odbył kampanię hiszpańską, był ojcem Włodzimierza Adolfa znanego później działacza wielokopolskiego, redaktora czasopisma „Ziemiańin”. Włodzimierz Adolf w czasie swego pobytu na studiach w Berlinie w roku 1829, znalazł się także wśród młodzieży podejmującej Adama Mickiewicza (zob. A. Głowaćka, *Włodzimierz Adolf Wolniewicz — pionier postępu rolniczego w W. Ks. Poznańskim*, Warszawa 1960).

Mimo to — jak powiedziano — nastąpiły tak łagodne stosunkowo wyroki. Podyktowało je nie tylko pruskie poczucie praworządności, ale także jakieś wyższe względy polityczne. Niżsi urzędnicy o tych względach pruskiej racji stanu mieli jednak nikłe pojęcie i dlatego ich opinie i pytania na śledztwie są bardziej wymowne, bardziej niż wyroki sądów oddają ducha tamtych czasów — ciągły dialog i ciągłą walkę gorliwych policjantów i urzędników ze spiskowcami i poetami, a najbardziej ze słowem, które ci poeci odważyli się napisać i wydrukować, a spiskowcy i niezadowoleni poddani rozpowszechniać.

Opinie pruskich policjantów i urzędników o *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza są jednoznacznie denuncjujące i ostrzegające władze wyższe przed ich rozpowszechnianiem. Trzeba zaznaczyć, że przy rewizji u Kamińskiego nie znaleziono drukowanego egzemplarza *Ksiąg*, lecz jedynie odpis dużej części tego tekstu. Kopia ta pisana jest atramentem, niezwykle drobnym pismem, gęsto i obustronnie, na arkusiku złożonym z dwóch kartek cienkiego, bibułkowego papieru o formacie 26,7×21,6 cm. Zmieściła się na nim całość *Ksiąg narodu* (358 wierszy w wyd. nar.) oraz 12 rozdziałków *Ksiąg pielgrzymstwa* (585 wierszy w wyd. nar.) — razem 943 wiersze (wg wyd. nar.), a więc mniej więcej 60% całego dzieła. Reszta zmieściłaby się na następnym, podobnie zapisanym arkusiku, nie wypełniając go nawet do końca. Należy przypuszczać, że istniał ów arkusik następny, skoro ostatnia strona zachowanego arkusza zakończona jest cyfrą „XIII”, znakiem łączącym z początkiem tekstu na następnym, luźnym arkuszu. Sądzić wolno, że ów następny arkusz zawieruszył się gdzieś w papierach Kamińskiego i dlatego nie ma go w aktach policyjnych²⁴.

Zarówno rodzaj papieru, jak i sposób zapisania tekstu dowodzą niezbiemie, że wykonano tę kopię z myślą o łatwym jej ukryciu i możliwości nielegalnego kolportażu. Kto sporządził tę kopię? Pytali o to także policjanci i nie dowiedzieli się.

Kamiński w swej linii obrony usiłował — bezskutecznie — przekonać policję, że autorem zatrzymanego listu jest prawdopodobnie generał Michał Mycielski, przebywający we Francji lub Belgii, a nie Maciej Mielżyński. Twierdził więc, że kopię *Ksiąg* otrzymał z Francji. Na podstępna uwagę sędziego śledczego, że we Francji nikt nie miałby potrzeby przepisywać wydanego tam dzieła, a tym bardziej nie prosiłby o zwrot owej kopii, Kamiński wykrętnie stwierdził, że Mycielski mógł otrzymać dzieło od autora w oddzielnych zeszytach, zanim jeszcze wyszło ono drukiem, i przysłał odpis tego, co sam posiadał. Nie tylko policji tłumaczenie to wydało się mało przekonujące.

²⁴ Kopia ta znajduje się w aktach APP-Obpr. IX Bd 118, k. 6—7.

Z akt śledztwa można się dowiedzieć, że Kamiński sam wykonał inną jeszcze, nie włączoną do akt kopię *Ksiąg*. Zrobił to — jak mówi — dlatego, bo miały one dla niego wartość literacką. Kopia ta była odpisem z francuskiego przekładu *Ksiąg*. Zapytany, skąd miał to tłumaczenie i „jakie miał zamiary, gdy odpisywał tę wysoce karygodną w odniesieniu do państwa i religii książkę” i czy nie znał rozporządzenia zakazującego jej rozpowszechnianie, Kamiński odpowiedział:

Das dasselbe in religiöser oder staatsrechtlicher Beziehung Unheil stiften könnte, durfte ich umso weniger glauben, als wie ich eben erwähnt habe, der preussische Staat die französische Uebersetzung frei zirkulieren lässt.

Dieses Verbot konnte mir keinesfalls bekannt sein, weil das Werk in allen Häusern, an öffentlichen Oertern und Lesezirkeln frei zirkulierte — denn die französische Zeitschrift „Le Temps” gibt in den Nummern des Monats März und in den nächstfolgenden einen ziemlich vollständigen Auszug des erwähnten Werkes, und wie konnte ich glauben, dass dasselbe verboten sei, wenn die französische Uebersetzung keinem Zensur-Verbot unterliegt²⁵.

Przekład

Skoro państwo pruskie pozwoliło na kolportaż francuskiego przekładu, nie mogę uwierzyć, że mógłby on przynieść wiele złego w religijnym i państwowoprawnym aspekcie.

Zakazu w żadnym wypadku znać nie mogłem, gdyż dziełko to krąży swobodnie po wszystkich domach, w miejscach publicznych i kółkach czytelniczych, bowiem francuskie czasopismo „Le Temps” dało w swych marcowych i dalszych numerach prawie całkowity z niego wyciąg, więc jakże mogłem przypuszczać, że było ono zakazane, skoro przekład francuski nie podlegał zakazowi cenzury.

Podobnie tłumaczył się Mielżyński: że nie zdawał sobie sprawy z tego, że *Księgi* są zakazane, a czytał je jeszcze przed otrzymaniem owej rękopiśmiennej kopii, wydane drukiem po polsku i niemiecku, a także w przekładzie francuskim w czasopiśmie „Le Temps”. Można więc przypuszczać, że rękopiśmienna kopia *Ksiąg* Mickiewicza, przechowywana w aktach policji, rzeczywiście przedtem, nim dotarła do Mielżyńskiego i Kamińskiego, krążyła w domach wielkopolskiej szlachty.

Władze — w przeciwieństwie do oskarżonych — nie bagatelizowały rewolucyjnych treści *Ksiąg* Mickiewicza. W aktach Kamińskiego znajduje się kopia opinii o nim, wysłanej w dniu 9 sierpnia 1832 do samego monarchy. Opinia ta podpisana była przez Flottwella i przez dowódcę poznańskiego garnizonu, generała Grollmanna, w momencie, gdy przekazywali oni całą sprawę sądowi. Oto wycinek z tej opinii, odnoszący się do znalezionej u Kamińskiego rękopiśmiennej kopii *Ksiąg*²⁶.

²⁵ Oba cytowane fragmenty znajdują się w aktach APP-Obpr. IX Bd 118, k. 48, 47.

²⁶ APP-Obpr. IX Bc 1, k. 17.

Das ist ein Auszug aus einer hier in Beschlag genommenen in Paris in poln., französischer und deutscher Sprache erschienenen Schrift des Mickiewicz unter dem Titel: *Die Bücher des polnischen Volkes*, worin den Polen die Pflicht, für die Wiederherstellung ihres Vaterlandes auf jede Weise zu kämpfen, in einer mystischen religiösen Sprache ans Herz gelegt wird und worin auf eine wahrhaft gotteslästerliche Weise die sogenannten Leiden des polnischen Volkes mit den Leiden Christi ganz wörtlich und in der Form eines Evangelii verglichen werden. Dieser Schrift sind auch zwei Gebete für den in der Fremde als Pilgrim wandernden Polen beigefügt von denen wir eine deutsche Uebersetzung anzuschliessen wagen. Diese Gebete werden in einem ganz kleinen Format in polnischer Sprache, das nach der Form der Typen zu urteilen in Paris gedruckt, hier unter dem Volk heimlich verbreitet und es ist sogar ein Exemplar davon in der katholischen Kirche zu Zerkow, im Wreschener Kreise nach Beendigung eines zahlreichen Gottesdienstes auf dem Boden liegend aufgefunden worden. Es ruht deshalb einiger Verdacht auf dem dortigen Geistlichen und es schwebt deshalb noch die Untersuchung.

Przekład

Jest to wyciąg ze skonfiskowanego tutaj, a wydanego w Paryżu po polsku, francusku i niemiecku pisma Mickiewicza pod tytułem *Księgi polskiego narodu*, gdzie w języku mistyczno-religijnym włożono Polakom do serca obowiązek walczenia wszelkimi środkami o odbudowanie ojczyzny i gdzie sposobem prawie bluźnierczym, dosłownie i w formie ewangelicznej porównuje się tak zwane cierpienia polskiego narodu z cierpieniami Chrystusa. Przy piśmie tym dołączone są także dwie modlitwy dla Polaków tułających się jako pielgrzymi na obczyźnie — ośmielamy się dołączyć niemieckie ich tłumaczenie. Modlitwy te, przedrukowane — sądząc po czcionkach — w Paryżu w małym formacie w języku polskim, są tu potajemnie rozprowadzane wśród ludu, i nawet jeden egzemplarz tego znaleziono w kościele katolickim w Żerkowie w powiecie wrzesińskim, leżący na posadzce po zakończeniu bardzo tłumnego nabożeństwa. Dlatego pewne podejrzenia spoczywają na tamtejszym duchownym i dlatego toczy się jeszcze śledztwo.

A więc — chyba słusznie — obie sprawy tutaj referowane powiązano. Dołączony do akt Kamińskiego odpis *Modlitwy i Litanii* wraz z niemieckim tłumaczeniem zachował się także w zbiorach poznańskiego archiwum²⁷. Rzecz znamienita jednak, że tekst w owej kopii różni się w kilku ważnych szczegółach od tekstu drukowanej ulotki, a różnice te nie są wynikiem pomyłki lub przeoczenia kopisty²⁸. Czyżby więc odpis ten był

²⁷ APP-Obpr. IX Bc 1, k. 18—19.

²⁸ W *Modlitwie pielgrzyma* w kopii rękopiśmiennej zdanie drugie (w. 1194—1195, wyd. nar.) brzmi: „Dzieci Narodu wolnego i wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych stron świata”. W pierwodruku i ulotce drukowanej nie ma słowa: „wolnego” a zakończenie tego zdania brzmi: „z różnych końców świata”. W *Litanii pielgrzymkiej* w kopii rękopiśmiennej pominięto kilka inwokacji (wiersze 1220—1227, 1230—1232, 1239—1241, 1248—1250). Istnieje także kilka drobnych różnic, przedstawień szyku wyrazów, dodatków czy pominięć. Np. w. 1213 w kopii rękopiśmiennej brzmi: „Wróć nas teraz do Ojczyzny naszej” — wyrazu „teraz” nie ma w pierwodruku i ulotce. W. 1254 w kopii brzmi: „O wojnę powszechną dla wol-

sporządzony z jakiegoś innego wariantu kolportowanej *Modlitwy*? Przypuszczać wolno, że kopia ta nie jest identyczna z odpisem wspomnianym w liście pierwszego informatora Flottwella, owego tajnego radcy finansów, Löfflera²⁹. Jest więc ona dodatkowym dokumentem masowego kolportażu mickiewiczowskich tekstów wiosną 1833 roku w Wielkopolsce.

W zeznaniach aresztowanych Polaków oraz w pytaniach policjantów wspomina się o czytaniu *Ksiąg* drukowanych w trzech językach, a także o zakazach cenzury pruskiej dotyczących tych wydawnictw. Przypomnijmy więc znane na ogół fakty bibliograficzne oraz przytoczmy nieznaną akta pruskiej cenzury.

Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego wyszły anonimowo w dwóch odmiennych szatach edytorskich w grudniu 1832 w Paryżu w drukarni A. Pinarda. Jednocześnie zaaranżowano tłumaczenia *Ksiąg* na języki rosyjski, francuski i niemiecki, a nieco później także na angielski i włoski. Przekład rosyjski nie zdołał się wtedy ukazać. Przekład francuski Karola Montalemberta ukazał się w osobnych dwu wydaniach w maju 1833 pt. *Le Livre de Pélerins polonais traduit du polonais d'Adam Mickiewicz par le Comte Ch. de Montalambert*. Przekład ten wyprzedziło jednak tłumaczenie Lemaitre'a, które w obszernych wyjątkach drukował dziennik „Le Temps” w numerach z 24 marca, 4, 6, 12, 16 kwietnia i 3 maja pt. *Évangile de la nation polonaise pendant son pelegrinage*. O tym to tłumaczeniu wspominali w swych zeznaniach Kamiński i Mielżyński — francuski dziennik dotarł więc na poznańską prowincję.

Tłumaczenie niemieckie pióra P. Gaugera, którego współautorem był Adam Mickiewicz, wyszło w Paryżu w końcu marca 1833³⁰. O ukazaniu się niemieckiej wersji *Ksiąg* donosiła „Bibliographie de la France” w numerze z 30 marca 1833. Broszury niemieckie, związane z problematyką

ności ludów”, a nie — jak w pierwodruku i ulotce — „za wolność ludów”. Pisownia w kopii rękopiśmiennej jest bardziej archaiczna, np.: „y” w formie spójnikowej zamiast „i”, „Polszcze” itp.

²⁹ Kopii musiało być więcej, skoro jedna (opisana tutaj) zachowała się przy odpisie listu do króla, a więc inną wysłano przy oryginale tego listu.

³⁰ Warto tu na marginesie zauważyć, że zagadkę bibliograficzną na temat autorstwa tego przekładu, którą podniosła S. Skwarczyńska (*Mickiewicz a rewolucja frankfurcka*, s. 529—538), można w pewnym stopniu wyjaśnić dysponując egzemplarzem tej książeczki, zawierającym zarówno okładkę, jak i kartę tytułową. Otóż na okładce kryptonim nazwiska tłumacza wydrukowano gotyckimi czcionkami tylko w majuskułach, lecz na karcie tytułowej zróżnicowano poszczególne litery: P. — J. B. — G.. g. r. Ostatnia część tego kryptonimu wskazuje więc jednoznacznie, że jest to skrót znanego skąd inąd nazwiska tłumacza (ilość kropek i małe litery): Gauger. Nie ma więc tam elementów, które mogłyby — jak przypuszczała Skwarczyńska — oznaczać nazwisko drugiego tłumacza. Na okładce wydrukowano adres wydawniczy: „Deutschland. Im Jahr der Gnade 1833”. (Dysponowałem egzemplarzem Biblioteki Głównej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, sygn. 368 662 I.)

polską, wydawane we Francji lub w mniejszych, liberalnych państewkach niemieckich, były pilnie śledzone i poszukiwane przez policję pruską w Berlinie i we wszystkich prowincjach tego państwa³¹. 21 kwietnia tego roku wystosował więc minister Brenn do Flottwella następujący list:

Wenn nach der von Ew. Hochwohlgeboren erstatteten Anzeige vom 16-ten d. M. schädliche Schriften in die Posenschen Buchhandlungen sich in der letzten Zeit nur aus dem Grunde haben einschleichen können weil die Organisation der dasigen Polizei — Verwaltung zu mangelhaft war, so ersuche ich Sie nunmehr, wo nach Ihren Anträgen zur Verbesserung dieser Verwaltung das Nötige geschehen ist, die gemessensten Verfügungen dahin zu treffen, dass die Buchhandlungen, Leibbibliotheken, Lesekabinette usw. fortgesetzt und gründlich beaufsichtigt werden. Ew. Hochwohlgeboren wollen diesem Gegenstande Ihre besondere Aufmerksamkeit unablässig umsomehr widmen, als die französische Propaganda übereinstimmend mit den gleichgesinnten Revolutionären anderen Länder ihr Absehen vorzugsweise auf die Aufwiegelung der zum vormaligen Königreiche Polen gehörenden Provinzen gerichtet hat und zu diesem Behufe fortwährend Bücher, namentlich in Paris erscheinen. So ist daselbst erst vor Kurzem in polnischer, französischer und deutscher Sprache eine in dem am 30-ten v. M. zu Paris ausgegebenen Hefte der „Bibliographie de la France“ (s. 205) angekündigte Schrift unter dem Titel *Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilgerschaft*, deren Verfasser der bekannte Dichter Mickiewicz ist, herausgekommen auf welche ich Ew. Hochwohlgeboren bei dieser Veranlassung aufmerksam zu machen mich bewogen finde.

Berlin, den 21 ten April 1833

Der Minister des Innern und der Polizei
Brenn

Przekład

Skoro że złożonego przez Waszą Wysokość 16 bm. doniesienia wynika, iż ostatnio szkodliwe pisma mogły przeniknąć do poznańskich księgarni z powodu złej organizacji tamtejszego zarządu policji, proszę Pana, aby odtąd wszędzie tam, gdzie według Pańskiej oceny zachodzi konieczność ulepszenia tych zarządzeń, doglądał Pan w sposób ciągły i gruntowny księgarnie, wypożyczalnie i czytelnie. Zechce Wasza Wysokość nieustannie poświęcać tej sprawie specjalną uwagę, tym bardziej że francuska propaganda zgodnie z podobnie myślącymi rewolucjonistami innych krajów upatrzyła sobie szczególnie podburzanie prowincji należących do byłego Królestwa Polskiego i dla tych celów ukazują się ustawicznie książki, zwłaszcza w Paryżu. I tak wyszło tam właśnie niedawno — w polskim, francuskim i niemieckim języku — zapowiedziane w zeszytcie „Bibliographie de la France“ (s. 205), wydanym w Paryżu 30 zeszłego miesiąca, pismo pod tytułem *Die Bücher des polnischen Volkes und der*

³¹ W aktach Naczelnego Prezydium (Obpr. X—12 vo. IV—V) zwracają uwagę doniesienia o niemieckich książkach o tematyce polskiej, na które zwracano uwagę specjalną. Np.: R. O. Spazier, *Geschichte des Aufstandes der polnischen Volkes, Die Wiederherstellung Polens oder ein allgemeiner europaischer Krieg, Ueber die polnische Frage, Polens Kampf um seine Wiedergeburt in Jahre 1831, Memoiren über Polen unter Ruschischen Herrschaft, Für Polen und Freiheit, Ruschischen Schreckens und Vervolgungssystem.*

polnischen Pilgerschaft, którego autorem jest znany poeta Mickiewicz, i na nie przy tym rozporządzeniu pozwalam sobie zwrócić uwagę Waszej Wysokości.

Berlin, 21 kwietnia 1833

Minister Spraw Wewnętrznych i Policji
v. Brenn

Pismo to ³² potwierdza więc owo nagłe zastrzeżenie uwagi władz pruskich w połowie kwietnia 1833 (o czym już pisaliśmy), a także informuje o tym, że poprzednio policja poznańska niezbyt skwapliwie wykonywała swoje obowiązki, co było niewątpliwie przyczyną dość szerokiego przeniesienia polskich książek z emigracji do Wielkopolski ³³.

Podpis Brenna w szczególny sposób demonstruje znaczenie przypisywane w Prusach małej broszurce Mickiewiczą. Niemiecka wersja *Książki* musiała się zaś wydać pruskiemu ministrowi szczególnie niebezpieczna, skoro 19 maja wydał w jej sprawie specjalny okólnik, rozesłany naczelnym prezydentom w kilku regencjach: w Królewcu, Szczecinie, Wrocławiu, Magdeburgu, Münsterze, Koblencji i Poznaniu ³⁴.

Wenngleich die von der Buchhandlung Heideloff & Comp. in Paris versandte Flugschrift: *Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilgerschaft. Aus dem Polnischen des Mickiewicz übersetzt von P.-J. B. — G. G. R.* weil auf dem Titel eine Verlagshandlung nicht angegeben ist schon an sich zu den verbotenen gehört, so halte ich es doch für angemessen das Königliche Ober Präsidium bei dem in jeder Hinsicht verwerflichen Inhalte derselben darauf mit dem Ersuchen aufmerksam zu machen, schleunigst zu verfügen, dass die an diesseitige Buchhandlungen etwa gelangten Exemplare unverzüglich in Beschlag genommen und an diejenige Buchhandlung, von welcher sie gekommen, zurückgesandt werden, wobei es sich von selbst versteht, dass einzelne vielleicht schon verkaufte Exemplare auch in öffentlichen Leihbibliotheken und Lesezirkeln nicht geduldet sind.

Berlin, den 19 ten Mai 1833

Der Minister des Innern und der Polizei
v. Brenn

Przekład

Chociaż broszura, wydana przez paryską księgarnię Heideloff & Comp. *Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilgerschaft. Aus dem Polnischen des Mickiewicz übersetzt von P.-J. B.-g. r.*, już przez to samo należy do zakazanych, że w tytule nie podano firmy wydawniczej, uważam jednak za stosowne zwrócić uwagę Królewskiego Naczelnego Prezydium na nikczemną pod każdym względem jej zawartość, z prośbą o wydanie jak najszybciej rozporządzenia, aby niezwłocznie

³² APP-Obpr. X—24, s. 20.

³³ Śladem pewnego, na pewno nie zasadniczego nurtu przenikania polskich książek zarówno z Warszawy powstańczej, jak i później z emigracji na teren Poznańskiego są ogłoszenia o ich sprzedaży w numerach „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z lat 1831 i 1832.

³⁴ APP-Obpr. X—12, vol. VI, s. 67.

w miejscowych księgarniach zarekwirować egzemplarze, które tam dotarły, i odesłać je do tych księgarń, z których je przysłano. Także pojedynczym, sprzedanym już może egzemplarzom nie powinno się pobrażać w bibliotekach publicznych i czytelnicach.

Okólnik ten dotarł do Poznania nieco spóźniony, gdyż już 2 maja 1833, po policyjnej konfiskacie (30 kwietnia) przesyłki z książkami zawierającymi *Historię narodu polskiego* (polskie tłumaczenie książki R. O. Spaziera), jeden z księgarzy poznańskich J. A. Munk skierował do naczelnego prezydenta list, zawierający prócz pretensji o konfiskatę, także uprzejme, lecz prowokacyjnie naiwne zapytanie o to, czy dozwolone jest sprzedawanie książki *Buch des polnischen Volkes*, której 6 egzemplarzy właśnie otrzymał³⁵.

Zwraca uwagę wczesna data pojawienia się niemieckiego przekładu *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* w Poznaniu. Książka ta wyszła w Paryżu w ostatnich dniach marca³⁶, Brenn zwrócił na nią uwagę (nie czytając jej jeszcze) 21 kwietnia, a dopiero 19 maja wydał przytoczony tu okólnik. Munk miał ją w Poznaniu bezpośrednio od paryskiej księgarni Heideloff & Comp. już na przełomie kwietnia i maja³⁷. Na swoje pismo w tej sprawie otrzymał poznański księgarz w dniu następnym (3 maja) odpowiedź zalecającą złożenie książek w policji. Munk reklamował w sprawie kosztów w dniu 6 maja, lecz sprawa ta ciągnęła się jeszcze dość długo³⁸. 28 maja, gdy okólnik Brenna rzecz całą wyjaśnił, wyszło z Poznania pismo do Berlina, w którym powiadomiono władze o zatrzymanej przesyłce³⁹.

Der hiesige Buchhändler Munk hat diese Schrift in mehreren Exemplaren erhalten und dieselben im meinen Bureau deponiert bis sich eine Gelegenheit zur Rücksendung darbietet. Euer Hochw. ersuche ich nach den Bestimmungen des Königl. Ministerii das Weitere zu verfügen. Der g. Munk ist durch das Polizei Directorium gleichzeitig aufzufordern, die deponierten Exemplare betreffs der Rücksendung wieder in Empfang zu nehmen.

³⁵ APP-Obpr. X—12, vol. VI, s. 27.

³⁶ S. Skwarczyńska miała w ręku egzemplarz Biblioteki Polskiej w Paryżu z dedykacją tłumacza, datowaną 26 marca 1833 (zob. S. Skwarczyńska, *op. cit.*, s. 535).

³⁷ Przytoczone dokumenty potwierdzają więc nie sprawdzoną dotychczas supozycję, że nakładcą niemieckiego przekładu *Ksiąg Mickiewicza* była znana paryska firma, wydająca zakazane w autokratycznie rządzonych państwach książki niemieckie. W aktach poznańskich (przy innej sprawie) przechowano jeden rachunek tej firmy „Librairie Français, Allemande Anglaise de Heideloff Compé N° 16 rue Vivienne, Paris”, przesłany 18 lutego 1833 „à Mr Munk à Posen” (APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 34).

³⁸ Dopiski urzędnika przy liście Munka z 2 maja 1833 (APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 27).

³⁹ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 69.

Przekład

Tutejszy księgarz Munk otrzymał wiele egzemplarzy tego pisma i zdeponował je w mojej kancelarii do chwili, gdy nadarzy się okazja, by je odesłać z powrotem. Proszę Waszą Wysokość o dalsze rozporządzenia, stosownie do ustaleń Królewskiego Ministerstwa. Wspomniany Munk wezwany został jednocześnie przez Dyрекcję Policji do odebrania zdeponowanych egzemplarzy, celem ich zwrotnego wysłania.

Sposobność do odesłania książek z powrotem do Paryża nie nadarzała się widocznie zbyt szybko, gdyż jeszcze 7 i 16 sierpnia, jak wynika z kolejnych listów Munka opatrzonych tymi datami, zdeponowane egzemplarze *Bücher des polnischen Volkes* znajdowały się w cenzurze i dopiero po kilku reklamacjach, w dniu 22 sierpnia (a więc po trzech przeszło miesiącach), zgodziła się cenzura (niezależny organ pruskiej administracji) wydać mu ponownie te egzemplarze, aby mógł je w przeciągu 4 dni, pod groźbą kary, odesłać do nadawcy ⁴⁰.

Kolportaż polskiego tekstu *Książ narodu i pielgrzymstwa* ujawniony został w pruskiej policji później niż przekład niemiecki, choć — jak wiemy — *Księgi* docierały do Wielkopolski już poprzednio, a kontrola księgarni poznańskich przez władze nie była wtedy tak ścisła. Zaznaczmy, że pierwsza wiadomość o ukazaniu się *Książ* znalazła się w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” w dniu 12 marca ⁴¹.

Munk ujawnił posiadanie na składzie egzemplarzy *Książ* dopiero 12 czerwca. Zwróćmy znów uwagę na zbieżność dat, dzięki której można wyobrazić sobie proces skojarzeniowy w świadomości naczelnego prezydenta. Flottwell w tych samych dniach kilkakrotnie zetknął się z tym tytułem i z nazwiskiem Mickiewicza: przy sprawie ulotkowej z Żerkowa, przy rękopiśmiennej kopii znalezionej w korespondencji między Mielżyńskim a Kamińskim i wreszcie przy rewizjach u Munka. 12 czerwca poznański księgarz pisał ⁴²:

In Bezug auf den mir gewordenen Bescheid Eures Königl. Hochlöbl. Ober-Präsidium vom 9 pto [!?] überweise ich hierbei 1 Exemplar der mir vom Buchhändler Michelsen in Leipzig jüngst gewordene Sendung *Księgi narodu polskiego* mit der gehorsamsten Anfrage ob der Debit zulässig sei oder nicht.

Przekład

W związku ze skierowaną do mnie informacją Naczelnego Prezydium z 9 [...] przekazuję niniejszym 1 egzemplarz *Książ narodu polskiego* z przesyłki Księgarni Michelsena w Lipsku z uprzejmym zapytaniem, czy debit jest dozwolony, czy też nie.

16 czerwca otrzymał Munk odpowiedź zalecającą podobną procedurę, co przy niemieckim przekładzie tego utworu, a więc odesłanie do nadaw-

⁴⁰ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 124, 140.

⁴¹ Zob. przypis 5.

⁴² APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 93.

cy. Poprzedniego dnia — 15 czerwca — otrzymał jednak Flottwell list od znanego nam już „tajnego radcy” Löfflera⁴³.

Das Hauptsteueramt hieselbst hat bei der Revision eines Pakets Bücher, welches von dem Buchhändler Wienbrack zu Leipzig an die hiesige Buchhandlung Heine et Comp. geschickt worden, das gehorsamst beigefügt, zu Paris in polnischer Sprache gedruckte Buch: *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* wegen seines aufrührerischen Inhalts in Beschlag genommen und mir vorgelegt. Die verbrecherische Tendenz dieser Schrift ist unverkennbar da sie gerichtet, die Aufregung der Polen zu erhalten und zu neuen Unternehmungen aufzurufen. Sie enthält eine politische Anklage wider Preussen, Russland und Oesterreich, Schmähungen gegen die Regenten, revolutionäre Lehren in Parabeln und Bibelzitate und sogar das Gebet um einen allgemeinen Krieg.

In dem Schlussgebete werden Euer Hochwohlgeboren die Schrift wiedererkennen, welche in Zerkow vor dem Altar gefunden sein soll und hochderselben überreicht wurde. Ein solcher Katechismus, der in religiösem Gewande Aufruhr predigt, würde hier sehr empfängliche Gemüter finden und da die Wienbracksche Handlung, indem sie nach der beigefügten Factura bei etwaigem Bedarf die Weiterlieferung verspricht, zur Verbreitung dieser Schandschrift die Hand bietet, so hat sie nach § 154 Titel 20, Teil 2 des Allgemeinen Landrechts die Befugnis zum Betriebe des Buchhandels in den Preussischen Staaten verwirkt. Da mir die Ueberführungsmittel zugegangen sind, so halte ich es für eine amtliche Pflicht, ganz gehorsamst darauf anzutragen, dass der Buchhändler Wienbrack zu Leipzig dafür, dass er die diesseitigen Landesgesetze verletzt hat, mit allen diesfälligen Nachteilen belegt werde. Auch dürfte wohl zu vermuten sein, dass die übrigen hiesigen Buchhandlungen beteiligt werden, was sich jedoch nur durch eine polizeiliche Revision ergeben könnte, da nicht alle Zusendungen mit der Post erfolgen.

Euer Hochwohlgeboren Ermessen stelle ich die weiteren Verfügungen mit der gehorsamsten Bitte anheim, mir über den Empfang des genannten Buchs einen Belag geneigst erteilen zu wollen.

Przekład

Główny tutejszy urząd podatkowy przy rewizji paczki książek, która została przysłana przez księgarza Wienbracka w Lipsku do tutejszej księgarni Heine i Spółka, zatrzymał i przedstawił mi, co posłusznie załączyłem, drukowaną w Paryżu w polskim języku książkę *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* z powodu jej buntowniczej treści. Zbrodnicze tendencje tego pisma zostały w oczywisty sposób tak skierowane, aby utrzymać wzburzenie Polaków i nawoływać do nowych poczynań. Zawiera ono polityczne oskarżenie Prus, Rosji i Austrii, obelgi przeciwko panującym, rewolucyjne nauki w przypowieściach i zwrotach biblijnych, a nawet modlitwę o wojnę powszechną.

W końcowej modlitwie rozpozna Wasza Wysokość pismo, które podobno znaleziono w Zerkowie przed ołtarzem i które zostało już Mu przekazane. Tego rodzaju katechizm, głoszący odezwy w religijnej szacie, mógłby znaleźć tutaj bardzo podatne umysły, skoro więc firma Wienbrack, według załączonej faktury, przyrzeka w razie ewentualnego zapotrzebowania dalszą dostawę, a więc podaje pomocną dłoń przy rozpowszechnianiu tego paszkwilu, to tym samym straciła ona — zgodnie z § 154,

⁴³ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 100—102.

tytułem 20, częścią 2 głównego prawa krajowego — upoważnienie do prowadzenia handlu książkami w państwie pruskim. Z tych względów, iż uzyskałem podstawy do udowodnienia winy, poczuwam się do urzędowego obowiązku zaproponować, aby szkody z tego wynikające pokryła księgarnia Wienbrack w Lipsku, gdyż złamała ona tutejsze prawa krajowe. Pozwalam sobie także przypuszczać, że i pozostałe tutejsze księgarnie wezmą w tym udział, co będzie można udowodnić tylko przez policyjne rewizje, gdyż nie wszystkie przesyłki przechodzą przez pocztę.

Pozostawiam dalsze dyspozycje do uznania Waszej Wysokości, z uprzejmą prośbą, aby łaskawie udzielić mi raczył potwierdzenia przyjęcia wymienionej książki.

Księgarnia „Heine i Sp.” to nazwa firmy, pod którą od pewnego czasu działał Juliusz Adolf Munk, księgarz pochodzenia żydowskiego, słabo mówiący po polsku, lecz wielce sprzyjający Polakom. Prócz księgarni finansował on drukarnię występującą pod nazwą „Pompejusz i Spółka”, a firmującą wydawanie serii poetyckiej Nowy Parnas Polski. Serię tę aranżował — w porozumieniu z Munkiem — na przełomie lat 1831/1832 bibliotekarz Raczyńskiego, Józef Łukaszewicz, konsultując się wtedy bezpośrednio z Adamem Mickiewiczem. Za radą Mickiewicza zapowiedziano w styczniu 1832 wydanie kilku tomów poezji w tej serii: Odyńca, Korsaka, Chodźki, Zaleskiego, Goreckiego i Massalskiego. Serię otworzył tom *Poezji Mickiewicza* (tzw. drugie wydanie poznańskie), za który autor otrzymał od Munka dość dobre honorarium, a zdołano wydać jeszcze tomy Odyńca, Korsaka i Chodźki⁴⁴. W sprawie tomu Goreckiego korespondował Mickiewicz z Łukaszewiczem (a pośrednio także z Munkiem) jeszcze w kwietniu 1833⁴⁵.

Księgarnia Munka w Poznaniu przy Starym Rynku (narożnik ul. Zamkowej) była przez kilka lat ważnym ośrodkiem życia kulturalnego w Wielkopolsce. Munk miał bowiem szerokie kontakty zagraniczne i sprowadzał do tej prowincji pruskiego państwa, oderwanej granicą zaborczą od głównych ośrodków polskiej myśli, książki przede wszystkim dla polskiej klienteli. Sprowadzał zresztą także książki drukowane w językach niemieckim, francuskim, angielskim. Na Munka władze pruskie zwróciły uwagę dość wcześnie, a doniesienia o otrzymywaniu przez niego paczek z zakazanymi książkami w niemieckim i francuskim języku, poświęco-

⁴⁴ O J. A. Munku zob. głównie wspomnienia Marcellego Mottego: *Przechadzki po mieście*, t. I, oprac. i postłowie opatrzył Z. Grot, [Warszawa] 1957, s. 39—40, 636. — O serii Nowy Parnas Polski zob. T. Syga, *Te księgi proste*, [Warszawa 1956], s. 89—96; J. Maciejewski, *Gdy gościł w Wielkopolszcze*, [Poznań 1958], s. 167—173.

⁴⁵ Mickiewicz pisał do J. Łukaszewicza w tym liście m. in.: „Gorecki, czytając w prospektach, że Munk drukować ma jego poezje, jest w niemałym kłopotcie. [...] Jeżeli jesteś proszony od Munka, abyś się zajmował tym Nowym Parnasem, weź pod uwagę położenie nasze. Zresztą Munk niewiele by zyskał na podobnej spekulacji” (A. Mickiewicz, *Dziela*, wyd. nar., t. 15, s. 58—59).

nymi sprawie polskiej, napływały do urzędu Flottwella od początku roku 1831. Konkretnie skargi na Munka i pierwsze represje przeciwko niemu pojawiły się 28 lutego, 7 kwietnia, 6 maja i 5 czerwca — wszystkie jednak donosiły o książkach niemieckich⁴⁶. 21 kwietnia 1833 w obszernej denuncjacji na temat polskich konspiracji w Wielkim Księstwie Poznańskim, którą jakiś nieznany osobnik złożył w policji, a z której relację podpisał sam prezydent policji w Poznaniu, Dunker, tak pisano o Munku⁴⁷:

Ganz besonders habe ich ausser den gez. Urtheilen auch die Aeusserung gehabt, dass der jüdische Buchhändler Munk hieselbst und der hiesige Uhrmacher Didelot Briefe, Packete und dergleichen für Polen beförderten. Der g. Munk lässt angeblich für das hiesige Polen-Komité alle verbotenen Drucksachen bekommen und verbreitet sie in der ganzen Provinz; er soll aber auch auf buchhändlerischen Wege durch seinen Kommisionair in Leipzig die brieflichen Mitteilungen nach Dresden und Frankreich befördere.

Przekład

Osobno, poza wspomnianymi ustaleniami, otrzymałem enuncjację, że miejscowy żydowski księgarz Munk i tutejszy zegarmistrz Didelot przesyłają dla Polaków listy, paczki i tym podobne. Wspomniany Munk pozwala sobie otrzymywać dla tutejszego Komitetu Polaków wszystkie zakazane druki i rozpowszechnia je po całej prowincji; miał on także przesłać drogami księgarskimi przez swych komisarzy w Lipsku listowne wiadomości do Drezna i Francji.

Wiadomości o jakichś konfliktach Munka z władzami pruskimi przekazał Mickiewiczowi Garczyński w liście datowanym 17 kwietnia: „W Księstwie księgarnię Munkowi zapieczętowali”⁴⁸. Wiadomość była chyba przesadzona, lecz sytuacja rzeczywiście stawała się dla księgarza groźna. Sprytny księgarz usiłował Prusaków zwodzić. Ślady tego także zachowały się w aktach Naczelnego Prezydium. Munk wskazał bowiem w swym liście na księgarnię Michelsena w Lipsku, jako nadawcę przesyłki z *Księgami narodu i pielgrzymstwa* Mickiewicza, nie wspomniał zaś o przesyłce od Wienbracka, którą ujawnił gorliwy Löffler. Widać z tego, że księgarz ujawniając „lojalnie” część kontrabandy, sądził, że ukryje tym samym przesyłki inne. Nie na tym jednak koniec. Oto 26 czerwca w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego” wydrukowano następujące ogłoszenie:

W księgarni Heinego i Comp. w starym rynku n-o. 85 nabyć można:

Poezji Adama Mickiewicza pięć tomów w jednym, w Poznaniu 1832, z wizerunkiem autora, egzemplarz po 2 talary;

⁴⁶ APP-Obpr. X—12 vol. IV.

⁴⁷ APP-Obpr. IX Bc 2, s. 34.

⁴⁸ *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 3, Paryż 1875—77, s. 181.

*Poezji Adama Mickiewicza tom piąty in 16, w Poznaniu 1829, jako dalszy ciąg wydania Poznańskiego w 4 tomikach, egzemplarz po 2 zł 15 gr, oraz wiele innych dzieł nowych w polskim i francuskim języku*⁴⁹.

Próżno szukalibyśmy w innych numerach tego rocznika ogłoszeń tej księgarni. Po co więc raz jeden reklamuje ona dawne wydania Mickiewicza obok wzmianki o innych książkach sprowadzonych zza granicy — z Francji?! Chyba jako znak, że na składzie jest także Mickiewicz wydany we Francji. Ówczesna polska publiczność potrafiła — wolno sądzić — takie ogłoszenie właściwie odczytać.

Książki, które znalazł u Munka urzędnik celny, zatrzymała policja i znów Naczelny Prezes polecił odesłać je tam, skąd przyszły. Z odpowiedzi Löfflerowi, wysłanej 22 czerwca, dowiadujemy się, że nie można było obciążyć księgarza lipskiego żadnymi kosztami, gdyż według obowiązującego prawa krajowego pisma wydane nie po niemiecku poza granicami niemieckiego związku państw nie potrzebują specjalnego zezwolenia dla ich rozpowszechniania⁵⁰. Munk więc znów zwlekał i zwodził urzędy, narażając się na administracyjne kary za zwłokę przy odsyłaniu książek do nadawcy. Tłumaczył, że książki przetrzymuje nie on, lecz policja, gdzie je zdeponował. Liczył chyba na jakieś zmiany w polityce władz, których mógł się zresztą — w ówczesnej niepewnej sytuacji — spodziewać. Do wymiany korespondencji w tej sprawie doszło między naczelnym prezydentem a Munkiem w sierpniu 1833 (podobnie jak przy niemieckim przekładzie *Książ*). Z korespondencji tej dowiadujemy się, że aż 40 egzemplarzy *Książ* przyszło w czerwcu do poznańskiej księgarni. Liczba — jak na owe czasy — pokaźna. Munk odesłał *Księgi* do Lipska około 20 sierpnia⁵¹.

Opisane tu perypetie poznańskiej księgarni z *Księgami narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza były chyba tylko epizodem, tym właśnie, który pozostawił ślady w pruskich aktach. Sądzić wolno, że inne przesyłki z *Księgami* takich śladów nie pozostawiły, a małe broszurki Mickiewiczowskie rozeszły się szeroko po Księstwie. Dowodzą tego dwa spóźnione już nieco doniesienia z prowincji, które zawiadamiały Flottwella o znalezieniu tam pojedynczych egzemplarzy zakazanych *Książ*. Pierwsze z nich przyszło 26 grudnia 1833 z Sierakowa, drugie 16 lipca 1834 z Kcyńni. W pierwszym „landrat” powiatu międzychodzkiego donosił z Sierakowa o tym, że 16 grudnia leśniczy o nazwisku Lobach w czasie nieoczekiwanej wizyty u jakiegoś Chociszewskiego w miejscowości Blesen (?) znalazł tam książeczkę Mickiewicza i za pośrednictwem miejscowego wój-

⁴⁹ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, 1833, nr 46, s. 827.

⁵⁰ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 102.

⁵¹ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 140.

ta skonfiskował ją⁵². O drugim znalezisku doniósł naczelnik dystryktu z Bydgoszczy, pisząc, jak to wójt Jansen z Kcyni w powiecie szubińskim znalazł 9 lipca *Księgi* Mickiewiczowskie u niejkiej Sobierajskiej, wdowy po tamtejszym kupcu, nie potrafił jednak wskazać właściciela tej książeczki, którą przyniósł do starostwa w Szubinie⁵³. Sieraków i Kcynia — obie miejscowości w północnych powiatach Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dość daleko od Poznania, a jeszcze dalej od Żerkowa, Nowego Miasta, Miłosławia, Dębicza czy Chobienic.

Władze pruskie nie tylko w Wielkim Księstwie Poznańskim, ale także w Berlinie traktowały sprawę nielegalnego kolportażu mickiewiczowskich *Ksiąg* bardzo poważnie i jednoznacznie wiązały ją z planowanym przez ruch karbonarski powstaniem „w prowincjach niegdyś polskich”. Oto dwa nieco późniejsze dokumenty popierające taki właśnie wniosek. Jeden z nich zachował się w aktach rosyjskiej komisji wojenno-śledczej z prowadzonego w latach 1834—1836 dochodzenia przeciwko Wincentemu Migurskiemu, uczestnikowi wyprawy Zaliwskiego. Ów Migurski w czasie śledztwa załamał się i ujawnił wiele spiskowych tajemnic, wśród nich także o karbonarskich powiązaniach pruskich poddanych, mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, choć sam w Poznańskim nigdy nie był. Wtedy to śledztwem tym zainteresował się rząd pruski i przez swego posła w Warszawie zwrócił się do carskiego ministra Gołowina z prośbą o specjalne przebadanie Migurskiego — w tym celu przysłano z Berlina 5 lipca 1836 osobny zestaw pytań, m. in. o nazwiska emisariuszy i osób, które im w Dreźnie i w Poznańskim pomagały⁵⁴, o regulaminy karbonarskie, o znaczenie ulotek i pism, które emisariusze rozpowszechniali. I oto wśród tych pytań znalazło się także następujące: „Czy zna Migurski specjalne wydanie dwóch modlitw, przyłączonych do pisma Mickiewicza *Księgi narodu polskiego*, i co mu jest wiadome o rozdawaniu takowych między emisariuszami albo w *dépôts* emigrantów we Francji się znajdujących lub między obywatelami w prowincjach niegdyś polskich”⁵⁵ Przypadkowe

⁵² APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 269—270. Z zamieszczonego tu doniesienia dowiadujemy się, że po Wielkopolsce krążyły egzemplarze wydań z grudnia 1832, gdyż można w nim odczytać dokładniejszy opis znalezionej książki: „*Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, w Paryżu, w Drukarni à [tak!] Pinard przy Quai Voltaire 15, roku Pań. 1832”.

⁵³ APP-Obpr. X—13 vol. VII (bez paginacji).

⁵⁴ Zob. A. Kraushar, *Miscellanea historyczne LXI. Tragedia życia Wincentego Migurskiego emissaryusza z czasów wyprawy Zaliwskiego (1833—1863). Ze źródeł archiwalnych*, Warszawa 1916, s. 66—74.

⁵⁵ Tamże, s. 73. Migurski na pytanie to odpowiedział: „Modlitw tych nie czytałem, *Księgi zaś narodu polskiego* czytałem. Kto je osobiście do Galicji przywiózł? nie jest mi wiadomem. Było ich dosyć między emisaryuszami i obywatelami galicyjskimi. Nie byłem ciekaw dowiedzieć się, jakim sposobem tam się znajdują, bo cel

Handwritten text in a cursive script, likely a manuscript or a letter. The text is dense and covers most of the page. At the bottom center, there is a small, faint signature or mark that appears to be "XIII".

13. Konspiracyjny odpis tekstu „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”, strona ostatnia.

znalezisko w Żerkowie dało o sobie znać aż w dalekim Uralsku, gdyż tam — na zesłaniu — przebywał wtedy Migurski i tam przesłano, celem in-dagacji zesłańca, pytania pruskiego rządu.

Drugim dokumentem jest zachowana w centralnym archiwum pruskim w Berlinie opinia o Emilii Szanieckiej, która obok Macieja Mielżyńskiego była kilka lat jeszcze pod ciągłą obserwacją policji z powodu jej postawy w czasie powstania i bezpośrednio potem. Szaniecka jeszcze w roku 1835 oskarżana była — co zostało udowodnione, choć ona sama nie przyznawała się do winy — o kontaktowanie się z emisariuszem Mikułowskim i rozpowszechnianie — jak się w aktach wyrażono — „przywleczonych przez nią [von ihn eingeschleppten] skierowanych przeciwko rządowi *Ksiąg polskiego narodu* Mickiewicza [gegen die Regierung bestimmten *Bücher des polnischen Volkes* von Mickiewicz]. Zachowały się w związku z tym interesujące wspomnienia dotyczące osoby podopiecznego Emilii Szanieckiej, żołnierza-inwalidy Antoniego Golca, chłopca spod Warszawy, który w bitwach powstańczych utracił obie ręce i którego Szaniecka zabrała z warszawskiego szpitala do siebie, aby zapewnić mu w swym majątku w Pakosławiu pod Lwówkiem, 50 km na zachód od Poznania, dożywotną egzystencję. Otóż ów Golec wyuczył się podobno na pamięć całych ustępów z *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* Mickiewicza i chodził po najbliższych wsiach, gdzie w chatach zbierali się ludzie, a on jakby w natchnieniu, przejmującym głosem recytował poszczególne wersety. Gdy rozpoczynał *Modlitwę* i *Litanie pielgrzymia*, zebrani padali zwykle na kolana i płacząc modlili się słowami Mickiewicza o wolność ojczyzny. Musiały te recytacje Golca wywierać wstrząsające wrażenie, skoro opowieści o nich przeszły do legendy wśród okolicznej ludności⁵⁶.

Księgarz poznański, J. A. Munk, nie zakończył jednak swych perypetii mickiewiczowskich na odesłaniu do Lipska około 20 sierpnia 1833 owej paki z 40 egzemplarzami *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa*. W początkach sierpnia bowiem rozpoczął się drugi wątek tej historii — tym razem poszło o *Redutę Ordon* i *Dziadów* cz. III. Wątek ten rozpoczął się 2 sierpnia, gdy Flottwell otrzymał od zarządzającego pocztą list donoszący o tym, że w paczce książek przysłanych do Munka z Lipska znaleziono 6 egzemplarzy broszury zatytułowanej *Ostatnie rymy Juliana Niemcewicza*, która zawie-

już był osiągnięty. Tłumaczono je na język rosyjski, francuski, niemiecki i węgierski, a drukowano je w Lipsku i w Sztutgardzie, stolicy Wirtembergii”.

⁵⁶ Zob. M. Laubert, *Die Behandlung der Posener Teilnehmer am Warschauer Novemberaufstand von 1830/31*, Marburg/Lahn 1954, s. 136. — Wspomnienia o Antonim Golcu odnotowała, nie wskazując niestety dokładnie na źródło tych wiadomości, D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Emilia Szaniecka. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1970, s. 257—258.

rała także *Redutę Orдона*⁵⁷. W ślad za tym pismem przyszło 8 sierpnia drugie, adresowane do (znanego nam) tajnego radcy podatkowego Löfflera przez referentów zarządzających paczkarnią, a zawiadamiające, że w paczce książek wysłanej do Munka (także z Lipska) znaleziono 4 egzemplarze *Poezji Mickiewicza* o „gorszącej treści” („anstössigen Inhalts”), zaznaczając, że Munk wyraził gotowość odesłania ich z powrotem do nadawcy⁵⁸. Löffler przekazał te pisma zastępującemu nieobecnemu Flottwella wiceprezydentowi regencji Leo, a ten wysłał obie książki 16 sierpnia do Berlina z wnioskiem o zakaz ich sprzedaży⁵⁹. Opinia o Mickiewiczu brzmiała w towarzyszącym tej przesyłce liście następująco:

Die Gedichte des Mickiewicz sind auf jeder Seite mit den giftigsten Ausfällen gegen die russische Regierung angefüllt und geflissentlich davon berechnet den Hass des polnischen Volks gegen diesen Staat bis aufs äusserste aufzuregen. Die letzten Reime des Niemcewicz (!) haben eine gleiche Tendenz und die p. 17 vom Mickiewicz dem General Uminski gewidmete Dichtung *Die Ordonsche Redoute* enthält die gröbsten Angriffe auf die Person des Kaiser von Russland selbst.

Przekład

Poezje Mickiewicza przepojone zostały na każdej stronicy najjadliwszymi wyciężkami przeciw rządowi rosyjskiemu i stąd umyślnie obliczone na to, by wzniecić aż do skrajności nienawiść polskiego narodu przeciwko temu państwu. *Ostatnie rymy* Niemcewicza mają podobną tendencję, a dedykowany na s. 17 od Mickiewicza gen. Umińskiemu poemat *Reduta Orдона* zawiera najbardziej grubiańskie napaści na osobę samego cesarza Rosji.

⁵⁷ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 128. Był to notowany w bibliografiach druk: „*Ostatnie rymy* Juliana Ursyna Niemcewicza pod tytułem: *Treny wygnańca*. Tudzież *Reduta Orдона* przez Adama Mickiewicza i *Zgon Sowińskiego*. W Lipsku 1833. W Komisie u Leopolda Michelsena”. Pierwotnie przypuszczano, że był to tajny druk lwowskiego Ossolineum (zob. A. Semkowicz, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia*, Lwów 1926, s. 125—131). Hipoteza ta została przekonywająco odrzucona przez T. Sygę (*op. cit.*, s. 134—136). Wreszcie wysunięto hipotezę, opartą zresztą na słabych przesłankach, że wydana ona została przez wydawnictwo Zygmunta Schlettera we Wrocławiu (zob. M. Rotterowa, *Księgarnia i wydawnictwa Zygmunta Schlettera we Wrocławiu 1833—1855*, Wrocław 1956). Otóż archiwalia poznańskie podważają tę ostatnią hipotezę. Data znalezienia w Poznaniu przesyłki z tą książką (2 sierpnia 1833) i adres nadawcy tej przesyłki (księgarnia Bosange Père w Lipsku) wskazują, że broszurka ta mogła wyjść najpóźniej w połowie lipca, a księgarnię wrocławską otwarto 2 maja 1833 i pierwsze firmowane wydawnictwo wyszło z niej dopiero na początku roku 1834. A więc organizująca się księgarnia miałaby najwyżej dwa miesiące czasu na wykonanie tej, jedynej zresztą nie firmowanej broszurki oraz na zorganizowanie jej skomplikowanego kolportażu — przez Lipsk. Wydaje się to mało prawdopodobne. Prawdopodobniejsze jest zaś dosłowne odczytanie adresu wydawniczego z karty tytułowej książeczki. Archiwalna data wskazuje i na to, że druk tej broszurki wypadł przed autoryzowanym wydaniem *Reduty Orдона*.

⁵⁸ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 129.

⁵⁹ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 132.

Minister Brenn przesłał całą sprawę do zaopiniowania Najwyższemu Królewskiemu Kolegium Cenzury (Königliches Ober Censur-Collegium) w Berlinie, które 4 września zwróciło przesyłkę z prośbą o dostarczenie przekładu całego poematu lub najważniejszych jego części, bowiem — jak napisano — wśród członków Kolegium nie ma nikogo, kto w pełni rozumiałby po polsku⁶⁰. Kolegium wyraziło jednak swoją wstępną opinię, która solidaryzowała się z wnioskiem naczelnego Prezydium z Poznania, aby zabronić rozpowszechniania *Poezji Mickiewicza*, a nawet zaproponowano rozszerzyć ten zakaz na ich przekłady niemieckie i francuskie, gdyż członkom Kolegium „znane były nazwiska obu poetów, ich zachowanie się podczas i po ostatniej polskiej insurekcji oraz ich dotychczasowe pisma, co mogło także rzutować na ducha, zawartego w przedstawionych poematach”.

Die Namen der beiden Dichter, ihr Benehmen während und nach der letzten polnischen Insurrection, ihre uns sonst bekannt gewordenen Schriften lassen auch auf den Geist schliessen, welcher in den vorliegenden Dichtungen enthalten ist.

Brenn przesłał więc znowu te akta do Poznania z prośbą o przetłumaczenie tych miejsc w każdym poemacie, które rzeczywiście nadają się do uzasadnienia zakazu sprzedaży i rozpowszechniania⁶¹. Przekład taki w Poznaniu sporządzono, a wykonał go jakiś radca rządowy (Regierungsrat) o nieczytelnym nazwisku. Na tej podstawie wysłał minister Brenn w dniu 22 października 1833 następujący list do Flottwella⁶²:

Für die schon früher mir gemachte Anzeige, dass die Gedichte des Adam Mickiewicz mit den giftigsten Ausfällen gegen die ruisische Regierung angefüllt und geflissentlich darauf berechnet sind, den Hass des polnischen Volkes gegen Russland anzuregen, und dass ein gleicher Geist aus den Gedichten des Julian Niemciewicz spreche, durch die jetzt mir vorliegende Uebersetzung mehrerer Stellen aus denselben vollkommen bestätigt, und auf diese Weise der von dem Ober Censur Collegio unterstützte Antrag auf ein allgemeines Verbot der Gedichte des A. Mickiewicz sowohl als des J. Niemciewicz zureichend gerechtfertigt wird, so ersuche ich das Königliche Oberpräsidium das Erforderliche zu verfügen, damit die gedachten Gedichte so wenig in der Ursprache (der polnischen) als in deutschen oder französischen Uebersetzungen öffentlich angekündigt und verkauft oder in Leihbibliotheken und öffentlichen Lesezirkeln gehalten werden.

Berlin, den 22-ten October 1833

Der Minister des Innern und der Polizei
gez. v. Brenn

⁶⁰ List Königliches Ober Censur Collegiums do Brenna podpisany był przez cztery osoby. Dało się odczytać ich nazwiska: Wilke, Neander, Tschopke i Müller. List ten znalazł się w przesyłce Brenna do Flottwella i dlatego zachował się w archiwaliach poznańskich (APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 162—164).

⁶¹ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 161.

⁶² APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 214.

Przekład

W świetle przekazanych mi już wcześniej doniesień, że poezje Adama Mickiewicza przepojone są najzjadliwszymi wycieczkami przeciwko rządowi rosyjskiemu i umyślnie obliczone są na to, aby wzniecić nienawiść narodu polskiego do Rosji oraz że w podobnym duchu przemawiają poezje Juliana Niemcewicza, co w pełni potwierdzone zostało przez przedłożone mi obecnie tłumaczenia z nich kilku fragmentów, znajdzie wystarczające usprawiedliwienie w taki właśnie sposób uzasadniony wniosek Najwyższego Kolegium Cenzury o powszechny zakaz poezji A. Mickiewicza, jak również J. Niemcewicza. Proszę więc Królewskie Naczelne Prezydium o wydanie koniecznego zarządzenia co do sprzedaży, rozpowszechniania, ogłaszania i utrzymywania w bibliotekach i publicznych czytelnich wymienionych poezji zarówno w języku ojczystym (polskim), jak i w przekładach niemieckich i francuskich. Berlin, 22 października 1833

Minister Spraw Wewnętrznych i Policji
von Brenn

W aktach poznańskiej cenzury zachował się odpis przesłanego do Berlina nieporadnego przekładu wyjątków z przedmowy do III części *Dziadów* i dwóch fragmentów ze sceny więziennej oraz urywka *Reduty Ordon*⁶³. Z przedmowy opuszczono fragmenty dotyczące uniwersytetu w Wilnie oraz związków młodzieży, a także ostatnie zdanie (w. 32—41, 48—69, 78—83 wg wyd. nar.), ze sceny więziennej przetłumaczono pieśń Jankowskiego (w. 356—359, 362—373) oraz część pieśni Konrada (w. 473—480), z *Reduty Ordon* inwektywy rzucane na cara (w. 29—42). Podajemy ten przekład wiernie za archiwalną kopią.

Poesien von Adam Mickiewicz
Vorrede

Seit einem halben Jahrhundert gewahrt Polen den Anblick eines so fortgesetzten, nicht zu ermüdenden beispiellosen Grausamkeit der Tyrannen auf der einen und einer so unbegrenzten Hingebung des Volks, einer so hartnäckigen Ausdauer auf der anderen Seite als seit der Verfolgung des Christentums kein Beispiel vorhanden ist. Die Könige scheinen das Vorgefühl des Herodes von der Entwicklung eines neuen Licht auf der Erde zu haben und das Volk glaubt umso mächtiger an seine Erlösung und Auferstehung.

Die Märtertumsgeschichte Polens umfasst viele Geschlechter und zählt eine Unzahl von Opfern, auf jedem Punkt unseres Landes, und in fremden (Ländern) Zonen blutige Szenen! Das Gedicht welches wir hier geben, enthält einige kleine Züge des ungeheuren Gemäldes, einige [wyraz nieodczytany] der durch den Kaiser Alexander erduldeten Verfolgungen.

Ungefähr um das Jahr 1822 fingt die Politik Alexanders, jeder Freiheit feindlich, sich zu entwickeln, zu begründen und eine gewisse Richtung zu nehmen an. Damals begann gegen das ganze polnische Geschlecht eine allgemeine Verfolgung die mit jedem Augenblick gewaltätiger und blutiger ward. Auf der Scene erschien der in

⁶³ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 165—169. — Może to być także brulion tego, co przesłano do Berlina. Pismo na tym dokumencie jest bardzo niewyraźne i posiada liczne błędy ortograficzne, a styl nie zdradza dobrej niemieczyzny.

unserer Geschichte bekannt gewordene Senator Novossiltzoff. Er zuerst fand den instinktartigen tierischen Hass der russischen Regierung gegen das polnische Volk heilbringend und politisch, machte sie zur Berufes (?) seinen Wirkdamkeit und zum Ziel steckte er sich die Vernichtung der polnischen Nationalität. Von diesem Augenblicke an wurde die ganze Ausdehnung des Landes von der Prosna bis zum Dniepr und von Gallizien bis zum Baltischen Meere geschlossen und wie ein ungeheures Gefängnis gehandhabt. Die ganze Administration wurde aufgezogen wie eine grosse Tortur für die Polen, deren Rad der Grossfürst Constantin und der Senator Novossiltzoff drehten. Der systematische Novossiltzoff ersah die ersten Opfer des Martyriums in den Kindern und Jungen Leuten um die Hoffnung der künftigen Geschlechter in dem Anwachs selbst zu vernichten. Er errichtete das Hauptquartier seiner Henkerschaft in Wilna, der Unterrichtshauptstadt der litauisch-russischen Provinz.

Nach der russischen Untersuchungsform haben die Angeklagten kein Mittel sich zu verteidigen darum oft wussten sie nicht, weshalb sie vor Gericht gezogen wurden: die Aussagen selbst nimmt die Commission nach ihrem Willen an oder verschweigt sie. Novossiltzoff mit unbegrenzten Vollmachten vom Grossfürsten Constantin zuschickt, war zugleich Ankläger, Richter und Henker.

Wer die damaligen Ereignisse kennt, wird dem Verfasser das Zeugnis geben, dass er die historischen Scenen und die Charaktere der damals handelnden Personen gewissenhaft zeichnete. Und weshalb hätte er zuletzt übertreiben sollen? etwa um in den Herzen seiner Landsleute den Hass gegen seine Quäler zu steigern? oder um Mitleiden in Europa zu wecken? Aber was sind alle jene Grausamkeiten in Vergleichung mit dem was die polnische Nation jetzt leidet und worauf Europa mit gleichgültigen Augen sieht?

Die Verfolgungen in Litauen sind in einem Gedicht mit der Ueberschrift „Litauen“ dramatisch bearbeitet (von Seite 16 — 206) und dieses Paradoks strotzt von den gehässigsten, gröbsten, gemeinsten Ausfällen auf die russische Regierung, ihre Beamten und selbst auf den Kaiser. Eine Auszugstelle ist hieransand ⁶⁴. Pag. 50 et 51 sagt.

Jankowski

Und was macht Lwowicz? — er betet ein Vater Unser für die Gestorbenen. Hört ich werde dem Lwowicz ein Liedchen singen. (Er singt)

Bevor ich glaube dass uns wohl woll
 Jesus Mariä
 Möge er erst die Buben verwansten
 Jesus Mariä
 Da der Zar wie ein wildes Tier
 Jesus Mariä
 Herr Novossiltzoff wie eine Schlange
 Jesus Mariä

⁶⁴ A oto tłumaczenie tego fragmentu, który nie jest przekładem tekstu Mickiewicza, lecz informacją ogólną: „Prześladowania na Litwie są w poemacie z nagłówkiem »Litwa« opracowane dramatycznie (od s. 16—206) i ten paradoks roi się od nienawistnych, grubijańskich, najordynarniejszych napaści na rosyjski rząd, jego urzędników i na samego cesarza. Przytacza się wyciąg z jednego miejsca. Na s. 50—51 mówi Jankowski: Na s. 58 i 59 mówi się w innej pieśni, którą śpiewa Konrad: W ostatnim romansie Niemcewicza pojawia się na s. 18 w poemacie *Reduta Ordona* następujące miejsce:”

Solange der Hals des Zaren ganz ist
 Jesus Mariä
 Solange Novossiltzoff säuft
 Jesus Mariä
 Glaube ich nicht, dass uns wohl wolle
 Jesus Mariä.

Pag. 58 m 59 sagt es in einem anderen Lied welches Conrad singt
 Dann lasst uns gehen und das Blut unseres Quälers trinken
 Seinen Körper lasst uns mit der Axt zerhauen.
 Die Hände und Füsse mit Nägeln durchschlagen und befestigen
 Damit er nicht aufstehe.
 Mit seiner Seele müssen wir zur Hölle fahren
 Alle zugleich auf seine Seele setzen
 Bis wir die Unsterblichkeit in ihr nicht ersticken
 Solange noch ein Gefühl in ihr weilt!

In Niemcewicz's letzten Roman kommt p. 18 in dem Gedicht *Die Ordonsche Schanze* folgende Stelle vor:

Wer ist der König der diese Haufen zum Schlachten entsendet?
 Teilt er ihren Mut? Bietet er selbst seine Brust dar?
 Nein, er sitzt 500 Meilen entfernt in seiner Hauptstadt
 Ein grosser unumschränkter Monarch der halben Welt.
 Er runzelt die Augenbraunen — tausend Kibitten fliegen davon!
 Er unterschreibt — tausend Mütter beweinen ihre Kinder.
 Er nickt — und die Knute fällt von der Newa bis zur Chiva.
 Monarch! stark als Gott, boshaft wie Satan.
 Wenn die Türken hinter dem Balkan sich erheben,
 Wenn die Pariser Gesandtschaft deine Fusstritte leckt,
 So widersetzt Warschau allein sich deiner Macht
 Es erhebt gegen dich die Hand und zieht die Krone
 Die Krone der Casimir von deinen scheusslichen Haupt
 Denn du hast sie gestohlen.

Uebersetzt durch
 [podpis mało czytelny]
 Reg. Rath.

Zwraca uwagę uzasadnienie rozporządzenia wprowadzającego nazwisko Mickiewicza na listę pisarzy zakazanych w państwie pruskim: wrogość wobec nie własnego, lecz ościennego państwa. Ta motywacja właśnie stanie się w niedalekiej przyszłości, od mniej więcej roku 1837, przyczyną milczącej zgody władz na nierespektowanie tego zakazu ⁶⁵. W latach 1834—

⁶⁵ W Poznańskim wydano w latach 1837—1855 kilkakrotnie teksty Mickiewicza zarówno w czasopismach (we fragmentach), jak i w podręcznikach szkolnych (Cegielski, Popliński, Rymarkiewicz), a także w broszurkach muzycznych i w osobnych wydawnictwach (*Literatura słowiańska* wydana w l. 1850—1852). Nazwisko Mickiewicza pojawiało się w tych latach bardzo często na łamach poznańskich czasopism, w literackich polemikach, streszczano na bieżąco wykłady na paryskiej Katedrze itp. (zob. J. Maciejewski, *Czytelnicy Mickiewicza*, [w:] *Literackie przystanki nad Wartą*, pod redakcją Z. Szwejkowskiego, Poznań 1962, s. 63—89).

1836 nie wolno jednak było w Wielkim Księstwie Poznańskim publikować, sprzedawać i rozpowszechniać poezji Mickiewicza ⁶⁶.

Munkowi znów polecono odesłać książki do księgarni, która je przysłała — była to w tym przypadku księgarnia ojca Bosange (Bosange Père) w Lipsku. W aktach poznańskich zachował się protokół spisany 14 grudnia 1833, potwierdzający wysyłkę książek (4 egzemplarze *Poezji* Mickiewicza i 6 egzemplarzy *Ostatnich rymów* Niemcewicza) w dniu 28 listopada do Lipska ⁶⁷. Cała sprawa z *Dziadami* i *Redutą* trwała więc w pruskiej cenzurze cztery bez mała miesiące.

Protokół potrzebny był Munkowi w jego sporach z władzami — pragnął oddalić od siebie dalsze podejrzenia. Z listu Munka do Flottwella, pisanego jeszcze przed odesłaniem tej paczki, dowiedzieć się można, że księgarz zniechęcony już był ciągłymi rewizjami, rekwizycjami i podejrzeniami i rezygnował dobrowolnie z współnictwa w prowadzeniu księgarni ⁶⁸, postanawiając odtąd zajmować się jedynie pracą wydawniczą. O zamknięciu jego księgarni orzeczono urzędowo w kwietniu roku następnego — 1834 ⁶⁹. Z akt pruskiej cenzury w Poznaniu zniknęły odtąd masowe poprzednio doniesienia o znajdowaniu w pocztowych przesyłkach książek drukowanych we Francji, a zakazanych w państwie Hohenzollernów.

Jeszcze tylko we wrześniu 1834, kiedy do innej poznańskiej księgarni, prowadzonej przez Niemca, Teodora Scherka, przysłano z Warszawy 9 egzemplarzy trzytomowego wydania warszawskiego *Poezji* Mickiewicza z roku 1833, wypłynęła sprawa stosunku władz pruskich do Mickiewicza. Cenzor poznański, Paweł Czwalina, który musiał kontrolować wszystkie książki przesłane zza granicy i udzielać pozwolenia na ich sprzedaż, przy *Poezjach* Mickiewicza w warszawskim wydaniu napisał „unbedingt unerlaubt [bezwarunkowo niedozwolone]”, a w odpowiedzi na reklamację księgarza i zapytanie w tej sprawie władz uzasadnił swoje stanowisko, przy-

⁶⁶ Wskazać można na kilka charakterystycznych przykładów. Pierwszy numer nowego czasopisma „Przyjaciół Ludu” utworzono 2 lipca 1834 artykułem *Pan Twardowski*, poprzedzając go cytatem — dwiema zwrotkami — *Pani Twardowskiej* Mickiewicza, lecz cytat ten podpisano jedynie słowami „znana ballada” („Przyjaciół Ludu”, R. I: 1834, nr 1, s. 1). Gdy w nrze z 18 VII 1835 pojawił się 20-wierszowy cytat z *Pieśni Wajdeloty* podpisano go tylko kryptonimem A. M. („Przyjaciół Ludu”, R. II: 1835, nr 3, s. 19). Pierwszy — chyba — na terenie kraju przedruk fragmentu z *Pana Tadeusza* (42 wiersze z X księgi) zatytułowano w nrze z 4 czerwca 1836: „Obraz burzy, przez A. M.” („Przyjaciół Ludu”, R. II: 1836, nr 49, s. 388).

⁶⁷ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 259.

⁶⁸ APP-Obpr. X—12 vol. VI, s. 222.

⁶⁹ O tym akcie z 25 kwietnia 1834 dowiedzieć się można ze sprawozdania o losach zasobów księgarskich Munka, datowanego 17 czerwca 1834 (APP-Obpr. X—13 vol. VII, bez paginacji).

pominając jednak na wstępie, że w Poznaniu ukazały się już w latach 1828/29 i 1832 dwa wydania Mickiewicza, na które on sam dawał „imprimatur”.

... Durch eine Ministerialverfügung vom 22 Oct. 33 ist jedoch das Verbot aller Werke des Mickiewicz erlassen und demnach habe ich sie in meinem Bericht d. 16 Sept. 34 n-o 835/9 als ganz unzulässig bezeichnet.

Ich erlaube mir die Bemerkung, dass der Mickiewicz einer der ausgezeichneten Dichter der Polen, sich namentlich Byron zum Muster genommen, auch mit der deutschen Dichtkunst, besonders Schiller und Goethe sehr befreundet ist, mehr durch die Gewalt seiner schönen Sprache, als seine üppige, doch sehr unregelmäßige Phantasie für sich einnimmt. Wenn auch in seinen Gedichten heisse Vaterlandsiebe vorherrscht, so ist doch diese nur allgemein angedeutet, der Name Polen immer gewissenhaft vermieden, und kein Verstoss gegen die Censur. Aus diesen Gründen vielleicht sind daher auch in Warschau die vorliegende Ausgabe in 3 Bänden bei Merzbachs mit Erlaubnis der polnischen Censur, vom Jahre 1833, so wie schon eine frühere aus dem Jahre 1832 ganz erlaubt worden. Die vorliegende Ausgabe ist ausser der Zugabe einiger kleiner unbedeutender Gedichte von der vorigen nicht unterschieden und ich würde meiner Ansicht nach kein Bedenken tragen derselben das Imprimatur oder vielleicht die Debitserlaubnis zu erteilen, wenn das Hohe Ministerialverbot nicht entgegen wäre.

Schliesslich habe ich auch die Ehre zu bemerken, dass einer Pariser Ausgabe in 3 Bänder dieser Gedichte ein 4-ter Band hinzugefügt ist, welcher seines Inhalts wegen durchaus unzulässig und unstatthaft ist.

Czwalina Censor ⁷⁰

Posen, den 19 Sept. 1834

Przekład

... Jednakże rozporządzeniem ministerialnym z dnia 22 października 1833 został wydany zakaz wszystkich dzieł Mickiewicza i stosownie do tego określiłem je w moim raporcie z dnia 16 września 1834 (nr 835/9) jako całkowicie niedozwolone.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że Mickiewicz, jeden z najświetniejszych poetów Polaków, wziął sobie za wzór głównie Byrona, a także bardzo zaprzyjaźnił się z niemiecką sztuką poetycką, szczególnie z Schillerem i Goethem. Zwrócił on na siebie uwagę bardziej przez siłę swego pięknego języka niż przez swą bujną, lecz bardzo nie uporządkowaną fantazję. Jeśli także w jego poezjach zapanowało gorące umiłowanie ojczyzny, to jest tam ono rozumiane tylko ogólnie i zawsze skrupulatnie unika imienia Polski i wykroczeń przeciwko cenzurze. Z tych przypuszczalnie przyczyn zwolnione zostało także w Warszawie w polskiej cenzurze przedstawione tu wydanie u Merzbacha w trzech tomach z roku 1833, a również poprzednie z roku 1832. Przedstawione wydanie, poza dodaniem kilku drobnych, nie znaczących wierszy, nie różni się od poprzednich i z mojego rozeznania wynika, że byłbym bez żadnych wątpliwości wydał na nie imprimatur lub też pozwolenie na debit, gdyby nie stał temu na przeszkodzie ministerialny zakaz.

⁷⁰ APP-Obpr. X—13 vol. VII (bez paginacji).

Przy sposobności mam zaszczyt zwrócić uwagę na to, że trzytomowe wydanie paryskie tych poezji powiększone zostało o tom czwarty, który z powodu swej zawartości jest całkowicie niedopuszczalny i niedozwolony.

Czwalina — cenzor

Poznań, 19 września 1834

I tak zakończyły się konflikty Mickiewiczowskich tekstów z władcami Wielkopolski w latach 1833 i 1834. Zakończyły dla polskiej strony w tym starciu przegraną — cenzorzy zakazali Mickiewicza, policjanci zamknęli główny ośrodek kolportażu jego pism.

Ogłoszone tu materiały wymagają jeszcze ich usytuowania w zespole wiedzy o Adamie Mickiewiczu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości znaczenie tych dokumentów przy poznawaniu dróg, jakimi książki Mickiewicza wędrowały do kraju, oraz atmosfery towarzyszącej ich pierwszym lekturom w okolicznościach niecodziennych oraz w środowiskach, w których te lektury wywoływały najsilniejszą, bo tłumioną egzaltację patriotyczną. Stanowią one wyraźną analogię do dokumentów opublikowanych kiedyś z akt lwowskich ⁷¹, ujawniających represje władz austriackich przeciwko konspiratorom galicyjskim, czytającym, kolportującym i usiłującym politycznie wykorzystać te same teksty Mickiewiczowskie w tychże samych miesiącach roku 1833 — „roku łaski” („Im Jahr der Gnade”) — jak napisano na karcie tytułowej niemieckiego przekładu *Ksiąg*.

Z poznańskich dokumentów wyciągnąć można także kilka wniosków dotyczących Mickiewiczowskiej bibliografii. Otóż znaleziona w aktach poznańskich ulotka z tekstem *Modlitwy pielgrzyma* i *Litanii pielgrzymskiej* jest trzecim znanym obecnie egzemplarzem tego wydania ⁷². Wartość jej

⁷¹ Zob. W. T. Wisłocki, *Tajne druki Zakładu Ossolińskich*, „Pamiętnik Literacki”, R. XXXI: 1934, z. 3—4, s. 316—383.

⁷² Jest to egzemplarz identyczny z egzemplarzem mniejszym (10,2×6,6 cm) znalezionym w roku 1955 przez Józefa Mayera w zbiorze Szembeków z Poręby pod Chrzanowem, znajdującym się obecnie w Bibliotece Śląskiej, oraz z egzemplarzem odszukanym później w zbiorach po Aleksandrze Semkowiczu w Muzeum Mickiewicza w Warszawie (sygn. 2695). Istnieją inne jeszcze wersje wydawnicze tego druczku (zob. *Nieznane druki Mickiewiczowskie*. „*Modlitwa pielgrzyma*”. „*Litania pielgrzym-ska*”, wydał Józef Mayer, Stalinogród 1955; J. Majer, „*Modlitwa pielgrzyma*” i „*Litania pielgrzym-ska*”. *Nieznane druki Mickiewiczowskie w Bibliotece Śląskiej*, „Pamiętnik Literacki”, R. XLVII: 1956, zesz. spec., s. 435—455; J. Mayer, *Wydania ulotne „Modlitwy pielgrzyma” i „Litanii pielgrzymkiej” Adama Mickiewicza*, [w:] *Adam Mickiewicz. Materiały Śląskiej Sesji Mickiewiczowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Katowice 10 i 11 kwietnia 1956*, Katowice 1958., s. 120—167.

O znalezieniu egzemplarza poznańskiego, na który natrafiłem przy przeglądaniu zbiorów AAP dla innych celów, poinformowałem w roku 1956 listownie prof. Stanisława Pigionia, a z tego źródła dowiedział się autor powyższych prac, wspominając w nich o nim i powołując się tam na znalazcę (zob. „Pam. Lit.”, R. XLVII: 1956, s. 451, oraz Adam Mickiewicz..., s. 128—129). O tym ówczesnym znalezisku wspomniał wtedy także T. Syga (*op. cit.*, s. 292).

polega na tym, że zachowała się wraz z dokumentami opisującymi okoliczności jej znalezienia. Dotychczas nie można było z całą pewnością ustalić miejsca i daty wydania tego druczku, gdyż dysponowaliśmy jedynie bardzo skąpych i niepewnych przesłankami: lwowski proces Ossolineum, zeznania Migurskiego, list Garczyńskiego do Domeyki⁷³. Sądono początkowo, że druczek ten wydano ok. roku 1840 lub 1848, potem związane go z tajnymi wydawnictwami lwowskimi z lat 1832—1833, ostatnio chce się widzieć wydawcę w polskim środowisku w Dreźnie lub Lipsku⁷⁴. Materiały tu opublikowane dostarczają nowej przesłanki, wskazującej na Paryż jako miejsce druku. Należałoby sprawdzić przez analizę typograficzną ową supozycję pruskich urzędników, że elegancki papier i zgrabny druk (polskie czcionki) pochodzą z drukarskich officyn Paryża. Powierzchnowa konfrontacja zdaje się potwierdzać przypuszczenia Prusaków.

Jeśli te przypuszczenia są trafne, należy sądzić, że ulotki te powstały nie bez wiedzy samego autora ich tekstu, podobnie jak tłumaczenie niemieckie *Ksiąg*, które Mickiewicz opatrzył podpisaną przez siebie dedykacją⁷⁵. Wiadomo, że Mickiewicz w ostatnich miesiącach roku 1832 i w pierwszych 1833 był silnie i konkretnie zaangażowany po stronie spiskowo-rewolucyjnych zamysłów karbonarskich i popierał pomysł „wyprawy do Polski” emisariuszy i partyzantów. Jeśli cały tekst *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* był pomyślany jako „broszura polityczna” w służbie ówczesnych konspiracji, co zdają się potwierdzać — obok dawniej już znanych materiałów — opublikowane tutaj dokumenty, mogło się też i tak zdarzyć, że autor wyraził aprobatę dla pomysłu wykorzystania agitacyjnego tej osobno przecież i później niż główny zrąb tekstu napisanej części *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*⁷⁶.

O mickiewiczowskich materiałach w poznańskich archiwaliach dotyczących sprawy Macieja Mielżyńskiego i Ludwika Kamińskiego pierwszy wspomniał w krótkim artykule A. Wojtkowski, „*Ewangelie*” Mickiewicza w Wielkopolsce w r. 1833, „*Kurier Poznański*”, 1926, nr 202, s. 2.

O zakazie cenzury pruskiej, dotyczącej niemieckiego przekładu *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa*, oraz o zakazie z dnia 22 października 1833 jest wzmianka w książce M. Lauberta, *Presse und Zensur der Provinz Posen in neupreussischer Zeit (1815—1847)*, Lissa 1908, s. 144. Na tę ostatnią wzmiankę zwrócił mi życzliwie uwagę dr Michał Witkowski.

⁷³ Zob. J. Mayer, *Wydania ulotne...*

⁷⁴ E. Sawrymowicz, *Listy Stefana Garczyńskiego do Ignacego Domeyki*, „*Przegląd Humanistyczny*”, R. VI: 1962, nr 2, s. 123.

⁷⁵ Zob. o tym S. Skwarczyńska, *op. cit.*

⁷⁶ Zob. B. Gubrynowicz, *Autograf „Litani pielgrzymskiej”*, „*Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza*”, R. XI: 1898, s. 280—283. S. Pigoń, *Wstęp do Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego. Fragmenty redakcji pierwotnej według autografu*, [w:] A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, zebrane i opracowane staraniem Komitetu Redakcyjnego, t. 6, Warszawa 1933, s. 536.

ZOFIA TROJANOWICZ

LISTY JANA KOŹMIANA DO CEZAREGO PLATERA
(MICKIEWICZ — WYKŁADY PARYSKIE — TOWIANIZM)

Listy Jana Koźmiana do Cezarego Platera z lat 1840—1848 zachowały się w obszernych wypisach sporządzonych przez Bolesława Erzepkiego (1852—1932). Obecne losy oryginałów są nieznane, bo nieznane są losy całego archiwum domowego Cezarego Platera. Do ostatniej wojny znajdowało się w wielkopolskim majątku Platerów, w Górze pod Śremem, i przechowywało niejedną cenny dokument. W roku 1919 Bolesław Erzepki opublikował pochodzące z tego archiwum *Adama Mickiewicza nieznane listy do hr. Cezarego Platera*¹. Erzepki, który miał dostęp do papierów Platera, skopiował również w całości lub we fragmentach szereg innych dokumentów tam znalezionych. Ostatecznie nie ogłosił ich, ale zachowały się w jego odpisach — wśród wielu innych materiałów różnej proveniencji i wagi — w tzw. „tekach Erzepkiego”. Jedną z nich, „norwidowska”, zakupiona w roku 1959 przez Bibliotekę Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zawierała m. in. kopie nieznanymi listów Norwida do Cezarego Platera oraz dotyczące Norwida wypisy z listów Jana Koźmiana do Platera². Największa część „tek Erzepkiego” znajduje się obecnie w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Stamtąd też pochodzą publikowane niżej listy Koźmiana do Platera, a raczej ich spore fragmenty poświęcone głównie Mickiewiczowi z okresu wykładów w Collège de France, akcji towiańczyków i kontrakcji zmartwychwstańców. Sporządzone przez Erzepkiego odpisy tych fragmentów noszą sygnaturę: rkps 1348.

Czy warto je publikować? Wątpliwości mogą się brać stąd, że wiele listów Jana Koźmiana z tego czasu jest znanych badaczom. Pisane były wprawdzie do innych adresatów, ale ich podstawowa zaleta jest ta sama: podają wiadomości o Mickiewiczu i towiańczykach. Już w roku 1891 Ro-

¹ „Zdrój”, 1919, t. IX, z. 2 i odb.

² Zob. Z. Muszyńska, *Listy Cypriana Norwida do Cezarego Platera*, „Przegl. Humanistyczny”, 1960, nr 6; z Muszyńska, *Norwid w więzieniu berlińskim*, „Pam. Lit.”, 1961, z. 1.

man Pilat ogłosił w „Pamiętniku Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” wyjątki z 12 listów Jana Koźmiana, pisanych w latach 1841—1842 do księży polskich w Rzymie. Listy te, w dużo obszerniejszym wyborze, wykorzystał również Paweł Smolikowski, autor czterotomowej *Historii Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* (Kraków 1892—1896). W roku 1957, w pierwszym „Roczniku Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” opublikowano — pod redakcją Zbigniewa Jabłońskiego — *Listy o Adamie Mickiewiczu ze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie*. Znalazły się wśród nich fragmenty siedmiu listów Jana Koźmiana: sześciu — do Stanisława Egberta Koźmiana z 1840—1842, jednego — do Walerego Wielogłowskiego z 1874. Nadto, w dołączonym do tej publikacji „zestawieniu wzmianek o Adamie Mickiewiczu”, wskazano — z podaniem tematu — blisko 60 listów Jana Koźmiana do Stanisława Egberta Koźmiana z 1832—1848 oraz 10 listów do innych adresatów (głównie do Wielogłowskiego) z 1841—1850. Wymienione materiały zostały przejrane i wyzyskane przez Zofię Makowiecką w *Kronice życia i twórczości Mickiewicza*, w tomie obejmującym okres od października 1840 do maja 1844 (Warszawa 1968). Mogłoby się więc здаwać, że co Koźmian miał do powiedzenia na temat Mickiewicza wykładowcy i towiańczyka, powiedział w listach do innych adresatów. A co powiedział — zostało już wydrukowane, wskazane, opisane, wreszcie wykorzystane w odpowiednim tomie *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza*. Czy zatem listy Jana Koźmiana do Cezarego Platera warto publikować?

Warto chociażby z tej przyczyny, że kopie owych niewątpliwie autentycznych listów — mimo że od wielu lat dostępne w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu — praktycznie nie były dotąd wykorzystane przez mickiewiczologów. Prawda, że w wielu przypadkach listy te traktują o sprawach poruszanych również w korespondencji z innymi adresatami czy znanych skądinąd. W niejednym przecież szczególnie pozwalają dopełnić biografię poety, niektóre fakty w niej uściślić lub sprostować, wydarzenia już znane — lepiej obudować.

Niemalą wagę posiadają też sprawozdania z wykładów Mickiewicza, które Koźmian systematycznie przekazywał Platerowi, zaopatrując je równocześnie w opinie własne i cudze. Relacjami swymi objął prawie cały drugi kurs wykładów paryskich (bez jednego wykładu). I znów — nie do jednego Platera pisał Koźmian o prelekcjach, wystarczy sięgnąć do *Kroniki Zofii Makowieckiej*, by zorientować się, jak szczerym był sprawozdawcą. Ale do Platera pisywał chyba najobszerniej i większy niż w innych listach kładł nacisk na sposób wygłaszania wykładów.

Podkreślić należy, że na 70 listów z lat 1840—1848, z których Erzepki zrobił wyciągi, aż 43 powstało w krótkim okresie, w ciągu siedmiu burzliwych za sprawą Towiańskiego i Mickiewicza emigracyjnych miesięcy: od

2 grudnia 1841 do 8 lipca 1842. Ten zespół listów jest najbardziej interesujący, rejestruje fakty i nastroje na gorąco, dokumentuje wydarzenia oglądane z bliska, nierzadko — współtworzone. Pod względem bogactwa informacji góruje nad listami, które w tym samym czasie pisywał Koźmian do innych adresatów. Ale też listy do Platera powstawały w szczególnie korzystnej sytuacji korespondencyjnej, w atmosferze zgody wyjątkowego — przynajmniej w temacie mickiewiczowsko-towianistycznym — porozumienia między nadawcą i odbiorcą.

Nie był Plater korespondentem cierpliwym, z wdzięcznością przyjmującym każdą, jakkolwiek podaną wiadomość. Domagał się informacji wyczerpującej, a jej przedmiot nieledwie sam wskazywał. Dnia 28 grudnia 1841 roku pisał z Monachium do Jana Koźmiana:

„Zdaje się, iż Mickiewicz nakłania się od czasu, jak jest z Towiańskim, do wyobrażeń bardzo w Niemczech powszechnych, a przez niektórych Polaków, już nawet i Słowian, rozprzestrzenionych, o nowej epoce tak politycznej, jak religijnej, wkrótce zaistnieć mającej. Mnóstwo o tym rzeczy słyszałem i ten przedmiot będzie jednym z głównych mojej z tobą i z Montalembertem korespondencji, lecz do tego potrzeba mi koniecznie dokładnie często i szczegółowo być objaśnionym przez ciebie o tym, co mówią Towiański, Mickiewicz etc., gdyż bez tego nie będę nic ci pisał z mojej strony. Takie ci *pacta conventa* proponuję i spodziewam się, iż je oba dotrzynamy”³.

Dopytywanie się o Mickiewicza i Towiańskiego w przypadku Platera nie było zwyczajnym dopytywaniem się o głośne nazwiska. Plater znał Mickiewicza osobiście i blisko, w życiu prywatnym i publicznym. W latach powojennych współdziałali w Towarzystwie Litewskim i Ziemi Ruskich, którego Plater był prezesem, i w Towarzystwie Literackim, gdzie znów rola Mickiewicza była większa. Byli współtwórcami emigracyjnego Towarzystwa Naukowej Pomocy. Łączyło ich również wspólne zainteresowanie ożywionym ruchem katolickim we Francji. Należeli do inspiratorów tego ruchu wśród emigrantów polskich. W grudniu 1834 obaj podpisali akt założenia Związku Braci Zjednoczonych, a nieco później znaleźli się w gronie „braci świeckich” wspierających „domek Jańskiego”. W roku 1839 Plater wyjechał do Rzymu, gdzie starał się wymóc na władzach kościelnych interwencję w sprawie prześladowań kościoła unickiego i gdzie pozostawał w bliskich kontaktach z uczniami Jańskiego. Nie darzyli oni jednak Platera pełnym zaufaniem. Był wprawdzie Plater „dobrodziejem” zgromadzenia, wspierał je wydatną pomocą finansową, ale był również stronnikiem Czartoryskiego, podporządkowującym swą działalność także

³ *Listy o Adamie Mickiewiczu*, pod red. Z. Jabłońskiego, „Rocznik Bibl. PAN w Krakowie”, R. I: 1955, Wrocław 1957, s. 85. Listy Cezarego Platera do Koźmiana, wyjątkowej zresztą nieczytelności, znajdują się w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 2213.

jego polityce. A przyszli zmartwychwstańcy chcieli mieć własną, niezależną od Czartoryskiego politykę, nie chcieli być obligowani punktem widzenia „dobrodzieja”. W czasie pobytu w Rzymie omal że nie doszło — na tym tle — do wzajemnego zerwania stosunków.

Na początku roku 1840 Plater powrócił do Paryża i przebywał w nim (z sześciotygodniową przerwą od 1 września 1840) aż do początków października 1841. Dawny konflikt ze zgromadzeniem został załagodzony i w czasie pobytu w Paryżu Plater rozwinął ożywioną działalność w ramach akcji kierowanej przez zawiązujące się Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego. W tym samym czasie Mickiewicz rozpoczął drogę odwrotną — oddalania się od przyszłych zmartwychwstańców.

Kiedy Plater przyjechał do Paryża na początku roku 1840, uczniowie Jańskiego w większości znajdowali się w Rzymie, sposobiąc się tam do przyjęcia święceń kapłańskich i ślubów zakonnych. Całą akcją na terenie paryskim prowadził z ich ramienia Edward Duński, a po jego wyjeździe do Rzymu w październiku 1840 roku — dotychczasowy współpracownik Duńskiego i „brat zewnętrzny” zgromadzenia, Jan Koźmian. Cezary Plater stał się rychło najbliższym pomocnikiem Koźmiana, co Koźmian wielokrotnie podnosił w swojej korespondencji z „domem” rzymskim. Znali się zresztą już dawniej i o niejednej sprawie myśleli podobnie. „Po powrocie moim z południowej Francji — pisał Koźmian do Kajsiewicza 5 września 1840 roku — wszedłem w ścisłe stosunki z Cezarym i jego zupełnie, a raczej z nim zupełnie w jedne się wyobrażenia złączyłem. Duński znalazł mnie usposobionego do wzięcia czynnego udziału w waszych robotach”⁴.

Na czym te „roboty” miały polegać, wyjaśniał krótko Koźmian bratu, Stanisławowi Egbertowi, w liście z 24 września 1840 roku. „W emigracji — donosił wtedy — działanie katolickie do czterech ograniczono rzeczy: do założenia domku, do zrobienia zawiązku niby pensji dla młodzieży z kraju na nauki przybywającej, do wydawnictwa książek religijnych i otworzenia kaplicy polskiej”⁵.

W tych przedsięwzięciach Plater wiele Koźmianowi pomagał, zwłaszcza w organizacji wydawnictwa książek religijnych i zakładu dla młodzieży. Przewidywali, że Mickiewicz, przynajmniej w części, będzie firmował obie akcje. Wedle pierwotnego projektu — jak można wnosić z listów Koźmiana do Platera — Mickiewicz, obok Zaleskiego i Witwickiego, miał wchodzić do redakcji wydawnictwa. Planu tego nie udało się im zrealizować i ostatecznie komitet redakcyjny złożyli: Jan Koźmian, ks. Franciszek Korycki, Feliks Wrotnowski. Spodziewano się również, że Mickiewicz za-

⁴ P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 2, Kraków 1893, s. 303.

⁵ Rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2210, k. 155.

akceptuje regulamin pensji dla młodzieży, ułożony przez Koźmiana. Tymczasem Mickiewicz był „zupełnie przeciw” i — podobnie zresztą jak Załeski i Witwicki — nie chciał brać współodpowiedzialności za rzecz całą. Wszystko to zdaje się świadczyć, że wersja „działania katolickiego” reprezentowana przez Koźmiana i Platera, już przed poznaniem Towiańskiego nie leżała w sferze ówczesnych ambicji Mickiewicza. Niebawem — jak wiadomo — znalazł wersję inną i oddał się jej zupełnie.

Nową drogę Mickiewicza Koźmian i Plater śledzili ze zrozumiałym zainteresowaniem i niepokojem. Odstępstwo Mickiewicza przekreślało rachuby, jakie zgromadzenie wiązało z autorytetem poety, wspierającego do niedawna działanie uczniów Jańskiego, a przy tym — od grudnia 1840 roku — dysponującego znakomitą trybuną propagandową, za jaką można było uważać katedrę w Collège de France. W sierpniu 1841 roku, kiedy zaczęły się rozchodzić pierwsze pogłoski o „sprawie”, wyjaśniał Koźmian niezorientowanym jeszcze wtedy księżom z Rzymu, że „gdyby Adam uległ iluzji, co za klęska dla nas, ileż by się ludzi zachwiało, ile odstręczyło jego pomyłką!”⁶.

Byli zresztą Koźmian i Plater jednymi z pierwszych, których Mickiewicz chciał przekonać. Platerowi nawet do domu przyprowadził „posłańca dobrej nowiny”. Ale — jak podkreślał Koźmian w listach pisywanych do Rzymu — „Cezary i ja ostrożni jesteśmy”. Plater nawet ostrożniejszy niż Koźmian. Za radą spowiednika nie wziął udziału w głośnym nabożeństwie w Notre-Dame 27 września 1841. Koźmian wziął, ale przemówienia Towiańskiego nie wysłuchał. Już po wyjeździe Platera z Paryża, 12 listopada 1841, donosił Koźmian księżom w Rzymie, że „w całym ciągu tej rzeczy, wyjąwszy kiedy o mszę chodziło, zupełnie jednego zdania z Cezarym byliśmy, małośmy się dopytywali, nie gadaliśmy z obojętnymi i radziliśmy się spowiedników. Sądu o prorocत्वach nie mieliśmy i dotąd nie mamy, z przekonania o obowiązku usunęliśmy się na bok, aleśmy się przeciw prorocत्वu nie oświadczyli”⁷. Zaiste, po opuszczeniu Paryża nie mógł sobie Plater wymarzyć lepszego informatora o „tej rzeczy”, a Koźmian — lepszego odbiorcy! W wyniku tej sytuacji powstały listy, których fragmenty składają niemal małą kronikę mickiewiczowską z okresu towianizmu; kronikę zbudowaną wszakże nie z samych faktów, także z ocen i opinii, pogłosek i niepokojów.

Wśród fragmentów skopiowanych przez Erzepkiego nie wszystkie przedstawiają jednakową wartość informacyjną i nie wszystkie są tutaj publikowane. Na początku sierpnia 1842 Paryż przestał być zasadniczym

⁶ R. Pilat, *Wyjątki z listów Jana Koźmiana z l. 1841 i 1842 o towiańszczyźnie i Mickiewiczu*, „Pam. Tow. Lit. im. A. Mickiewicza”, 1891, s. 258.

⁷ Tamże, s. 263.

terenem działalności i obserwacji Koźmiana. Wyjechał z Francji i odtąd do Paryża zaglądał jedynie przelotnie. Od 1843 roku poczynając, informacje paryskie Koźmiana opierają się wyłącznie na doniesieniach jego licznych korespondentów, głównie Bohdana i Józefa Zaleskich. Fragmenty z lat 1843—1848, posługujące się wiadomościami z drugiej ręki, stanowią jako źródło zespół mniej ciekawy i w niniejszym wyborze są pominięte (w kopii Erzepkiego są to listy 52—70). Fragmenty listów wcześniejszych, z lat 1843—1848, pisanych w okresie, kiedy Koźmian przebywał w Paryżu, publikowane są z niewielkimi tylko opuszczeniami. O wyborze decydowało kryterium tematyczne, wskazane w podtytule pracy: Mickiewicz — wykłady paryskie — towianizm.

Pisownia i interpunkcja listów Koźmiana została w niniejszym wydaniu zmodernizowana przy równoczesnym zachowaniu dawnych form gramatycznych (oczywiście wg kopii Erzepkiego). Ujednolicono zapis dat. Wszystkie podkreślenia w tekście są przejęte z wypisów Erzepkiego i przypuszczać należy, że pochodzą od Koźmiana.

Osobnego wyjaśnienia wymaga typ komentarza zastosowany w niniejszym wydaniu. Przedmiotem listów Koźmiana są zdarzenia i ludzie znani mickiewiczologom i badaczom towianizmu. Wydany przez Zofię Makowiecką tom *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza* porządkuje szeroko rozumianą biografię poety z okresu, o którym Koźmian pisze. Przygotowując edycję listów z *Kroniki* tej korzystałam z wdzięcznością, bo nie mało, i uważałam ją za podstawowe dzieło, do którego należy odnieść informacje koźmianowskie. Istnienie *Kroniki* przekreślało jednak sens tradycyjnego komentarza do listów, objaśniającego poszczególne postacie i wydarzenia, bo skazywało na powtarzanie wiadomości w niej zawartych. Dlatego w przypadkach, które wyjaśnić można bez trudu, sięgając do *Kroniki*, komentarz podaje tylko krótką informację, niezbędną dla zrozumienia Koźmianowej narracji, po bardziej wyczerpującej (także w sensie bibliograficznym) odsyła do odpowiedniej strony książki Zofii Makowieckiej, zapisywanej w skrócie: *Kronika*. Postaciom, które powtarzają się w listach Koźmiana i w pracy Makowieckiej, nie przydawano not biograficznych — dla ułatwienia wprowadzono w tekście poprawną pisownię nazwisk, przy większych odchyleniach od przyjętej dziś formy stosując nawiasy kwadratowe. Nie komentowano również wypowiedzi o wykładach Mickiewicza, nie konfrontowano ich z innymi znanymi relacjami. Odpowiednie wyjaśnienia znaleźć można w *Kronice*, kierując się wskazanym w komentarzu numerem i datą wykładu. Informacje nowe, nie znane autorce *Kroniki*, odmienne interpretacje faktów i sprostowania sygnalizuje komentarz bądź opisowo, bądź stosując odsyłacz: por. *Kronika*.

27 May 1833
 An
 Nr. 731
 Ankauf der von der Konfession des Volkes
 in Paris herausgegebenen Schrift:
 Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilger-
 schaft von P. T. B. G. G. B.,
 weil auf dem Titel eine Maxime enthalten ist, welche
 ist, dass man sich zu dem unerbittlichen Gesetz zu stellen
 für angemessen das Königl. Ober-Präsidenten bei dem
 in jeder Hinsicht unannehmlich sein sollte, dasselbe
 mit dem Lesen unannehmlich zu machen, besonders zu
 warnen, dass die an dergleichen Konfessionen keine
 gelungene Konfession unannehmlich in Befolgung genommen
 und die dergleichen Konfession, von welcher sie gekommen,
 ganzlich entfernt werden, wobei es sich nur selbst versteht,
 dass dergleichen dergleichen Konfessionen nicht in
 öffentlichen Lesestuben und Lesezirkeln stattfinden
 sind. Berlin, den 19^{ten} Mai 1833.
 Der Minister des Innern und der Polizei
 1831 v. Brenna
 An
 den Königlichen Ober-Präsidenten für
 zu Königsberg
 Stettin
 Breslau
 Magdeburg
 München
 Coblenz
 v. Brenna

16. Okólnik wysłany przez ministra Brenna w sprawie wydanych w Pa-ryżu „Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilger-schaft”.

1

Paryż, 4 IX 1840

[...] Duński, Ropelewski, ja, żyjemy zwykłym trybem, brak nam tylko ciebie — przyzwyczailiśmy się tak z tobą co kilka godzin się widywać, że teraz niemałą próżnię czujemy¹.

Prospekt do litografowania dałem. Dziś za godzinę mam się z Witwickým rozmówić, czy pozwoli nazwiska swego w instrukcji dla Makomaskiego użyć². Bohdan Zaleski prawie że pozwolił wczoraj wieczór u Walerego [Wielogłowskiego], gdzie przepędziliśmy kilka godzin z nim i z ks. Ferrari³. [...]

¹ „Cezary [Plater] wyjechał 1-o tm. na sześć tygodni. Będzie w Brukseli, potem w Hamburgu i na Helgoland” (z listu J. Koźmiana do S. E. Koźmiana, z 9 września 1840, rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2210, t. 7).

² Koźmian i Plater w porozumieniu z przyszłymi zmartwychwstańcami organizowali wydawnictwo książek religijnych. Pieniądzy miały dostarczyć akcje rozprawiane w Galicji i Poznańskiem. W tym celu napisano „prospekt ogólny” i „szczególną instrukcję dla jadącego do Krakowa p. Makomaskiego” (z listu Koźmiana do H. Kajsiewicza z 5 września 1840, ogł. P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 2, Kraków 1893, s. 305). Zob. fragm. 2.

³ Ferrari, ksiądz włoski, o którym Zaleski pisał, że „był on w kraju naszym, mówi trochę po polsku i dobrze nam sprzyja” (J. B. Zaleski, *Korespondencja*, t. 1, Lwów 1900, s. 103).

2

Paryż, 7 IX 1840

[...] Witwicki odmówił nam nazwiska do instrukcji pisanej dla Makomaskiego¹, zrobił to wszakże w bardzo uprzejmy sposób. Wypuściłem tedy z redakcji nazwisko jego, Bohdana [Zaleskiego] i Mickiewicza, tak nikt nie będzie miał prawa krzywić się na nas. [...]

¹ Zob. przypis 2 do fragm. 1.

3

Paryż, 2 XII 1841¹

[...] O prorocत्वach ani słychać. Mówią, że nie rozsyłają broszury², bo nim by się rozeszła, już zajdą ważne wypadki. [...]

¹ Fragm. 1—2 były pisane w czasie sześciotygodniowej nieobecności Platera w Paryżu (zob. przypis 1 do fragm. 1). Fragm. nr 3 otwiera nową serię listów Koźmiana, rozpoczętą po rocznej przerwie w korespondencji, spowodowanej przyjazdem

Platera do Paryża. W dniu 24 października 1840 Koźmian pisał o nim do brata jako o przebywającym już w Paryżu, a 4 października 1841 donosił, że „Cezary wyjeżdża i zapewne na bardzo długo” (rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2210, t. 7).

² Pismo zapowiedziane przez Towiańskiego podczas przemówienia w katedrze Notre-Dame 27 września 1841 (*Kronika*, s. 169—173). Na początku grudnia Koźmian sądził, że pismo to zostało wydane; już 30 września pisał o nim do Semeneki, że „się drukuje” (P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia...*, t. 4, s. 10).

4

Paryż, 10 XII 1841

[...] Dziś rano wyszło pisemko Towiańskiego¹, nie zbiór prorocत्व, ale manifestacja, której celu dobrze nie rozumiem. Uderzyło mnie, że nie zapowiada już rychłego spełnienia się przepowiedni. Jeśli dostanę na czas mowę księcia, która wyszła z druku², to ci ją także poszlę. [...]

[...] Mickiewicz we wtorek swój kurs zaczyna. [...]

¹ Ulotka niezależna od pisma zapowiadanego we wrześniu, zawierająca przemówienie Towiańskiego w kościele Saint-Séverin z 8 grudnia 1841 (*Kronika*, s. 204).

² A. Czartoryski, *Mowa na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Polskiego dnia 29go listopada 1841 roku w Paryżu*, Paryż 1841.

5

[Paryż], 15 XII 1841

[...] Wczoraj Mickiewicz kurs swój na nowo otworzył¹. Był sam bardzo ożywiony, nawet w pewnej ekscytacji, wszakże widocznie wstrzymywał się w improwizacji. Przeczucie jedności słowiańskiej i Słowiańszczyzn jako działacz opatrny do odnowienia ludzkości — to go głównie zajmowało. Obiecał dać formułę (sam użył tego wyrażenia) na palingenezją słowiańską. Dotknął i prorocत्व w zamglony, ale dobitny sposób. Położenie swoje odznaczył ponad namiętnościami i chwilowymi zajęciami. Skończył wspaniałym obrazem Rosji pod formą wydaną ze strony Rosjan. Ani go posadzać, ani krytykować się nie poważę, dajmy mu czas wytłumaczyć się, wszakże wszedł w nową fazę. Żałuję tylko — raz, że nie wspomniał misji chrystianizmu, po wtóre, że dając przeczuwać konieczność historyczną, obok niej nie wzniosł na podstawie poświęcenia obowiązku obecnego.

Wrażenie lekcja Mickiewicza ogólnie zle zrobiła na Polakach, jedni nic nie rozumieli, drudzy namiętnie ganili.

O prorocत्वach nic nowego nie ma. [...]

¹ I wykład II kursu z 14 grudnia 1841.

6

Paryż, 19 XII 1841

[...] Lekcja Mickiewicza wywołała najsurowsze sądy, wyraźną niechęć w Polakach. Przeczytasz ją w „Dzien[niku] Narodowym”, gdzie jest ze stenografii bardzo wiernie oddana¹. Takiej nagany namiętnej wcale nie zasługuje. Są tacy, co mówią już, że Mickiewicz dla Rosji pracuje.

Spokojniejszy jestem w tej mierze jak co do proroctw. Coś o przechodzeniu dusz i o naprawie katolicyzmu znowu się rozchodzi. Łubieński już nie wierzy. Januszkiewicz trzyma się przez punkt honoru. [...]

¹ Wyciąg z I wykładu II kursu ogłosił „Dziennik Narodowy” w nrze 38 z 18 grudnia.

7

Paryż, 24 XII 1841

[...] Mickiewicz miał drugą lekcję¹. Zaczął od tego, że go dochodzą zarzuty, jakoby część literacką kursu politycznej miał poświęcić. Broń Boże, powiedział, tłumacząc się, ja mówiłem tylko, że mam największy pociąg do ostatniej części mego kursu, gdzie zadania literackie pomieszczone będą z politycznymi, ale teraz wyłącznie literaturą zajmować się będę. Jakoż całą lekcję zajmującemu rozbiorowi *Pamiętników* Paska poświęcił.

We wtorek ma mówić o obronie Częstochowy Kordeckiego. Pierwsza lekcja doskonale w „Dzienniku Narodowym” schwycona.

O proroctwach nic nie słyhać, ale cała rzesza z wielką zawziętością na -Mickiewicza za proroctwa i za pierwszą lekcją deklamuje. [...]

¹ II wykład II kursu z 21 grudnia 1841.

8

Paryż, 28 XII 1841

[...] Jest w Paryżu Bohdan Zaleski, przepędziłem z nim kilka godzin wczoraj, wypowiedział mi dużo pięknych nowych wierszy. Poezje jego Mickiewicz będzie wkrótce na katedrze rozbierał. Bohdan kontent z Mickiewicza, zdaje mu się nawet, że Towiańskim mniej zajęty. [...] Książka Towiańskiego drukuje się pono¹. [...]

[...] Wracam z lekcji Mickiewicza² — była bardzo piękna. Czytał jeszcze wyjątki z Paska o sejmie elekcyjnym i konfederacji; potem z nich wziął powód do odszkiecowania dwóch wielkich żywiółów w historii pol-

skiej: ducha tradycyjnego na wierze, na entuzjazmie opartego drobnej szlachty, i ducha racjonalnego szlachty wyższej, chcącej zagraniczny porządek do kraju wprowadzić. To leży na dnie przeszłości, powiedział w końcu, i dziś jeszcze całe zadanie przyszłości jest: czy naród entuzjazmem tylko żyć może. Cała lekcja doskonale poszła, ale osób było bardzo mało. [...]

[...] Tu we Francji dziennik protestancki „Semeur”³ przyznaje, że ruch ogólny religijny odbywa się na korzyść katolicyzmu. Artykuły „Semeura” mocno uderzyły Mickiewicza, mówił mi o tym Bohdan [Zaleski]. [...]

¹ Sprawa pisma zapowiedzianego przez Towiańskiego 27 września 1841 (zob. przypis 2 do fragm. 3) nie ucihła po wydaniu ulotki z przemówieniem z 8 grudnia (zob. przypis 1 do fragm. 4) — por. *Kronika*, s. 173. O pogłoskach na temat rzekomo drukującej się broszury Towiańskiego wspominał też Koźmian w listach do księży w Rzymie z 27 i 31 grudnia 1841 (zob. R. Pilat, *Wyjątki z listów Jana Koźmiana z l. 1841 i 1842 o towiańszczyźnie i Mickiewiczu*, „Pam. Tow. Lit. im. A. Mickiewicza”, R. V: 1891, s. 265—266).

² III wykład II kursu z 28 grudnia 1841.

³ „Le Semeur”, tygodnik, w którym m. in. ukazywały się życzliwe sprawozdania z wykładów Mickiewicza.

9

Paryż, 7 I 1842

[...] Donieś też mi dokładnie o wyobrażeniach słowiańskich w Niemczech, tu myśl, że Słowianie całą rasą mają wystąpić na czoło narodów, prozelitów zyskuje. Edgar Quinet tak głosi.

O drukowaniu kursu Mickiewicza nic nie piszę, bo mi Władysław [Plater] powiedział, że ci obszernie o tym doniósł¹. Rzecz zahaczona chwilowo. Zresztą Mickiewicz myśli obszernie po francusku kurs wydać.

Z Mickiewiczem zupełnie się prawie nie widuję, chodziłem dwa razy do niego² i ją [Mickiewiczową] tylko zastałem. Pójdę znowu kiedy, ale pewnie mało się dowiem, nie chcąc i nie mogąc się go wypytywać. Co do jego kursu, trochęś nie rozumiał mego zdania o jego pierwszej lekcji³. Posadzają go Polacy, widzą w nim dążności słowiańsko-rosyjskie, na to się oburzam i jestem z małej liczby tych, co wołają o cierpliwość, spokojność i uszanowanie, winne dla zdania takiego człowieka. Z drugiej strony opowiedziałem ci moje wrażenia, i to było, że Mickiewicz nie dość jasno wskazuje chorągiew, koło której kupić się mają Słowianie, że — mając do zrobienia konieczny wybór między wyobrażeniami cywilizacji wschodniej i schizmy a kształcenia się zachodniego i katolicyzmu — nie rozjaśnia tej strony przedmiotu i wszystko w zawieszeniu zostawia, jak gdyby synteza myśli słowiańskiej miała być czymś nowym ponad religie i formy

przeszłości. W końcu zdaje mi się, że Mickiewicz, czując jak zamysłem Rosji wyobrażenia o jedności słowiańskiej dogadzają, powinien by zawsze wskazywać Polakom, obok i wyżej nad konieczność historyczną, poświęcenie dla obowiązku obecnego. Ma to pewnie Mickiewicz w myśli, ale chciałbym, żeby wyraźnie powiedział. Na ostatniej lekcji⁴ mówił o opisie oblężenia Częstochowy Kordeckiego; mówił bardzo nieładko, ale kilka doskonałych rzeczy wskazał. Wspomniał, że inne narody, tracąc katolicyzm, zachowywały jednak żywioły bytu i towarzystwa, zaś w Polsce do katolicyzmu przywiązywała się cała żywotna siła. Niechżeby to odniósł do przyszłości słowiańskiej. Co do obawy mojej względem prorocत्व, ta polega na rozgłaszanej doktrynie przechodzenia dusz. Zresztą z prorocत्वami coraz bardziej ucicha. [...]

[...] W tej chwili wracam z kursu Mickiewicza⁵. Osób było bardzo mało, a cała lekcja do najważniejszych należy. Mówił o Rosji i o Polsce w XVII wieku, o różnicy między szlachtą moskiewską, rangi w dostojństwie, urzędzie szukającą, i feudalną szlachtą europejską, której szlachectwo starożytność *les quartiers* stanowią. Rozbierał systemata socjalne: jeden, w którym wszyscy prawa swoje na rzecz jednej rodziny przelewają (*légitimité*); drugi systemat prawa większości; trzeci systemat jednomyślności, systemat na wzór urządzenia religijnego, jak w conclave. Ten trzeci kwitnął w Polsce, wymaga on cnót wielkich, powiedział wymaga wiary — toteż Polacy obrady za akt religijny uważali. Wspomniał o *veto* i o Sycińskim. Z poświęceniem jednych dla drugich pełną powoli zniknął i byt polski — brak cnót upadek spowodował — dzisiejsze cierpienie jest karą i przygotowaniem do odrodzenia. [...]

¹ Od 15 stycznia 1842 wyciągi z wykładów ukazywały się jako osobny dodatek do numerów „Dziennika Narodowego”, wydawanego przez Władysława Platera, brata Cezarego. Nowa forma publikacji zastąpiła dotychczasowy druk streszczeń na łamach tego pisma.

² Pierwszy raz („po trzymiesięcznej niebytności” — jak pisał do brata, Stanisława Egberta) był Koźmian u Mickiewicza z okazji imienin, 24 grudnia 1841 (*Kronika*, s. 210). Druga wizyta musiała zatem przypaść na ostatnie dni grudnia 1841 lub pierwsze stycznia 1842.

³ Zob. fragm. 5 i 6.

⁴ IV wykład II kursu z 4 stycznia 1842.

⁵ V wykład II kursu z 7 stycznia 1842.

[...] Wczoraj nosiłem list do Adama, jest w nim bowiem wiele do niego, a między innymi: „Adama mamy zawsze za ojca i dobrodzieja”¹. Tak mi się nie wiedzie, że Adama nie zastałem². Bardzo piękną miał on wczoraj

lekcję³. Mówił o Piotrze W[ielkim]. Odnaczył nade wszystko dobitnie i malowniczo wychowanie jego, podróże, wojnę szwedzką i reformy. Wykazał antysłowiańską dążność po cudzoziemsku wychowanego cara. Z prostotą i rzewnością opowiedział, okwiecił epizod śmierci Aleksego. Jego zajście z ojcem uważa jako walkę żywiołu słowiańskiego z niemieckim i holenderskim, zgoła obcym. Wstęp do lekcji o ludziach, co duch narodowy wyobrażają, był wspaniały. Przez cały ciąg mówił Mickiewicz z zapalem, z wielkim nawet bogactwem pięknych wyrażań francuskich. Polacy kontenci, bo i Piotra, i Moskali nie oszczędzał.

Nie zastawszy Mickiewicza wczoraj wieczór poszedłem do pp. Lud[wiów] Platerów. [...]

¹ List dzisiaj nie znany, pisany przez Piotra Semenenkę w imieniu księży polskich w Rzymie, wysłany przypuszczalnie do Koźmiana wraz z prośbą o poufne udzielenie go Mickiewiczowi, Zaleskiemu i Witwickiemu — zob. odpowiedź Koźmiana z 27 stycznia 1842 (Pilat, *Wyjątki z listów Jana Koźmiana...*, s. 267) oraz list Zaleskiego do Koźmiana z 8 stycznia 1842 (cyt. w *Kronice*, s. 218).

² O wizycie u Mickiewicza w dniu 11 stycznia i niezastaniu go w domu pisał również Koźmian do brata, nie wspominając jednak o liście Semenengi i podając inny cel odwiedzin (zob. *Kronika*, s. 220).

³ VI wykład II kursu z 11 stycznia 1842.

11

Paryż, 16 I 1842 [Paryż, 17 I 1842]¹

[...] Przysporzyło się też nowin. Mickiewicz (który w piątek lekcji nie miał) był wczoraj u Januszkiewicza² i przy wszystkich mówił, że już bardzo prędko prorocтва się ziszczą. Wspomniał, że napisał do kogoś, co już nie będzie mógł na czas przyjechać i będzie musiał nas gonić³. Adepce bardzo zajęci książką mniemanego ks[ię]cia Normandii, gdzie ma być to samo, co Towiański mówi, jakąś drugą jeszcze książkę francuską w tym samym duchu znaleźli⁴. Co z tej rekrudescencji wyniknie, zaraz ci doniosę. Władysław [Plater] zawsze Towiańskim zajęty⁵. [...]

¹ Notatka umieszczona w nawiasie na końcu skopiowanego przez Erzepkiego fragm. („dopisek w liście z 17 stycznia”) każe przyjąć, że cały przepisany przezeń fragm. był dodany w dniu 17 stycznia do listu z 16 stycznia. Ma to znaczenie dla ustalenia daty wizyty Mickiewicza u Eustachego Januszkiewicza i publicznego jego tam wystąpienia, nie znanych biografom poety, a przypadających chyba na niedzielę 16 stycznia.

² Zob. przypis 1.

³ Mickiewicz mówił zapewne o liście do Ignacego Domeyki z 12 października [1841], w którym — powołując się na przepowiednie Towiańskiego — wzywał adresata do opuszczenia Ameryki i przyjazdu do Paryża.

⁴ „Książka mniemanego księcia Normandii” to przypuszczalnie wydana w 1839 książka K. W. Naundorfa: *Doctrine céleste* [...], publié par le fils de Luis XVI, roi de France, Charles Luis, duc de Normandie. „Książka francuska w tym samym duchu” to dzieło tegoż samego Naundorfa, które ukazało się w grudniu 1841: *Salomon le Sage, fils de Dawid, sa renaissance sur cette terre et révélation céleste*, publié par M. Gruau de la Barre. Mickiewicz i towiańczycy nie od razu zorientowali się, że obie książki mają jednego autora; jeszcze 27 stycznia 1842 pisał Mickiewicz do Zaleskiego, że „w tych dniach pokazano mi dziełko jednego Francuza, p. Labarre” (zob. J. Ujejski, *Naundorf, Vintras i towiańszczyzna*, „Pam. Lit.”, R. XXV, 1928, s. 582 i nn.; por. *Kronika*, s. 228—229).

⁵ Zob. przypis 2 do fragm. 30.

12

Paryż, 20 I 1842

[...] Mickiewicz miał wspaniałą lekcję we wtorek ¹, mówił o organizacji wojskowej i rządowej Rosji i porównywał Piotra W[ielkiego] z konwencją francuską, co naszych rewolucjonistów na kopyto Laponnerego ² bardzo obraziło. [...]

¹ VII wykład II kursu z 18 stycznia 1842.

² Albert Laponneraye (1808—1849), francuski pisarz i działacz ruchu robotniczego, przedstawiciel socjalizmu utopijnego, nawiązujący do koncepcji Babeufa i tradycji jakobińskich.

13

Paryż, 22 I 1842

[...] Wczoraj Mickiewicz mówił ¹ o odrodzeniu się słowiańskich wyobrażeń w XVIII wieku, o Kińskim w Czechach, Konarskim w Polsce — jezuitów zbył trochę lekko mimojazdem — o Łomonosowie i Tredjakowskim w Rosji. Lekcja była dobra i zajmująca. [...]

¹ VIII wykład II kursu z 21 stycznia 1842.

14

Paryż, 28 I 1842

[...] Montalembert wypytywał mi się dużo o Mickiewicza, zdał mi się nieco uprzedzony przeciw niemu. Dużom im mówił na pochwałę tegorocznego kursu i Montalembert ma pójść nań pierwszego dnia wolnego ¹. [...]

[...] Mickiewicza kurs coraz jest bardziej zajmujący. Nie wyobrazisz sobie z jaką teraz mówi łatwością i z jakim porządkiem. Liczba słuchaczy

ciągle wzrasta, coraz przybywa Francuzów. We wtorek mówił² o Łomonosowie i o wpływie lirycznym J. B. Rousseau u nas i w Rosji. Rzucił kilka ślicznych myśli, szczególnie na końcu lekcji, gdzie wyłożył, dlaczego wyobrażenia racjonalizmu francuskiego są powinowate i przyjęły się w klasach wyższych rządzących w Rosji. Wiek XVIII porównał do zepsutego młodzieńca, mającego czasem szlachetne instynkta. Dzisiejsza lekcja³ była wspaniała. Malowniczo i bardzo porządnie skreślił historię rosyjską od Piotra W[ielkiego] do Elżbiety, w pełny życia sposób odrysował figury Menżykowa [Mienszykowa], Dołgorukich, Municha [Muennicha], ks[ię]cia brunszwickiego i Ostermanna. Oddzielił z tych podłych intryg epokę Dołgorukich jako epokę słowiańskiego oddziaływania. Doskonale opowiedział o książętach niemieckich, którzy, z rozwiązaniem 5-go cesarstwa straciwszy znaczenie, szukają go w Rosji — nie zraża ich los ks[ię]cia brunszwickiego i Piotra III. Zajął dziś Mickiewicz niezmiernie całą publiczność — wielkie mu dali oklaski.

O proroctwie nic nowego — ciągle dają do zrozumienia adeptci, że ziszczenie bliskie. Nie wiem, czym ci pisał, że przyjechał z Litwy Gutt, syn aptekarza, z żoną. Wezwał go Towiański. Mówił mi Karnicki, że w Wilnie Towiański, Gutt i Wańkowicz osobną klikę stanowili. Do Mickiewicza jutro się wybieram, może go zastanę⁴. [...]

¹ Zob. przypis 2 do fragm. 16.

² IX wykład II kursu z 25 stycznia 1842.

³ X wykład II kursu z 28 stycznia 1842.

⁴ W dniu 29 stycznia Koźmian był u Mickiewicza, ale go nie zastał (zob. fragm. 15).

15

Paryż, 1 II 1842

[...] Dziś odebrałem od Montalemberta zaproszenie na obiad na czwartek, będzie Mickiewicz¹. [...]

[...] Lekcja dzisiejsza² Mickiewicza była piękna i długa. Mówił podług Ruhlina [Rulhière'a] o czasach Elżbiety i Augusta M[ocnego], o Bestużewie i Czartoryskich. Ślicznie wspominał, że epoka ta w Polsce jest tak dramatyczna, jak podobnej jej w innej historii nie znajdzie. Mówił o chłopach polskich, którzy dopóty nie skarżyli się, dopóki szlachcic żył z nimi. Od czasu jak szlachta sfrancuziała, chłopci batog czuć zaczęli.

O proroctwach znów mówią. Łubieński na nowo uwierzył. Mickiewicz jemu i Januszkiewiczowi śliczne rzeczy miał mówić³. W sobotę nie było Mickiewicza w domu, będę może dziś u niego⁴. Lekcji nie będzie miał aż za dni 10. [...]

¹ List Montalemberta do Koźmiana, w którym również wzmianka o zaproszeniu Mickiewicza, zachował się w Bibl. PAN w Krakowie (*Kronika*, s. 231). Zob. także fragm. 16.

² XI wykład II kursu z 1 lutego 1842.

³ O rozmowie Mickiewicza z Franciszkiem Łubieńskim i Eustachym Januszkiewiczem pisał Koźmian obszerniej w następnym liście do Platera (zob. fragm. 16) oraz w liście do księży polskich w Rzymie z 7 lutego 1842. Fragm. niniejszy przynosi najwcześniejszą wzmiankę o tej rozmowie i przesuwa jej datę z pierwszych dni lutego na ostatnie dni stycznia 1842 (por. *Kronika*, s. 232).

⁴ Zob. przypis 4 do fragm. 14. W dniu 1 lutego Koźmian był u Mickiewicza i zastał go w domu. Pisał o tym w liście do S. E. Koźmiana z 2 lutego 1842 (*Kronika*, s. 233) oraz w następnym liście do Platera (fragm. 16).

16

Paryż, 5 II 1842

[...] U Montalembertów byłem we czwartek na obiedzie. Katarzyna [Montalembert] już zdrowa zupełnie. Na obiedzie spotkałem Mickiewicza, Władysława [Platera], p. Kergolay, Ozanama, Wenera, Artiura, ks. de Salinis, p. de Beaufort, p. Didron, p. Lorrain i p. Poujoulat¹. Ja najwięcej z Ozanamem o niemieckich rzeczach rozmawiałem. Bardzo był dla mnie p. Karol [Montalembert] dobry. Ja za jego uprzejmością ciebie zawsze widzę. Wcześniej rozeszliśmy się, bo Montalembertowie jechali na koncert do dworu.

Montalembert był na jednej lekcji Mickiewicza i niezmiernie nią zajęty². Poszedłem któregoś wieczora do Mickiewicza. Zastałem u niego Bohdana [Zaleskiego] i Witwickiego; mówiliśmy o dość zajmujących literackich przedmiotach, ale nic o prorocत्वach³.

Łubieński opowiedział mi, że Mickiewicz wyraźnie mówi, że jak w Kościele żydowskim, najprawdziwszym wówczas, przyszedł Chrystus, tak i dziś w najlepszym z Kościołów istniejących, katolickim, nowa nauka przychodzi. Powtarza, że rzecz katolicka prawdziwa, ale forma już skończona. Doktrynę przechodzenia dusz wyraźnie przyjmuje⁴.

Bohdan [Zaleski] był u mnie przedwczoraj i w bardzo zajmujący sposób młodość mi swoją opowiedział. Potwierdził mi on to, com o wyobrażeniach Mickiewicza od Łubieńskiego zasłyszał. *Poezje* Bohdana z Poznania przyszły⁵, ale dopiero jeden egzemplarz. [...]

¹ Zob. fragm. 15. Udział Mickiewicza i Koźmiana w obiedzie u Montalemberta w czwartek 3 lutego jest znany z listu J. Koźmiana do brata z 7 lutego 1842 (*Kronika*, s. 233—234). List do Platera pozwala wskazać nazwiska bodaj wszystkich uczestników obiadu, których jednak, poza Polakami i trzema Francuzami (Jean Kergolay — pisarz i polityk, Antoine Ozanam — pisarz, Adolphe-Napoléon Didron — głośny archeolog), nie udało się zidentyfikować.

² Montalembert mógł wysłuchać jednego z dwóch wykładów, które odbyły się 28 stycznia i 1 lutego (wykłady X i XI; wykład XII odbył się dopiero 11 lutego). Zob. fragm. 14.

³ Zob. przypis 4 do fragm. 15.

⁴ Zob. przypis 3 do fragm. 15.

⁵ J. B. Zaleski, *Poezje...*, wydane przez Edwarda Raczyńskiego, t. 1—2, Poznań 1841—1842.

17

Paryż, 13 II 1842

[...] Mickiewicz znowu kurs swój otworzył. Lekcja piątkowa ¹ rozpoczęła rzecz o epoce Katarzyny i Poniatowskiego w Rosji i w Polsce. Zaczął od Dzierżawina i mocno pompatyczną jego odę do Boga skrytykował. Z powodu wiersza o nieśmiertelności zrobił piękny ustęp o znaczeniu wyrazu *duch* u Słowian. Zakończył naganą pochwalnych płaskości Dzierżawina dla Katarzyny, mówił, że lokajstwo nie do twarzy Słowianom. W końcu zrobił dowcipną wzmiankę, że zwykły ucinkowy dowcip jest to tylko *le bas et l'ignoble perfectionnés*. [...]

¹ XII wykład II kursu z 11 lutego 1842.

18

Paryż, 15 II 1842

[...] Mickiewicz miał dziś znowu bardzo piękną lekcję ¹. Mówił naprzód o poezji lirycznej, wspominał o muzyce, która się z nią łączy, i odznaczył muzykę narodową od muzyki namiętnej albo uczonej, która jest wymysłem cywilizacji. Dał uczuć, że wielkie utwory objawiają się wtedy, kiedy jest myśl nowa i wielka w narodzie, wyraźnie ten ustęp posłuży mu potem do rozbioru Zaleskiego. Dziś przeszedł do epoki Stanisława Augusta. Dowodził, że prawdziwie polskie natchnienie duchowni u nas mieli. Po Kordeckim ks. Marek i biskup Sołtyk. Skończył na Czartoryskich i królu Stanisławie. Europa potępiać ich nie może, bo nie miała podobnych mężów. Polska Czartoryskim może zarzucać, że nie rozumieli instynktu narodowego, że cudzoziemską chcieli ją podporządkować idea. Stanisława może obwiniać o tchórzostwo moralne. Stanisław miał dużo uczuć wzniosłych, ale bał się śmieszności. Bojaźń śmieszności do wielu złego Polaków do[prowadziła] ². Oto nasz szkic. [...]

¹ XIII wykład II kursu z 15 lutego 1842.

² Wyras nie odczytany przez Erzepkiego.

19

Paryż, 18 II 1842

[...] Choć nie bardzo mam myśl wolną i porządną, powiem ci o kursie Mickiewicza, bo był niezmiernie ważny¹. Mówił o konfederacji barskiej i wspaniale ks[iędz]a Marka odrysował. Wspominał, że Moskale nawet szanowali świętego człowieka. Co ich uderzyło? Oto powaga jego religijna, instynkt słowiański do świętości. Stąd nauka dla Słowian, że jedyna rzecz, co ich zjednoczyć może, jest myśl, która od Boga pochodzi. Z wzruszeniem to mówił, w pół lekcji urwał, po chwili pasowania się, czy ma co więcej dodać². [...]

¹ XIV wykład II kursu z 18 lutego 1842.

² W porównaniu z innymi wykładami, wykład XIV jest istotnie nieco krótszy.

20

Paryż, 23 II 1842

[...] Mickiewicz niezmiernie ważną miał lekcję¹, zgromił tych, co bez wiary w sercu malują charaktery wielkich figur religijnych jak ks. Marka. Potem skończył z mocnym wzruszeniem mówiąc: wszędzie są faryzeusze, co zdobią groby umarłych proroków a kamionują żyjących. [...]

¹ XV wykład II kursu z 22 lutego 1842.

21

Paryż, 26 II 1842

[...] Mickiewicz nie miał wczoraj lekcji, trochę chory — wybieram się do niego dziś wieczór¹. [...]

¹ Zob. fragm. 22.

22

Paryż, 27 II 1842

[...] Wczoraj wieczór nie chodziłem do Mickiewicza, wolałem w cichości serca ucieszyć się i Panu Bogu podziękować. [...]

23

[Paryż], 28 II 1842

[...] Byłem wczoraj z Ropelewskim u Witwickiego. Dużo rozmawialiśmy o prorocत्वach. Witwicki niewiele więcej od nas wtajemniczony — wszyst-

kie nasze obawy podziela, ale tym się pociesza, że Adam nie wziął jeszcze wyraźnego rozbratu z katolicyzmem. I on, i ja wiele liczymy na przyjazd naszych księży. Witwicki przekonany o szczerości Towiańskiego. [...]

24

Paryż, 2 III 1842

[...] Mickiewicz trochę chory, zawiesił lekcje do przyszłego wtorku. [...]

25

Paryż, 4 II 1842 [Paryż, 4 III 1842] ¹

[...] Mickiewicz zdrow już prawie, ale lekcji dziś nie będzie miał. [...]

¹ Koźmian omyłkowo wpisał datę 4 lutego, co — jak podaje Erzepki — „ręką Platera poprawiono na marca”.

26

Paryż, 10 III 1842

[...] Mickiewicz miał lekcję we wtorek ¹, ale jeszcze chory, musiał się silić. Pono zawiesi lekcje aż do Wielkiejnocy. Że jest cierpiący, nie śmiem go odwiedzać. [...]

¹ XVI wykład II kursu z 8 marca 1842.

27

Paryż, 19 III 1842

[...] Mickiewicz wyzdrowiał zupełnie, ale jedną tylko we wtorek ostatni miał lekcję ¹. Mówił o rozdziale umysłowym i instynktów między szlachtą polską i rosyjską, wychowaną w wyobrażeniach cywilizacji zagranicznej, a ludem, o rozdziale, który zmniejsza się i znika przez wypadki. Nawiasem pytał się, kto był cywilizowańszy, czy chłop ze szczerym swoim uczuciem, czy taki Poniński albo Gurowski, ojciec Adama, Potemkin albo Orłow? Opowiedział straszną historię tej księżniczki porwanej przez Orłowa z Liworna i rzucił piękną myśl o tragiczności. Mówił, że historia rosyjska ostatniego wieku, tak jak włoska w końcu XV i XVI, nie jest tragiczna. Tragiczność zależy na walce namiętności z obowiązkiem. Machiawel, Borgia, Orłowy w egoizmie swoim nie wierzyli w nic i nie walczyli. Lekcję skończył świetnym ustępem o mistyczności historii polskiej i jak w niej powtarzają się pewne symboliczne fazy — pełno w tym paradoksów, ale i pełno poezji.

Nie widziałem Mickiewicza, bo miał chorego Wańkowicza u siebie, ale wiem, że znowu Januszkiewiczowi i Łubieńskiemu dużo o prorocत्वie mówił. Żona jego zupełnie zdrowa. O Gucie nic bym ci powiedzieć nie umiał. Widziałem go z daleka, na pozór niepoczesna figurka. Dzieci Mickiewicza dobrze się chowają. Władzio, co był chorobliwy, wydobrzał i wzmocnił się; on i w tym uważa znak misji Towiańskiego. Lekcji nie będzie aż po świętach, i to jeszcze nie wiadomo kiedy. [...]

¹ XVII wykład II kursu z 15 marca 1842.

28

Paryż, 28 III 1842

[...] Byłem wczoraj na trzech święconych, u księcia [Czartoryskiego], a pani Potockiej i w klubie. Wszędzie hałaśno i wesoło się bawili. [...]

[...] W klubie długo i uprzejmie z Mickiewiczem rozmawiałem¹; wypytywał się o ciebie, mówił, żeś mu obiecał być u niego przed wyjazdem i nie byłeś. Chce, żebyś pisał do niego. Dlaczegożbym nie chciał, odpowiedział na moje zapytanie, przecież on wie, jak mnie zawsze interesował i interesuje. Zgadaliśmy się o *Piastach*², książce, którą ci posłałem; zgodził się na moje zdanie, że jest to pierwsze dzieło, gdzie historia polska wzniesiona na wyższe stanowisko. Mickiewiczowa zdrowa, ale nie była w klubie. [...]

[...] Mickiewicz mówił mi, że kurs na nowo rozpocznie 8-go. [...]

¹ Spotkanie Koźmiana z Mickiewiczem na święconym 27 marca znane jest z jego listu do brata (*Kronika*, s. 258). Fragm. niniejszy potwierdza domysł Z. Makowieckiej, że spotkanie nastąpiło w Klubie Polskim i przynosi nowe informacje o przebiegu rozmowy Mickiewicza z Koźmianem.

² K. S. [K. Stądniccki], *Piasty. Rys historyczny*, Paryż 1842. Już 14 marca 1842 pisał o tej książce E. Januszkiewicz, że „wedle zdania Adama i innych warta jest czytania” (cyt. za *Kroniką*, s. 253).

29

Paryż, 8 IV 1842

[...] O prorocत्वach znowu bardzo głośno. Towiański się wychyla na zewnątrz, były zebrania w małym gronie, mowy i wykłady¹, ale bliskich szczegółów nie wiem. Mickiewicz cały zajęty tą rzeczą, więcej niż kiedy ją popiera. Witwicki, z którym się parę razy widziałem, mocno zaniepokojony. Jego *Wieczory pielgrzyma* 2-gi tom drukują się. Zalescy myślą za jaki miesiąc wyjechać na południe do Pirenejów. [...]

[...] Wracam z lekcji Mickiewicza² mocno zmieszany tym, co mówił. Naprzód wystawił wielkość mongolską Rosji, potem mówił o mającej się

wcielić nowej idei słowiańskiej, zostawiając nieco w tyle chrystianizm. Przeszedł dalej do ludu słowiańskiego, który dziś jęczy pod moralną tyranią panów i jedną tylko ma pociechę u stóp krzyża Chrystusa, z którego ci panowie się śmieją. Skończył parabolą okrętu parowego, na którym parę do wszystkiego można zastosować. Duch słowiański to silna para jeszcze nie zastosowana. W ciągu lekcji były wzmianki i o prorocत्वach, i o epokach objawień. Co to znaczy, nie rozumiem. Prośmy Boga, żeby rzecz rozjaśnił. Wiedz, że Mickiewicz był u spowiedzi wielkanocnej u jezuitów³. [...]

¹ Od 27 marca do 30 kwietnia 1842 Towiański urządził w domu Mickiewicza cykl spotkań z emigrantami (*Kronika*, s. 258—270).

² XVIII wykład II kursu z 8 kwietnia 1842. Dalsze uwagi o tym wykładzie we fragm. 30 i 31.

³ Spowiadał się Mickiewicz w czasie rekolekcji, które odbył w dniach 21—23 marca 1842 w klasztorze jezuitów w Paryżu (*Kronika*, s. 256). Zob. też fragm. 32 i 33.

30

Paryż, 10 IV 1842

[...] Lekcja piątkowa¹ więcej mnie jeszcze po zastanowieniu się jak w pierwszej chwili niepokoju. Był w niej ustęp o tym, co by Mikołaj miał prawo powiedzieć papieżowi — fałszywy i niedobry. Niedobre także było powiedzenie: panowie wszyscy żyją jak poganie i gardzą religią ludu. Nie sądzmy jeszcze, czekajmy, módlmy się, Bóg da, że się wszystko wyjaśni. Jak bracia przyjdą, dotrą oni do tajników, wywiodą na jaw, czy dobre czy złe. Nie gadaj o tym nikomu, bo ja tobie wrażenia moje opisuję, a u ludzi mogłyby się z tego pewniki potworzyć. Czekam niecierpliwie lekcji wtorkowej — piątkową, jak ją wydrukują, pocztą ci poszlę. Nawet Władysław [Plater] uderzony, powiedział mi, że będzie ostrożny w „Dzienniku”, żeby nie pójść za rzeczą Towiańskiego². [...]

[...] Wczoraj byłem na obiedzie u księcia [Czartoryskiego] z kilku Polakami i profesorem z Monachium, Niemcem, który ciebie zna. [...] Książę zakłopotany lekcją Mickiewicza. Witoła [Witold Czartoryski] nic nie rozumiał. [...]

¹ Wykład XVIII — zob. przypis 2 do fragm. 29.

² Wydawany przez W. Platera „Dziennik Narodowy” sympatyzował z towianizmem, systematycznie ogłaszał wyciągi z wykładów Mickiewicza, deklarował swą solidarność z nimi. Odwrót od towianizmu nastąpił dopiero w marcu 1843, kiedy Plater zaatakował towiańczyków w związku ze sprawą Światopelka Teofila Mirskiego (zob. *Kronika*, s. 257, 413—416, 421—422). Odwrót ten był poprzedzony okresem wahań i wątpliwości Platera, o których Koźmian donosił jego bratu Cezaremu — zob. też fragm. 35, przypis 6, oraz fragm. 41, przypis 4.

31

Paryż, 15 IV 1842

[...] O Mick[iewiczu] lepsze ci dzisiaj daję nowiny. Mówił on przed kilku osobami o swej pierwszej lekcji¹ i tłumaczył ją trudnym swoim położeniem. Pełen nauki Towiańskiego, chciałby o niej mówić, a nie może, i — szarpany wewnątrz — często ciemno, zawile i źle myśl swoją wyraża. Powtarzał, że kurs jest teraz męką dla niego. Łubieńskiemu, który się zaczynał błąkać poza chrystianizmem, zaganił jego porywczosć, mówiąc, że nauka Tow[iańskiego] jest czysto katolicka, że Tow[iański] tylko niektóre ustępy Pisma świętego, wykladać przychodzi. Rzecz więc jak od początku zahacza się na uśpieniu Kościoła i metampsychozie. Prosimy Boga, żeby te ciemnice co prędzej rozjaśnił. Mick[iewicz] nie przyznaje za adeptów ani Eustachego [Januszkiewicza], ani Wrotn[owskiego], to są amatorowie, co tylko kompromitują przed ludźmi naukę, której nie znają i nie rozumieją. Łubieński po rozmowie z Mickiewiczem bardzo mnie uderzył, jego myśl podniosła się do niespodzianej dla mnie wysokości. Pójdę do Mickiewicza jutro². Lekcja druga³ Mick[iewicza] była bardzo ładna, dał szczególnie śliczne tłumaczenie, co to jest zdradzić. Nie powtarzam ci jego myśli, bo ją lepiej od razu w druku zobaczysz. [...]

¹ Pierwsza lekcja — wykład XVIII, pierwszy po świętach wielkanocnych (zob. fragm. 29, przypis 2).

² Nie wiadomo, czy Koźmian zrealizował swą zapowiedź.

³ XIX wykład II kursu z 12 kwietnia 1842.

32

Paryż, 21 IV 1842

[...] Montalembert przyjechał, widziałem go z daleka na kursie Mickiewicza¹. [...]

[...] Jest tu Bohdan [Zaleski] jak najlepiej usposobiony, chce zaraz przyjąć posłuszeństwo². O Adamie mi mówił, że nie tylko był u spowiedzi, ale i na rekolekcjach³. Ostatnia lekcja⁴, o Karpińskim, o sektach w Rosji i o próbach reform w Polsce, mocno wszystkich zajęła. Czy ci posyłać w listach lekcje? [...]

¹ Montalembert był obecny na wykładzie XX z 19 kwietnia. O wykładzie poprzednim z 12 kwietnia pisał bowiem Koźmian już w liście z 15 kwietnia i gdyby Montalembert był na tym wykładzie, z pewnością by o tym wspomniał (zob. fragm. 33 przypis 1).

² Założony w marcu 1842 zakon Zmartwychwstania Pańskiego przewidywał

w swojej regule istnienie „współpracowników świeckich”, których obowiązywała określona forma posłuszeństwa wobec „braci starszych” (zob. P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895, s. 12—19).

³ Zob. przypis 3 do fragm. 29.

⁴ XX wykład II kursu z 19 kwietnia 1842.

33

Paryż, 27 IV 1842

[...] Montalembert był kiedyś na lekcji Mickiewicza i niezmiernie z niej kontent¹. Mówił mi, że na rekolekcjach spotkał się z panem Adamem², który mu o Towiańskim wspomniał. Ruch stronników Towiańskiego ciągle wielki. Dużo mówią, ale nic nowego. Nie mam serca przepytwać się, nawet do Mickiewicza iść nie mam pociągu. Czekam cierpliwie przyjazdu braci — oni wszystko rozjaśnią. Na lekcji wtorkowej³ mówił pan Adam z wielkim wzruszeniem o Niemcewicu, potem o legionach. Ustęp o idei ojczyzny, która u Polaków nie jest przywiązana do miejsca, i o podwójnym życiu narodowym w kraju i za granicą był bardzo ważny. [...]

¹ „Był kiedyś”, więc chyba na wykładzie XX (zob. przypis 1 do fragm. 32), a nie na wykładzie XXI z 26 kwietnia, w stosunku do daty listu „wczorajszym”.

² Zob. przypis 3 do fragm. 29.

³ XXI wykład II kursu z 26 kwietnia 1842.

34

Paryż, 2 V 1842

[...] Wczoraj Łubieński nagle do Księstwa [Poznańskiego] wyjechał¹ — wezwali go spiesznie rodzice. [...] Łubieński wyjechał najzupełniej wierzący w rzeczy Towiańskiego, widział Towiańskiego i jest cały pod wrażeniem jego nauki. Dotąd wszystko to jak najlepsze na nim robiło wrażenie. Od czasu bardzo niedawnego, jak prawdziwie do grona zwolenników prorocत्व przypuszczony został, myśl mu się znacznie wzmocniła i uczucie rozwinęło. Opowie ci on obszernie wszystkie szczegóły prorocत्व. Za tydzień będzie w Poznaniu. [...]

[...] Byłem któregoś wieczora u Mickiewicza², zastałem dużo osób, między innymi Gutta. Rozmowy porządnej nie można było nawiązać. Mickiewicz pytał się o ciebie. Ważną znowu miał lekcję w piątek ostatni³ — o cesarzu Pawle i popieranym przez niego systemacie legitymizmu de Maistra, o Suworowie, o legionach i o Dąbrowskim. Jutro nie ma lekcji z powodu posiedzenia literackiego polskiego⁴, w piątek będzie mówił o Napoleonie. [...]

Handwritten text at the top of the page, likely a header or title, including the name "Mickiewicz".

Handwritten text below the header, possibly a date or location.

Main body of handwritten text in German, consisting of several paragraphs. The text discusses literary matters, mentioning names like "Alexander" and "Seneca".

Handwritten signature or initials at the bottom right of the page.

18. Pierwsza strona brulionu (kopii?) niemieckiego przekładu fragmentów III części „Dziadów” i „Reduty Ordoña” dołączonego do wniosku o zakaz rozpowszechniania poezji Mickiewicza w państwie pruskim.

So lern'ge hawordelgoff ¹⁸ ¹⁹
 pajab hawoin
 blawde af wst. lazi' mit' wost' wolle
 gawer hawoin

Pag. 58 ²⁰ 59 ²¹ fawst al in awam wawoin leat
 wawst aw-gawoin leat fawst
 fawst leat waw gawer waw d'aw leat wawst
 fawst leat hawoin
 fawst hawoin waw leat wawst wawst leat
 fawst fawst
 fawst hawoin waw fawst waw hawoin fawst
 fawst waw hawoin
 fawst waw wawst wawst fawst ?
 #
 fawst fawst hawoin hawoin waw fawst
 fawst
 fawst waw fawst wawst fawst hawoin fawst
 fawst waw hawoin hawoin hawoin wawst
 wawst
 So lern'ge wawst wawst fawst wawst
 wawst.

fu hawoin wawst hawoin hawoin wawst p. 18
 wawst fawst hawoin hawoin hawoin hawoin
 hawoin wawst :
 hawoin wawst hawoin wawst hawoin hawoin
 hawoin wawst :
 fawst wawst hawoin hawoin hawoin hawoin
 hawoin wawst :
 hawoin wawst 500 hawoin wawst wawst
 hawoin wawst
 fawst wawst hawoin hawoin hawoin hawoin
 hawoin.

19. Czwarta strona brulionu (kopii?) niemieckiego przekładu fragmentów III części „Dziadów” i „Reduty Ordona”, dołączonego do wniosku o zakaz rozpowszechniania poezji Mickiewicza w państwie pruskim.

so unzahl der Ungerechten - Langzeit
 Reibten, Längere werden!
 so unerschrocken - Langzeit Reibten werden
 aus der Hand
 so unzahl - aus der Reibten, so die
 Neua mit dem Chorra
 Macarius: stark mit Gott, das ist ein
 Leben
 kann der Lüste sein sein Leben das
 an seine
 kann der Reibten Reibten, so die
 Lüste Lüste
 so unzahl, so die Reibten, so die
 was Reibten
 ist unzahl gegen das die Reibten und so die
 der Reibten
 der Reibten das Reibten, so die
 Reibten Reibten
 kann der Reibten, so die Reibten
 Reibten Reibten
 Reibten

20. Piąta strona brulionu (kopii?) niemieckiego przekładu fragmentów III części „Dziadów” i „Reduty Ordon” dołączonego do wniosku o zakaz rozpowszechniania poezji Mickiewicza w państwie pruskim.

¹ Franciszek Łubieński opuścił Paryż 1 maja 1842 (*Kronika*, s. 620).

² Koźmian odwiedził Mickiewicza w jednym z ostatnich dni kwietnia, już po napisaniu poprzedniego listu z 27 kwietnia. Była to niewątpliwie ta sama wizyta, o której wspomniał w liście do brata z 1 maja, a którą Z. Makowiecka wiąże z dniem 1 maja (por. *Kronika*, s. 272). W liście do brata pisał Koźmian: „Chodziłem do Mickiewicza — zastałem liczny zbiór zwolenników Towiańskiego” (rkps Bibl. PAN w Krakowie, sygn. 2210, t. 7). Ani z tych słów, ani z całego listu do brata nie wynika, że Koźmian był u Mickiewicza 1 maja. Sformułowania: „chodziłem do Mickiewicza” (do brata), „byłem któregoś wieczora u Mickiewicza” (do Platera) dowodzą raczej, że wizyta odbyła się parę dni przed pisaniem obu listów. Że po 27 kwietnia — wskazuje dodatkowo poprzedni list do S. E. Koźmiana, pisany w tym samym dniu co poprzedni do Platera, tzn. 27 kwietnia, nie wzmiankujący jeszcze o odwiedzinach u Mickiewicza.

³ XXII wykład II kursu z 29 kwietnia 1842.

⁴ Chodzi o posiedzenie Towarzystwa Literackiego — zob. fragm. 35.

35

Paryż, 6 V 1842

[...] Posiedzenie Tow[arzystwa] Literackiego ważniejsze było 3-go maja jak kiedykolwiek ¹. Adepce Towiańskiego wiedzieli, że Mickiewicz przemówi, przyszedli więc wszyscy; była pani Towiańska, Gutt z żoną i emigranci nasi, co widują Towiańskiego. Przyszły po raz pierwszy i damy polskie, księżna [Czartoryska], pani Ludwikowa [Platerowa] z córkami, pani Hoffman i inne. Mickiewicz, choć rano żona urodziła mu syna ², wcześniej przybył na posiedzenie. Książę [Czartoryski] jak zwykle zebranie zagał, ale nie dotykał polityki emigracyjnej, głównie odpowiadał na zarzut naśladownictwa cudzoziemskiego, zrobiony Konstytucji 3-go Maja przez Mickiewicza na katedrze. Dopiero ku końcowi o przyjaciółach naszych w Anglii, o zabiegach lorda Dudley napomknął. Po księciu Witwicki odczytał z nowych *Wieczorów pielgrzyma* o panach polskich, zakończył zaimprovizowanym komplementem dla Towarzystwa Dam ³ i obecnych jego członków. Dotąd wszystko odbywało się zwykłym trybem posiedzeń i razem z wielkim zdziwieniem nas wszystkich, cośmy nie byli uprzedzeni, powstał Mickiewicz z twarzą zaognioną, jak w ów wieczór, kiedy improwizował ⁴. Zaczął mówić bardzo głośno i z gwałtownością nawet. Rzucił kilka obojętnych wyrazów tym, co przed nim mówili, i jął od razu zapowiadać większe uroczystsze rzeczy. Słów ci jego powtórzyć darmo bym się silił. Znowu zapowiedział, że przyszła już chwila, że radować się należy, że jak Chrystusa uczniowie szukali na niebie, kiedy był między nimi, tak i my szukamy tam i ówdzie ojczyzny, a ojczyzna jest między nami, że trzeba podnosić ducha, wyrabiać siłę wewnętrzną. Moje pisma, moje słowa, mówił, były ciągiem jednych myśli, ale rozmaite przybierały kształty, bo stosownie do czasu kształty się zmieniają. Książę nazwał był go wieszczem. Tak, powiedział, jestem waszym wieszczem, ale i wy

wszyscy, co pracujecie na drodze poświęcenia, jesteście wieszczami. Pójdźcie za mną, zawołał w końcu, nie poprowadzę was [jak] tylko tam, gdzie sam pójdę, pierś moja zawsze pierwsza wystawiona będzie. Jak tylko skończył, wybiegł z sali. Zrobił się szmer, pomieszanie było na twarzach. Książę mocno zmięszany dodał jeszcze słów kilka podziękowania dla Mickiewicza, razem oświadczył, że go przestrzegł, że będzie zbijał jego obrażenia⁵. Wstając oznajmił, że się syn Mickiewiczowski urodził. Przez te dni dwa od posiedzenia wszyscy gadają o mowie Mickiewicza i mniej więcej z urazą prawie. Usposobienie to mnie szczególnie mocno dziwi. Władysław [Plater] znowu mocniej zajęty prorocत्वami, będzie słowa Mick[iewicza] drukował⁶. Niepokojącego nic w nich nie było.

Połów żony Mickiewicza szczęśliwie się odbył, już do siebie przyszła. [...]

¹ Głośne posiedzenie Towarzystwa Literackiego Polskiego, z którego zachowało się szereg relacji (*Kronika*, s. 273—274).

² W dniu 3 maja urodził się Aleksander Mickiewicz.

³ Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich, któremu prezydowała Anna Czartoryska.

⁴ Koźmian i Plater byli świadkami słynnej improwizacji Mickiewicza na przyjęciu u Eustachego Januszkiewicza 25 grudnia 1840.

⁵ Czartoryski około 1 maja uprzedził Mickiewicza, że w mowie swojej będzie polemizował z oceną Konstytucji 3 Maja daną w wykładzie XVII z 15 marca 1842 (*Kronika*, s. 271).

⁶ Streszczenie mowy Mickiewicza ukazało się w „Dzienniku Narodowym”, w nrze 58 z 7 maja 1842 (*Kronika*, s. 273—274, 277). Zob. fragm. 30, przypis 2.

36

Paryż, 10 V 1842

[...] Mickiewicz miał w piątek piękną lekcję¹ o Sybirze i literaturze sybirskiej. Czytał wyjątki z pamiętników Kopcia. Na końcu rzucił bardzo poetyczną myśl, że między oderwanymi od swego narodu ludźmi a narodem jest ten tajemniczy związek fenomenów życia, jaki się daje spostrześć między roślinami przeniesionymi pod obce niebo a roślinami pierwotnej ich ojczyzny. Mickiewiczowa zdrowa. Synkowi dali imiona Aleksander, Andrzej, Stefan. [...]

¹ XXIII wykład II kursu z 6 maja 1842.

37

Paryż, 14 V 1842

[...] Dziś mamy nowy pogrzeb. Wańkowicz umarł na suchoty¹, i to w mieszkaniu Mickiewicza. Od pewnego już czasu nie było względem niego żadnej nadziei. Mickiewicz ma być zmartwiony tą stratą.

Zresztą rzecz Towiańskiego zawsze jak najżywiej koło adeptów zajmuje. W katastrofach drogi żelaznej i pożaru hamburskiego uważają oni znaki mające związek z prorocत्वami. Że Pan Bóg chciał w naszym wieku zaufanym w sobie i poządliwości złota wielki znikomości wszystkiego pokazać przykład, na to się z nimi chętnie zgodzę. [...]

[...] Lekcja wtorkowa² Mickiewicza, jeszcze o Syberii, mniej nieco była zajmująca. Przyszedł na nią Montalembert. Wczoraj nie było lekcji. [...]

¹ Pogrzeb Walentego Wańkowicza, który zmarł 12 maja 1842, odbył się 14 maja, dwa dni po pogrzebie gen. Kniaziewicza (*Kronika*, s. 279—280). Zob. też fragm. 40, gdzie nowa informacja, że „Mickiewicz pogrzeb prowadził”.

² XXIV wykład II kursu z 10 maja 1842.

38

Paryż, 18 V 1842

[...] W sobotę, jak ci już pisałem, mieliśmy pogrzeb Wańkowicza. Osób niewiele przyszło. Mickiewicz pogrzeb prowadził. W kościele był Towiański. Stał z boku i jak wyszliśmy na ulicę, długo za nami z ganku patrzył, ale na cmentarz nie poszedł. Nad grobem mówił ks. Dłuski, dziwnie wymienione rzeczy z wariactwami mieszając. Ruch prorocki zawsze wielki, liczba zwolenników nie powiększyła się w tych czasach, ale ci, co przystali do rzeczy, żarliwie się nią zajmują. Mówiłem wczoraj z Witwickim o Towiańskim, on nie tylko zaniepokojony o Adama, ale wyraźnie przeciwny. Powiada, że z rozmów z nimi ma przekonanie, że to nowy zakon. Mnie ciągle alternatywy powątpiezań i uspokajania się tak zmęczyły, że rozważywszy dobrze, że nic w tej sprawie nie mogę, wziąłem sobie za obowiązek cierpliwie czekać przyjazdu braci, oni to wszystko wyjaśnią.

Mickiewicz miał wczoraj lekcję¹ jak zwykle. Mówił o cesarzu Aleksandrze i o położeniu przy nim ks[ie]cia Adama w ogólnych wyrazach, ale dobrze. Tłumaczył podział w Polsce porzoborowej na ufających Napoleonowi i ufających Aleksandrowi, wspominał o egzaltacji tych dwóch stronictw i stąd dał piękną, do nauki Towiańskiego wyraźnie się odnoszącą teorię egzaltacji politycznej. [...]

¹ XXV wykład II kursu z 17 maja 1842.

39

Paryż, 24 V 1842

[...] Wiadomości polskie niedobre są, mój drogi Cezary — rzecz Towiańskiego coraz się bardziej wyjaśnia. W sobotę u Mickiewicza było niby posiedzenie¹, na które przyszło osób ze 30 najwięcej ciekawych. Opowie-

dziano mi w szczegółach rzecz całą. Towiański wyraźnie nowy zakon, nową rewelację opowiada. Chrystusa nazwał najulubieńszym posłannikiem Boga, prawie że go z Napoleonem porównał. Między słuchaczami było dużo wzruszenia. Klękali niektórzy przed Towiańskim i płakali, Mickiewicz miał być niezmiernie rozogniony. Słysząc, że Jełowicki pisze broszurę przeciw temu ², nie wiem, czy to prawda, ale byłoby za śpiesznie i za porywczo. Czekajmy, aż się rzecz zupełnie wyłuszczy, a coraz więcej na jaw się wychyla. Mickiewicz nie miał lekcji w piątek. Pono tego dnia chrzczył po katolicku syna ³. [...]

[...] Pisał do mnie Łubieński. Zdaje się, że mu się nieźle z rodzicami powiodło. Cały zajęty Towiańskim, któremu był obiecał, że wróci — pono nie będzie mógł. Żałował bardzo, że ciebie w Poznaniu nie zastał. [...]

¹ Przebieg zebrania u Mickiewicza w dniu 21 maja 1842 znany był dotąd tylko z listu S. Witwickiego do B. Zaleskiego (*Kronika*, s. 283). Witwicki i Koźmian nie brali osobiście udziału w posiedzeniu.

² Ks. Aleksander Jełowicki, zagorzały przeciwnik Towiańskiego, dopiero od 1843 roku zmartwychwstańcem, istotnie przygotowywał broszurę przeciw nauce Towiańskiego. W tym celu gromadził jego pisma oraz relacje o wystąpieniach (zob. fragm. 45, przypis 8). Zmartwychwstańcy podzielali pogląd Koźmiana o niewczesności broszury i ze względów taktycznych wstrzymywali Jełowickiego. Ostatecznie skończyło się na wydaniu przez Jełowickiego na jesieni 1842 litografowanego facsimile *Biesiady* (*Kronika*, s. 283, 328, 335).

³ Chrzcist Aleksandra Mickiewicza odbył się 20 maja 1842 (*Kronika*, s. 283).

[...] Rzecz Towiańskiego coraz bardziej rozwija się — zebrania u Mickiewicza często miewają miejsce. Tworzyli to, co nazywają pierwszy szereg z 24-ch złożony. We śródę przystąpieniem Pilichowskiego [Pilchowskiego] szereg się dokompletował. Należą doń między innymi Wrotnowski, Rettel, Januskiewicz, Zan, Kołysko, Staniszewski, Szweycer, Iwanowski ¹. Wszyscy oni jeździli w piątek do Nanterre ², gdzie im oświadczył Towiański, że Pan Bóg zatwierdził ten początek organizacji. Źle może używam słowa zatwierdzić, ale to była myśl Towiańskiego. Mickiewicz nie miał lekcji od wtorku przeszłego, we wtorek mówił o poetach z czasów Ks[ięstwa] Warszawskiego ³, o moim stryju i o Goreckim, potem zwrócił się do Napoleona. Porównał go do Cezara. Cezarowi byli przeciwni ludzie polityczni rzymscy, Cycero, Katon, Brutus; Napoleonowi — francuscy, Fouché, Talleyrand, Lafayette, bo oba reprezentowali wyższe idee. Napoleon nie wyobrażał rewolucji francuskiej, nie był jednorodną z niej wynikiłością, idea jego jeszcze się rozwijać będzie. Cezar poprzedził, zwia-

stował Chrystusa, Napoleon zwiastuje nie rewolucję religijną, bo christianizm żyje i żyć będzie w sercach ludu, ale ewolucję, rozwinięcie, to, czego dziś wszyscy oczekują. Mówił to wszystko bardzo śmiało Mickiewicz i jaśniej jak dawniejsze rzeczy, z prorocत्वami w związku będące. Myśmy ze stupefakcją słuchali. Nie idę teraz do Mickiewicza, czekam Edwarda [Duńskiego]⁴. Wybiera się do niego Ropelewski po raz pierwszy, bo go prawie wezwał przez Januszkiewicza. [...]

[...] W tej chwili dowiaduję się, że wczoraj było znowu zebranie w Nanterre, rozdawał Towiański jakoby medale i chorągwie. [...]

¹ Informacje personalne Koźmiana są zbieżne z listą towiańczyków, sporządzoną przez E. Januszkiewicza. Niezgodność pojawia się tylko w dacie przyjęcia Seweryna Pilchowskiego — Koźmian pisze „we środę”, więc 25 maja, co jest datą o dzień późniejszą niż podana w notatce Januszkiewicza (zob. *Kronika*, s. 285 oraz s. 620, gdzie *Informacja Eustachego Januszkiewicza o Zastępie Pańskim*, podał do druku S. Pigoń).

² „Wszyscy oni” — określenie dotyczy chyba całego „pierwszego szeregu”. Obecność Mickiewicza na zebraniu w Nanterre w dniu 27 maja (piątek) jest wysoce prawdopodobna.

³ XXVI wykład II kursu z 24 maja 1842.

⁴ Ks. Edward Duński przyjechał do Paryża 7 czerwca 1842.

41

Paryż, 4 VI 1842

[...] W naszych polskich rzeczach coraz więcej zamięszania, mój drogi Cezary. Pisałem ci, że Towiański dał swemu pierwszemu szeregowi chorągiew, na niej głowa Pana Jezusa w koronie cierniowej. Medale, które rozdał, są to po prostu cudowne medale Matki Boskiej. Co dzień prawie zbierają się u Mickiewicza i adepci, i ciekawi. Liczba adeptów znacznie wzrosła, przystało i kilka znajomych osób, pułkownik Karol Różycki, pułk[ownik] Kami[e]ński, Nabelak, Bońkowski, Chodkiewicz; przystał i Kalinowski. Z Kalinowskim rozmawiałem, utrzymuje, że Towiański żadnej nowej nauki nie przynosi, że tylko chce rozbudzić katolicyzm w formach zamierzchły, powiada, że od kilku dni, jak tam należy, czuje wielką w sobie zmianę, że jest jak gdyby się na nowo narodził. Wiem znowu od Ropelewskiego, że Nabelak wszedł w liczbę adeptów prawie przez nienawiść do katolicyzmu i że uważa naukę Towiańskiego jako najsilniejszą broń przeciw Kościołowi katolickiemu. Zamęt to niesłychany, nieprędko z niego wyjdziemy. Z rozmowy z Rettlem widzę, że jednym z przepisów Towiańskiego jest: słuchać instynktów, żyć podług każdorazowego natchnienia wewnętrznego. Adepci między sobą wyżej uważają ludzi silniej-

szego instynktu. Panna Deybel ma być niezmiernie mocna w natchnieniu. Od kilku dni rozeszła się wieść i potwierdzają to adepci, że Towiański do Rzymu odjeżdża. Mówi swoim, że ma do spełnienia misję względem papieża ¹. Przedwczoraj spotkałem Mickiewicza na posiedzeniu komisji pomnikowej ², był niezmiernie wesoły, ciągle wyzywał do rozmowy i nigdy go jeszcze uprzejmiej dla mnie usposobionego nie widziałem, ale o Towiańskim nie mówiliśmy. Wieczór jeździł z Władysławem [Platerem] na recepcję do p. Villemain i nacierał na Władysława o wahanie się w przystąpieniu ³. Władysław bo zrazu bardzo gorący, dziś, kiedy organizacja zaszła, zupełnie się na bok usunął. O sesjach, które się u Mickiewicza odbywają, ciekawe mi rzeczy Niezabitowski opowiadał. Był on tam przez zwykłą polską wiertkość. Towiański przemawia do zgromadzonych i wielkie robi wrażenie, w końcu zwykle wszyscy płaczą. Jeśli kto się z zapytaniem lub zarzutem odezwie, źle jest uważane. Mickiewicz albo Gutt często-kroć ostro odpowiadają. Niezabitowski zrobił jakiś zarzut i żywą dostał odpowiedź. Wychodząc zbliżył się do Mickiewicza i spytał, czy może powrócić. — Nie, odrzekł mu pan Adam, tu nie jest kurs filozofii. Ty tak robisz jak szlachcic jeden w powstaniu. Powstańcy maszerują pod jego oknami i w bęben biją, a on zamiast iść z nimi pyta się, a kto tam dowodzi, a ilu ich jest. Tymczasem powstańcy przeszli ⁴. Wielu z adeptów Towiańskiego spowiada się, wielu pości, niektórzy po dniach całych w kościele siedzą. Najwięcej uczęszczają do kościoła S[ain]t-Séverin. Katolików uważają jako ludzi zakutych w formie. Mnie ile razy spotka Kołysko, zawsze mi przymawia o formuły zakrystyjne. Między Polakami było ucichło o Towiańskim, teraz znowu o niczym innym nie gadają. Wielu bardzo przez ciekawość stara się być u Towiańskiego albo na sesji, gdzie nie puszczają [jak] tylko wezwanych na piśmie na własne żądanie. Pani Kisielew widziała się z Towiańskim i wyjechała do Marienbad na pół przekonana. O Edwarda [Duńskiego] bardzo się wszyscy adepci dowiadują, chcą się przed nim spowiadać. Mnie to bardzo cieszy, bo może niejednego Pan Bóg tym sposobem pociągnie, korci mnie tylko, że Edward nie przyjeżdża, od dni czterech lada chwila się go spodziewam, a tu nie ma ani jego, ani listu. Witwicki i Jełowicki, którzy docierali, ile mogli, do jądra rzeczy, są oba mocno zjątrzeni na Towiańskiego. Co myśleć z tego wszystkiego ani wiem, ale co do mnie jestem spokojny, trzymam się z daleka od całego ruchu, modłę się za nich i ufam, że Pan Bóg wszystko to na dobre obróci.

Mickiewicz miał nie bardzo porządną lekcję we wtorek ⁵. Mówił zajmujące rzeczy o martinistach w Moskwie, o Saint Martinie, o Karamzinie, a potem o kongresie wiedeńskim, ale znać było, że myśl jego jest gdzie indziej i że z niechęcią lekcje odbywa. Uważa on dzisiaj te lekcje za wielki krzyż dla siebie. Wczoraj kursu nie było. [...]

[...] We czwartek mieliśmy posiedzenie komisji pomnikowej⁶. Że nam umarł generał, a ty jesteś nieobecny⁷, zaprosiliśmy dwóch nowych członków, Barzykowskiego i Cichowskiego, którzy zaraz miejsca zabrali. Książę [Czartoryski] wezwał komisję jako egzekutor testamentu do zajęcia się także pomnikiem generała, a komisja postanowiła, żeby wznieść jeden pomnik na dwóch grobowcach. Wszczęła się potem długa i zawiła dyskusja nad propozycją, którą nam zrobiła Komisja Funduszków Emigracyjnych, że zbierze fundusz potrzebny na dodanie do pomnika naszego czegoś, na czym by były nazwiska zmarłych dotychczas w emigracji. Książę, Mickiewicz i ja byliśmy zdania, że to można zrobić, inni, że nie. Skończyło się na tym, żeśmy kwestię zawiesili aż do czasu, w którym się ostatecznie co do kształtu pomnika postanowi. Ja przełożyłem, że w każdym razie łatwo będzie na pomniku umieścić tablice czarne z nazwiskami złotymi literami. Postanowiła komisja, żeby pana Sainpère⁸ zapłacić, a ogłosić konkurs w dziennikach polskich. Książę wyda w tej mierze odezwę. Odezwa o przedłużeniu terminu składki z listą dotychczasową datkujących wyszła z druku⁹. [...]

¹ Wyjazd do Rzymu zapowiedział Towiański na zebraniu w domu Mickiewicza 30 maja 1842 (*Kronika*, s. 287). Zob. fragm. 43, przypis 4.

² Koźmian spotkał Mickiewicza na sesji Towarzystwa Literackiego w dniu 2 czerwca 1842, na której dyskutowano sprawę wystawiania pomników na grobach gen. Kniaziewicza i Niemcewicza. O spotkaniu z Mickiewiczem pisał również do S. E. Koźmiana (*Kronika*, s. 290).

³ Udział Mickiewicza w przyjęciu u A. F. Villemaina 2 czerwca 1842 oraz rozmowa z W. Platerem w sprawie „wahania się w przystąpieniu” są szczegółami dotąd nie znanymi. Zob. fragm. 30, przypis 2.

⁴ Niemal identyczna w motywach replika spotkała nieco później ks. E. Duńskiego (*Kronika*, s. 292).

⁵ XXVII wykład II kursu z 31 maja 1842.

⁶ Zob. przypis 2.

⁷ Generał Karol Kniaziewicz (zmarły 12 maja 1842) i Cezary Plater byli członkami komisji pomnikowej.

⁸ Saintpère, autor pierwszego projektu pomnika Niemcewicza i Kniaziewicza.

⁹ A. Czartoryski, *Odezwa do ziomków* [z datą: 3 maja 1842], Paryż 1842.

[...] Edward [Duński] od razu jak najmocniej na rzecz Towiańskiego mówi, w tej chwili jest u Mickiewicza¹. Z nikim się więcej nie będzie wdział i przed wieczorem jeszcze wyjedziemy do Fontainebleau do Zaleskich. Jest już tam od wczoraj Witwicki w drodze do Neris. Witwicki jak najenergiczniej potępia towianizm i źle jest bardzo przez adeptów widziany

Liczba adeptów rośnie, podniosła się do 46, między innymi Benduski przystał do nich. Mickiewicz miał wczoraj tak wspaniałą lekcję², że we wszystkich najżywsze uniesienie obudził. Pono była to i z rzeczy, i z porządku wykładu, i ze świetności wymowy najpiękniejsza ze wszystkich lekcja. Mówił o mistycznym wpływie na cesarza Aleksandra, o oddziaływaniu liberalizmu w Rosji, o Puszkynie i o konspiracji Pestla. Dlaczego konspiracja udać się nie mogła? Oto była oparta na negacji i na nienawiści. Wyzwał w końcu Moskali, żeby pokazali samoistną ideę w literaturze, czas na nią przyszedł. Zobaczysz z druku, jak każdy szczegół był zajmujący. [...]

[...] Edward [Duński] nie pisze — napisze za dni kilka. Widział Mickiewicza, i bardzo serdecznie, ale krótko. Wyjeżdżamy. [...]

¹ Ustalenie daty wizyty Duńskiego u Mickiewicza w świetle źródeł wyzyskanych przez Z. Makowiecką w *Kronice* (s. 292—293, 295) — jest dosyć kłopotliwe. Autorka *Kroniki* podaje, że Duński, który przyjechał do Paryża 7 czerwca, był u Mickiewicza 7 i 10 czerwca. W podstawowym źródle, w liście do P. Semenienki z 10 czerwca, pisał Duński: „widziałem już dwa razy Adama” (P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 4, Kraków 1896, s. 39). Data drugiej wizyty nie podlega wątpliwości — zob. Duński w cyt. liście z 10 czerwca: „Dziś, po powrocie z Fontainebleau, byłem u niego powtórnie”. Inaczej ze spotkaniem wcześniejszym. Pisał Duński: „Pierwsza moja wizyta po przyjeździe była u niego. Nie zastałem go; Adamowa mnie przyjęła [...]. Nadszedł na chwilę Adam przed sesją, na którą czekało go Towarzystwo Historyczne. Uściskał mnie najserdeczniej”. Autorka *Kroniki*, opierając się na protokołach Towarzystwa, znajdujących się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, wskazuje datę owej sesji; 62 sesja Wydziału Historycznego, której przewodniczył Mickiewicz, odbyła się 7 czerwca (datę tę sprawdzono — powtarza się uporczywie w różnych wersjach protokołów Towarzystwa). Stąd też datowanie pierwszej wizyty Duńskiego u Mickiewicza.

Tymczasem Koźmian pisze tak, jakby pierwsze odwiedziny nastąpiły 8 czerwca. Data jego listu jest raczej pewna; pisze: „Mickiewicz miał wczoraj tak wspaniałą lekcję [...]”, i rzeczywiście — „wczoraj”, tj. 7 czerwca miał Mickiewicz wykład, który Koźmian relacjonuje. W drugiej części fragm., pisanej już po powrocie Duńskiego, Koźmian dodaje, że Duński „widział Mickiewicza, i bardzo serdecznie, ale krótko”, co zgadza się z opisem pierwszej wizyty znajdującym się w liście Duńskiego. Nadto wizyta Duńskiego w dniu 7 czerwca jest mało prawdopodobna. Z listu Duńskiego wiadomo, że przyjechał do Paryża 7 czerwca wieczorem i zamieszkał u Koźmiana. Wątpliwe, aby zaraz po przyjeździe, bez dłuższej rozmowy z Koźmianem, udał się na ważne dla siebie spotkanie z Mickiewiczem i aby nastąpiło ono na tyle wcześniej, że Mickiewicz zdążył jeszcze na sesję. Bardziej jest prawdopodobne, że Duński po raz pierwszy odwiedził Mickiewicza następnego dnia po przyjeździe, a więc 8 czerwca, że wizyta ta odbyła się w godzinach popołudniowych (pisze Koźmian: „przed wieczorem jeszcze wyjedziemy do Fontainebleau do Zaleskich”). Jeśli tak — to należy równocześnie przyjąć, że w dniu 8 czerwca Mickiewicz wybierał się nie na sesję Towarzystwa, ale chyba na jakieś nieoficjalne spotkanie w kręgu ludzi z Towarzystwa Historycznego.

² XXXVIII wykład II kursu z 7 czerwca 1842.

Paryż, 26 VI 1842.

Drogi Cezary

Dużo w tych dniach mieliśmy do roboty i umysł do pisania nieskory. Rzecz Towiańskiego, choć nie przybiera kształtów wyraźnych, choć nam się w mgłę rozwiewa, ile razy chcemy za coś uchwycić, pozwala wśród całej niepewności dopatrzeć gruntu herezji. Mówią pięknie, bardzo pięknie o Chrystusie i o ewangelii, każą życie poprawiać, chodzą do kościoła i do spowiedzi, znać skruczę na ich twarzach, nie jednemu miłość z oczu świeci, ale poruszyć tylko kwestię Kościoła, zaraz wznoszą się tumany. To na papieża powstają, to zaprzeczają wpływu Ducha Ś[więte]go, to o zamierchłość, o zmartwiałość oskarżają. Ciągłe czasy dzisiejsze z czasami przyjścia Chrystusa porównują, sobie dają rolę apostołów, z duchowieństwa robią faryzeuszów prawie. Rzecz dziwna, nie przestają powtarzać, że ich nauka przejdzie przez Kościół, że papież pobłogosławi, mówią tylko, że dziś by ich nie zrozumiał. Robiłem Wrotnowskiemu zarzut, że Pan Bóg, który zesłał proroka, ma równaż moc skłonić ku niemu serce stróża Kościoła i że obliczać usposobienie stolicy apostolskiej zawczasu jest to rządzić się ludzkimi względami, ludzkim rozumem. Na wszelkie podobne uwagi nic nie odpowiadają. Ile razy podasz im jaki niezbity ze starej mądrości Kościoła dowód przeciw ich nauce, odwołują się do instynktu wewnętrznego, do uczucia serca, któremu nieomylność przyznają. Dyskusji z żadnym mieć nie można, bo się co chwila odwołuje do swego ducha, do swego przecucia. Dyskutujemy z nimi mało. Z Adamem widuje się tylko Edward [Duński], z Wrotnowskim jeden raz obszernie rozmawiałem. Przekonani jesteśmy o najlepszej wierze wszystkich adeptów, znać dziś na nich całą gorącość pierwszego nawrócenia się. Zaprzeczają, żeby mieli już dziś ciągnąć do siebie. Wedle nich Towiański nie czuł się dosyć silny, żeby sam zawód rozpocząć i przybrał sobie uczniów, i z nimi przedstawi się głowie Kościoła, i potwierdzenia zażąda. Pytaliśmy się, co zrobią, gdyby papież naukę ich potępił; i na to nie dali odpowiedzi. Na zapytanie, czy katolicy dobrej wiary, pozostając w Kościele zbawić się mogą, także odpowiedzieć nie chcieli. Mówił wczoraj Adam Bohdanowi [Zaleskiemu], że wszyscy my się nawrócimy do nich, że wie o tym z pewnością. Przez ciąg także trzygodzinnej z nim rozmowy ¹ sypnął mu garścią pełną brylantowymi przypowieściami. Potęga to moralna Adama, jego głębokie uczucie i świetna fantazja tak pociągająca barwą naukę Towiańskiego oblekają. My przekonani jesteśmy, że kto tylko żywo czuje, a nie stoi silnie na niewzruszonej podstawie Kościoła, niezawodnie pociągnięty zostanie. Dla Polaków jedna jest jeszcze przynęta, rzecz polityczna. Wprawdzie mówią oni ciągle o Słowiańszczyźnie, nie wymawiają imienia

Polski, ale wróżą wielkie wypadki. To dla zjątrzonych oczekiwaniem, a chciwych ruchu umysłów dosyć. Przewidujemy i bodajeśmy się omylili, że z tej bryłki śniegu będzie wielka awalansza². Prosimy Boga, żeby nam sił do przetrwania jej i do skutecznego pracowania na chwałę Jego udzielał. Co do kwestii podrzędnych, przechodzenia dusz, wieczności kar, parzystości duchów w małżeństwie dla wzajemnej poprawy, kolumn duchów czarnych i białych, które stosownie do swojej ciężkości gatunkowej zbliżają się i oddalają od ziemi, może w nich być wiele herezji, ale my ani się nimi myślimy zajmować. Rzecz Kościoła to dla nas kamień probierczy, to jedyna żywotna strona nowej nauki. Od ostatniego mego listu do ciebie adeptów nie przybyło. Towiański od kilku dni jest niewidzialny, nie pokaże się aż za jakie dni dziesięć³. Pomimo nieobecności mistrza, jak go zowią, uczniowie zbierają się jedni u drugich i u Adama. Mówiono, że Towiański do Rzymu się wkrótce wybiera, teraz to odwołują⁴. Adam dwie tylko miał lekcje od tej, o której ci donosiłem i którą wydrukowaną dziś ci posyłam⁵. W pierwszej⁶ mówił o Malczewskim i o kobietach polskich, o Hoene-Wrońskim i o Garczyńskim, w drugiej⁷ — jeszcze o Garczyńskim i o Bukatym, to jest o jego nowej broszurze jeszcze nie ogłoszonej, choć już jest wydrukowana pt. *Polska w apostazji i w apoteozie*⁸. Niepodobna ci wypowiedzieć, w jaki sposób wysnuł z tego wszystkiego Adam szereg zadań odnoszących się do nauki Towiańskiego. Ciemność, zawilóść frazeologii utrudniły nam zrozumienie i mocno unużyły. Sam będziesz czytał za tydzień, więc zobaczysz. Wrońskiego bardzo wysoko postawił Adam, jego mesjanizm i wyobrażenia napoleońskie mogą być uważane za wykład wielu punktów nauki Towiańskiego. Garczyńskiego wzniosł Adam nad wszystkich poetów dzisiejszych i prekursora Towiańskiego w nim upatrzył. Najmocniej zadziwił nas uniesieniem dla broszury Bukatego. Bukaty, uczeń Wrońskiego, wziął od mistrza swojego systemat sklecony z kilku szmatek dawnych szkół mistycznych, dołatanych ogólnikami dzisiejszej filozofii historii, systemat ten wtłoczył w formy dogmatyki niemieckiej i upstrzył go szalonym spolszczeniem języka filozoficznego zachodniego i cała praca stanowi coś bardzo dzikiego, i tylko dlatego mogła uderzyć Adama, że jej tajemnicza buława na wszelkie marzenia wygodny skład otwiera.

Co do usposobień naszych bliskich dla Towiańskiego: Aleksander [Jelowicki] żwawo występował i wszyscy adepci mocno są na niego zjątrzeni. Stefan [Witwicki] silnie z Adamem się spierał i nastąpiło niejake między nimi oziębienie. Bohdan i Józef [Zalescy] dotąd są jak najlepiej z Adamem, ale oba mocno Kościoła się trzymają. Bohdana fantazję łechce trochę wszystko, co tam się barwą poetycką iskrzy, serce mu nieraz Adam potęgą uczucia swego dzisiejszego rozpali, ale jasno widzi obowiązki i nie waha się. Jeździliśmy, jak ci pisałem, do Fontainebleau do Bohdana, a teraz był on tutaj dni parę. Jego poezje⁹ w złą się pokazały porę, dziś nie robią

wrażenia, jakie by powinny zrobić, sam to on czuje, ale go to nie niepokoi. Dziś nam rano mówił, że weźmie się pisać, pisać gorąco w duchu religijnym, żeby, jak się ten cały obłęd Towiańskiego rozwieje, między pomieszane i złamane szeregi myśl prawdziwą chrześcijańską rzucić. Wkrótce zapewne Zalescy do Pirenejów wyjadą.

Ropelewski zdrowo bardzo, może trochę za żartobliwie kwestię Towiańskiego pojmuje. Jemu się zdaje, że w niej jest zaród czegoś na kształt religii narodowej i że ta myśl Słowackiego pociągnie. Na mieście mniej dziś gniewu, a raczej mniej żartów z proroctw. Najzaciętsi przeciw nim są ludzie wyłącznie zajmujący się polityką. W dalszych listach uzupełniać ci te wiadomości będziemy, teraz przejdźmy do innych rzeczy. [...]

¹ Trzygodzinna rozmowa Mickiewicza z Zaleskim w dniu 25 czerwca jest szczegółem dotąd nie znanym.

² Lawina, od franc. *avalanche*.

³ Między 10 czerwca a 10 lipca Towiańskiego nie było w Paryżu (*Kronika*, s. 295, 309).

⁴ Zob. przypis 1 do fragm. 41.

⁵ Koźmian myli się. Ostatnią lekcją, o której pisał Platerowi (zob. fragm. 42) i której publikację mógł obecnie przesłać, był wykład XXVIII ogłoszony w dodatkach do „Dziennika Narodowego” z 18 i 25 czerwca. Od tego czasu do dnia pisania listu Mickiewicz wygłosił trzy wykłady: XXIX z 14 czerwca, XXX z 17 czerwca, XXXI z 21 czerwca. Żaden z nich do 26 czerwca nie był opublikowany ani w całości, ani we fragmentach. Przyczyną omyłki Koźmiana było prawdopodobnie częste odwoływanie wykładów przez Mickiewicza.

⁶ XXX wykład II kursu z 17 czerwca 1842.

⁷ XXXI wykład II kursu z 21 czerwca 1842.

⁸ Ogłoszona anonimowo w Paryżu broszura A. Bukatego: *Polska w apostazji, czyli w tak zwanym russo-słowianizmie i w apoteozie* [...], której druk ukończono w maju 1842, a sprzedaż rozpoczęto 10 lipca (*Kronika*, s. 296—297).

⁹ Zob. przypis 15 do fragm. 16.

Paryż, 8 VII 1842

[...] Z towiańszczyzną ciszej trochę. Słysząc, że się do Francuzów zwrócili¹ i Polaków im nie przybywa. I Edward [Duński], i ja widujemy się z niektórymi z nich, aleśmy się niczego nowego nie dowiedzieli. Dwie ostatnie lekcje Adama² były wyraźnym zapowiedzeniem przyjścia mesjanizmu. Poświęcił trochę Zaleskiego, zimno go wspomniął, a Garczyńskiego wznosił jeszcze nad wszystkich. Ostatnia lekcja była bardzo słaba. Tłumaczył, co to jest ton narodów i co ton pojedynczych ludzi, skończył przepowiednią o wcieleniu się słowa w czyn i oparł się na *Poselstwie z ziemi ucisku* Brodzińskiego. [...]

¹ Towiański, opuszczając Paryż 10 czerwca 1842, pozostawił Mickiewiczowi pismo, w którym m.in. postulował: „Barierę dotychczasową z bratem Francuzem zedrzyć; ni uczuć, ni myśli nie zapierać się przed nim”. Nowy motyw działania towiańczyków wiązał się przypuszczalnie z dotarciem do koła wieści o sekcie Pierre Michel Vintrasa, Oeuvre de la Miséricorde (*Kronika*, s. 298, 305, 309, 311).

² XXXII i XXXIII wykład II kursu z 28 czerwca i 1 lipca 1842.

45

Paryż, 2 VIII 1842

[...] I między nami hałas niemały z powodu Towiańskiego, rząd mu kazał we 24 godziny Francję opuścić, wyjechał do Belgii¹, gdzie żona za nim pospieszyła. Adeptów to nie bardzo zmieszalo, zawsze pełni zaufania w mistrza, a w każdym wypadku widzą znak spełnienia się przepowiedni. Śmierć ks[ie]jcia Orléane wedle nich Towiański miał przepowiedzieć². Od mego ostatniego listu przystał do Towiańskiego Słowacki. Namówili go, ile słyhać, Nabelak i Rettel³. Jakich użyli argumentów, nie zgadujemy; to pewna, że Słowacki zupełnie jest z nimi. Wiersz, który znajdziesz w „Dzienniku Narodowym” przyłączony⁴, wyraźnie go kompromituje, już się na Chrystusa zgadza, dумы się tylko nie zrzekł. Żałuje pono Beniowskiego i odrzeka się pisać podobnych rzeczy. Z Mickiewiczem zupełnie się pogodzili⁵. Goszczyński albo już także przystał do Towiańskiego, albo jest bliski⁶. Doktryna na jaw więcej nie wychodzi. Każdy po swojemu ją wyklada, a Rettel nas zapewnił tymi dniami, że zna ją jeden tylko Towiański i że Mickiewicz nawet błędny nieraz wykład robi. Rozeszła się wieść, że Mickiewicz podaje się do dymisji, słyhać także było, że go chcia-no oddalić z Collège de France i że go tylko Villemain obronił⁷. Czy jest w tym co prawdy, nie wiem.

Co mnie zawsze najwięcej w towiańszczykach uderza, to że każdy ma swój systemat z własnej swojej przeszłości osnowany; dziś łączy ich zapal pierwszego nawrócenia, ale co to będzie, jak się opatrzą i wzajemnie na siebie systematami najeżą? Czy przepisy religii wszyscy zachowują, nie wiemy, to pewna, że każdy z nich o Kościele bardzo lekko mówi i papieża za nic uważa. Czytałem papiery Towiańskiego, które j[enera]ł Skrzynecki Jełowickiemu przesłał⁸. Są tam dziwne banialuki obok pięknych wyobrażeń. Wszystko zdaje się sposzyte ze starych mistycznych systematów, od Swedenborga wiele pożyczyl, szczególnie co do duchów. Gdzie to wszystko ludzi obalamuonych doprowadzi? Księża nasi⁹ na trudne trafili czasy, ale się nie trwożą. Z wielką miłością i ostrożnością postępują. Atakują śmiało każdego, ale w oczy, nikomu nie dokuczają, toteż między towiańszczykami nawet wszyscy są z uszanowaniem dla nich. Dyskusja z adeptami nie trudna, trzeba tylko wiary i prostoty, jednym słowem zbić nieraz można całą deklamację najsilniejszych pomiędzy nich.

¹ Towiański opuścił Paryż 19 lub 20 lipca 1842 na mocy rozporządzenia wydającego z 13 lipca (*Kronika*, s. 311, 313—314).

² Księżę Orleanu, najstarszy syn Ludwika Filipa, zginął w wypadku w Neuilly 13 lipca 1842. Śmierć tę Towiański miał rzekomo przepowiedzieć, w czym niektórzy współcześni błędnie upatrywali przyczynę jego wydalenia z Francji (*Kronika*, s. 311).

³ Słowacki przystąpił do koła 12 lipca 1842, po pierwszej rozmowie z Towiańskim, któremu został przedstawiony przez Ludwika Nabelaka. Udział Rettla w tej sprawie nie jest znany (zob. *Kronika*, s. 310 oraz *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1960, s. 424—425).

⁴ „Dziennik Narodowy” z 30 lipca 1842 opublikował wiersz Słowackiego *Tak mi, Boże, dopomóż*, z datą pod wierszem „Lipca 13”.

⁵ Tak wczesne pogłoski o pojednaniu się Słowackiego z Mickiewiczem (sam Słowacki pisał o tym dopiero w liście do matki z 24 września 1842) wynikały zapewne z faktu ich wspólnego uczestnictwa w wycieczce towiańczyków do Malmaison 28 lipca (*Kronika*, s. 316). Jest też prawdopodobne, że Słowacki brał udział w pożegnaniu Towiańskiego z wyznawcami w kościele Saint Séverin 18 lipca i że już wtedy rozmawiał z Mickiewiczem, który na tej uroczystości był obecny (*Kronika*, s. 313).

⁶ Seweryn Goszczyński, przedstawiony Towiańskiemu już 16 lipca 1842, do „sprawy” przystąpił dopiero 2 sierpnia (*Kronika*, s. 312, 321).

⁷ Pogłoska o zagrożeniu Mickiewicza i obronie francuskiego ministra oświaty Villemaina pojawia się także w liście Z. Krasieńskiego do A. Cieszkowskiego z 14 sierpnia 1842 (*Kronika*, s. 293). Uprawdopodobnia ją wydalenie Towiańskiego z Francji i postawa Villemaina, który utrzymywał z Mickiewiczem towarzyskie kontakty (zob. fragm. 41, przypis 3) i „wolał Mickiewicza z wariacją niż wielu profesorów z rozumem” (cyt. za *Kroniką*, s. 468).

⁸ Pisma, które Skrzynecki otrzymał od Towiańskiego 7 marca 1841 i które w czerwcu 1842 przekazał ks. Jelowickiemu (*Kronika*, s. 88, 294).

⁹ Ks. E. Duński (zob. przypis 4 do fragm. 40) oraz wezwany przezeń na pomoc w propagandzie antytowianistycznej ks. Hieronim Kajsiewicz, który przyjechał z Rzymu do Paryża 12 lipca 1842 (*Kronika*, s. 310).

46

Na statku z Trewiru do Koblentz, 7 VIII 1842

[...] W rzeczy Towiańskiego nie zaszło nic nowego od mego ostatniego listu. Adam podobno wybiera się w podróż do Rouen¹. Mówią znowu, że Towiański bawił jeszcze kilka dni skrycie w Paryżu po odebranych rozkazie wyjazdu². [...]

¹ Wyjazd Mickiewicza do Rouen nie jest potwierdzony i jest mało prawdopodobny.

² Pogłoska w świetle źródeł (zob. *Kronika*, s. 313—314) raczej niezgodna z prawdą. Wzięła się zapewne stąd, że Towiański po wyjeździe z Paryża 19 lub 20 lipca 1842 wbrew nakazowi nie od razu opuścił Francję. Przez kilka dni zatrzymał się w Senlis położonym ok. 30 km od Paryża.

47

Monachium, 24 VIII 1842

[...] O Towiańskim moi w Polsce nic nie słyszeli. Z Paryża piszą, że teraz roboty prorocze trochę ustały. Towiański ponoć się gdzieś kryje w okolicach ¹. [...]

¹ Źródło pogłoski — zob. przypis 2 do fragm. 46.

48

Moulins, 26 XI 1842 ¹

[...] Z towiańczykami [bracia nasi, tj. zmartwychwstańcy — uzup. Erzepkiego] mało mają stosunków, z Adamem nie widzieli się od trzech miesięcy. Czasem który przyjdzie do nich, to dyskutują, ale sami im w drogę nie leżą. Raz Hieronim [Kajsiewicz] na kazaniu mówił o herezji, i to do rzeczy Towiańskiego przystawało ². Moim sądem za wcześnie Hieronim kwestii tej dotknął. Ależ on ma misję i lepiej wie, jak ją spełniać.

Cała robota Towiańskiego mało postąpiła od mego wyjazdu. Mistrz się oddalił, a uczniowie ucichli. Ile słyszałem, wszyscy ściśle dopełniają przepisów religijnych, Słowacki nawet i Goszczyński do sakramentów przystępują ³. Gotują się do czynu, o działaniu z cicha nadmieniają. Ta też nadzieja utrzymuje raz przyjętych i łechce niektórych poza obrębem. Bohdan Zaleski mocno jest zachwiany. Widziałem go przedwczoraj w Fontainebleau, bronił Towiańskiego i dużo mówił, że kiedy inni nic nie robią dla Polski, jedni towiańczycy gotują się do dzieła. Jego dawna zażyłość z Adamem, Goszczyńskim i Różyckim nęci, zresztą ci wszyscy nad nim pracują. Boję się bardzo o niego, módl się tam do Boga, żeby go umocnił. Słyszałeś zapewne, że wszyscy towiańczycy wyszli z klubu; podali oni Aleksandra Chodźkę na członka i zapowiedzieli, że się wymażą w razie odrzucenia. Chodźko, nie wiem dlaczego, nie został przyjęty, a oni wszyscy słowa dotrzymali ⁴. Zdaje mi się, że klub źle sobie z Chodźką postąpił, z całej tej sprawy niemało zajęcia pozostało.

Głębsi rozumem spomiędzy towiańczyków wiele czytają i opierają się na dziełku Bukatego *Polska w apostazji i w apoteozie* ⁵. W istocie jest to dzieło nie lada; pod śmieszną i trudną frazeologią zawiera ono porządną i wzniosłą systematę. Wyobrażenia Bukatego prawie że się nie różnią od katolickich, coś tylko w końcu w ciemny sposób o nowym przewodniku zapowiada. Napoleona zupełnie inaczej wyklada jak towiańczycy, jak Mickiewicz w swoim kursie. Zresztą słyszałem, że Bukaty nie chce ani słyszeć o Towiańskim i mówi, że go adeptci tego ostatniego nie rozumieją. Dziełko o apostazji już miał od dawna, przeczytaj go z uwagą raz i drugi.

Mickiewicz kurs wkrótce na nowo rozpocznie. W Paryżu słyszałem, że kurs będzie czysto filologiczny. Bohdan [Zaleski] znowu upewnił mnie, że ma jedną godzinę na tydzień filologii, drugą obszernemu literackiemu rozbirowi niektórych autorów poświęcić⁶.

[...] Siemieński Lucjan, poeta, dawny redaktor „Pszonki” i przyjaciel Goszczyńskiego przystał teraz do Towiańskiego⁷. „Pszonka” utracił celniejszych redaktorów, teraz Mierosławski zasila ten nędzny dzienniczek dowcipkami na Towiańskiego i jego stronników. Towarzystwo Demokratyczne w wielkim kłopotcie: utraciło Goszczyńskiego, Rettla i Siemieńskiego, wszystkich ludzi od pióra.

Bohdan bardzo markotny, że mu nikt z rozejścia się edycji poznańskiej poezji jego⁸ sprawy nie zdaje. Przez samą grzeczność powinni by do niego napisać. Czybyś też nie mógł pani Mycielskiej do tego skłonić! „Orędownik” nawet źle się względem Bohdana popisał. Bohdan posłał redaktorowi wiersze, których nie umieścili, chyba dlatego, że religijne.

¹ List pisany po przelotnym pobycie w Paryżu ok. 24 listopada 1842.

² Mowa o kazaniu ks. Kajsiewicza z 9 października 1842, skierowanym bezpośrednio przeciw towiańczykom (*Kronika*, s. 324).

³ Słowacki i Goszczyński przystąpili do spowiedzi dopiero 27 i 28 listopada 1842. Informacje Koźmiana wiązały się zapewne z przygotowaniem towiańczyków do wspólnej komunii w rocznicowym dniu 29 listopada (*Kronika*, s. 361, 354).

⁴ W tej sprawie pisał Mickiewicz do Towiańskiego 12 października 1842: „Chodźko podawany był do Klubu Polskiego na stołownika i odrzucony, za czym naszych czternastu stamtąd zapewne usunie się”. Wiadomość Koźmiana nieściła: część towiańczyków zgłosiła rezygnację z klubu (Towarzystwa Polskiego) dopiero 15 stycznia 1843 (*Kronika*, s. 345, 387).

⁵ Zob. przypis 8 do fragm. 43.

⁶ Bliższy prawdy był Zaleski — w trzecim kursie przeplatały się dwie serie wykładów: „Badania współczesnej literatury Słowian” oraz „Badania historyczne i filologiczne”.

⁷ Lucjan Siemieński pierwszy raz uczestniczył w zebraniu koła 6 listopada 1842 (*Kronika*, s. 354).

⁸ Zob. przypis 15 do fragm. 16.

INDEKS OSÓB

- Abakanowicz-Abdank Bruno 430
 Abd-el-Kader 273
 Abdul Azis, sułtan 376
 Abdul Medżid, sułtan 376
 Abdula Pasza, komendant placu w Monasterze 275, 276
 Abrahamowicz Zygmunt 261, 262
 Achmed Aga, służący Sadyka Paszy 365
 Ahmend 342
 Adalberg Samuel 269, 272
 Aksamitowska Matyllda zob. Ziiolecka Matyllda z Aksamitowskich
 Aleksiej Piotrowicz 486
 Aleksander I, cesarz rosyjski 499, 504
 Aleksander II, cesarz rosyjski 309, 312, 315, 317, 335, 336, 376
 Aleksander VI (Borgia Rodrigo), papież 492
 Aleksander Jan I Cuza, książę rumuński 261, 280, 283, 314, 315, 321
 Ali Efendi, oficer turecki 350, 351, 362, 363
 Ali Efendi, podkomendny Sadyka Paszy 323
 Ali Pasza, turecki mąż stanu 334, 376
 Alléon Antoni 269, 270, 281, 342, 351, 352, 366, 379
 Ankwicz Stanisław 253
 Ankwiczowa Anna z Lempickich 253
 Ankwiczówna Henrieta Ewa zob. Kuczowska Ewa z Ankwiczów
 Antoni Ulryk, książę brunszwicki 488
 Appel, znajomy Sadyka Paszy 370
 Apponyi, hrabiowska rodzina na Węgrzech 250
 Arciechowicz zob. Arciechowski
 Arciechowski, inspektor celny 433, 435, 437
 Arif Bej zob. Farniezy
 Aristarka Bej, dyplomata turecki w Berlinie 313, 318, 322, 326, 360, 361, 363
 Arthur Bej zob. Zimmermann
 Artiur 489
 August II Mocny, król polski 488
 Azis Efendi, pisarz pułkowy 265, 267
 Azis Efendi, dyplomata turecki w Berlinie 322
 Babeuf François Noël 487
 Badetty (Badetti), bankier 345, 358, 361
 Baerensprung (Bärensprung) Edmund, prezydent policji pruskiej 285, 307, 314, 328, 330, 331, 363
 Balcerzykówna Alina 113
 Balligot de Bayne 283
 Bandtkie Jerzy Samuel 110
 Baragnon Pierre-Paul 287, 289
 Baranowska Aniela zob. Taczanowska Aniela z Baranowskich
 Barateau Anaïs ur. Pinard 421
 Barre Gruau de la zob. Naundorf Charles Guillaume
 Barrière Teodor 115
 Barszczewska Alina 447
 Bartoszewicz Antonina 119
 Barycz Henryk 116
 Barzykowski Stanisław 503
 Batowski Henryk 263, 264
 Bądzkiewicz Antoni 260, 360
 Beaufort de 489
 Beauplan Guillaume de 108
 Bem Józef, generał 360
 Benda Feliks 122
 Benduski Roman, towiańczyk 504
 Bentkowski Lambert 433-443
 Bentkowski Władysław 259, 260, 266, 270,

- 278, 280, 281, 283, 285, 315, 316, 378, 382
- Berwińska Marianna z Bukowskich 259-261, 284, 285, 303, 305, 313, 317, 318
- Berwińska Paulina zob. Mizerska Paulina z Berwińskich
- Berwiński Jakub 317
- Berwiński Ryszard Wincenty (pseudonim „Gwiazdor”) 257-316, 318-387
- Berwiński Teofil Nepomucen 259, 260, 278, 281, 303, 305, 308, 315, 318
- Bestuzew-Riumin Aleksiej Pietrowicz 488
- Biedrońska Marcella 121
- Bielowski August 7, 8, 443
- Bienkowski Ignacy 450
- Birch-Pfeiffer Charlotta 115
- Bismarck Otto 330-332, 334, 367, 376, 383
- Bogdański Henryk 263
- Bogos, krawiec z Konstantynopola 368, 374
- Bohomolec Benedykt 291
- Bohomolec Ignacy 290, 291
- Bohomolec Michał 291
- Bohomolec Romuald 291
- Bohomolcowa Teresa z Felkerzambów 291
- Bohomolcówna Józefa zob. Niemirowiczowa-Szczyt Józefa z Bohomolców
- Bojanowska Antonina zob. Gorzeńska Antonina z Bojanowskich
- Bojanowska Konstancja zob. Lubieńska Konstancja z Bojanowskich
- Boleszczyk Jan 390
- Bonoldi Achilles Józef 300
- Bońkowski Hieronim Napoleon 501
- Borejsza Jerzy Wojciech 263
- Borgia Rodrigo zob. Aleksander VI, papież
- Borowicz Ludwik, podkomendny Sadyka Paszy 312, 317
- Borowiczówna Helena zob. Cieszkowska Helena z Borowiczów
- Borowy Wacław 426, 430
- Borzęcka, żona Józefa 313
- Borzęcka Klara z Paszkowskich 317
- Borzęcki Józef 313, 317
- Borzęcki Marcin 317
- Bosange Père, księgarz lipski 466, 471
- Branicka Aleksandra ur. Engelhardt 413
- Branicka Eliza zob. Krasińska Eliza z Branickich
- Branicka Katarzyna zob. Potocka Katarzyna z Branickich
- Branicka Róża z Potockich 1 v. Potocka, 246-248
- Branicka Zofia zob. Potocka Zofia z Branickich
- Branicki (Braniecki) Franciszek Ksawery 412, 413
- Branicki Jan Klemens 413
- Branicki Ksawery 260, 300
- Breański Feliks Klemens, pułkownik 321
- Brenn, pruski minister spraw wewnętrznych 440, 456-458, 467, 468
- Brockhaus Friedrich 425
- Brodziński Kazimierz 507
- Brutus Marcus Iunius 500
- Brzostowska Maria Anna zob. Platerowa Maria Anna z Brzostowskich
- Brzozowski Karol 267
- Bukaty Antoni 506, 507, 510
- Bukowska Marianna zob. Berwińska Marianna z Bukowskich
- Burzyński Kazimierz 263
- Byron George Gordon 472
- Bystrzonowski (Bystrzanowski) Ludwik Tadeusz, generał 295, 296
- Caesar (Cezar) Caius Julius 500
- Capendu Ernest 115
- Carus Gustaw, lekarz 236-238
- Cato (Katon) Marcus Porcius Censorinus 500
- Cegielski Hipolit 282, 470
- Chaillot August, mer Awinionu 428, 429
- Chateaubriand Francois René de 266
- Chłapowska Bogumiła zob. Taczanowska Bogumiła z Chłapowskich
- Chłapowski Dezydery Adam, generał 229, 230, 327, 333, 360, 451
- Chłapowski Tadeusz 282
- Chmielnicki Bohdan 391, 393, 397, 399
- Chociszewski 463
- Chodkiewicz Ignacy 501
- Chodźko Aleksander 461, 510, 511
- Chomiński, cenzor 124
- Chopin Fryderyk 240
- Chopin Mikołaj 239, 240
- Chrzastowski Wacław(?) 288, 289

- Cicero (Cycero) Marcus Tullius 500
 Cichowski Adolf (?) 503
 Cieszkowska Helena z Borowiczów 312
 Cieszkowski August 509
 Cieśliński Tomasz 442, 444
 Ciopiński Jan 261, 262
 Cochet Feliks 226
 Cochet Franciszek 225, 226
 Collas Louis-Charles 286, 289
 Cooper James Fenimore 111
 Czacki Tadeusz 107
 Czajkowska Aleksandra 367, 374, 377, 382, 383
 Czajkowska Irena ur. Teoscolo (Teoskolo) 318, 352, 359, 361, 364, 367, 374, 377, 382, 383
 Czajkowska Karolina zob. Suchodolska Karolina z Czajkowskich
 Czajkowska Léopoldine ur. Gabaret, pierwsza żona Sadyka Paszy 317, 318
 Czajkowska Michalina zob. Gutowska Michalina z Czajkowskich
 Czajkowski Adam (Timur Bej) 258, 263, 277, 317, 320, 322, 339, 342, 348, 359, 360, 361, 379, 382, 386, 387
 Czajkowski Michał (Sadyk Pasza) 257-387, 389, 390, 392-415
 Czajkowski Władysław (Muzaffer Bej) 291, 292, 317, 320, 322, 364-367, 375, 379, 382
 Czapska Maria 426
 Czarniecki Stefan 107, 110, 111-113
 Czartoryscy 254, 264, 282, 283, 488, 490
 Czartoryska Anna z Sapiehów 250, 251, 254, 341, 497, 498
 Czartoryska Dorota z Jabłonowskich 245-247
 Czartoryska Izabela zob. Działyńska Izabela z Czartoryskich
 Czartoryska Józefa Maria zob. Potocka Józefa Maria z Czartoryskich
 Czartoryska Teresa zob. Lubomirska Teresa z Czartoryskich
 Czartoryska Zofia zob. Zamoyska Zofia z Czartoryskich
 Czartoryski Adam Jerzy 250, 251, 254, 257, 258, 270, 290, 292, 293, 321, 333, 341, 360, 361, 377, 390, 396, 412, 413, 477, 478, 482, 493, 494, 497-499, 503
 Czartoryski Józef Klemens, mąż Doroty z Jabłonowskich 247
 Czartoryski Witold 321, 339, 341, 494
 Czartoryski Władysław 123, 254, 300, 341
 Czwaliński Paweł, cenzor 471-473
 Czyński Jan 393, 397, 398
 Danilewiczowa Maria 426
 Darowski (Mieczysław Weryha ?) 366, 367
 Dąbrowska Bogusława zob. Mańkowska Bogusława z Dąbrowskich
 Dąbrowski Jan Henryk, generał 496
 Decker Wilhelm, drukarz 442
 Decourcelle Pierre-Henri Adrien 120
 Delchau Adolf 122
 Delorme B., mer Awinionu 427
 Dembiński Henryk, generał 321
 Demblinówny 249
 Demby Stefan 223
 Dernałowicz Maria 424, 426, 429, 430
 Deybel Ksawera 502
 Didelot François 462
 Didron Adolphe-Napoléon 489
 Dierzawin (Dzierżawin) Gawriił Romanowicz 490
 Dłuski, ksiądz 499
 Dobrzański Jan 116-120
 Dobrzański Stanisław 119
 Dołgorukowie 488
 Domański Leopold, uczestnik powstania 1863 305, 306, 308, 315
 Domejko (Domejko) Ignacy 421, 423, 424, 426, 474, 486
 Dorowski Franciszek Gabriel 116
 Dowmund (Dowmunt) (Emin Bej) 360, 367
 Dragutyn (Dragutin) Franciszek, podkomendny Sadyka Paszy 371, 373, 376
 Dudley Coutts zob. Stuart lord Dudley Coutts
 Dunker, prezydent policji w Poznaniu 462
 Duński Edward, ksiądz 478, 481, 501-505, 507-510
 Dwernicki Józef, generał 231, 232
 Dwernicki Klet, podkomendny Sadyka Paszy 285, 386
 Działyńska Celina z Zamoyskich 303

- Działyńska Izabela z Czartoryskich 249-256
- Działyńska Jadwiga zob. Zamoyska Jadwiga z Działyńskich
- Działyńska Klaudyna zob. Potocka Klaudyna z Działyńskich
- Działyński Jan 250, 260, 317, 365
- Działyński Tytus 303
- Dzierzkowski Józef 115-122, 124-127
- Dzierzkowski Zygmunt 115
- Elżbieta Pietrowna, caryca rosyjska 488
- Emin Bej zob. Dowmund, zob. Hoszowski Adam
- Emin Efendi zob. Schnitzer Edward
- Engelhardt Aleksandra zob. Branicka Aleksandra z Engelhardtów
- Erzepki Bolesław 475, 476, 479, 480, 486, 490, 492, 510
- Esterházy, arystokratyczna rodzina węgierska, 250
- Esterházy Leopold 250
- Estreicher Karol 116, 120, 122, 392
- Ethem Pasza (Edhem), turecki mąż stanu 370, 376
- Farnezy (Arif Bej), pułkownik turecki 351-353, 360, 363, 367
- Feldmanowski Hieronim 288
- Felkerzambówna Teresa zob. Bohomolcowa Teresa z Felkerzambów
- Ferdynand III, cesarz rzymsko-niemiecki 106
- Ferrari ksiądz 481
- Fijałek Józef 262, 263
- Flottwell Eduard Heinrich, prezydent Wielkiego Księstwa Poznańskiego 433, 434, 440, 447-449, 451, 453, 455, 456, 458, 459, 460, 462, 463, 465-467, 471
- Fouché Joseph 500
- Franciszek Józef I, cesarz austriacki 264, 266, 272
- Franko Pasza 362
- Fredro, podkomendny Sadyka Paszy 387
- Fryderyk II Wielki, król pruski 413
- Fuad Pasza, turecki mąż stanu 322, 325, 326
- Gabaret Léopoldine zob. Czajkowska Léopoldine ur. Gabaret
- Gajewska Amadeja Eleonora z Garczyńskich 230, 234, 236
- Gajewska Antonina zob. Platerowa Antonina z Gajewskich
- Gajewski Apolinary 236
- Gałęzowska Irena 419
- Gałęzowski Seweryn 300
- Garczyńska Amadeja Eleonora zob. Gajewska Amadeja Eleonora z Garczyńskich
- Garczyńska Antonina zob. Skórzewska Antonina z Garczyńskich
- Garczyński Antoni, syn Stefana, stryja poety 231, 232
- Garczyński Antoni Ignacy 229, 230, 236
- Garczyński Franciszek 241
- Garczyński Stefan 223-241, 417-431, 443, 462, 474, 506, 507
- Garczyński Stefan, stryj poety 231, 232
- Garibaldi Giuseppe 279, 281, 282, 316
- Gauger P. J. B. 455, 457
- Gautier Théophile 425
- Gawroński Franciszek Rawita 263, 264
- Genlis Stéphanie Félicité du Crest de Saint-Aubin de 397
- Gerlicz Jan, podkomendny Sadyka Paszy 337-339, 356, 360
- German Joanna 122
- German, krawiec z Konstantynopola 375
- Giller Agaton 383
- Gliński Ignacy 348
- Gliszczyński Michał 119
- Głowacka Apolonia 451
- Głowacki Aleksander zob. Bolesław Prus
- Głowiński Edmund, podkomendny Sadyka Paszy 294, 295
- Głusiński, 239
- Gniatkowski Edward zob. Roda-Gniatkowski Edward
- Goethe Johann Wolfgang 227, 271, 472
- Golczewski Aleksander, podkomendny Sadyka Paszy 259, 384-386
- Golec Antoni 465
- Gołwin Eugenij 464
- Gorecki Antoni 461, 500
- Gorzeńscy, właściciele Śmiełowa 441
- Gorzeńska Antonina z Bojanowskich, właścicielka Śmiełowa 445
- Goszczyński Seweryn 107, 367, 390, 393, 508-511

- Gościński Jan (Tufan Bej), pułkownik turecki 294, 295, 299, 302, 362, 363
 Got Jerzy 8, 119, 121
 Grabowscy 448
 Grabowska Emilia zob. Skórzewska Emilia z Grabowskich
 Grabowski Ambroży 111
 Grabowski Józef 444, 447, 448
 Grabowski Stanisław 230
 Grabska Eustachia zob. Ponińska Eustachia z Grabskich
 Gracchus Gaius Sempronius 348
 Gracchus Tiberius Sempronius 348
 Granasowa 111
 Grevenitz, landrat Wrześni 434-438, 441-444
 Grollman Karl, dowódca poznańskiego garnizonu 447, 453
 Gros, krawiec z Kijowa 374
 Grot Zdzisław 264, 316, 325, 461
 Grzegorzewska Anna z Zaleskich 383
 Grzegorzewski Jakub 383
 Grzegorzewski Jan 380, 381, 383
 Gubrynowicz Bronisław 474
 Guilleminot Armand-Charles de, generał 273
 Gurowski Adam 492
 Gurowski Władysław 492
 Gutowska Michałina z Czajkowskich 266, 313, 317, 318
 Gutowski Rudolf 265, 266, 283, 284, 318, 386
 Gutt Ferdynand 488, 493, 496, 497, 502
 Guttowa Anna z Maxów 488, 497
 Guttry Aleksander 300

 Hajmowski, krawiec z Konstantynopola, 368
 Hamid Bej, pisarz pułkowy 351
 Handelsman Marcelli 264, 377
 Hedenus (Hedenius) A. G. D., lekarz 236-238
 Heideloff, księgarz paryski 457, 458
 Heine J. J., drukarz poznański 460-462
 Hercen Aleksandr Iwanowicz 325
 Hersztowska Katarzyna zob. Taczanowska Katarzyna z Hersztowskich
 Heuschling Philippe-François-Xavier-Theodose 286, 288, 289
 Hoene-Wroński Józef 506

 Hoffmann Antonina 119, 121
 Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 497
 Hohenzollernowie 471
 Hojnacki Ignacy, uczestnik powstania 1863 308, 315
 Homecki Adam 123
 Homer 393
 Horn Karl von, prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego 330, 334
 Horrensteinowa, żona Michała 373, 377
 Horrenstein (Horenstein) Michał 314, 318, 323, 358, 361, 377
 Hoszowski Adam (Emin Bej), generał turecki 360
 Hubert Karol 120
 Hubertowa Józefa Apolonia z Radzyńskich 120
 Humbolt Aleksander 237
 Hurszyd Bej, podkomendny Sadyka Paszy 270, 277
 Hussein, Avni Pasza, turecki mąż stanu 372, 376, 377

 Iliński Antoni (Skinder Bej) 292, 293
 Iwanowski Dominik, towiańczyk 500
 Izabela II, królowa hiszpańska 293
 Izabela 328
 Izmał Pasza zob. Kmety Jerzy

 Jabłonowska Dorota zob. Czartoryska Dorota z Jabłonowskich
 Jabłonowska Ludgarda z Tyszkiewiczów 253
 Jabłonowski Stanisław, podkomendny Sadyka Paszy 387
 Jabłonowski Władysław 263
 Jabłonowski Władysław, mąż Ludgardy z Tyszkiewiczów 253
 Jabłoński Zbigniew 476, 477
 Jaime Adolphe 120
 Jakóbczyk Witold 264
 Jan III Sobieski, król polski 355
 Jan Kazimierz, król polski 106, 107, 110
 Jandołowicz Marek 490, 491
 Janowski Antoni Ignacy 122
 Jansen, wójt 464
 Januskiewicz Eustachy 483, 486, 488, 489, 493, 495, 498, 500, 501
 Jański Bohdan 477-479
 Jaworowski 365

- Jełowicki Aleksander, ksiądz 500, 502, 506, 508, 509
 Jerzmanowski (Jusuff Bej), oficer turecki 273
 Jeż Teodor Tomasz zob. Miłkowski Zygmunt
 Johnston Butler, dyplomata angielski 380, 383
 Jordan Władysław, pułkownik 319, 321, 328, 333
 Jordan Zygmunt, pułkownik 321
 Jusuff zob. Jerzmanowski
 Juszyński Michał Hieronim 111
- Kajsiewicz Hieronim, ksiądz 478, 481, 508-511
 Kaliciński Ignacy 119, 123-125, 127, 208
 Kalinka Walerian 268, 270, 319, 321
 Kalinkowski Karol, towiańczyk 501
 Kamiński Adam 245
 Kamiński Ludwik, pułkownik 418, 449-455, 459, 474
 Kamieński Mikołaj, pułkownik, towiańczyk 501
 Kammerhofer, konsul austriacki w Turcji 355, 360
 Kanelli Władysław, podkomendny Sadyka Paszy 367
 Kantecki Klemens 444
 Karadzic Atanazy, podkomendny Sadyka Paszy 267, 269
 Karamzin Nikołaj Michajłowicz 502
 Karatheodori Aleksander, dyplomata turecki 331, 334
 Karłowicz Jan 286
 Karnicki 488
 Karol, książę kurlandzki, 250
 Karol Albert, król sardyński 250
 Karol X Gustaw, król szwedzki 106-113
 Karpiński Franciszek 495
 Karski 314, 320, 322
 Karwowski Jan Nepomucen 226, 239, 240
 Karwowski Stanisław 264
 Katarzyna II, cesarzowa rosyjska 398, 405, 413, 490
 Kazanowska Anna zob. Radziejowska
 Anna ze Słuszków, 1 v. Kazanowska
 Kazanowski Marcin 106
 Kergolay Jean Florian Henri 489
- Kieniewicz Stefan 264
 Kierzkowska Alina 439, 440, 444
 Kierzkowski Jakub Filip 439, 444
 Kieszkowski (Kierzkowski) Leon 427, 428
 Kinský Franciszek Józef 487
 Kirkor Franciszek, podkomendny Sadyka Paszy 274, 276, 277, 284, 295
 Kirskowska zob. Kierzkowska Alina
 Kirskowski zob. Kierzkowski Jakub Filip
 Kisielewa Zofia z Potockich 502
 Klaczko Julian 270, 369
 Klepaczevska Władysława 223, 224, 226
 Klicki Stanisław, generał 277
 Kmety Jerzy (Szajtan Pasza), generał węgierski i turecki 273-277
 Knapowska Wisława 264, 286, 447
 Kniaziewicz Karol, generał 444, 451, 499, 503
 Knot Antoni 116
 Kochanowski Jan 393
 Köhler, księgarz z Konstantynopola 288
 Kolberg Oskar 365
 Kołysko Adam, towiańczyk 500, 502
 Komarówna Delfina zob. Potocka Delfina z Komarów
 Konarski Stanisław 487
 Koncewicz Łukasz 239, 240
 Königswarther, bankier 314, 346
 Konopnicka Maria 430
 Konstany Pawłowicz, wielki książę 333, 469
 Kopeć Józef 498
 Kordecki Augustyn 112, 483, 485, 490
 Korsak Julian 461
 Korycki Franciszek 478
 Kossuth Ludwik 333
 Koszowski Seweryn 6, 7, 11
 Kościelski Władysław (Sefer Pasza) 377
 Kościelska 445
 Kościuszko Tadeusz 111
 Kot Stanisław 389
 Koźmian Jan 427, 428, 475-511
 Koźmian Kajetan 500
 Koźmian Stanisław 119
 Koźmian Stanisław Egbert 476, 478, 481, 482, 485, 486, 489, 493, 497, 503, 504
 Kraczewski, oficjalista Skórzewskich 229
 Krajewska Amalia 122
 Krajewska Joanna z Morozewiczów 122

- Krajewski Dymitr Michał 107, 110
 Krasicki Ignacy 370, 376
 Krasieńska Eliza z Branickich 243, 247, 248, 250, 252, 254
 Krasieńska Franciszka 250
 Krasieńska Maria Beatrix 250, 252
 Krasieński Wincenty 248, 250, 254, 255
 Krasieński Władysław (Adzio), syn Zygmunta 254-256
 Krasieński Zygmunt 243-256, 509
 Kraszewski Józef Ignacy 119, 310, 316, 405
 Kraushar Aleksander 464
 Krępowiecki Tadeusz 446
 Krim I Girej (Kierym-Girej), chan krymski 403, 405
 Kronenberg Leopold 119
 Krosnowski Adolf Tabasz 427
 Królikowski Jan Walery 116
 Królikowski Karol 121, 122, 124, 125, 175, 179, 183, 184, 192, 210
 Kruszyńska Olimpia ze Skórzewskich 228, 232-234, 236, 237, 240, 241
 Kruszyński Józef Paweł 224, 228, 234, 236, 240-242
 Kryński Adam Antoni 286
 Krzyżanowscy ze Słupi 445
 Kuczkowska Henrieta Ewa z Ankwiczków, *1 v. Sołtykowa* 252, 253
 Kuczkowski Kazimierz 253
 Kuklinowski, wójt 435, 437
 Kulikowski Seweryn 239, 240
 Kurowski Józef 429
 Kuza zob. Aleksander Jan I Cuza
 Kwaśnicki August 354, 360
 Kwilecka Helena zob. Turno Helena z Kwileckich
 Labarre zob. Naundorf Charles Guillaume
 Lachman, pułkownik 305
 Lachmanowa Teresa z Potockich 305
 Lachmanówna Konstancja zob. Raczynska Konstancja z Lachmanów
 La Fayette Marie Joseph 500
 La Harpe Jean François 291, 292
 Lanckoroński-Pracki Roman (Murad Bej) 265, 266, 275, 277, 284, 286, 297, 309, 313-315, 318, 320, 322, 342, 351, 363, 367
 Laponneraye Albert 487
 Laskowski Józef, podkomendny Sadyka Paszy 367
 Laskowski Michał 109
 Latas Michał zob. Omer Pasza
 Laubert Manfred 465, 474
 Lebert Hermann, profesor medycyny 361
 Lechnicki Czesław 118
 Lehmann, urzędnik pruski 433
 Lelewel Joachim 446
 Lemaitre Louis 455
 Lenartowicz Teofil 367
 Lenoir zob. Zwierkowski Ludwik
 Leo 466
 Leśniewski Władysław 123
 Lewak Adam 263
 Lewandowska Stanisława z Zioleckich 319, 321
 Lewandowski Julian 321
 Lewiński Jakub, generał 417, 418
 Ley, krawiec z Konstantynopola 368
 Libelt Karol 259, 260, 266, 269, 270, 278, 281, 315
 Ligne Eugène de 250
 Ligne Jadwiga z Lubomirskich de 243, 244, 249, 250
 Linde Samuel Bogumił 226, 238
 Lipiński Karol 442
 Lipmann, bankier 356, 357
 Lippoman Jan 411
 Livius Marcus Druzus 344, 348
 Lobach, leśniczy 463
 Löffler, urzędnik pruski 433, 455, 460, 462, 463, 466
 Lorrain 489
 Lubomirscy 245
 Lubomirska Izabela zob. Sanguszkowa Izabela z Lubomirskich
 Lubomirska Jadwiga zob. Ligne Jadwiga de z Lubomirskich
 Lubomirska Teresa z Czartoryskich 245
 Lubomirski Henryk 245, 248, 253
 Lubomirski Jerzy Sebastian 108
 Lubomirski Jerzy, przyjaciel Zygmunta Krasieńskiego 243-251, 253-256
 Ludwik XVI, król francuski 487
 Ludwik XVII, król francuski 486, 487
 Ludwik Filip, król francuski 509
 Łaski Aleksander, pułkownik 273, 274

- Łabęcki, podkomendny Sadyka Paszy 296, 297
 Lempicka Anna zob. Ankwiczowa Anna z Lempickich
 Łomonosow Michaił Wasiliewicz 487, 488
 Łoziński Władysław 260, 379, 380, 382, 383
 Lubieńska Konstancja z Bojanowskich 496, 500
 Lubieński Franciszek 483, 488, 489, 493, 495-497, 500
 Lubieński Józef 496, 500
 Lubieński Tomasz, generał 418
 Łuczakowa Jadwiga 263
 Łukaszewicz Józef 461
 Łukaszewicz Maksymilian Władysław 442-444

 M. K., podkomendny Sadyka Paszy 343
 Machiavelli Niccolo 492
 Maciejewski Jarosław 119, 442, 461, 470, 473
 Maciejowski Wacław Aleksander 239, 240
 Magnuszewski Dominik 5-13, 16, 56, 58, 75, 80, 88, 92, 97, 100, 106, 109
 Mahmud Pasza, turecki mąż stanu 319, 321
 Maistre Joseph de 496
 Makomaski 481
 Makowiecka Zofia 476, 480, 493, 497, 504
 Malczewski Antoni 390, 393, 410, 506
 Malczewski-Skarbek Adolf 320, 322
 Malczewski-Skarbek, syn Adolfa 320
 Maleszewski Apoloniusz 120
 Małachowski Stanisław 255
 Mammoth Hartwig(?), bankier 314, 318, 356
 Mańkowska Bogusława z Dąbrowskich 260
 Marcinkowski Karol 281
 Marciszewski, podkomendny Sadyka Paszy 359-361
 Marek, krawiec w Konstantynopolu 375
 Marek ksiądz zob. Jandołowicz Marek
 Markwart Karol, podkomendny Sadyka Paszy 285, 386
 Massalski Józef 461
 Matejko Jan 367, 404
 Matuszewski Aleksander 239, 240

 Maurinius (Murynius) zob. Murzyński Marcin
 Mayer (Majer) Józef 473, 474
 Meciszewski Hilary 8
 Mehmed Ali, wicekról Egiptu 445
 Menżykow zob. Mienszykow Aleksandr D.
 Merzbach Henryk 336
 Merzbach Henryk 472
 Merzbach Ludwik 310, 311, 316
 Méyet Leopold 426
 Michał Obrenowicz, książę serbski 272
 Michałowski Adam 328, 333
 Michelsen Leopold, księgarz lipski 462, 466
 Mickiewicz Adam 264, 393, 417, 419-426, 429-431, 433, 435, 437, 440-444, 447, 449, 451-459, 461-468, 470-511
 Mickiewicz Aleksander Andrzej Stefan 497, 498, 500
 Mickiewicz Franciszek 447
 Mickiewicz Władysław 263, 282, 426, 430, 493
 Mickiewiczowa Celina z Szymanowskich 484, 493, 497, 498, 504
 Mieczelska zob. Mycielska Elżbieta
 Mielżyńska Franciszka z Niemojowskich 445, 450, 451
 Mielżyński Ignacy 451
 Mielżyński Maciej 450-453, 455, 459, 465, 474
 Mielżyński Seweryn 451
 Mienszykow Aleksandr Dawidowicz 488
 Mierostawski Ludwik, generał 279, 281, 282, 286, 300, 511
 Mierzejewska Elżbieta zob. Mycielska Elżbieta z Mierzejewskich
 Migurski Wincenty, uczestnik wyprawy Zaliwskiego 464, 465, 474
 Mikołaj I, cesarz rosyjski 235, 374, 377, 447, 494
 Mikułowska Konstancja zob. Śniadecka Konstancja z Mikułowskich
 Mikułowski, emisariusz 465
 Miłkowski Zygmunt 262, 263, 266, 297, 314, 315, 321, 333, 367, 386
 Miłosz I Obrenowicz, książę serbski 271, 272
 Minejko (Mineyko) Zygmunt 289
 Mirski Swiatopełk Teofil 494
 Mizerska Paulina z Berwińskich 260, 261,

- 312, 313, 317, 320, 343, 344, 346, 348-352, 356, 358-361, 378, 382
- Mizerska Zofia 260
- Mizerska, żona Atanazego Tadeusza 359
- Mizerski Antoni 317, 382
- Mizerski Atanazy Tadeusz 359, 361
- Mizerski Bolesław 260
- Mizerski Ludwik 359, 361, 378, 379, 382
- Mizerski S. 334
- Moltke Helmuth 369, 376
- Monasterski Ludwik, podkomendny Sadyka Paszy 265-267, 299, 320, 362, 363, 367
- Moniuszko Stanisław 300
- Montalembert Cathrine 489
- Montalembert Charles 455, 477, 487-490, 495, 496, 499
- Montléart Augusta 249, 250
- Morawska Julia z Załuskowskich 314
- Morawski Józef 314
- Morawski Kajetan 314
- Morawski Kajetan 307, 314, 318-320
- Morawski Kalikst 264
- Moritz, podkomendny Sadyka Paszy, 381
- Morozewiczówna Joanna zob. Krajewska Joanna z Morozewiczów
- Morozowicz Adam, podkomendny Sadyka Paszy, 359, 361, 364, 367
- Mostowska Izabela zob. Potocka Izabela z Mostowskich
- Moszczeński Adam, starosta 434
- Moszczeński Ignacy 306
- Motty Marcei 264, 461
- Mrozowicki Michał(?) 307, 313, 314
- Muczkowski Józef 425
- Muennich (Munich Burkhard Cristoph) 488
- Müller (Möller), generał szwedzki, 112
- Müller, cenzor 467
- Munk Juliusz Adolf, księgarz poznański 458, 459, 461-463, 465, 466, 471
- Murad V, sułtan 377
- Murad Bej zob. Lanckoroński-Pracki Roman
- Murzyński Marcin 110
- Muszyńska Zofia zob. Trojanowicz-Muszyńska Zofia
- Muzaffer Bej zob. Czajkowski Władysław
- Mycielscy, właściciele Dębna 441
- Mycielska 511
- Mycielska Elżbieta z Mierzejewskich, właścicielka Żerkowa 435-439, 443, 444
- Mycielska Józefa 443, 444
- Mycielski Michał 443, 444, 452
- Mycielski Franciszek 443, 444
- Mycielski Stanisław 444
- Mycielski Teodor 444
- Nabielak Ludwik 501, 508, 509
- Nalewajko Semen 398, 399
- Napoleon I, cesarz francuski 363, 444, 451, 496, 499-501, 510
- Napoleon III, cesarz francuski 264, 266, 272, 312, 315-317, 330, 331, 334
- Naundorf Charles Guillaume (pseudonim Labarre), 486, 487
- Nawrocki Michał, uczestnik powstania 1863 306
- Neander, cenzor 467
- Niedźwiecki Leonard 263, 417
- Niedźwiedzki Władysław Marcin 286
- Niegolewski Andrzej 285
- Niegolewski Władysław Maurycy 270, 281, 282, 285, 315
- Niemcewicz Julian Ursyn 107, 108, 435, 437, 442, 465-469, 471, 496, 503
- Niemirówicz-Szczyt Justynian 291
- Niemirówiczowa-Szczyt Józefa z Bohomolców 291
- Niemojowska Ewa z Pruskich 317
- Niemojowska Franciszka zob. Mielżyńska Franciszka z Niemojowskich
- Niemojowski Bonawentura 419
- Niemojowski Jan Nepomucen 313, 317, 318, 332, 334
- Niemojowski Makary 317
- Nieszokoć Wincenty 395
- Niezabitowski 502
- Normandii księżę zob. Ludwik XVII
- Norwid Kamil Cyprian 475
- Nowakowski Jan 115
- Nowosilcow Nikołaj Nikołajewicz 469, 470
- Nucci N. 223
- Oborski Ludwik 305
- Obrębski Witold 426
- Odyniec Antoni Edward 235, 417, 444, 461
- Oksza-Orzechowski Tadeusz zob. Orzechowski Tadeusz Oksza

- Omér Pasza (Michał Latas) 273, 293, 377
 Opaliński Krzysztof 106
 Ordega Józef 300
 Orléans Ferdinand de 508, 509
 Orłow, znajomy Izabeli Sanguszkowej 248
 Orłow Aleksiej Grigoriewicz 492
 Orłow Grigorij Grigoriewicz 492
 Orzechowski Tadeusz Oksza 321, 328, 333
 Osman zob. Zdzyński Stefan
 Ossoliński Józef 240
 Ossoliński Wojciech 239, 240
 Osterman Andriej Iwanowicz 488
 Ostrowski Józefat 444
 Ostrowski Józefat Bolesław 394
 Ozanam Antoine Frédéric 489
- Padura Tomasz (Tymko) 393
 Pajewski Janusz 263, 264
 Panckoucke Charles-Joseph, księgarz francuski 315
 Pasek Jan Chryzostom 483
 Paszkowska Klara zob. Borzęcka Klara z Paszkowskich
 Pausza Aleksander 289, 290
 Paweł I, cesarz rosyjski 496
 Pawluk (właśc. But Pawieł Michajłowicz) 391, 398, 399
 Pawłowicz Marcin Marek Antoniusz 239, 240
 Pągowski Tadeusz 426, 429, 430, 431
 Peleszowa Sławomira 245
 Pestel Pawieł Iwanowicz 504
 Petry, służący Sadyka Paszy 338
 Pfeifer Juliusz 115, 121
 Piasecki, podkomendny Sadyka Paszy, 293-295
 Pietrzycki Jan 426
 Pigoń Stanisław 426, 473, 474, 501
 Pilat Roman 476, 479, 484, 486
 Pilchowski Seweryn, towiańczyk 500, 501
 Pinard A. 421-423, 455, 464
 Pinard Anaïs zob. Barateau Anaïs ur. Pinard
 Pini Tadeusz 419, 420, 425
 Piotr I Wielki, cesarz rosyjski, 486-488
 Piotr III, cesarz rosyjski, 488
 Plater Cezary 475-479, 481-511
 Plater Ludwik 486
 Plater Władysław 383, 484-486, 489, 494, 498, 502, 503,
- Platerowa Antonina z Gajewskich 236, 429
 Platerowa Maria Anna z Brzostowskich 486, 497
 Platerowie, właściciele Góry, 475
 Pol Wincenty 346, 367
 Pompejusz Karol, drukarz poznański 442, 443, 461
 Poniatowscy 366
 Poniatowski Józef 228
 Poniatowski Stanisław August zob. Stanisław August Poniatowski
 Ponińska Eustachia z Grabskich, właścicielka Wrześni, 445
 Ponińska Anna z Sierakowskich 317
 Poniński Adam 492
 Poniński Edward 313, 317
 Poniński Stanisław 317
 Popliński Jan 470
 Postępski Klaudiusz 116
 Potiomkin Grigorij Aleksandrowicz 413, 492
 Potocka Delfina z Komarów 243, 245, 251, 252
 Potocka Izabela z Mostowskich 254
 Potocka Józefa Maria z Czartoryskich 246, 247
 Potocka Katarzyna z Branickich 243, 246-248
 Potocka Klaudyna z Działyńskich 235-238, 423-426, 429
 Potocka Konstancja zob. Raczyńska Konstancja z Potockich
 Potocka Róża zob. Branicka Róża z Potockich
 Potocka Teresa zob. Lachmanowa Teresa z Potockich
 Potocka Zofia z Branickich 247
 Potocka Zofia zob. Kisielewa Zofia z Potockich
 Potocki Adam 246, 247
 Potocki Aleksander 254
 Potocki Alfred 247
 Potocki Alfred (syn) 246, 247, 379, 382
 Potocki Artur 247
 Potocki Bernard 426
 Potocki Leon 113
 Potocki Stanisław, generał 113
 Potocki Stanisław, syn Aleksandra 253, 254

- Potockie 235
 Potworowski Edward 230
 Potworowski Gustaw 270, 278, 281
 Poujoulat 489
 Pracki Roman zob. Lanckoroński-Pracki Roman
 Prądkiewicz Józef, podkomendny Sadyka Paszy, 285, 386
 Preszel, inżynier 370
 Priessnitz Vincenz 305
 Prot 449
 Prus Bolesław (Głowacki Aleksander) 389
 Pruska Ewa zob. Niemojewska Ewa z Pruskich
 Pruski Józef 232
 Puzskin Aleksandr Siergiejewicz 504
- Quinet Edgar 484
- R. P. 117
 Raczyńska Konstancja z Lachmanów 304, 305, 307, 314
 Raczyńska Konstancja z Potockich 270
 Raczyński Atanazy 330, 333, 334
 Raczyński Edward 270, 305, 314, 333, 461, 490
 Raczyński Edward, syn Rogera 303-305, 307, 318-320, 328, 330
 Raczyński Roger 259, 266, 267, 270, 272, 281, 282, 286, 303-305, 315
 Radziejowska Anna ze Słuszków, 1 v. Kazanowska 106
 Radziejowski Hieronim 106-108
 Radzyńska Józefa Apolonia zob. Hubertowa Józefa Apolonia z Radzyńskich
 Ramorino Girolamo, generał 418
 Rawita-Gawroński Franciszek zob. Gawroński Franciszek Rawita
 Rej Mikołaj 393
 Repnin Mikołaj 403
 Rettel Leonard 500, 501, 508, 509, 511
 Roda-Gniatkowski Edward 368, 374, 375
 Roda Wincenty 374, 375
 Roefler, właściciel kamienicy w Warszawie 106
 Ropelewski Stanisław 481, 491, 501, 507
 Rosenfeld Herman, bankier 314
 Rosnowska Janina 118, 119
 Rotter Gustaw(?), podkomendny Sadyka Paszy 329, 333
 Rotterowa Maria 466
 Rousseau Jean Baptiste 488
 Różycki Karol, pułkownik 293, 317, 390, 501, 510
 Rück, podkomendny Sadyka Paszy 263, 265-267, 290
 Rulhière Claude Charlemagne 412, 488
 Rulikowski Mieczysław 5-8, 10
 Rybiński Maciej, generał 419, 451
 Rymarkiewicz Jan 470
- Sadyk Pasza zob. Czajkowski Michał
 Saint Martin Louis Claude de 502
 Saintpère 503
 Salinis de 489
 Sand George (Dudevant Amandyna L. A. ur. Dupin) 115
 Sanguszko Paweł 248, 254, 255, 256
 Sanguszko Roman Damian 245, 254-256
 Sanguszko Roman Stanisław, brat Władysława, 255, 256
 Sanguszko Władysław 256
 Sanguszkowa Izabela z Lubomirskich 243-256
 Sanguszkowie 244, 245, 253, 255
 Sanguszkówna, córka Romana 255
 Sanguszkówna Helena 256
 Sanguszkówna Jadwiga 250
 Sapieha Adam 264, 316
 Sapieha Leon 252
 Sapieżanka Anna zob. Czartoryska Anna z Sapiehów
 Sapieżyna Anna z Zamoyskich 249-252
 Sapieżyna Joanna z Tyszkiewiczów 252
 Sawrymowicz Eugeniusz 423-425, 474, 509
 Scherk Teodor, księgarz poznański 471
 Schiller Friedrich 472
 Schletter Zygmunt, księgarz wrocławski 466
 Schnitzer Edward (Emin Efendi), generał 349, 352, 353, 360
 Schnür-Peplowski Stanisław 115, 119, 120
 Scott Walter 397, 407
 Szczanieccy z Nawry 228, 241
 Szczaniecka Emilia 313, 317, 465
 Szczaniecka Weronika z Zakrzewskich 317
 Szczaniecki Łukasz 317
 Sefer Pasza zob. Kościelski Władysław
 Semenenko Piotr, ksiądz 391, 392, 482, 486, 504

- Semkowicz Aleksander 466, 473
 Siciński Władysław 485
 Siemieński Jan 253
 Siemieński Lucjan 511
 Sierakowska Anna zob. Ponińska Anna z Sierakowskich
 Siarczyński Franciszek 107
 Sienkiewicz Henryk 405, 409
 Simon Ludwik 115, 116
 Simonaczy, bankier 345, 358, 361, 362
 Skarżyński Wincenty, pułkownik 331, 334
 Skinder Bej zob. Iliński Antoni
 Skorupska Zofia 258, 259
 Skórzewscy 227, 229, 241
 Skórzewska Antonina 235, 236
 Skórzewska Antonina z Garczyńskich 223, 225-228, 232, 241
 Skórzewska Emilia z Grabowskich 228, 236
 Skórzewska Florentyna 228, 233, 236, 237
 Skórzewska Klotylda 228, 237, 238
 Skórzewska Kornelia 223-229, 231, 233-238
 Skórzewska Maria 236
 Skórzewska Ofelia 236
 Skórzewska Olimpia zob. Kruszyńska Olimpia ze Skórzewskich
 Skórzewska Zofia 236
 Skórzewski Arnold 226-235, 237, 238, 241, 430, 431
 Skórzewski Fryderyk 226-233, 237, 241
 Skórzewski Heliodor Jan Stanisław 228-231, 233-236, 238
 Skórzewski Stanisław 228
 Skórzewskie, cioteczne siostry Stefana Garczyńskiego 227-237
 Skrzynecki Jan Zygmunt, generał 427, 451, 508, 509
 Skwarczyńska Stefania 224, 447, 455, 458, 474
 Słowacki Juliusz 404, 507-511
 Służka Bogusław 106
 Służkówna Anna zob. Radziejowska Anna ze Służków, 1 v. Kazanowska
 Smochowski Witalis 115
 Smolikowski Paweł 476, 478, 481, 482, 496, 504
 Sobierajska 464
 Sokulski Franciszek 354, 360
 Solnicka Jadwiga 106
 Sołtyk Kajetan Ignacy 490
 Sołtyk Stanisław 253
 Sołtykowa Henrieta Ewa zob. Kuczkowska Henrieta Ewa z Sołtyków
 Sowiński Józef, pułkownik 230
 Spazier Richard Otto 273, 456, 458
 Stadnicki Kazimierz 493
 Stanisław August Poniatowski, król polski 403, 413, 490
 Stanisław Szczepanowski św. 109
 Staniszewski Eugeniusz, towiańczyk 500
 Starowoński Szymon 110
 Staszewski Janusz 259, 317, 336, 444
 Stefan Batory, król polski 395
 Stefens 314, 318
 Stoss, były radca ziemiański 434
 Stuart lord Dudley Courtt 497
 Stupnicki Hipolit 118
 Suchodolska Karolina z Czajkowskich 298, 313, 317, 318, 344, 348
 Suchodolski Piotr 266, 298, 318, 346, 386
 Sudolski Zbigniew 223, 226, 236, 243-245, 248, 419, 429
 Sulima Iwan Michajłowicz 391
 Supiński Józef 118
 Suworow Aleksandr Wasiliewicz 496
 Swedenborg Emmanuel 508
 Syga Teofil 424, 461, 466, 473
 Sypniewski Julian, podkomendny Sadyka Paszy 292, 293, 312, 317
 Szajnocha Karol 116
 Szamotulski 110
 Szelaąg Zdzisław 227, 417, 421, 424, 425, 430
 Szembekowie z Poręby 473
 Szturm Józef 120
 Szulc Kazimierz 288
 Szweycer Michał, towiańczyk 500
 Szweykowski Zygmunt 389, 470
 Szymanowska Celina zob. Mickiewiczowa Celina z Szymanowskich
 Śmiałowski Józef 447
 Śniadecka Konstancja z Mikułowskich 305
 Śniadecka Ludwika 258, 305, 313, 318, 320, 324, 326, 329, 332, 360
 Śniadecki Jędrzej 305
 Śniegocki Michał, uczestnik powstania 1863, 305, 306, 308, 309

- Swierczyński Władysław, oficer formacji
W. Zamoyskiego, 324, 325
- Taczanowska Aniela z Baranowskich 316
- Taczanowska Bogumiła z Chłapowskich
317
- Taczanowska Katarzyna z Hersztopskich
316
- Taczanowski Edmund, generał 259, 311,
312, 316, 317, 319, 321, 332, 336
- Taczanowski Józef 316
- Taczanowski Władysław 311, 312, 316,
317, 319
- Talleyrand-Périgord Charles Maurice de
500
- Tańska Klementyna zob. Hoffmanowa
Klementyna z Tańskich
- Tarakanowa księżna 492
- Targowska Paulina 120, 123
- Tarło 108, 109
- Tasso Torquato 451
- Teoscolo Irena zob. Czajkowska Irena
ur. Teoscolo
- Terlecki Tymon 259, 260, 266, 270, 281,
283, 315, 383
- Timur Bej zob. Czajkowski Adam
- Toedwen Tadeusz 234, 236
- Tokarz Waclaw 418
- Tokarzewicz Józef (pseudonim J. T. Ho-
di) 376
- Towiańska Karolina 497, 508
- Towiański Andrzej 476, 477, 479, 482-
484, 486, 488, 492-497, 499-503, 505-511
- Tredjakowski Wasilij Kiryłowicz 487
- Trojanowicz-Muszyńska Zofia 260, 475
- Trzepizur Maria 427
- Tschopke, cenzor 467
- Tufan Bej zob. Gościmiński Jan
- Turno Helena z Kwileckich 236
- Turno Wincenty 235, 236
- Türr István 261, 279, 282
- Tyrowicz Marian 263, 427
- Tyszkiewicz Benedykt 251-253
- Tyszkiewicz Michał 252, 253
- Tyszkiewiczowa Joanna z Tyszkiewiczów
252, 253
- Tyszkiewiczowa Wanda z Tyszkiewiczów
251-253
- Tyszkiewiczowa Wanda z Wańkowiczów
252
- Tyszkiewiczówna Joanna zob. Sapieżyna
Joanna z Tyszkiewiczów
- Tyszkiewiczówna Joanna zob. Tyszkie-
wiczowa Joanna z Tyszkiewiczów
- Tyszkiewiczówna Ludgarda zob. Jabło-
nowska Ludgarda z Tyszkiewiczów
- Tyszkiewiczówna Wanda zob. Tyszkie-
wiczowa Wanda z Tyszkiewiczów
- Ujejski Józef 487
- Ujejski Kornel 7, 367
- Umiński Jan Nepomucen, generał, 235,
236, 417-419, 451, 466
- Uniszowski Ignacy 7
- Varus Quintus 348
- Velleius Paternulus Caius 348
- Vernezza Antoni 356-358
- Villemain Abel François 502, 503, 508,
509
- Vintras Pierre-Michel 487, 508
- Virchow Rudolf 326, 332, 361
- Waevelt, urzędnik pruski, 449
- Walczak Antoni Władysław 260, 365
- Walewski Aleksander Napoleon 444
- Wańkowicz Walenty 488, 493, 498, 499
- Wańkowiczówna Wanda zob. Tyszkiewi-
czowa Wanda z Wańkowiczów
- Warnazza Fryderyk 343
- Wawrzykowska-Wiercichowa Dioniza
465
- Wereszycki Henryk 264
- Werner 489
- Wernyhora 404
- Wessel, starosta makowski 107
- Wettstein, nadkontroler graniczny 434-
438, 440, 442, 443
- Widerszal Ludwik 263, 264
- Wielogłowski Walery 476, 481
- Wienbrack, księgarz lipski 460-463, 466
- Wierzbicki, znajomy Stefana Garczyń-
skiego 237
- Wiktor Emanuel I, król sardyński, póź-
niej włoski, 272, 280
- Wiktoria, królowa angielska 282
- Wilke, cenzor 467
- Wilnert, landrat 449
- Wilski Zbigniew 122
- Wisłocki Władysław Tadeusz 473

- Wiśniewski Teofil(?) 232
 Witkowski Michał 474
 Witola zob. Czartoryski Witold
 Witwicki Stefan 395, 478, 479, 481, 486, 489, 491-493, 497, 499, 500, 502, 503, 506
 Władysław IV, król polski 112
 Władysław Łokietek, król polski 110
 Wodnicki Julian(?), podkomendny Sadyka Paszy 265, 267, 294
 Wojtowski Andrzej 474
 Wolniewicz Antoni Albert 449-451
 Wolniewicz Włodzimierz Adolf 451
 Wolski Włodzimierz 8
 Wolter (Voltaire, właśc. François Marie Arouet) 291
 Wołowski Ludwik 300
 Wołowski Michał 11
 Woźniakowski, aktor 120
 Wójcicki Kazimierz, Władysław 6, 7, 11, 107, 109, 111, 112, 116
 Wroński Adam 116
 Wroński-Hoene Józef zob. Hoene-Wroński Józef
 Wrotnowski Feliks 478, 479, 495, 500, 505
 Wysocki Józef, generał 257, 279, 282, 360
 Wyspiański Stanisław 404

 Young de Blankenheim Leo 293, 305

 Zakrzewska Weronika zob. Sczaniecka Weronika z Zakrzewskich
 Zakrzewski Bogdan 424
 Zaleska Anna zob. Grzegorzewska Anna z Zaleskich
 Zaleski Józef 480, 493, 503, 504, 506, 507
 Zaleski Józef Bohdan 390, 393, 425, 443, 461, 478-481, 483, 484, 486, 487, 489, 490, 493, 495, 500, 503-507, 510, 511
 Zaleski Franciszek, oficer formacji W. Zamoyskiego, 361
 Zaleski Filip, oficer formacji W. Zamoyskiego 361
 Zaleski Leon(?), podkomendny Sadyka Paszy 358, 361, 363, 387
 Zaleski Michał, oficer formacji W. Zamoyskiego 361
 Zaliwski Józef, pułkownik 446, 447, 464
 Załuskowska Julia zob. Morawska Julia z Załuskowskich
 Zamoyska Anna zob. Sapieżyna Anna z Zamoyskich
 Zamoyska Celina zob. Działyńska Celina z Zamoyskich
 Zamoyska Jadwiga z Działyńskich 305, 305
 Zamoyska Zofia z Czartoryskich 33
 Zamoyski Stanisław 333
 Zamoyski Stefan 112
 Zamoyski Władysław, generał 257, 258, 262, 263, 267, 270, 277, 289, 292, 295, 298, 303, 318, 321, 324, 325, 329, 333, 339, 361, 386
 Zan Stefan 500
 Zawadzki Stanisław 227
 Zawadzki Władysław 116
 Zawodziński Karol Wiktor 5
 Zdrada Jerzy 264
 Zdzyński Stefan (Osman), podkomendny Sadyka Paszy 265, 267, 362
 Ziebert 239
 Zieliński Ignacy 311, 312, 316, 319
 Ziolecka Matylda z Aksamitowskich 305
 Ziolecka Stanisława zob. Lewandowska Stanisława z Zioleckich
 Ziolecki Roger 303-305, 307, 318-320, 328
 Ziolecki Roman 305
 Zimmermann (Arthur Bej), pułkownik turecki 379, 380, 383
 Zwierkowski Ludwik (Lenoir) 298

 Żółtowski Adam 245
 Żychliński Teodor 264
 Żywczyński Mieczysław 263, 264

SPIS ILUSTRACJI

	Po str.
1. Dominik Magnuszewski, „Radziejowscy”. Karta tytułowa rękopisu. Biblioteka Instytutu Sztuki PAN teka 70 (2), k. 435	80
2. Dominik Magnuszewski: „Radziejowscy”. Początek aktu V. Biblioteka Instytutu Sztuki PAN teka 70 (2), k.	80
3. Portret Stefana Garczyńskiego. Litografia Kurowskiego	224
4. Autograf listu Ryszarda Berwińskiego do Michała Czajkowskiego. Biblioteka im. Ossolińskich, rkps 5900 II.	272
5. Autograf „Ostatniej woli” Ryszarda Berwińskiego. Biblioteka im. Ossolińskich, rkps 5900 II.	272
6. Dokumenty wojskowe Stefana Garczyńskiego. Biblioteka Kórnicka 7864	416
7. Rachunek drukarni A. Pinard, wystawiony Mickiewiczowi za wydanie „Poezji” Stefana Garczyńskiego. Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu 714, s. 1—2	416
8. Rysunek nagrobka Stefana Garczyńskiego, wykonany prawdopodobnie przez A. Mickiewicza (?). Biblioteka Polska w Paryżu 802	432
9. Grób Stefana Garczyńskiego na cmentarzu w Awinionie. Według fotografii w „Wiadomościach Literackich”, 1934, nr 46, s. 6.	432
10. Pierwsza strona raportu pruskiego urzędnika o znalezieniu w kościele w Żerkowie ulotki zawierającej tekst „Modlitwy pielgrzyma” i „Litani pielgrzymkiej” A. Mickiewicza, wraz z załączonym egzemplarzem tej ulotki. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium IX Bb 41, s. 89 i 93	448
11. Odpis listu Macieja Mielżyńskiego do Ludwika Kamińskiego, wraz z niemieckim przekładem. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium IX Bd 118, k. 3	448
12. Konspiracyjny odpis tekstu „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” A. Mickiewicza, strona początkowa. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta Naczelnego Prezydium IX Bd 119, k. 7r.	464
13. Konspiracyjny odpis tekstu „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”, strona ostatnia. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta Naczelnego Prezydium IX Bc 1, k. 18	464
14. Pierwsza stronica rękopiśmiennej kopii tekstu „Modlitwy pielgrzyma” i „Litani pielgrzymkiej” (wraz z niemieckim przekładem), dołączonego do akt procesu przeciwko Ludwikowi Kamińskiemu. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium IX Bc 1, k. 18	480
15. Druga i trzecia stronica rękopiśmiennej kopii tekstu „Modlitwy pielgrzyma” i „Litani pielgrzymkiej” (wraz z niemieckim przekładem), dołączonego do akt procesu przeciwko Ludwikowi Kamińskiemu. Archiwum Pań-	

	Po str.
stwowo w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium IX Bc 1, k. 18r., 19	480
16. Okólnik wysłany przez ministra Brenna w sprawie wydanych w Paryżu „Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischer Pilgerschaft”. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium X 12 vol. VI, s. 67	480
17. List księgarza poznańskiego J. A. Munka w sprawie zatrzymania przez policję 40 egzemplarzy „Ksiąg narodu polskiego” A. Mickiewicza. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium X 12 vol. VI, s. 140	480
18. Pierwsza strona brulionu (kopii?) niemieckiego przekładu fragmentów III części „Dziadów” i „Reduty Ordon”, dołączonego do wniosku o zakaz rozpowszechniania poezji Mickiewicza w państwie pruskim. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium X 12 vol. VI, s. 165	496
19. Czwarta strona brulionu (kopii?) niemieckiego przekładu fragmentów III części „Dziadów” i „Reduty Ordon”, dołączonego do wniosku o zakaz rozpowszechniania poezji Mickiewicza w państwie pruskim. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium X 12 vol. VI, s. 168	496
20. Piąta strona brulionu (kopii?) niemieckiego przekładu fragmentów III części „Dziadów” i „Reduty Ordon”, dołączonego do wniosku o zakaz rozpowszechniania poezji Mickiewicza w państwie pruskim. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium X 12 vol. VI, s. 169	496
21. Rozporządzenie ministra Brenna, zakazujące ogłaszania, rozpowszechniania i utrzymywania w bibliotekach poezji Adama Mickiewicza. Archiwum Państwowe w Poznaniu — Akta Naczelnego Prezydium X 12 vol. VI, s. 214	496